F138-2257

Dziennik.

1a

rok 1924 (listopad - grudzień),
rok 1925;
rok 1926 (styczeń - kwiecień).

Michał Römer

Sędzia Najwyższego Trybunału Litwy
i
profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Litewskiego.

Kowno.

30. XI. 1924.

tom XXXI.

30 listopada 1.
rok 1924.
niedziela.

Rano odbyło się na Uniwersytecie posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Obecni byli: dziekan Wydziału prof. Leonas, sekretarz prof. Wacław Biržiška, profesorowie Kriščiukaitis, Balogh, Bieliackin, Jaszczenko i ja, i docenci Rimka, [illegible]kowski, Morawski, Stankiewicz i Šalčius. Omówiono jeszcze propozycję Gabinetu Ministrów utworzenia na Wydziale Prawniczym specjalnej katedry prawa cywilnego i handlowego niemieckiego, obowiązującego w Kłajpedzie. Uznano jednak — zgodnie z wywodami Bieliackina, — że nie ma zasady do tworzenia osobnej katedry takiej, równoległej do katedry w ogóle prawa cywilnego, i że cel ten może być osiągnięty przez pogłębienie studjów prawa niemieckiego w danej katedrze prawa cywilnego, przeznaczając na to pewną dodatkową ilość godzin wykładów i seminarjum. Przez to wyznaczono [illegible]rowi, który został przeto przeniesiony z katedry prawa rzymskiego, pozostawionej odtąd wyłącznie Baloghowi, do katedry prawa cywilnego, w której wraz ma on łącznie z Bieliackinem i [illegible]kowskim zaprojektować i przedstawić Radzie Wydziału do zatwierdzenia — taki układ wykładów i seminarjów, w którym prawo niemieckie byłoby należycie uwzględnione i rozwinięte. Poza tym były debatowane różne kwestje drobniejsze i mniej ciekawe.

O jednej wcale ciekawej rzeczy dowiedziałem się na tym posiedzeniu. Już przed paru tygodniami wspominał mi Janulaitis, jako pogłoskę niesprawdzoną, że ktoś z posłów Sejmu wyszedł ze stronnictwa rządzącego skierować do Ministra Oświaty zapytanie w sprawie mianowania profesorów Uniwersytetu bez stopnia naukowego — wbrew przepisom Statutu. Byłoby to więc to samo, na co [illegible] i profesor Janulaitis, zwracając [illegible] uwagi [illegible]: powiedział, że Wydział Prawniczy [illegible] i nie tylko prawniczy jest nielegalnie skonstruowany, bo opiera się na nominacjach, niezgodnych z przepisami Statutu. I zarazem Janulaitis uprzedzał, że Chrześcijańska Demokracja, która obecnie nie zgadza się na uregulowanie Statutu jednym przepisem przechodnim, dopuszczającym czasowo czynienie wyjątków z ogólnej reguły Statutowej o cenzusie naukowym profesorów i docentów, w pewnym dniu, gdy sobie ze swych wiernych pupilów wyprodukuje cały komplet „doktorów" Uniwersytetu Fryburskiego, upomni się dla nich o Wydział Prawniczy i inne, rugując profesorów dotychczasowych, jako nielegalnie mianowanych. Czy istotnie tak będzie — nie wiem, ale że już z tego bloku Chrześcijańsko-Demokratycznego padł pierwszy strzał, atakujący nominacje profesorskie, — to fakt. Okazało się, że zapytanie takie do Ministra Oświaty w [illegible] zostało skierowane. Autorem zapytania jest poseł Kordzikowski (Kardzijauskas) z Federacji Pracy. Minister Oświaty, w porozumieniu z Senatem Uniwersyteckim, będzie bronił tezy legalności mianowań, ale będzie to [illegible] kwestja do przyjęcia. Dziś nie jest ona jeszcze ani ostra ani zbyt poważna, bo przede wszystkim sam przez Gabinet Ministrów Tumėnas ma jakieś [illegible] kwalifikacje naukowe formalne do docentury, którą piastuje. Dziś więc Chrześcijańska Demokracja nie zechce konfrontować [illegible] wraz z [illegible] i swoich ludzi. Ale kto wie, czy apetyty takie kiedyś się w Chrześcijańskiej Demokracji nie rozbudzą, jeżeli zachowa w ręku władzę i mieć będzie swoich aspirantów do posad profesorskich, a stary zespół niecenzurowanych profesorów zechce oponować. Kto wie, czy wtedy nie wyjdzie ta broń dla utorowania drogi swoim, [illegible] tych [illegible] ze swego łona, który, jak Tumėnas, są na starych placówkach, — by się komu zawczasu — stale lub czasowo — ustąpić dla uniknięcia kompromitacji. Wszak już i teraz są w Chrześcijańskiej Demokracji ludzie, którzyby mogli właśnie pretendować i którzy jakieś tam cenzusy fryburskie lub tym podobne posiadają, jak poseł ksiądz Vilimas, ks. Kemešys, [illegible]

[illegible] wobec kwalifikacje — Janulaitis i t.d.: Takie zapytanie posła Kordzikowskiego nie wykluczone, że [illegible] postawione [illegible] tym i [illegible] uniwersyteckiego, niż jego wpływ rozstrzygający.

2.

1 grudnia.
rok 1924.
poniedziałek.

Napisałbym o wczorajszej uroczystości udzielenia pierwszych dyplomów na Uniwersytecie i o zgromadzeniu, który dziś miałem, — ale jestem bardzo zmęczony. Jutro to zrobię.

2 grudnia.
rok 1924.
wtorek. 2

Przyszła wieść dla młodej nauki litewskiej i dla kultury narodowej — bolesna: umarł prof. Būga w Królewcu, dokąd został przewieziony do kliniki (od lata, jak się zdaje), dotknięty symptomatami choroby umysłowej. Niewątpliwie Būga był uczonym miary europejskiej, filologiem niepospolitej wiedzy, zdolności i pracowitości. Jest to strata dla Litwy ciężka. Nietylko w zakresie filologii, ale też w zakresie jakiejkolwiek bądź innej gałęzi wiedzy Litwini nie mają uczonego równego Būdze. Zwłoki Būgi mają być przywiezione do Kowna. Pogrzeb będzie zapewne uroczysty. Uczestniczyć w nim weźmie Wydział Humanistyczny i cały Uniwersytet Litewski.

Są w prasie i na ustach wszystkich — wieści sensacyjne z Estonji. W Rewlu komuniści usiłowali wczoraj rano wzniecić powstanie, opanować stolicę, obezwładnić rząd i proklamować Republikę Sowiecką. Na razie udało się im nawet opanować dworzec kolejowy, pocztę, niektóre inne gmachy publiczne. Komunikaty urzędowe estońskie donoszą o stłumieniu powstania, o ogłoszeniu stanu oblężenia w kraju, ustanowieniu wodza naczelnego z prawami dyktatorskiemi. W walkach jest sporo zabitych i rannych. Nazajutrz się rozgłoszki, że jednak komuniści zwyciężyli i że Rewel jest w ich rękach. Prawdopodobnie wieść o stłumieniu powstania tym razem się potwierdzi. Ale nie będzie to świadczyło o zmniejszeniu niebezpieczeństwa komunistycznego w Estonji. W żadnym innym państwie, sąsiadującym z Rosją Sowiecką, akcja rewolucyjna komunistów nie jest tak zaciekle forsowana, tak gwałtowna, jak w Estonji. Strajki, wybuchy, — powstania mają się tam raz po raz. I pomimo energicznej kontrakcji rządu — nie ustają one i nie zmniejszają się, lecz rosną ciągle. Oczywiście — akcja komunistów jest tam, jak zresztą wszędzie, — kierowana z Rosji. Ale widocznym jest, że Estonja jest w tej chwili na pierwszym planie, że na nią jest zogniskowana cała siła ataku rewolucyjnego, mającego prowadzić systematycznie do rozszerzenia pożaru komunistycznego na Zachód i rozciągnięcia federacji sowieckiej na ludy, które dziś jeszcze się przed nią bronią. Czy Estonja się ostoi temu naciskowi — to jest rzecz (bardzo) wątpliwa. Grozi jej los Gruzji. A jeżeli upadnie Estonja — przyjdzie kolej na Łotwę. A wtedy co dalej? Z Litwą tamą bez Wilna nie bardzo się nadaje kontynuowaniu ofensywy komunistycznej. Jeżeli wtedy Rosja zechce iść dalej, to będzie musiała albo tamować Polskę tą samą metodą rewolucyjną zwycięską, nie troszcząc się o Kowno, które oczywiście po opanowaniu Polski samoby bez oporu wpadło w paszczę rozwielmożnionej Rosji, albo — iść na Litwę, odrywając od Polski jednocześnie Wilno, — co w każdym razie, tą czy inną metodą, czyniłoby los Litwy bardzo ściśle wiążącym z losami Polski. Są to jeszcze perspektywy nie na dziś, ale kto wie czy nie na bliskie już jutro. A wtedy jakąż będzie pozycja Litwy? Czy pozostanie ona z zachwyceniem jej uporem w stosunku do Polski na „najwiękzego wroga dziedzicznego”, solidaryzując się z Rosją przeciwko Polsce dla oderwania od niej Wilna, ale zarazem na tym zwycięstwie tracąc fatalnie byt własny, czy też zmądrzeje wobec wspólnego wroga dla obu. — Formuły kompromisu, który jej z Polską wygodzi, dalszy jeśli niej jeszcze o bezpieczeństwo i stałości państwowej!

4.

3 grudnia.
Rok 1924.
środa.

Wspomnę w kilku słowach o uroczystości wręczenia dyplomów pierwszej grupie studentów, którzy ukończyli studja na Uniwersytecie Litewskim. Ta pierwsza grupa należy do Wydziału Prawniczego. Ogółem należy do niej około 20 studentów. W ogóle dyplomów jest już więcej wydanych, ale inni pokończyli studja na rozmaitych innych, przeważnie rosyjskich uniwersytetach w czasie Wielkiej Wojny, tylko u nas studjów nie odbywali, jeno zdawali kolokwja czy egzaminy dyplomowe. Ta zaś grupa 20-stu — to jest młodzież, która rozpoczęła i ukończyła studja prawnicze tu w Kownie już za litewskich czasów. Są to ci, co w roku 1920 wstąpili na Wyższe Kursa Naukowe, utworzone tu z prywatnej inicjatywy społecznej — bez udziału państwa. Uniwersytet Litewski państwowy, założony w r. 1922, zaliczył tej młodzieży semestry, przesłuchane na Wyższych Kursach Naukowych, i stąd właśnie ta garstka pierwszych świetlików, którzy z wiarą i zaufaniem rozpoczęli przed 4 laty pracę, stanowi pierwszy zastęp młodych prawników szkoły litewskiej. Są to Litwini, ale w ich liczbie jest także kilku Żydów. Otóż w niedzielę miało miejsce uroczyste publiczne wręczenie im dyplomów Uniwersyteckich. Uroczystość odbyła się w wielkiej sali Uniwersytetu. Uświetnili ją swoją obecnością i przemówieniami okolicznościowemi Prezydent Rzeczypospolitej Aleksander Stulginskis, Marszałek Sejmu ksiądz Staugaitis, Minister Oświaty Bistras, którzy zasiadali w otoczeniu Senatu Uniwersyteckiego. Przemawiał też rektor ks. Bučys i dziekan Wydziału Prawniczego prof. Leonas. Młodzież akademicka, licznie zgromadzona, odśpiewała hymn „Lietuva, Tėvyne mūsų" i pieśń akademicką „Gaudeamus igitur." Z ramienia młodych laureatów przemówił na zakończenie uroczystości oficer Robelis czy Robikas. Pierwsza część jego mowy miała mało wspólnego z nauką i Uniwersytetem. Była to obszerna tyrada patrjotyczna na temat o wrogach Litwy, o walkach za jej Niepodległość, o ofiarności. Wszakże koniec mowy był bardzo stosowny i piękny. Młodzieniec był szczerze wzruszony i z rozrzewnieniem składał w imieniu swych kolegów uroczyste ślubowanie publiczne, że nie zawiodą oni pokładanych w nich nadziei i że nie splamią nigdy swojej Alma Mater, pomnąc na to, że są jej pierwszymi wychowańcami;

4 grudnia, rok 1924, czwartek.

Nam prezes Kriščiukaitis wyznaczył już sprawę Puryckiego na posiedzenie sądowe Trybunału; zdaje się — na luty. Zobaczymy, czy Purycki się stawi i co wogóle dalej w tej sprawie się stanie. Prezes przypuszcza, że Purycki nie uchyli się od stawiennictwa; wezwanie pośle mu przez Poselstwo Litewskie w Berlinie. Choć to jest droga niezupełnie formalna, ale przez tę ~~...~~ samą drogę skierowany ~~akt~~ do doręczenia Puryckiemu akt oskarżenia, który też doręczony został, i obecnie postanowił robić tak samo. Ale najciekawsze jest, jaki los spotka wyrok, jeżeli Purycki się stawi i jeżeli zostanie skazany. Pod tym względem minister Sprawiedliwości Tumėnas wytworzył sytuację więcej niż dwuznaczną; gdybym nie znał Tumėnasa i nie wiedział, jak ciężko i powoli pracuje myśl jego, jak mało jest ona lotna i jak ciężko chwyta perspektywy, nie mógłbym inaczej jego postępowania w tej sprawie wytłumaczyć, jak tylko przewrotną chęcią zasadzki na wyrok Trybunału, by Puryckiego za wszelką cenę uratować. I dziś nie jestem wcale przekonany, że tak nie jest. I tylko znając Tumėnasa, — mogę przypuścić, że może jest inaczej. O tym — najciekawszym — etapie w sprawie Puryckiego nie pisałem jeszcze w dzienniku, to też postaram się go tutaj streścić.

Chodzi o to, że na zasadzie Tymczasowej Ustawy o Organizacji Sądownictwa Litewskiego — wszyscy urzędnicy państwowi są za przestępstwa służbowe pociągani do odpowiedzialności karnej przez prokuratora na zasadach ogólnych. Ten przepis ustawy w r. 1918–1919 zniósł tak zw. gwarancję urzędniczą (~~...~~ czyli administracyjną), które obowiązywały w Rosji w stosunku do odpowiedzialności karnej urzędników. Tam do pociągnięcia urzędnika do odpowiedzialności karnej wymagane było zezwolenie jego zwierzchności służbowej, która mogła, kierując się względami celowości (oportunizmu), osłaniać każde przestępstwo służbowe urzędnika, zapewniając mu bezkarność lub zastępując karę państwową przez jakąś odpowiedzialność dyscyplinarną lub inną. Biurokracja mogła chronić ~~...~~ swego występnego członka we własnym łonie, nie „wydając" go sądowi publicznemu. Prokuratura nie miała w tym względzie żadnej władzy, dopóki biurokracja nie wydała mu swego pupila i członka. Młode prawo litewskie ten przywilej ministrów i biurokracji uchyliło ~~...~~ (autorem litewskiej Ustawy tymczasowej o organizacji sądownictwa był Leonas, który był ~~...~~ w czasie tworzenia sądownictwa litewskiego ministrem sprawiedliwości). W r. 1921 z okazji pewnej sprawy b. ministra spraw wewnętrznych ~~...~~ dr. Eliasza Draugelisa, oskarżonego o drobne przestępstwo służbowe (w czasie wyborów do Sejmu Ustawodawczego wydał rozporządzenie zdarcia w Mariampolu plakatów agitacyjnych stronnictw ludowców), powstała kwestia, czy ten przepis ustawy stosuje się również do ministrów. Ówczesny minister sprawiedliwości Karoblis zwrócił się wówczas do Trybunału z prośbą o wyjaśnienie prawa w tym względzie.

6. grudnia. rok 1924. piątek.

Zwłoki zmarłego prof. Kazimierza Būgi sprowadzone zostały z Królewca do Kowna. W południe na dworcu kolejowym zgromadzili się profesorowie Uniwersytetu, młodzież akademicka, delegacje rozmaitych instytucji i towarzystw i liczny tłum ludu. Nadleciał kurjer z Eitkunów [?], w którego jednym z wagonów ustawiona była trumna z ciałem największego uczonego Litwy. Sześciu profesorów wyniosło trumnę z wagonu. W pobliżu stał karawan żałobny, kryty, zaprzężony w parę koni. Młodzież akademicka nie dopuściła, by trumna ze zwłokami Būgi była wieziona na takim karawanie; odprawiono go, a trumnę wzięli na barki studenci, którzy zmieniając się nieśli ją przez całą drogę z dworca kolejowego aż do Bazyliki na Starym Mieście. Pochód wyciągnął się w ogromną żywą linję, której czoło [?] stanowiły stowarzyszenia akademickie i za niemi profesorowie. Porządku w pochodzie pilnowali specjalnie do tego studenci pod kierunkiem prof. Augustaitisa. Wieńców niesiono przed trumną kilkadziesiąt. Kondukt żałobny prowadził ks. Tumas, a za trumną jechała wdowa Būgi, Stankiewiczówna z domu, siostra wdowy, Stankiewiczowa z Marjampola. Pochód szedł ulicą Kolejową, prospektem Witolda, ulicą Sodų [?], Laisvės Aleją, ulicą Dubysy, przeszedł przed frontem sejmu i dalej ulicą Wileńską aż do Bazyliki. Trwało to koło 2 godzin. Po drodze sklepy były na znak żałoby zamknięte. W Bazylice ustawiono trumnę na katafalku, i mowę okolicznościową — piękną, jak wszystko, co z ust jego wychodzi, — wygłosił ksiądz Tumas. Jutro odbędzie się pogrzeb.

6 grudnia. rok 1924. sobota.

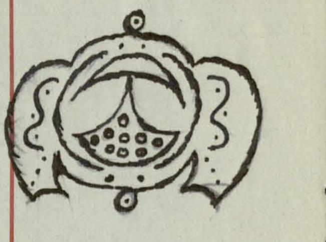

Nie byłem na pogrzebie Ludwi. Zaziębiłem się wczoraj nie, co w ekspedycji Kołoś, to też dziś, bojąc się chłodu, — nie poszedłem na pogrzeb.

Wieczorem u Michała Sleżewicza odbyło się posiedzenie naszej loży. Obecni byli: ja, Sleżewicz, Michał, Wacław i Wiktor Biržiškowie, Felicja Bortkiewiczowa, Janulaitis i Sugint. Byłem zdecydowany podać się na najbliższym posiedzeniu do dymisji ze stanowiska venerable'a. Nasza organizacja jest zamało czynna, wkład prawie nie wychodzi poza uchwały loży, kasa organizacyjna jest nieudolnie słaba, posiedzenia są rzadkie, ciągłość między niemi ustaje, na prowincji ruch się nie daje rozwinąć. Ja zaś, odpowiedzialny z mego stanowiska za akcję loży, jestem zbyt zajęty pracą w Trybunale i na Uniwersytecie, by móc się poświęcić na wszystkiem czuwać, wyszukiwać braci, organizować i ćwiczyć ruch. Sam w życiu publicznym — poza moją pracą zawodową — zbyt mało biorę udział, zamało mam nawet jakichś punktów stycznych z pozamasońskimi kołami poza posiedzeniami loży, — abym mógł skutecznie inspirować naszą akcję zewnętrzną. Dość mi stać na czele, kiedy nie mogę odpowiadać mojemu posłaniu. Niech ktoś inny się obowiązku podejmie. Zresztą zbyt długie bez żadnej zmiany i nieprzerwane stanie tego samego człowieka na czele organizacji wytwarza pewne utożsamienie samej akcji z człowiekiem, czyni sprawę zbiorową zbyt osobistą. Mam wrażenie, jakgdyby niektórzy bracia — zwłaszcza z naszych (Czepinskis, może Purėnas, może Žemaitis, może Toliušis) — byli skłonni poprostu w całym tym wolnomularstwie litewskiem upatrywać jakąś fantazję osobistą, niemal manię — Michała Römera. Byłem więc zdecydowany ustąpić — nie z loży, lecz ze stanowiska venerable'a, żeby tak siebie uwolnić od obowiązku, któremu w mojem położeniu nie jestem w stanie należycie podołać, jak uwolnić wolnomularstwo od utożsamienia z Michałem Römerem i dać mu możność rozwinięcia się w czyn i myśl zbiorową. Nie zdołałem tego jednak osiągnąć. Bracia nie zgodzili się na moją dymisję i wszyscy mię prosili o pozostanie, twierdząc, że jestem jedynym na tym stanowisku, że stałem się dla nich symbolem i sztandarem jeszcze od czasów Wileńskich, zaznaczali, że właśnie moja zupełna bezpartyjność polityczna, moje zupełne usunięcie się od bezpośredniej walki politycznej — czyni mię najodpowiedniejszym. Zaznaczali, że ktokolwiek inny nie będzie miał w loży tej powagi i autorytetu i że to, czego się ja boję — zbytniego na sobie skupienia sprawy wolnomularskiej — jest jej siłą i spójnią, która ją ożywia. Wyrażali się tak bardzo serdecznie, bardzo gorąco o naszych zasadach wolnomularskich; przestrzegłem zresztą to, co tyle razy stwierdziłem w loży, a co dla mnie jest ponad wszystko najwyższe: ludzie, którzy poza posiedzeniami loży są obojętni i bierni na akcję, — w loży zapalają się jakąś drżącą miłością braterstwa i tęsknią lożą; nic nie czynią, a jednak mają jakiś ukryty pociąg do wolnomularstwa i trwają w nim gorąco. Dziwne to zjawisko ujmujące serce ludzkie. Człowiek tęskni i łaknie braterstwa, a choćby był realistą jak Janulaitis, lub politykiem jak Sleżewicz, to jednak podświadomie chce kochać i tu [illegible] się zgrzać.

8.

7 grudnia. rok 1924. niedziela.

Na wczorajszym posiedzeniu loży omawiano na wniosek Janulaitisa ewentualność utworzenia w Kownie „Ligi Praw Człowieka", analogicznej do takiejże Ligi we Francji i w przyszłości sfederowanej z francuską. Taka Liga byłaby ekspozyturą legalną i jawną naszej poufnej idei masońskiej i stanowiłaby akcję tejże. Byłaby ona skierowana do reagowania publicznego na wszelkie zjawiska obskurantyzmu, ucisku, bezprawia i t.d., których jest zbyt dużo w klerykalnej Litwie, rządzonej przez Partję Chrześcijańsko-Demokratyczną. Uznano to w zasadzie za pożądane i polecono mnie skomunikować się z Natkiewiczem, bawiącym na studjach w Paryżu i interesującym się tą kwestją (Natkiewicz podnosił już raz tę sprawę w prasie litewskiej, nie łącząc jej zresztą z wolnomularstwem, o którym on nie wie), aby dla otrzymania statutów Ligi francuskiej i ściślejszych informacji o niej, a następnie konkretnego zaprojektowania w łonie loży wykonania pomysłu.

Z wczorajszego posiedzenia loży może być też skwitowana [?] sprawa mojego zgłoszenia dymisji, którą cofnąłem na gorące prośby wszystkich braci, bo [?] że może przyszłość loży zależy od sprężystego funkcjonowania. Konieczność tej sprężystości podnosili Sleževičius i Michał Biržiška, który wszedł do prezydjum [illegible], i zobowiązaniem się do niej wystąpili [?] tuż po podaniu się do dymisji [illegible]. Trzeba będzie tę ich ofiarność wyzyskać dla dobra sprawy.

Sprawa nawrócenia się Michała Biržiški i powrotu jego na łono Kościoła Katolickiego nie była na wczorajszym posiedzeniu formalnie poruszona. Z powodu nieobecności Purickisa, który przede wszystkim żądał był wytłumaczenia się w tej sprawie [illegible], odłożyliśmy tę kwestję do następnego posiedzenia. Jednak Michał Biržiška trochę się w tej kwestji wypowiedział. Ciekawe jest to, że nawrócenie się Michała Biržiški nie odwraca go wcale od dawnych jego ideałów społecznych i nie zniechęciło go też wcale do wolnomularstwa. Przeciwnie — nazywa [?] go ono w uczuciach braterskich wolnomularstwa głębszym, szczerszym, pełnym takiej słodyczy wewnętrznej, jakiej bodaj nikt inny z braci nie posiada.

8 grudnia.
rok 1924.
poniedziałek.

Dzień świąteczny. Jednak u mnie każdy dzień jest dniem pracy. Rano od godz. 10 egzaminowałem studentów na Uniwersytecie. Do egzaminów stają przeważnie studenci V semestru, który zakończyli cały cykl studjów prawa konstytucyjnego, zarówno u mnie z części ogólnej, jak u Tumėnasa — z prawa konstytucyjnego litewskiego.

10.

9 grudnia.
rok 1924.
wtorek.

Ostatnie 2 wykłady — z ubiegłego wtorku i dzisiejszy (w piątek ~~[illegible]~~ wykładu nie było, bo Uniwersytet z powodu żałoby po ś.p. Studze był zamknięty) — udały mi się znowu dobrze. Przed wykładem z ubiegłego wtorku byłem już bardzo przygnębiony, bo poprzednio 3 wykłady jeden po drugim pomimo wysiłku bardzo mi źle poszły. Byłem już zniechęcony i smutny; zacząłem się już wstydzić moich słuchaczy: cóż z tego, że myśl moja jest głęboka i pełna treści, kiedy jestem tak niedołężny, że nie umiem jej wydobyć. Ale oto znów się odchwyciłem i rad jestem z siebie. Wprawdzie nie dobywam się na krasomówstwo, ~~[illegible]~~ bo w tym kierunku talentu nie mam, — ale myśl wykładam ściśle i przekonywająco. Ten rok wykładów — bez rękopisu — będzie dla mnie na[illegible] szkołą. Trudna jest ona, często naraża na niepowodzenie, ale czuję, że jest mi użyteczna.

Dość dużo czasu zajmuje mi też egzaminowanie. Prawie co tydzień poniedziałkami je robię. W ciągu 4 godzin jestem w stanie wyegzaminować 6-8 studentów. Więcej, niż 4 godziny naraz, nie jestem w stanie egzaminować, bo to mię zbyt męczy. Śród egzaminujących się jest bardzo duży procent doskonale przygotowanych do egzaminu, zasługujących w zupełności na kwalifikację „bardzo dobrze".

10 grudnia.
rok 1924.
Środa.

Dokończyłem dziś artykuł, który mi obstalowała redakcja kalendarza polskiego, wydawanego przez grupę tygodnika „Nowiny". Proszono mię o artykuł popularny z zakresu prawa konstytucyjnego. Napisałem nań pod tytułem „Władza i lud w państwie demokratycznym". „Nowiny" są pismem kierunku „Litwinów, mówiących po polsku". Ten kierunek nie jest mi bliższym od przeciwnego mu kierunku nacjonalistycznego polskiego. Dałbym również dobrze ten artykuł jednym, jak drugim. Jest on ściśle naukowy. „Nowiny" redaguje obecnie student prawa Kasakaitis, wychowany w Warszawie, syn byłego nauczyciela gimnazjalnego tamże, obecnie zamieszkałego w Kownie i prowadzącego dział szkolnictwa polskiego w Ministerjum Oświaty. Co do mnie — w „Nowinach" udziału żadnego nie biorę, nie piszę w nich nigdy, nawet nie miewam ich w ręku.

Przechodzę do sprawy Puryckiego, o której pisałem pod datą 4 grudnia. Trzeba uzupełnić wszystko to, co o tej sprawie pisałem w ostatnich dniach pod wrażeniem. Ale najciekawsze jeszcze się powie. Sprawa Puryckiego powstała w tym czasie, gdy jeszcze Konstytucji nie było uchwalonej. Konstytucja w jednym z artykułów orzekła, że ministrowie za przestępstwa służbowe są sądzeni przez sąd najwyższy i że sprawa o takie przestępstwa może im być wytoczona tylko za zgodą Sejmu. Przed ogłoszeniem Konstytucji, kiedy jeszcze ten przepis o odpowiedzialności ministrów za przestępstwa służbowe nie istniał, stosowany był do tej odpowiedzialności ogólny przepis prawa litewskiego z r. 1918-1919 o tym, że urzędnicy za przestępstwa służbowe są pociągani do odpowiedzialności przez prokuraturę na zasadach ogólnych. A do r. 1921 czy 1922 w postaci sprawy b. ministra Draugelisa powstała kwestja, czy ten przepis o urzędnikach stosuje się w równej mierze do ministrów i gdy ówczesny minister sprawiedliwości Karoblis zwrócił się do Trybunału, jako najwyższego sądu w państwie, z prośbą o udzielenie wyjaśnienia w tej kwestji, Trybunał (większością głosów wszystkich i przeciwko głosowi prezesa Kriščiukaitisa, który zgłosił votum separatum) dał formułę odpowiedzi twierdzącą. Tym zatem trybem po wszczętym wypadku zostało na wniosek prokuratora śledztwo w sprawie Puryckiego i w toku śledztwa Purycki został decyzją sędziego śledczego (Tolimšisa) postawiony w stan oskarżenia. Zanim śledztwo zostało ukończone — wydana została Konstytucja. Chociaż zmieniła ona tryb pociągania ministrów do odpowiedzialności, jednak te czynności wstępne, które w ówczesnym stadium sprawy miały już w ~~...~~ swoim ręku, nie wyśledziły o stosowaniu do niej nowego przepisu Konstytucji, uważając, że podczas ~~...~~ Purycki już jest pociągnięty do odpowiedzialności, i że nowy przepis o tym, jak wedle o przyjętej ministrowie mają być pociągani do odpowiedzialności, ~~...~~ sytuacji w sprawie Puryckiego nie zmienia. W tym czasie zakończone zostało śledztwo, prokurator wygotował akt oskarżenia i sprawa wpłynęła do Trybunału, który ją przyjął do ~~...~~ rozpoznania. Ani sędzia śledczy, ani prokuratura, ani Trybunał nie myśleli o zwracaniu się do Sejmu o aprobatę wytoczenia sprawy Puryckiemu.

12.

11 grudnia.
rok 1924.
czwartek.

Byłem na obiedzie u Piotra Rosena i jego szwagra Józefa Stawskiego w hotelu „Ruta". Nie przeszkodziło mi to potym cały wieczór pracować, jak zwykle, — tylko że się przy obiedzie wódki tknąłem. Czasu nie mam — więcej nie piszę.

12 grudnia. Rok 1924. piątek.

Wieczór spędziłem znowu z Piotrem Toczewem i Józefem Stawskim. Byliśmy na kabarecie w restauracji Czyżewskiego. Kabaret ten różni się od „Wesołka" i „Miraży" większym uwzględnieniem piosenkarstwa, słabszym natomiast uwydatnieniem tańca, zwłaszcza nowego, wreszcie bardziej karczemnym charakterem zabawy, w której publiczność gorzej obcuje ze sceną. Wpływa na to także rodzaj publiczności, która się tu zbiera, jak również mniejsze wymiary sali restauracyjnej i przeto większe stłoczenie publiczności. Ciekawe to i charakterystyczne, iż tłum ludzi tym większą ma skłonność do odruchów zbiorowych i do zbiorowego czucia, im gęściej jest on skupiony; to mechaniczne zbliżenie jest pierwszym fizycznym warunkiem jego ukształtowania. Im nadmiernie się rozstawi lub rozsadzi ludzi, tym słabsze są cechy tłumne w ich zbiorowisku i tym trwalszy jest czynnik indywidualistyczny. Wielkość sali przeto i nadmierne rozstawienie stolików wobec małej kabaretowej sceny osłabia łączność tłumną na rzecz zabawy bardziej wyrafinowanej — osobniczej.

Wracam znowu do sprawy Puryckiego i związanych z nią zagadnień, które zdają się wszystkie bezpośrednio z niej wypływać. Gdy sprawa Puryckiego przewlekała się w Trybunale, utykając na coraz to nowych komplikacjach, o których pisałem, — zaczęły się po niejakim czasie szerzyć pogłoski i głosy wieści o tym, że Chrześcijańska Demokracja, która rada by była tę sprawę jakoś załatwić, zamyśla się przyczynić do tego faktu, że zostałaby ona wszczęta bez decyzji Sejmu. Wkrótce zaś zaczął o tym mówić głośno chrześcijańsko-demokratyczny minister sprawiedliwości — Tumėnas. Tumėnas nie chciał się liczyć z tym, iż Trybunał sprawę już przyjął do rozpoznania i że przeto kompetencja organu sądowego jest już tu nie przesądzona przez nic, wierząc, że decyzja Sejmu, wymagana przez Konstytucję, nie jest potrzebna, gdy sprawa wszczęta została wtedy, kiedy jeszcze do jej wszczęcia decyzja taka nie była wymagana. Kwestia ta mogła powstać w Trybunale przy samym rozpatrywaniu sprawy obrona, dając Trybunałowi podstawę do specjalnego ścisłego zastanowienia się raz jeszcze nad tą kwestią. Potem dowiedzieliśmy się, że Tumėnas zwrócił się już do Sejmu w tej kwestii i że komisja sejmowa będzie się nad nią zastanawiać. Wraz ze sprawą Puryckiego Tumėnas tę samą kwestię dotknął i sprawy Voldemarasa, któremu też wytoczona została sprawa oskarżenia o przestępstwo służbowe, popełnione w charakterze ministra. Sprawa Voldemarasa stanowiła w tym względzie dogodną dla Chrześcijańskiej Demokracji dywersję, dającą pozór, że chodzi tu nie specjalnie o ubezpieczenie tylko przyjaciela dla rządzących w sprawie Puryckiego, członka i leadera partii, lecz o zasadę, bo przecież Voldemaras, zacięty wróg i jaskrawy przeciwnik Chrześcijańskiej Demokracji, nie może być posądzony o jakieś szczególne z jej strony fawory. Jeżeli w stosunku do Puryckiego można było by posądzać rząd i większość sejmową o stronniczość, to przy rozciągnięciu kwestii na Voldemarasa zarzut stronniczości był sparaliżowany. W tym stadium rzecz pozostawała przez czas dłuższy. Sprawa Puryckiego utknęła w Trybunale, nie mogąc się ruszyć ani rozstrzygnąć ostatecznie, a w komisji sejmowej drzemał wniosek ministra Tumėnasa o przedłużenie zastosowania do niej przepisu Konstytucji o trybie jej wszczęcia. Jednocześnie wraz z tą kwestią konstytucyjną zaczęła być wyjaśniana wątpliwość o tym, czy istotnie Trybunał Najwyższy jest tym sądem najwyższym Rzeczypospolitej, o którym Konstytucja mówi, że stoi on na czele całego ustroju (funkcji) sądowej i do którego należy w myśl tejże Konstytucji sprawa o przestępstwa służbowe ministrów.

13 grudnia. Rok 1924. sobota.

Z kół ministerjum sprawiedliwości zaczęto za inspiracją ministra Tumėnasa bardzo gorliwie kwestjonowanie tytułu Trybunału do stanowiska Najwyższego Sądu Rzeczypospolitej. Wskazywano, że w organizacji sądownictwa litewskiego, rozpoczętej przez Leonasa w r. 1918 w Wilnie, nie wprowadzono Najwyższego Trybunału, na b. Senacie wzorowanym, który stał u szczytu ~~[illegible]~~ funkcji sądowej w państwie, jeno na b. Izbie Sądowej wzorowany, która była instancją apelacyjną dla pewnej kategorji spraw, właściwie dla tych, które się rozpatrywały w I instancji w Sądzie Okręgowym. Istotnie w rozpoczętej przez Leonasa organizacji, która była ujęta w t. zw. ustawie tymczasowej o utworzeniu sądów litewskich instancji kasacyjnej nie ma wcale, a przeto sąd faktycznie najwyższy, mianowicie Trybunał, jako Najwyższy, jest tylko sądem apelacyjnym. Co więcej — ten Trybunał w organizacji Leonasa ~~[illegible]~~ nie jest nawet jeneralną instancją apelacyjną, bo cały ten kompleks spraw, które biorą początek w Sądach Pokoju, kończy się w apelacji w Sądzie Okręgowym i do Trybunału w żadnej postaci dotrzeć nie mogą. Przeto między Sądami Pokoju a Trybunałem nie ma żadnego związku i Trybunał nie może nawet w zakresie apelacji rościć pretensji do stanowiska Sądu Najwyższego. Jest on „najwyższym" tylko przez to, że nie ma nad nim wyższego, ale nie [illegible] centralizuje w sobie wszystkich sądów, jako ich głowa i jako organ zamykający całą funkcję sądową. Prawda — Sąd Najwyższy w państwie może być utworzony bądź racjonalistycznie, jako organ ustawy, która go z góry konstruuje, jako taki, bądź, że ~~[illegible]~~ się tak wyrasta historycznie, przez stopniowe nadawanie mu wszystkich pozostałych funkcji i atrybutów najwyższej władzy sądowej do tego organu sądowego, który, choćby w założeniu nie był konstruowany, jako jedynie Sąd Najwyższy, jednak był wyższym od innych i stopniowo został [illegible] wszystkich ostatnich kompetencyj doń [illegible] do tej roli najwyższej. Tak historycznie Trybunał mógłby być skonstruowany, jako wierzchołek organizmu sądowego. Ale historycznie stawać się już nim [illegible] tylko przez drobnych zarodków prawnych, aby się stał nim w całej pełni. Rzeczywiście ustawą o sądzie wojennym Trybunałowi zostały oddane funkcje b. Głównego Sądu Wojennego z czasów rosyjskich. Stał się więc szczytem sądownictwa wojennego. Potem ustawą o instancji kasacyjnej przekazano Trybunałowi funkcje kasacyjne w stosunku do spraw, płynących z sądów pokoju. Drogą administracyjną skupiły się w nim także pewne administracyjne funkcje b. Senatu rosyjskiego, których mu wprawdzie ustawa [illegible] nie przekazywała ~~[illegible]~~ expressis verbis, ale których wykonywanie było nieodzowne [illegible] i które ~~[illegible]~~ mogły być przekazywane tylko do Trybunału, jako faktycznie najwyższego z pośród istniejących sądów. Do takich funkcji należą niektóre funkcje wierzchnie w zakresie opieki, a także funkcje udzielania na żądanie ministra sprawiedliwości ~~[illegible]~~ ogólnych wyjaśnień tego lub innego prawa. Gdy poprzednik Tumėnasa, b. minister Karoblis, zwracał się z takiemi żądaniami wyjaśnień do Trybunału zwracał, i Trybunał funkcję tę spełniał. Minister Tumėnas pod tym względem nie idzie trybem Karoblisa i, zaś przy swoim kwestjonowaniu w ogóle tytułu Trybunału do stanowiska Sądu Najwyższego, nie zwraca się wcale — zresztą dosyć niekonsekwentnie — do Trybunału o wyjaśnienie jakiego prawa poza wyrokowaniem w sprawach w [illegible] przez [illegible]. Faktycznie więc, [illegible] i interpretacji faktycznej — Trybunał jeśli się jeszcze nie stał [illegible] Sądem Najwyższym, to był bardzo bliskim tego. Ale Tumėnas jako [illegible] kategorycznie tę kwalifikację Trybunału i uzasadnia to tem, że [illegible] spraw, rozpoczynających się w I instancji w Sądach Okręgowych, należy do Trybunału tylko w trybie apelacyjnym, że zaś gdy [illegible] dla tych spraw instancji kasacyjnej, to jeśli Trybunał nie [illegible] nie może więc być Najwyższym ten sąd, który nie jest [illegible] dla tego, aby wszystkie sprawy w [illegible] drodze [illegible] się w nim skupiały.

14 grudnia.
rok 1924.
niedziela.

Wprawdzie na argument Tumiłowicza można było odrzec tak: jeżeli Trybunał w obecnej swojej kompetencji, będąc dla jednej kategorji spraw – wyłącznie dla spraw, rozpoczynających się w I instancji w Sądach Okręgowych, – jest tylko instancją apelacyjną, [illegible] gdyby się chciało dla [illegible] lacyjną, nie może stać się jednocześnie dla tychże spraw instancją kasacyjną, – to jeszcze samo przez się nie dowodzi to konieczności utworzenia nowego poza Trybunałem sądu i przekazania mu wszystkich innych skupionych dziś w Trybunale funkcji Sądu Najwyższego, bo ten sam skutek i daleko mniejszym nakładem energji reformatorskiej można osiągnąć, [illegible] jeżeli się już chce koniecznie tworzyć dla tych spraw instancji kasacyjnej, – przez oddanie tej funkcji kasacyjnej temuż Trybunałowi i wyodrębnienie z jego kompetencji funkcji apelacyjnej dla tychże spraw, przekazując ją utworzonym sądom pośrednim między Trybunałem a Sądami Okręgowemi. Jeżeli się tylko ma do Trybunału zaufania i jeżeli już trzeba koniecznie tworzyć nowy organ sądowy do podzielenia funkcji apelacyjnej i kasacyjnej dla jednej kategorji spraw, to dlaczegóż ten nowy sąd ma być wyższym od Trybunału i kasacyjnym, a nie niższym i apelacyjnym? W pierwszym wypadku trzeba byłoby przenieść całą istotę funkcji z Trybunału na nowy organ, w drugim – zachowałoby się wszystkie te funkcje, jak są, w Trybunale, nadzielając go jedną nową, a jedną jedyną przenosząc z niego na nowy organ niższy. Oczywiście, że druga kombinacja byłaby prostsza i racjonalniejsza. Ale dla jej przyjęcia trzeba mieć zaufanie do Trybunału. A to jeżeli się doń zaufania nie ma, – bo, to co innego; argumentacja powyższa jest wtedy [illegible]; wtedy trzeba otwarcie Trybunał usunąć z roli naczelnego organu, trzeba go zdegradować. I ten właśnie brak zaufania do Trybunału, to właśnie chęć zdegradowania go – musiały być istotnym motywem argumentacji [illegible] przeciwników Trybunału z p. Tumiłowiczem na czele. Trybunał źle się zasłużył chadeckiej Dekstrowszczyźnie – oto gdzie pies zakopany. Trybunał jest pod podejrzeniem nieprawomyślności politycznej, Trybunał nie jest posłusznym narzędziem celów i nastrojów rządu, Trybunałowi niebezpiecznie jest oddawać do sądzenia spraw [illegible]. Trybunał wyraził szereg opinji, niezgodnych z interpretacją ministrów sprawiedliwości lub wysokości Sejmowej, Trybunał [illegible] nieprzyjazną w sprawie b. ministra Draugelisa, Trybunał dał opinję w obronie szefa opozycji prawicowej Voldemarasa, uzasadniając ją skasowaniem wyroku, [illegible] dla panów wyższości, Trybunał nie zwolnił od grzywny leadera „Darbo Federacija" p. Ambrozaitisa, Trybunał sprzeciwił się nominacji dogodnego dla rządu p. Kalnietisa, i t. d. i t. d.. Oto są istotne motywy. Trybunał jest skazany w oczach najwyższych organów władzy, jest sądem, skłonnym do krnąbrności ze względu na [illegible], jest [illegible] niezadowolenie z Trybunału, do którego się publicznie partie rządzące nie przyznają, ale którem się przecież kierują. O argumencie na rzecz utworzenia nowego sądu, pośredniego między Trybunałem a Sądami Okręgowemi i uwolnienia Trybunału od balastu spraw apelacyjnych, kwalifikujących go do stanowiska Sądu Najwyższego w państwie, dyskwalifikatorzy ministerjalni zapominają i nie podnoszą go wcale, pomimo, że reforma by to dała łatwiejszym i rozumniejszym przez nich reformy, choć tylko ten jest bardzo prosty. Zresztą nigdy poprzednio nie było mowy, choć argument trybie kasacyjnym dla spraw, które dziś należą do Trybunału w trybie apelacyjnym, a zaczęto o tym mówić dopiero wtedy, gdy powstała chęć zdegradowania Trybunału; był to nie motyw reformy, lecz sztucznie wyszukany argument, wyinterpretowany ad hoc, – dla usprawiedliwienia zamachu na Trybunał dla uchwalenia na pozór innych niż rzeczywiste, których było niedogodne się przyznać.

16.
15 grudnia rok 1924. poniedziałek.

~~Mam~~ Otrzymałem różnemi drogami parę listów ~~z Polski~~ z Wilna (napisałem „z Polski", ale wnet wykreśliłem, bo Wilno — nie Polska, lecz — Litwa). Jeden z tych listów od Ludwika Abramowicza, który donosi, że żadnego artykułu mego nie otrzymał. Chodzi o artykuł, który mu w początku listopada wysłałem dla „Przeglądu Wileńskiego" przez Rygę, adresując na Sąd Okręgowy w Rydze na imię adwokata Szabłowskiego. Sam Ludwik Abramowicz wskazał mi w Wilnie we wrześniu ten adres. Abramowicz bardzo ubolewa nad tym, że artykułu nie otrzymał, i boi się, żeby nie zaginął. Będzie reklamował u Szabłowskiego. Ja także żałowałbym straty tego artykułu, traktującego o odrębnej formacji psychicznej t. zw. Polaków litewskich, których separuję tak od Polaków właściwych, jak od Litwinów etnicznych, umieszczając ich jednak w łonie nie Narodu Polskiego, lecz społeczeństwa krajowego Litwy. Artykuł ten uważam za dość zasadniczy, a nie wiem, czy nowy, napisany na ten temat, udałby się równie dobrze. Niezawsze odgrzewane rzeczy są tak smaczne, jak w pierwszym podaniu. Przykład kapusty tuszonej czyli — jak mówią w Polsce — bigosu, który ma być tym smaczniejszy, im więcej razy odgrzewany, — niekoniecznie się może stosować do ~~prod~~ produkcji literacko-publicystycznej.

Dwa inne listy, które otrzymałem we wspólnej kopercie, pochodzą od Stryjenki Bolesławowej Römerowej i Hali Czarnej Römerówny. Ale o nich — jutro.

9 17.

16 grudnia.
roku 1924.
Wtorek.

Stryjenka Bolesławowa i Hela Czarna uprzedzają mię o katastrofalnym stanie interesów Reginy, piszą, że przyjechał do Wilna ~~plen~~ nowy plenipotent Reginy z poleceniem sprzedania kamienicy na Bokszcie (czy Sul-sawin) za 8000 dolarów i że kamienicy tej, która jest wystawną pozostałością Römerów, pamiątkową, pełną wspomnień rodzinnych, mającą ~~[illegible]~~ nietylko tradycję moją w rodzinie naszej, ale także wartość historyczną (w sieni górnej sali posiedzeń loży Masońskiej z pierwszej ćwierci wieku XIX, której venerable'm był pradziad Michał Römer), grozi niebezpieczeństwo przejścia w ręce żydowskie. Hela i Stryjenka piszą, że całe zamieszanie winną jest wszystkiemu Francuzka — panna Courtôt, — która opanowała Reginę i wszystkimi swemi odwołała ją od rodziny, a otoczyła Reginę nastręczonymi przez się plenipotentami, którzy tak zagmatwali interesa, że trudno się z nich wybrnąć! Wzywają mię one do ratowania funduszu mojej córki, któremu grozi ruina, błagają też o ratowanie kamienicy pamiątkowej od przejścia w obce ręce, jeżeli to jest w mocy mojej. Ale jakiż ja mam sposób ~~ratowania~~ ratunku? Kamienicę [illegible] uratować tylko przez kupno tejże, ale 8000 dolarów nie mam i mieć nie mogę. A wejście się ~~w~~ zagmatwanemi interesami Reginy jest także dla mnie rzeczą niewykonalną. A zresztą, dopóki Regina jest w ręku Francuzki, dopóty próżnemi będą wszelkie moje usiłowania w tym względzie, gdybym nawet siedział nie w Kownie, lecz w Wilnie czy Grodnie. Że interesa Reginy są fatalne — wiem o tym. Zrujnowana nie jej nie [illegible] że widzi na oko. A gdy Regina sprzeda kamienicę — pieniądze się rozejdą na różne długi i potrzeby, a sytuacja zasadnicza się przez to nie polepszy. Ja też mam wrażenie, że Regina przez niedbałą administrację wszystek dobr[illegible] do ruiny. Ale — co robić. Jeżeli straci na tym moja córka, to nie stracimy. Dobrze tylko, że po mnie coś jej pozostanie. I może wtedy dopiero, wtedy, kiedy już Regina znajdzie się na bruku, — rozstanie się z tą [illegible] Francuzką i zwróci mi córkę, a sama — tylko bez Francuzki — znajdzie zawsze u mnie w Bohdaniszkach dach nad głową. Może jeszcze przyjdzie do tego. Tylko w tej perspektywie ~~[illegible]~~ powinienem się wystrzegać [illegible] przewagi Francuzki. Zapewnienie mię przez Reginę przed laty do Kowna [illegible] przez Francuzkę, która liczyć może na to, że [illegible] łatwo się za mną pojedna i [illegible] nowej konfesji, a gdy nastanie [illegible] fortuny Reginy, to [illegible] będzie [illegible] mnie [illegible] Regina [illegible] i [illegible] się [illegible] i [illegible], ale Francuzka [illegible] i nie [illegible] jej nie [illegible]. Regina [illegible] 623 [illegible] wszystko [illegible], ale tylko w [illegible] nie [illegible] jej fortuny, na co nawet mię [illegible]. W [illegible] pole Reginie pierwszy [illegible] w kwocie [illegible]00 dolarów.

18.

17 grudnia. Rok 1924. Środa.

Przyjechał Stefan Mieczkowski, wezwany przeze mnie z Abstadamiszek. Pojutrze upływa termin jego pozwolenia 3-miesięcznego na pobyt w Litwie, który formalnie prolongowany nie jest, a tymczasem wciąż czyste przeciw za moją pomocą i protekcją staranie o przyznanie mu obywatelstwa litewskiego albo przynajmniej o udzielenie mu, jako Wilnianinowi, stałej karty pobytu, — dla pewnych przyczyn formalnych nie było dotąd ostatecznie rozstrzygnięte. Obiecano wszakże zawiadomić telefonicznie naczelnika powiatu w Rokiszkach, żeby władze miejscowe nie ruszyły Mieczkowskiego przed tym w pozostaniu w Litwie po upływie tymczasowego terminu pozwolenia.

Wieczorem byliśmy ze Stefanem Mieczkowskim w kinie.

Od kilku dni mam wizyty bardzo ładnej i eleganckiej młodej Żydóweczki z Rokiszek — panny ... Jej ojciec ma 2 sprawy cywilne z niejakim ... z Rokiszek, ... placu i domu ... Sąd Okręgowy przegrał i sprawy w drodze kasacji trafiły do Trybunału i w tych dniach były wydane. Panna ... prosiła mnie protekcji u mnie dla sprawy ojca i przywiozła mi list polecający od Jana Smolenskiego. Wogóle nie znoszę zwracania się do mnie jako sędziego w sprawach Trybunalskich i staram się nie dopuszczać tego rodzaju gości, ale tym razem dotarła do mego mieszkania i tam mi przyjęta o sprawach ... odpowiadać. Panna ... była u mnie aż 3 razy. I podziwiam zręczność żydowską, sprytu i giętkości ... tej rasy, ich głęboką umiejętność ... się i życia, ... rozwiniętą kulturę społeczną, polegającą na niezwykłej zręczności w ... i w stosowaniu środków do celu. Ta ... panna ..., która wygląda elegancko, jest córką prostego brodatego Żyda z Rokiszek. Jest więc dzieckiem ludu, ale ten lud jest — żydowski, a Żydzi mają kulturę obcowania i obchodzenia się społecznego nie tylko w ... swoich sferach wyższych, ale także w swej najprostszej masie ludowej. Trzeba było widzieć, jak ta panna ... ... się do mnie, by zmiękczyć moje bądź serce, bądź umysł, bądź głowę, aby skutku swego dopiąć. Próbowała wszelkich sposobów, uwzględniając najczulsze strony moje: bądź płaczem, bądź ..., bądź przymilaniem się i uśmiechem ..., ..., ... pochlebstwami i patosem ..., by ... się przez ... i na ... ..., bądź ..., ..., bądź ... ... i ... ..., bądź argumentami prawniczymi, którymi operowała ... dobrze, jak adwokat, bądź nawet bardzo ... ... w ... ..., ... się nie dała ... się ... lub ...

[illegible]

10 19.

18 grudnia. rok 1924. czwartek.

Wysłałem dziś ~~[struck]~~ przez Bank Handlowy Litewski ~~[struck]~~ przekazem na Słobodę? 500 złotych polskich [illegible]nie. Choć Litwa uważa się za będącą w stanie wojny z Polską, jednak takie przekazy z Litwy do Polski są wykonalne — oczywiście tylko drogami prywatnemi bez udziału państwa i zawsze tylko przez punkty pośredniczące — zwykle albo w Łotwie albo w Gdańsku. Zresztą i wszelkie inne transakcje między Litwą a Polską — zawsze tylko metodą pośrednią — są wykonalne, np. przewozi się meble z Wilna do Kowna przez Łotwę, oczywiście też płynie stale korespondencja między Wilnem a Kownem, byle tylko ~~[struck]~~ była pośrednio w Łotwie i t.d., a nawet są jeszcze ściślejsze formy stosunków, np. projektowany jest trust eksportowy papierni Litwy, Łotwy i Polski, dla którego wczoraj odbył się zjazd fabrykantów w Rydze. Między państwami niema urzędowych stosunków, uważa się nawet stan wojny, ale między mieszkańcami obu terytoriów, wzajemnie — między obywatelami obu państw, stosunki się przez same potrzeby życiowe układają, szczęśliwie rozmaitemi krętymi okrężnemi. Życie potrochu układa te stosunki, tworzy dla nich drogi, szuka kontakty. Tylko niema więzi żadnej perspektywy na otwarcie stosunków urzędowych.

Był u mnie dziś w Trybunale — Stanisław Narutowicz, brat ś.p. Prezydenta Rzeczypospolitej w Polsce Gabryela Narutowicza, tragicznie zamordowanego przez malarza Niewiadomskiego. Stanisław Narutowicz, który w latach 1921-1922 był sędzią okręgowym w Kownie a potym się podał do dymisji i usunął do swego majątku ziemskiego pod Telszami, obecnie znów myśli o powrocie do sądownictwa, reflektując na stanowisko sędziego pokoju w Telszach. Poradziłem mu, aby się zwrócił w tej sprawie wprost do ministra Tumenasa. Takie szczególne kombinacje w tych, występujących w sobie Litwie i Polsce. Jeden brat całe życie uważał się sam i uchodził ~~[struck]~~ u innych za Litwina, był popularnym działaczem lokalnym w Telszewskiem, [illegible] radykalnym, zbliżonym do esdeków, drugi był profesorem techniki w Szwajcarji. Ten drugi został ~~[struck]~~ ze Szwajcarji zawezwany do Polski, gdzie został ministrem i następnie Prezydentem Rzeczypospolitej, mając tradycję polską ~~[struck]~~ i stawiając za wzór — Litwinów, poczynając od Jagiellonów a kończąc na Kościuszce, Piłsudskim i Narutowiczu. Reakcja Polski ręką Niewiadomskiego strąciła Litwina litewskiego ze stanowiska naczelnego w Polsce, pozbawiając go życia, a tu brat jego, który się miał za Litwina, dopóki Litwa była pod stopą rosyjską, i za rewolucjonistę, dopóki rewolucja była walką z caratem rosyjskim i nie realizującą innych celów społecznych [illegible], — z chwilą dojścia do państwowości Litwy narodowej i z chwilą [illegible] społecznego w własności ziemskiej [illegible] — czuł się z kolei Polakiem i szlachcicem-ziemianinem, [illegible] się przeciw Litwie na Polskę i ~~[struck]~~ nie mogąc znieść rewolucji agrarnej, która przecie jest tylko prostą konsekwencją tych prądów społecznych, z którymi się sam poprzednio łączył. Takim tworem jest Stanisław Narutowicz, mieszanina kontrastów i paradoksów, jeden z tego gatunku dwoistej natury ~~[struck]~~ litewsko-polskiej, do której [illegible], ~~[struck]~~ [illegible] litewski i brat Prezydenta Rzeczypospolitej polskiego.

20.

19 grudnia, rok 1924, piątek.

Miałem mieć wieczorem ostatni wykład na Uniwersytecie przed zakończeniem semestru. Ale położyłem się i nie poszedłem. Spodziewam się jednak, że naogół w bieżącym roku akademickim zacznie dalej pomyślny kurs prawa konstytucyjnego w moich wykładach, niż to mogłem zrobić w latach poprzednich i przeszłym. Ubolewam tylko nad jedną rzeczą, — że kursu tego jeszcze i w tym roku akademickim nie zdołam przygotować do druku — nawet jego pierwszej części. W pierwszym roku mojej profesury łudziłem się, że będę to mógł prędko uskutecznić; byłem nawet tak zarozumiały, że sądziłem, iż mój rękopis pierwszorocznych wykładów z małemi ewentualnie poprawkami będzie mógł się dla tego nadawać, choć prawie nic jeszcze wtedy nie przeczytałem oprócz dzieła Jellinka. Przekonałem się już i wtedy, jak mi jeszcze daleko do wiedzy pełnej i krytycznej. Teraz mam się o wiele silniejszym w swojej wiedzy, ale mam jeszcze sporo do przestudjowania, zanim będę mógł treść zrzucić moją podać w formie książkowej. Chciałem już przez te święta część pierwszą napisać, i mam już nawet wstęp zaczęty, ale widzę, że i to jest przedwczesne i że dopiero wówczas zrobię sobie z książek notatki, to zaczynać gromadzić materjał dla przeróbki krytycznej. Następnie wypisawszy książek i teorje, które mi są wszystkie przeczytane i wystudjuję — to już się będę mógł śmielej do pracy ostatecznej zabrać. Część pierwsza mojej przyszłej książki poruszać będzie zagadnienia metodologiczne, wiążące się ze społeczną podstawą państwa, na który kładę bardzo wielką wagę. Muszę przeto równolegle do studjów prawniczych pogłębić studja socjologji. W samym zaś wykładzie uniwersyteckim czynię z roku na rok zmiany, poprawki i uzupełnienia, ale trzymam się naogół fundamentu i zasadniczej linji podziału, ustalonych dość raz w pierwszym roku profesury w moim dyktowanym wykładzie. Ta praca pierwszego roku, choć w wielu szczegółach i uzupełnieniach zmodyfikowana następnie, stanowi jednak dla mnie dziś ułatwienie w całej dalszej pracy, bo mi daje plan i ponadto szkielet kursu, z którego korzystać będę nawet w mojej pracy książkowej.

20 grudnia, rok 1924, sobota.

Dziś skończyłem moją pracę urzędową przedświąteczną. Właściwie mógłbym już dziś wyjechać do Bohdaniszek na święta, ale że dziś mi zostało wyroków referował do motywowania, więc pozostaję do poniedziałku, aby przez dzień jutrzejszy popracować nad wyrokami. Zresztą dziś bym wyjechać nie mógł, bo pociąg na Abele odchodzi o godz. 3 po południu, a posiedzenie Trybunału, w którym brałem udział, skończyło się o godz. 4½. Były na wokandzie sprawy apelacyjne karne, które zazwyczaj przeciągają się dłużej, niż kasacyjne, a zwłaszcza mi cywilne. Na posiedzeniu dzisiejszym oskarżał podprokurator Żołkowski, b. minister spraw wewnętrznych, Litwin. Ma on bardzo ładny, spokojny i zarazem śmiały i wyrazisty tryb przemawiania w oskarżaniu. Na sobotnich posiedzeniach karnych Trybunału, gdy są sprawy karne, sala jest pełna publiczności — młodzieży najwięcej — która przychodzi słuchać rozpraw i oskarżeń i obrończych wystąpień; jest to dla niej widowisko bezpłatne, niby rodzaj teatru. To samo zjawisko obserwowałem sobotami w zimie.

Jeszcze o zamierzeniach „reformy sądowej" Tumenasa, o sprawie Senatu Wyższego i t.d.. Wraz z kwestjonowaniem tytułu Trybunału do stanowiska Sądu Najwyższego Rzeczypospolitej zaszła w tychże kołach dążność do obniżenia tego stanowiska. Wskazywano na przykład Łotwy, która utworzyła u siebie taki „Senat", jako najwyższy organ sądowy wzorem Rosji carskiej. W tym częściowo się wzorują niektórzy [illegible] i [illegible] w nazwie z „Senatem" pojęć o sądzie najwyższym wyraża się doskonale naśladowanie Rosji, od której się jeszcze większość inteligencji litewskiej oderwać nie umie. Notabene to naśladowanie jest płodem i przykładem ślepym, zupełnie analogicznym do tej, jaką [illegible] opisał Rzymów w bajce o małpie i okularach. Małpuje się, nie rozumiejąc nawet wzoru. W istocie bowiem Senat nie był nigdy organem sądowym. Instytucja Senatu, którą się w różnych państwach spotykało i spotyka, była albo organem ustawodawczym — izbą wyższą — albo ~~organem~~ organem władzy rządzącej (administracyjnej). Nawet rosyjski Senat, który w ostatnich czasach zasłynął, jako organ kasacyjny sądowy, był w założeniu organem administracyjnym i Senat w ustrojowej nazwie swojej nosił tytuł Senatu Rządzącego i do ostatniej chwili istnienia zachował wydziały (departamenty) i funkcje administracji, nic wspólnego nie mające z funkcją sądową. I właśnie funkcje sądowe a nie administracyjne Senatu rosyjskiego były mu narzucone wtórnie, jako coś obcego i dodatkowego, co się składało z biegiem czasu utrwaliło i przemieniło jego charakter w kierunku przewodnika sądowego. Jeżeli już chodzi o tradycję, to pomimo Litwa ma brać ją dla swego Sądu Najwyższego z Rosji i w latach wyparcia, a nie ze swej własnej historji państwowej, w której właśnie Trybunał był sądem Najwyższym Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tutaj zaś się chce mieć Trybunał, odpowiadający naszej tradycji historycznej państwowej, a zgodzić się na nazwę „Senatu", stanowiącego zupełnie [illegible] logiczny w funkcji sądowej, — tylko na pamiątkę b. Rosji carskiej. A [illegible] w tej [illegible] dziwnej kampanji na nazwę dyrekcji Trybunału wyrażonemu o tym, że Trybunał nie już nie [illegible] tylko tytuł z pomocą jego Sądu Najwyższego nie ma w [illegible] [illegible] przez Litwę w [illegible] Księstwa, w którym Najwyższy sąd, [illegible] [illegible] organ, [illegible] zasadniczo, [illegible] z Księstwa, [illegible] jest wyrażenie Trybunału.

22.

21 grudnia, rok 1924, niedziela.

Przyniesiono mi dziś z poczty list z Francji, adresowany do mnie po francusku z małym błędem w adresie, mianowicie zamiast „ulica Zielona, Nr 23" (ewentualnie po francusku „rue Verte, Nr 23") napisano na kopercie „Montagne Verte, Nr 23" („Góra Zielona, Nr 23"). A ponieważ Zielona Góra jest nie ulicą, lecz całą dzielnicą, posiadającą dużo ulic, więc nie domyślono się naraz, że to chodzi o Zieloną ulicę, i wskutek tego list przeleżał na poczcie, dopóki nie ustalono mego adresu — zapewne przez biuro adresowe przy policji. A dobrze się stało, że poczta zadała sobie trud wyszukania mię i że list nie został przypadkowo przez kogoś otworzony, bo mógłby mię mocno skompromitować w Republice „chrześcijańsko-demokratycznej", czyli mówiąc popularnie — klerykalnej. List bowiem pochodzi od Masona — br∴ Edward'a, osiadłego w Nîmes we Francji, — i pisany jest do mnie, jako do Masona. Chociaż treść listu nie jest wcale masońska, ale forma jest par excellence masońska. Br∴ Edward zwraca się do mnie, tytułując mię „Czcigodnym Mistrzem i bardzo Kochanym Bratem" („Vén∴ M∴ et T∴ C∴ F∴") i powołując się na br∴ Quartier-la-Tente, od którego otrzymał mój adres, komunikuje mi, że się interesuje pięknym językiem litewskim, nad którym rozpoczął studja, a nie mogąc znaleźć gramatyki litewskiej, napisanej po francusku, znalazł jeno i z konieczności się zadowolił gramatyką litewską, napisaną po łacinie; otóż prosi mię o wskazanie mu słownika łacińsko-litewskiego i litewsko-łacińskiego oraz gramatyki litewskiej, pisanej po litewsku, a wreszcie o nawiązanie stosunków osobistych ze mną, bym się podjął łaskawie kierowania jego studjami języka litewskiego. Kończy list, wyrażając mi swe uczucia braterskie. List sam przez się jest bardzo miły, na który z wielką przyjemnością udzielę odpowiedzi i bardzo chętnie nawiążę z tym bratem litwanofilem stosunek ciągły w interesującym go zakresie. Niewątpliwie też zrobi to dobre wrażenie na innych braci tutaj, dla których przyjemnym będzie tak samo fakt tego stosunku z bratem francuskim, stanowiący choć malutkie, ale przecież bądź co bądź więzadło międzynarodowego obcowania braterskiego — pierwszy jakiś kontakt wolnomularskiego Litwy braci nie z zachodu, — jak również zainteresowanie się tego dalekiego brata w Nîmes językiem litewskim, — jest to dla mnie jakby wzruszające, że gdzieś w oceanie jednostek ludzkich. List miły, ale nikt nie zagwarantuje, że takich listów może być więcej i że który z nich nie dostanie się kiedykolwiek w niepowołane ręce, rozkonspirowując nasze zakonspirowane ściśle wolnomularstwo.

12 **23.**

22 grudnia.
rok 1924.
poniedziałek.

Oto znowu przed oczyma mymi przesunęła się jedna bolesna krzywda ludzka, sprawiona przez okrutny przewrót społeczny, zwany Reformą Agrarną. Wczoraj wieczorem zgłosił się do mnie jeden z Księżyków Polepskich z Polepia, szukając rady i pomocy, której mu niestety, udzielić nie byłem w stanie. Księżykowscy z Polepia, których ojciec umarł przed wojną, nie byli podzieleni przed Reformą Agrarną. Będąc porozrzucani po Rosji — nie dokonali działu wszystkiego zaraz po wojnie i dopiero w r. ~~1920~~ 1921 zebrali się jeszcze wszyscy w kraju i rozpoczęli akcję działową. Ale nim zebrali dokumenty i załatwili formalności — upłynął czas, — i wreszcie akt działu podpisany przez nich został we 2 dni po ogłoszeniu ustawy o Reformie Agrarnej. Akt działowy został przez starszego notariusza zatwierdzony i wszystko zdawało się być na dobrej drodze. W tym czasie ustalona była taka interpretacja ustawy o Reformie Agrarnej, podług której każdy ze współwłaścicieli majątku miał otrzymywać po 80 ha tytułem normy. Dział więc nie stanowił objęcia prawa, bo i bez działu skutek w stosunku do Reformy Agrarnej był taki sam. Sam rząd Reformy Agrarnej tak interpretował ustawę. Po podzieleniu Polepia niektórzy z Księżykowskich pospieszyli sprzedać swoje schedy i wyjechali sobie do Polski z pieniędzmi. Tymczasem tegoroczna poprawka ustawy o Reformie Agrarnej orzekła kategorycznie, że wszystkie majątki, należące do kilku niepodzielonych współwłaścicieli uważane są za jedną jednostkę, z której się wydziela na wszystkich współwłaścicieli jedną normę 80-hektarową, o ile przed tym nie zostały do daty ogłoszenia pierwotnej ustawy o Reformie Agrarnej podzielone, uznając expressis verbis nieważność legalną działów, dokonanych po tej dacie. W dodatku wszystkie sprzedaże, które były dokonane na zasadzie działów, chociażby obecnie nielegalne, zostały przez nową ustawę usankcjonowane, ale z tym zastrzeżeniem, że sprzedane parcele oliczają się w normę 80-hektarową właścicieli. I oto teraz Polepie zabrano na parcelację, a ponieważ niektórzy z Księżykowskich swoje schedy sprzedali w całości lub częściowo i ponieważ ilość sprzedanych parcel przekracza 80 ha, więc Księżykowskim nic z majątku nie będzie pozostawione — z wyjątkiem jednego brata, który za to, że służył ochotniczo w armii litewskiej, otrzyma osobno 80 ha niezależnie od innych. Cała więc rodzina, w osobach tych, którzy nic ze swych schedów nie sprzedali, — zostaje wyzuta z majątku. Księżykowscy z Polepia są wszyscy [illegible]. Gdyby rodzina znajdowała się w analogicznym położeniu [illegible] jest wyjątkowo nie tylko [illegible] ale i solidarna, to jeszcze ci, co swoje schedy sprzedali, mogą coś zwrócić pieniędzmi tym, co tego nie zrobili i jakoś się ułożyć. Ale czy zawsze zechcą to zrobić a nawet czy będą w stanie? Powiedzą może mieć rację, — że trzeba było innym także korzystać z okazji i nie poddając się sentymentom do ojcowizny, — sprzedać, póki było można, a jeżeli tego nie zrobili, to szkoda sobie winni, a przecież za coś innego się z nimi dzielić pieniędzmi ci, co w porę swoje sprzedali. U Księżykowskich polepskich ani mowy nie ma o tym, by ci, co sprzedali, podzielili się z resztą, jak również nie podzieli się z niemi ten brat, co służył w wojsku litewskim i co całe swoje 80 ha zachowa. U nich rodzeństwo jest między sobą stale w stopie wojny — wszyscy są jedni drugim wilkami. Księżykowscy z Polepia nie są ludźmi pod jakimkolwiek bądź względem zasługującymi albo społecznie wartościowymi. W rodzinie tej nie było ani kultury, ani tradycji rasowej, ani dobrego wychowania, ani żadnych wartości moralnych i społecznych — nawet w zakresie solidarności stanowej czy klasowej ziemiańskiej. Ale niemniej krzywda się im stała, tym dotkliwsza i bolesna, że w tym wypadku sama ustawa, jak również jej stosowanie przez urzędy, powołane do tego, — strąciły ich w rodzaj pułapki. Bo to, co było uważane poprzednio za legalne i co było przez same urzędy wyjaśniane i stosowane, to nagle zostało przez późniejszą ustawę zdezawuowane, a za konsekwencje muszą płacić ci wszyscy, co ~~[illegible]~~ działali w najlepszej wierze, ani się domyślać że ich działania spowodują takie skutki. Z tym się w nowej sprawiedliwości pogodzić nie można. Sprawiedliwszym byłoby proste wyjaśnienie albo konfiskata, kiedy takie niedomówienia, dające możność działania, a potem nagle wyjaśnione nową ustawą w kierunku wręcz przeciwnym z [illegible] ~~[illegible]~~ wstecz z zastosowaniem konsekwencji ~~[illegible]~~ wstecz.

O godz. 6 po obiedzie wyjechałem dziś z Kowna, pożegnany łzami Jadzi, którą zostawiam.

24.

23 grudnia
rok 1924.
wtorek.

Jechałem z Kowna aż I klasą! Wypadek niezwykły, bo zwyczajnie jeżdżę III-cią. Tym razem kupiłem w Kownie bilet II-giej, ponieważ III-cia jest tak przepełniona ruchem świątecznym, że niepodobna się prawie do wagonu wcisnąć, — a jechać mi trzeba przez noc całą. Ale gdy mi tragarz wniósł rzeczy do wagonu klasy II — wszystkie przedziały były przepełnione i tylko w jednym znalazło się miejsce. Gdym już jednak to miejsce zajął i rzeczy moje ułożył na półce — okazało się, że ten przedział stanowi klasę I-szą. Nie było co marzyć o zmianie miejsca, bo w przedziałach II klasy nie znalazłbym go ani dla siebie ani dla rzeczy. Dokupiłem więc drugi bilet II klasy i jechałem w I-szej. Za towarzyszy podróży miałem trzech posłów do Sejmu — Karoblisa, Sukysa i trzeciego, którego nie znam. Posłowie mają darmowy przejazd I klasą i są oni jedynymi w tej klasie pasażerami. Ale za to miałem wygodę: mogłem się wyciągnąć na miękkiej, jak sofa, ławie i spać przez całą drogę. Z rozmów mych towarzyszy podróży miałem jeszcze raz sposobność przekonania się, że ci sami ludzie — taki np. poseł Sukys, należący do „Darbo Federacija", — który w Sejmie głosuje za bardzo radykalnemi społecznie projektami ustaw i się bardzo zazdrośnie o to, by się nie dać ludowcom przelicytować w demagogji przeróżnych poprawek do Reformy Agrarnej etc., — w pojedynkę prywatnie są usposobieni bardzo zachowawczo i nieraz nie obcymi do wszelkiego oportunizmu tak wobec Niemiec, jak wobec np. Polski i t.p. Jest analogja z tym, co powiadają o stosunkach w Rosji sowieckiej, gdzie każdy z osobna łaje bolszewików i wymyśla na system sowiecki, ale gdy się wszyscy zbiorą na „sobór" (zgromadzenie), to uchwalają jednogłośnie najkrwawsze rezolucje w duchu komunistyczno-sowieckim. Świadczy to o niedojrzałości mas, o rozdrażnieniu się ustrojem tłumnym z tchórzostwem, wreszcie o braku poczucia odpowiedzialności. Dużo jeszcze wody upłynie, nim się to przerobi.

W drodze spotkałem się z jadącymi w tymże wagonie — p. Adrjanem Mazurskim i Karolem Zabiełłą. Zabiełło już się ożenił powtórnie z p. Rogowiczówną i zdaje się — nie mieszka już w Opitołokach, które musiał ustąpić swym dzieciom. Mazurski znów wraca do Wilna, spłukany Reformą Agrarną. Nie udało mu się ani otrzymać trzech czy czterech norm metrykalnych z majątku stosownie do ilości współwłaścicieli ani otrzymać poza normą — wydzielenia folwarku, sprzedanego niegdyś przez niego Zybałowi za pobrane już pieniądze. Nie uznano tej sprzedaży i zwrócono Mazurskiemu ogółem 80 ha w centrum majątku [illegible]. Z tych 80 ha musiał on — stosownie do orzeczenia sądu polubownego — wydzielić 50 ha na zaspokojenie Zybała i wobec tego pozostał sam na 30 hektarach z pięknym starym pałacem zrujnowanym przez [illegible]. Opuszcza więc Litwę, pozostawiając tu jeno pełnomocnictwo na sprzedaż tej resztki dziedzictwa.

Dojechałem koleją do Abel, gdzie mię spotkał na stacji Stefan Römer, który spędza wakacje świąteczne u matki. Ma on 3 tygodnie świąt. Chce tu zaręczyć swą narzeczoną — Stasię Korbutówną. Ślub ich, który oni chcieli mieć koło nowego roku, będzie odroczony, bo jeszcze Stefan nie otrzymał z Wilna swojej metryki chrztu.

24 grudnia. roku 1924. środa.

Marynia i Elwira już nie tylko się stołują osobno, ale nawet osobno jadają — każda w swojej części domu. Na to pogłębienie rozdziału wpłynęła obecność Stefana Mieczkowskiego. Stefan Mieczkowski i Marynia nie lubią się i zazdroszczą sobie wzajemnie, a teraz tak Mieczkowski, jak Marynia — szczególnie Mieczkowski, bo ten robi to z interesu, podczas gdy Marynia robi to z serca także, — ubiegają się na wyścigi o moje względy. Zresztą Marynia jest szczera — nie posądzam jej o względy uboczne, — podczas gdy Stefan Mieczkowski najoczywiściej stosuje [?] starania do Maryni po to, by wytrącić od Maryni dzierżawę mojej zagrody. Zazdrości Maryni, że ona ma moją dzierżawę, chce ją pogrążyć [?], chciałby ją wygryźć, chce podkopać moje zaufanie do niej. Od Maryni zawsze doświadczałem dużo serca — nie tylko teraz, kiedy mam pieniądze, ale także wtedy, kiedy ich nie miałem i kiedy byłem sam w potrzebie. Za moich czasów legjonowych, kiedy mi bywało ciężko, — od niej jednej doznawałem pomocy i ciągłej troskliwości o mnie. Mieczkowski mi teraz nadskakuje i kręci się koło mnie aż do znudzenia. Nieraz drażni mnie teraz to, że on tu w naszym domu w Bohdaniszkach jest gospodarzem, a ja tylko gościem, i że muszę na swoich śmieciach dziedzicznych z dziadów-pradziadów — przyjmować honory domu od intruza, którego tytułem jest tylko to, że został zięciem jednej z sióstr moich. Nie mogę twierdzić, żebym go zbyt nie lubił, ale nieraz irytuje mnie on niskim poziomem swoich pojęć i aspiracji oraz swoim pochlebstwem i natrętnym narzucaniem mi swej uprzejmości.

Kucję jednak spożywaliśmy dziś całym domem razem, to znaczy jednocześnie i przy jednym stole. Mieliśmy na kucję tym razem dużo ryby, której dostarczył nam na moją intencję z Łaczan [?] Piotr Rożen [?], ubiegający się także gorąco o moje względy. Po kucji razem paliliśmy choinkę, przywiezioną przez nas rano z Gużyn [?] i ozdobioną przez dzieci Mieczkowskich i ich nauczycielkę — pannę Walerję Zudzińską [?].

26.

4 grudnia roku 1924. czwartek.

Dnie krótkie, ciemne. Pochmurno i mglisto. Chwilami wilgoć skrapla się w deszczyk lub gołoledź. Noce czarne, księżyc na ostatniej kwadrze. Temperatura waha się między 1° ciepła a 1° mrozu. Codzień to samo, jak w jakichś głębokich lochach podziemnych.

W taki dzień i w taki czas zdobyliśmy się jednak na wycieczkę do Michasia Kligisa do zaścianku Żydziszek, położonego za Jundelami w odległości koło 5-6 kilometrów od Bohdaniszek. Michaś Kligis zaprosił nas wszystkich na ucztę z okazji chrzcin swego drugiego synka — Witolda-Jana (starszemu na imię: Olgierd). Wybraliśmy się we czworo: ja, Elwira, Stefan Mieczkowski i Stefan Römer. Jechaliśmy karetą parą koni. Droga, a raczej bezdroże od Cegielni do Jundel i od Jundel do Żydziszek prowadzi jakiemiś łąkami, polami, ścierniami, Bóg wie — jakimś psim swędem pomiędzy laskami, przez ruczaje, prawdziwie — po litewsku. Za przewodnika służył nam Jan Kligis, ojciec Michasia, który jechał przed nami przodem w linijce z żoną. U Michasiów Kligisów w Żydziszkach zastaliśmy już licznych gości — sąsiadów gospodarzy okolicznych, — siostrę z Bohdaniszek, starego wysłużonego Čelkisa, teścia Michasiowego, starego Danilewicza z Kunów i kilku innych poważniejszych, a także garstkę młodzieży, wśród której kilka ładnych dziewczynek, a między chłopcami dwóch grających na bałałajkach. Po obfitym poczęstunku z mięsiw świniny, indyka i kury, zakrapianych wódką, potem ciast, masła, sera smażonego i doskonałego piwa domowego, wreszcie herbaty, — chłopcy grali na bałałajkach, potem dziewczęta nuciły w kilka głosów parę ładnych piosenek ludowych, wreszcie — tańczono. Pod śpiew rytmiczny figuralne tańce litewskie, jako jedne z najciekawszych tańców narodowych w Europie, w których rytmicznie stylizowany ruch wyraża po prostu zbiorowo wykonywaną pracę gospodarczą. Taniec nie zerwał tu jeszcze ze swym podłożem — pracą i wraz z towarzyszącym mu rytmicznym śpiewem, wyrażającym stylizację tej samej pracy, — jest jeno metodą towarzyską jej wykonywania zbiorowego, jest sui generis kulturą pracy, jej obrzędem; zabawa tu łączy się z robotą, ale się jeszcze nie oderwała od niej, nie wyspecjalizowała się w osobną czynność obcowania towarzyskiego. Nie nazbyt lubię bywać na zabawach ludowych w charakterze gościa z wyższego i obcego świata „pańskiego", ale w innym charakterze bywać na nich nie mogę, bo niepodobna zmazać ze siebie tej „pańskości", którą otoczenie nie włościańskie niezależnie od mej woli mi przypisuje i narzuca. Ale szczególnie nie lubię być na tych zabawach w towarzystwie innych osób ze świata ziemiańskiego, traktujących te piękne śpiewy protekcyjnie, z pewną pobłażliwą wyrozumiałością, jako coś pociesznego, ale barbarzyńskiego i niższego, podczas gdy w istocie są to niezwykle ciekawe i piękne kwiaty kultury, których panowie mogliby pozazdrościć ludowi, a zwłaszcza mogliby pozazdrościć tej twórczości ich starsi bracia z krwi, oderwani od rdzenia krajowego, — spolonizowana szlachta litewska, co to biedna jest w własnym kraju jakąś błędną owcą, dziwacznie zawieszoną w przestrzeni między swą ojczyzną rodzinną a daleką Polską.

Nic ciekawego do zanotowania.

14 27

26 grudnia.
rok 1924.
piątek.

28.

27 grudnia,
rok 1924.
sobota.

Mroźnie. Ale śniegu jeszcze nie ma. Przed obiadem oglądałem ze Stefanem Mieczkowskim i Elwirą moją granicę z Elwiry ziemią — za oborą i przez lipowy ogród. Mieczkowski chciałby odkupić ode mnie lub zamienić kawałek mojego gruntu między oborą a sadzawką moją. Niebardzo mi się ta zamiana uśmiecha.

Po obiedzie przyjechał wójt krewieński Tamulionis z policjantem dla dokonania dochodzenia co do osoby Stefana Mieczkowskiego w sprawie jego starań o obywatelstwo litewskie. Decyzja o obywatelstwie zapadnie w Kownie, i tamże są czynione starania, ale z Kowna musiano tu dla formalności przysłać podanie, by zasięgnąć o osobie Mieczkowskiego opinii policji lokalnej. „Dochodzenie" policyjne polegało na tym, że policjant zaprotokołował zeznania dwóch świadków o osobie Mieczkowskiego; świadkami tymi byliśmy ja i [illegible]; zeznania były jednak protokołowane ze słów nie [illegible], lecz Mieczkowskiego. Jeżeli na tym się skończy całe dochodzenie, to rzecz z obywatelstwem pójdzie zapewne gładko.

O zmroku przyjechała z [illegible] p. Anna Pisaniowa z córką — głupowatą Tereńcią — i siostrzenicą — tudzież Aniulką Stawską, córką Maryi, moją wielką faworytką. Pani Pisaniowa z dziewczynkami zostanie do pojutrza. Aniulka Stawska, dziewczynka 14-letnia (w wieku mojej córki), jak każda dziewczynka — lubi, gdy się na nią zwraca uwagę, pożartuje z nią, podrażni wesoło i przy okazji powie parę komplementów o tym, że jest piękna i t. p.. To też nie tylko ona jest moją faworytką, ale i ja jestem wielce przez nią darzony sympatią. Jest to bardzo miłe dziecko. Żeby to moja córeczka była taka! Zresztą moją znam tak mało, że sam jeszcze nie wiem, jaka jest.

28 grudnia. rok 1924. niedziela.

Na dziś był zwołany do Bohdaniszek przez superarbitra Pawła Konettiego zjazd likwidacyjny działowy koła arbitrów, jak spadkobierców ś.p. Papy. Po dziale, dokonanym w Bohdaniszkach w r. 1921 w naturze przez nas samych, — bez żadnego udziału arbitrów, — w tymże r. 1921 zaprosiliśmy na arbitrów Piotra Rosena i Zygmunta Rutkowskiego i superarbitra Pawła Konettiego, zlecając im oszacowanie poszczególnych schedów naszych i ustalenie ewentualnych wypłat wzajemnych między spadkobiercami. Arbitrowie w r. 1921 zaprojektowali oszacowanie i wypłaty, ale ostatecznej rezolucji nie uchwalili ze względu na to, że jeszcze własność lasów bohdaniskich, które weszły do schedów, nie była zupełnie pewna i że gdyby lasy te uległy upaństwowieniu, to wszystkie kalkulacje oszacowania i wypłat musiałyby być radykalnie zmienione. Projekt oszacowania i wypłat został przez arbitrów spisany w postaci protokółu, ale protokół ten pozostał niepodpisany i złożony w ręku superarbitra Pawła Konettiego. Upłynęło odtąd prawie 3 lata. Lasów nam nie odebrano. Z zaprojektowanych przez arbitrów wypłat skorzystała li tylko Marynia, która odrazu w tymże roku 1921, kiedy [illegible] jeszcze była marka niemiecka i kiedy Komorowscy mieli gotówkę, — potrafiła wyegzekwować od Elizki tę zaprojektowaną dla niej i zresztą niedużą należność. Kotunia Pruszanowska była wolna od wypłat, ja się mojej drobnej należności wypłaty od Elizki zrzekłem, bom zresztą i jej coś był z r. 1920 winien, pozostawała więc tylko pozycja zaprojektowanej wypłaty Henrysiowi Wołłowiczowi od Elwiry i w pewnej części od Elizki. Henryś, nie mogący tu dojechać, kołatał w listach ciągle o to, by tę wypłatę mu wcześnie zafiksować i zrealizować, jeżeli nie odrazu w gotówce, to przynajmniej w zobowiązaniach formalnych ścisłych. Tymczasem Elizka Komorowska spieniężyła już znaczną część swej schedy bohdaniskiej, [illegible] zaś Elwira więcej oponowała przeciwko mniej nakładanej na nią w projekcie arbitrów wypłaty Henrysiowi, uważając, że nałożony na nią ciężar jest za wielki (przeszło 3000 rubli w złocie). Czas biegł, płynęły lata, — „beati possidentes”, od których się należały wypłaty, korzystali ze swej własności i nie kwapili się bynajmniej do płacenia, arbitrowie nic nie przedsiębrali, a Henryś czekał – i niecierpliwił się. Elizka się już nawet podobno odzywała, że ani myśli płacić, a Elwira, choć obowiązek wypłaty uznawała, — nie godziła się na zaprojektowaną sumę. Gdym we wrześniu był w Wilnie — Henryś rozmawiał ze mną w tej sprawie i gdy się dowiedział, że kwestja wypłat jest jeno zaprojektowana, ale dotąd nie zdecydowana, — prosił mnie, bym wezwał arbitrów do zakończenia czynności. Pod jego dyktatem napisał list do Pawła Konettiego, prosząc w jego osobie arbitrów, by nie tylko ustalili ostatecznie sumy wypłat, lecz także ściśle warunki ich wykonania, ujmując je w kształty aktów prawnych. W jesieni więc napisałem z Kowna do Konettiego, załączając list Henrysia i prosząc o zwołanie zjazdu arbitrów na Boże Narodzenie. Paweł Konetti wezwał Rutkowskiego i Rosena do Bohdaniszek na dzień dzisiejszy, załączając im odpis listu Henrysia. Wczoraj już przyjechał Hektor Komorowski w zastępstwie Elizki na zebranie spadkobierców, a dziś przyjechał Paweł Konetti. Ale Zygmunt Rutkowski nie stawił się, a Piotr Rosen zawiadomił mię listownie przez p. Annę Pisanową, że bardzo wątpi, czy będzie mógł przyjechać i że nie widzi potrzeby przyjazdu, gdyż zdaniem jego — zadanie arbitrów ogranicza się do oszacowania schedów i ustanowienia cyfry wypłat, co już zostało spełnione, podczas gdy tryb wykonania wypłat należy nie do arbitrów, lecz do stron zainteresowanych bezpośrednio. I w rzeczy samej Rosen nie przyjechał.

29 grudnia,
rok 1924,
poniedziałek.

Okazało się, — czego śmy jeszcze nie wiedzieli, — że arbitrowie protokół oszacowania szkody [illegible] i wypłat wzajemnych, wyrządzony w r. 1921 w postaci projektu, — już podpisali. Wczoraj bowiem Paweł Konetti po przyjeździe do Bohdaniszek okazał nam podpisany oryginał protokółu i wręczył mi zaadresowany przez siebie, jako superarbitra, — odpis tegoż. To postawiło nas wobec faktu dokonanego. Dla nas wszystkich — oprócz Elwiry — nie czyniło to różnicy, bo żadnych zastrzeżeń co do projektowanych wypłat nie mieli[śmy]. Elwira jednak takie zastrzeżenia co do szacunku swojej szkody miała. Protokół arbitrów nakłada na nią wypłatę Henrysiowi Wołłowiczowi w stosunku przeszło 3000 rubli w złocie (waluty rosyjskiej przedwojennej), ale stanowi, że wypłata może być dokonana bądź w gotówce, bądź przez ustąpienie na rzecz wierzyciela wypłaty (w tym wypadku — Henrysia) takiej ilości bądź ziemi bądź rosnącego lasu, jaka w oszacowaniu tegoż protokółu odpowiada wysokości wypłaty. Otóż Elwira w porozumieniu z mężem ustępuje Henrysiowi na rzecz wypłaty folwark Staczeragi. Ziemia w tym folwarku jest oszacowana w protokóle po 150 rubli w złocie dziesięcinę (za drogo, bo po tyle, co ziemia w samej fermie Bohdaniskiej). Folwark Staczeragi wynosi 20 dziesięcin dziesięcin — czasu?. W tym oszacowaniu przeto Elwira musiałaby na pokrycie wypłaty Henrysiowi oddać mu cały ten folwark i jeszcze dopłacić gotówką w stosunku przeszło 100 rubli w złocie. Wszakże Mieczkowski w imieniu Elwiry nie zgadza się na taką pełną normę wypłaty i redukuje ją do 15 hektarów (czy dziesięcin) w folwarku Staczeragi bez żadnej do tego jeszcze dopłaty.

Ponieważ wczoraj arbitrowie się nie zjechali, więc my, korzystając z obecności przyjezdnego superarbitra Konettego, urządziliśmy w tej sprawie małe posiedzonko. Na posiedzeniu tym stwierdziliśmy, że wypłaty na rzecz moją i Maryni odpadają i że na rzecz Henrysia Wołłowicza Elwira w myśl protokółu przekazuje las rosnący na przestrzeni przeszło 3 dziesięcin w działce Montowskiej. Następnie Stefan Mieczkowski referował swoje zastrzeżenia i redukcję co do wypłaty Henrysia folwarkiem Staczeragami, uzasadniając je już nie tyle poprawkami szacunku, ile wynagrodzeniem Elwiry strat, poniesionych na trzymaniu dotąd Staczerag (opłacania podatków, rekwizycji i t. d. bez dochodu z powodu obciążenia folwarku stanem dzierżawy Aleksiejunasa). Wyłoniła się kwestia nowej czynności arbitrów. Konetti powoływał się na to, że arbitrom było zlecone tylko oszacowanie i ustalenie wysokości wypłat, ale nie trybu ich realizacji. Jednak w związku z domaganiem się Mieczkowskiego jakiegoś [illegible] została kwestia ewentualnego już to przeszacowania szkody Elwiry, już to jakichś poprawek do ogólnego szacunku. Stanęło na tym, że będzie zwołany nowy w tym celu zjazd arbitrów. Tak stało wczoraj. Atoli dziś rano zjechał do Bohdaniszek po drodze do Rakiszek Piotr Rosen. Postanowiliśmy, o ile się da, sprowadzić na dziś i Butkowskiego. Jakoż Rosen z Hektorem Komorowskim pojechali do Rakiszek, zastali tam Zygmunta Butkowskiego i na wieczór przywieźli go ze sobą do Bohdaniszek. Po kolacji do późna w noc trwały narady, niestety burzliwe. Elwira się dość niewłaściwie [illegible], zwyczajem swoim nagadała przykrych i drażniących rzeczy Hektorowi, Maryni, nawet — mnie, ale ostatecznie ani przez te rzeczy, ani przez debaty sprawa się zupełnie nie posunęła. Arbitrowie po naradzie między sobą zgodzili się na rozważenie ewentualnych potrąceń ze wypłaty Elwiry Henrysiowi tylko pod tym warunkiem, że ogół spadkobierców zagwarantuje Henrysiowi odszkodowanie na wypadek zabrania folwarku Staczerag przez reformę agrarną, co — zdaniem arbitrów — Staczeragom grozi. Przeciwko tym gwarancjom oponowali Hektor i Marynia. Ostatecznie nie dało się ustalić zobowiązania gwarancji. Wobec tego arbitrowie uznali za możliwe odstąpić od protokółu i wnieść w swe czynności, wskazując na to, że kwestia likwidacji wypłaty i porachowania jakichś strat Elwiry, któreby ewentualnie należało potrącić z jej wypłaty Henrysiowi, powinny być zostawione bezpośredniemu porozumieniu Henrysia z Elwirą. Na tym się skończyło, bo innego wyjścia nie znaleziono. Jest mi to przykre ze względu na Henrysia, który życzyłby sobie w tej sprawie mojej interwencji, ja zaś nic tu wskórać nie mogę, bo Elwira i Stefan Mieczkowscy mają szkody swoje w ręku i nie myślą się liczyć ze mną, jako rozjemcą ich sprawy z Henrysiem. W istocie zaś Henryś pozostaje nadal na ich łasce, bo nie ma żadnej gwarancji ani żadnej egzekutywy dla przymusowych ich wypłat. Jedyną jego gwarancją jest osobista uczciwość Mieczkowskich i Elwiry, ale nawet najuczciwszy człowiek, który jest zbyt skłonny do subiektywizmu w określaniu potrzeb i warunków własnych wobec cudzych potrzeb, — i tak też Elwira — chcąc wykonać zobowiązania względem Henrysia, — wykona je jeszcze tak, jak sama pojmuje za sprawiedliwe, uwzględniając po swojemu wartość swej szkody, swoich strat na Staczeragach i t. d., a Henryś będzie musiał przyjąć ostatek.

30 grudnia. rok 1924. Wtorek.

Góra spłodziła... mysz — powiada przysłowie. To samo można powie-
dzieć o naszym wczorajszym zjeździe arbitrów. I tyle parę dni trwałem,
trochę ruchu w Bohdaniszkach, trochę złości Elwiry, rozdzielonej spra-
wiedliwie między wszystkich współspadkobierców, i na tym ko-
niec. Arbitrowie stanęli na punkcie „non possumus", a wte-
dy Stefan Mieczkowski obwarował takimże zastrzeżeniem
spłatę Henrysiowi. A ponieważ Mieczkowscy mają schedę w rę-
ku, podczas gdy Henryś ma spłatę tylko w obietnicy na protoko-
le arbitrów, więc oczywiście Mieczkowscy spłacą Henrysiowi
tyle i tak, ile i jak sami zechcą. Jedyna — powiadam —
gwarancja dla Henrysia — to uczciwość bezwzględna Elwiry.
Ale uczciwość ta obowiązuje ją li tylko w granicach, za któ-
remi się zaczyna jej krzywda; bo tam, gdzie się zaczyna jej
krzywda, tam naturalnie musi ustawać obowiązek spłaca-
nia jeszcze czegokolwiek Henrysiowi. Ponieważ zaś Elwira sa-
ma staje się sędzią tych granic, więc choć podmiotowo speł-
ni ona cały swój obowiązek względem Henrysia, jednak
przedmiotowo ten obowiązek się zwęzi w porównaniu do usta-
lonego przez arbitrów — i na to nic Henryś nie poradzi,
bo Elwira jest tak arbitralna, że nikomu nie da nic so-
bie nakazać. Żadne pośrednictwo nic tu nie wskóra. El-
wira widzi wszystkie dogodności schedy innych i wszystkie bra-
ki swojej, ale atutów swoich skłonna jest niedoceniać. Że las
Elwiry w Staczeragach jest najlepszy, że do niej należy w
Dziatce bohdaniskiej wygodny i duży dom mieszkal-
ny i większa część ogrodu owocowego — tego Elwira nie
spostrzega albo skłonna jest nawet w tych atutach upa-
trywać pewne cechy ujemne w myśl zasady, że i w słoń-
cu są plamy, a więc np. dom mieszkalny wymaga
nakładu na utrzymanie go, na krycie dachu i t.d..
Ale cóżby powiedziała, gdyby musiała, jak ja albo Ma-
ryniuś, dopiero sobie dom stawiać lub gdyby ogród owo-
cowy był nie u niej, lecz u mnie! Ale Elwira działa przy-
najmniej w dobrej wierze. Niepodobna jej zarzucić ani
obłudy ani fałszu ani nieszczerości. Jej mąż Stefan nie
jest tak czysty, jak ona. Ten gdyby się nawet lepiej od niej orien-
tował — będzie się starał urwać ze spłaty Henrysiowi, co
się da, — dla prostego zysku.
Dziś rano arbitrowie się rozjechali. Wyjechał też Hektor
Komorowski, wyjechała p. Anna Pisaniowa z córką Te-
renią i z Aniulką Stawską.
Dziś pierwszy dzień sami. Do dnia wczorajszego nie było
ani krzty śniegu. Przez dzień wczorajszy wpierw gołoledź
pokryła ziemię, a potym naśnieżyło dość obficie.

32.

31 grudnia.
rok 1924.
środa.

Na wsi więcej się stykam z psychiką ludową chłopa litewskiego, niż w Kownie, gdzie obcuję z inteligencją litewską. Choć ta inteligencja litewska jest pochodzenia ludowego i przeto w niej dużo więcej pierwiastków psychiki ludowego, niż w psychice ziemian, z którymi obcuję na wsi, jednak przeciętne pojęcie narodowe, państwowe, społeczne, prawne — inteligenta litewskiego są już starte przez urobienie takichże pojęć współczesnej cywilizacji i przeto nie różnią się wybitnie od tychże kategorii pojęć przeciętnego inteligenta innych krajów i społeczeństw sąsiednich. Dla inteligenta litewskiego państwo litewskie ma cechy ustalone przeciętnego pojęcia państwa, pojęcie Litwina jest pojęciem narodowości i t. p.. Inaczej te same pojęcia kształtują i w inne się układają kształty w świadomości przeciętnej chłopa litewskiego. Do mnie te pojęcia dochodzą na wsi niezbyt bezpośrednio, bo chłop niejakowy, gdybym z nim tu nawet najpoufniej rozmawiał, — nie będzie mi swych pojęć otwarcie i szczerze demonstrował; jest on z natury niezbyt ekspansywny, ukrywający pojęcia swe w sobie, zresztą nieufny wobec człowieka, który bądź co bądź należy do innej warstwy społecznej. Dochodzą do mnie te pojęcia przeważnie przez relacje ziemian o różnych wypadkach zachowania się chłopa, o jego wypowiedzeniach się lub uczynkach i t. d.. Ziemianie, niechętni chłopom, niezawodnie w swych opowieściach blagują, przesadzają, wypaczają, — a jednak tło pojęć chłopskich w tych relacjach się zachowuje. Otóż ciekawym i charakterystycznym w nich rysem jest traktowanie Litwy, jako rzeczy chłopskiej, a rządów litewskich, jako przeznaczonych do służenia potrzebom chłopskim. Pojęcia „Litwina" i „chłopa" są tu synonimami, a zdobycie przez Litwę państwowości i niepodległości nie jest w świadomości chłopskiej ani realizacją odrębnego ustosunkowania społeczno-terytorialnego w danym kraju, ani też realizacją państwa narodowego, jak chce koncepcja nacjonalistyczna, ale realizacją zapanowania chłopskiego nad innymi elementami społecznymi. Rosja była dla chłopa litewskiego wyrazem panowania urzędników nasłanych i służby ludu na rzecz cara, Polska łączy się w jego pojęciu z koncepcją wyzyskiwania ludu przez panów obszarników, zaś Litwa — to zdobycz społeczna chłopska. Litwa powinna wznieść chłopów kosztem innych stanów i klas, powinna dać chłopom przewagę i pozyskanie dóbr, które są dotąd w innych rękach. I jeżeli prawa lub urzędy dają ludziom innych ~~klas~~ stanów i klas pewną obronę przeciwko apetytom chłopskim — w świadomości chłopów rodzi się poczucie niesprawiedliwości i wrażenie pewnej zdrady, pewnego zaś przeniewierzenia zasadzie Litwy. Tego rodzaju pojęcia i uczucia uwydatniają się szczególnie charakterystycznie w sporach rolnych z dworem, w gminie i kłótni, na sądzie i t. d..

1 stycznia. Rok 1925. Czwartek.

Ćwierć wieku upłynęło. A jakże to niedawno w pamięci mojej był jeszcze wiek XIX! Pamiętam dobrze te czasy. Wszak miałem lat 20, gdy w. XIX ustąpił miejsca XX-mu. Żyłem już w pełni świadomości. Zdawało się wtedy, że te ostatki w. XIX są jakimś szczytem cywilizacji i wyrafinowania psychicznego ludzi, szczególnie się tak zdawało nam młodzieży. Pamiętam ukuty i popularny w tym czasie termin „fin de siècle", którym określano wszystko najbardziej postępowe, ekscentryczne, jaskrawe, nowe, odcinające się od rzeczy starych i powszednich. Były tańce, rozmowy, książki, zwyczaje, kierunki, upodobania — „fin de siècle". Nazwać coś „fin de siècle" — znaczyło uznać to coś za niezwykłe, modne, imponujące ostatnią świeżością nowości. „Fin de siècle'izm" (używano i takiego terminu po polsku) przeciwstawiano tradycjonalizmowi, dobrodusznemu patriarchalizmowi, poczciwej zaśniedziałości starych form i obyczajów. „Fin de siècle'izmu" nadużywano. Zdawało się, że jest to jakiś ostatni krzyk zblazowanej ludzkości, coś, czym się świat niemal kończy. Wszak ten „fin de siècle" — koniec wieku — to koniec nie lada jakiego, lecz XIX-go wieku — wieku pary i elektryczności, wieku wynalazków, największej mądrości i t.d.

Odtąd płynie rok 25-ty, — wiek XIX, którego epigoni tyle o sobie wyobrażali, — dawno się skończył, i już jego następca — wiek XX — ubiega czwartą część swojej drogi, daleko wyprzedziwszy ów „fin de siècle", bawiąc się swoją pychą postępowości i nowatorstwem, które by się dziś wydały współczesnym — naiwnymi.

Co mi niesie ten rok nowy? Ubiegły — 1924-ty — przyniósł mi pojednanie z Jadzią i nawiązanie stosunków z córką. Na rok nadchodzący życzyłbym sobie przede wszystkim dwóch rzeczy: zakończenia druku przynajmniej pierwszej części mojej książki litewskiej o prawie konstytucyjnym i ostatecznego ustalenia losu Bohdaniszek, to znaczy rozstrzygnięcia się kategorycznego o uwolnieniu sadu Bohdaniskiego i lasu od zmory wywłaszczenia w trybie Reformy Agrarnej. Poza tym niczego nie pragnę — choć mniej gorąco, a nawet z pewnymi zastrzeżeniami, czyniącymi te pragnienia niezupełnymi, — jeszcze dwóch rzeczy: zbudowania domu w Bohdaniszkach i [illegible] — bądź z Jadzią bądź z Jadzią Čepasówną.

Dziś Marynia z synem Stefankiem jeździła do kościoła do Krewian i dała księdzu na zapowiedzi o małżeństwie Stefana. Pierwsza zapowiedź ogłoszona została z ambony dziś. Druga będzie w niedzielę, trzecia — na Trzy Króle.

34.

2 stycznia. rok 1925. piątek.

Wybrałem i wyszachowałem z moim leśnikiem Michasiem Nemeikšisem w Gaju jeszcze 16 sztuk jodeł od 13 cali i wyżej na budowę mego domu. Teraz mi już chyba materjału na dom wystarczy. Całe moje drzewo z cięcia kontorowskiego i poprzednio [illegible] na dom, przerobione na belki, [illegible] i deski, — złożone jest w szopie pod przykryciem słomianym, a deski są w gumnie; ościeżki zaś są poukładane osobno pod gołym niebem. Marynia zwozi mi teraz z gumnickich kamienia, które idzie do podmurówki. Latem mam już rozpocząć budowę.

Od Maryni odkupiłem górę między miejscem, wyznaczonym na budowę domu, a starym ogrodem owocowym. Ta góra jest mi potrzebna, bo inaczej musiałbym cudzą ziemię tuż przy samym przyszłym domu — na drogę [illegible]. Górę tę nabyłem od Maryni w drodze zamiany na mój placyk na Antokolu w Wilnie, kupiony przeze mnie w r. 1912 z zamiarem osadzenia na nim drogiej ś.p. Aniuli.

Słowem, już porobiłem wszystkie przygotowania do budowy mego domu i zgromadziłem materjał, — więc już tę budowę rozpocznę. Tyle dotąd zwlekałem, że już trzeba wreszcie dalszego zwlekania poniechać: wszyscy się coraz bardziej do [illegible], kiedyż wreszcie zacznę stawiać ten zapowiadany dom. Ale swoją drogą nie jestem zupełnie spokojny o przyszłość Bohdaniszek i nie bez obawy rozpoczynam budowę. Choć zdaje się, że tytuł mój jest legalny i nawet strata ewentualna lasu, gdyby się już okazała nieunikniona, nie powinna by dotknąć naszych ziem polowych, ale są jeszcze różne „ale” rozmaitych możliwych niebezpieczeństw. Póki rządzi Krupowicz, który w charakterze ministra Rolnictwa patronuje Reformie Agrarnej, i póki ustawy Reformy Agrarnej są tak zredagowane, że organy rządowe mogą wszystko podług swego widzimisię obalać i łamać, a sądu administracyjnego, do którego by się było można odwołać, — nie ma, dopóty nie ma się pewności posiadania. Wreszcie gdyby nawet wszystko było szczęśliwie załatwione, — to jeszcze nie koniec obaw. Dwory są oazami w morzu społeczności chłopskiej, nie ustępują im, [illegible] i chciwej ziemi, która coraz więcej namiętności ludzkiej tęskni do tej ziemi dworskiej i pragnie zabrać i pochłonąć dwory. Czy w tych warunkach można się czuć bezpiecznym i budować coś na dłuższą metę? Czy — po zakończeniu tej operacji, przewidzianej przez obecną Reformę Rolną, — społeczność chłopska w państwie [illegible] uspokoi się i poprzestanie na tym, co zdobyła, i nie sięgnie po to, co jeszcze z dworów ocalało i co jej razi jako anachronizm i przeżytek dawnego znienawidzonego systemu agrarnego? To jeszcze wielka kwestja.

Demagog lokalny, awanturnik i pieniacz, człowiek sarkastyczny i fantazji, ale fanatyk akcji ludowej przeciwko dworom, — Stasys(?) [illegible] Stakiałło z [illegible], który sam jest członkiem powiatowej komisji rolnej, — długo [illegible] i zapowiada stanowczo, że Bohdaniszki będą podzielone, — i wszystkich chętnych do zapisywania się u niego na dworską ziemię Bohdaniszek [illegible]. Agitację tę wśród [illegible] Bohdaniszek prowadzi nie tylko przez rozmowy i przekonywanie, ale posuwa się nawet z [illegible]. Wiemy i od [illegible] i od [illegible]

chociaż Nemeikšisa, który mi dziś o tym mówił, — że nikt z chłopów okolicznych — w szczególności np. kobiet z Skarżewicz i Radwanowicz z wioski Bohdaniszek, — zarejestrowali się u Stakiałły na ziemię dworską naszą.

3 stycznia, rok 1929, sobota.

Dwie doby wczorajszą i dzisiejszą wiało z silnym wiatrem [illegible] śnieg. Tylko na drogach i łąkach są jeszcze ślady lodku, po którym z wielkim trudem można się przesuwać saneczkami. Po takim lodku wybraliśmy się ze Stefanem Mieczkowskim do lasu Montowskiego. Chcieliśmy obejrzeć tam działkę leśną Komorowskich, z której Hektor zobowiązał się dać na wyjście 3 1/3 dziesięciny na spłatę dla Henrysia Woltowicza, a oprócz tego obiecałem Stefanowi Mieczkowskiemu oprowadzić go po lesie i pokazać mu granice leśnych działek Montowskich Elwiry, Maryni, Henrysia i Kotuni. Konie pozostawiliśmy u Kazimierza Jankowskiego, który się już zabudował na swym wykolonizowanym z Jaunek zaścianku pod lasem Montowskim, a sami ruszyliśmy w las pieszo. Działka Montowska leśna Komorowskich jest w stadium likwidowania się. Hektor bez względu na to, że nie ma pozwolenia urzędowego ani na wyręb lasu w tej działce, ani na sprzedaż z niej ziemi, — ziemię już zaprzedał, a las wycina w pień; na ogólnej ilości 7 dziesięcin tej działki trudno już będzie znaleźć 3 dziesięciny na wyręb na rzecz Henrysia. Marynia ze swej działki Montowskiej także już sprzedała do 8 ha poręby, nie czekając na pozwolenie; działka Henrysia jest względnie najmniej dotknięta, wreszcie z działki Kotuni 8 ha poręby, wyrąbanej w roku ubiegłym za pozwoleniem urzędowym, sprzedano leśnikowi Jankiewiczowi, obecnie zaś 8 ha Elwira z Kliżęsem sprzedali Jelneckisowi, a na pozostałych kilkunastu dziesięcinach stoi las — najpiękniejszy z całej Montowszczyzny.

36.
4 stycznia.
rok 1924.
Niedziela.

Ze Stefanem Mieczkowskim miałem rachunki z eksploatacji Wigrowca tak przed wojną, jak po wojnie. Choć Wigrowiec pozostał z mocy traktatu Ryskiego po stronie rosyjskiej, jednak Stefan w r. 1921 czy 1922 miał przez czas krótki, kiedy teren Wigrowiecki chwilowo przy rozgraniczaniu się polsko-rosyjskim był w pasie neutralnym, — możność dorwania się do lasu i wyrąbania ile się dało na poczekaniu. Z tego wyrębu miał pieniądze. Ponieważ Wigrowiec w 1/3 części należał do mnie, więc chodziło o wyrachowanie się ze mną z całej administracji dochodów, rozchodów i t.d., a poza tym pozostały u Stefana Mieczkowskiego wpierw w [illegible], potym w Obodowcach różne moje rzeczy (książki, jakieś meble i t.d.). Słowem — chodziło o kapitalny rachunek między nami. I oto za obecnego mego pobytu w Bohdaniszkach Stefan Mieczkowski zaczął mi bąkać o dokończeniu tego rachunku i wyjaśnieniu wzajemnej pozycji, z których wynikną się różne należności dla mnie. Znając chciwość i pazerność Stefana i nie mając żadnego zbytniej wiary w jego uczciwość ani zaufania do jego typowych koroniarsko-polskich cech szlacheckich, tak przeciwnych naszej gruntowności litewskiej i tak obcych naturze naszej psychice (przynajmniej dla mnie, bo moi bracia — Polacy litewscy ze społeczeństwa ziemiańskiego — są pod względem do zastosowania się naturą Mazurską, co to „leży Mazur, leży, na grobowej desce, nie chce nam zagrać — zatańczyłby jeszcze", bo u Mazura taka dusza, że choć umrze — to się „rusza", — a nie tylko nam, ale jeszcze nie tylko wszystkie „brata" „Litwina"!) otóż, powiadam, — znając ten wątek Mieczkowskiego, — byłem wielce zdumiony tą jego osobliwą gotowością do likwidowania ze mną rachunków, z których przecież musiał obliczeń mogło nie za mną rachunków, z których przecież wynikać mogło nie tylko mnie, ale nie jemu. Gdy Stefan Mieczkowski kilkakrotnie mnie o zrobienie rachunku nagabywał, ja — tłumiąc się, zdziwiony, — sam wreszcie, nie wiedząc jeszcze, co się święci, zwróciłem na to uwagę Maryni. Opowiedziałem jej, że pod tą gorliwością musi się ukrywać jakiś podstęp. I cóż się okazało! Po południu dziś wieczorem do pokoju Mieczkowskiego na te rachunki. Okazał mi duży zapisany rachunkami arkusz papieru pełny cyfr, z których wszystko bardzo pięknie wypływało na moją korzyść, że aż można by się zdumiewać naiwności. I to choć pozycje nie były poparte żadnymi dokumentami ani kwitami, bo zresztą w rachunkach między krewnymi jest rzeczą dość normalną, bo trzeba coś zostawić zaufaniu osób, ale ostatecznie rezultat był o tyle zadowalający, że bilansem, ale ostatecznie rezultat był o tyle zadowalniający, że nie mi przez myśl nie przeszło cokolwiekbądź kwestionować. Nie sprawdzałem nawet sumowania cyfr. Z nieufności jednak, przewidując jakąś pułapkę, której się nie mogłem domyślić, przez co będzie dalej. Szczególnie mnie zdziwiło to, że np. jakąś pozycję dochodową na moją korzyść z r. 1918, wyrażoną w rublach, kiedy już rubel rosyjski był stracił znaczną część swojej wartości, Mieczkowski policzył mi w przerachowaniu na dolary — walutę złotą po dolarze za 2 ruble. Tak samo policzył mi moje książki — w sumie 25 dolarów, nie tylko moje. Ogółem z tego rachunku wypadło na moją rzecz, czego się nie spodziewałem. Ogółem z tego rachunku wypadło przeszło 100 dolarów, nie licząc tych 100, co mi wypłacił przed 2 laty w postaci pożyczki dla Kotuni Pruszanowskiej. Byłem zdumiony, tym bardziej, że znając cechy Stefana, ale także wiedząc, że nie ma pieniędzy na wypłacenie mi. Zdziwiłem się jednak i po litewsku czekałem końca — co z tego będzie. I oto wylazło szydło z worka. Po skończeniu rachunku Stefan wstał i podchodząc do szafy, gdzie coś zaczął szukać, — oświadczył mi, że teraz nastąpi dla mnie rzecz przykra. Nie domyślając się pewnym zakłopotaniem, że teraz nastąpi dla mnie, zapytałem nawet, czy bardzo przykra. Odrzekł, że bardzo, się jeszcze, co to będzie, — zapytałem nawet, czy bardzo przykra. Stefan Mieczkowski położył na stole przede mną 2 kartki za moim podpisem, datowane jedna z września, a druga z października 1914, z których pierwsza stanowi mój rewers na rzecz Elwiry na 500 rubli na 5% z terminem zwrotu po skończeniu wojny i druga — rewers na 300 rubli na 8% z 3-mies. terminem. O tych dwóch długach istotnie nie pamiętałem. No — ale są kartki, za moimi podpisami — rzecz więc jest jasna. Kiedy i w jakich okolicznościach te 2 długi powstały — nie pamiętam. Ale co mnie najbardziej dziwiło i uderzyło — to że nigdy przez te kilka lat, które Elwira spędziła w Bohdaniszkach, nie wspomniała mi ona o tych długach i nigdy najlżejszej wzmianki o tym nie uczyniła, choć w tym czasie dokonaliśmy także w Bohdaniszkach podziału, wyliczając za sobą wzajemne rachunki, Elwira wyjechała bez grosza, pożyczała nawet u mnie często. Gdyby mi było o tym wspomniała, długi byłyby z pewnością dawno zlikwidowane; do okazji do tego było dość, a zresztą zakomunikować przy dziale lub w trybie różnych spłat działowych i t.d. Teraz suma tego długu z narosłemi procentami jest bardzo wysoka, #

na obecne stosunki pieniężne — ogromna. Stefan chciał mi go liczyć według czystego stosunku waluty złotej — po 5 litów za rubla — i kalkulować jeszcze należne procenty od procentów, co ogółem wyniosłoby koło 7 1/2 tysięcy litów. Stanęło na tym, że będziemy liczyć po 4 lity za rubla (choć podług projektu ustawy o długach przedwojennych długi takie mają być umownie płatne po 2 lity za rubla) i procenty policzyliśmy za 10 lat. Wynosi to jednak 5160 litów.

5 stycznia, rok 1925, poniedziałek

Od paru dni ciepło — po kilka stopni wyżej zera. Nawet nocami nie marznie. Śnieg cały stopniał. Ale co osobliwsze — dziś w nocy była burza — z grzmotami i błyskawicami. Rzecz zgoła niepospolita w naszym klimacie o tej porze roku, którą warto zanotować. Zresztą klimat nasz jest tak kapryśny, że niczemu się dziwić nie można.

Nie mogę ochłonąć z przykrego wrażenia, sprawionego przez wczorajsze złożenie mi przez Mieczkowskich moich obligów z przed wojny. Nie tyle mi chodzi o stratę pieniężną, która na tym ponoszę, choć ta jest dotkliwa. Zapłacić przeto 5000 litów — to nie drobiazg. Mam po wojnie uskładanych z wielkim trudem i wysiłkiem tylko 15000 lt. — wytężeniem z pracy mojej, i z tym ten cenię, bo jest on moją jedyną rezerwą. Naruszać tych oszczędności nie chcę, a chociaż pensję biorę teraz niezłą, jednak przybyły mi dwie wydatki na zapomogę żonie i na budowę domu w Bohdaniszkach, którą mam rozpocząć w tym roku. Na budowę domu będę zapewne zmuszony zahaczyć moje oszczędności, ale chcę to uczynić możliwie najmniej. Z 5000 litów spłaty długu Elwirze odpada mi w gotówce 1000 litów, które się potrąca z należności na mojej rzecz z Wizgowca i 500 litów długu Kotuni, który przekazuję Elwirze. Pozostanie jeszcze 3660 litów do spłacenia gotówką. Rachowanie długu z przed wojny po 4 lity za rubla jest bardzo wysokie, zważywszy, że ustawa, której projekt omawiany jest w Sejmie, ma przewidywać po 2 lity za rubla i że dziś o gotówkę jest o wiele trudniej, niż przed wojną, i że gotówka ta jest teraz o wiele droższa (stopa procentowa wynosi dziś przeciętnie 30-40 od sta), a gdyby te pieniądze Elwiry nie były pożyczone mnie, lecz były przed wojną ulokowane w banku lub pozostały w jej kieszeni, to nie miałaby już z nich nic. Mieczysław Kotowicz, który był nam winien 21000 rubli na weksle na imię ś.p. Mamy i który jest bogaczem, spłacił nam w r. 1923 dług ten listami zastawnemi Wileńskiego Banku Ziemskiego al pari, co w stosunku kursu tych listów wynosi około 300-400 litów za 1000 rubli, Walerian Weyssenhoff spłacił w roku zeszłym Maryni swój dług przedwojenny, wynoszący 3000 rubli złotych, 250 dolarami. A ode mnie zostało biorą po 4 lity za rubla i w tymże stosunku rachuje procenta całkowite za 10 lat, pomimo że samo przez moje ukrywanie moich obligów, o których wiedziała dobrze, że ich nie pamiętam, przyczyniło się do opóźnienia likwidacji rachunku i przez to do narośnięcia tychże procentów. Obligi są przeze mnie pisane i za mojemi podpisami, a że Mieczkowscy uważają za właściwe tyle ode mnie żądać — to się targować nie chcę. Niech biorą, ile chcą, i niech się tymi pieniędzmi cieszą radością. Nie pójdą one im na dobre. O łaskę prosić ich nie będę, skoro oni nie ocenili wszystkiego, com dla nich uczynił w dziale Bohdaniszek i w ocaleniu ich schedy oraz całym szeregu innych ułatwień i dogodności. Gdyby nie ja — nie byłoby w jego działu Bohdaniszek, Elwira i Marynia nie byłyby tu przyjechały z Polski, Stefan Mieczkowski także nie byłby tu teraz osiadł i nie mógłby zalegalizować swego pozostania na Litwie, lasy bohdaniszeckie byłyby już w r. 1921 stracone, a z całych Bohdaniszek pozostałoby w najlepszym razie dla nas wszystkich 80 ha i basta. Co mię jednak najbardziej dotknęło — to to, że Elwira ukrywała przez cały czas te obligi przede mną, by w stosownej chwili wystąpić nagle z upomnieniem się o nie i to w całej sumie ze wszystkiemi procentami, co przypomina zupełnie zastawioną pułapkę, w którą mię złowiono znienacka. Nie tyle mam żal do Stefana, bo ten jest chciwy i obcy, ile do Elwiry, która na mój stosunek braterski odpowiadała wcale nie po siostrzanemu. Elwira się „wstydziła" przypomnieć mi o obligach, ale upomniała się przez niego w najniedogodniejszej dla mnie chwili, gdy przedtem mogłem o wiele łatwiej się z nią porachować — tego się nie wstydziła. Wtedy wstydu — wstyd jej istotnie teraz, ale nie stąd, gdy przypomnienie mi o tym długu było całkiem naturalne i proste a była także… wyjęcia.

6 stycznia, rok 1925. Wtorek.

[illegible] tym [illegible] gotówkę

Z Bołdowszczyzny wyjechałem wczoraj wieczorem — na Abele. Wracam do Kowna, bo już jutro mam posiedzenie sądowe w Trybunale. Odpocząłem wiele przez te święta. Gdyby nie przykrość z długiem Elwiry — byłbym wyjeżdżał z Bołdowszczyzny pod bardzo miłym wrażeniem spędzonych świąt. Jechałem do Kowna ze Stefanem Römerem, który jedzie do Żejm, w których okolicy w majątku [illegible] mieszka jego narzeczona p. Maria Narbuttówna. Ślub ich obojga ma się odbyć już w najbliższym czasie — w tę lub następną niedzielę, jeżeli nic nieprzewidzianego nie przeszkodzi. Stefan Römer, z natury nieśmiały i dziwnie niepraktyczny w życiu, niezaradny i niewytrwały, czuje się sobie nietowarzyski w niezwykłej dla siebie roli narzeczonego. Gdy wypadło mu teraz jechać do rodziny narzeczonej, czuje się odciągniony i robi to niechętnie; chciałby raczej się [illegible], przesiedzieć resztę wakacji świątecznych cicho w Bołdowszczyźnie, a nawet chciałby się nie wracać wcale do Poniewieża, zapomnieć nawet o pracy, o obowiązkach, o służbie zawiązanej, o wszystkich troskach i kłopotach samodzielnego życia i przesiedzieć cicho dobrych kilka miesięcy w swoim łóżeczku zaparowanym w Wielkim pokoju w Bołdowszczyźnie, dobrze jeść u matki, dobrze się wyspać i gnuśnieć. A tu obowiązki, te konsekwencje wszystkich kroków, ten ruch, konieczność czynu, wysiłku, pracy, żona i t. d. Bóg raczy wiedzieć, co to będzie z tego małżeństwa. Jak było do przewidzenia — Stefan Römer w Poniewieżu wpada w te same grzechy, jak zawsze. Ma już tam długi, których naturalnie nigdy płacić nie będzie, i poczynił już kilka malwersacji i drobnych wierzytelności. Jest pod tym względem niepoprawny. Czy żona zdoła mu pokierować i uporządkować jego życie — trudno wątpię. Będzie ona miała swoje ciężki z jego charakterem i daj jeszcze Boże, by jej fortunki sam nie roztrwonił, co najpewniej uczyni, jeżeli [illegible] do pełnoletności.

W Kownie na dworcu kolejowym spotkała mnie stęskniona moja Jadzia. Ofiarowałem jej ten dzień dzisiejszy; zwiedziliśmy wystawę, a wieczorem zaprowadziłem Jadzię do restauracji Wersalu na kolację i kabaret. Źleśmy trafili, bo kabaretu nie było, ale była [illegible] rozrywka posiedzenie w restauracji. Jadzia miała, a ja biedaczka i to cieszy.

Nie mogę [illegible] z przykrego wrażenia podyjścia [illegible] Niecikowskich. Do Stefana Niecikowskiego nie mam [illegible] — jego chciwością pogardzam i basta, wielkiej pretensji, ale mam żal do Elwiry. Elwira czuje dobrze, że wobec mnie zawiniła. Gdy poszedłem i Stefan Niecikowski robił ze mną te rachunki — Elwira uciekła do pokoju Maryni, a potem gdym wracał od Niecikowskiego, schowała się do pokoju [illegible] i nie pożegnała się tego dnia ze mną na dobranoc. Zaś wczoraj, gdym siedział w gabinecie, przyszła do mnie, uklękła się, przytuliła mą głowę do swych piersi i rozpłakała się. Zaczęła się tłumaczyć, skarżyć na [illegible] męża, usprawiedliwiać swoje tajenie przede mną tych swoich obligów przed wojennych. Już także wyznała, że czuła to dotąd [illegible] bała, że Stefan Niecikowski porachunki mi tych rachunków wszystkich, i nie będzie mógł dać i że moje obligi przekażę do pokrycia tej jego należności — chciała w tych obligach widzieć rezerwę na ratowanie mnie się to [illegible] ostatnia się też od ewentualnego ciężaru [illegible]. Może tak było w istocie, ale bądź co bądź nie powinna była przez tyle lat tajemnicze przede mną, a resztę obligów tych [illegible] się też dała więc męża wcale nie na wiosnę;

[illegible]

20 stycznia,
rok 1925,
środa.

Dziś już brałem udział w posiedzeniu Trybunału. Mówił mi prezes Kriščiukaitis o losach projektu reformy sądowej w dyskusjach Rady Ministerjum Sprawiedliwości z udziałem rzeczoznawców. Wspominałem w dzienniku przed świętami jeśli nie o całym tym projekcie, to przynajmniej o tej jego części, która dotyczy degradacji Trybunału i zakwestjonowanego utworzenia osobnej najwyższej instancji sądowej czysto kasacyjnej pod nazwą Senatu. Wogóle ten projekt organizacji sądownictwa litewskiego, zainicjowany przez ministra Tumėnasa, zredagowany został pierwotnie przez Zygmunta Tolcewicza i przyjęty z zmianami przez Radę Ministerjum Sprawiedliwości, do której należą Tolcewicz, Karužas(?), Bitkowski(?) i Bielackin, — jest przeważnie wzorowany na starej rosyjskiej ustawie o organizacji sądownictwa, z wyjątkiem rozdziału o adwokaturze, opracowanym samodzielnie i obszernie. Projekt ten był w grudniu opracowany, rozesłany niewielkiej garstce osób z wyższych dygnitarzy świata sądowego, którzy też zostali przez Tumėnasa zaproszeni w charakterze rzeczoznawców na szereg specjalnych posiedzeń Rady, na których jest on poddany szczegółowej dyskusji. Posiedzenia te są w toku. Rozpatrzono już [illegible] wiele przepisów projektu, dotyczące degradacji Trybunału i utworzenia osobnego Sądu Najwyższego. Degradację Trybunału utrzymano. Trybunał [illegible] w razie Trybunały, bo może być ich kilka, — straciłyby oczywiście przydomek „Najwyższy" („Vyriausiasis") i stałyby się Sądami Apelacyjnemi dla spraw, rozpoczynających się w I instancji w Sądach Okręgowych. Do Trybunałów tych należałby też obszerny dozór nad podwładnemi im niższemi sądami. Nazwę Senatu dla Najwyższego Sądu Kasacyjnego odrzucono. Sąd ten będzie się nazywać Sądem Najwyższym („Vyriausiasis Teismas"). Sędziowie w sądach kolegjalnych tytułowaliby się urzędowo nie członkami („nariais"), lecz sędziami („teisėjais"). Trudno jeszcze przewidzieć, jakie będą dalsze losy tego projektu reformy sądowej, z którą Tumėnas przeplatał(?) gorąco pozycję swoją ministerską(?), jako jej rzecznik i wykonawca. Janulaitis jest do tego projektu reformy usposobiony bardzo negatywnie, nawet niechętnie, upatrując w niem tryumf się starszych wzorów rosyjskich i pewnego ubóstwa myśli. Z Trybunału biorą udział w dyskusji nad projektem w charakterze rzeczoznawców tylko prezes Kriščiukaitis i prokurator Kalvaitis.

8 stycznia.
Rok 1925.
czwartek.

Sprawa Purickiego wyznaczona w Trybunale na luty (zdaje się — na 20-go). Referat sprawy będzie należał do Čepasa. W posiedzeniu Trybunału w tej sprawie mamy brać udział Čepas i ja pod przewodnictwem prezesa Kriščiukaitisa. Janulaitis prosił prezesa o zwolnienie go od udziału w sprawie. Prezes chętnie się na to zgodził, bo Janulaitis jest z pośród nas politycznie najjaskrawszy w niechęci do Chrześcijańskiej Demokracji, a przeto jego udział mógłby dać Chrześcijańskiej Demokracji najwięcej racji do pomawiania Trybunału o stronność przeciwko Purickiemu. Wyznaczenie sprawy Purickiego jest ewenementem dużej wagi, ale w tym ewenemencie mogą się jeszcze tkwić rozmaite niespodzianki, które trudno dziś przewidzieć i ustalić, w jakiej postaci się objawią. Trudno nawet zapewnić, czy sprawa dojdzie do skutku. W jesieni roku zeszłego dość szczegółowo pisałem w dzienniku o sprawie Purickiego, ale relacji nie dokończyłem. Najciekawsze było to, że Tumėnas, będąc zdania, iż sprawa Purickiego została wszczęta nielegalnie, bez inicjatywy ani sankcji Sejmu, podczas gdy Konstytucja zawiera przepis, rozstrzygający, iż sprawy przeciwko ministrom o przestępstwa służbowe mogą być wszczynane tylko uchwałą Sejmu, wniósł do Sejmu zapytanie, czy Sejm zapatruje się na to w ten sam sposób, co on. Minister Tumėnas uczynił to wtedy, kiedy sprawa już była w Trybunale i kiedy Trybunał uznał ją za ulegającą sądzeniu, a nawet był już poczynił cały szereg czynności przygotowawczych, to znaczy kiedy Trybunał już uznał, iż sprawa była wszczęta legalnie. W interpretacji Trybunału przepis Konstytucji stosuje się li tylko do spraw, które jeszcze nie były wszczęte w chwili ogłoszenia ustawy Konstytucyjnej, podczas gdy w interpretacji Tumėnasa stosuje się on do wszystkich spraw, które, choćby nawet już były poprzednio wszczęte, — nie były jeszcze w dniu ogłoszenia Konstytucji osądzone. Zapytanie Tumėnasa, wniesione do Sejmu, miało cechy próby wyjaśnienia ustawy. Opozycja oponowała przeciwko rozpoznawaniu w Sejmie zapytania Tumėnasa, wskazując na to, że interpretacja ustaw nie należy do Sejmu jako organu ustawodawczego, jeno do sądu albo do urzędów, które stosują ustawy.

21 41.

9 stycznia. rok 1925. piątek.

Nic szczególnego.
Wieczorem byłem na kolacji u naszego prezesa Trybunału — Kriščiukaitisa, który mię zaprosił dla spożycia indyka, przywiezionego dlań z Bohdaniszek. Od 3 lat ustaliłem zwyczaj, że po Nowym roku przywożę z Bohdaniszek dla kolegów z Trybunału po indyku. ~~Przy tej~~ Jednak tylko w tym roku ~~Kriš~~ zostałem przez Kriščiukaitisa na spożycie tego indyka zaproszony. Przy tej sposobności poznałem rodzinę Kriščiukaitisa. ~~Ż~~ Niespodzianką było dla mnie, że żona Kriščiukaitisa jest Polką, nie rozumiejącą wcale po litewsku.

42.
10 stycznia.
rok 1925.
sobota.

Dzisiejsze posiedzenie sądowe Trybunału przeciągnęło się do godz. 6 po południu. Sprawy były karne, a śród nich jedna, w której stawało siedmiu adwokatów (Tolišius, Bulat, Biesotkin, Helpern, Japa, Frenkiel i Azlunkas), którzy mowami swemi przyczynili się do przeciągnięcia posiedzenia. Była to sprawa niejakiej Złotniejskiej-Jakowskiej [?], której wspólnikami bohaterami byli gospodarze domów rozpusty, prostytutki, alfonsy, wszystkie i tym podobne figury obskurne. Za to sala była pełniutka publiczności żydowskiej, studenckiej [?] i rzemieślniczej [?], a śród niej był cały półświatek prostytucji kowieńskiej.

Na posiedzeniu dzisiejszym była jedna niezwykła i szczególnie brzydka sprawa, świadcząca nie tylko o upadku religijności, ale wprost o zdziczeniu pewnych kół miejscowej wiejskiej. Nawet „komsomolcy" w Rosji sowieckiej, ze szczególną złością się stosujący do religii i kościoła, — nie zdobyliby się na coś podobnego. Otóż kiedy chłopak lat dwudziestu kilku z gminy [illegible] powiatu Kiejdańskiego — nazwiskiem, zdaje się, Ambraška — przyjechał z orszakiem weselnym do kościoła w Opitołokach. W kościele czekano długo na księdza. Wtedy Ambraška zdenerwował się i drwił sobie z kościoła, był o [illegible] na stole, zaczął powiadać do swoich towarzyszy, że chce się ożenić; na ich zapytanie, czy ta się odbędzie, odpowiedział „tak". Następnie wyszedł z kościoła, [illegible] z nawy kościelnej i w przedsionku [illegible], czyli się do kamienia, w którego wgłębienie pod zawieszonym na ścianie krucyfiksem przechowuje się wodę święconą, [illegible] przed wejściem do kościoła. O zamiarze chłopca nie [illegible], że w kabińcu są 2 dziewki, które widziały i podpatrzyły jego czyn. Był to wybryk dzikiego chuligaństwa, za który Sąd Okręgowy w Kownie skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia. Skazany apelował do Trybunału, ale myśmy utrzymali wyrok Sądu w mocy.

Dostałem dziś znowu ataku lumbago, jak przed 3 laty w lutym. Jest on jednak trochę lżejszy, niż wtedy. Jadzia namawia mnie, bym się położył do łóżka, ale ja się sprzeciwiam, że przejdzie bez tego. Mam krzyż bardzo zbolały, ale jakoś to się [illegible] tego [illegible], [illegible], ciemno. [illegible] też [illegible].

22

11 stycznia.
Rok 1925.
Niedziela.

lumbago w nocy bardzo mię dręczyło, ale spać się postarałem z wieczora wcześnie o 8-mej, przeto się wyspałem, Jadzia ~~[illegible]~~ mi dobrze natarła krzyż terpentyną, a gdy nad ranem dostałem jeszcze dość rozwolnienia, i wziąłem dobrą porcję tyfu, którą mam zawsze w pogotowiu, — i wszystko to razem tak skutecznie podziałało, że w ciągu dnia ~~[illegible]~~ ból w krzyżu z godziny na godzinę się zmniejszał i wieczorem już lumbago prawie nie czułem. A przecież w nocy było ono tak ciężkie, że się niemal poruszyć w łóżku nie mogłem.

Z powodu lumbago opuściłem wczoraj wieczorem doroczne posiedzenie Towarzystwa Prawniczego. Czy zostałem nadal wybrany do Zarządu tego Towarzystwa — nie wiem. Opuściłem też dzisiejsze posiedzenie poranne Zjazdu prawników. Na tym posiedzeniu porannym wygłoszone były referaty prof. Kalweita i Robacewicza, ale zdaje się nic nie straciłem na tym, żem ich nie słuchał. Za to poszedłem na wieczorne posiedzenie Zjazdu, które się ~~[illegible]~~ rozpoczęło o godz. 4, a musiało się skończyć późno, bom wyszedł o 9-tej, a jeszcze było daleko do końca. Przewodniczącymi Zjazdu byli Stołkowski i Brazaitis, sekretarzem — Toliušis. Posiedzenia odbywały się w sali Trybunału. Publiczności było około 60 osób — sędziowie, adwokaci, pracownicy Ministerium Sprawiedliwości i sądu, trochę studentów prawników. Zjazdy prawników, odbywające się od 3 lat co roku o tej porze, zaczynają się stawać tradycją i rozwijają się bardzo dodatnio. Z roku na rok stają się one coraz żywsze i ciekawsze. Na posiedzeniu wieczornym wysłuchałem referatu Bielackina o reformie adwokatury i referatu Janulaitisa o kodyfikacji. Bielackinowi oponowali Janulaitis, Żebrowski i ~~[illegible]~~ Sawojewski. Janulaitis tak w krytyce referatu Bielackina, jak we własnym referacie wystąpił z wielkim zacięciem polemicznym przeciwko wzorowaniu się na ustawach rosyjskich i tendencjom recepcji kulturalno-prawnej, wnoszonym do żywego ustawodawstwa litewskiego przez prawników szkoły rosyjskiej. Jest to ulubiony koń Janulaitisa w ostatnich czasach. Ci, którzy uczyli się na

„muszą Kudelia”, — w jego bitce nowe. Względnie ostrzy on wskazuje: ustawy szwajcarskie i niemieckie. Zwraca także przeciwko poziomowi kultury prawnej rosyjskiej i walce ich reprezentowanej przez prawników rosyjskiej publicystyki, — jest bardzo wyrażone.

12 stycznia.
rok 1925.
poniedziałek.

Co za zima! Mamy nie zimę, ale zupełną głęboką jesień. Ciągle słota, błoto, śniegu ani krzty, mrozu niema wcale. Było wprawdzie parę tygodni mrozu w pierwszej połowie grudnia bez śniegu, ale gdy potym koło 15-go grudnia wypadł śnieg, deszcz go zaraz spędził i odtąd dni śniegu ani mrozu niema. Przed nowym rokiem było wprawdzie kilka dni gołoledzi i malutkiego mrozu, w powiecie Rakiskim było nawet przez jakieś 3-4 dni sanna (w Kownie śniegu nie było), ale zaraz przyszła znowu słota, było kilka dni burzy wietrznej, jednej nocy nawet grzmoty i pioruny, a odtąd ciągle mglisto, częste dżdże. Fenomenalna zima.

13 stycznia.
rok 1925.
Wtorek.

Na sobotę nadchodzącą wyznaczony jest mój odczyt w Towarzystwie polskim „Pochodnia” czy „Promień”. Odczyt zapowiedziany jest na temat: „Społeczeństwo a państwo”. Nie odważam się wygłosić go z pamięci ustnie, spisuję więc rękopis, z którego będę czytać. Ale zapóźno się do tego zabrałem i sam nie wiem, jak podołam. Czeka mnie więc kilka dni gwałtownej pracy.

46.
14 stycznia.
rok 1925.
środa.

Znowu posiedzenie Trybunału przeciągnęło się do godz. 4 1/2 po południu. Dawniej to się zdarzało zupełnie wyjątkowo, żeby posiedzenie zaciągnęło się później, niż do 3-ciej, teraz trafia się to coraz częściej. Prezes Kriščiukaitis stara się, żeby zaległości – ile możności – jak najmniej narastały w praktyce Trybunału, a że dopływ spraw ciągle rośnie, ilość zaś sił sędziowskich jest ta sama, więc potrzeba wyznaczać coraz to więcej spraw na wokandę. Nam to się staje coraz uciążliwsze, bo każdy z nas ma dużo pracy innej poza Trybunałem, a tymczasem siły nasze zmalały, bo Janulaitis jest co miesiąc odciągany do spraw Kłajpedzkich, przeto większy ciężar spada tu na nas z Čepasem, a liczyć na powiększenie etatu sędziów w Trybunale teraz, kiedy Ministerjum opracowuje projekt ustawy, przewidującej degradację Trybunału, – trudno.

Po przyjściu z posiedzenia do domu zastałem list od zarządu towarzystwa „Pochodnia" za podpisami K. Zyberk-Platera i inżyniera Kilmanta, przypominający mi o moim odczycie w sobotę. Poczuwam więc zmuszenie – zabrałem się gorączkowo do pracy i do północy siedziałem nad rękopisem odczytu. Praca ta idzie mi dobrze, ale nie dokończę jej do soboty. Że jednak będzie zdaje się nie jeden odczyt, rozłożę ją na 2 odczyty, przeto na sobotę będę miał połowę gotową.

24

15 stycznia.
rok 1925.
czwartek.

Jestem zapracowany, to też na pisanie dzienniczka się nie zdobędę.

48.

16 stycznia, rok 1925. piątek.

Miałem list od Stefana Römera, który mię zaprasza na swój ślub na sobotę 24-go lub niedzielę 25-go b. m.. Jeden z tych dwóch dni, — zależnie od mego wyboru — wyznaczony będzie na dzień ślubu. Ślub odbędzie się w kościele w Żejmach, a wesele w majątku Burniu pod Żejmami, gdzie mieszka p. Narbuttowa. Zresztą wesela właściwie nie będzie — ślub będzie cichy. Z rodziny Stefana będę ja jeden. Kto wie, co będzie z tego małżeństwa — jest ono prawdziwą zagadką. Bardzo się obawiam o los p. Narbuttówny, bo znam Stefana. Zresztą w rodzinie naszej znajdzie ona zawsze najserdeczniejsze przyjęcie i poparcie. List Stefana jest pełny zachwytów nad narzeczoną i jej krewnymi, których obecnie poznał w Burniach, pełny wyrazu szczęścia i pełny zapewnień o tym, że odtąd życie jego będzie oparte na pracy i porządku. Daj Boże — ale nie mogę się oprzeć wątpliwości, wiedząc, jak skory jest Stefan do tych obietnic i ile razy je zawodził, oraz jak słaba jego praca radykalnie czynów.

Zakończyłem połowę mego odczytu p. t. „Społeczeństwo a państwo", który wygłoszę w „Pochodni" jutro, rezerwując drugą połowę do następnego odczytu za 2 tygodnie.

Na dzisiejszym ogólnym zebraniu członków Trybunału uchwaliliśmy zwrócić się do Ministerium Sprawiedliwości z prośbą o powiększenie etatów Trybunału o czterech nowych sędziów. W istocie byłoby to bardzo potrzebne, bo to by zapobiegło narastaniu zaległości, które się już rozpoczęło, i [illegible] dałoby możność utworzenia w łonie Trybunału wydziałów — cywilnego i karnego, — co wpłynęłoby dodatnio na pracę. Ale bardzo wątpliwe, by Ministerium uwzględniło te żądanie.

17 stycznia.
rok 1935.
sobota.

W lokalu związków i stowarzyszeń polskich przy ul. Orzesz-
kowej, 12, gdzie do niedawna mieściły się instytucje i towa-
rzystwa, patronowane przez „Darbo Federacija", wygłosiłem
dziś odczyt. Był to na „sobótce" towarzystwa „Pochodnia" mój
odczyt „Społeczeństwo a państwo", ~~[illegible]~~ czyli raczej
część pierwsza tego odczytu. Odczyt był bardzo ważny. Sala była
całkowicie wypełniona, dużo było publiczności, nie mającej
gdzie usiąść, stała. Zapowiedź mego odczytu zwabiła wyjąt-
kowo liczną publiczność. Mówiono mi później, że dawno już
od dość tylu ludzi się nie zebrało na sobótce „Pochodni".
Odczyt ten miał wielkie powodzenie. Oklaskiwano mnie obfi-
cie, dziękowano gorąco, winszowano. Mam wrażenie, że
zadowolenie było zupełnie szczere. Bo też mój odczyt był
bardzo starannie opracowany i bardzo treściwy. Zawierał
on analizę pojęcia ludu państwowego, a następnie, prze-
chodząc do analizy stosunku społeczeństwa do państwa, prze-
śledziłem rozwój pojęć w tym ~~[illegible]~~ [illegible], ze szczegól-
nym uwzględnieniem średniowiecza w przeciwstawie-
niu do starożytności klasycznej, ze zbadaniem szcze-
gółów anarchii i ustroju korporacyjnego oraz roli Kości-
oła w średniowieczu, następnie doktryny prawa natu-
ralnego i umowy społecznej w wiekach nowych, kończąc
Wielką Rewolucją Francuską. Na odczycie przeważały
kobiety i młodzież. Obecni też byli posłowie frakcji
poselskiej polskiej — Łuczyk i Budzyński; — było
także kilku studentów Uniwersytetu spośród swoich
zainteresowanych słuchaczy, widziałem także kilku Litwi-
nów. Odczyt trwał z godzinę. Po odczycie spędziłem
jeszcze parę godzin na „sobótce". Stary [illegible],
ustawiono stoliki, publiczność się podzieliła na
grupki towarzyskie, piła herbatkę, zajadano buter-
brody i ciasta z płatnego bufetu, słowem — był
rodzaj rautu, urozmaicony popisywaniami się
dyletantów śpiewu, gry na fortepianie i skrzypcach,
deklamacji. Siedziałem cały czas w towarzystwie p.
Marji Mickiewiczówny-Moskalskiej, p. Reginy Wań-
kowiczówny i p. ~~[illegible]~~ Mariana Kobiłańskiego. W o-
góle byłem pod bardzo miłym wrażeniem mego
własnego bardzo ~~[illegible]~~ udanego odczytu. Skądinąd miły
był i ten raucik. Instytucja tych sobótek, sku-
piających towarzysko inteligencję polską Kowna, jest
bardzo szczęśliwa. Jest ona, zdaje się, zasługą ruchliwego
posła Budzyńskiego. Słyszałem też, że przy „Pochodni"
ma się zorganizować stowarzyszenie miejscowych studentów
Uniwersytetu polaków, których, jak się okazuje, jest pewna
garstka na Uniwersytecie [illegible], choć na Uniwersytecie
są oni całkiem niezorganizowani. „Pochodnia" ma także mieć,
gdzie w lutym wystawi sztukę kilku autorów polskich miejscowych —
w tej liczbie — Zosi Lozeryjonowej Römerowej.

50.
18 stycznia,
rok 1925,
niedziela.

Mieliśmy na Uniwersytecie posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego, na którym byli obecni prawie wszyscy członkowie — z wyjątkiem tylko Lichlera. Nic jednak zasadniczego ani ciekawego nie było omówione.

Wczoraj wieczorem po moim odczycie w „Pochodni" spotkałem się na ulicy z Józefem Albinem Herbaczewskim. Herbaczewski jest teraz usposobiony jak najbardziej wrogo względem Litwy i gotuje się do powrotu do Polski. Jest wynędzniały materjalnie, wygląda strasznie, jest, jeżeli to możliwe, chudszy niż był poprzednio, w zębach ma gorączkę, włosy mu się jeszcze bardziej zwichrzyły, chodzi w wydrzanym polskim letnim (szczęściem, że zima jest bez mrozów), z szyją tylko obwiązaną olbrzymim szalem, jest zdenerwowany i porwany do ostateczności, robi wrażenie zupełne wariata-maniaka, człowieka chorego nerwowo i kto wie, czy stan jego może być uważany za poczytalny. Gdy Herbaczewski przed 2 ~~laty~~ niespełna laty przyjechał do Litwy — był pewny siebie i przekonany, że odegra tu wielką rolę. Czuł się prorokiem, uważał się za powołanego ferować wyroki potępienia na ludzi, miał przekonanie, że słowo jego będzie miało wpływ i siłę magiczną i że wrogowie jego będą go się bali, a poczet wiernych i wyznawców będzie go otaczał posłusznym i wiernym jego natchnieniu rojem. Czuł się siłą i potęgą niepospolitą w Litwie. Herbaczewskiego sprowadził do Litwy Michał Biržiška. Pamiętam, jak jeszcze przed dwoma i trzema laty, przed przyjazdem Herbaczewskiego, Michał Biržiška zastanawiał się nad sprowadzeniem go. Wiadomo było, że Herbaczewski jest w Krakowie w nędzy, że się ze wszystkimi kierunkami polskimi poróżnił, że był w Polsce posądzany o szpiegostwo na rzecz Litwy i miał z tego powodu jakieś przykrości. Michał Biržiška miał ochotę go tu ściągnąć, licząc na to, że Herbaczewski będzie mógł wykładać literaturę polską na Uniwersytecie, że weźmie tu czynny udział w ruchu literacko-artystycznym. Ale wahał się. Bał się charakteru Herbaczewskiego, nie umiejącego żyć z ludźmi, kanciastego, zadzierającego z całym światem, chodzącego drogami swoich paradoksów wszystkim na przekór, nie znającego kompromisów i nie liczącego się z niczym. Bał się skandalów, które zajść mogą, nie był pewny, czy Herbaczewski będzie się reklamować tutaj i swoją zaciekłością litewską [illegible] stronników [illegible]. Uważał przyjazd jego za wskazany ze względu na [illegible] przed wszystkimi i [illegible], bał się [illegible] Herbaczewskiego

rozwodnia, ale bał się nieoczekiwanych komplikacji, wiedząc, jak zmienne bywa usposobienie Herbaczewskiego i jak cyklicznie w życiu obalał on i ~~[illegible]~~ druzgotał bogi, które sam poprzednio stwarzał, i rozpoczynał z równą namiętnością czcić te, które poprzednio deptał. Temu wszystkiemu i obawom tłumaczy się to, że Michał Biržiška tak powoli i potem, wiercąc, wahając się ciągle, działał w sprawie powrotu Herbaczewskiego. Ale wreszcie Biržiška go wezwał, poczynił pewne kroki dla ułatwienia mu powrotu, — i Herbaczewski wreszcie zostaje

19 stycznia, rok 1925, poniedziałek. 26

Pamiętam, jak radykalnie był Herbaczewski przeciwko Polsce i nawet Polakom usposobiony zaraz po przyjeździe. Pamiętam dobrze pewną rozmowę z nim w restauracji „Wersal" w obecności Stadniewicza. Herbaczewski twierdził, że ponieważ władze polskie wykonują Litwinów w Wileńszczyźnie (było to po głośnym wypadku zamknięcia gimnazjum litewskiego w Święcianach), więc państwo litewskie powinno w myśl polityki odwetu wykonywać swoich obywateli Polaków i na każdą krzywdę litewską w Wilnie odpowiadać konfiskatami majątków i t.p. Polaków-obywateli litewskich. Oponowałem i protestowałem przeciwko takim teoriom, wskazując, że ~~jest~~ byłaby to niesprawiedliwość i łamanie zasady równości praw obywatelskich, że wreszcie byłaby to niedorzeczność polityczna, szkodząca ~~do~~ samej Litwie, która temi metodami nie zdobędzie Wilna. Herbaczewski zapalił się, rozkrzyczał. Potem występował wielokrotnie na zebraniach publicznych z gwałtownemi napaściami na Polskę i nawoływał do wojny z Rosją [?] przeciwko Polsce. Pod tym względem dał się poznać jako najzawziętszy wróg jakiegokolwiek porozumienia i kontaktu Litwy z Polską. Zresztą w stosunku do ziemiaństwa polskiego w Litwie głosił zasady, wręcz przeciwne owym twierdzeniom z owej rozmowy „Wersalskiej". W artykule dedykowanym [?] wytykał Litwie błąd jej polityki w stosunku do ziemian, wykazując, że ~~[illegible]~~ ziemiaństwo to stanowi arystokrację krajową, która posiada głębokie zmysły historyczno-państwowy Wielkiej Litwy, który mógłby właśnie ułatwić litewskie rozwiązanie państwowe problematu Wilna, ~~[illegible]~~ i posiada kulturę społeczną [?] wielkiej wartości w budowie państwa; że zatym Litwa powinna była nie odtrącać tego elementu, lecz go zużytkować, i że pan Aleksander Meysztowicz w Wilnie ma nie mniejsze zgoła prawo do decydowania o losach Wilna, niż p. Szałkauski [?], Tumenas, Krupowicz i t.d.. W problemacie ziemiańskim był przeto Herbaczewski umiarkowany i głosił zasady porozumienia obywatelskiego, ale w sprawie stosunku do Polski był skrajnym i gwałtownym wrogiem Polski i pomawiał rząd chrześcijańsko-demokratyczny o to, że się pocichu wysługuje polityce polskiej. I na czymże się dziś kariera litewska Herbaczewskiego kończy? Oto idzie on do Kanossy wobec Polski, wraca do niej i prosi rząd polski o udzielenie mu gościny w „przybranej Ojczyźnie", jaką jest dlań Polska. Skierowuje [?] do rządu polskiego list, który jest aktem oskarżenia Litwy i który rząd polski oczywiście niezwłocznie wyreklamowuje, jako atut, służący do dyskredytacji Litwy. Herbaczewski przez to samo przykłada rękę do akcji antylitewskiej Polski i dostarcza Polsce środków dla tej jej akcji. Sam jego powrót do Polski w tych warunkach stanie się epizodem, który się przeciwko Litwie wykorzysta. Oto bowiem wraca ten, który pluł na Polskę i entuzjastycznie bronił praw Litwy, a oto sam się przekonał na miejscu, co warta ta Litwa, i wraca rozczarowany, nie mogąc wytrzymać.

52.

20 stycznia, roku 1925. wtorek.

Od dziś rozpocząłem na Uniwersytecie wykłady po ~~[illegible]~~ w semestrze wiosennym. Wykład nie nazbyt dobrze mi się dziś udał. Co za różnica między tym wykładem dzisiejszym a wyrazistym moim odczytem sobotnim w „Pochodni”! Chyba nigdy nie nauczę się tak dobrze wykładać po litewsku, jak po polsku, a bodaj nigdy — tak dobrze ~~mó~~ używać żywego słowa, jak pisać!

21 stycznia, rok 1925, środa.

Znowu posiedzenie sądowe Trybunału zaciągnęło się do godz. 5 popołudniu. Niemożliwe są tak długie posiedzenia, bo się człowiek czuje wyczerpany i już niezbyt zdolny do ~~pra~~ innej pracy umysłowej po obiedzie w domu, tej pracy zaś jest huk.

Na posiedzeniu dzisiejszym mieliśmy do rozpoznania pewną ~~bardzo~~ ciekawą kwestię prawną w związku z Reformą Agrarną. Chodziło o prawo wdowy dożywotnicy na majątku, wywłaszczonym na rzecz Reformy Agrarnej w [illegible]. Prawo dożywocia rozciągało się na połowę majątku. Zarząd Reformy Agrarnej, wywłaszczając majątek i zostawiając właścicielce, córce, 80 ha normy nietykalnej, prawo dożywotnicy zignorował i na jej pretensje odpowiedział, że może ona upominać się tylko o dożywocie na połowie 80 hektarów córki. Wdowa, opierając się na tym, że ustawa Reformy Agrarnej wywłaszcza tylko prawo własności ~~[illegible]~~, lecz nie inne prawa, a więc i nie prawo dożywocia, domagała się sądownie ~~prawa~~ zwrotu jej połowy majątku w posiadanie dożywotnie. Sąd Okręgowy w Mariampolu zasądził jej żądanie, Zarząd Reformy Agrarnej apelował do Trybunału. Trybunał ~~[illegible]~~ rozsądził sprawę połowicznie: uznał, że prawo dożywotnicy nie zostało przez Reformę Agrarną dotknięte, ale prawo to nie może hamować parcelacji z tytułu Reformy Agrarnej, jak nie mogłoby krępować państwa, gdyby chodziło o zużytkowanie kawałka ziemi, obciążonej dożywociem, — na przeprowadzenie np. kolei żelaznej; wdowa zatem, choć nie odzyska posiadania w naturze, będzie jednak mogła na zasadzie naszego wyroku, domagać się odszkodowania za pozbawienie jej realizacji prawa.

54.

22 stycznia, rok 1925. czwartek.

Profesor Bielackin i docent Stankiewicz, którzy są obaj adwokatami, podjęli się obrony Purickiego. ~~[illegible]~~ Jednym z pierwszych ich czynności było naturalnie zgłoszenie do Trybunału podania o umorzenie sprawy ze względu na to, że została nie należytym trybem wszczęta. Powołują się na Konstytucję, która przewiduje ~~[illegible]~~ wytoczenie sprawy karnej ministrowi za przestępstwo służbowe uchwałą Sejmu, i na debaty sejmowe z października czy listopada roku ubiegłego w kwestii, wniesionej pod rozwagę Sejmu przez ministra Tumenasa, o tym, czy w sprawie Purickiego, wszczętej przed ogłoszeniem Konstytucji, potrzebna była uchwała Sejmu czy nie. Sejm wtedy większością głosów Chrześcijańskiej Demokracji wypowiedział się, że potrzebna, ale także wypowiedzenie się Sejmu ma ~~x~~ cechę li tylko interpretacji prawa, ~~które~~ co w zasadzie do kompetencji Sejmu nie należy. Ale Bielackin za Stankiewiczem powołują się na debaty sejmowe i na tę interpretację, załączają do podania stenogramy sejmowe. Trybunał będzie musiał ~~te~~ ich podanie rozpatrzyć na posiedzeniu gospodarczym.

Ciekawe jest to, że Chrześcijańska Demokracja jak w tym wypadku, tak już nie po raz pierwszy, — nawiązuje kontakt ścisłej współpracy z ludźmi kierunku rosyjskiego, do jakiego należą Bielackin i Stankiewicz. Bielackin w ogóle robi na usługach Chrześcijańskiej Demokracji karierę. W ciągu ostatniego roku stał się on jedną z figur filarowych rządu w zakresie techniki prawnej sztuki rządzenia.

O ile ~~wczoraj~~ we wtorek byłem z wykładu mego niezadowolony — o tyle dziś jestem zeń zadowolony. Pod względem formy — szczególnie w języku litewskim — ani mowy o świetnym wykładaniu, ale chodzi mi o ścisłość myśli, o dobry układ logiczny i wyczerpujący treści. To jest jedyne kryterjum „dobroci" wykładu, ~~które do których~~ które do moich wykładów usiłuję stosować. 28 55.

23 stycznia. rok 1925. piątek.

Otrzymałem list od ~~Stryjenki~~ Bolesławowej Römerowej znowu. Znowu w tej samej kwestji ratyfikacji domu na Zawalnej w Wilnie. Stryjenka ze strony plenipotenta Rodziny komunikuje mi — bez porozumienia się i ~~bez~~ wiedzy Rodziny — wykaz długów Rodziny i obciążeń tego domu. Ogólna suma tych długów terminowych (terminy są na wiosnę) wynosi 9000 dolarów. Oczywiście że nawet mowy o tym, bym mógł taką sumę wyłożyć, — chociażby dla tej najprostszej przyczyny, że jej nie mam.

56.

24 stycznia. rok 1925. sobota.

Jutro jadę do Żejmen na ślub Stefana Römera z Marją Narbuttówną.
Na dziennik teraz w ogóle mam bardzo mało czasu, a dziś w szczególności.

25 stycznia.
rok 1925.
niedziela.

Byłem na ślubie Stefanostwa Römerów.
Rano pojechałem do Żejm, gdzie mię spotkał na stacji brat stryjecz-
ny narzeczonej Stefana — młody p. Jan Narbut. Przyjechał on po
mnie parką koni karemi. Po straszliwej grudzie, czyniącej drogę po
[illegible] wąskich gościńcach, którymi jechaliśmy — prawie nie-
możliwą do przebycia i nieznośnie trzęską, — dojechaliśmy przez
miasteczko Żejmy do Burwi, majątku Narbutów. Te 5 kilometrów
drogi przebyliśmy w ciągu 1½ — 2 godzin. Burwie — to niewielki
majątek Narbutów, jeden z niezmiernie licznych w Żejmiańs-
kich stronach, gęsto zaludnionych szlachtą zagrodową, osiadłą
po okolicach, i szlachtą nieco grubszą, osiadłą po dworkach. Ludność
tam w parafii Żejmiańskiej przeważnie polska, a raczej spolonizowana
— nawet włościańska, chociaż w tamtej włościańskiej [illegible] i szerzy się
ruch litewski. Zato szlachta zaściankowa i drobno-ziemiańska,
zwarta i solidarna, — trzyma się tu mocno polskości, bardzo gorąco tu
przez nią kultywowanej. Tutaj to, jak również w niedalekiej [illegible]
Wędziagolskiem, mieści się klasyczne środowisko usposobień [illegible]
cno-polskich przeciwko Litwie narodowej, określających się powstań-
czym mianem ruchu peowiackiego. Tu co krok — to ktoś z młodzieży w ten
lub inny sposób był wciągnięty w akcję peowiackiego kierunku, — to
był aresztowany w procesie peowiackim, to służył w wojsku polskiem i był
ten za to aresztowany (w ich liczbie był i młody p. Jan Narbut), i był
i siedzi obecnie gdzieś w Wilnie lub w Polsce, wyrzucony [illegible], to wreszcie
wie. Te strony — to gniazdo irredenty polskiej w Litwie, [illegible] przeciwko Litwie,
~~każdym [illegible] kroku [illegible]~~, co się tu na
W Burwiach zastałem Stefana Römera, który bawi tu od wiosny
jego narzeczonej — p. Marji Narbuttówny, — i jej rodziny stryjecznej
Burwiańskiej, złożonej ze stryjenki wdowy, brata stryjecznego Ja-
na i siostry stryjecznej Stefy Narbuttówny, dziewczyny nieco [illegible]
nej, ale uroczej, ładnej, bystrej wszystko, niezwykle miłej i słod-
kiej wyglądu i bujnej [illegible], nieco podobnej do panny Marji
(mej obecnie Stefanowej). W Burwiach w domu stryjostwa pan-
na Marja, która straciła matkę w dzieciństwie, a która przed laty
kilku straciła także ojca i niema żadnego rodzeństwa, — rosła
i spędziła większą część młodości. Własny dworek panny Marji
— Kreszewicze pod Łobtanią, — jest w dzierżawie.
Po obiedzie o godz. 5 wybraliśmy się na ślub do Żejm do kościoła.
Ślub odbył się między 6-tą a 7-mą. Błogosławieństwa udzielił pro-
boszcz Żejm, bardzo poważny ascetyczny kapłan, człowiek, jak widać,
wielkiej zacności i wielkiego skupienia wiary, wielkiej ekspresji
ducha. Ze wzruszeniem patrzałem na tych dwoje młodych na
kobiercu ślubnym. Stefek — wysoki i przeważnie subtelny, tęsk-
ny dziwnie pewnej [illegible] i rozpaczą z wykwintem [illegible]
pełen polotów idealizmu w wyobraźni, bliski dla mnie niezmiernie,
prawie jak syn, — i ta jego kochanka-żona, o 2 lata starsza od
niego, ładna, natury szlachetnej i prawej, jak się zdaje, głęboko
gruntowna, zakochana w Stefanie, oddająca mu się cała. Ja-
kie będzie życie tych dwojga dzieci, wiążących się przysięgą? Czy nie
sprofanuje Stefan tego kwiatu pięknej i szlachetnej, który mu się tak
serdecznie i ufnie otworzył, jak kielich barwny i wonny motylowi?
Małżeństwo to wydaje mi się, uwzględniając znany mi dobrze cha-
rakter Stefana, — ciężarne wielu nieszczęściami i tragedją bied-
nej Marysi Stefanowej. Niech Bóg ich strzeże i prowadzi, niech
odwróci od nich zmorę złych skłonności Stefana.
Po ślubie wróciliśmy do Burwi, gdzie oprócz państwa młodych,
domowników i mnie — byli tylko [illegible] pp. Bodziewiczowie
z sąsiedztwa. Siedzieliśmy do późna w noc. Młody Jan Narbut — we-
soły i niegłupi — zabawiał towarzystwo, Stefan był cichy i
poważny, jakby przestraszony szczęściem, czyniący do złudze-
nia wrażenie jakiegoś najczystszej zacności i szlachetności. Mary-
sia Stefanowa Römerowa — również poważna, szczęśliwa, roz-
kochana, rozmarzona, błogosławiona w tej radości życia u
boku męża, którego pociąga. [illegible] — [illegible] z tem niedźwiedziem, co
myślał o Stefanie w takiej chwili i w takim wyrazie jego życia. Czy jest to
maska postępu zbrodniarza, [illegible] sprytnego i doskonałego
aktora, czy rzeczywiste oblicze jednej z dwóch postaci tego dziwnie dwoistego chło-
pięcia — [illegible] natury Stefana?

58.
26 stycznia.
rok 1925.
poniedziałek.

Oto już po ślubie Stefana. Trudno mi się jeszcze oswoić z myślą, że Stefan Römer, syn Maryni, którego przywykłem uważać za dziecko, jest już żonaty. Jakoś dziwnie niepoważnie wygląda na męża, a jego lekkomyślność, nierozwaga, nieumiejętność urządzania życia zgoła nie kwalifikują go na męża i głowę rodziny. Jego żona, Marysia, obecnie już Römerowa, garnąca się miłośnie do swego „Stefa", czyni na mnie trochę wrażenie kobiety, biorącej filigranowe pieścidełko za jakąś realną potęgę, streszczającą w sobie wszystkość. Zresztą kobietom właściwe są iluzje. Biorą one rzeczy nie takiemi, jakiemi są, lecz takiemi je same w wyobraźni swej ~~[illegible]~~ zrobiły i stroją je w barwy swoich marzeń i tęsknot — widzą w pozorach widziadeł swoich treść realną, której niema. Imponują też kobietom pośrednio efekty zewnętrzne, reflektujące w ich otoczeniu. W rodzinie Norbuttów Stefan, którego tam jeszcze dobrze nie znają, uczynił wrażenie dodatnie; bez wątpienia pochlebia im to, że jest Römer, że stoi w hierarchji społeczno-rodowej, cenionej w szlachcie, — wysoko. To też otaczają go tam sympatją i uznaniem, pieszczą, noszą na rękach, jak księcia. Stefan to lubi, upaja się hołdem i uznaniem. A Marysi w tym podnieca to jej wrażliwość nerwicową. I oto Stefan, samotnik [illegible], fabrykujący w swoich ustroniach plagiaty, kupujący jakieś kawałki złodziejskie, mistrz kłamstwa i oszustwa, — jest mężem, odpowiedzialnym już nie za siebie samego tylko, mającym iść we dwoje, po filisterku, z wierną i dobrą swą żoną. Ale mimo to dobre ma on serce i jest miły. Byłyby nie te cechy jego charakteru, zrywające go co czas pewien drażnieniem.

Herbaty, przekąski i kolacje przeciągnęły się wczoraj w [illegible] do jakiejś godziny ~~[illegible]~~ 1-ej po północy. Około ~~[illegible]~~ godz. 1 1/2 położyłem się ubrany do łóżka, by się przedrzemać, ~~[illegible]~~ podczas gdy towarzystwo siedziało jeszcze, a o 3-ciej Stefan mię obudził. Wypiłem herbatę, pożegnałem się i o 4-tej odjechałem na dworzec kolejowy do Żejm, skąd pierwszym pociągiem rannym — do Kowna.

27 stycznia, rok 1925, wtorek.

Zbliża się termin rozprawy sądowej w sprawie Purickiego. Wyznaczona jest ona na 4 lutego, to znaczy na przyszłą środę. W posiedzeniu Trybunału na rozpoznanie tej sprawy weźmie udział prezes Kriščiukaitis i my z sędzią Čepasem. Referentem w sprawie jest Čepas. Wyznaczenie rozprawy i bliski termin tejże budzi sensację i poruszenie. Koła rządzącej Chrześcijańskiej Demokracji są oburzone na Trybunał. ~~Razi~~ Dotknęło ich w największym stopniu to, że Trybunał nie liczy się ani ze względami na stronnictwo rządzące, któremu rozprawa ta jest nie na rękę, ani też względami na stanowisko Sejmu, który w debacie, wywołanej zwróconym do Sejmu zapytaniem przez gabinet Tumenasa, wypowiedział się za tym, że ~~prowadzenia tej~~ dla prowadzenia tej sprawy niezbędna była decyzja Sejmu o jej wszczęciu, co równa się powiedzeniu, iż ponieważ decyzji takiej nie ma, przeto sprawa ~~jest nielegalnie~~ nie jest legalnie wszczęta i nie może być sądzona. Trybunał jednak nie może powodować się debatą sejmową a nawet uchwałą Sejmu, interpretującą ustawy i kompetencję sądu, bo w systemie podziału funkcji sądowej i ustawodawczej władzy Sejm może uchwalać ustawy, ale nie może ustaw interpretować, zaś interpretacja ustaw, stosowanych przez sąd, należy autonomicznie do tegoż sądu, i do sądu też należy orzeczenie kwestii jego kompetencji. Już organ Chrześcijańskiej Demokracji — dziennik „Rytas" — wystąpił z obszernym artykułem wstępnym redakcyjnym, w którym napada na Trybunał za przywłaszczenie sobie sprawy, nienależącej do niego i nielegalnie, wbrew Konstytucji, wszczętej, i uważając takie działanie Trybunału za skandaliczne, wzywa sądownictwo, profesurę, Towarzystwo Prawnicze, nawet naukę europejską do zbadania tego wypadku i potępienia kroku bezprawnego Trybunału ze stanowiska prawa. Z artykułu „Rytasa" widać, że Chrześcijańska Demokracja jest nie na żarty zaaferowana sprawą Purickiego, i można się spodziewać, że na tym nie poprzestanie, lecz szukać będzie środków, by złamać „upór" Trybunału. Że rzecz tę bierze do serca nie tylko publicystyka partii rządzącej, ale także czynniki rządu z ramienia tejże partii, a w pierwszym rzędzie najbliżej tego stojący przez gabinet i minister sprawiedliwości Tumenas — o tym świadczy nie tylko dotychczasowe zachowanie się Tumenasa w tej kwestii, w szczególności wywołanie przezeń owej debaty w Sejmie, kwestionowanie publiczne kwalifikacji Trybunału do tytułu Najwyższego Sądu Litwy, któremu Konstytucja przekazuje sprawy o przestępstwa służbowe ministrów i prezydenta Rzeczypospolitej, lepiej opracowywanie projektu ustawy o organizacji sądownictwa, w którym Trybunał się zaledwie degraduje, ale także świeże i bezpośrednie jego wystąpienie w sprawie Purickiego, mianowicie obszernie motywowane rozporządzenie do prokuratora Trybunału Kalvaitisa. W tym rozporządzeniu, które p. Kalvaitis urzędowo zakomunikował Trybunałowi, minister Tumenas, który w charakterze ministra sprawiedliwości jest bezpośrednim zwierzchnikiem całej prokuratury, udziela Kalvaitisowi urzędowej nagany. Zarzuca mu nie liczenie się z ustawami i gwałcenie przepisów Konstytucji, które się wyraziły w tym, że prokuratura bez względu na to, że sprawa Purickiego była wszczęta bez decyzji Sejmu i że Trybunał, który nie jest Sądem Najwyższym, nie jest kompetentny do rozpoznania tej sprawy, — wniosła sprawę z aktem oskarżenia do tegoż Trybunału i dotąd nic nie przedsięwzięła dla wycofania jej z Trybunału. Kalvaitis, który podziela zdanie Trybunału, że sprawa została wszczęta legalnie i że Trybunał jest dla niej sądem właściwym, nadal nic nie przedsięwziął i wskazówek ministra w myśl wywodów tegoż nie wykonał. Zlecił on popieranie oskarżenia w sprawie Purickiego podprokuratorowi Trybunału Valtisowi, który sprawę studiuje i gotuje się do zabrania w niej głosu. Kalvaitis nie z tych, co rezygnują. Tak więc tworzy się konflikt między najwyższym organem prokuratury a ministrem. Dalszy ciąg jutro.

28 stycznia, rok 1925, środa.

Te same względy, który podnosi Tumėnas w swym piśmie do prokuratora Kalvaitisa, podnoszą obrońcy Purickiego adwokaci Bielackin i Stankiewicz w podaniu, skierowanym do Trybunału, w którym proszą o zwrócenie sprawy prokuratorowi jako nie ulegającej rozpoznaniu Trybunału. Są to te same 2 względy: 1. sprawa nie jest legalnie wszczęta, albowiem do wszczęcia tego rodzaju spraw Konstytucja wymaga decyzji Sejmu, a decyzji takiej Sejm nie powziął (poza argumentami własnymi obrońcy powołują się na debaty sejmowe, zakończone uchwałą interpretacyjną, dotyczącą odpowiedniego przepisu Konstytucji w zastosowaniu do sprawy Purickiego, i załączają stenogramy sejmowe) i 2. sprawa nie ulega właściwości Trybunału, który nie jest tym Sądem Najwyższym, jaki Konstytucja przewiduje dla tej kategorii spraw. To podanie obrońców rozpoznaliśmy wczoraj na posiedzeniu gospodarczym Trybunału. Oddaliliśmy je dla motywów następujących: 1. momentem wszczęcia sprawy karnej jest rozpoczęcie śledztwa; śledztwo w sprawie Purickiego zostało rozpoczęte, gdy jeszcze Konstytucji nie było; było ono wszczęte tym trybem, jaki wówczas obowiązywał legalnie — inicjatywą prokuratora; nowy przepis procesualny, jakim jest przepis Konstytucji o wszczęciu spraw karnych o przestępstwa służbowe ministrów decyzją Sejmu, może być stosowany do tych czynności procesualnych, które mają być wykonane, ale nie powtórnie może [illegible] tych czynności, które już zostały poprzednio pod działaniem dawnych ustaw procesualnych legalnie wykonane; w chwili wydania Konstytucji sprawa już była wszczęta, więc o nowym jej wszczęciu trybem, przewidzianym przez Konstytucję, — nie mogło być mowy; 2. Konstytucja, mówiąc o Sądzie Najwyższym, nie miała na myśli [illegible] ten sąd, który w ustawodawstwie sądownictwa państwowego jest w istocie najwyższym bez względu na to, jak się on nazywa, nie zaś o takim, który by się nazywał Najwyższym, a którego w istocie w państwie litewskim niema; Trybunał, który zresztą z tytułu [illegible] nazywa się „Trybunał Najwyższy" („Vyriausiasis Tribunolas"), był i jest dotąd w organizacji sądownictwa litewskiego najwyższym organem sądowym — wyższego nie ma; dopóki żadna ustawa nie ustanowiła w państwie sądu wyższego nad Trybunałem, dopóty Trybunał jest tym właśnie sądem najwyższym, o którym Konstytucja mówi, że jest on jedynym na całe terytorium państwa, — to zresztą w szczególności z Konwencji Kłajpedzkiej, która powołuje się na ten przepis Konstytucji, rozciągając kompetencję Trybunału na obszar Kłajpedy. Z tych względów oddaliliśmy podanie obrońców Purickiego, uznając sprawę za ulegającą rozpoznaniu Trybunału i wszczętą legalnie. W sprawie zaś pisma Tumėnasa do Kalvaitisa, zakomunikowanego nam w odpisie przez Kalvaitisa, powstrzymaliśmy decyzję, [illegible] się [illegible] z decyzją powziętą [illegible], a [illegible] podania obrońców. Natomiast drugą część podania obrońców, dotyczącą zastosowania Purickiemu środka zapobiegawczego przeciwko uchylaniu się od sądu, — uwzględniliśmy: zażądaliśmy kaucji w ilości 10000 litów.

Dziś prasa donosi o kryzysie gabinetu Tumėnasa, który się podać do dymisji. Niektórzy [illegible] tylko z dymisją za sprawą Purickiego, ale zdaje się, że przyczyny są [illegible].

29 stycznia, rok 1925, czwartek.

Kryzys gabinetu trwa. Są supozycje, że do władzy dojdzie gabinet Krupowicza, któryby wyrażał jaskrawszą, kategoryczniejszą linię polityki chrześcijańsko-demokratycznej, bardziej nieprzejednaną w stosunku do opozycji, mniej praworządną, a partyjnie ekskluzywniejszą. Linja Krupowicza — to faszyzm chrześcijańsko-demokratyczny, faszyzm zarazem demagogiczny (tak społecznie, jak narodowo) i klerykalny. Tumėnas ze Starkusem w gabinecie ustępującym reprezentowali kierunek umiarkowańszy w Chrześcijańskiej Demokracji, Krupowicz z Bistrasem — jaskrawszy. Że między dwoma kierunkami są tarcia, nieraz ostre i gwałtowne, o tym dawno było wiadomo. Kryzys gabinetu nastąpił wprost w związku z zakończoną niedawno Konferencją partyjną Chrześcijańskiej Demokracji, na której poza debatami i deklamacjami jawnymi toczyła się gra polityczna zakulisowa, istotniejsza i głębsza od jawnej. Oczywiście kierunek jaskrawszy zwyciężył. W bezpośrednim związku z tą Konferencją nastąpił wybór Bistrasa na stanowisko Marszałka Sejmu, co spowodowało opróżnienie teki oświaty w rządzie i rekonstrukcję częściową gabinetu. Zresztą mówią o ustąpieniu także Starkusa ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych i o zastąpieniu w ministerium spraw zagranicznych Czarneckiego przez [illegible]. Ale widocznie awans Bistrasa ze skrzydła Krupowicza i zamiar usunięcia Starkusa ze skrzydła Tumėnasa musiały pogłębić rozdźwięk, ujawniony na Konferencji, i doprowadziły do rezygnacji Tumėnasa, co samo przez się stanowi kryzys całkowity gabinetu. Powiadają, że Tumėnas w nowym gabinecie ewentualnie pozostanie na stanowisku ministra sprawiedliwości dla dokończenia całego szeregu przedsięwziętych tam przez niego prac, które są w toku i wymagają ciągłości kierunku.

Czyby ten kryzys gabinetu był w związku bezpośrednim ze sprawą Purickiego — to, zdaje się, tak nie jest, choć byli mówią, iż ta sprawa, psująca tyle krwi Chrześcijańskiej Demokracji, — była także jedną z przyczyn przyspieszających nacisk. Tumėnas, choć nie kategorycznie w kierunku udaremnienia rozprawy w tym procesie, wiódł jednak akt [illegible] dla gorętszego temperamentu jaskrawego skrzydła Chrześcijańskiej Demokracji i dopuścił do tego, że dziś trzeba wobec jakichś wyjść gwałtownych w samym przededniu rozprawy: i albo się zrezygnować ze skandalu rozprawy wbrew woli partii rządzącej i wbrew uroczyście wyrażonej opinii Sejmu, którą zresztą sam Tumėnas w listopadzie sprowokował, albo zaryzykować się na skandal jakichś środków gwałtownych dla udaremnienia rozprawy; w ten czy inny sposób zarysowuje się ostry konflikt dwóch władz — z jednej strony sądowej, z drugiej — politycznej (rząd, Sejm i partia panująca), co dyskredytuje władzę i jest skandalem tak na zewnątrz, jak wewnątrz. Konflikt ten już wybuchł i jest w fazie bardzo ostrej, która się staje coraz jaskrawsza, im bliższy jest termin rozprawy.

Jak się konflikt w sprawie Purickiego rozwinie dalej w ciągu dni najbliższych — trudno jeszcze orzec. A czasu już zostaje mało — niespełna tydzień. Jedną z ewentualności jest to, że prokurator Kalvaitis zostanie usunięty i mianowany zostanie na jego miejsce inny — solidaryzujący się ze stanowiskiem ministra, któryby się uchylił od stawienia w sprawie Purickiego w roli oskarżyciela, nie delegując też w zastępstwie swoim podprokuratora. W nieobecności prokuratora sprawa nie mogłaby być przez Trybunał rozpoznawana. Była nawet pogłoska (wątpię, by słuszna była prawdziwa), że Tumėnas, ustępując ze stanowiska ministra, sam obejmie stanowisko prokuratora po Kalvaitisie, by przez [illegible] oskarżenia nie dopuścić do rozpoznania sprawy. Inną ewentualnością byłoby uchwalenie przez Sejm w trybie pospiesznym noweli, ustanawiającej [illegible] od Trybunału — Najwyższego. Sprawa automatycznie mogłaby wypaść z kompetencji Trybunału. [illegible] dziś w łonie Trybunału optymistyczne nastroje, twierdząc, że ostatecznie rząd i partia rządząca w Sejmie zaniechają forsowania swojej linii i że zrezygnują ze sporu z Trybunałem i dopuszczą do spokojnego biegu sprawy. Trudno się jednak spodziewać tego.

30 stycznia, rok 1925. piątek.

Chmury nad Trybunałem i nad sprawą Puryckiego coraz gęstsze. Coraz więcej też mówią o tym, że sprawa Puryckiego jest istotnie jednym z realnych czynników kryzysu gabinetowego. Podobno na Konferencji partyjnej Chrześcijańskiej Demokracji, na której wyrażano konieczność bardziej zdecydowanego działania, w ogóle większego aktywizmu partyjnego bez oglądania się na opozycję i na jakieś względy i uległości kompromisów czyli — powiedzmy szczerze — praworządności, uchwalono, że do rozprawy przeciwko Puryckiemu nie powinno być pod żadnym pretekstem dopuszczone i postawiono na Tumėnasa, że dotąd to tej wiernie zbyt powolnie (?). Dzisiejszy „Rytas" przynosi artykuł wstępny pod tytułem „Sejm i Trybunał Najwyższy", namiętnie napadający na Trybunał za to, że śmie lekceważyć Sejm i Rząd, że się nie liczy z Konstytucją, że przywłaszcza sobie kompetencję i tytuł Sądu Najwyższego, że się wdaje w awanturnictwo i t.d.. Artykuł zawiera też pogróżkę, wzywa, by Prezydent Rzeczypospolitej udzielił dymisji wszystkim sędziom Trybunału, lub by w drodze ustawy pozwolono skasować Trybunał, wreszcie jako jedyne inne wyjście honorowe dla nas wskazuje, abyśmy się sami natychmiast do dymisji podali. Jako wniosek z całej tej filipiki gwałtownej przeciwko Trybunałowi wskazuje, że tak lub inaczej trzeba się otrząsnąć z tych niepożądanych elementów, które się usadowiły w Trybunale i brużdżą przeciwko władzy sejmowej. Jednocześnie dziś na posiedzeniu Sejmu Tumėnas udzielił odpowiedzi na zapytanie jednego z posłów sejmowych w tej sprawie. Tumėnas wyraził się, że prokurator Trybunału i sam Trybunał popełnili błąd w interpretacji prawa i że środki będą zastosowane, by błąd ten został naprawiony. Jest to wyraźna zapowiedź tego, że do rozprawy w sprawie Puryckiego nie przyjdzie. W ten lub inny sposób będzie ona udaremniona. Sposób przeciwko władzy sądowej władza polityczna Sejmu i Rządu znajdzie, jeżeli tylko nie chodzi jej o utrzymanie autorytetu sądu w państwie. Despotyzm jednoizbowego Sejmu, opartego na wyborach powszechnych, jest potęgą, która nie znosi żadnych przeszkód i która wszystko z drogi usuwa, nie licząc się z następstwami. Chciała lewica dyktatury Sejmu jednoizbowego — i ma go, ale Sejm ten w ręku Chrześcijańskiej Demokracji i fornalów (?) z obozu Krupowicza i Šmulkštysa depcze prawo, konstytucję, powagę państwa i wykonywa bynajmniej nie to, o co lewicy zapewne chodziło. Słychać, że Tumėnas dla udaremnienia sprawy Puryckiego ma udzielić rozkazu prokuratorowi Kalvaitisowi, który jest przecież (?) — aby prokuratura na rozprawę dla wniesienia oskarżenia się nie stawiła. Jeżeli Kalvaitis taki rozkaz otrzyma, — będzie musiał albo mu się podporządkować albo podać się do dymisji, ewentualnie — gdyby się do dymisji nie podał i nie zechciał podporządkować, — musiałby być złożony z urzędu. W tej alternatywie Kalvaitis zamierza podporządkować się rozkazowi, jeżeli go otrzyma, uważając, że w takim razie odpowiedzialność spada z niego na ministra. Będzie to wprawdzie gest mniej piękny, niż podanie się do dymisji, ale cóż robić! Jeżeli zatem prokuratura się na rozprawę nie stawi, będziemy musieli sprawę odroczyć, a o niestawieniu się prokuratury podać urzędowo do wiadomości ministra, jako władzy dyscyplinarnej nad prokuraturą. Będzie komedja niesmaczna i przykra wobec postawienia Trybunału, któremu organy władzy same stawiają przeszkody w wykonywaniu funkcji sądowej!

Sprawa Puryckiego dominuje dziś w opinii publicznej nad sprawą kryzysu gabinetowego.

Powiadają, że Chrześcijańscy Demokraci podnoszą taki rwetes w sprawie Puryckiego nie tyle dla ratowania Puryckiego, ile z obawy przed Puryckim, który grozi rewelacjami, kompromitującemi inne filary Chrześcijańskiej Demokracji (w szczególności Vilkaitisa?). Jest to bardzo prawdopodobne.

32 63.

31 stycznia.
rok 1925.
sobota.

Zdawało się dziś, że kryzys w sprawie Purickiego wszedł w nowe stadjum. W Trybunale mieliśmy posiedzenie sądowe, któremu przewodniczył Janulaitis, a zasiadaliśmy ja i adwokat Halpern. Prezes Kriščiukaitis sam w posiedzeniu nie brał udziału i zlecił przewodniczenie Janulaitisowi — dlatego, żeby mieć czas na zapoznanie się z aktami sprawy Purickiego. Ale zdaje się, że nie bardzo się tym zajmował, bo nikt z nas nie ma wiary w to, by rozprawa w sprawie Purickiego doszła do skutku. Tak czy inaczej, będzie ona udaremniona — w wątpliwości chyba być nie może. Zanadto się Chrześcijańska Demokracja uwzięła, aby ją coś mogło na tej drodze powstrzymać. Pytanie tylko, jakich środków użyje, by to zrobić. Umiarkowańszy prąd Tumėnasa chciałby znaleźć jakieś wyjście łagodniejsze, dające satysfakcję większości Sejmowej i zarazem nie dotykające brutalnie Trybunału. Tumėnas usiłuje iść po linji uznania, że ze strony Trybunału i prokuratury został popełniony błąd — pomyłka, — i że chodzi obecnie o naprawienie tego błędu jakimś środkiem zaradczym Rządu lub Sejmu. Taki środek zaradczy upatruje on bądź w poleceniu prokuraturze niestawania w sprawie, przez co udaremnione byłoby [illegible] (o ile tylko nie zajdzie nieposłuszeństwo ze strony prokuratury), bądź w wydaniu ad hoc ustawy, któraby kategorycznie wyłączyła sprawę Purickiego z kompetencji Trybunału. Ale kto wie jednak, czy prąd Tumėnasa zwycięży, bo równolegle do tego prądu jest drugi, jaskrawszy, który bodaj że nie jest skłonny do jakichś kombinacji połowicznych, który szuka [illegible] z Trybunałem, i gotów się nie cofnąć przed zastosowaniem gwałtownemi, uderzającemi wprost po Trybunale w myśl wezwań i wywodów „Rytasa".

Od rana znaleźliśmy się w atmosferze pogłosek, napływających do nas z Sejmu i z ulicy. Wiadomo było, że zwołane zostało na dziś extra posiedzenie nadzwyczajne Sejmu, na którym Rząd wystąpi z wnioskiem ustawodawczym, dotyczącym sprawy Purickiego. Naraz nie wiedzieliśmy jeszcze, co to za wniosek. Chrześcijańscy Demokraci, którzy się na nas gniewają, nas nie odwiedzają i wiadomości nam nie udzielają, a elementy opozycji, od których zasięgaliśmy języka, same dobrze nie wiedziały, o co chodzi. Słychać było naprzód tylko tyle, że chodzi o jakiś nadzwyczajny projekt prawa, mający być uchwalony w trzecim czytaniu — w ciągu jednego dnia — zaraz we wszystkich trzech czytaniach. Jedni mówili, że jest to projekt o utworzeniu specjalnego Sądu Najwyższego, inni — że to projekt o skasowaniu Trybunału, i t. p. Podobno Tumėnas chciał, aby projekt ten pochodził urzędowo nie od rządu, lecz z łona Sejmu, i szukał w Sejmie posłów, którzyby zechcieli go podpisać, jako wnioskodawcy; podobno tylko dwóch posłów zgodziło się na to — Vilimas i [illegible], — pozostali inni Tumėnasowi odmówili, wobec czego projekt został wniesiony z ramienia rządu.

Dopiero o godz. 2, kiedy się nasze posiedzenie sądowe w Trybunale skończyło, dowiedzieliśmy się z popołudniowych gazet o treści projektu. Jest to krótki projekt z trzech, zdaje się, artykułów. Najistotniejsze jest w nim to, że przewiduje w przyszłości utworzenie specjalnego Sądu Najwyższego, dotąd zaś pełni ten sam Trybunał, i że wreszcie, iż art. 63 Konstytucji o konieczności decyzji Sejmu dla wszczęcia sprawy o przestępstwo służbowe b. ministra stosuje się do wszystkich spraw tego rodzaju, które dotąd nie zostały osądzone. Jeżeli ten projekt zostanie uchwalony i ogłoszony w „Vyriausybės Žinios" przed środą 4 lutego, to oczywiście sprawa Purickiego w Trybunale upadnie. Ale uchwalenie takiego projektu byłoby właściwie uszanowaniem dotychczasowego stanowiska Trybunału w tej kwestji, bo Trybunał twierdził stale, że decyzja Sejmu jest potrzebna tylko dla spraw tej kategorji, nie wszystkich przewidzianych w Konstytucji; a jeżeli teraz ustawodawca [illegible] ustawy, że także dla spraw wszystkich innych ma nastąpić nowa decyzja Sejmu o wszczęciu, to sam przyznaje, że dotąd nie była ona potrzebna — inaczej nie byłoby potrzeby uchwalania specjalnej ustawy. [illegible] się z Trybunału na obiad [illegible] projekt ustawy [illegible] uchwalony przez Sejm i że tą drogą sprawa Purickiego spadnie [illegible] w Towarzystwie polskim „Pochodnia" [illegible] „Społeczeństwo a państwo", mówił mi poseł [illegible], że [illegible]

[illegible]

1 lutego.
rok 1925.
niedziela.

Mało dziś wychodziłem z domu. Byłem tylko rano na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie. To też nic nie wiem, czy są jakieś nowe kombinacje w sprawie Purickiego. Z nikim o tym nie rozmawiałem i nic w tym przedmiocie nie słyszałem. Tylko z ogłoszonego w dzienniku „Echo" wywiadu z posłem ks. Šmulkštysem, jednym z leaderów Chrześcijańskiej Demokracji, dowiedziałem się nieco ciekawych rzeczy w tej kwestii. Po pierwsze — ze słów kompetentnych ks. Šmulkštysa potwierdza się wieść, że sprawa Purickiego w Trybunale — była istotnie najpoważniejszą przyczyną kryzysu rządowego. Chrześcijańska Demokracja koronna Tumėnasowi opieszałość i czyni go winnym za to, że nie przedsięwziął w porę środków do wycofania sprawy z Trybunału; w ogóle też Konferencja partyjna Chrześcijańskiej Demokracji wypowiedziała się za aktywniejszą i energiczniejszą polityką, niż dotychczasowa. Projekt ustawy, który Tumėnas chciał wnosić do Sejmu do uchwalenia i który by, w razie jego uchwalenia, istotnie sprawę Purickiego z kompetencji Trybunału usunął, nie był wnoszony przez Sejm ani uchwalony ani nawet dyskutowany, a przyczynę tego podaje ks. Šmulkštys w wywiadzie bardzo wyraźnie: projekt ten przeczył rezolucji sejmowej z listopada roku ubiegłego, w której Sejm wyraził opinię, że sprawa Purickiego nie może być rozpoznawana bez decyzji Sejmu. Istotnie — jeżeli Sejm wyraził taką opinię, to dziś sam by ją zanegował, uchwalając wnoszony projekt ustawy Tumėnasa, bo przez to samo by uznał, że przed wydaniem tej ustawy decyzja Sejmu była niepotrzebna.

Ale jeżeli ten projekt ustawy, który bądź co bądź zlikwidowałby konflikt Sejmu i rządu z Trybunałem w obecnym stadium rzeczy, — bo wycofałby sprawę Purickiego z Trybunału, — nie będzie uchwalony, a oczywiście że nie będzie, bo i Chrześcijańska Demokracja tego nie chce i czasu już nie ma, — to, co będzie dalej? Oto jest pytanie otwarte. Trudno jakoś uwierzyć, by większość sejmowa, która się tak zagalopowała w akcji przeciwko Trybunałowi, zechciała się spokojnie przyglądać biegowi rozpraw w Trybunale w sprawie Purickiego, wyznaczonej na wokandę we środę. Ba, nawet pewną jest, że stanowisko Chrześcijańska Demokracja i zarazem skłonna do układu „[illegible]", by się zrezygnowała na zwycięstwo Trybunału w konflikcie. Tak się przynajmniej zdaje.

W „Echu" ogłoszono dziś o utworzeniu nowego gabinetu, na którego czele staje dotychczasowy minister finansów — Petrulis. Tumėnas pozostaje w gabinecie Petrulisa na stanowisku ministra sprawiedliwości, Krupavičius — na stanowisku ministra rolnictwa. Powiadają, że na czele gabinetu nie stanął Krupavičius dlatego, że „Ūkininkų Sąjunga" się na to nie zgodziła.

Dziś rano na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego uchwaliliśmy zaangażować Jurgutisa na katedrę prawa finansowego, a Jana Vileišisa [illegible] na katedrę prawa administracyjnego — i [illegible] w zakresie prawa samorządowego i opieki społecznej. [illegible] pozyskanie Jana Vileišisa dla Uniwersytetu.

2 lutego.
rok 1925.
poniedziałek.

Nic nowego w sprawie Purickiego. Nie słychać o żadnych zmianach. A ~~jutro~~ pojutrze już termin rozprawy. Czyż Chrześcijańska Demokracja nie zaszachuje jeszcze Trybunału w ostatniej chwili? Można się spodziewać wszystkiego. Prokurator Kalvaitis nie otrzymał dotąd ~~żadnego rozporządzenia~~ od ministra Tumėnasa żadnego rozporządzenia, nakazującego prokuratorowi usunąć się od udziału w sprawie. Otrzymał on dziś od ministra inne pismo, dotyczące pośrednio sprawy Purickiego, mianowicie żądanie usprawiedliwienia się, na jakiej zasadzie złożył on Trybunałowi odpis ~~tego~~ rozporządzenia ministra ~~skierowanego doń~~ z ubiegłego poniedziałku czy wtorku, choć rozporządzenie to było skierowane li tylko do prokuratora. Pod tym względem Tumėnas ma może rację; akty korespondencji służbowej między ministrem sprawiedliwości a prokuraturą, która mu bezpośrednio ulega, nie powinny być komunikowane sądowi, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy pośrednio dotyczą one działalności sądu, — bo może to czynić wrażenie ~~jakiegoś~~ jakiejś interwencji ministra w funkcje sądowe i może być wcale niepożądanym precedensem.

Dziś przed obiadem egzaminowałem studentów na Uniwersytecie. Egzaminujących się było siedmiu — przeważnie studentów semestru VI. Z nich czterech zdało na „bardzo dobrze", trzech — na „dobrze" i jeden — „ściął się".

66.
3 lutego, rok 1925. wtorek.

Nic nowego. Sytuacja stanęła na martwym punkcie, ani Sejm, ani Rząd nie ~~[illegible]~~ zdobyły się czy też nie odważyły na żaden akt, któryby umożliwił rozpoznawanie sprawy Puryckiego przez Trybunał. Wobec tego — wbrew przewidywaniom poprzednio, wbrew ~~[illegible]~~ nawet, zdawało się, pewności, jaką się mieć mogło w piątek lub sobotę, — ~~[illegible]~~ rozprawa jutro się w Trybunale odbędzie. Chybaby coś się jeszcze przez noc zmieniło! Poza tym mogą zajść tylko incydenty wyjątkowe, jak niestawienie się oskarżonego Puryckiego, niestawiennictwo świadków i t. p., któreby spowodowały odroczenie rozprawy. Ale trudno przypuszczać, aby się Purycki nie stawił; na żądanie jego własnych obrońców Trybunał złagodził mu środek zapobiegawczy, ustanawiając kaucję w kwocie 10000 litów, obrońcy kaucję wnieśli.

Dziś odbyło się posiedzenie gospodarcze Trybunału, na którym uchwaliliśmy rozpoznawać sprawę przy drzwiach zamkniętych — to znaczy nie publicznie. Ja oświadczałem się do ~~[illegible]~~ zachowania jawności rozprawy, ale głosy kolegów moich przeważyły, a zresztą nie bardzo się upierałem, bo argumenty ~~[illegible]~~ przeciwko jawności były poważne. Ja ~~[illegible]~~ akt sprawy, zawartych w kilku grubych tomach, nie studjowałem, natomiast prezes Kriščiukaitis i sędzia-referent Čepas, który je wystudjowali, wskazywali na to, że w ~~[illegible]~~ materjale dowodowym, zwłaszcza w zeznaniach świadków, — są rzeczy i bardzo drastyczne, mogące kompromitować albo przynajmniej rzucić w ~~[illegible]~~ opinji profanów cień ~~[illegible]~~ zarówno na działanie władzy, jak ~~[illegible]~~ w szczególności na osoby najwyższego stanowiska w państwie (Stulginski), poza tym ilustrujące praktyki spekulacyjne dyplomatów i agientów państw obcych — Łotwy, Estonji, nawet Anglji — ~~[illegible]~~ nie nadające się do publicznego omawiania i podobne takie, wobec których afera spekulacyjna Puryckiego jest drobnostką. Publiczne wałkowanie tych rzeczy i ich [illegible] ~~[illegible]~~ przeniesienie ich na szpalty pism — mogłoby powstać szkodę, zawierałoby niebezpieczne niedyskrecje międzynarodowe, słowem — naraziłoby na ~~[illegible]~~ szwankowanie względy dobra publicznego. Wreszcie uznano, że wyłączenie publiczności rozpraw jest konieczne dla zabezpieczenia spokojnej atmosfery pracy samego sądu ze względu na tę atmosferę polityczną, którą w kilku dniach ostatnich wytworzono dokoła tej sprawy.

Postanowiliśmy też stawić się jutro na rozprawę w tużurkach, stosownie do uroczystości i wagi sprawy.

Wieczorem dziś miałem wykład pierwszy na Uniwersytecie, a po wykładzie colloquium dla grupy kolejnej studentów (jest to jeszcze kontynuacja colloquium z I semestru). Wykład udał się niekoniecznie. Większa lub mniejsza udatność wykładów zależy u mnie od usposobienia, od różnych nieraz detali momentu, ~~[illegible]~~ ale także od głębszego przygotowania się i wmyślenia się w [illegible] planu wykładowego przed samym wykładem. Wykładam nieraz [illegible] [illegible] [illegible] wykład [illegible] dobry, innym razem [illegible] kiepski. Dzisiejszy był może najgorszy ze wszystkich, jakie [illegible] miewałem na Uniwersytecie

4 lutego. rok 1925. środa.

Proces Puryckiego i innych się rozpoczął. Toczy się on w sali posiedzeń Trybunału. Już o godz. 9 rano oskarżeni i obrońcy stawili się na sali. Zaczęli się też gromadzić świadkowie, których prosekretarz Trybunału Cymkiewicz, pełniący na rozprawie obowiązki woźnego sądowego, rozlokowywał po wyznaczonych na ten cel gabinetach, Jamontasa i Čepasa. W kancelarii wydawano bilety wejścia na salę przysługujące się licznie adwokatom, sędziom i prokuratorom sądowym, dla których wstęp na salę — wprawdzie za biletami — jest otwarty. Sprawdzanie listy świadków przez woźnego i różne czynności przygotowawcze przed rozprawą zajęły pół godziny czasu. Z ogólnej ilości około 50 świadków przeszło 20 się nie stawiło. Z tych, którzy się nie stawili, niektórzy mieli przyczyny niestawiennictwa usprawiedliwione, bądź z powodu odległości zamieszkania, bądź choroby, wyjazdu zagranicę i t.p.. Ich zeznania, złożone na śledztwie pierwiastkowym, będą odczytane. Okazało się wszakże kilku, co do których nie było wyjaśnione, czy otrzymali wezwania, względnie takich, którzy przyczyny niestawiennictwa nie usprawiedliwili, a których zeznanie mają dużą wagę. Ani sąd ani strony nie miały wcale chęci odkładania sprawy, która już tyle wszystkim krwi napsuła. Z kancelarii Trybunału telefonowano więc od razu na wszystkie strony, by ustalić przyczyny niestawiennictwa nieobecnych świadków, fakt doręczenia wezwania i t.d.. Wreszcie wszystko zostało doprowadzone do porządku. Wszelkie przeszkody do rozprawy zostały usunięte. O godz. 11 sąd w komplecie przewodniczącego Prezesa Trybunału Kriščiukaitisa i sędziów Čepasa i mnie — wkroczył na salę, oświetloną elektrycznością z powodu dnia pochmurnego, i zasiadł. W charakterze oskarżyciela zasiadł podprokurator Valtys. Ponieważ chodzi o protokół rozprawy jak najbardziej ścisły i szczegółowy — nie tylko ze względu na wyjątkową doniosłość sprawy, ale także na to, że się tu poruszy przydział(?) tajemnic(?), — więc sekretarzy zasiada aż dwóch: sekretarz Trybunału Valdelis i podsekretarz Kalodnas (Żyd). Był nawet zamiar stenografowania rozprawy, aby mieć fotograficznie ścisły protokół także — przeciwko ewentualnym wszelkim zarzutom, mogącym być z powodu tej sprawy podnoszonym nawet przez sędziów przy ewentualnych debatach w Sejmie, ale wtorowy(?) stenografistów ... się zgodzili, ale zażądali tak drogo — po 80 litów za godzinę — że nie zdecydowaliśmy się korzystać z ich usług. Na ławie oskarżonych zasiadł na pierwszym miejscu ksiądz dr. Purycki, obok niego b. dyrektor departamentu w Ministerium Spraw Zagranicznych Vaitekunas, były był sekretarz posełstwa litewskiego w Moskwie Avižonis i drobny urzędnik tegoż Ministerium Šutinys. Purycki, jak zawsze i jak w ogóle wszyscy księża politycy w Litwie, — po cywilnemu. Purycki z twarzy bardzo widocznie postarzał. Mówi dużo; przemawiając nie patrzy w oczy sędziom; zachowuje się spokojnie, nawet — ożywczo(?); nie sprawia wrażenia dodatniego. Na ławie obrońców: Bielackin i Stankiewicz, broniący Puryckiego, Krotkowski, broniący Vaitekunasa, Cymkowski, broniący Avižonisa, i Kaczorowski(?), broniący Šutinysa. Pomimo drzwi zamkniętych dla publiczności — sala pełna publiczności: świat sądowy nie mal w komplecie — prokuratura Trybunału, Jamontas, prezes i sędziowie Sądu Okręgowego Kowieńskiego, prokuratura tegoż sądu, sędziowie i prokuratura Sądu Wojennego, sędziowie śledczy, sekretarze i kanceliści Sądu Okręgowego i Wojennego, kandydaci sądowi, sędziowie pokoju z Kowna, są też urzędnicy Ministerium Sprawiedliwości i prawa ręka Tumenasa — Bolcewicz, kolega Bielackina i Krotkowskiego z Ministerium Sprawiedliwości; wreszcie jest garstka osób postronnych, dopuszczonych na salę na życzenie oskarżonych, z których każdy ma prawo wprowadzić wstępem trzem osobom; w liczbie tych osób są dwa filary Chrześcijańskiej Demokracji, — ksiądz Vailokaitis i ksiądz Vilčinskas(?), znany z ... gwałtowności, autor artykułu z przed kilku dni w „Rytas", grożącego Trybunałowi represjami za ośmielenie się sądzenia Puryckiego; Vilčinskas słucha rozpraw bardzo uważnie i notuje coś sobie starannie. Nie mal też w komplecie adwokatura. Po formalnościach sprawdzenia listy świadków i indagacji oskarżonych co do ich osób, obrona przez usta Bielackina stawia kwestię publiczności rozprawy i domaga się otwarcia drzwi. Bielackin bije na efekt, wpada w demagogię, dochodzi do paradoksu twierdzenia, że sądzenie b. ministra, który posiadał zaufanie Sejmu Ustawodawczego, reprezentującego lud suwerenny, — Trybunał ma przed sobą na ławie oskarżonych lud w jego najwyższym jego symbolu(?). Trybunał oddala żądanie obrońców. Wtedy tenże Bielackin, a za nim Stankiewicz i Krotkowski wszczynają znów kwestię właściwości sądowej, twierdząc, że sprawa jest nielegalnie wszczęta — z powołaniem się na Konstytucję, która wymaga decyzji Sejmu dla wszczęcia sprawy o przestępstwo służbowe ministra, i że Trybunał nie jest sądem najwyższym, przewidzianym przez Konstytucję dla sądzenia tego rodzaju spraw.

68.

5 lutego, rok 1925, czwartek.

Drugi dzień sprawy Purickiego. Cofnę się jednak do chronologicznej relacji z biegu rozpraw. Całe ranne posiedzenie wczorajsze — do godz. 2½ — poświęcone było poniekąd przez obrońców kwestjom jawności rozpraw i właściwości sądowej. Na niewłaściwość Trybunału do sądzenia tej sprawy i na nakonieczność wszczęcia tejże kładli nacisk Bielackin, Stankiewicz i Kotkowski. Bielackin w długiej i patetycznej mowie, pełnej paradoksów i nawet dowcipów anegdotycznych w stylu rosyjskim, [illegible], usiłował dowieść obywatelskiej [illegible]. W przedmiocie tezy o trybie wszczęcia sprawy argumentował jeszcze tako tako, chcąc także używać argumentów tak wątpliwych teoretycznie, jak [illegible] twierdzenie, że do Sejmu należy interpretacja autentyczna ustaw, obowiązująca dla sądu, powołując się w tym względzie na opinje uczonych rosyjskich i zapominając, że przecie to zasadniczo systematowi podziału władz czy funkcji władzy i że wzory, które w tym względzie były odpowiednie w Rosji carsko-samodzierżawnej, nie dają się zastosować do państwa parlamentarnego i demokratycznego, — ale już w przedmiocie tezy o właściwości sądowej Trybunału był zupełnie słaby. Ani Stankiewicz, który się odwołał do „communis opinio doctorum" i popierał ją autorytetem naukowym Tumėnasa, jako nie ministra, lecz profesora prawa konstytucyjnego litewskiego, ani Kotkowski, który wyciągał wnioski z tego faktu, że Sejm Ustawodawczy, mówiąc w Konstytucji o Sądzie Najwyższym, nie nazwał go Trybunałem Najwyższym, co było przez ludowców proponowane, — nie zaprezentowali się poważniej. Dekrety te argumenty przykre i niezmiernie wrażenia. Że Bielackin robi karjerę pieniężną, wysługując się Chrześcijańskiej Demokracji i [illegible] stopniu [illegible], — to się już wiedziało; że Kotkowski, [illegible] z chłopów carskich przedwojennych [illegible] do Rady Ministra Sprawiedliwości, wyższej być najwyższego prawnika [illegible] i stworzonej dla opracowywania projektów ustaw, dał się przysłać przez Tumėnasa i [illegible] o [illegible] przyjętym „senatora" w owym senacie, który Tumėnas chce stworzyć, — to [illegible]; ale że Stankiewicz, który był w Rosji adwokatem niezależnym i wolnomyślnym, tu w Litwie [illegible] się [illegible] roli ścierki, służącej interesom partyjnym kliki, — to jest stwierdzenie przykre. Nikt z poważniejszych i zacnych adwokatów litewskich w tej prasie [illegible] nie [illegible]. Wszyscy ich [illegible] się adwokatów litewskich w tej [illegible] stanął nie [illegible]. Wszyscy ich [illegible] Bielackin i Stankiewicz wraz z [illegible] ich wpływowi Kotkowskim. Nie chodzi o obronę Purickiego; nie [illegible] — mówią się on skazie niewinnym, mówią, że [illegible] publicznie się [illegible], postępując przed sądem i czyniąc [illegible] wszystkie porachunków partyjnych. Obrona Purickiego nie jest wcale hańbiąca. Nie jest [illegible] [illegible] przekonanie o [illegible] zasadności takiej lub innej interpretacji ustaw i w szczególności Konstytucji, — gdyby nawet pewna interpretacja była mylna. Nie przeczę, że dla tezy o trybie wszczęcia sprawy są poważne argumenty i że — przeciw interpretacji Trybunalskiej. Ale [illegible] nie [illegible] — i niewłaściwym jest dla adwokatów niezależnych stanowisko pozornie [illegible] tezy o pogwałceniu [illegible] Sądu, naczelnie Sejmu i Rządu. A taką właśnie jest atmosfera tej sprawy i taki ma wyraz konkretny ona broniona przez tych trzech panów tezą właściwości sądowej i trybu wszczęcia sprawy, zwłaszcza, że w argumentacji swej nie wahają się ani — a [illegible] z mniej to Bielackin — posługiwać się motywami skażenia Sejmu i Rządu. Wszyscy trzej adwokaci. Z obrońców zaś, wyłączywszy w obecnej sprawie, — [illegible] Cywinkowski [illegible] Tojar nie weszli na tę drogę. Co do Bielackina i Stankiewicza — ich pomiarkowanie [illegible] się pierwszymi w Litwie, którzy swego adoptowali za ojczyznę, pozostając w Litwie [illegible] Wielkiej Rosji, ich wystąpienie się bez ceremonji i zastrzeżeń gryzie pamięcią; ich prostytuowanie tytułów profesorskich, tutaj zwłaszcza nabytych i oddawanych do usług i efektu interesów partji rządzącej, która — przyznajmy — dla Stankiewicza — nie odpowiada bynajmniej jego orientacji ideologicznej, — świadczy to tylko o ich charakterze kondotjerów na Litwie, — nie obywateli, lecz [illegible], którym chodzi o karjerę, o pieniądze, o stosunki, i którzy wiedzą, że tutaj tylko o [illegible] i [illegible] z tym społeczeństwem nic nie mają. Trybunał po naradzie ogłosił decyzję: 1. że sprawa jest wszczęta legalnie i 2. że Trybunał w chwili rozpoznawania sprawy jest tym Sądem Najwyższym, który przewiduje art. 63 Konstytucji. Po przerwie obiadowej [illegible] wieczorem dokonano aktu oskarżenia i następnie oskarżeni udzielali wyjaśnień. Wszyscy oskarżeni nie przyznali się do winy. Na tym o godz. 9 posiedzenie zostało wczoraj zamknięte. Odtąd [illegible] posiedzenie — jutro.

trzeci dzień sprawy Purickiego. Jesteśmy w toku badania świadków.

35 69.

6 lutego. rok 1925. piątek.

Zasiadamy codzień od godz. 9 rano do 3-ej po południu, od 3-ej do 6-ej robimy przerwę obiadową i od 6-ej zasiadamy do 10-ej. Wczorajsze posiedzenie dzienne zajęte było niemal wyłącznie [illegible] odczytywaniem korespondencji [illegible] Avižonisa z Purickim i dyrektorem Departamentu [illegible] w Ministerjum Spraw Zagranicznych — [illegible], — streszczającej [illegible] ofiarowania przez Litwę 2 wagonów żywności rządowi Sowieckiemu w Rosji i dzieje realizacji tej obietnicy, czyli dzieje tych [illegible] wagonów, zatrzymanych w Janiszkach, z których w jednym znalazły się liczne paki sacharyny i kilka kilo kokainy. Te 3 wagony — to geneza sprawy obecnej. Korespondencję tę odczytywał prezes. Nudne było to odczytywanie — rękopis nie zbyt czytelny, Avižonis w listach swoich wypisuje całe traktaty na temat perspektyw handlu z Rosją, a zresztą licznych [illegible] mało. Na tymże posiedzeniu dokonane zostało wezwanie świadków i zredagowano pytania dla komisji ekspertów z [illegible] mającej ustalić, czy Puricki wyrachował się ze wszystkich sum publicznych, które mu rozporządzał, będąc w r. 1919-1920 posłem litewskim w Berlinie. Komisji ekspertów udzielono osobny pokój i dano jej wszystkie materjały, księgi rachunkowe i dokumenty. Na wieczornym posiedzeniu wczorajszym rozpoczęliśmy badanie świadków. Zdążyliśmy zbadać zaledwie pięciu. Z nich dwaj pierwsi zeznawali kategorycznie — z widoczną tendencją obciążenia oskarżonych, ale nie wszystkich. Pierwszy świadek — kapitan Szylas — był attaché wojskowy litewski w Moskwie, jeden z głównych świadków oskarżenia; on właściwie wszczął całą sprawę, z jego doniesienia powstało podejrzenie i rewizja 3 wagonów w Janiszkach. Z [illegible] poprzedniego i z zeznań Szylasa wyjaśniło się tło, na którym się rozwinęło pierwotnie oskarżenie: przedstawicielstwo litewskie w Moskwie w r. 1921 składało się z poselstwa [illegible], na którego czele stał poseł Baltrušaitis i sekretarz Avižonis, z Komisji do wykonania Traktatu pokojowego, na której czele stał Kalnietis, i z misji wojskowej, na której czele stał kapitan Szylas. Między temi elementami były [illegible]. Poseł Baltrušaitis, wybitny poeta, człowiek rzeczy i niegłupi, ale alkoholik i słaby, nie umiał trzymać [illegible] w ręku. Sekretarz Avižonis usunął o [illegible] z czasem stanowisko posła, intrygował, usiłował prowadzić własną politykę za plecami posła. Kuzyny poselstwa [illegible] jakichś ciemnych indywiduów, którzy się tam dostali, prowadzili spekulacje, wyzyskując wpływy wewnętrzne i wpływy patronatu Avižonisa. Między Avižonisem i Kalnietisem, w którego Komisji też się znalazło sporo spekulantów, i między Avižonisem a Szylasem, były ciągłe nieporozumienia. Misja wojskowa, zajęta własną polityką wywiadowczą, nie tylko że nie miała poparcia poselstwa, ale napotykała z jego strony ciągłe trudności, niechęć i t.d. Była rywalizacja wpływów, przeciwne prądy polityki każdego z tych elementów, niechęć [illegible] ludzi poselstwa i posłużyła ta nici, które doprowadziły do afery 3 wagonów jako punktu wyjścia całej dalszej sprawy. [illegible] Zeznanie świadka Szylasa dotyczyło właściwie tylko Avižonisa. Następne zeznanie świadka pułkownika Žukasa, b. ministra wojny (ludowca) skierowane było przeciwko Vaitkevičiusowi. Trzej następni świadkowie wcale nic charakterystycznego nie dali, a nich raz świadek Baltrušaitis, b. dyrektor Departamentu Celnego, — był wyraźnie stronny na rzecz obrony oskarżonych. Przeciwko Purickiemu posiedzenie wczorajsze nie dostarczyło nic konkretnego, wyjąwszy tej jednej tezy, że Puricki dał aprobatę na sfinansowanie 2 wagonów żywności dla Rosji, obiecanych przez Avižonisa i aprobowanych przez Gabinet Ministrów, dla których [illegible] kredytów, a na sfinansowanie, powiadam, tej operacji przez niejakiego Mileikę, który miał to uczynić przez przybicie na trzecim wagonie, [illegible] stanowiącym dla jego spekulacji przynętę. Na dzisiejszym posiedzeniu dziennym zbadany był Baltrušaitis, którego zeznanie, bardzo ciekawe dla Purickiego, trwało ze 3 godziny. Na tymże posiedzeniu komisja ekspertów złożyła sprawozdanie, stwierdzające kategorycznie, że Puricki ze wszystkich sum się wyrachował. Sprawdzili [illegible] dokładnie wszystkie rachunki, rozważywszy ekspertyzę,

7 lutego, rok 1925, sobota.

Czwarty dzień sprawy Purickiego.

Chronologicznie wracam jeszcze do dnia wczorajszego. Po zbadaniu na wczorajszym posiedzeniu dziennym posła litewskiego w Rosji Baltrušaitisa — i wysłuchaniu sprawozdania ekspertów o wyrachowaniu się Purickiego z sumami, którymi rozporządzał w Berlinie, rozpoczęliśmy badanie dalszych świadków. Z kolei szedł szereg świadków z pośród byłych urzędników poselstwa litewskiego w Moskwie i ~~byl~~ kurierów dyplomatycznych, jeżdżących między Kownem a Moskwą i wożących stamtąd różne pakiety lub eskortujących transporty urzędowe z Kowna z Ministerjum Spraw Zagranicznych do poselstwa litewskiego w Moskwie i odwrotnie. Badanie tych świadków przeciągnęło się wczoraj do godz. 8 wieczór. Znaczna część tych świadków — zwłaszcza z grupy kurierów — sama jest mocno skompromitowana w spekulacji, która była przez nich na wielką skalę praktykowana. Z tego względu większość tych świadków jest w zeznaniach swych powściągliwa i stara się spekulację tę usprawiedliwić warunkami i koniecznościami niedorzecznych stosunków w Rosji, — koniecznością łapówek w naturze całej rzeszy urzędników sowieckich, koniecznością utrzymania się w Rosji, gdzie produkty i zwłaszcza cukier zastępowały w tym czasie pieniądz, pośrednictwem w przewożeniu rzeczy ~~[illegible]~~ innych osób i t.d.. Naogół też w zeznaniach tej kategorji świadków, jak też większości świadków z dnia poprzedniego, wyczuwa się bardzo wyraźnie charakterystyczne niedomówienie i tendencję przemilczania szczegółów jaskrawszych, łagodzenia efektu zeznań. Jest rzeczą widoczną i wyczuwalną, że ludzie się boją narazić, że czują, iż oskarżeni mają plecy potężne i że szkodzić im jest niebezpiecznie. Sfery rządzące tak jaskrawie zamanifestowały swoją opinję na rzecz Purickiego i przeciwko oskarżaniu go, że ludzie, którzy rozumieją [illegible] stosunki, i cała plejada świadków z drobnego ludu — z tej sfery sprawy, boją się dotknąć nie tylko samego Purickiego, ale także innych, siedzących z Purickim na ławie oskarżonych. Jeżeli coś bąkają, to tylko półgębkiem, i przeważnie wykręcają się ogólnikami lub zapomnieniem. Prokuratura zmuszona jest stale przypominać świadkom ich zeznania na śledztwie pierwiastkowem. Gdzieniegdzie wyjawia się sporo szczegółów drastycznych, ale tylko epizodycznie i że tak powiem — anonimowo; to znaczy, że szczegóły te dotyczą nie tyle konkretnych osób, — zwłaszcza tych, co siedzą na ławie oskarżonych, — ile całokształtu poselstwa litewskiego w Moskwie; wyjawia się atmosfera korupcji i szmuglu spekulacyjnego na wielką skalę; wydobywają się wypowiedzi w sposób szczególnie jaskrawy i drugie niektóre osoby — — Mościcki[?], Goldberg, Szilkowski, — ale są to osoby, które się ukryły i o których przeto mówić można bez obawy. Nie szczegóły dotyczą oskarżonego Aviżonisa, ledwie kilka szczegółów odnieść się da do Purickiego, choć niezupełnie wyraźnie. Wogóle Purycki czuje się coraz pewniejszy siebie. Zeznanie Baltrušaitisa i ekspertyza stanowią dlań atuty bardzo poważne. Już rzecznicy jego w ~~[illegible]~~ sądzie i Sejmie z pewnością tryumfują i uważają jego sprawę za wygraną. Mają oni na sali posiedzeń Trybunału swoje oczy i swoje uszy w osobach Vilimasa i ks. Vaitokaitisa, który bardzo pilnie słuchają i patrzą, a Vilimas starannie wszystko notuje. Obecność tych panów ma ~~[illegible]~~ cechy sui generis kontroli sądu. Są to ludzie, którzy reprezentują potęgę partji rządzącej, do której należy władza w państwie; potęga ta jest w pełni po stronie oskarżonych i wyroku, [illegible], bo to jej jest na rękę, i teraz śledzi przebieg sprawy nie dla przekonania się o ~~[illegible]~~ winie lub niewinności, jeno dla wzmocnienia argumentów ~~[illegible]~~ stosunku wyroku po jego wydaniu. Wie ona, że sprawa Purickiego jest polityczna, dopóki władza jest w jej ręku, wygrana: jeżeli Trybunał uniewinni Purickiego — będzie to atutem, wyrok będzie uszanowany; jeżeli wyrok skaże — to się podniesie tezę niewłaściwości sądu i kara może spaść nie na skazanego, lecz na sąd wyrokujący; wtedy może się sprawdzić to, co podobno Vilimas oświadczył w dniu otwarcia rozprawy: nie tylko ci, co siedzą przy stole (to znaczy komplet sądu i podprokurator Valtis), ale także ci, co siedzą za stołem (prokurator Kalvaitis i sędzia Janulaitis, którzy pierwszego dnia słuchali rozprawy, siedząc wgłębi za ~~[illegible]~~ sędziami), — [illegible] zostaną usunięci. Wieczorem wczoraj zbadany został ~~[illegible]~~ w charakterze świadka na ostatku — Voldemaras. Jego zeznanie dotyczyło Purickiego, przeciwko któremu Voldemaras prowadził w latach 1920-1922 ostrą kampanję polityczną. Voldemaras jest jednym z tych, których kampanja wywołała ten proces. Dotąd [illegible] wszystkie afery [illegible] i [illegible] wielkie perspektywy spekulacji walutowej i towarowej Purickiego. Zeznanie jednak Voldemarasa nie było tak silne i kategoryczne, jak się spodziewano.

8 lutego.
rok 1925.
niedziela.

Drugi dzień przerwy w procesie Puryckiego.

Wczoraj mieliśmy tylko jedno posiedzenie — dzienne, które się przeciągnęło aż do ukończenia badania świadków, co zostało zakończone o godz. 5 wieczorem. Wieczornego posiedzenia nie było wcale. Zawdzięczamy przerwę do poniedziałku rano, co jest niezbędne dla wypoczynku, bo zarówno my, sędziowie, jak prokuratorzy, obrońcy i oskarżeni — czujemy się bardzo zmęczeni czterodniowymi posiedzeniami od rana do wieczora. Pierwszy raz w mojej praktyce sędziowskiej zasiadam w sprawie tak długiej. Przekonałem się, że nawet w ciągu jednego posiedzenia od rana do obiadu, w ciągu jednego dnia, a nawet zwyczajnego sądu, to rzecz nie przewodnicząc, siedząc tylko w charakterze członka, gdy się rozpoznaje jedną sprawę, niż gdy się w toku tego posiedzenia — posiedzenie jest bardziej męczące, rozpoznaje spraw kilka. Po każdym pojedynczym posiedzeniu w sprawie Puryckiego czuję się bardziej zmęczony i wyczerpany, niż po zwykłym posiedzeniu Trybunału, choćby nie krótszym, lecz zapełnionym kilku sprawami. Zresztą tłumaczy się to także tym, że sprawa jest zaiste niezwykła i wymaga wielkiego wytężenia uwagi. Co prawda — wpływa może na zmęczenie i ta okoliczność, że atmosfera polityczna, w której proces się toczy, jest zgoła niezwykła; pierwszy to raz mi się zdarza brać udział w takim wypadku, kiedy sąd i mieszanie władzy państwowej sądzi sprawę, w której czynniki polityczne tejże władzy są jaskrawo zainteresowane w obronie oskarżonych i z całą namiętnością polityczną pragną ich uniewinnienia, będąc o ile zależnie od oskarżenia i prześladowania nie dopuszczono, że się sądzi. Jest to niezwykły wypadek rozdwojenia władzy. Pod tym względem jest najdziwniejsza pozycja sądu; jest pozycja stron. Prokuratura, która jest organem bezpośrednim władzy publicznej, oskarża wbrew woli najwyższych organów władzy — Rządu i Sejmu, — zaś obrona w sprawie z oskarżenia publicznego jest rzecznikiem intencji władzy.

Na posiedzeniu wczorajszym zbadaliśmy resztę świadków. Z nich najwięcej materiału na rzecz oskarżenia dostarczył świadek Ozelis oraz odczytane zeznania świadków Sarliusa i Šiliņa, z których pierwszy był w r. 1920-1921 posłem litewskim w Berlinie, drugi — w Rewlu. Na końcu szedł szereg świadków obrony. W liczbie zbadanych świadków był minister spraw wewnętrznych Endziulaitis, Kalnietis, dyplomaci Klimas (poseł litewski w Rzymie, b. wice-minister spraw zagranicznych), Lisowski (dyrektor departamentu Wschodniego w Ministerium Spraw Zagranicznych), Vasiulis (konsul litewski w Tylży), Krewnis (konsul litewski w Królewcu). Zeznania tych dyplomatów były bardzo dyplomatyczne, analogiczne pod tym względem do zeznań posła litewskiego w Moskwie — Baltrušaitisa. Podobnie jak zeznania Baltrušaitisa były ogólne, połowiczne, pełne zastrzeżeń i subtelnych „distinguo” („z jednej strony — tak, z drugiej — owak”), tak mgliste, nieścisłe, ślizgające się były zeznania i tych innych panów — wszakże, chociaż, jednak. Już to w ogóle trzeba przyznać, że zeznania świadków w tej sprawie — dają się sklasyfikować na kilka kategorii — są bardzo ogólne, wystylizowane, zwykle ustrzeżone w zastrzeżeniu. Świadkowie — albo urzędnicy, zależni od władz politycznych, albo ludzie mali. I jedni, i drudzy wiedzą, zależnie, to dobrze o usposobieniu władzy w sprawie Puryckiego i boją się narazić. Poza tym zamknięcie drzwi sali posiedzeń mogło ich wystraszyć, wiedzą oni dobrze, że pomimo sytuacji politycznej — partja Chrześcijańsko-Demokratyczna — będzie o każdym ich słowie w zeznaniu — poinformowana: świadkowie [illegible] Viliunas i Vailokaitis, siedzący na sali. Bardzo ciężkim, zresztą oczywiście korzystnym dla Puryckiego, było wczoraj zeznanie księdza Vailokaitisa, który scharakteryzował dość krytycznie sytuację skarbu państwowego Litwy ku końcowi r. 1921, stojącego bezpośrednio nad przepaścią niewypłacalności, i o zależności tej wiedziało przez najwyższe grono ludzi wśród kół rządowych, co było utrzymywane w tajemnicy nawet przed większością ówczesnych ministrów. Słowem, więc część śledztwa sądowego zakończona. Nie wszystko się jednak należycie wyświetliło, ale bądź co bądź zebrało się wiele wyraźnego materiału obciążającego, a ogólne wrażenie bardzo jest [illegible] niewątpliwe.

Dzień wypocząłem dobrze, nabrałem sił i energii; wieczorem poszedłem do teatru.

72.

9 lutego. rok 1925. poniedziałek

Piąty dzień sprawy Puryckiego.

Na posiedzeniu dziennym rozpoczęliśmy pracę od odczytania ostatniego zeznania świadka, który się nie stawił, i odczytania kilku dokumentów z akt sprawy. Następnie strony uzupełniały śledztwo sądowe różnemi zapytaniami i żądaniem ~~[illegible]~~ uzupełniającego ogłoszenia niektórych dokumentów. O godz. 12 po krótkiej przerwie rozpoczęły się debaty stron. Przemawiał podprokurator Valtis. Mowa jego trwała około 2 godzin. Była rzeczowa i spokojna. Zarzucić jej można było brak temperamentu, ale zato materjał oskarżenia był w niej porządnie wyzyskany. Valtis poparł oskarżenie w rozmiarze aktu oskarżenia, zmniejszając tylko sumę przywłaszczonych rzekomo przez Puryckiego pieniędzy i przyznając na rzecz oskarżonych Vaitiekunasa i Avižonisa okoliczności łagodzące. Po mowie podprokuratora zarządzona była do godz. 5 popołudniu przerwa. Posiedzenie wieczorne było poświęcone mowom obrońców. Sala była przepełniona, pomimo że drzwi są dla publiczności zamknięte. Oprócz ludzi ze świata sądowego dużo się przecisnęło na salę osób postronnych. Między innymi był biskup Karewicz, kilku posłów sejmowych ze strony Chrześcijańskiej Demokracji. Pierwsi przemawiali obrońcy Puryckiego — Zielecki i Stankiewicz, potym obrońca Vaitiekunasa — Krotkowski, ostatnim — obrońca Avižonisa — Cymkowski. Na tym się posiedzenie dzisiejsze zamknęło, bo już była godz. 10½ wieczorem. Z mów obrońców najlepiej mi się podobała mowa Cymkowskiego, wypowiedziana rzeczowo i z dużym zasobem humoru, a nie złośliwa. Mowa Zieleckiego z początku była ciężka, potym lepsza, ale niepotrzebnie naszpikowana zwrotami w [illegible] nadto [illegible] wyrazów. Niezła była mowa Krotkowskiego. Natomiast mowa Stankiewicza, pełna histerycznego patosu, insynuacji, [illegible] natchnienia, aktorstwa, — była dla mnie obraźliwa: była to typowa mowa mówcy wiecowego, upajającego się własnym słowem. Nie są one zawsze takie mowy na sali w sądzie. Nie są one szczere, są [illegible] prostytucją słów i uczuć. Czego tam nie było — akt oskarżenia został nazwany przestępstwem, były wykrzykniki w tym stylu: „każdy naród, który sądzi ... oskarżonych takich ludzi jak Purycki!” Można Puryckiego bronić, można mieć bardzo dużo argumentów na jego obronę, na twierdzenie, że jest niewinny, że jest raczej ofiarą, niż zbrodniarzem. Jego wina nie jest bynajmniej wyraźna. Ale czynić zeń bohatera, czynić zeń świętego — mogą tylko histerycy lub fałszerze. Przyjaciel Kiercińskiego — Stankiewicz, — były komisarz wojenny w pierwszym okresie Rewolucji Rosyjskiej za t. zw. Kiereńszczyzny, — zbyt nisko się zniżył, bo w obliczu upadku, rzucając perły retoryki demagogicznej na uwięzienie wielkim ...

człowieka, który jeśli nie jest zbrodniarzem, jest w najlepszym razie człowiekiem złośliwym i dobrym, lecz nadewszystko — słabym, i że, którego plecami stoi i chroni się bezczelna reakcja Vilimasów i ..., zgraja jemu podobnych, która dzisiaj kieruje bynajmniej nie do tych ideałów, jakie dziś stanowią podłoże programu Kiercińskich i Stankiewiczów, i który zarazem — [illegible], klerykalizm, wsteczność.

Jutro będziemy wyrokowali. Ten wyrok jest jeszcze dla nas samych zagadką. Ja sam nie mam dotąd wyrobionego i mocnego przekonania o tym, czy Purycki jest winien, czy nie jest. Nic też nie wiemy, jakie się po tym względem zdanie kolegów. Przez cały ten czas sprawy nie rozmawialiśmy ani razu o wrażeniach naszych, nie dzieliliśmy się zdaniem o winie lub niewinności oskarżonych. Mamy wrażenie, ale tylko wrażenie, — że prezes Tresčinskas i Čepas skłaniają się do uniewinnienia, zaś Čepas — bardziej raczej do skazania. Może się jednak mylę.

10 lutego.
roku 1925.
wtorek.

Szósty i ostatni dzień sprawy Puryckiego.
Będę się w tej relacji trzymał nadal porządku chronologicznego.
Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 9 rano. Pierwszy przemawiał obroń-
ca Sutkusa adwokat Tojeras, który [illegible] jedyny z obrońców
— nie zdążył wygłosić swojej mowy wczoraj. Tojeras jest ambitny,
chce się zawsze wyróżnić, to też wlazł do tego procesu, byle w nim
figurować. Mówi on po litewsku bardzo kiepsko, ale nie dba o to, byle go ludzie widzie-
li i byle go prasa wymieniła w liczbie obrońców w tak głośnej sprawie. Złośliwe ję-
zyki pytają, ile też Tojeras zapłacił Sutkusowi za to, by ten mu pozwolił
go bronić. Jak podrzędną jest rola Sutkusa w sprawie, tak ostatecznie podrzędną
jest rola Tojerasa w obronie. Kilka cennych frazesów wykutych zawcza-
su, — i po wszystkiem. Po Tojerasie zabrał głos znowu prokurator Valtis
dla repliki obrońcom. Replika Valtisa była bardzo niefortunna i sprawiła
przykre wrażenie. Valtis nie znalazł żadnych argumentów nowych przeciw
twierdzeniom obrońców, nie usiłował nawet pogłębić oskarżenia, [illegible]
[illegible] zupełnie. Tonem smutnym i przygnębionym, z gorzką rezygnacją, skar-
żył się na to, że obrońcy go wczoraj maltretowali i nie umieli oddzielić jego
przedmiotowości oskarżenia, wolnej od wszelkiej namiętności, od wszelkich [illegible]
czuć do person oskarżonych. Słowem w tym procesie role ułożyły się
[illegible] dziwacznie w ten sposób, że prokurator, oskarżający w imieniu pań-
stwa, był cały czas pod pręgierzem gniewu [illegible] obrony, co dodało
mu jeszcze przygnębienia i odbierało mu impet [illegible] energii, który powi-
nien towarzyszyć oskarżaniu, zaś oskarżeni i właściwie ich obrońcy, [illegible]
na plecy obrony, z defensywy przeszli do ofensywy; — to jednak dotąd proku-
ratura w osobie Valtisa bądź co bądź nastawała na oskarżeniu. W dzisiejszej
natomiast replice Valtis skapitulował formalnie. Wprawdzie nie cofnął
oskarżenia i twierdził, że je utrzymuje, ale [illegible] pozbawił te oskarżenie wszelkiej mocy ofensywnej, tłuma-
czył się i usprawiedliwiał [illegible] ze smutną rezygnacją [illegible]. Oskar-
żeni [illegible] nie umieli się [illegible] wszystkości i [illegible] w swoich [illegible]
[illegible] w tym procesie nie był ze stanowiska prokuratury szczęśliwy. Valtis
jest za [illegible] i za [illegible] dla oskarżenia w wielkim procesie. Valtis
też nie [illegible] i wiedzy, by [illegible] argumentacją bieglejszych i [illegible]
adwokatów. Przez cały czas procesu siedział, jak ofiara, ze wzrokiem [illegible]
nym, a [illegible] obrońców przygniotły go ostatecznie. [illegible]
[illegible] cały czas procesu szczerego efektu [illegible] obowiązek [illegible]
nerwowo, choć bez temperamentu, wyciągnął ze świadków, co się dało, mowę
[illegible] wypowiedział niezłe, ale [illegible] efektu nie sprawiał żadnego, a
dziś swą repliką oddał wszelkie atuty do rąk obrony.

O godz. 12 w południe głos był udzielony samym oskarżonym. Pierwszy prze-
mówił Purycki. Mówił godzinę. Mówił ładnie, poważnie i szczerze. [illegible]
[illegible] od mów jego obrońców, a których mowa Staukiewicza była dla mnie
[illegible] Purycki mówił dużo o sobie, o całej swojej przeszłości [illegible] sta-
[illegible] Ponieważ znam go niele, gdyż w r. 1921 wypadło mi się z nim stykać dość
dużo, więc mogłem stwierdzić, że to, co mówił, było prawdą. Tak, — Pury-
cki był na stanowisku męża stanu człowiekiem kompromisu. Będąc
człowiekiem zdolnym, jest on zarazem człowiekiem miękkim i głęboko hu-
manitarnym. Oportunizm i kompromis cechowały jego politykę i jego
stosunek do ludzi. W dyplomacji i polityce zagranicznej, której Purycki
zawsze drogą pośrednich i umiarkowanych, łagodził ostrze i [illegible]
[illegible] ostre kanty, przeciwstawiał się zasadniczo radykalizmowi i [illegible]
drogą [illegible] i kategorycznych. Był on jedynym z ministrów, który
[illegible], prowadził politykę ugodową wobec Niemiec i przyczynił się
do otrzymania w r. 1919 [illegible] tej pożyczki od Niemiec dla Litwy w
kwocie 100 milionów marek, która [illegible] umożliwiła sfinansowanie państwa
jego państwa i przetrwanie pierwszego najcięższego okresu istnienia; był
też tym, który usiłował łagodzić konflikt w aferze Bermonta i zlikwi-
dować tę aferę w sposób możliwie umiarkowany i pokojowy; był też nieomal
[illegible] przed Litwą projektu Hymansa z pewnymi poprawkami. O tym mo-
wa, [illegible] z dzisiejszej mowy Puryckiego, nie było dla mnie
nowego. Wiem także, — bo sam do tego w r. 1921 przyłożyłem rękę, — że Pury-
cki szukał wyjścia kompromisowego w sprawie wileńskiej, że [illegible]
[illegible] ustalić kwestię porozumienia się z Litwą [illegible]
Ale były też pewne epizody nowe dla mnie w przemówieniu Puryckiego.

24.
11 lutego.
rok 1925.
środa.

We wczorajszym przemówieniu ostatniem oskarżonego Puryckiego wiele rzeczy z dziedziny politycznych jego działalności było mi znane. Wszakże był jeden szczegół ciekawy, o którym nie wiedziałem dokładnie, choć przypominam sobie, że w swoim czasie głuche gawędy o tym dochodziły mię [illegible]. Zanotuję go tutaj. Oto w r. 1920 przed aferą Żeligowskiego, gdy bolszewicy byli jeszcze pod Warszawą, ale wojska polskie już szły ofensywą i zamierzały przejść same do kontrofensywy, z Warszawy przyjechała do Kowna delegacja wojskowo-polityczna polska (w osobach rotmistrza czy pułkownika Romera i jeszcze kogoś (nie przypominam nazwiska) z propozycją układu, którego mocą między terenem działania wojsk polskich a terenem neutralnym Litwy byłaby ustanowiona linja demarkacyjna prowizoryczna; ta linja byłaby bardzo dogodna dla Litwy i przechodziłaby na południe od Augustowa, pozostawiając całą niemal Suwalszczyznę i oczywiście także Wilno w posiadaniu Litwy (zdaje się, że Grodno weszłoby w sferę działań wojennych polskich); Polska zobowiązywała się do nieprzekraczania tej linji, ale natomiast Litwa zobowiązałaby się do wystawienia na tej linji trzech dywizji dla strzeżenia jej od wkroczenia w wewnątrz terenu litewskiego czyichkolwiek wojsk wszystkich; to znaczy — Litwa w granicach pozostawionego jej terenu przystałaby na zagwarantowanie realnie neutralności swojej; linja ta byłaby prowizoryczną i nie przesądzałaby sporu o stałą granicę polsko-litewską, który by został rozstrzygnięty w przyszłości polubownie lub arbitrażem; w każdym razie pozostawienie w ręku Litwy tak obszernego terenu wraz nie tylko z Wilnem, ale także z częściami ziem wyraźnie polskich, jak Augustów, dawałoby jej na przyszłość fanty korzystne do ustępstw w chwili likwidacji sporu o granicę stałą; wyprowadzenie układem takim Litwa wiązała się [illegible] neutralności z perspektywą zwycięstwa polskiego, bo wobec zwycięstwa [illegible] Polska nie darowałaby jej zamknięcia przed nią terenu, zabezpieczającego [illegible] polskie i [illegible] operacyjne wojskowe, ale — trzeba było wybierać; otóż Purycki radził na tę kombinację układu z Polską przystać, pertraktacje, zdecydowany do przyjęcia warunków; zdaniem Puryckiego — gdyby ten układ został zawarty, to nie doszłoby do afery Żeligowskiego i Litwa nie straciłaby Wilna; ale całe nieszczęście polegało na tym, że w rządzie litewskim wszystkie jego [illegible] nie były należycie skoordynowane; [illegible] sparaliżował pułkownik Žukas, ówczesny minister wojny, ludowiec, który jednym z głównych świadków oskarżenia w obecnym się obecnie procesie; pod pretekstem, że delegaci polscy przyjechali do Kowna w celach szpiegowskich, co zdaniem Puryckiego — nie miało podstaw realnych, — zostali oni nagle przez władze wojskowe wzięci i odstawieni za linję polską, i wszystko na tym [illegible] zostało nieforfortunne ofensywa litewska na pomniejszości się w okolicy Sejn wojska polskie, która doprowadziła do klęski wojennej i politycznej, do straty wszelkiej części okupacji litewskiej, do umiędzynarodowienia [illegible] Litwy i [illegible] neutralności na rzecz Rosji, w dalszych konsekwencjach do utraty Wilna i t. d. Tak mówił Purycki, wytłumaczywszy swoje racje i [illegible] zarazem [illegible] wielu przeciwników, w danym wypadku — pułkownika Žukasa. W bilansie jego działalności — same kompromisy lub nieustające kompromisów na wsze strony. Purycki — człowiek kompromisów, oportunista wrodzony, polityk targów i spekulacji, antyteza zasad, przekonań mocnych, czynu świętego, antyteza idei wyższej. Człowiek ludzki, żyd z psychiki. Jest w nim coś istotnie głęboko żydowskiego, co się wcieliło w jego politykę i [illegible]. Może to jest właśnie kluczem do zrozumienia jego roli i w tym procesie. Każdy miał do Puryckiego łatwy dostęp, a najbardziej lgnęli do niego, otaczali go i korzystali z jego usług i własnej [illegible] różni spekulanci, łotrzyki, różnego wszelkiego [illegible] tunku afery i geszefty. Purycki był [illegible] w kramarzu, [illegible] do całości równo potrzebnych jak przyjacielskich. Tyle mówił handel — to była jego dziedzina polityki i stosunków z ludźmi. Dawał on ludziom żyć i bogacić się dookoła siebie, a bodaj że i sam nie pogardził bogaceniem się. O sobie, o swej psychologji obecny Purycki mówił także. On, ksiądz, w obecności biskupa, siedzącego wprost na sali, mówił o tym, że miał już kilkakrotnie przychodzący do głowy zamiar samobójstwa, że jest wyznawcą pesymizmu Schopenhauera, że uważa etykę chrześcijańską, nie przywiązuje wagi do formy [illegible]; a skończył na oświadczeniu, że gdyby sąd wydał nań wyrok skazujący, to wyrokiem tym wyznaczy śmierć jego, bo życie straci dla niego wszelki walor i [illegible] siebie pozbawi. Uniewinniony zostanie wyrokiem Trybunału, jak również wszystkich innych oskarżonych. O wyroku i wszystkim powiem jutro.

Proces Puryckiego pozbawia nas [illegible]. Dziś wypadło nowe posiedzenie Trybunału dla spraw wojennych. Ale już przed [illegible] mię referentem spraw i dał sprawy do referowania [illegible] — [illegible] — który [illegible] zasiadali w posiedzeniu. Czas zajęty jest ustalaniu wyroku w sprawie Puryckiego.

38 79.

12 lutego. rok 1925. czwartek.

Tak przeto Purycki i trzej jego towarzysze z Taryby oskarżonych — Vaitkevičius, Avižonis i Butkus — zostali przedwczorajszym wyrokiem Trybunału uniewinnieni. Naradzaliśmy się nad wyrokiem dwa dni — od 5-tej do 9-tej wieczorem, — bardzo szczegółowo rozważywszy każdy punkt oskarżenia w związku z materjałem, dostarczonym przez przewód sądowy, i musieliśmy na każdy punkt oskarżenia dać jednak odpowiedź przeczącą. Okazało się, że tak Kriščiūkaitis, jak Čepas — byli zdecydowani na uniewinnienie, ja zaś nie mogłem też nic przeciwstawić argumentom uniewinnienia. Nie miałem żadnego powodu do posądzania moich kolegów o to, by w swoich motywach wyroku kierowali się względami przed pogróżkami rozwścieczonych na Trybunał Chrześcijańskich Demokratów. Pogróżki te były nam wiadome, nietylko z kampanji „Rytas'a" przed rozprawą, ale także z wiadomości ustnych późniejszych. Jednakże w charakterze sędziów zmuszeni kierować się analizą czynów oskarżonych i materjału dowodowego, byliśmy nie mogąc iść ani na ustępstwa pogróżkom ani na przebój przeciwko nim. Musieliśmy się abstrahować od nich, a że wyrok nasz wypadł po myśli tych, co tak wyklętego bronią, — to jest czysty przypadek. Nie przeczę jednak, że gdyby partja, do której należy Purycki i która go tak namiętnie broniła i dziś [illegible] robi bohatera narodowego, równego Basanavičiusowi, nie byłaby u władzy, — wyrok mógłby być inny. Mógłby on być inny dlatego, że świadkowie nie byliby tak ostrożni w zeznaniach swoich i dostarczyliby sądowi jaskrawszego materjału dowodowego.

Skreślę tu w kilku słowach motywa naszego wyroku co do każdej pozycji oskarżenia. Pierwsza pozycja — historja trzech wagonów. Ustaliliśmy, że w tym przedmiocie nie ma w ogóle cech przestępstwa karnego. Jakże się bowiem rzecz ta miała? Avižonis był w Rosji posłem rządu litewskiego i obiecał rządowi sowieckiemu 2 wagony żywności — jeden wagon cukru i jeden mąki — na rzecz głodujących w Rosji. Prawda, że Avižonis uczynił tę ofertę bez wiedzy rządu centralnego na własną rękę i że uczynił to w formie niewłaściwej, potwierdziwszy swoją ofertę ustną listem, którego treść, uwłaczająca godności i przeto kompromitująca Litwę, była przez władze sowieckie skwapliwie opublikowana. Od rządu centralnego w Kownie zależało bądź zdezawuować Avižonisa i ewentualnie go nawet za to dyscyplinarnie ukarać, usunąć ze stanowiska, bądź aprobować jego obietnicę. Faktem jest, że gabinet ministrów — dla względów politycznych, nie chcąc drażnić Rosji i kompromitować się niedotrzymaniem obietnicy swego agenta dyplomatycznego, — uznał za konieczne wypełnić ofertę. W zakresie na zakupienie i ekspedycję tych 2 wagonów — nie było kredytów, a stan finansów państwowych był tak opłakany, że nie było za co nietylko zakupić żywności, ale nawet własnym urzędnikom pensji miesięcznej wypłacić. Wtedy niejaki Milichowski — jakaś figura obskurna, jedna z tych postaci spekulacyjnych, które się kręciły dokoła Puryckiego, — ofiarował mu się te 2 wagony dla Rosji sfinansować na własną rękę, to znaczy zakupić cukier i mąkę, pod warunkiem, by mu pozwolono wwieźć trzeci wagon z sacharyną dla celów spekulacji własnej, której zysk opłaci mu zakupienie i transport dwóch pozostałych wagonów. Purycki się na to zgodził; zgodził się bez wiedzy gabinetu ministrów, to znaczy na własną odpowiedzialność. To fakt. Ale czy można to uznać za przestępstwo karne? Sądzę, że ten sposób sfinansowania przedsięwzięcia przez Milichowskiego cech przestępstwa nie miał: sacharyna, załadowana w trzecim wagonie, miała plomby wagonowe litewskie, to znaczy była opłacona cłem i kontrabandą, przeciwko interesom fiskusa nie stanowiła; nie była też kontrabandą przywóz jej za granicę litewską, bo, jak ustalił świadek [illegible], dyrektor Departamentu Celnego, wywóz sacharyny był w tym czasie wolny, a nawet Ministerjum Finansów było zainteresowane w rozszerzeniu wywozu, aby podnieść tranzyt sacharyny i zyskać więcej na cłach wywozowych; skądinąd zaś wwóz sacharyny do Rosji dla celów handlowo-spekulacyjnych tamże, choć jest zabroniony ustawami sowieckiemi, które prywatnego handlu towarami importu nie dozwalają, — ze stanowiska ustaw litewskich przestępstwa nie stanowi; ustawy litewskie nic nie mają do tego, czy Milichowski będzie kontrolował i zarabiał na spekulacji sacharyną w Rosji czy nie. W propozycji przeto Milichowskiego, akceptowanej przez Puryckiego, — nic zbrodniczego ze stanowiska karnego litewskiego nie ma. Za to zaś, że Purycki na własną odpowiedzialność bez wiedzy i zgody gabinetu ministrów przyjął pewien sposób realizowania [illegible] już w zasadzie zaaprobowanej przez gabinet, może on ponosić odpowiedzialność polityczną przed tymże gabinetem albo przed Sejmem, ale nie karną, gdyż skoro sposób ten cech przestępstwa sam w sobie nie miał.

13 lutego. rok 1925. piątek.

Po dłuższej przerwie 10-dniowej, spowodowanej procesem Puryckiego, w ciągu której opuściłem 2 wykłady (4 godziny wykładowe), dziś miałem znowu mój wykład bieżący na Uniwersytecie; po nim — colloquium dla grupy kolejnej studentów.

Wracam jeszcze do motywów naszego wyroku w sprawie Puryckiego. Co do pierwszego punktu oskarżenia — wyjaśniłem już wczoraj, dlaczego Trybunał nie dostrzegł w historii 3 wagonów cech przestępstwa ~~[illegible]~~ karnego. Wypadek ten mógłby angażować li tylko odpowiedzialność polityczną ministra Puryckiego wobec Gabinetu Ministrów lub Sejmu. Pozostaje jeszcze parę detali, wiążących się z tym wypadkiem: a. w wagonach tych oprócz żywności dla głodnych w Rosji i oprócz sacharyny Milichowskiego znaleziono dużo paczek i pakietów prywatnych z sacharyną, adresowanych do różnych osób w Rosji i wysyłanych przez rozmaite osoby z Litwy, i b. w liczbie tych paczek prywatnych jedna zawierała kilka kilogramów kokainy. Czy nie ma w tych faktach przestępstwa, a ~~[illegible]~~ gdyby było, to czy dotyczyłoby się ono osobiście do Puryckiego i innych, siedzących z nim wspólnie na ławie oskarżonych. Powiedziałem już wyżej, że import sacharyny prywatnej do Rosji i to prywatny handel spekulacyjny nią w Rosji były zabronione w Rosji; ale ze stanowiska ustaw litewskich nic zabronionego nie zawierają. W tym czasie ~~[illegible]~~ pieniądz w Rosji nie miał wartości i kupić tam cokolwiek można było tylko za towary, za towarem, który miał większą wartość obiegową i który najskuteczniej pełnił funkcje wymienne pieniądza, — była właśnie sacharyna, sól, cukier. Kto stąd chciał pomóc swoim krewnym lub znajomym, pozostałym w Rosji, ten mógł to zrobić najskuteczniej, posyłając im sacharynę. Również gdy kto chciał kupić w Rosji czy to książek, czy kosztowności, dywanów itd., słowem — wszelkich rzeczy, które tam były przez ludzi niegdyś bogatych sprzedawane za bezcen, — mógł to uczynić z łatwością i tanio tylko za sacharynę, ale nie za pieniądze. Tak samo urzędnicy wielu (wagon kurierów dyplomatycznych) — posyłali do Rosji ci, co chcieli tam pospekulować. Za sacharynę, która w Rosji ceniła się bardzo wysoko, można było nabywać i sprowadzać z Rosji za bezcen futer, dywanów, rzeczy srebrnych, brązów, złota, kosztowności. Wszakże nie można było ani do Rosji nic stąd posłać, ani z Rosji zakupione przywieźć inaczej, jak wagonami dyplomatycznymi, przez pośrednictwo kurierów dyplomatycznych. Tą drogą tylko mogą można było wywieźć z Rosji rzeczy, należące do obywateli litewskich, które Rosja nie wypuszczała inaczej. Mnóstwo osób ~~[illegible]~~ więc osób dla tych lub innych celów prywatnych — spekulacji, wspierania krewnych i znajomych, sprowadzania swoich rzeczy — korzystało z usług ruchu dyplomatycznego. Wagony, którymi wożono czy to żywność dla pracowników poselstwa w Moskwie czy coś innego, tak samo walizy i bagaże kurierów dyplomatycznych — zawierały zawsze obfity balast ~~[illegible]~~ tej kontrabandy. Niepodobna winić poselstwa czy kierownictwa tych transportów dyplomatycznych — za to, że czynione im te ułatwienia dla wielu obywateli. To samo robili Estończycy, Łotysze, Anglicy i wszyscy, kto realizował jakieś stosunki dyplomatyczne z Rosją. Oczywiście, że przy tej okazji kwitła też na wielką skalę spekulacja, uprawiana przez kurierów dyplomatycznych, przez różnych urzędników Ministerium Spraw Zagranicznych i poselstwa w Moskwie i przez ich znajomych. W spekulacji tej brał udział i Avižonis i Vaitiekūnas i sam Purycki, który w niewielkiej mierze sprowadzał dla siebie z Rosji nie tylko książki, jak się usiłował tłumaczyć, ale także i zdaje się dywany, futra i obrazy. Sprowadzał też niewątpliwie tą drogą dywany dla innych osób bądź dla celów prywatnych — w tej liczbie ~~[illegible]~~ dla Stulginskiego, dla Galvanauskiego, — bądź dla wyniesienia prezentu — np. Staśkiewiczowi [?], który zresztą prezentu dywanowego nie przyjął i dywan oddał. Otóż cała ta akcja, choć niewątpliwie, choć z wielkiego punktu moralnie brzydka, — zważywszy, że to się robiło na wielką skalę, obracając się w kole gorączki zysków, — cech przestępstwa karnego jednak nie miała, przynajmniej ze stanowiska ustaw litewskich. Nie było to wprawdzie nazbyt chwalebne i właściwe dla ministra, pogrążającego się w takie praktyki, ale nad tym właśnie należało wymierzać polityczne [illegible]. To nie ma nic to wspólnego z kodeksem karnym. Zważywszy się nam więcej punktowo na znalezioną w jednym z wagonów paczkę prywatną kokainy, stanowiącej [illegible] dla skazania. Ale nie mamy dowodów na to, by twierdzić, że ktokolwiek z oskarżonych wiedział o zawartości tej paczki. Uniewinniając zatem Puryckiego i towarzyszy z tego punktu oskarżenia dla braku cech przestępstwa, Trybunał bynajmniej nie uważał, że praktyki te były chwalebne i moralnie czyste, że było wszystko dobrze i pięknie. Był brud, było błoto, była atmosfera moralnie wstrętna, ale nie było tego, co podlega naszej karze.

14 lutego. rok 1925. sobota.

Dziś byłem chciał jeszcze pisać o procesie Purickiego i rzeczach, które się z nim i z wyrokiem Trybunału wiążą. Są to rzeczy ciekawe, które warto utrwalić. „Puryckjada" będzie miała swoją kartę w zaraniu dziejów odrodzonej Litwy, a raczej będzie ich przez cały szereg kart, wiążąc się z mnóstwem innych wypadków. Sam proces i niewidoczniejszy wyrok Trybunalski są w tej ciekawej epopei tylko epizodem, który bynajmniej nie rehabilituje jej aktorów i nie czyni Purickiego, jak to usiłuje obecnie twierdzić „Rytas", człowiekiem ni Lasy, równym Tasanowiczowi. „Puryckjada" nie jest tylko dziełem samego Purickiego i jego kilku towarzyszy z tamtego obozu, lecz legionu, poczynając od Vailokaitisów, a kończąc na Vileisisie. Aktorów ma ona cały i Chrześcijańskiej Demokracji ma tam swoją rolę.

Kontynuuję o motywach wyroku. O ile w historii 3 wagonów nie dostrzegliśmy cech przestępstwa karnego, o tyle w historii spekulacji p. panny Jegomostaicie te te cechy niewątpliwie miały miejsce. Panna Jegomostówna — po litewsku Jegomostaitė — córka właściciela drukarni w Tylży, poddana pruska, dziewczyna piękna i młoda, odegrała w tych wypadkach rolę bardzo jaskrawą. W latach 1919–1921, do których ściąga się jej rola w tej sprawie, liczyła lat około 19. Będąc podlotkiem i stwierdzone podczas wojny w niemieckim biurze prasowym w Kownie. Było więc to biuro do spraw prasy litewskiej. Ze względu na charakter tego biura, które pełniło funkcje szpiegostwa i propagandy niemieckiej, Litwini komunikacyjni stronili od niej. Wydawała się podejrzaną, jako agentka władz okupacyjnych, o której było dobrze wiadomo, że na wypadek zwycięstwa wojennego gotowała się do przeniesienia we władzy rodziców, przeniesionej do germanizacji kraju. Po wojnie Jegomostaitė wstępuje w Berlinie na służbę niemieckiego przedstawicielstwa litewskiego, na którego czele stał narazie Dr. Jonas Šaulys. Była to dziewczyna sprytna, zręczna, ruchliwa, ambitna, i mogła być pracownicą niezłą. Po ustąpieniu Šaulysa jego miejsce w Berlinie zajął Purycki (r. 1919). Jegomostaitė pozostaje na służbie, pozyskuje zaufanie i względy Purickiego, awansuje na starszą urzędniczkę w poselstwie, staje się prawą ręką Purickiego, zostaje jego osobistą sekretarką poufną. Źle języki twierdzą, że stosunki Purickiego i Jegomostaitė były intymne, że miały zabarwienie nie urzędowe, że Purycki z nią jadał, bywał na kolacjach i t.d.. To wszystko nie jest stwierdzone. Funkcje Jegomostaitė, jako sekretarki poufnej posła, nie były ściśle określone. Zaczyna ona dużo wojażować, w tych podróżach spełnia jakieś bliżej nieokreślone polecenia poufne. Jeździ za [illegible] więc dyplomatyczną z bagażem pod pieczęciami dyplomatycznemi. Pewnego razu jedzie ze swoim kuzynem Orelisem, takim Litwinem pruskim na służbie dyplomatycznej w poselstwie litewskiem w Berlinie, — do Sztokholmu. Wiozą oni tam próbki marmolady, którą w r. 1919 czy 1920 rząd litewski w Kownie usiłował produkować, czyniąc próby zatożenia przemysłu państwowego. Wówczas tą produkcją marmolady bardzo wówczas pan ... i Vailokaitisowie. Jegomostaitė z Orelisem wręczają marmoladę posłowi litewskiemu w Szwecji Aukštolisowi, Jegomostaitė w ciągu kilkudni załatwia w Sztokholmie jakieś interesa, dające się być natury handlowej, o których Orelis nic nie wie. Odwiedzają jakichś kupców, spekulantów, Jegomostaitė cały czas jest w ruchu, wszystkie sprawy ... Orelisowi, że on będzie musiał ją towarzyszyć do Londynu i będzie za to opłacony. Jadą. Co Jegomostaitė wiezie i po co jedzie do Londynu — tego Orelisowi nie mówi, ale chwali się wielkimi stosunkami z Purickim, wojażami wystawnymi, wielkością zadań, jakie spełnia. W Londynie ówczesny poseł litewski Dr. Alfred Tyszkiewicz — wcale nie chce jej przyjąć. Jegomostaitė wypowiada Orelisowi pogróżki względem Tyszkiewicza, ... Tyszkiewicz otrzymuje od Purickiego telegraficzny rozkaz przyjęcia Jegomostaitė i ... jej wszelkich ułatwień. Jegomostaitė bawi kilka dni w Londynie; ...

28.

11 lutego, rok 1925. Środa.

Byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie, ale trafiłem na koniec posiedzenia — nic ciekawego nie było.

Potem byłem na otwarciu wystawy obrazów artystów-Polaków z Litwy, urządzonej w lokalu towarzystwa „Pochodnia". W wystawie biorą udział pięciu artystów-malarzy, w tej liczbie 4 kobiety — Zosia Dembowska-Römerowa, Milena Śliwowska(?), Leon Zaleski(?), Bronisława Łukasiewiczówna — i mężczyzna — Zygmunt Piotrowicz. Obrazów jest ogółem 141 numerów. Najobficiej wystąpiła ze swemi obrazami Zosia Römerowa (80 numerów). Wśród obrazów jest także portret mój i portret poety Maironisa. Zaproszenia na otwarcie wystawy były rozesłane do artystów litewskich, do ministrów, posłów sejmowych, wybitnych przedstawicieli społeczeństwa litewskiego i t.d., to też gości było zwiedzających nie tylko ze społeczeństwa polskiego, ale także litewskiego. Spośród artystów litewskich widziałem na wystawie Antoniego Żmujdzinowicza (mówił mi, że z Wilna udało się sprowadzić wszystkie zbiory i akta „Lietuvių Dailės Draugijos", które też ma być tutaj przewiezione), Adama Varnasa, Justyna Wienożyńskiego. Adam Varnas chwalił Zosi obrazy i wyraził chęć zakupienia [illegible] dla „Meno Kūrėjų Draugijos". Byli też na otwarciu Zocia i Senio Römerowie.

Nająłem dziś mieszkanie nowe — też obok mego obecnego, na sąsiednim podwórku (na ul. Zielonej, 21). W obecnym mieszkaniu mieszkam od grudnia 1920. Jest ono dla mnie za ciasne, bo rzeczy ciągle potrochu przybywa, człowiek — żyjąc — obrasta w rzeczy, jak w pierze. Tu mam jeden pokoik z kuchenką — mieszkanko studenckie. Domu, w którym najmuję nowe mieszkanie, — jeszcze nie ma. Jest dopiero podmurówka z cegieł, którą zaczęto stawiać w ubiegłym tygodniu. Za wyjątkiem jednej ściany z cegieł — domek będzie drewniany, niewielki, [illegible]. Będę miał 2 duże albo 1 duży i 2 małe pokoje, kuchnię, przedpokój i t.d.. Mieszkanie względnie niedrogie na ceny kowieńskie — 200 litów miesięcznie, ale ponieważ płacę teraz za rok z góry, więc kosztować mnie będzie za rok 2000 litów tylko. Trochę ciężko mi z tego [illegible] i nie wiem jak się [illegible]. Swoją drogą dla mnie to wielki ciężar [illegible] 2000 litów, a przeniesienie się, sprowadzenie mebli z Bohdaniszek i ewentualnie z Wilna, dokupienie brakujących, — będzie także dużo kosztować.

Miałbym jeszcze do napisania o liście, który otrzymałem od Stasia Römera z Wilna w związku ze sprawą „Rudy Römerowskiej" — przy ul. Zawalnej w Wilnie, którą [illegible] sprzedała Żydowi [illegible], i o ewentualnej akcji ratunkowej na odkupienie tego domu do spółki z [illegible] i mnie także Michałem [illegible], ale odkładam to do innego razu, a tymczasem wracam do motywów wyroku Trybunalskiego w sprawie Purickiego.

Po wyjeździe Purickiego z Berlina w r. 1920 na Sejm Ustawodawczy i objęciu przez niego stanowiska ministra spraw zagranicznych Jegomostaitis pozostał w Berlinie w poselstwie litewskim, na którego czele stanął następca Purickiego na tym stanowisku — Sidzikauskas — [illegible]. W tym to czasie — już za Sidzikauskasa — w końcu r. 1920 czy w początku 1921 — rozegrał się [illegible] epizod z Jegomostaitisem, który posłużył za podstawę do sformułowania drugiego oskarżenia Purickiego. Jegomostaitis w towarzystwie niejakiego Hochsteina wyjechał z Berlina do Rewla w Estonii — za wizą dyplomatyczną, i jego walizy były zaopatrzone w pieczęcie dyplomatyczne. Jegomostaitis [illegible] do Rewla, gdzie [illegible] — poseł litewski w Estonii — Silis. W tym czasie jednak [illegible] z Silisem już były zerwane. Wtedy kilka dni, spędzonych w Rewlu, Jegomostaitis utrzymywał jakieś bardzo ożywione stosunki z miejscowymi spekulantami, [illegible] bardzo wesoło, sypał pieniędzmi, w restauracjach płacił za [illegible] dziesiątkami tysięcy marek, chwalił się głośno swemi wpływami w rządzie litewskim, mówił, że wszystko może, że ma zaufanie bezwzględne [illegible] i że [illegible], że nie jest [illegible], powoływał się na Purickiego. To wszystko i elegancka para przybyłych ludzi — Hochstein i Jegomostaitis — swoim zachowaniem [illegible], hojnością i t.d. — zwróciła na siebie powszechną uwagę w Rewlu. Oczywiście nie uszło też uwagi policji estońskiej, która [illegible] i z łatwością wpadła na trop szerokiej spekulacyjnej [illegible] Jegomostaitisa, który spekulował walutą i skupywał pieniądze rosyjskie. Policja estońska dokonała w hotelu rewizji w pokoju Hochsteina i Jegomostaitisa, otworzyła walizy, nie bacząc na pieczęcie dyplomatyczne litewskie, znalazła [illegible] walizę, wypełnioną pieniędzmi papierowemi rosyjskiemi i pieczęć dyplomatyczną poselstwa litewskiego w Berlinie. Jegomostaitis i [illegible] zostali zaaresztowani. W rezultacie [illegible], który uzyskał policji estońskiej, Jegomostaitis tłumaczył się i zasłaniał osobą Purickiego, twierdząc, że [illegible] spekulacyjną walutą na zlecenie Purickiego i na jego rachunek. W tym samym czasie Puricki, który bawił wtedy w [illegible], — [illegible] o aresztowaniu

16 lutego, rok 1925, poniedziałek.

Pomimo święta Niepodległości egzaminowałem rano na Uni-
wersytecie kilku studentów, w tej liczbie Penkaitisa z VI semestru
(syna owego Penkaitisa) i Balczewicza oraz Romanowskiego
z IV semestru. Wszyscy trzej należą do wrześniowych uczni, którzy w wios-
nie byli notowani w moich wrześniowych notatkach o słuchaczach,
jako tacy. Wszyscy trzej też wcześnie zdali egzamin.
Z całej uroczystości obchodu Niepodległości brałem udział tylko w
jednym szczególe — mianowicie w dorocznym posiedzeniu uroczystym Uni-
wersytetu. Dzień bowiem 16 lutego, który jest dniem proklamowania Niepod-
ległości Litwy, jest zarazem rocznicą założenia Uniwersytetu (w r. 1922). Na
posiedzeniu Uniwersytetu sporo było obecnych gości, w tej liczbie biskup Karevičius,
przedstawiciele rządu w osobach prezesa gabinetu Petrulisa, ministra oświaty
Jokantasa, ministra rolnictwa Krupavičiusa, poseł łotewski Balodis, poseł
Czechosłowacki Šalia, konsul francuski Chert i t.d.. Posiedzenie zostało
otwarte przemówieniem rektora ks. prof. Būčysa, następnie sekretarz Uni-
wersytetu prof. Purėnas odczytał sprawozdanie roczne o działalności Uni-
wersytetu, po czym dziekan Wydziału Humanistycznego prof. Michał Bir-
žiška wygłosił piękny referat o Uniwersytecie Wileńskim w początkach
wieku XIX, podnosząc jego zasługi cywilizacyjne dla kraju i [illegible] okre-
śląc liczne osobistości podkreślając też wpływy wileńskie w tej wielkiej epoce oświa-
ty i odrodzenia kulturalnego. Następnie powinien był się jeszcze odbyć
referat prof. Žemaitisa, ale już na nim nie byłem.
Wracam do motywów naszego wyroku w sprawie Puryckiego. Obecnie motywy wy-
roku pisze Čepas — nie czytałem jeszcze jego brulionu, który zostanie
przez nas dla redakcji ostatecznej przedyskutowany. To, co ja tu w Dzienniku
referuję — to nie jest redakcja motywów w brzmieniu urzędowym, ani stre-
szczenie tejże, jeno relacja swobodna naszego toku dyskusji
nad wyrokiem. Otóż co do punktu oskarżenia, dotyczącego [illegible] w naradzie
z Jegomostem, która sama także jest pociągnięta do odpowiedzialności
karnej, ale się ukryła, — uznaliśmy, że tu są wszelkie cechy przestępstwa
inkryminowanego Puryckiemu w akcie oskarżenia. Użycie takie wysokiej dy-
plomatycznej, jak charakteru służbowego kurjera dyplomatycz-
nego, jako władzie placówki dyplomatycznej — dla spekulacji prywat-
nej walutą — ma wszelkie cechy nadużycia władzy w celu zysku, które
ustalenie powinno rozciągnąć autorytetowi państwa. Pozostawała więc
tylko kwestja, czy udowodniony jest udział Puryckiego w tej afe-
rze. Zeznania samej Jegomościanki przed policją estońską — obciążają
Puryckiego bardzo kategorycznie. Również kartki się domyślać udziału
Puryckiego w tej aferze pośrednio przechodziły Jegomościanki oraz
podwójna interwencja Puryckiego na rzecz Jegomościanki — raz wobec
Tyszkiewicza w jej podróży do Londynu z Okeliem i drugi raz —
depeszą do Silisa po zaaresztowaniu Jegomościanki w Rewlu.
Poszlaki te były poważne. Purycki bronił się jedynie
tylko tym, że przechwałki dziewczyny świadczą tylko o jej
próżności i lekkomyślności, nie zaś o czymś realnym;
jej zeznania wobec policji estońskiej były zmyślone i są tylko wyra-
zem tej znanej prawdy, że tonący chwyta się słomki: będąc złapana na aferze
walutowej i chcąc się ratować — dziewczyna próbowała zaimponować
policji tej powoływaniem się na Puryckiego, przez swego ministra spraw
zagranicznych Litwy, licząc na to, że władze estońskie nie zechcą
komplikować sprawy kompromitowaniem Puryckiego i pójdą jej na rękę
uwolnić; i że wreszcie co do depeszy interwencyjnej Puryckiego i wy-
pisze do Tyszkiewicza tłumaczył się tym, że Jegomościanka wtedy ...
nie jechała w sprawie ... obstalunku ... rekwizyt ...
wojska litewskiego, depesza zaś do Silisa z poleceniem ... dla
niej uwolnienia Jegomościanki — była podyktowana z jednej strony [illegible]
bronienia prestiżu Litwy, ... przez sam fakt aresztowania ... kurjera
dyplomatycznego i ... przez się Litwy, z drugiej [illegible] troskliwości o dziewczynę, której jej rodzice byli polecili szczególnej opiece Puryckiego.

17 lutego, rok 1925. Wtorek.

Dalszy ciąg o wyroku w sprawie Purickiego.

Dziś było posłuch o udziale Purickiego w spekulacji walutowej Jegomostaitė, wykonywanej z nadzieją na straty. ~~Ale był jeden dowód kapitalny~~ Osobiście mam wrażenie nieprzekonania, że Puricki, równie jak „Ukio Bankas" i Vailokaitisów, nie tylko uczestniczył w tym rzeczy, ale był kierownikiem całej tej afery. Była to spółka „bracia Vailokaitis-Puricki", zaś Jegomostaitė była jeno tej spółki agentem. Ale był w aktach sprawy jeden dowód kapitalny na rzecz obrony Purickiego. Mianowicie jeszcze przed [illegible] posła litewskiego Šiliusa, który dał Jegomostaitė wizę dyplomatyczną na tę podróż do Estonji, złożony został do akt sprawy list Purickiego do Šiliusa, datowany przed tą podróżą Jegomostaitė, w którym Puricki pisze, że doszły do niego różne tajemne pogłoski o Jegomostaitė i że on się boi, aby dziewczyna, będąc tak młodą i niedoświadczoną, nie wykoleiła się, wobec czego prosi Šiliusa, aby jej nie dawał wizy na jazdy. Otóż ten list zaważył na takiej decyzji. Jeżeli list ten jest autentyczny, to wyklucza on wersję Jegomostaitė w jej zeznaniach śledczych ostatnich, że to Puricki ją wysłał i że za jego pieniądze skupowała ona walutę na spekulację. List bowiem stwierdza czarno na białym, że Puricki nie tylko Jegomostaitė nie posyłał, ale przeszkadzał jej podróży. Oczywiście list mógł być sfabrykowany od razu, już po wykryciu sprawy, specjalnie dla obrony. Data w liście pozostawionym mogła być wpisana post factum dowolnie. Ale dla uchylenia wagi dowodowej tego listu trzeba by było uznać go za sfałszowany, trzeba byłoby stwierdzić zmowę Šiliusa z Purickim. Nikt Šiliusa do tego nie oskarżał, i formalnie trudno było Trybunałowi nie liczyć się z tym listem lub uznać go kategorycznie za sfałszowany. Co najwyżej mogła być co do tego listu wątpliwość. Ale [illegible] przyjął kardynalną zasadę w tej sprawie karnej: wina oskarżonego powinna być pozytywnie udowodniona, wszelkie zaś wątpliwości winny być tłumaczone na korzyść oskarżonego. Z tej zasady wynikało — uniewinnienie Purickiego w tym względzie — na skutek zachodzącej wątpliwości — za niedowodnioną. Tak oto ten punkt oskarżenia, najpoważniejszy pod względem materjału obciążającego, upadł. Z tego punktu oskarżenia pozostała tylko jedna drobna rzecz udowodniona: mianowicie to, że Puricki zaniedbał odebranie od Jegomostaitė pieczęci dyplomatycznej, która została u niej zostawiona w Tallinie i którą się ona w drodze posługiwała przy spekulacyjnych postępowaniach. Była to pieczęć poselstwa litewskiego w Berlinie, którą Jegomostaitė miała do swego użytku w charakterze urzędniczki poselstwa i którą otrzymała w czasie, gdy Puricki był posłem w Berlinie. Opuszczając stanowisko posła, Puricki powinien był pieczęć od niej odebrać. Była to więc t.zw. bezczynność władzy — zaniedbanie. Takie zaniedbanie służbowe przewidziane jest w art. 339 Kod. Karnego. Ale jeżeli niedowodniony jest współudział Purickiego w spekulacji walutowej Jegomostaitė, a zatem i w [illegible] jej posługiwaniu się tą pieczęcią, więc to zaniedbanie służbowe nie ma [illegible] komplikacji celu zysku, a zatem staje się drobnym wykroczeniem, karalnym według [illegible] amnestji z r. 1922. Należało więc jeno stwierdzić, że Puricki byłby winien tego zaniedbania służbowego, gdyby mógł być za to ścigany, co jest z mocy amnestji wykluczone.

Pozostawał trzeci punkt oskarżenia Purickiego — defraudacja 11 miljonów marek niemieckich państwowych i w ogóle publicznych. W przedmiocie tego jednak oskarżenia prokuratura popełniła sama błąd kapitalny. Ekspertyza na rozprawie wyraźnie stwierdziła jednogłośnie, że Puricki z sumy tej całkowicie się wyrachował. W naszym składzie pierwiastkowo więc były zamówione w tym przedmiocie 2 ekspertyzy rachunkowości Purickiego. Pierwsza ekspertyza stwierdziła istotnie brak wyrachowania się z 11 miljonów, ale przed drugą ekspertyzą Puricki złożył dokumenty usprawiedliwiające, po których pojawieniu druga ekspertyza uznała fakt wyrachowania się. W rozprawie sądowej prokurator Valtis usiłował wykazać, że porachowanie przez Purickiego w r. 1922 braków, pochodzących z r. 1920, nie usprawiedliwia go, bo [illegible] w r. 1922 był [illegible] niż kurs w r. 1920.

18 lutego. rok 1925. środa.

Dalszy ciąg o motywach wyroku w sprawie Purickiego.
~~[illegible]~~ Gdyby Puricki w międzyczasie między pierwszą ~~a dr~~
~~[illegible]~~ ekspertyzą, która skonstatowała brak wyrachowania się z 11 mil-
jonów marek, a drugą, był tylko wpłacił brakujące pieniądze, to
bynajmniej byłby winien defraudacji, choćby nawet nie było żadnej
różnicy w kursie marki między dniem skwitowania pieniędzy
a dniem ich wpłacenia. Wpłacenie byłoby tylko zwrotem niele-
galnie przyjętej i zużytkowanej, to znaczy zdefraudowanej sumy, byłoby zdefrau-
dowaniem pokrytym, ~~a~~ tej kwalifikacji zdefraudowania niepokrytego. Ale
przecież byłoby to zawsze zdefraudowanie ~~[illegible]~~. W istocie Puricki między pierwszą a dru-
gą ekspertyzą zrobił zgoła co innego: nie — pokrył on brakującą sumę, jeno
przedłożył ~~[illegible]~~ kwity i dokumenty, usprawiedliwiające dokonane wydatki, to znaczy
udowodnił dokumentalnie ekspens sum brakujących, czyli — wyrachował się
z nich. A skoro wyrachował się, to upada zarzut defraudacji; wobec tego kwes-
tja różnicy w kursie marki nie ma żadnego znaczenia.
~~[illegible]~~ Prawda — w tym wyrachowaniu się ~~[illegible]~~ pozostało
parę luk. Mianowicie — pozostało parę pozycyj — na sumę ~~[illegible]~~ ty-
sięcy marek, wypłaconych kilku osobom ~~[illegible]~~ — Voldemarasowi, [illegible]
rzekomo, na które nie było stosownego dowodu, ~~[illegible]~~ że wypłaty te zostały
wykonane nie samowolnie, lecz na jakieś zlecenie i w jakimś celu określo-
nym państwowym w ramach dyspozycyj budżetowych lub analogicznych
legalnych. Puricki oświadczył, że wypłaty te były dokonane w celach róż-
nych organów władzy — rozmaitych ministerstw. Zważywszy, że
osoby, którym te sumy były wypłacone, nie były osobami prywatnemi;
jedni zajmowali różne stanowiska urzędowe, i że ~~[illegible]~~ te organy władzy,
na których zlecenie Puricki się powołał, nie zaprzeczyły temu, a ~~[illegible]~~
[illegible] Kontroli Państwowej nie wspomina się. Te szczegóły, z czego należy
wnioskować wniosek, że po sprawdzeniu skrupulatnym mogłyby być
wytłumaczone, — ekspertyza uznała ~~[illegible]~~ i te sumy za wyrachowane się
tylko co do pokwitowania ~~[illegible]~~ wypłaty, które jest, ale też co do legalności
wypłaty. Ponadto zostaje tylko malutka sumka 3000 marek, na któ-
rą wyrachowania brakuje i która została przez Purickiego pokryta gotówką.
Sumka ta wynosi wobec ~~[illegible]~~ 11 miljonów tak znikomy ułamek, że nie może
być poczytana za ~~[illegible]~~ defraudację: we wszystkich rozrachunkach zawsze
[illegible] jest błąd w rachunku pewnego odsetka i ujawnienie takiego błędu
przy sprawdzaniu rachunków nie jest równoznaczne z defraudacją, jeno po-
ciąga obowiązek pokrycia niedoboru, co też Puricki uczynił. Ale Puricki
przy pokryciu tego niedoboru przed drugą rewizją sam ~~[illegible]~~ pośrednio
~~[illegible]~~ mianowicie wykazał, że w istocie miał on w swoim rozporządzeniu
~~[illegible]~~ o kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy więcej, niż pierwsza ekspertyza
ujawniła, wobec czego składając dokumenty dowodowe na brakujące 11 mil-
jonów, jednocześnie wpłacił na pokrycie więcej, niż to, co mu z tych
[illegible] pozostało za niewyrachowane. Był to gest z jego strony, gest sło-
wa [illegible], który w gruncie może być tłumaczony i na jego niekorzyść,
bo wskazuje, iż były sumy, które nie były poddane pierwszej rewizji i
które mogły być większe, niż to, co on ~~[illegible]~~ zdecydował ujawnić i wpłacić. Ale
— niema. Kwestja oskarżenia tych sum nie dotyczyła. O defraudacji być
nie mogło już być mowy. W sprawie pozostawała więc jeszcze niedbałość
w rachunkowości, to przyczyniło się do niedokładnej i niedbałej. Sądzi więc de-
fraudacji, co niewątpliwie miało miejsce ~~[illegible]~~ i co ~~[illegible]~~ stanowi od-
rębne przestępstwo, przewidziane w Kodeksie Karnym ~~[illegible]~~ w liczbie prze-
stępstw służbowych, — ale jest to wykroczenie drobne, karalne aresz-
tem i pokryte całkowicie amnestją r. 1922.
Oto i wszystko.

16 lutego.
rok 1925.
czwartek.

Wyczytałem w gazetach, że z rozkazu komendanta wojenne-
go miasta Kowna Herbaczewski został wydalony z Kowna na
przeciąg miesiąca. Ustawa o stanie wojennym udziela komen-
dantowi takiego prawa. Może on bez żadnych motywów nara-
wczo i bezapelacyjnie ~~wydalić~~ każdego obywatela poza granice
miasta lub swego okręgu, o ile tylko uważa pobyt tego obywatela
za szkodliwy dla spokoju i bezpieczeństwa publicznego. Kow-
no jest stale objęte działaniem stanu wojennego. W swoim czasie zarządzenie
takie dotknęło Voldemarasa, dziś dotyka ono Herbaczewskiego. Herbaczewski za-
zdał dokuczył Chrześcijańskiej Demokracji i zalał jej dobrze sadła za skórę swemi
wystąpieniami publicznemi i odczytami. Nie pojmuję zresztą, z czego Herba-
czewski żyje, jak się utrzymuje i gdzie się teraz podzieje, będąc zmuszony do
wyjazdu na dłużej — i nie posiadając środków, a obarczony żoną, która też
dochodu ~~[illegible]~~ w Litwie źródeł zarobkowania nie ma i mieć nie jest
w stanie. Chyba poszuka przytułku u kogoś z ziemian... Z wyjazdem do Pol-
ski, którym się Herbaczewski głośno przechwalał, — jakoś mu nie idzie. ~~[illegible]~~
Zrażony do Litwy, — rozgoryczony na Chrześcijańską Demokrację i na Uni-
wersytet, który go usunął, ~~[illegible]~~ mszczący się na Kościół urzędowy i na samego
Boga katolickiego, za którego uważa Djabła (twierdził publicznie na odczycie
i w prasie, że pojmuje go, dowodził, iż Bogiem Kościoła Katolickiego w
interpretacji którą jest nie Bóg i nie Bóg-człowiek — Chrystus, lecz właśnie
Djabeł), ~~[illegible]~~ wszędzie pełny obrzydzenia do wszystkiego i wszystkich w Litwie,
nie wyłączając opozycji, który zarzuca również nieszczerość, pań-
stwo, ustrój, brak idei i brak drogi, — Herbaczewski powziął zamiar
decyzję zerwania z Litwą, wyjazdu i — powrotu do Polski, z której przed pół
torą rokiem przyjechał pełny obrzydzenia do niej i pełny zniewagi ~~[illegible]~~
wielkie postanowienie, jak to go tu czeka. Łajał Polskę, maltretował ją, był wy-
wielkiej myśli o zbliżeniu się Litwy
wysłuchuje — nieprzyjemnym wrogiem
do Polski, uwodził publicznie do antypolskiego sojuszu z Rosją sowiecką.
W miarę jednak jak ostygał do Litwy i coraz bardziej się do niej zrażał, zaczy-
nał się coraz więcej zwracać do Polski, której kulturę i w szczególności kulturę po-
lityczną, państwowość, wolność, bogactwo idei, giętkość polityki i t.d. — po-
dziwiał i porównywał z Litwą. Niewątpliwie, że i jego żona — Polka wpły-
wała na niego w tym kierunku. Herbaczewska, choć cicha,
wywierała na niego wpływ, myśląc jego kategorjami pojęć i myśli,
zatrzymując w sobie, jak w wyrocznię, — ~~[illegible]~~ głębokość ~~[illegible]~~ i rozgoryczenie, które się udzielały Herbaczewskiemu:
— ~~[illegible]~~ Idealizował one Litwę, nie znając jej wcale. Sekundo-
wała mu też w potępieniu ~~[illegible]~~ Polski, ale gdy się ta idealizacja i pozna-
ła Litwy, do Polski, a w dodatku zawody na niej, jego
stosunek do Litwy zmienił — ~~[illegible]~~ które jego do Litwy zraziły, w niej tym silniej
niepowodzenia i t.d., ~~[illegible]~~ Polski
fermentowały w gronie tej grupy i tak powiem — ~~[illegible]~~ Polski
spostrzegłem wiedzę, jak ostre w niej te wszystkie groty i jak one Herbaczewskiego
gniewały i urażały. Herbaczewski ze skrupulatnością przedstawiał
polityczny stan ~~[illegible]~~ Kownie, które jest polonofilskie, przeszedł do szere-
gu franc~~[illegible]~~ stronnictwa Litwy, z którym uczynił oficjalną spowiedź i akt
polskiego. W dokumencie tym streścił on swe zarzuty i potępienie Litwie
i wyraził chęć powrotu do Polski, jako swej przybranej ojczyzny, prosząc,
by mu pozwolono wyjechać do Polski, zamieszkać i by mu tam dano
możność zarobkowania, to znaczy stanowisko gdzieś na Uniwersytecie. Prasa
polska pośpieszyła opublikować list otwarty Herbaczewskiego, jako nieprzyja-
ciel Litwie i dyskredytujący ją wrogi, ale coś, zdaje się, zaiste się wygadał
~~[illegible]~~ z oficjalnymi Herbaczewskiemu rzeczami, o którą pro-
sił, i z ~~[illegible]~~ uzyskaniem stanowiska. Wszędzie Herbaczewski nie ma
pieniędzy na wyjazd. Wreszcie nie jest wcale pewne, że władze litewskie wpuś-
cą mu paszport na emigrację, do który prosił, uprzedzając, że się wybiera
do Polski. Słyszałem, że mu go już jakoś wydano uprzednio. Teraz wydala-
ją go z Kowna. Przypominam, że to jeden z tak jego martyrologii litewskiej,
która ciągnęła się przez lata, tak samo jak latami całemi Herba-
czewski żył zawsze w Krakowie, długo się wybierał do wyjazdu i wyjechać nie
mógł. Dziś posiedzenie wydziału, w którym brałem udział z Janu-
lisem. Posiedzenie przeciągnęło się do 5-tej, potem, korzystając z porady mec.
z ~~[illegible]~~ w sprawie Puzelskiego, — przez ~~[illegible]~~ o posiedzeniu ~~[illegible]~~

42

20 lutego.
rok 1925.
piątek.

Upłynęło dni 10 od zakończenia procesu Puryckiego. Pierwsze wrażenie wyroku trochę się już zatarło, ludzie przechodzą nad tę sprawę coraz więcej do porządku dziennego, co się miało wyzmienić i wychłostać pod pierwszym wrażeniem — to się wyzmieniło i wychłostało, ale to nie znaczy, że sprawa Puryckiego poszła w zapomnienie i że się już nie będzie w życiu publicznym krajowym w różnych kształtach odbijać i wyciec.

Będąc zajęty streszczeniem w Dzienniku motywów wyroku naszego — zaniedbałem zanotować różne objawy reagowania społecznego na wyrok Trybunału i spostrzeżenia oraz uwagi z okazji wszystkich moich wrażeń z procesu. Uczynię to obecnie.

Zacznę od chwili ogłoszenia wyroku. Narada Trybunału nad wyrokiem trwała koło 4 godzin. Ponieważ ogłoszenie wyroku musi być uczynione zawsze przy drzwiach otwartych, więc tak sala, jak korytarze wypełniły się masą publiczności, ciekawej rezolucji Trybunalskiej. Porządek był utrzymywany przez policję, która przez cały czas rozprawy zajmowała posterunki w lokalu Trybunału, aby nie dopuścić do ewentualnych ekscesów. Oba obozy przeciwne — Chrześcijańskiej Demokracji, popierającej Puryckiego, — i opozycyjskiego, usposobionej do Puryckiego wrogo, — były w oczekiwaniu wyroku Trybunalskiego podniecone. Liderzy Chrześcijańskiej Demokracji, którzy sam fakt wydania Puryckiego przez Trybunał uważali za krzywdę ze strony Trybunału, za zniewagę Sejmu i stronnictwa rządzącego, byli jednak tegoż dnia rano, — za wyjątkiem może tylko, którzy, jak Vileišis, słuchali stale toku rozpraw i byli dobrej myśli, — przeświadczeni o tym, że zapadnie wyrok skazujący. Jak mi potym mówił Slažewicz — tegoż dnia na posiedzeniu dzisiejszym Sejmu jeden z liderów chrześcijańsko-demokratycznych poseł Raulinaitis wygłosił w kuluarach Trybunałowi i zapewniony, że sędziowie Trybunału i prokuratura odpowiedzą za swoją krzywdę, zostaną usunięci, a na zapytanie Slažewicza — czy i w takim wypadku, gdyby Puryckis został uniewinniony, Raulinaitis zawahał się na chwilę, ale niebawem, aby być konsekwentnym i nie zdradzić swojej pewności o skazaniu Puryckiego, — potwierdził: „tak, i w takim wypadku.” Vileišis znowuż, który wpadł na chwilę do Sejmu wprost z posiedzenia Trybunału, wyraził wielkim głosem i w tonie tryumfu swoją pewność, że Puryckis zostanie uniewinniony. Długa narada Trybunału nad wyrokiem musiała nerwy zwolenników Puryckiego dopełnić niepokojem, bo wśród publiczności panuje względne przekonanie, że gdy sąd długo się naradza nad wyrokiem, to jest znak, że szanse oskarżonych są złe, bo uniewinnienie byłoby szybkie. Gdy się rozległ dzwonek elektryczny, zwiastujący wyjście Trybunału z pokoju narad na salę dla odczytania rezolucji wyroku, sala, pełna gwaru i zdenerwowania, szybko się uciszyła. [illegible], i prezes zaczął czytać wyrok. W pierwszym rzędzie publiczności — przed krzesłami — usadowiła się obok biskupa Karevičiusa figura Vileišisa. Gdy wśród skupionej ciszy na sali wyrok uniewinniający został odczytany, prezes oznajmił, że wyrok motywowany będzie ogłoszony w dniu 24 lutego o godz. 9 rano, i następnie prezes, a za nim inni członkowie [illegible] wstali, by opuścić salę, — rozległy się na sali oklaski. Demonstracyjnie klaskał Vileišis, wołając „valio! valio!”. Na sali kilka a może kilkanaście rąk i głosów [illegible]. Reszta publiczności milczała; nie tylko przez względ na niestosowność manifestacji na sali sądowej, ale także dlatego, że nie podzielała wcale entuzjazmu Vileišisa. Szeroka bowiem i przeważna publiczność, nie należąca do żadnego z wrogich obozów politycznych, w tej sprawie, w ogóle była przeważnie usposobiona niechętnie do Puryckiego, [illegible] dla [illegible], [illegible] na procesie, i [illegible] im potępiającą Puryckiego. Tą też na odstawkę „chrześcijańsko-demokratycznego” po wyroku była bardzo przykra.

84.

21 lutego. rok 1925. sobota.

Scena, która się rozegrała na sali sądowej bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku w sprawie Purickiego, zamieniła się w istny hałagan, nie odpowiadający wcale godności i powadze Chrześcijańskiej Demokracji, gdyby ta zaiste traktowała naprawdę po chrześcijańsku i posiadała wiarę głęboką w prawość bronionej przez się sprawy. Pełny burzliwego temperamentu wybuch Vilimasa miał wszelkie cechy raczej tryumfu rozżarzonego [illegible] ciszy, niż głębokiego zadowolenia z wymiaru sprawiedliwości. Nawet prezes Kriščiukaitis, człowiek z natury miękki i wrażliwy, nie sprężysty, nie umiał, gdy się rozległy oklaski i okrzyki „valio!" Vilimasa, tj. zareagować na nie energicznie i stanowczo, skarcić impet awanturników, wyłączyć z wyroku sądowego przedmiot owacji dla własnego zwycięstwa politycznego, słowem — wybuchem decyzji, gestem i głosem zapanować nad sytuacją i nakazać spokój. Mocno było to [illegible] z łatwością, bo publiczność zachowała się chłodno i poza Vilimasem tylko kilka głosów na sali mu zawtórowało. Trzeba było prezesowi, który już był wstał, natychmiast usiąść z powrotem, przywołać głos i kategorycznie nakazać spokój, ewentualnie skazać na [illegible] Vilimasa za grzywnę. Vilimas byłby się uciszył, bo i stojący obok niego biskup Karosas uchwycił go za ramię, by powstrzymać. Ale prezes tylko zadzwonił i nie czekając skutku pospiesznie opuścił salę, więc zaś z Czyżewskim nie pozostało nic innego, jak pójść za nim. Nie widzieliśmy więc całości sceny tego hałaganu, którego przebieg dalszy wiemy tylko z ust świadków. Vilimas, klaszcząc w dłonie i wołając „valio!" zwrócił się do sali i zaczął coś wołać wyzywająco do przeciwników politycznych, wykrzykując „O jus, [illegible]" i t.d. Biskup go uchwycił za ramię, a z ławy obrońców Bielackin, [illegible] począł poskramiać Vilimasa patetyczną perswazją, że tu nie miejsce dla manifestacji politycznej. Na sali tymczasem powstał rozgwar rozchodzącej się [illegible] po rozmaitemi wrażeniami publiczności i [illegible] tryumfujący ksiądz Vilimas, zagłuszony tym rumorem, powstrzymany przez biskupa i poskramiany przez [illegible] Bielackina, [illegible] dobrotliwie księdza w [illegible] sądu litewskiego, — rzucił się do ławy oskarżonych, gdzie zaczął gorąco uściskać Purickiego — bojownika Chrześcijańskiej Demokracji, obronionego przez [illegible] Bielackina i [illegible] Stankiewicza. Ale co było w tej manifestacji Vilimasa najbardziej [illegible] — to nie sam hałagan, ale ton zwycięstwa, tryumf [illegible], który przecież stanowił [illegible] samego sądu. Z [illegible] Vilimasa można sądzić, że gdyby wyrok był skazujący — nie cofnąłby się on przed zamanifestowaniem swego oburzenia [illegible] lub jakimś innym sposobem, a może nawet obelgami głośnemi i pogróżkami publicznemi, miotanemi na sąd tuż na tejże sali.

Ten wyrok uniewinniający Chrześcijańska Demokracja [illegible] w swej prasie coś tryumfu i znęcania się nad przeciwnikami politycznemi, [illegible] Purickiego do [illegible] narodowego i [illegible] intrygi elementów zbrodniczych [illegible]. W „Rytasie" ukazał się artykuł, w którym Puricki pod względem zasług dla narodu został postawiony na równej stopie z Basanavičiusem (sic!). Kto jednak słuchał rozprawy sądowej w tym procesie — a takich, [illegible] formalnie [illegible], było dość [illegible] z [illegible] i z poza niego, — i kto słyszał [illegible] Purickiego, [illegible] jego działalność polityczną, — ten doznał takiego wrażenia [illegible] atmosfery spekulacji i geszeftu, łączącego się z funkcjami [illegible] państwowemi, i [redacted] miał takie [illegible] w akcji politycznej tego ex-ministra, którego jego obrońca [illegible] Bielackin nazwał „[illegible]", — że [redacted] nietylko [illegible] uniewinnienie sądowe, ale [illegible] argumenty gorliwych księży nie [illegible] o tym, że Puricki jest świętym i że jego [illegible]. A opinia publiczna jest [illegible] przez artykuły „Rytasu", [illegible] także przez [illegible], co [illegible]

22 lutego. rok 1925. niedziela.

Wystawa obrazów Zosi Römerówny i innych artystów-Polaków w „Pochodni" została bardzo życzliwie przyjęta przez społeczeństwo litewskie. Frekwencja jest bardzo duża. Prasa daje wzmianki i recenzje. W „Rytas'ie" był obszerny artykuł ks. Dobrowskiego[?] – Jakštasa [illegible] o wystawie, bardzo życzliwy, bardzo poważny, bardzo pochlebny dla talentu tych artystów polskich, w ich liczbie Zosi, podnoszący w szczególności tę okoliczność, że pomimo ~~kultury~~ osobistej kultury narodowej polskiej tych artystów – wystawa czyni wrażenie bardziej litewskie, niż wystawy urządzane w ostatnich latach przez Litwinów. Wystawę zwiedziło też wielu Litwinów, a Zosia zyskała możność zapoznania się z nimi, o co jej w szczególności chodziło. Była z nami[?] wczoraj[?] na herbatce u Adama Varnasa, gdzie było też zaproszonych kilku innych artystów dla nawiązania znajomości, a dziś Zosia z Eugenjuszem[?] byli zaproszeni na obiad do Antoniostwa Żmujdzinowiczów, którzy i mnie przy tej sposobności zaprosili. Czas upłynął na obiedzie bardzo przyjemnie. Atmosfera była towarzyska, Żmujdzinowicz był w dobrym humorze, opowiadał dużo o Ameryce. Jego opowiadanie o Ameryce są niezwykle ciekawe i plastyczne. Umie on znakomicie uwydatnić najcharakterystyczniejsze cechy [illegible] Amerykanów, czyniące ich jakby innym światem wobec Europy.

Wracam do sprawy Purickiego. Bardzo dobre [illegible] wyraził swoje wrażenie z procesu Purickiego biskup Karevičius, który ostatnie dni procesu pilnie śledził rozpraw; powiedział on Szyrkutowi[?]: „Ja nie wiem, czy w Kodeksie Karnym jest artykuł, który to przewiduje, czy nie – ale rzecz jest brudna." Biskup miał rację: rzecz jest brudna. Jest ona brudna niezależnie od tego, czy jest zaklasyfikowana w kodeksie karnym jako przestępstwo karalne, czy nie, i wyrok uniewinniający sądu – dla braku cech przestępstwa karnego i dla braku dowodów formalnych winy, liczący się z tym, że wszelkie wątpliwości [illegible] muszą być tłumaczone na korzyść oskarżonego, nie wybiela rzeczy brudnych i nie czyni z uniewinnionych oskarżonych ludzi świętych i bohaterów, jak usiłuje wmówić w opinję publiczną „Rytas". Nie wszystko, co śmierdzi, – ulega karze i daje się pod jakiś artykuł kodeksu karnego podciągnąć. Jeżeli Chrześcijańska Demokracja czyni sobie z osoby Purickiego sztandar, – to z pewnością sobie tym zaszczytu, a nawet i kapitału moralnego w opinji publicznej nie przysporzy. Dziś jest ona u władzy, może więc tryumfować, może wołać i klaskać, co się jej podoba, a u władzy zawsze znajdzie dość takich, co jej oklaskami i kadzidłami dla Purickiego potakiwać będą, aby pochlebić władzy. Ale pochlebcy [illegible] opinji nie stworzą, bo sami nie są szczerzy i nie przekonani o tym, co głoszą, a nieraz po cichu za plecami mówią zupełnie co innego. Wyjm.[?] To fakt charakterystyczny. Oczywiście Puricki, tak uroczyście[?] przez władzę protegowany, otrzymuje po uniewinnieniu całe mnóstwo listów winszujących i depesz gratulacyjnych tak od różnych [illegible] i towarzystw chrześcijańsko-demokratycznych, jak od osób pojedynczych. „Rytas" pośpiesznie drukować te gratulacje pochlebne. W ich liczbie ukazała się jedna za podpisem Jana Yčasa, dyrektora gimnazjum w Poniewieżu i profesora na Uniwersytecie, rodzonego brata znanego bankiera, przemysłowca i polityka Marcina Yčasa, należącego z przekonań do prawicy kierunku świeckiego[?]. Jak słychać – Jan Yčas, człowiek ambitny, także do teki ministra oświaty, którą w obecnych warunkach mógłby otrzymać tylko z rąk Chrześcijańskiej Demokracji. Ale że jest kalwinem i że [illegible] jego brat należący do opozycji prawicowej, – czyniąc go w przekonaniu Chrześcijańskiej Demokracji podejrzanym[?], – chce on widocznie przypodobać się pochlebstwem gratulacji do Purickiego, jako pełny niezachwianej[?] wiary w czystość Purickiego, jako takiej, że ani na chwilę nie wątpi nie zwątpił w jego prawość, szlachetność i uczciwość. A oto się okazuje. Otóż ten sam Jan Yčas przed kilku tygodniami, gdy sprawa Purickiego była jeszcze w toku, mówił do prof. Matusa[?], z którym się na Uniwersytecie w gabinecie [illegible] spotkał, że Puricki jest już w opinji publicznej raz na zawsze pogrzebany i że nawet ewentualny wyrok

86.

23 lutego.
rok 1925.
poniedziałek.

Niezależnie od depesz gratulacyjnych, ogłaszanych w „Ry-
tas'ie”, i artykułów tegoż pisma, wynoszących pod niebiosa
zasługi i niezłomność Puryckiego, — Vaičkantis wy-
dał na jego cześć bankiet. Na bankiecie tym poeta Bal-
trušaitis, ten sam, co jest posłem litewskim w Moskwie,
— deklamował wiersz okolicznościowy, skomponowany na cześć
Puryckiego. Słowem — Chrześcijańska Demokracja usiłuje go
zrobić bohaterem dnia. Obiegają pogłoski, że Purycki ma
zająć jakieś wysokie stanowisko. Wątpię jednak, aby się
Chrześcijańska Demokracja odważyła wysuwać go na wybitne
stanowisko, wystawionym na widok publicz-
ny. Jakkolwiekbądź w opinii publicznej brud zbyt przylgnął do
jego osoby, aby go można było z niego zmyć najbardziej
~~[illegible]~~ nawet reklamą prasy i aby Purycki nie był sam
przez się kompromitujący. Słyszałem wersję, że Purycki
zajmie stanowisko redaktora urzędowej „Lietuv'y”. Takie
stanowisko byłoby dla niego bardzo szczęśliwe, bo jest nie-
wątpliwie publicystą zdolnym i wytrawnym. Chodzą też
wersje — przyznaję, słyszałem je z kół ~~polskich~~,
miejscowych polskich, — że Purycki ma być używany-
ny do likwidacji konfliktu z Polską i do nawiązania ukła-
dów, które są już konieczne. To ~~jest~~ wydaje mi się bardzo
prawdopodobne, bo Purycki, jak wiadomo, biegły jest
w mistrzowskiej sztuce kompromisów. Litwa wyczerpała
już wszystkie drogi apelacji w sprawie Wilna. Nic po-
nadto już wymyślić nie może. Stan wojny z Polską nie mo-
że być wieczny. Powiadają, że przed paru dniami kilku nie-
[illegible] od Ligi Narodów się do mocarstw En-
tente'y nota, której minister spraw zagranicznych Čar-
neckis nie ogłosił, wskazująca [illegible] nawiąza-
nie stosunków formalnych z Polską. Chrześcijańskiej Demo-
kracji nie byłoby to zbyt przykre, ale nie ma odwagi na-
początkowania układów. Boi się opinii publicznej. Moment ten
jest dla niej niedogodny. Gdyby się wyłącznie w jej rękach,
nie ma z kim dzielić odpowiedzialności, opozycja zło-
dowana [?] na nią bacznie obserwuje i skorzysta z każdej
okoliczności, by ją zaatakować, nie przebierając w środ-
kach, wybory do Sejmu nie są zbyt dalekie — odbędą się za
jakiś rok, — politycy odpowiedzialni i same stronnictwa
~~[illegible]~~ nie chciałyby brać na siebie dziś rozpoczęcia
rokowań z Polską, które musiałyby się toczyć na gruncie
faktu ~~[illegible]~~ przynależności Wilna do Polski. Opozycja pod-
niosłaby ~~[illegible]~~ gwałt, ~~—~~ — nie jest zbyt rozgłośna w opinii
publicznej, — i zmniejszyłby się hałas uspokoił, zmieniłby się
okazało, że ten układ z Polską nie jest tak straszny, jak
się opinii wydaje, — przyszłyby wybory do Sejmu, które by się
toczyły pod hasłem ~~[illegible]~~ wydobycia się [illegible] Wilna przez Chrze-
ścijańską Demokrację, a część zdrady narodowej i t.d., — aby
mogło ją porażką zamknąć. Jednak coś robić trzeba,
[illegible] wyjścia jakiegoś z sytuacji w sprawie stosunku
do Polski szuka się koniecznie. Otóż to delikatne zadanie
zbadania ~~gruntu~~ i przygotowania gruntu do układu we
właściwym czasie i w ostrożnej formie — mogłoby być
polecone Puryckiemu, który istotnie ma wielką wprawę
w takich kombinacjach.

24 lutego.
rok 1925.
Wtorek.

Wtorek zapustny. Karnawał był dość ożywiony w Kownie, balów publicznych było ~~[illegible]~~ dużo. Ja tylko na żadnym nie byłem. Ciekawy był podobno ubiegłej soboty bal maskowy w Klubie Litewskim, na którym było kilka ładnych kostjumów, zaimprowizowanych przez artystów litewskich; w niezwykłym też kostjumie a raczej kapeluszu pokazał się na tym balu minister Piotr Szymanis; miał na głowie kapelusz 2 metry wysokości i analogicznej też szerokości ~~[illegible]~~ rondu. Karnawał też ubiegły zaznaczył się t. zw. konkursami piękności. Taki konkurs piękności i tańców był zaimprowizowany na jednym z balów publicznych przez gospodynie tegoż balu — p. Michałową, [illegible] i panią Moszyńską. Chodziło o zakwalifikowanie najpiękniejszej na balu kobiety i najpiękniejszego mężczyzny, najlepszej tancerki i najlepszego tancerza. Za najpiękniejszą kobietę obwołana została p. Janulaitisowa, która dostała w nagrodę piękności bukiet czy też wieniec. Do jury konkursu piękności powołany był między innymi — minister rolnictwa ksiądz Krupowicz, ksiądz-polityk z zawodu księdza, miłośnik i znawca wdzięków niewieścich. Udział Krupowicza w nacechowaniu piękności kobiecej był następnie przedmiotem anegdotek, żartów i komentarzy w opinji publicznej, które się przedostały nawet na szpalty prasy. Drugi konkurs powszechny piękności — „konkurs najpiękniejszej Litwinki" — ogłoszony został przez redakcję „Krivuli".

Na zakończenie karnawału poszedłem dziś do „Vilkolakis'u" na przedstawienie improwizacji satyrycznej pod tytułem „Iljada albo o bogowie i ludzie", wzorowanej na ~~[illegible]~~ znanej operetce „Piękna Helena" z temi osobami działającemi i temi melodjami piosnek, ale z tekstem, zastosowanym do satyry na stosunki i obyczaje litewskie. Premjera tej operetki-satyry była przed kilku dniami, — dziś było drugie przedstawienie. Sztuka była zawczasu rozreklamowana w prasie, ~~[illegible]~~ teatr był przepełniony. Jednak nie byłem zachwycony sztuką ani nawet grą artystów. ~~[illegible]~~ Uważam, że „Vilkolakis" trochę się już zmanierował, a i ~~[illegible]~~ satyra jest mniej cięta, mniej zawiesista, ostrowidząca, powierzchowniejsza, bojąca się dotykać spraw aktualniejszych. Było wprawdzie kilka lekkich aluzji do sprawy Purickiego, do [illegible] wypuszczenia do niej, do występów solistów w kościele Witolda, do niektórych instytucyj rządowych, do obyczajów polityki i [illegible] w aferach wyższych inteligencji litewskiej i t. d., ale wyrazistości nie było, a [illegible] się przez karykaturalną grę. Sama fabuła w tej sztuce, jak i w operetce „Piękna Helena", zawiera satyrę na starego męża nieudolnego (Menelaus) i młodą piękną żonę (Helenę). Otóż zdaje mi się, że w tej aluzji wzięto dla sztuki za typ — Janulaitisa i jego żonę. Wprawdzie „Vilkolakis" wykonywa takie satyry zręcznie, unikając ~~[illegible]~~ aluzji i przeplatając podobieństwa do żywych osób takiemi kontrastami, które każą się gubić wzorowi, i unikając tą drogą zatuszować ludzi i — uczestników typu, — ale bądź co bądź cały szereg szczegółów w zainscenizowaniu roli Menelausa i Heleny ~~[illegible]~~ nasuwał na myśl żywe analogje z Janulaitisem i jego żoną. Janulaitis — stary uczony, bezpłodny, zajęty polityką i pracą naukową, zawsze zadowolony z siebie i pewny siebie i dobry; jego żona — młoda, jedna z najpiękniejszych kobiet w Kownie, pełna życia i zdrowia, natura artystyczna, tęskniąca do miłości i życia, [illegible] na zabawach, otoczona oficerami, ale czysta, uczciwa, przywiązana z obowiązku do męża i usiłująca się oprzeć pokusom, których wszakże olśniewana przez nie sama, zdradzająca męża w wyobraźni i bajce, gotowa się oddać [illegible] wirom krwi i ideału, które, jak wąż, przyjmują postaci ludzkie i kuszą ją przez usta jej adoratorów i młodych [illegible]... Niektóre analogje sytuacji każą się wyraźnie wskazywać na Janulaitisa. ~~[illegible]~~ Zwycięstwo Heleny w konkursie piękności i ogłoszenie p. Janulaitisowej na balu za najpiękniejszą kobietę. Menelaus jest w tym czasie w jakiejś podróży, — Janulaitis jest też właśnie w Brukseli na Kongresie Związku Towarzystw [illegible] Ligi Narodów, skąd wraca w roli Menelausa, obciążony walizkami [illegible] — jak Janulaitis — Menelaus jest pewny siebie i żony, [illegible], zadowolony, nie podejrzewający ~~[illegible]~~ żadnych [illegible] stanów psychicznych żony. [illegible] — biedny Janulaitis, — [illegible] — „[illegible] mauvais jeu" — bo innego wyjścia nie ma. Ale Achilles [illegible] Menelaus zostaje [illegible] żony i konstatuje, że się [illegible] o odwołaniu się do Ligi Narodów — znowu melodja.

[illegible]

88.
25 lutego.
rok 1925.
środa.

Wczoraj ogłoszony został przez sędziego-referenta Čepasa pełny wyrok Trybunału z motywami w sprawie Puryckiego. Odczytanie wyroku przez Čepasa zajęło 1 1/2 godziny. Na ogłoszenie wyroku stawili się byli oskarżeni Purycki i Vaitkunas, obaj obrońcy Puryckiego — adwokaci Bielackin i Stankiewicz i garstka ciekawej publiczności — przeważnie z pośród pracowników sądowych. Wyrok jest przez Čepasa bardzo starannie opracowany, zwłaszcza jego część pierwsza, zawierająca uzasadnienie kompetencji Trybunału do sądzenia sprawy i obalająca wnioski obrony w przedmiocie nakazu niewłaściwego wszczęcia sprawy i braku kwalifikacji Trybunału do stanowiska Sądu Najwyższego. Jest w motywach Čepasa kilka punktów świetnych, jak zwłaszcza ten, w którym odpiera on argument Bielackina o autentycznej interpretacji ustawy konstytucyjnej przez Sejm i o obowiązku sądu liczenia się z opinją Sejmu, na co Čepas wskazuje, że w myśl Konstytucji sąd kieruje się li tylko ustawami, trybem właściwym opublikowanemi, nie zaś opinjami Sejmu, interpretacja zaś ustaw w zakresie ich stosowania przez sąd należy li tylko do niego.

Po ogłoszeniu wyroku powstaje kwestja, czy wyrok, który został ogłoszony ustnie publicznie, może być przedrukowany w prasie. O to prawo przedruku upomina się zwłaszcza lewica, która tą drogą chce spopularyzować dane faktyczne procesu sądowego, omówione w motywach. Te dane, choć Trybunał z nich innych wniosków nie wyciągnął, zawierają niewątpliwie dużo materjału kompromitującego dla Puryckiego i polityki dyplomacji litewskiej oraz niektórych kół Chrześcijańskiej Demokracji. W Trybunale jeszcze się nie ustaliła decyzja w przedmiocie dopuszczalności przedrukowania wyroku w prasie. Chrześcijańska Demokracja chciałaby już koło sprawy wygodnego dla niej nawet wyroku uniewinniającego pogrzebać, ale opozycja nie chce rezygnować i chce wyciągnąć, co się da. Walka pod znakiem Puryckiego trwa nadal.

Chrześcijańska Demokracja, która z takim tryumfem przyjęła wyrok uniewinniający Trybunału i tak głośno proklamuje stwierdzoną sądownie niewinność Puryckiego, — sama przyjęła wszystko, co mogło by powagę wyroku sądowego osłabić, a przez to znalazła się w pozycji tego człowieka, który okazał się zmuszonym pić wodę ze studni, do której sam poprzednio pluł i brudy wylewał. Swoją poprzednią kampanją ulicznej przeciwko Trybunałowi na to, że także odważył się zebrać do sądzenia tej sprawy, wywołała ona w opinji publicznej wrażenie, że widocznie sprawa Puryckiego nie jest jednak tak czysta i nie była wcale tak pewna co do niewinności przedmiotowej uniewinnienia, skoro przyjaciele i zwolennicy Puryckiego robili tyle hałasu i używali takich środków [illegible], aby rozpoznaniu sprawy przeszkodzić. To, że się uspokoili po wyroku uniewinniającym, nie przesądza bynajmniej w opinji publicznej na korzyść oskarżonego. W związku z akcją Chrześcijańskiej Demokracji w tym procesie, w opinji publicznej rozpowszechnione jest mniemanie, że Trybunał, uniewinniając Puryckiego, kierował się motywami politycznemi, nie chcąc zbytnio przeciągać struny, narażać powagi władzy zaangażowanej tak jaskrawie w obronie Puryckiego, ewentualnie — [illegible] wobec pogróżek stronnictwa rządzącego i nawet ustępstwa. Komentarze te, które osłabiają niewątpliwie wagę wyroku uniewinniającego dla samej Chrześcijańskiej Demokracji, są bezpośrednim wynikiem jej własnej akcji. Chrześcijańska Demokracja, podnosząc krzyk przed wyrokiem, bojąc się wyroku skazującego — bo w istocie wiedziała ona dobrze, że Purycki nie jest tym [illegible] i czystym [illegible], — chciała przygotować sobie grunt do twierdzenia na wypadek wyroku skazującego, — że Trybunał okazał się stronniczy i nielegalny, będąc z góry zdecydowany do potępienia Puryckiego za wszelką cenę, — przez upór i uleganie intrygom opozycji, która sobie wybrała siedlisko w łonie Trybunału. Przygotowując grunt do [illegible] przeciwko wyrokowi Trybunalskiemu na wypadek skazania Puryckiego — Chrześcijańska Demokracja dziś musi się liczyć z uprzedzeniem do tego i wyroku, gdy wypadł on na korzyść [illegible] przez nią uniewinnienia.

26 lutego. rok 1925. czwartek.

Piszę krótko, bo czasu nie mam. Jest późno, — po pracy jestem znużony.

Mieliśmy dziś pierwsze posiedzenie nowoobranego zarządu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego. Już od lat 3 zarząd tego Towarzystwa jest wybierany corocznie w tym samym komplecie: Kriščiukaitis, Janulaitis, ja, Toliušis i Noreika. Podzieliliśmy między sobą funkcje zarządu tak samo, jak w roku ubiegłym. Na wniosek Toliušisa postanowiliśmy dla względów politycznych zdjąć z porządku dziennego sobotniego zebrania Towarzystwa Prawniczego zapowiedziany referat docenta Stankiewicza o systemie kar de lege lata i de lege ferenda. Chodzi o to, że Stankiewicz miał w tym referacie dotknąć między innymi kary konfiskaty majątku, przewidzianej w ustawie Reformy Agrarnej, i krytykować tę karę. Członkowie zarządu Towarzystwa nie są specjalnie zwolennikami tej kary, ale w najbliższym czasie ma być właśnie debatowana na posiedzeniu Ligi Narodów przykra dla Litwy i trudna sprawa skargi na upośledzenie mniejszości narodowych w państwie, podjęta memoriałem Komitetu polskich obywateli w Wilnie do Ligi Narodów. W rubryce ~~[illegible]~~ zarzutów poważną rolę gra polityka antypolska Reformy Agrarnej w Litwie, zaś memoriał poparty jest opinią motywowaną kilku wybitnych prawników europejskich. Litwa więc musi się gotować do obrony przeciwko tym zarzutom, wobec czego podniesienie w Towarzystwie Prawniczym kwestii, mającej bliski związek z temi zarzutami, może być zużytkowane ~~przeciwko Litw~~ na poparcie argumentów, zwróconych w tej sprawie przeciwko Litwie. Aby tego uniknąć — zarząd Towarzystwa postanowił w obecnej chwili do tego referatu nie dopuścić.

27 lutego.
roku 1925.
piątek.

Proces Puryckiego uwydatnił, jak niebezpieczne jest wciąganie sądu do polityki. Sprawa Puryckiego jest w zasadzie zjawiskiem wybitnie politycznym, ale z takiego stronnictw i rządu należało, aby sąd, który miał rozpoznawać sprawę, był od względów partyjnych tej lub innej strony odseparowany. Ale Chrześcijańska Demokracja, która w istocie nie była wcale przekonana o „świętości" Puryckiego i bała się wyroku skazującego, któryby był zarazem bolesnym ciosem dla stronnictwa, — obawiając się, że Trybunał ma odwagę osądzenia sprawy, — uczyniła wszystko, aby z góry przyszły wyrok Trybunału zdyskredytować i w wypadku skazania mieć argument, że Trybunał był stronniczy. Kampania Chrześcijańskiej Demokracji przeciwko Trybunałowi i przed rozprawą miała w opinii publicznej taki skutek, że zaczęto utożsamiać Trybunał z obozem politycznym, nieprzychylnym Puryckiemu. Trybunał zaczęto piętnować, jako jakiś zbuntowany przeciwko Chrześcijańskiej Demokracji organ władzy państwowej. W sprawie zaś Puryckiego Trybunał w opinii publicznej jeszcze przed wyrokiem i rozprawą stracił cechy sądu i nabrał cech jakiegoś organu inkwizycji, zainteresowanego w zgubieniu Puryckiego i z góry się do tej roli sposobiącego. Nie tylko Chrześcijańska Demokracja, ale i sam minister sprawiedliwości Tumėnas, któryby powinien być bardziej, niż kto inny, mieć poczucie prawa i dbać o powagę niezachwianą sądu, przyczynił się do takiego wypaczenia charakteru sądu w przygotowującym się procesie. Wszystkie jego wystąpienia w Sejmie, wszystkie jego oświadczenia były skierowane do uprzedzenia rozprawy, a co więcej — tchnęły nieufnością do Trybunału; nawet projekty ustaw, opracowywane w laboratorium Ministerium Sprawiedliwości, zaczęły być cechowane nieufnością do Trybunału i dążeniem do degradacji tegoż. Stawało się zupełnie jasne, że cała ta akcja ma związek ścisły ze sprawą Puryckiego i że koła rządzące nie ufają Trybunałowi i nie traktują go, jako sąd, który sprawę Puryckiego zlikwidować bezstronnie zdoła. Zaczęło być jakieś nerwowe gorączkowe chwytanie się różnych wszelkich środków i pomysłów w samym przededniu rozprawy. Wszystko to czyniło demoralizujące wrażenie jakiejś walki między Trybunałem a Rządem i Sejmem o skazanie lub uniewinnienie Puryckiego, względnie — o odwrócenie od niego wyroku. Był to błąd nie do darowania ze strony Tumėnasa, bo ostatecznie jeżeli większość sejmowa i rząd byli za tym, aby do rozpoznania sprawy nie dopuścić, to mogli osiągnąć to bez rozgłosu i zgorszenia zawczasu, nie czekając ostatniej chwili, uchwalając amnestję lub modyfikując organizację sądownictwa jakąś nowelą prawną, któraby sprawę Puryckiego od Trybunału legalnie odebrała. Tymczasem osiągnięto to, że na skutek wypaczenia idei sądu w opinii publicznej, — wszelkie koła tej opinii przyjmą wyrok uniewinniający Trybunału w sprawie Puryckiego za rezultat ustąpienia sądu i że ten wyrok nie przekona wcale nikogo z opinii o tym, że Puryckis jest niewinny. Chrześcijańska Demokracja ma za swoje. Stanie się jej to należycie. Kto pod kim dołki kopie — sam w nie wpada.

28 lutego. rok 1925. sobota.

Wieczorem o godz. 6 odbyło się ogólne zebranie Towarzystwa Prawniczego. Chodzi był zapowiedziany referat Stankiewicza o [skreślone] systematyzacji "iura de lege lata et de lege ferenda", referat ciekawy i zaprawiony krytyką polityki karnej litewskiej, w szczególności zaś krytyką kar takich, jak konfiskata majątku w ustawie o formie ustrojowej; — jednak członków stawiło się niewielu. Referat Stankiewicza był wprawdzie przez Zarząd Towarzystwa dla wygłoszenia, o którym pisałem, odłożony, ale odłożenie nie było opublikowane, przeto członkowie, którzy [skreślone] wiedzieli z gazet o zapowiedzianym referacie, nic o odłożeniu go nie wiedzieli. Nawet sam referent dowiedział się o odłożeniu referatu dopiero w lokalu zebrania przed samym posiedzeniem. Nieliczne stawienie się członków Towarzystwa tłumaczy się zapewne tym, że jednocześnie w [skreślone] sali Teatru Ludowego zapowiedziany był odczyt publiczny prof. Voldemarasa na temat „Polityka stronnictw", który budził wielkie zainteresowanie w mieście [skreślone] ze względu tak na temat, jak jeszcze bardziej na osobę prelegenta. Na zebraniu Towarzystwa Prawniczego doszło jednak do skutku pod przewodnictwem moim. Przygotowany został projekt regulaminu sekcji karnej Towarzystwa, opracowany przez komisję specjalną pod przewodnictwem Papečkysa. Z ramienia komisji referentami byli inicjatorowie sekcji — docent Stankiewicz i Bolcewicz. Regulamin został w zasadzie przyjęty, zaś Zarządowi Towarzystwa polecono zaprojektować uzupełnienie statutu Towarzystwa dla umożliwienia powstania legalnego takiej sekcji.

Z posiedzenia Towarzystwa Prawniczego pośpieszyłem o 8-mej do Michała Sławiewicza na wyznaczone u niego posiedzenie prezydium loży. Stawiło się całe prezydium w komplecie — ja, Sławiewicz, Michał Biržiška, Jan Vileišis i Tołkačius, a ponadto obecną była p. Rustkiewiczowa. Omawialiśmy tu sprawy nie bieżące, ale w głównej i najboleśniejszej kwestii — kwestii działalności konkretnej loży, jako takiej, — nic realnego nie wymyślono i nie zaprojektowano. Zdaje się, że pod względem działalności loża skazana jest na wegetację, z której nie ma sposobu w naszych warunkach wyprowadzić jej [skreślone]. Rozwiązać samą lożę, nie chcą słyszeć o likwidacji sprawy masońskiej, są bardzo przywiązani do idei i naszej tradycji wolnomularskiej i w ogóle z braćmi z wśród naszych przedwojennych lóż wileńskich, — ale zadowalniają się samym obcowaniem braterskim na posiedzeniach loży. Co jakiś czas przychodzą projekty i pomysły, mające prowadzić do zorganizowania takiej działalności, ale skutku konkretnego nigdy nie ma i po każdym takim wysiłku wszystko pozostaje po dawnemu. Dziś postanowiliśmy zwołać posiedzenie loży za parę tygodni i wnieść na jego porządek dzienny sprawy założenia litewskiej grupy Ligi Praw Człowieka, likwidacji [skreślone] zatargu między braćmi Janulaitisem i Kairysem, kwestię ewentualnego podziału loży, czyli wydzielenia z obecnej nowej loży i niektóre inne drobne sprawy. Obfity materiał, dotyczący Ligi Praw Człowieka, przysłał mi świeżo Natkevičius; są tam także statuty wzorowe, podług których utworzę projekt statutu litewskiego, który — po zaakceptowaniu przez lożę — będzie poddany [skreślone] dyskusji i uchwale specjalnej grupie upatrzonych założycieli (nie tylko z pośród członków) tej Ligi. [skreślone] Vileišis i Biržiška, którym to dawno było przez lożę polecone, lecz dotąd przez nich nie załatwione, zobowiązali się solennie zakończyć w ciągu dwóch tygodni sprawę zatargu Janulaitisa z Kairysem i złożyć referat o tym na posiedzeniu loży. Jak się ten zatarg zlikwiduje — nie wiadomo. Kwestia pojednania tych 2 braci jest trudna: Janulaitis domaga się kategorycznie usunięcia Kairysa z loży, ale loża z pewnością go tak nie potępi, jak chce Janulaitis; chyba więc sam Janulaitis wystąpi z loży. Uchwaliliśmy dziś (będzie to jeszcze wymagało potwierdzenia loży) wystosować rocznie po 20 dolarów ofiary do Association Maçonnique Internationale.

1 marca. rok 1925. niedziela.

Rano byłem na Uniwersytecie na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Do sekcji ekonomicznej na katedrę ekonomii rolnej uchwalono zaprosić od roku przyszłego — Jana Aleksę, b. ministra rolnictwa. Jest to człowiek poważny, choć młody, — pracowity, fachowy. Był on jednym z inicjatorów i twórców Reformy Agrarnej, a nawet jej wykonawcą pierwotnym, dopóki nie został w tej czynności zastąpiony przez Krupavičiusa. Na stanowisku wykonawcy Reformy Agrarnej w charakterze ministra rolnictwa Aleksa hamował demagogię i uwzględniał wymogi gospodarstwa społecznego, a zwłaszcza — co najważniejsze — trzymał drogę praworządną i planową, czego właśnie nie można powiedzieć o jego następcy Krupavičiusie. Wraz z Jurgutisem i ks. Józefem Vileišisem Aleksa stanowić będzie dodatni nabytek dla Wydziału Prawniczego. Dopływ tych trzech profesorów litewskich jest dodatnim także pod tym, że zmniejszy wagę grupy moskiewskiej, reprezentowanej przez Bielackina, Stankiewicza i Jaszczenkę. Co do Jaszczenki — to zachowuje się on dotąd cicho i skromnie; nie wyrywa się nigdzie naprzód, jest poprawny, pilnie uczęszcza na posiedzenia Rady Wydziału i na wszelkie uroczystości Uniwersyteckie, bywa także na posiedzeniach Towarzystwa Prawniczego, ale nie znając jeszcze języka litewskiego — nie zabiera nigdzie głosu i tylko się orientuje. Nie zapomina o zamachach, które były przeciwko niemu podnoszone, i postanowił nie dać żadnego powodu do podsycania kampanii wrogów, czujnie go obserwujących. Trzyma się przeważnie towarzystwa Stankiewicza i Bielackina, ale poza wykładami na Uniwersytecie nie angażuje się w żadną akcję. Może się tylko przyczaił do czasu, ale bądź co bądź zachowuje należyty umiar i takt. Uczy się litewskiego, ale jeszcze słabo umie. Dziś wypadło nam i o nim decydować. Mianowicie był on zaangażowany na rok jeden. Obecnie więc — przed upływem roku — wniósł on do Rady Wydziału zapytanie, jakie będą wnioski Rady co do jego osoby. Uchwalono zaangażować go na katedrę prawa międzynarodowego na stałe z zastrzeżeniem i warunkiem[?], że od jesieni r. 1926 będzie już wykładać po litewsku. Co do mnie — wstrzymałem się od głosowania. Jego umiarkowanie i pełne taktu zachowywanie się dotychczasowe nie dało mi materiału do głosowania przeciwko tej decyzji.

2 marca, rok 1925, poniedziałek.

Purycki pod ~~pa~~ znanym pseudonimem Wygandas pisuje znowu ~~x~~ w „Lietuvie". Świeżo ukazał się jego artykuł z powodu niedoszłego Konkordatu; Purycki wyraża się w tym artykule z wielką nieżyczliwością wobec Watykanu i broni pozycji państwowej litewskiej przeciwko polityce papieskiej, faworyzującej Polskę kosztem Litwy. Artykuł Puryckiego zwrócił na siebie uwagę lewicy i podobał się jej. Trzeba przyznać, że Purycki jest publicystą i pisarzem politycznym pierwszorzędnym. Słyszałem, że Purycki już przejął redakcję „Lietuvy" z rąk dr. Jokantasa, mianowanego ministrem oświaty.

Co do wyroku Trybunalskiego w sprawie Puryckiego — to opozycja przyjęła go z niezadowoleniem, ale na żadne ekscesy w prasie sobie nie pozwoliła. Mam tu na myśli zwłaszcza opozycję ludowców, będącą najbliższą władzy, a przeto najjaskrawszą nie tyle może oponentką ideową, ile rywalką rządzącej Chrześcijańskiej Demokracji. Ludowcy to idą w koalicji z Chrześcijańską Demokracją, to przenoszą się do opozycji. Obecnie od dłuższego czasu są oni w ostrej opozycji. Chodzi im bardzo o kompromitowanie Chrześcijańskiej Demokracji, a sprawa Puryckiego była właśnie takim doskonałym — nie tyle zasadniczo-ideowym, ile okolicznościowym, taktycznym skandalem, — narzędziem kompromitacji. Zabolało więc ludowców bardzo, że wyrok był uniewinniający. Przed rozprawą popierali oni gorąco Trybunał, napastowany przez Chrześcijańską Demokrację. Po rozprawie, choć niezadowolenie było duże, trudno było napadać na Trybunał, który się poprzednio bronił, jako bezstronny i gwarantujący wyrok niezależny. Ale naczelnie Sugint, który redaguje organ ludowców — „Lietuvos Žinios", — nie wytrzymał. Po wyroku dał on w piśmie krótką wzmiankę ~~pod~~ tzw. ironicznym tytułem: „Proroctwo Chrześcijańskich Demokratów się spełniło", wskazując na to, że tegoż dnia rano ~~przed~~ przed wyrokiem „Vilnius" zapowiedział głośno w dzienniku uniewinnienie Puryckiego przez Trybunał, co też wyrok potwierdził; było w tym ukryte ~~...~~ niedomówienie insynuacji, podważające treść wyroku, jakoby Chrześcijańscy Demokraci wiedzieli zawczasu o wyroku, ~~albo jakoby~~ który przeto był wydany w porozumieniu Trybunału ze sferami rządzącymi, albo jakoby Trybunał uwzględniał wolę Chrześcijańskich Demokratów. Ale było to jedyny wybryk organu ludowców. Więcej się to nie powtórzyło. Poważniejsze argumenty mniemały wpływ uśmierzający na Suginta. „Lietuvos Žinios" nie krytykuje wyroku Trybunału, lecz bardzo stanowczo uwydatnia, że brak formalny w tym karalny ~~...~~ lub nieudowodnienie jego samo przez się nie rehabilitują Puryckiego, skoro pozostały stwierdzone fakty hańbiące i kompromitujące. W tym też duchu było w tym piśmie interpretowany wyrok wotowany Trybunału, który był ogłoszony publicznie.

94.
3 marca.
rok 1925.
Wtorek.

Mam teraz „na warsztacie" cały szereg pomniejszych poszczególnych prac, które muszę wykonać do lata. Te prace detaliczne tworzą osobną gałąź mojej pracy, równoległą do tych prac kapitalnych i ciągłych, jakiemi są: 1. bieżąca praca sędziowska w Trybunale, 2. wykłady na Uniwersytecie i 3. uzupełnianie ustatek do zamierzonego podręcznika prawa konstytucyjnego. Na drobne prace detaliczne, będące od Bożego Narodzenia „na warsztacie" i stopniowo jedna po drugiej odrabiane, — składają się: a. rękopis odczytu w „Pochodni" pod tytułem „Społeczeństwo a państwo" (praca już skończona), b. artykuł dla „Przeglądu Wileńskiego" o Polakach litewskich (napisany w ubiegłym tygodniu, ale jeszcze nie wysłany), c. artykuł o Masonach dla „Kultury" kowieńskiej (miesięcznik czy tygodnik litewski), [illegible] plan Augustinkusa (nie ukończony), d. sprawozdanie dla Wydziału prawniczego z zeszłorocznego Kongresu socjologji w Rzymie, na który jeździłem z ramienia Wydziału (sprawozdanie bardzo spóźnione, bo czekałem na materjały, — ułożę je na zasadzie sprawozdań i referatów, drukowanych w piśmie Turyńskiem prof. Cosentinego i jego żony Delly Frank — „Vox populorum"), e. artykuł dla pisma prawniczego „Teisė" o kontroli konstytucyjności ustaw w odpowiedzi i uzupełnieniu do artykułu Augusta w tejże materji, f. zaprojektowanie statutu litewskiego towarzystwa „Ligi Praw Człowieka", g. ułożenie projektu poleconej mi do opracowania części regulaminu Wydziału prawniczego, h. studjum krytyczne o mandacie imperatywnym dla wydawnictwa „Prac Wydziału prawniczego", i. ewentualne opracowanie tekstu odczytu o Kłajpedzie na kwiecień (nie jestem jeszcze pewien, czy odczyt ten dojdzie do skutku, — tekst [illegible] wzorowałbym ewentualnie na odczycie w „Pochodni"), j. drugi artykuł dla „Przeglądu Wileńskiego" (temat jeszcze niewiadomy), k. artykulik dla „Lietuvos Žinios" (chcę zamanifestować moje współpracownictwo w tym piśmie). Oto cała mnogość robót detalicznych. Jeżeli do tego wszystkiego dodać jeszcze korespondencję prywatną i dziennik — to bilans mojej pracy mnogiej okaże się dobrze ugruntowany.

48 95.

4 marca.
rok 1925.
środa.

Ustawa o świętach, która od paru tygodni zaczęła działać, ustanowiła święcenie dnia św. Kazimierza, jako patrona Litwy. Wobec tego dziś sesji w Trybunale nie było, ale nie na wiele się to nam zdało, bo zamiast dnia dzisiejszego przez wymianę posiedzenie sądowe na jutro. Środa u nas dniem posiedzeń, czwartek ~~[illegible]~~ — posiedzeń nie mamy, ale gdy na środę wypadło święto, to we czwartek zwołano się posiedzenie.
Miałem rano na Uniwersytecie posiedzenie Komisji popierania międzynarodowej kooperacji intelektualnej pod przewodnictwem prorektora dr. Avižonisa. Przedyskutowaliśmy i przyjęliśmy opracowany przez sekretarza komisji Jonynasa projekt regulaminu komisji, ~~[illegible]~~ przewidujący utworzenie ~~[illegible]~~ pod nazwą Komisji ~~[illegible]~~ — specjalnego organu, jednoczącego udział wszystkich instytucji i towarzystw naukowych Litwy w t. zw. międzynarodowej kooperacji intelektualnej, zorganizowanej przez Ligę Narodów.
Poza tym dzień przesiedziałem w domu na pracy bieżącej.

96.
5 marca.
rok 1925.
czwartek.

Pogłoski od grudnia — coraz gęstsze dochodzą z Wilna do mnie
i do Eugeniusza Römera wieści o tym, że historyczna
i tradycyjna kamienica Römerowska przy ul. Zawalnej (Dzieko-
ńskiej), która należy do Reginy, jest zagrożona przejściem
w obce ręce za długi Reginy. Kamienica ta z obszernym
placem, przylegającym z jednej strony do starożytnej
ciasnej uliczki starego Wilna a z drugiej — sięgają-
cym urwistego zbocza góry, na której jest on położony,
z górą, dominującą nad Wilejką, z pięknym widokiem
na Zarzecze, Belmont i t.d., — jest najstarszą posiadło-
ścią rodziny Römerów w kraju (zdaje się — od lat przeszło 200).
Jest ona dla nas pamiątką rodzinną, a ma także swoją
kartę w dziejach Wilna. Tu mieszkał pradziad Michał
Römer, którego imię jest w szeregu wybitnych działaczy
społecznych kraju w początkach w. XIX. Pradziad Michał
Römer był prezydentem miasta Wilna w r. 1812,
gdy Napoleon wkroczył do miasta, potym był Mar-
szałkiem szlachty guberni Litewsko-Wileńskiej,
był następnie prześladowany przez władze rosyjskie
za uchwałę szlachty pod jego przewodnictwem, do-
magającą się uwolnienia włościan z poddaństwa. Pra-
dziad Michał był za czasów Wileńskich — w drugim
dziesiątku lat wieku XIX — Masonem, vénérable'em
jednej z lóż Wileńskich (bodaj że loży „Gorliwy Lit-
win”), i stąd właśnie w kamienicy na Zawalnej mieści-
ła się sala posiedzeń loży. Była to duża sala przez
2 piętra wysokości; obecnie jest ona przedzielona
podłogą i przecięta wzdłuż ścianami, co
utworzyło z niej kilka pokojów, wchodzących do dwóch
mieszkań na dwóch piętrach. Pradziad Michał Rö-
mer, który dożył sędziwego wieku i był człowiekiem wielkich
zalet i wybitnego stanowiska społecznego, obdarzonym cało-
ściowo i bardzo dobrym i miłym, był w swoim czasie w ro-
dzie Römerów słońcem, którego promienie dawały blask
całemu rodowi. Jego dom w kamienicy na Zawal-
nej był ośrodkiem patriarchalnym całej rodziny, w szcze-
gólności w gałęziach, pochodzących bezpośrednio od niego
przez jego trzech synów — Edwarda, Seweryna i ~~Michała~~
przedwcześnie zmarłego Michała, którego synem był mój
ś. p. Ojciec Michał-Kazimierz. Pradziad Michał był za
życia i pozostał na czas długi po śmierci ośrodkiem
i tradycją, tkwiącą w świadomości nie tylko jego
dzieci, ale także rozrodzonych dość licznie wnuków
i nawet obecnego pokolenia prawnuków (z wnuków pra-
dziada żyje dotąd już tylko jedna stryjenka Elż-
unia Bolesławowa Römerowa, Römerówna z do-
mu, córka Edwarda). Dla nas wszystkich, a nawet
i dla dalszych gałęzi Römerów, nie pochodzących bez-
pośrednio od pradziada Michała, kamienica — jego
siedziba na Zawalnej — stała się przez pamięć i pradziada
i jego roli, ~~[illegible]~~ skupienia jego rodziny, — pamiątką naszą
i [illegible]. Zresztą i dalsze dzieje tej kamienicy, przezwanej
„Domem Römerowskim” i znanej popularnie w Wilnie pod tą nazwą,

utrzymały się w tej szczególnie [illegible] i [illegible] Michał [illegible] — Edward, [illegible] w dziele tym [illegible] — Edward, jeden z tych.

6 marca.
rok 1925.
piątek.

„Buda Römerowska" na Pohulance czyli ul. Sawicz nie tylko za czasów pradziada Michała Römera, ale i później przez całą drugą połowę w. XIX i aż do chwili obecnej pozostała z tradycji gniazdem rodzinnym, w którym zawsze ktoś z Römerów lub bliskich im osób mieszkał. Mieszkali tu dziadostwo Edwardowie Römerowie. Dziad Edward po śmierci pradziada Michała został starszym w rodzie, skupiającym rodzinę. Tu wychowali się jego synowie — Alfred, Izydor, Edward, Bronisław — i córka — obecnie stryjenka Bolesławowa, — jak również dzieci wcześnie zmarłego brata Michała — mój Ojciec i jego siostra — ciocia Kocia, późniejsza Witoldowa Tyszkiewiczowa. Po śmierci dziada Edwarda mieszkała w „Budzie" aż do swej śmierci jego wdowa — babunia Zofia z Buttlerów Edwardowa Römerowa, którą jeszcze dobrze pamiętam. Miał też tutaj swoje mieszkanie syn dziada Edwarda — stryj Edward, który, jako malarz, założył też sobie swoje atelier. Był on też z kolei właścicielem kamienicy. Za jego życia zamieszkała też w „Budzie" u jego [illegible] Hela Czarna Römerówna, córka Felicjana Römera z Cytowian, także malarka, którą łączyło ze stryjem Edwardem nie tylko dalekie pokrewieństwo krwi, ale także pokrewieństwo sztuki. Zamieszkanie Heli Czarnej u Edwardostwa i zbliżenie, które na gruncie sztuki nastąpiło między stryjem Edwardem a Helą Czarną, dało nawet powód do zazdrości stryjenki Józi Edwardowej wobec Heli Czarnej i do pewnych w swoim czasie gawęd, pomawiających Helę Czarną o bliższy stosunek natury miłosnej ze stryjem Edwardem. Po śmierci stryja Edwarda Hela Czarna przejęła po nim pracownię, prowadzi tam szkołę malarską i mieszka stale ze stryjenką Edwardową, która większą część czasu przebywała w Wilnie, wyjeżdżając tylko na lato do swego majątku [illegible]. Od roku mniej więcej 1907-1908 miał też w „Budzie" stałe mieszkanie i większą część w nim przebywał stryj Izydor Römer z rodziną, a po jego śmierci aż do czasu wojny zachowywała to mieszkanie stryjenka Izydorowa. „Buda" też była świadkiem mojego narzeczeństwa i ślubu z Reginą w r. 1909. Tam u mieszkania matki Reginy — stryjenki Józi Edwardowej — miało miejsce nasze wesele. W „Budzie" też mieszkały przed wojną inne osoby i rodziny, związane z Römerami pokrewieństwem lub szczególnymi stosunkami — jak Wanda Buttlerówna, stara p. Marszbowiczowa, rodzina Pieślaków — stary i młodzi Pieślakowie. W r. 1914 na początku wojny umarła stryjenka Józia Edwardowa — moja teściowa, — ale jej mieszkanie pozostało w rodzinie: mieszkała w nim nadal Hela Czarna i syn Edwardostwa Römerów, brat Reginy — Jurek Römer. Po wojnie nie było już wprawdzie mieszkania Izydorostwa, bo stryjenka Izydorowa umarła, umarł też w r. 1919 na suchoty Jurek, ale pozostała i mieszka dotąd Hela Czarna Römerówna i zamieszkał z nią Staś Römer — syn Izydora, brat młodszy Eugeniusza. Mieszkają też Pieślakowie. Kamienica po śmierci Jurka przeszła na własność Reginy.

98.

8 marca.
rok 1925.
sobota.

je — jest litewskim i w stolicy Litwy, a więc — wrogiem Polski.

Tak przeto — choć to ta „Kamienica Römerowska” na Zawalnej w Wilnie nie wszyscy się urodzili członkowie rozgałęzionego rodu Römerów, — ale zawsze od setki conajmniej lat, a może i więcej, miała w niej siedzibę przynajmniej jedna rodzina z rodu, a chociaż dwie lub więcej. Nie wiem, jak było dawniej — przed czasami pradziada Michała, — ale zapewne i w w. XVIII kamienica ta z przeszłością, należąca wtedy także do Römerów, była siedzibą wileńską tak Stefana-Dominika, jak Stefana-Jerzego, jak może nawet Mateusza — syna Mikołaja, a może i samego protoplasty Mikołaja, pierwszego z rodu, który się ukrajował. Ale żyją tradycje dzisiejsze sięgają conajmniej pradziada Michała. Zmieniały się pokolenia, ale zawsze ktoś z Römerów, dom po domu, rodzina po rodzinie, — gnieździł się w „Kamienicy”. Była ona ośrodkiem stałym, ciągłym i zrosło się z imieniem Römerów. Jedni w niej umierali, wyrastali i osiadali inni. Własność niepodzielnie przechodziła z osoby na osobę, ale własność Zawalna, tradycyjna była w pojęciu Römerów rodową. Właścicielami faktycznymi kamienicy po śmierci pradziada Michała byli: od r. 1852–1878 dziad Edward, od r. 1878–1892 (co do ścisłości tej daty nie jestem pewny, ale bodaj tak jest) stryj Edward, od r. 1892–1919 — Jurek, od r. 1919 — Regina. Po śmierci Jurka Regina, która odziedziczyła po bracie majątek, była jedną z najbogatszych w rodzie Römerów. Wszystkie inne wszystkie były zabrane Wojną lub Reformą Agrarną. Regina odziedziczyła kamienicę na Zawalnej i odziedziczyła majątek ziemski — Żemmy. Gdy w r. 1921 Regina z córką swoją i z swoją nieodstępną towarzyszką panną Elizą Comtet opuściła Wilno i przeniosła się do Polski, gdzie który objęła ona w bezpośrednie posiadanie kamienicy i Żemmy. Majątek był wprawdzie tam, ale nie rentujący. Zabudowania w Żemmach, które w r. 1920 były terenem fortyczej walki w wojnie polsko-bolszewickiej, były zrujnowane, gospodarstwo rozprzężone, co zaś do kamienicy wileńskiej, to była ona zadłużona albo przez krewnych i dawnych zarządców Römerowskich (Szostakowie), którzy zarządcami byli, zdaje się, uważać swój przywilej zakwaterowania za rodzaj naturalnego serwitutu na kamienicy, albo przez obcych, którzy też nie kwapili się płacić, korzystając z bezwzględności właścicielki. Regina wydała Żemmy na lat 12 w dzierżawę Żydowi z Troków, a w Wilnie przyciągnął to mieszkańców do kamienicy, wyzyskując oczywiście jej nieobecność. Wielki skandal i oburzenie powstały w rodzinie na Reginę z powodu jej zamiaru sprzedania mebli i portretów rodzinnych. Zachodziła obawa, że Regina je sprzeda Żydom. Co zresztą względem — zwłaszcza co do portretów — obawa nie była zupełnie usprawiedliwiona. Trzeba wiedzieć, że Regina nie lubi kamienicy w Wilnie, nie ceni pamiątek rodzinnych i w ogóle ma niechęć do wszystkiego, co jej przypomina lata dzieciństwa w domu matki, spędzone przeważnie w „Kamienicy Römerowskiej”. Nie lubiła ona matki, ale miała wielkie przywiązanie do brata Jurka, innych zaś krewnych za wyjątkiem kilku osób nie znosiła, bo ją dokuczyli w czasach panieńskich, uważając ją zawsze do wszelkich sposobów i przekazując różne jej przybrania — szczególnie w owym czasie jej miłość do mnie. Przy tej awersji do rodziny ułatwiała jej wszystko zawsze panna Francuska, która nieprzyjazna zdołała wpłynąć na Reginę i kierować jej uczuciami. Regina ma tylko kult dla pamięci swego ojca — Ludwika Römera — i swego starszego brata — Edzia, mego rówieśnika, zmarłego w ostatnich latach w. XIX. Sądzę, że ten kult do nich dlatego jest w Reginie tak wielki, że ich prawie nie znała. Gdyby żyli dłużej i doczekali się jej panieństwa — z pewnością nie lubiłaby ich tak samo, jak matki i Jurka. Ostatecznie — portrety rodzinne oddała ... Reginy Longinowi, a meble i obrazy ojca Regina zabrała do Grodna. Wydzierżawienie Żemm ... obcemu za kamienicę na Zawalnej nie wystarczały Reginie, ... z dzierżawy Żemm nic nie otrzymała. Dzierżawca był tak niezadowolony ze stanowiska Reginy wobec niej, że dzierżawa ta stała się groźnym ciężarem dla wszystkich. Regina była zmuszona zaciągać długi. Do Żemm zaś ... reforma rolna ... i wszystkim przez lata ... 400 ... Tak więc ... o ... wszystko na Reformę Agrarną — ... że ... ...

wcześnie...

8 marca. rok 1925. Niedziela.

Opinja publiczna litewska jest poruszona sprawą konkordatu między Polską a Watykanem. Rzecz polega na tym, że konkordat, ustanawiając wewnątrz terytorjum Polski podział prowincji kościelnych, utworzył między innymi nową prowincję kościelną Wileńską z arcybiskupem Wileńskim na czele, do której mają wchodzić djecezje [illegible] Wileńska, Łomżyńska i Pińska. Konkordat ustanawia zasadę, że granice prowincji kościelnych w państwie polskim muszą się zamykać w granicach państwa Polski. Djecezje Łomżyńska i Pińska, które będą wchodziły do prowincji Wileńskiej, obejmują też części byłych djecezyj: pierwsza — Łomżyńska — Sejneńskiej, i druga — Pińska — Mińskiej, które rozłożyły się w obecnych granicach Polski i których pozostałe części należą: [illegible] Sejneńskiej — do terytorjum Litwy, i Mińskiej — do terytorjum Białej Rusi Sowieckiej. Oprócz tego poza nową djecezją Wileńską pozostaje ta jej część, która jest w granicach obecnych Litwy Niepodległej (części b. powiatów Trockiego, Wileńskiego i Święciańskiego). Tą drogą konkordat sankcjonuje ze stanowiska kościelnego aneksję Wilna do Polski i [illegible] ustanowioną przez Polskę jednostronnie bez zgody Litwy granicę polsko-litewską, ponadto bez porozumienia z Litwą i bez jej zgody wyłącza z dotychczasowych formacyj djecezjalnych pozostające w granicach faktycznych Litwy części dotychczasowych djecezyj Sejneńskiej i Wileńskiej (ponieważ dotyka i djecezji Żmudzkiej — Kowieńskiej, [illegible] wyłączając z niej i wcielając do Wileńskiej powiat Brasławski, będący w ręku polskim), wreszcie — wprzęga w nową formację kościelną Wileńszczyznę, do której Litwa rości pretensje, jako do części organicznej i stołecznej swego terytorjum państwowego, — z obszarami białoruskiemi nowej djecezji Pińskiej i rdzennie etnograficznie polskiemi — nowej djecezji Łomżyńskiej. [illegible] Społeczeństwo litewskie uważa to za cios i zamach na jej prawa i za wrogi akt polityczny Watykanu. Oburzenie Litwinów komplikuje się jeszcze [illegible] atakiem świeżej próby układów konkordatowych Litwy z Watykanem. Od paru lat bawi tu w Kownie z ramienia Watykanu arcybiskup Zecchini. Został on tu przez Watykan przysłany bez [illegible] formalnego akredytowania go u rządu Litwy, ale był traktowany przez władze kościelne i [illegible] państwowe litewskie za nieurzędowego pełnomocnika Papieskiego do spraw kościelnych. W społeczeństwie a nawet klerze litewskim nie miano do Zecchiniego zaufania. Zarzucano mu faworyzowanie Polaków w sprawach kościelnych Litwy, przeciwdziałanie wykonywanej stopniowo coraz zupełniejszej litwinizacji kościoła, wogóle polonofilstwo polityczne i t. d. Trzeba przyznać, że pozycja Zecchiniego też musiała być istotnie pod tym względem trudna, bo Polacy mniejszości w zatargach z Litwinami o język w kościele i t. d. uciekali się do niego, i jemu wypadała niewesoła rola rozjemcy i pośrednika bezstronnego z tytułu reprezentacji wyższej władzy kościelnej. Musiał też mieć instrukcje z Watykanu do [illegible] łagodzenia [illegible] impetu litwinizacyjnego w kościele i do protegowania Polaków w miarę możności. Polska ma w Watykanie [illegible] silne plecy, sam Papież obecny jest zdecydowanym przyjacielem Polaków, znane są dążenia Watykanu do zbliżenia Litwy do rządu i uległości prawowite polskie, — stąd ta w sprawie obrony interesów polskich w stosunkach kościelnych Litwy ... tu i jego agenci chętnie się stawali wyrazicielami ... Polski ... wskazówek tejże. A że niepodobna ... polsko-litewskiej ... w kościele na terenie Litwy Niepodległej ... polska, a jako w Litwie ... i nie korzystając z potrzeb państwowych ...

100.

9 marca.
rok 1925.
poniedziałek.

Niedawno rząd litewski był rozpoczął z Zecchinim pertraktacje o Konkordacie. Chrześcijańska Demokracja do kroku tego przywiązywała dość dużą wagę. W prasie ukazały się komunikaty o rozpoczętych pertraktacjach. Rząd litewski złożył Monsignorowi Zecchiniemu swój projekt Konkordatu, w którym było przewidziane utworzenie prowincji kościelnej litewskiej z arcybiskupem wileńskim na czele. Zecchini wszakże zrobił co do Wilna zastrzeżenie i tłumacząc się brakiem mandatu czy instrukcji — poprosił o zwłokę dla skomunikowania się z Watykanem i otrzymania wskazówek co do kontrpropozycji; chodziło właśnie o kwestię wileńską. Zanim wszakże te instrukcje nadeszły i zanim pertraktacje się skończyły, — przyszła wieść o Konkordacie z Polską, przesądzającym jednostronnie kwestię Wilna na rzecz Polski. Litwa była bita. Wywołało to w opinii litewskiej wybuch oburzenia na Watykan i na Zecchiniego, w którego postępowaniu upatrzono podejście. Oburzenie ogarnęło nawet sfery katolickie, — nawet kler. Podobno nawet wśród dewotek litewskich, przy tych, które się z miejscowymi polakami o język w kościele, — słychać nawoływania i wygrażania Watykanowi. Opozycja lewicowa, korzystając skwapliwie z okazji, uderzyła na alarm. Dla niej była to gratka szczególna, kompromitująca czynniki rządzące ze stanowiska narodowego i przede wszystkim [illegible] konkurentkę — Chrześcijańską Demokrację. Prawica narodowa też atakuje ostro Watykan. Organ rządowy „Lietuva" piórem Purickiego robi to samo. Nawet klerykalny „Rytas" zmuszony jest frondować przeciwko Watykanowi, aby ratować stanowisko polityczne Chrześcijańskiej Demokracji. Niedziela wczorajsza poświęcona była akcji protestacyjnej. Na placu ratuszowym odbył się wiec publiczny protestu, na którym przemawiał między innymi Toliušis. W „Związku Strzelców" wygłosił na ten temat odczyt Sleżewicz. Na dwóch zebraniach publicznych okolicznościowych przemawiali w tej kwestii: na jednym — Smetona i Voldemaras, na drugim — lewicowym — Michał Biržiška i Janulaitis. Na tym ostatnim doszło do zatargu z policją, która zebranie rozwiązała, nie dopuszczając do uchwalenia rezolucji, które nie były w porządku dziennym przewidziane. Zatarg został spowodowany przemówieniem Rodmańskiego, który z tematu konkretnego zeszedł na atakowanie katolicyzmu i kościoła w ogóle.

10 marca. rok 1925. wtorek.

Znowu miałem dziś okropny wykład na Uniwersytecie, który mi się tak nie udał, że się sam wstydziłem niedołęstwa mojej. Nie umiem panować nad wykładem moim: czasem udaje mi się dobrze, — bywam zadowolony, myśl jest sformułowana treściwie i wyrażona gładko, innym razem — idzie jak wóz po grudzie. Zły wtedy jestem na siebie i zniechęcony do pracy, którą skądinąd lubię. Dar słowa — to jednak nie dla mnie; miewam go w piśmie, natomiast w żywym słowie brak mi go wielki; w dyskusji dyalektycznej, gdy się rozkręcę podniecony polemicznie, znajduję język żywy i barwny, nawet dowcipny, — na tym polega powodzenie moich colloquiów, na których omawiam te same rzeczy, co w wykładzie, — natomiast w wykładzie jednostronnym i ciągłym język staje się suchy i sztywny, jak gdyby był jakimś drewnem. Nie zawsze — ale często. Do wyjątków zaś należą te moje wykłady, w których byłem nawet wzruszony drżeniem tworzenia, tak zwykły w pisaniu.

Kończy się zima — wiosna nastaje. Właściwie zimy w tym roku nie było. Zimy takiej nie pamiętam. Bez przesady można powiedzieć, że była ona jeżeli nie taka, jak we Włoszech, — bo zimy włoskiej nie znam, — to w każdym razie ani trochę nie sroższa, niż zwyczajna zima w Paryżu. Dość powiedzieć, że w Kownie nie było ani razu sanny, a przez cały prawie styczeń i luty temperatura wynosiła po kilka stopni ciepła z przymrozkami w nocy. Oby za to lato nie było zimne i brzydkie!

102.

11 marca.
rok 1925.
środa.

Interesy Mamy są w złym stanie. Wlazła w długi i nie może z nich wybrnąć. Dochody nie są w stanie pokryć jej potrzeb i wystarczyć jeszcze na [illegible] administracji funduszu i na spłatę długów. Mama sama interesami się nie zajmuje — utrzymuje w tym celu plenipotenta. Sądzę z listów stryjenki Kolestowej ~~i plenipotenci ją okradają~~. Mama zmienia nie często tych plenipotentów, bo ją okradają i w coraz cięższe interesa wpędzają. Kontrakt tej dzierżawy na [illegible] na lat 12 okazał się tak niekorzystny dla Mamy, że ~~[illegible]~~ wypadło się układać z dzierżawcą o ustąpienie jego z dzierżawy, ~~[illegible]~~ za co trzeba było zapłacić bodaj czy nie 8000 dolarów. Długi, zaciągnięte pod zastaw domu na Sawiczu, nie dały się spłacić w porę. Już w grudniu otrzymałem od stryjenki Kolestowej i Heli Lenowej listy alarmujące, donoszące, że dom [illegible] Jómowskiej grozi przejściem w ręce żydowskie, i błagające, abym ratował tę pamiątkę rodzinną. Napisałem o tym do Eugeniusza, sądząc, że może on będzie w stanie odkupić tę posiadłość, sam zaś odpisałem do stryjenki Kolestowej i Heli Lenowej, że nie mam możności ratowania, bo nie mam ani gotówki, potrzebnej na kupno. Eugeniusz odpisał, że takie pieniądze [illegible], ale bardzo to wziął do serca, nadmieniał, że Mama nie chce ani znać ani poszczególnie za kotarą, bo sama jest temu winna: nie wypowiedziała zawczasu rodzinie o stanie swoich interesów, wpierw kategorycznie przeczyła możliwości sprzedaży kamienicy Wileńskiej, potem w ostatniej chwili ~~[illegible]~~ przed nowym [illegible] zaproponowała Eugeniuszowi ustalenie kupna tej, że jako obecnie sprzedaje [illegible] postępek Mamy jest [illegible]. Eugeniusz uważał [illegible] rozumieniu, które ~~[illegible]~~ pamiątka jest tylko przygodą właściciela. W końcu niedawno listy z Wilna od stryjenki, jeszcze były znowu alarmujące, podające szczegółowy wykaz długów Mamy i terminów tychże, wreszcie przed paru tygodniami ja i Eugeniusz otrzymaliśmy listy od Stasia Lutwera, donoszące, że sprzedaż kamienicy na Sawiczu już została dokonana i że kupił ją za 5 1/2 tysiąca dolarów Żyd Branda, ~~[illegible]~~ dotychczasowy dzierżawca [illegible]. Nabywca zgodził się na odstąpienie własności [illegible] za dopłatą 500 dolarów, ~~[illegible]~~ wszakże w terminie dość krótkim. Eugeniusz chciałby ratować dom, gdyby się dało utworzyć spółkę, uzyskać pożyczkę z Kowna i mieć gwarancję, że się do posiadłości tej przyjmujemy, utrzymać, nie licząc już wcale na dochody. Detaliczny spółki [illegible] rodzinny przepisałby na nią i chciałby przystąpić doń. Lutwer po sprawdzaniu swego domu na Łukiszkach. Eugeniusz pojechał teraz do Wilna, aby się [illegible] w tym interesie i zbadać szanse odkupienia posiadłości.

521 103.

12 marca.
rok 1925.
czwartek.

Zajęty jestem intensywnym fabrykowaniem dla Wydziału Prawnego — wielce spóźnionego sprawozdania z zeszłorocznego ~~Ko~~ Międzynarodowego Kongresu Socjologii w ~~Tu~~ Turynie. Dotąd tego nie zrobiłem, bo wkrótce po Kongresie nastały wakacje letnie, potym brak mi było materiałów i zresztą nie bardzo wiedziałem, czy sprawozdanie będzie wymagane. Wreszcie przed Bożym Narodzeniem na jednym z posiedzeń Rady Wydziału dziekan prof. Leonas upomniał się o nie. W ostatnich czasach otrzymałem nowe ~~Nr~~ organu Instytutu Socjologii w Turynie — „Vox populorum", które mi nieco uzupełniły materiał do sprawozdania. ~~Ale~~ Układam więc je. Nie jest ono jednak łatwe, bo Kongres był wodnisty, — ale jakoś idzie mi nieźle. Spieszę się z tą robotą, bo otrzymałem z Kłajpedy zawiadomienie o moim odczycie, wyznaczonym na 15 kwietnia. Tedy muszę ten odczyt opracować, zaś pomiędzy chciałbym wykonać jeszcze parę innych prac publicystycznych.

Dowiedziałem się u „Žemės Tvarkytoj'a" miejskiego, że placyk pod budowę domu na Górnej Fredzie został mi wydzielony. Jest to placyk pod № 26 na skrzyżowaniu 2 dróg, a więc w punkcie dogodnym. Nie widziałem jeszcze nigdy miejsca tych parcel. W niedzielę mam się tam wybrać z Jadzią i poszukać swego placyka.

104.

13 marca.
rok 1925.
piątek.

Dziś znowu wykład — bardzo udany. Widocznie zależy to u mnie od usposobienia. Po dobrym wykładzie, który mi się udał, czuję zawsze dużo satysfakcji i nabieram wiary w swoje siły. A to stanowi bardzo miłe uczucie. Wykładałem dziś ~~genezę~~ genezę i źródła konstytucji pisanej (sztywnej) i dzieje jej pierwszej realizacji w Ameryce Północnej. Po wykładzie miałem, jak zwykle, — colloquium. Dotąd urządzałem colloquia w zakresie I semestru. ~~Teraz~~ Dziś zakończyłem czytanie i od wtorku ~~...~~ rozpocznę colloquia II semestru.

Ciekaw jestem, jakie wiadomości przywiezie Eugenjusz Römer co do perspektyw kupienia domu Römerowskiego z rąk żydowskich, w które go Rejgina sprzedała. Osobiście trochę się boję angażowania w ten interes, który materjalnie wcale świetny nie jest, a którego pieniądze mi są teraz na inne cele potrzebne, zwłaszcza — na budowę domów w Bohdaniszkach i na [illegible], a także na spłatę długu Elwirze i na zasiłki Rejginie. Zośka Eugenjuszowa Römerowa jest przeciwna kupowaniu przez nas kamienicy na Sawicz. Mam wrażenie, że będzie ona odwodziła Eugenjusza od tego interesu. Ale w Wilnie będą go do tego z całej siły skłaniali Stryjenka Elwira Römerowa, Hela Czarna i zapewne Staś Römer.

Od Rejginy miałem niedawno list. Domaga się, bym jej posyłał po 100 dolarów miesięcznie. Przekracza to zakres mojej możności. Będę oczywiście posyłać jej conajmniej po 100 dolarów kwartalnie, ale nie miesięcznie. List Rejginy sprawił na mnie swym tonem przykre wrażenie. Jest w nim dużo natarczywości i manjery. Podejrzewam, że kieruje jej ręką Francuska. Zdaje się, że cała poezja uczucia i idealizm, które powstały we mnie z pierwszych wrażeń wzruszającego stosunku z Rejginą, ~~...~~ ulotni się czy też zgęści w pospolite materjalne ciągnienie ze mnie pieniędzy.

14 marca. rok 1925. sobota.

Zwykły dzień pracy.
Odczytałem Jadzi mój list autobiograficzny do córki, pisany w roku 1916, gdym, jako legjonista w brygadzie Piłsudskiego, ruszał poraz drugi na linję. List był przeznaczony do doręczenia na wypadek mojej śmierci — córce, gdy skończy lat 18 (to znaczy w roku 1928). List jest obszerny, jak broszura, i zawiera spowiedź, streszczającą dzieje naszego stosunku z Reginą. Może go kiedyś jeszcze sam odczytam córce albo jej po śmierci ten list przekażę. Będzie to zależało od tego, jak się mój stosunek z córką w przyszłości ułoży. Ale moja córka, wychowana przez Reginę i Francuzkę, nie znająca rodziny mojej, daleka od tego, co kocham, cudzoziemka wobec Litwy, pozostanie mi zupełnie obcą. Wątpię, czy kiedykolwiek pokocha mnie i zatęskni do ojca i czy zainteresuje się głębiej moim życiem, moją tradycją i moją dolą tułaczą, poświęconą pracy i wierze. Mam wrażenie, że jestem dla niej tylko starym panem, który się nazywa ojcem. Pragnąłbym mieć syna, który byłby bardziej moim, niż córka. Może mi takiego syna da Jadzia. Mówimy z nią o tym, ale sami nie wiemy, czy do tego dojdzie. Nasze pożycie z Jadzią jest z konieczności dotąd jałowe, bo obcowanie miłosne realizujemy tylko sposobami ubocznemi, nie łamiąc jej dziewictwa. Zresztą poziom miłosności w naszym stosunku — zwłaszcza z mojej strony — gwałtownie się obniżył. Lękam się, że jeżeli tak dalej pójdzie, to zanim się odważymy na zainicjowanie dziecka — wygaśnie się między nami ogień twórczości. Ona mnie kocha z całej siły, ale nasz stosunek coraz bardziej przechodzi z namiętności w serdeczność.

106.

15 marca.
rok 1925.
niedziela.

Wybrałem się z Jadzią na wyszukanie i obejrzenie tego placyku pod № 26 na Górnej Fredzie, który mi został wyznaczony uchwałą Kowieńskiej komisji reformy agrarnej. Pojechaliśmy autobusem do mostu kolejowego na Niemnie, przeszliśmy most i po drugiej stronie rzeki wdrapaliśmy się na wysoki brzeg. Znaleźliśmy się wśród zabudowań koszarowych Górnej Fredy, skąd, pytając się o drogę, dotarliśmy do dworu Górnej Fredy. Stamtąd sami już bez pytania dostrzegliśmy w niedalekiej odległości skraj rzadkiego lasu, stanowiącego rodzaj parku, wyrastające tu i ówdzie nowe ładne domki, w których domyśliliśmy się zabudowań owej kolonii, powstającej na wydzielonych urzędnikom do zabudowania parcelach. Udaliśmy się więc tam i trafiliśmy dobrze. Z łatwością znaleźliśmy, pamiętając jej położenie na planie, parcelę № 26, przeznaczoną dla mnie. Jest ona, jak wszystkie inne, wcale duża i ładna; położona jest przy skrzyżowaniu dwóch dróg — przyszłych ulic; granice są wyznaczone wyraźnie kołkami na rogach; porosła jest rzadko drzewami parku. Cały ten park rozplanowany jest pod nową osadę miejską, która powstanie na tych parcelach. Miejscowość bardzo ładna i wesoła. Dotąd zabudowanych jest jakichś 10 parceli, a będzie ich z 50 w tej przyszłej osadzie miejskiej. Z przyjemnością oglądaliśmy tę posiadłość, na której może osiądę za lat kilka, jeżeli Bóg pozwoli. Długo tam nie bawiliśmy, bo cała wycieczka zajęła dużo czasu. Wróciliśmy do Kowna, obiad spożyliśmy z Jadzią w kawiarni Perkowskiego i resztę wieczora spędziliśmy w domu.

Otrzymałem ciekawy list od Ludwika Abramowicza. Ale jestem dziś przepracowany, postaram się więc jutro o nim napisać.

16 marca.
rok 1925.
poniedziałek.

17 marca, rok 1925. Wtorek.

Oto ustępy z listu Ludwika Abramowicza z d. 10 marca: „... My tu w Wilnie wegetujemy w dalszym ciągu, nie tracąc jednak nadziei, że stan ten kiedyś się skończy i z partykularza, jakim jest obecnie, stanie się Wilno znów ośrodkiem życia politycznego i umysłowego...” Ponieważ list ten szedł przez granicę polsko-łotewską a potem łotewsko-litewską, więc Abramowicz, licząc na ewentualność dość ścisłej a przynajmniej cenzury polskiej, — musiał być ostrożny i nie mógł, mieszkając w Wilnie polskiem, napisać wyraźnie, że nie traci nadziei, iż Wilno stanie się znów stolicą Litwy. Ale taka jest przyczyna jego słów o „ośrodku politycznym”. Ciekawe to i charakterystyczne rzecz, że kto wie, czy przekonanie i wiara w powrót Wilna do Litwy nie są mocniejsze i trwalsze w samym Wilnie, wcielonym do Polski, niż w litewskiem, obecnie czasowo-stołecznym — Kownie, pomimo że tam o tym się głośno nie mówi i że urzędowo się temu przeczy, podczas gdy tu o tym się woła i demonstracyjnie głośnie pisze. A może właśnie dlatego, że tam o tym mówić i głosić nie wolno, a tu o tym mówić i głosić trzeba. Że stan realny przekonania i wiary nie odpowiada tu wcale — przynajmniej w masie — owemu głoszeniu, — o tym wiem dobrze z obserwacji i rozmów bezpośrednich, a że tam w Wilnie nie odpowiada on także temu, co tam w przeciwnym kierunku się głosi, — to wiem również z mojej obserwacji wcześniejszej na miejscu, a słowa listu Ludwika mi to potwierdzają.

„... Obecnie panuje pewne podniecenie z powodu sytuacji międzynarodowej i ewentualnych komplikacji na tle układów niemiecko-francusko-angielskich. Ostateczny ich wynik dla mnie jest niewątpliwy, ale nie sądzę, by tak prędko jeszcze nastąpił...” Zdaniem to samo myśl się pojawia w końcowych słowach ustępu, nawiązania do przewidywanych wniosków z ewentualnego konfliktu, narastającego w przedmiocie ewentualnej rewizji granic polsko-niemieckich, sprawy Gdańska i Korytarza Pomorskiego Polski. U nas natomiast, choć opinia litewska żywo się interesuje sprawą tych układów i sprzyja narastającemu konfliktowi, który tak niepokoi Polskę, — to przecież polityka litewska wcale tej pewności co do wniosków na rzecz litewskiego rozwiązania sprawy Wileńskiego, jaką ma Abramowicz, — nie żywi. Przeciwnie — panuje tu pogląd, że Polska, o ileby została ona na zachodzie cofnięta, pozbawiona Gdańska i Korytarza, — byłaby dana kompensata w kierunku innego wyjścia do morza, a kompensata ta może być jej dana nie tylko w Kłajpedzie czy ewentualnie w Libawie, to znaczy — tylko przez Litwę. Stąd by wypadało, że wnioski z tej sytuacji prowadzą nie do odzyskania przez Litwę Wilna, lecz do rozciągnięcia Polski na Kowno. Dziś jeszcze wyrażał mi to w rozmowie Antoni Smetona, tak samo obstaje też przy Janulaitis.

18 marca.
rok 1925.
środa.

Dalej Ludwik Abramowicz pisze:
„... Ze spraw lokalnych budzi ogólne zaciekawienie los biskupa Matulewicza i wogóle kwestja arcybiskupstwa wileńskiego. Na ten temat mnóstwo ludzie rozmaite domysły i przypuszczenia, ale nawet w kołach najbardziej wiarodajnych nic pewnego nie wiedzą. Podobno u was konkordat polski wywołuje wielkie niezadowolenie nawet w kołach miarodajnych. Bardzo byłaby cenną informacja źródłowa o stanowisku Litwy wobec Watykanu...”

Myli się Ludwik, ~~[illegible]~~ pisząc, że ~~sprawa~~ los biskupa Matulewicza i obsadzenie archidjecezji Wileńskiej, utworzonej konkordatem polskim, stanowi kwestję „lokalną”. Jest to kwestja dużej wagi w całokształcie sprawy polsko-litewskiej.

Podaje też Ludwik nieco ~~[illegible]~~ nowinek o „Demokracji Wileńskiej”, to znaczy grupie Witolda Abramowicza i towarzyszy. Pisze: „... Demokracja wileńska nieco oprzytomniała i wykazuje nawet pewną ruchliwość. Opracowała wcale dobry memorjał o stosunkach miejscowych, który złożyła ~~[illegible]~~ rządowi, założyła codzienne pismo p.t. „*Kurjer Wileński*”, do którego pisuje na „słowo” p. Helena (Hala Ochenkowska — przyp. mój) i zaczyna agitować na rzecz autonomji. Zawsze jednak operuje w ciasnym kółku inteligencji i garści rzemieślników i nie stara się zdobyć wpływów na masy...”

Ta „demokracja wileńska” — zawsze ta sama, nie poprawna, a już postarzała bardzo! Ma ona dobre chęci, ale jest tchórzliwa i połowiczna. Jej wódz Witold Abramowicz wcielał wszystkie jej zalety i wady. Zaczyna się „ruszać” i „agitować na rzecz autonomji” dopiero wtedy, gdy już i w opinji publicznej i w samym rządzie centralnym polskim (Thugutt!) zaczęto się gorączkowo w sprawie „Kresów” krzątać. Idzie ona nie na czele, lecz w ogonie zawsze — i to się na niej mści.

Ludwik Abramowicz dość nieśmiało mnie nagabuje w liście o pisanie do „*Przeglądu Wil.*”. Mój artykuł jest ciemną zagadką, — Ludwik czuje, że to mnie nie zachęca do ponawiania prób pisywania, i skądinąd wie, że jestem bardzo zajęty. Prosi też, abym namówił Birziškę do napisania, żali się, że pismo odczuwa duży brak oryginalnych artykułów. Ma ~~[illegible]~~ korespondencję z Kowna — to znaczy stąd od nas. Mówiłem o tym Birziškce i Janulaitisowi, prosząc, aby coś napisali, — tylko że Litwinów trudno jest poruszyć z miejsca, a zwłaszcza kiedy na uwadze pracy bieżącej.

110.

19 marca.
rok 1925.
czwartek.

Skończyłem dziś sprawozdanie dla Rady Wydziału — z zeszłorocznego Kongresu Socjologicznego w Rzymie. Choć brakło mi materiału do sprawozdania i niejedno wrażenie się zatarło, — sprawozdanie udało się. Scharakteryzowałem nieźle ~~Instytut~~ Turyński Instytut Socjologii prof. Cosentinego i sam ~~Kongr~~ Kongres, streściłem też ciekawsze referaty.

Dałem rękopis naszej maszynistce w Trybunale do skopiowania na maszynie i jutro wręczę sprawozdanie Dziekanowi Lesnarowi.

20 marca. rok 1925. piątek.

W tym roku w wykładach moich nietylko że zastąpiłem czytanie z rękopisu wykładem ustnym, ale także zacząłem w ostatnich czasach zmieniać układ treści ich, przyjęty w moim rękopisie wykładów z przed 2 lat, i wprowadzać do wykładu nowe działy, których w starym rękopisie opracować jeszcze nie zdążyłem i których w zeszłorocznych i pozazeszłorocznych wykładach nie było. Co zaś stanowi najwybitniejszą innowację tegoroczną w moim systemie wykładów — to nowy tryb colloquiów. W pozazeszłym roku kolokwja moje były przeważnie formalnością bez żadnej wagi: powiązałem ich po parę godzin w końcu semestru; kolokwjum polegało na tym, że zadawałem im wszystkim pierwszym z brzegu studentom pytania z zakresu moich wykładów, a następnie dawałem podpis o odbytym kolokwjum wszystkim, którzy byli obecni w audytorjum. W zeszłym roku zadawałem studentom tematy i żądałem od każdego odpowiedzi na piśmie. Z tych prac studenckich powstawał cały stos papieru. Był to dla mnie ogromny nakład pracy, natomiast pożytek niewielki. Musiałem każdą pracę przeczytać, a ponieważ prawie każda zawierała mnóstwo błędów, przeto musiałem błędy notować, potem wzywać studentów ponownie i omawiać z nimi ich błędy. W tym roku robię kolokwja ustne. Kolokwjum ma miejsce po każdym wykładzie, to znaczy 2 razy tygodniowo. Każdorazowo wzywam po 10-20 studentów imiennie, wywołuję każdego z nich po kolei i prowadzę z nim pogadankę, w której więcej ja mu tłumaczę, niż się od niego dowiaduję w odpowiedzi na zadawane mu pytania. Tą drogą cały materjał wykładów jest w kolokwjach przerabiany dyalektycznie na nowo. Kolokwja są uczęszczane przez studentów licznie — przychodzą nietylko ci, co są w danym dniu wezwani, ale także inni, a jest pewna garstka studentów, co najregularniej stale uczęszcza na wszystkie moje kolokwja. Zarówno ja sam czuję, jak mi to studenci potwierdzają, że na kolokwjach dużo więcej się oni dowiadują i uczą, niż na wykładach. Na kolokwjach te same rzeczy wyjaśniają się o wiele dobitniej, niż na wykładzie ciągłym. Na wykładzie jest tylko ekspozycja myśli, na kolokwjach argumentacja żywa, przekonywująca studenta. Studenci podkreślają, że moje kolokwja mają dla nich wartość seminaryjną. W istocie też stały się one niejako seminarjum. Wielu studentów notuje sobie moje pytania i odpowiedzi na kolokwjach.

Jeden z nich — Jędrzejka, student bardzo pilny, — ma podobno cały komplet pytań i odpowiedzi na kolokwjach, stanowiący bardzo treściwy i doskonały kurs moich wykładów w porządku systematycznym.

21 marca. rok 1925. sobota.

Przed kilku dniami gazety doniosły, że w związku z sytuacją, jaka się wytworzyła w stosunkach Litwy z Watykanem przez konkordat polski, — do Rzymu wyjechała delegacja litewska. Wymienione też zostało nazwisko Purickiego. W istocie on to stanowi tę delegację; może z nim wyjechał jeszcze jeszcze ktoś inny, ale właściwym delegatem jest on, Purycki. Purycki coraz bardziej wysuwa się znowu na czoło i staje się najwybitniejszym politykiem Chrześcijańskiej Demokracji, również do spraw zagranicznych. Purycki objął redakcję dziennika rządowego „Lietuva" i przeto, jak powiadają, jest on faktycznym kierownikiem polityki zagranicznej Litwy, podczas gdy Czarnecki, urzędowy minister spraw zagranicznych, jest na tym stanowisku tylko figurantem. Używaż też będzie Purycki, jak dawniej, do wszelkich misyj trudniejszych, zwłaszcza takich, które wymagają układów i kompromisów. Jest mistrzem kompromisu i politykiem, który nie ma zasad, nie uznaje innych argumentów i wierzy w jedną tylko metodę i w jedną wszechmoc — targu i kompromisu. Ciekaw jestem, jaka będzie jego akcja w Rzymie. Opinia publiczna, nie należąca do obozu Chrześcijańskiej Demokracji, gorszy się i dziwi zleceniem Purickiemu tej misji. Wydelegowanie Purickiego jest uważane za nietakt. Za świeży jest jego proces, o którym Watykan jest z pewnością dobrze poinformowany, proces arcybiskupa Zecchiniego. Inni uważają, że ten fakt, iż Purycki jest księdzem, czyni go nieodpowiednim do obrony interesów litewskich w stosunkach z Watykanem, od którego Purycki z natury rzeczy, jako ksiądz, zależy. W artykułach, drukowanych przed wyjazdem w „Lietuvie" — Purycki, omawiając sytuację, wytworzoną przez konkordat polski, usiłował odseparować osobę papieża od polityki Watykańskiej, dając hasło i wzór szermierce publicystycznej takiej że kampanii, która, niższej obecnie tylko argumentów dla uspokojenia opinii publicznej.

22 marca. rok 1925. niedziela.

nawelskie Towarzystwo wydawnicze „Kultura", którego spiritus movens jest Bugailiškis, — rozpoczyna wydawnictwo Encyklopedji Litewskiej w 3 tomach. Zdaje się, że jest to dalsza ewolucja tegoż projektu, o którym mi przed paru laty pisał Bugailiškis, proponując mi wespół z Tumėnasem objąć i opracować dział, dotyczący życia społecznego Litwy, stronnictw politycznych i t.d.. Wtedy się byłem zrazu zgodził, ale potem, dla nawału pracy Uniwersyteckiej, — odmówiłem. Projekt ten zaczyna obecnie wchodzić w stadjum wykonawcze. Encyklopedja ma ogarniać lituanikę, to znaczy streszczać całą wiedzę o Litwie. Niedawno odbyło się u Michała Biržiški zebranie osób, powołanych do zorganizowania tej roboty. Na zebraniu tym podzielono funkcje. Redaktorem całości ma być Wacław Biržiška, inni objęli kierownictwo działów poszczególnych. Dział prawa objął Leonas. Otóż dziś Leonas wezwał szereg prawników — przeważnie profesorów Uniwersytetu — na zebranie dla omówienia podziału pracy dla Encyklopedji. Zebranie odbyło się na Uniwersytecie. Obecni byli Leonas, Kriščiukaitis, Račys, Bielackin, Stankiewicz, Janeczko, Szołkowski, Tumėnas, sędzia okręgowy Jabłoński i ja. Był proszony zrazu także Janulaitis, ale gdy ujrzał Janeczkę, nie zechciał z nim współpracować i nawet brać udział w zebraniu. Dział prawa w Encyklopedji ma ogarniać historję prawa litewskiego i prawo litewskie obecne. Podzieliliśmy się pracą podług naszych specjalności wykładowych, przy czym Jabłoński wziął na siebie historję prawa litewskiego (sędzia Jabłoński, syn starego filologa Jabłońskiego, ma objąć także na Uniwersytecie lektorat historji prawa litewskiego, wakujący po ustąpieniu Janulaitisa). Do mnie każdy z nas ma zaprojektować w zakresie swojej specjalności całkowity układ tematów dla poszczególnych artykułów do Encyklopedji. Prawo konstytucyjne litewskie będzie należało do mnie z Tumėnasem. Zeszyty Encyklopedji w porządku alfabetycznym mają się ukazać w druku w styczniu 1926.

Wieczorem w sali Trybunału odbyło się zebranie Towarzystwa Prawniczego, poświęcone omówieniu projektu ustawy o wypłacie długów przedwojennych, z czasu wojny i powojennych w przerachowaniu na lity. Referat wygłosił Stankiewicz — bardzo starannie opracowany — następnie na tenże temat ze stanowiska ekonomicznego wygłosił referat Albin Rimka. Na referacie Rimki nie byłem. Potem miała być dyskusja. Na zebraniu byli także goście — w ich liczbie paru posłów sejmowych, w szczególności ks. Stefanowicz, prezes sejmowej komisji ekonomicznej, jeden z lepszych głosów w Sejmie.

114.

23 marca,
rok 1925.
poniedziałek.

Nic dziś pisać nie będę. Nie mam czasu.

I dzień dzisiejszy także zostawię pusty w dzienniku.

24 marca.
rok 1925.
wtorek.

116.

25 marca,
rok 1925,
środa.

W zakresie moich prac detalicznych zająłem się teraz przestudjowaniem francuskiej Ligi Praw Człowieka oraz utworzonej w r. 1923 Federacji międzynarodowej pod tą samą nazwą — dla ewentualnego ~~utworzenia~~ założenia takiejże Ligi litewskiej, zaprojektowanej przez naszą lożę. Podjąłem się ułożenia statutów Ligi litewskiej. Nie jest to trudna robota, bo są wzory statutów, a przestudjowanie natury i działalności Ligi francuskiej, którą zresztą znam jeszcze z moich czasów paryskich, jest także łatwe, bo ludowiec litewski i b. poseł Sejmu Ustawodawczego Litwy Natkiewicz, który jest na studjach w Paryżu, przysłał mi całą paczkę druków, dotyczących Ligi Praw Człowieka.

Spodziewam się, że w ciągu paru dni robotę tę wykonam, ale swoją drogą nie mam wiary w rozwój tego rodzaju Ligi na gruncie litewskim w warunkach, jakie są obecnie. Nie mówię już o tym, że założenia ~~Deo~~ tej Ligi tchną koncepcją klasycznej demokracji, wyciągniętą z doktryny Rousseau i pielęgnowaną przez radykalizm francuski, jako dogmat, który nie odpowiada bynajmniej prawdzie społecznej i mojemu przekonaniu o ludziach i społeczeństwie, o stanowisku człowieka w społeczeństwie i państwie, o pojęciu obywatela, o naturze praw osobistych, politycznych itd. Pod tym względem ~~poglądy moje~~ w poglądach moich dokonała się ewolucja, zwłaszcza pod wpływem studjów, związanych z moją pracą uniwersytecką; pojęcia klasyczne i burżuazyjne demokracji są mi o wiele bardziej obce od pojęć, które tkwią w założeniach bądź katolickich i wogóle arystokratycznych, bądź i syndykalistycznych i komunistycznych. Ale to byłaby rzecz mniejsza. Rozumiem, że społeczeństwo Litwy musi przejść przez stadjum koncepcji demokratycznej; w każdym razie kierunek humanitarny działalności Ligi Praw Człowieka ma cechy niewątpliwie dodatnie i wartościowe, które mają ~~wagę~~ głęboką niezależnie od błędów teoretycznych ideologji, stanowiącej ich założenie wyjściowe. Ale wątpię w użyteczność tego rodzaju Ligi u nas. Po pierwsze działalność takiej Ligi ma w sobie coś z ducha apostolskiego: wymaga ona ofiary i zapału, wymaga niezależności i poświęcenia. Liga mogłaby się rozwinąć, gdyby na jej czele stanął taki ktoś albo przynajmniej jeden człowiek odważny i płonący ogniem entuzjazmu, ~~jak nie~~ jakiś Herbaczewski lub Ślupas; w łonie naszej loży ludzi takich nie mamy: są u nas ludzie albo urzędnikowi albo polityczni, albo, jak ja, — samotnicy, oddani cichej i skupionej pracy i nie umiejący działać na zewnątrz (w każdym razie to, czem w społeczeństwie litewskim człowiek niezupełnie swoim). Nikt z naszych braci w loży i z tych środowisk politycznych i społecznych, do których oni należą, — nie rozpali się ideą działalności Ligi Praw Człowieka, ideą bezwzględnej czystej walki o krzywdę ludzką osobistą czy zbiorową, jako taką, bez względu na interes polityczny, partyjny czy państwowy. Wszyscy są u nas przesiąknięci interesem racji stanu i państwowości, a poszczególni są w mniejszym lub większym stopniu politykami pewnego zakroju partyjnego; i wszelkie zjawiska publiczne są przez ludzi tego pokroju rozważane przez pryzmat tego interesu.

Odruch protestu na krzywdę oraz takich ludzi może się obudzić i wyładować dopiero wtedy, gdy to jest potrzebne na rzecz tego skonkretyzowanego interesu. Nawet samo założenie takiej Ligi jest w Litwie w naszym środowisku loży uzasadnione nie względami reakcji na krzywdy ludzkie, jeno względami na propagandę celów narodowych i państwowych Litwy w pewnych kołach międzynarodowych, względami powiększenia i wykorzystania środków stawianego ponad wszystko pewnego interesu. Nie mówię tu już o tym, aby ta krzywda, która jest [illegible] tego interesu ofiarą, musiała w takich wypadkach być przez tych ludzi i przez ich organizację wzięta w obronę. Cele projektowanej u nas Ligi będą zatem mało wspólnego z celami, z których ona na Zachodzie powstała.

26 marca.
rok 1925.
czwartek.

Przyjechał w interesach do Kowna i był u mnie ze swym młodym szwagrem Sorokinem na herbatce — Julek Kosmorowski. Bardzo przyjemnie spędziłem z nim wieczór na pogawędce przy herbacie. Najwięcej opowiadałem mu ja — zwłaszcza o sprawie Puryckiego. Julek jest w przededniu ojcostwa. Około Wielkiejnocy jego żona spodziewa się przyjścia na świat pierwszego dziecka.

Wczoraj wspomniałem w dzienniku o Józefie-Albinie Herbaczewskim. Skończył się już miesiąc jego przymusowego wygnania z Kowna, na które był skazany z mocy rozkazu komendanta wojennego. Ten miesiąc wygnania spędził on w Kibartach u innego wygnańca, którego wygnanie także się już skończyło, ale który pomimo to nadal mieszka w Kibartach, przyjeżdżając jeno stamtąd do Kowna, — u prof. Voldemarasa. Widziałem się wczoraj z Herbaczewskim. Trwa on nadal w swym postanowieniu wyjazdu z dziećmi do Polski, jakoś nie bardzo się do tego kwapi. Pieniędzy na ten wyjazd nie ma i wreszcie dotąd nie otrzymał od władz polskich zapewnienia, że go zechcą przyjąć na azylum do Polski. Tymczasem Herbaczewski swoim zatargiem z Chrześcijańską Demokracją i jaskrawemi wystąpieniami przeciwko klerykalizmowi i Kościołowi Katolickiemu zdobył ogromny urok w kołach wolnomyślicieli, zgrupowanych około akcji Šliupasa, uśrodkowującej się w Szawlach. W tych kołach urósł on na bohatera i męczennika myśli wolnej, na przywódcę ruchu, otoczonego aureolą bojów i męczeństwa. Pewne sfery młodzieży i robotników, pozostające pod wpływem idei wolnej myśli i antyklerykalizmu, lgną do Herbaczewskiego, jako do mistrza i proroka, wyrażającego sumienie Litwy. Herbaczewski jest sam bardzo przejęty tym świadczonym mu z tych kół uznaniem.

118.

27 marca.
Rok 1925.
piątek.

Wciągam się coraz bardziej w moje wykłady i colloquia i znajduję w nich przyjemność coraz większą. I przyjemność i zarazem duży pożytek dla wyćwiczenia, dla wyprecyzowania mojej własnej wiedzy, którą więcej czytaniem i studjami zasilam. Rad jestem, że się w tym roku wreszcie przełamałem i wytrwałem w metodzie wykładania ustnego, zrywając z metodą odczytywania wykładu z rękopisu. Chociaż trafiają mi się od czasu do czasu poszczególne wykłady mocno nieudane, w których wątek myśli plącze się i gubi w nieudolnej formie słowa, co się jeszcze bardziej pogłębia brakami umiejętności języka litewskiego, to jednak naogół wykłady moje udają mi się nieźle i idą się coraz bardziej ku lepszemu. Są one treściwe, i zwłaszcza, że w uzupełnieniu colloquiów dają one słuchaczom obfity i ciekawy materjał wiadomości prawno-społecznych państwowych. W ostatnich kilku wykładach wykładałem o parlamentaryzmie, o demokratycznym ustroju amerykańskim, o systemie reprezentacyjnym i rządach bezpośrednich, o podziale funkcji władzy, etc. — o całym szeregu kapitalnych zagadnień i instytucyj współczesnego prawa konstytucyjnego, których w latach poprzednich w wykładach nie poruszałem, bo nie mając ich w rękopisie opracowanych.

W domu, w którym mieszkam, jest śmierć. Pomarła o godz. 10 umarła w sąsiednim mieszkaniu za ścianą — stara Dowgiałłowa, zacna i dzielna staruszka, kobieta z ludu, wdowa po b. gońcu sądowym za czasów rosyjskich, której dwie córki już się wykierowały na „inteligentki" i mają posady kancelistek u starosty rejenta. Śmierć w domu i nieboszczyk za ścianą nie jest rzeczą przyjemną ze względu zwłaszcza na dobrze zakonserwowany wśród mieszkańców Zielonej Góry zwyczaj masowego nawiedzania zwłok umarłego. Przez cały dzień tłumy ludzi napełniają małe mieszkanko zmarłej, tłoczą się po sieniach, [illegible], młodzież po kątach [illegible], flirtuje, dokoła wielki rozgardjasz. Córki zmarłej i [illegible] płaczą, zawodzą, chór bab, dziewcząt i młodych chłopców śpiewa pieśni tradycyjne u zwłok. Przez całą noc trwały z krótkiemi przerwami śpiewy, ale nie były wcale przykre. Przeciwnie — są one przyjemne, gdy się ich hałaśliwość tłumi ścianą; w tym złagodzeniu przez ścianę dźwięczą one, jak delikatne brzęczenie owadów o ludzkim tonie głosu, mając w smutnych melodjach dużo nastrojowego w sobie. Budziłem się w nocy często i słuchałem w półśnie tych melodji za ścianą, doznając jakiegoś dziwnego wrażenia — że te śpiewy płyną z głębi [illegible] — z samej esencji duszy ludzkiej, zmarłej i utkanej z tęsknot i smutków.

60

28 marca. rok 1925. sobota.

Śliczny dziś dzień słoneczny — jak w późnej wiośnie, jak w maju. Po obiedzie grzmiało zlekka, była burza daleka. Mówią, że wczesna burza zapowiada ciepłe lato. Ze względu wszakże na to, że nie było wcale zimy, możnaby przypuszczać coś wręcz przeciwnego, mianowicie — że gdy nie będzie także lata, to znaczy że będzie lato — zimne i brzydkie.

Nie miałem jednak możności nacieszyć się ładną pogodą dzisiejszą, bo calutki dzień do godz. 11 wieczorem przesiedziałem na posiedzeniu sądowym Trybunału. Rozpoznawana była t. zw. sprawa „putschystów" [illegible]. Z natury nie znoszę spraw politycznych, ~~w których~~ w których sympatje moje są prawie zawsze po stronie oskarżonych, ale wprost cierpieniem mi są tego gatunku sprawy, gdy komplet sądzący składa się, jak dziś, z sędziów usposobionych autorytatywnie i dążących nie do wymiaru sprawiedliwości, lecz do represji. Tego rodzaju tendencję w stopniu jaskrawym reprezentują u nas we wszelkich sprawach karnych, a w politycznych ~~[illegible]~~ w szczególności, — sędziowie Janulaitis i Čepas. Dla nich tylko chodzi o państwo, o interes skarbowy, o interesy i tendencje narodowe litewskie, ~~[illegible]~~ z pewnym jednak zastrzeżeniem zwłaszcza co do Janulaitisa, mianowicie o ile ten interes państwowy czy narodowy nie utożsamia się ściśle z interesem partyjnym Chrześcijańskiej Demokracji, — tam ci nasi sędziowie przestają rozumować, nie chcą o niczym wiedzieć, tracą skrupuły ludzkości, odrzucają wszelkie względy i subtelności i stają się wściekłymi poskromicielami ładu państwowego i skarbowego. A dziś właśnie zasiadali oni obaj — Janulaitis i Čepas, bo prezes Kriščiukaitis się usunął. ~~Ale~~ Ponieważ w pierwszej instancji sprawa była rozpoznawana w Sądzie Wojennym, więc w komplecie sądzącym Trybunału zasiadał także jeden z sędziów wojennych. Był nim sędzia Šrigantis. Nie potrzebuję mówić, że sędzia wojenny, wierny tradycji Sądu Wojennego, ~~wyrażał~~ w sposób niemniej jaskrawy tendencję autorytatywną. W takim zespole czułem się bardzo nieswojo. Cenię Janulaitisa, jako pracownika, uczonego i działacza społecznego, ale tylko nie w sprawach politycznych. W takim zespole czułem się nie sędzią, lecz wykonawcą represji. Jest w tym coś upokarzającego. Postępowanie sądowe jest w tym wypadku jakąś zbyteczną komedją, jakąś formalnością bez żadnego sensu, bo cała rzecz jest zgóry przesądzona. Co prawda sprawy o przestępstwa polityczne są już z samej natury dalekie od ~~[illegible]~~ tego, co się w ~~[illegible]~~ pojęciach etycznych naszych [illegible] sprawiedliwości, ~~[illegible]~~ bo ma się do czynienia z występkiem, który moralnie jest nieraz czynem szlachetnym, opartym na przekonaniu, na wierze, na ~~[illegible]~~ idealizmie, na najszlachetniejszych pierwiastkach duszy ludzkiej. Ten moment podmiotowo szlachetny i etyczny w przestępstwach politycznych — dobrze moje sympatje w tych sprawach dla oskarżonych, choćbym nie podzielał bynajmniej ich poglądów i choćbym osobiście zwalczał nie tym, do czego dążą, lecz tym, w co oni godzą. Dlatego też zadanie roli sędziego w tych procesach przykre jest zawsze, ale staje się ono nieznośnym wtedy, gdy sędziowie są fanatykami sprawy, której broni ustawa karna, i widzą w sobie zemstę społeczną w ciężkiej funkcji sędziego, stosującego normy karne do tych przestępstw. To też całe posiedzenie dzisiejsze było dla mnie tylko męką. Zbyteczna była rozprawa, zbyteczna — obrona. A co osobliwsze, że sędzia wojenny Šrigantis był nietylko [illegible]

120.

29 marca,
rok 1925.
niedziela.

Rano miałem na Uniwersytecie posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego. Między innymi uchwalono na wniosek Leonasa wydrukować moje spóźnione sprawozdanie z zeszłorocznego Kongresu Socjologii w Rzymie — w organie naukowym Wydziału — ~~stałym~~ „Teisių Fakulteto Darbai”.

Po obiedzie, który spożyliśmy z Jadzią w kawiarni Perkowskiego, — udałem się na otwarcie wystawy obrazów artysty Dobużyńskiego w lokalu b. Ministerium dla Spraw Białoruskich. Dobużyński pochodzi z krajowej rodziny szlacheckiej; jego ojciec, jeśli się nie mylę, — jenerał Dobużyński, uważał się za Polaka i był przed wojną w Wilnie czynnym członkiem w Towarzystwie Przyjaciół Nauk (polskiem); jego zaś brat stryj, kolega mojego ojca, był w Wilnie notariuszem. Sam on urodził się, zdaje się, w Rosji czy na Syberji. Niedawno zamieszkał ~~osiadł~~ w Litwie, przyjął obywatelstwo litewskie i uważa ~~się~~ siebie za Litwina, choć po litewsku nie umie; dopiero ma się uczyć. Obrazy jego są przeważnie pejzażowe — miejskie. Zbiór obrazów jest spory. Talent — niewątpliwie duży. Dla sztuki litewskiej jest on nabytkiem cennym, choć mało jest cech specyficznie litewskich w twórczości Dobużyńskiego. Niewielki lokal wystawy był na jej otwarcie przepełniony.

Chciałbym powiedzieć jeszcze słów kilka — o ciekawej treści obronnej mowie w Trybunale sprawy niedawnego powstania w Kłajpedzie. Ale jest już późno, więc dziś to może na jutro.

30 marca. rok 1925. poniedziałek.

Zdecydowałem się zaniechać mego projektowanego odczytu w Kłajpedzie. Odczyt ten mógłbym wygłosić tylko z rękopisu, a opracowanie takiego rękopisu zajęłoby mi parę tygodni czasu intensywnej, uwzględniając bieżącą pracę Trybunalską i wykładową na Uniwersytecie. Ten czas mi jest bardzo drogi, bo mam cały szereg innych prac naukowo-literackich do wykonania. Poza tym nadchodzą święta Wielkiejnocy, które spędzę w Bohdaniszkach i w ciągu których trudno mi będzie coś robić. Skądinąd zaś podług zasięgniętych informacji dowiaduję się, że te odczyty kłajpedzkie wielkiego zainteresowania tam nie budzą i są mało uczęszczane, w szczególności gdy chodzi o tematy bardziej oderwane — a takim właśnie byłby mój. Wobec tego odczyt kłajpedzki nie uśmiecha mi się i nie ma w moich oczach wielkiego waloru. Przykre mi jest tylko niedotrzymanie słowa. Ale znalazłem pretekst usprawiedliwiający i napisałem dziś do Towarzystwa „Aukuras" w Kłajpedzie, organizującego te odczyty, że nie przyjadę. Spadł mi kamień z serca.

Kilka słów o rozpoczętej pozawczoraj w Trybunale sprawie niedoszłego powstania w Kłajpedzie. Nie ulega wątpliwości, że spisek powstańczy miał miejsce i że oskarżeni są winni. Ale trzeba przyznać, że spisek był dość dziecinny i całe przedsięwzięcie bardzo lekkomyślne. Na czele spisku stali ludzie nieodpowiedzialni ani majątkowo ani stanowiskiem społecznym. Była to garstka młodzieży bez określonych zajęć, ludzie niewystatkowani i kierujący się uczuciem i pewną fantazją, którzy zabierali się do zamachu mniej więcej tak, jak na jakąś wycieczkę czy [illegible]. Wszystko odbywało się tam naiwnie, [illegible] i łatwo. Byli to chłopcy z ludu — młodzież nauczycielska i robotnicza, bezrobotni, żyjący z jakichś zarobków dorywczych lub spekulacji, np. niedoszły „wódz naczelny" powstania, który (inspirator i wtajemniczony) Bliumenau, razem z Niemcami południowymi, trudnił się kontrabandą spirytusu. Śród spiskowców byli tak rodowici Niemcy, jak chłopcy pochodzenia litewskiego z ludności lokalnej. Dużo było tam żywiołu awanturniczego, szukającego wszelkich sposobności do przygód, zawadiackich, niezwykłych rzeczy. Tradycje wojny, przeróżnych fermentów, przewrotów itd. mocno tkwią w tych chłopcach i czynią wrażenie, że wszelka rzecz jest możliwa i wykonalna, byle nie zabrakło energii i przedsiębiorczości. Politycznie rzecz była słabo uzasadniona — spiskowcy sami nie orientowali się dobrze, co właściwie musiałoby nastąpić wskutek powodzenia powstania. Myśleli coś o oparciu się o Polskę, to o Szwecję, ale sami właściwie nie zdawali sobie sprawy z tego, co się stanie dalej. Niebardzo się martwili o to troszcząc się, rozumiejąc, że do nich będzie należała tylko inicjatywa i pierwsze wzięcie czynne bezpośredniego, którego owoców nie będą już politycznie operować dalej nie oni sami, lecz czynniki odpowiedzialne, które czynem wykonanym [illegible] się w stanie, ale go zręcznie potrafią. Przywódców i inicjatorów spisku było kilku — w ich liczbie sam Bliumenau — którzy brali czynny udział w szeregach partyzantów litewskich w „powstaniu" kłajpedzkim w styczniu r. 1923. Jak wtedy garstka młodzieży bez poważnych środków technicznych i bez wielkiego aparatu wojny [illegible] wyforsowała zrzucenie okupacji francuskiej, tak teraz spodziewano się w ten sam sposób poradzić sobie z „okupacją" litewską.

122.

31 marca. rok 1925. wtorek.

Choć dzieciuchy byli niewątpliwie ów spisek kłajpedzki, którego epilog rozegrał się na sobotniej rozprawie Trybunału, jednak w warunkach kłajpedzkich i wobec panującego tam usposobienia nie może się on rozwinąć w epizod polityczny bardzo poważny i groźny, nie dający się z góry przewidzieć konsekwencjami. Nikt z czynników poważniejszych w Kłajpedzie ani z polityków odpowiedzialnych nie chciał się angażować w spisek i wywoływać rozpoczęcie ruchawki. Dlatego też w spisku widzimy samą młodzież, elementy zapalne lub awanturnicze, pochodzące zresztą ze sfer nie mających żadnego wpływu kierowniczego w społeczeństwie. Spiskowcy nie mieli ani pieniędzy ani większych składów broni. Do spisku wciągali byle kogo — swoich znajomych, swoich kolegów; nie mieli tej ścisłej konspiracyjnej, jaką posiadały koła rewolucyjne w byłym zaborze rosyjskim za rządów carskich, — umieli jej posiadanie gadatliwie, na które dostęp jest łatwy. To też do szeregów spiskowców dostają się z łatwością elementy litewskie szpiegów i policji politycznej, które też ułatwiły wykrycie całej sprawy i ujęcie spiskowców. Ale gdyby przypadkowo sprawa spisku się nie rozkonspirowała o kilka dni przed zamierzonym wystąpieniem, to zamierzone przez spiskowców „powstanie” mogłoby się łatwo [illegible]. Gdyby tylko [illegible] stacjonującego pod Kłajpedą pułku wojska litewskiego się udało — to powstańcy mogliby się stać zgoła chwilowymi panami sytuacji. Całe planowanie akcji streszczało się głównie do napaści nocnej na [illegible] pułk w koszarach. Do tego pieniądze nie były potrzebne, a broni też nie trzeba było dużo i nawet wiele. Chodziło tylko o to, aby zgrania i cicho opanować posterunki zewnętrzne pułku, podzielić się na oddziały i jednocześnie napaść i rozbroić kordegardę, [illegible] w koszarach oddziały żołnierzy, biorąc ich w niewolę i opanowując broń, oraz porozstawiać po kwaterach [illegible] oficerów. Gdyby się to powiodło — Kłajpeda stałaby dla spiskowców otworem. Gubernator Budrys, bracia [illegible], członkowie Dyrektoriumu, szereg innych wybitniejszych Litwinów, stojących na czele ruchu narodowego lub zajmujących wybitniejsze stanowiska w Kłajpedzie, byliby wzięci w charakterze zakładników, których życie byłoby faktem [illegible] do paraliżowania interwencji litewskiej; można było zająć bank, a na zarekwirowanych automobilach posłano by natychmiast ludzi po broń i ewentualnie po ludzi zbrojnych do Tylży. Gdyby do tego przyszło — utworzyłaby się niewątpliwie teraz z ludzi odpowiedzialnych ekspozytura polityczna powstania, znalazłyby się i pieniądze i broń i środki techniczne i mądre kombinacje polityczne, oparte na głowach [illegible] powstańców. [illegible] w sprawie [illegible], że spiskowcy działali też bez udziału i bezpośredniej pomocy, ale nie bez wiedzy i nie bez zachęty moralnej ze strony czynników odpowiedzialnych i politycznych Kłajpedy. Czynniki te, z którymi spiskowcy próbowali się porozumieć, dali im odpowiedź mniej więcej taką: „my się angażować w to nie możemy, bo mamy za dużo do stracenia, [illegible] czego wykonać nie możemy, ale jeśli wy, dzieci, — zrobicie to [illegible], to poprzemy”. Było to pobłogosławienie dzieci przez ojców — na zamierzony czyn, w którym sami ojcowie do [illegible] stali się brać udział. Spiskowcy byli też w kontakcie z niemieckimi towarzystwami sportowymi i gimnastycznymi w Kłajpedzie i — co więcej — z organizacjami [illegible] w Prusiech Wschodnich, które [illegible] Tylżę mogły natychmiast podać rękę, udzielając pomocy czynnej ludźmi i bronią. [illegible], że o przygotowaniach spiskowców było poufnie [illegible] niemieckie w Kownie.

1 kwietnia. rok 1925. środa.

Dziś wielka uroczystość u Żydów. Pochody uliczne ze sztandarami o barwach narodowych żydowskich i państwowych litewskich, z milicją konną żydowską, przemówienia okolicznościowe, wieczorem — zabawy i t.d.. Wszystko to z okazji otwarcia w dniu dzisiejszym Uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie. Jest to zatym nie lokalna litewska, lecz powszechna uroczystość świata żydowskiego, — jedna z wielkich kart dziejowych tego Narodu Wiecznego. Otwarcie Uniwersytetu żydowskiego w Jerozolimie odbywa się niezwykle wspaniale. Wszystkie państwa — przynajmniej te, w których mieszkają znaczniejsze ugrupowania żydowskie, biorą przez swych delegatów udział w uroczystości palestyńskiej. Z ramienia Anglji, pod której protektoratem pozostaje Palestyna, udał się tam lord Balfour, którego imię jest związane z realizacją żydowskiej państwowości palestyńskiej. Polskę reprezentuje na uroczystości palestyńskiej ks. Eustachy Sapieha i ktoś jeszcze z dygnitarzy wybitnych; Uniwersytetowi Jerozolimskiemu ofiarowała Polska w darze piękny księgozbiór kilku tysięcy cennych druków hebrajskich. Litwę reprezentować będzie z ramienia Uniwersytetu Kowieńskiego prorektor dr. Avižonis, który pojechał w tym celu do Palestyny, wiozący adres naszego Senatu Uniwersyteckiego, utrzymany w podniosłych uroczystych słowach, zdaje się, przez Żemaitisa.

Wczoraj u nas na Uniwersytecie młodzież akademicka żydowska urządziła posiedzenie uroczyste na uczczenie owego dzisiejszego palestyńskiego święta narodowego. Wielka sala Uniwersytetu była pełna. Oprócz młodzieży żydowskiej, która się stawiła w komplecie, licznie też uczestniczyła w posiedzeniu młodzież akademicka litewska. Przewodniczył posiedzeniu prof. Bielackin, jako Żyd. Na estradzie przy stole prezydialnym obok przewodniczącego, jako goście honorowi — zasiedli: konsul angielski w Kownie i rektor Uniwersytetu prof. ksiądz Bučys. Z profesorów obecni byli na sali: z naszego Wydziału prawniczego Kriščiukaitis i Mačys, z humanistów — Avto-ni Šwetera, Augustaitis, Tamošaitis i in., ponadto Żemaitis, Šimkus i jeszcze kilku, wogóle — niewielu.

Zagajenie Bielackina było bezbarwne. Odpowiadał na nie zwrotem do Anglji — konsul angielski, potym przemawiał Bučys. Żemaitis odczytał tekst adresu, wysłanego przez Uniwersytet Litewski — Jerozolimskiemu. Przemawiał jeszcze poseł sejmowy z frakcji żydowskiej Garfunkel — jeden z pierwszych prawników dyplomowanych Uniwersytetu Litewskiego, jako student po hebrajsku, wreszcie docentka egiptologji Arcimowiczowa. Najładniejsze było przemówienie Garfunkla. Mowę hebrajską słyszałem, zdaje się, poraz pierwszy. Dźwięk tej mowy podobał mi się — była wypowiedziana bardzo rytmicznie.

2 kwietnia. rok 1925. czwartek.

Z poselstwa niemieckiego zapytywano telefonicznie kancelarję Trybunału, jacy sędziowie Trybunału brali udział w posiedzeniu sobotnim w sprawie sporu Kłajpedzkiego. Ciekawa rzecz, z jakiego tytułu poselstwo niemieckie się tą kwestją interesuje. Czyżby chciało ono „karać" sędziów odmową wiz na wjazd do Niemiec w razie zamierzonej przez któregoś z nich podróży. Sekretarz Vaidelis ~~uf~~ udzielenia im informacji odmówił.

Wieczorem byliśmy z Jadzią na kabarecie w restauracji „Wesoła". Dla Jadźki to największa feta.

3 kwietnia. rok 1925. piątek.

Na Uniwersytecie wykłady już zakończone. Wprawdzie urzędownie jest jeszcze ostatni dzień wykładowy przed świętami, to jednak faktycznie praca już przerwana. Poszedłem na swój wykład, ale zastałem zaledwie 12 słuchaczy, to też wykładu nie rozpocząłem i ograniczyłem się tylko do colloquium z garstką tych, co na dziś byli wezwani. Straciłem przed świętami 4 godziny wykładów: 2 — dzisiaj i 2 — we wtorek z powodu uroczystości żydowskiej. Żałuję tej straty czasu wykładowego, bo dużo mi jeszcze pozostaje do wykładania, zaś wykładów do końca semestru będzie już bardzo mało: ostatnie 10 dni kwietnia i maj — ogółem ze 20 godzin.

Prasa niemiecka dość szeroko się rozpisuje o procesie spiskowców kłajpedzkich w Trybunale. Usiłuje ona zdyskredytować wyrok sądowy nietyle co do istoty rzeczy, ile co do niewłaściwości sądowej, zaznaczając, że rozpoznanie tej sprawy nie mogło należeć do Sądu Wojennego, który ją w pierwszej instancji rozpoznał, jeno do sądów kłajpedzkich. Zdaniem Niemców — rozpoznanie tej sprawy przez Sąd Wojenny stanowiło pogwałcenie Konwencji Kłajpedzkiej, orzekającej autonomię sądów kłajpedzkich i delegującej obywateli okręgu Kłajpedy lokalnemu sądownictwu autonomicznemu. Do uzasadnienia i poparcia takiej opinii niemieckiej przyczynił się bardzo docent Stankiewicz, który był jednym z obrońców w procesie spiskowców. Stankiewicz dla tej niewłaściwości sądowej zaopatrzył się w argument szczególny — w motywowaną opinię jakiegoś wybitnego profesora prawa bodaj że z Holandii, do którego się w tym celu zwrócił. Opinię tę chciał nam w Trybunale na rozprawie złożyć, ale dla pewnych względów formalnych nie została ona przez nas zaakceptowana, to też nie czytaliśmy jej; sądzę jednak ze słów Stankiewicza — że opinia ta była odpowiedzią na takie sformułowanie pytania, które w istocie nie ujmuje kwestii rzeczywistej. Mianowicie Stankiewicz postawił do rozstrzygnięcia pytanie, czy władze tymczasowe lokalne Kłajpedy mogą rozszerzyć kompetencję ogólnopaństwowego Sądu Wojennego. Oczywiście że na takie pytanie tak ów profesor, jak Trybunał — odpowiedzieliby jednozgodnie: nie, nie mogą. Ale w istocie kwestia stoi inaczej; chodziło mianowicie o to, czy władze kłajpedzkie, które ogłosiły, do czasu zwołania Sejmiku, muszą(?) w zakresie autonomii kłajpedzkiej funkcję ustawodawczą, — mogą czy nie mogą wyłączyć jakiś zakres spraw karnych z właściwości sądownictwa autonomicznego.

* Albowiem Sąd Wojenny nie dlatego przyjął tę sprawę do swego rozpoznania, że ją mu władze kłajpedzkie przekazały, lecz dlatego, że skoro sprawy tego rodzaju wyłączone zostały z sądownictwa autonomicznego, to sprawy takie, jak spiskowców kłajpedzkich, ze względu na rodzaj przestępstwa należą z mocy ustaw ogólnych do Sądu Wojennego.

126.

4 kwietnia.
rok 1925.
sobota

[Left margin, written sideways:] zmory. Nie uwidzę ich. W szczególności ta dzisiejsza [illegible] była mi przykra. Nie jestem komunistą, ale ruch bolszewicki cenię i ten ustrój sowiecki, z jakości w całym dziele, dokonanym przez bolszewików w Rosji, dostrzegam dużo wartości twórczych, które się ostoją i zdobędą sobie [illegible] przyszłości. W walce Demokracji z Komunizmem bolszewickim sympatie moje nie są wcale bezwzględnie po stronie Demokracji. Dużo jest w całym ruchu bolszewików błędów, ale istota ich dzieła jest żywa. Tym przykrzej mi brać udział w [illegible] wobec nich represji i skazywaniu [illegible] w tej walce dzisiaj rasa [?]. Jedynym usprawiedliwieniem nie [illegible] jest to, że dopóki Europa jest demokratyczna [illegible] rewolucji bolszewickiej [illegible] zniszczenia [illegible] narodowego [illegible] litewskiego na [illegible] któremu się oddałem.

Mieliśmy dziś posiedzenie Trybunału w sprawach apelacyjnych karnych, które przeciągnęło się do godz. 5 po południu. ~~Wobec~~ Na skutek wielkiego zwiększenia się ilości spraw w Trybunale — prezes zarządził od kwietnia po 3 posiedzenia sądowe tygodniowo — w poniedziałki, środy i soboty. W związku z zaprojektowaną przez Tumenasa reorganizacją sądownictwa, która ma stanowisko Trybunału zmienić i uczynić zeń sąd apelacyjny, wydzielając funkcje kasacyjne nowemu Sądowi Najwyższemu, który ma się ewentualnie nazywać Senatem, — na razie nie jest aktualny zwiększać etaty Trybunału. Musimy się więc obchodzić naszymi dotychczasowymi siłami, a tych już bardziej wyzyskać niepodobna. Wprowadzając przeto trzecie posiedzenie tygodniowe zamiast dotychczasowych dwóch i licząc się z zachowaniem tej samej przeciętnej ilości spraw, wypadających na każde z nich, prezes oparł się na ustawie, zezwalającej na uzupełnianie kompletu sądzącego przez udział adwokatów przysięgłych. Dwa przeto razy tygodniowo w posiedzeniach Trybunału będzie brał udział ktoś z adwokatów podług kolejki, ustanowionej przez Radę Adwokacką. Prezes będzie przewodniczył osobiście na posiedzeniach poniedziałkowych i środowych, na sobotnich zaś będzie przewodniczył Janulaitis*, ewentualnie zaś — na zmianę — ja. W dzisiejszym więc posiedzeniu pod przewodnictwem Janulaitisa brali udział ja i adwokat [illegible], bardzo słabo umiejący po litewsku.

Śród spraw, któreśmy dziś rozpoznali, było kilka spraw ~~[illegible]~~ apelacyjnych z Sądu Wojennego, w ich liczbie jedna polityczna o akcję bolszewicką, w której ja byłem referentem. Oskarżonym był niejaki Siedrys, dość wybitny młody działacz komunistyczny litewski, który był w Rosji kierownikiem biura prasowego sekcji litewskiej stronnictwa komunistycznego, następnie był delegowany dla celów kierowniczych ruchu do Litwy, ~~[illegible]~~ dokąd przyjechał nielegalnie i ukrywając się w Kownie pod cudzym nazwiskiem za paszportem fałszywym — był członkiem Komitetu Centralnego Litewskiego Stronnictwa Komunistycznego. Sąd Wojenny skazał go na 8 lat ciężkiego więzienia, w myśl amnestii karę zmniejszyli do lat 4. W komplecie sądzącym Trybunału do spraw Sądu Wojennego brał dziś udział sędzia wojenny Grigaitis. Te sprawy apelacyjne ~~[illegible]~~ polityczne Sądu Wojennego z uzasadnieniem wyroku sądu wojennego są dla mnie prawdziwą

64 127

5 kwietnia, rok 1925, niedziela.

W wielkiej sali Uniwersytetu — tej samej, w której miewam moje wykłady, — otwarta została ~~zimi~~ na czas Świąt Wielkanocy — z inicjatywy „Meno Kūrėjų Draugijos" — wystawa obrazów. Bierze w niej udział kilkunastu artystów-malarzy, w ich liczbie także Zosia Römerówna, którą inicjatorowie wystawy specjalnie do wzięcia udziału zaprosili. Przez to samo wystawa jest nie tylko narodowo-litewska, ale już właściwie krajowo-litewska, bo Zosia Römerówna ~~pod~~ wyglądem narodowym Litwinką nie jest. Na ~~otwarciu~~ wernisażu dzisiejszym zajrzałem tylko na wystawę, ale jej właściwie nie oglądałem: zanadto było zwiedzających, ponadto nie miałem katalogu, więc się nie mogłem orjentować. Sporo jest portretów, są płótna duże. Dużo jest nowszych kierunków, ale wrażenia swego jeszcze nie formułuję, bom prawie nie patrzał. Wystawa będzie otwarta do 26 kwietnia, więc będę miał jeszcze możność obejrzenia jej po powrocie z Bohdaniszek. Chętnie bym coś nabył na wystawie, ale nie wiem, czy się na to zdobyć potrafię, zważywszy na niezwykłe wydatki, jakie na mnie ~~padają~~ w tym miesiącu spadają.

Wieczorem byłem w ~~Stat~~ „Tautos Teatr'ze" na przedstawieniu misterjum średniowiecznego „Visi Žmonės" („Wszyscy ludzie"). Rzecz ma średniowieczny koloryt mistyczny, ale nie jest tak ciekawa i głęboka, jak mi się zdawało ze słyszenia.

6 kwietnia.
rok 1925.
poniedziałek.

Eugeniusz Römer był w Wilnie i zbadał szanse odkupienia ~~z rąk nabywcy~~ „Rudy" Römerowskiej na Zawalnej z rąk nabywcy Żyda. Eugeniusz ~~teraz~~ doszedł do wniosku, że interes ten nie przedstawia się wcale beznadziejnie ani nawet źle. Odkupiona kamienica nietylko że nie dawałaby deficytu, ale mogłaby dawać nawet pewien procent dochodu od włożonego kapitału. Procent ten byłby coprawda niewielki na dzisiejsze warunki kredytowe, ale względnie byłby znośny, mianowicie — 6%. Na Leona Römera do spółki liczyć trudno, bo nie ma on ani grosza do włożenia na początek, ale za to trzecim wspólnikiem w tym ~~inter~~ eventualnym interesie ~~rodzinnym~~ byłby Antoni Römer z Łotwy (z Janopola), który wziął bardzo do serca tę sprawę i który teraz gotówkę ma, bo sprzedał swoją willę nad morzem pod Rygą. Jeżeli będzie potrzeba — nie usunę się od tej spółki, bom się do tego słowem wobec Eugeniusza zobowiązał, ale ~~[illegible]~~ ochoty do tego nie mam. Wolałbym nie kłaść w to pieniędzy.

7 kwietnia. rok 1925. Wtorek.

Wyjechałem na święta Wielkiejnocy do Bohdaniszek. Jadę z Jadzią, która naraz pojedzie do swoich rodziców w okolicę Rakiszek, a stamtąd przed powrotem do Kowna przyjedzie do Bohdaniszek. Wyjechaliśmy o 6-tej wieczorem. Mamy spędzić całą noc w wagonie. Ale się nam udało kupić miejsce za dopłatą plackarty w wagonie sypialnym, wobec czego uniknęliśmy tłoku w przepełnionym z powodu ruchu przedświątecznego pociągu. W wagonie sypialnym II klasy wygodniej nam było, niż gdybyśmy jechali II klasą. Dają się tam podróżnym na noc materace czyli: poduszeczki, ma się przeto wielką wygodę do snu.

8 kwietnia.
rok 1925.
środa.

Po przespanej nieźle w wagonie sypialnym nocy obudzi-
liśmy się z Jadzią już pod Poniemuniekiem. Przez całą noc
drogi raz tylko wstawaliśmy i poszliśmy na stacji do
bufetu – w Poniewieżu, gdzieśmy się napili herbaty.
Pod Poniemuniekiem ślicznie już dzień wstawał – i sło-
necko wiosenne świeciło. Pola były pokryte nacią lek-
kiego przymrozku. Gdzieniegdzie w rowach, na zboczach
północnych pagórków, w miejscach zacienionych –
leżą jeszcze miejscami płaty starego śniegu, – czego już
pod Kownem ani śladu nie ma. Zresztą i tutaj zi-
ma była prawie bez śniegu, sama trwała zaledwie
2 tygodnie. W Bohdaniszkach wysiadła Jadzia, ja
zaś dojechałem do Abel, gdzie mię czekały konie
z Bohdaniszek i spotkał Stefan Römer. Wiosna
już i tutaj w pełni. Zamrozu w ziemi nie ma,
ludzie już gdzieniegdzie bronują i orzą, krzewy
zaczynają zielenieć. Ciepło i ślicznie. Po Ma-
tejkami spotkał mię konno Ridny, dla którego
przywożę piękny rower angielski. W Bohda-
niszkach u Maryni bawi od paru dni jej syn Ste-
fan Römer z żoną i od dłuższego czasu bawi
Eugenjusz Falejew, któremu Marynia udzieliła u
siebie gościny, bo jest zupełnie bezdomny i bez
środków. U Mieczkowskich nie ma Elwiry, która
z Helcią bawi w Poznaniu, dokąd ją powiozła dla
leczenia. Na obiad przyjeżdżał Hektor Komorowski.

9 kwietnia roku 1925. czwartek.

Młoda synowa Maryni — Maryja Römerowa — jest całkowicie w mężu po uszy. Wszystkie jej uczucia i myśli są wyrazem woli Stefana. W tym względzie jest ona żoną doskonałą. Ale że jest bezradna, nieśmiała i niepewna siebie, więc miłość jej i uległość mężowi jest zaprawiona obawą, — pewnym lękiem, który psuje harmonię tego głębokiego stosunku do woli męża. Stefan zaś, z natury słaby i miękki, bardzo o tę uległość żony dba, a mam wrażenie, że się boi rozluźniania tej sugestii, jaką dziś na nią wywiera, — sądząc, że bez tych szczególnych pierwiastków miłości, wiary i lęku nie utrzymałby — w stanie normalnym jej duszy — przewagi nad nią. Dlatego też poza jej miłością, która mu do wiary żony, a poza wiarą jeszcze — chodzi o ten jej lęk. To też trzyma ją mocno przy sobie, jest dla niej stanowczo twardy i despotyczny, traktuje ją poniekąd jak niewolnicę, którą wprawdzie kocha, ale nad którą panuje. Czyni to bardzo umiejętnie, z doskonałym zmysłem egoizmu męskiego, na którym się opiera panowanie męża nad swoją kobietą. Nie da się zaprzeczyć, że Stefan Marynię kocha, ale miłość jego jest promieniowaniem słońca na poddaną mu planetę, jest miłością pana do żony haremowej, jest wspaniałością pana dla wybranej niewolnicy. Ten rodzaj i kierunek stosunku, jaki Stefan zdołał nadać związkowi swemu z Marynią, — świadczy o wybitnym u niego instynkcie władczym męskim, — zdawałoby się świadczyć o jego kwalifikacjach twórczo-rządzących, to znaczy wróżyć dodatnio o płodności ich małżeństwa. I Marynia i ja sam bardzo byśmy pragnęli, aby Stefanostwo Römerowie mieli dzieci, a przynajmniej jednego syna. Dotąd Marynia jeszcze się w stanie błogosławionym nie czuje. I boimy się, czy w nich, a może takie głębokie stosowanie psychiczne, Stefana Römera nie czyni go jałowym co do zdolności rozpłodowych.

132.

10 kwietnia. rok 1925. piątek.

Andrzej po parę godzin dziennie ćwiczy się w nauce dosiadania roweru. Narazie — pierwszego dnia — nauka ta zdawała się beznadziejną. Wczoraj ujawnił się już malutki postęp — Andrzejowi udawało się nawet przejechać o własnych siłach przestrzeń 8-10 kroków. Dziś już szło nieco lepiej, a wieczorem Andrzej był już w stanie przejechać spory kawałek samodzielnie. Postępy jazdy są coraz szybsze. Andrzej zachwycony rowerem. Nauka jazdy kosztuje go zresztą drogo: jest cały potłuczony w siniakach.

11 kwietnia, rok 1925, sobota.

Sam nie wiem, dlaczego tym razem brak mi w Bohdaniszkach humoru. Jakoś bez żadnej racji drażni mię byle co i byle kto. Włóczę się po domu nudny i bezbarwny, — nudny sam sobie i nudny dla innych. Eugenjusz Zalejew i Marynia Römerowa, z których pierwszy nie widział mię od lat kilkunastu, a druga — nie spotykała mię nigdy w życiu domowym, — mogą powziąć o mnie wrażenie jak najbardziej ujemne, jako o nudziarzu i melancholiku, bo widzę, że takie właśnie czynię wrażenie i że takim sam sądził o sobie, gdybym siebie obserwował ze strony. Czuję w sobie to rozdwojenie, które mię męczy nieświadome, jak choroba, i na które jedynym lekarstwem — samotność głęboka nie jestem pewien. Ale w Bohdaniszkach od bardzo dawna tego nie doświadczałem.

12 kwietnia. roku 1925. niedziela.

Wielkanoc. Święcone u Sarzyńki niezbyt obfite, ale tym lepiej, bo mniej niż dni następne tego mnóstwa starego mięsiwa i ciast, które trzeba dojadać. Tradycyjne tasnanie jaj, które Stefan ślicznie wymalował pędzlem, — przeszło bez wielkiego ożywienia. Pod wieczór przyjeździł z Lucianem Piotr i Józef z żoną i dziećmi. Niestety te święta schodzą mi jakoś niewesoło. Dziwnie się czuję bezładny i przygnębiony. Niczego mi się nie chce. A wiosna dookoła śliczna. Pogoda tak śliczna, że trudno wymarzyć piękniejszej.

13 kwietnia. rok 1925. poniedziałek.

Wieczorem otrzymałem przez posłańca z Kowaliszek list od Elizki Komorowskiej, donoszący o przyjściu na świat oczekiwanego dziecka Pani Julkowej Komorowskiej. Jest to synek, który się urodził w sobotę 11 kwietnia wieczorem. Dziecko jest bujne i zdrowe — ważyło po urodzeniu się 12 ½ funta. Ma się nazywać Zyśkiem, to znaczy Zygmuntem, — na pamiątkę swego dziadka, ojca Elizki i ś.p. Zysia Komorowskiego.

136.

14 kwietnia.
rok 1925.
wtorek.

Cały dzień zajęty byłem zawieraniem umów z majstrami na budowę domu. Na budowę podmurówki z 2 sklepami zawarłem umowę z Moskalem Szeszkinem Sidzicą ze Strawy pod Krewnami po 25 litów od sążnia kwadratowego, co wyniesie ogółem więcej ponad 1000 litów, nie licząc ceny wapna, cementu i żwiru. Na budowę zaś ścian domu i całego wykonania dachu zawarłem umowę z cieślą Janem Sokołowskim z Rakiszek za ogólną cenę 3000 litów. Podmurówka będzie robiona w czerwcu — w pierwszym okresie moich wakacyj letnich, budowa ścian — w drugim okresie wakacyj — w sierpniu i początku września.

Na wieczorny pociąg wyjechali z Bohdaniszek młodzi Stefanostwo Römerowie.

Rano przyjechała od swoich rodziców Jadzia, z którą już pojutrze wracamy do Kowna.

15 kwietnia, rok 1925, środa.

Kto wie, czy Maryni nie nosi się z myślą wyjścia na starość zamąż za Eugeniusza Falejewa, który się kiedyś — przed laty 20 — w niej kochał i który po rozwodzie, z jakim go w parę lat potem spotkały w nowej miłości do Maryni Rosenowej-Szawelskiej, — pozostał starym kawalerem. I kto wie, czy myśl taka nie powstaje także w głowie Falejewa. Wszystko słowie powiadał, że — „on revient toujours à ses premiers amours". Maryni i Falejew są oboje samotni i wolni. I mają oni do siebie słabość wzajemną, mają już wprawdzie nie miłości, ale głębokiej sympatii dwojga starych bliskich sobie wspomnieniami ludzi. Falejew zestarzał się, ma charakter ciężki — zrzędliwy i uparty, ale jest szlachetny z gruntu i prawy. Gdyby został Falejew w Bohdaniszkach w charakterze stałego gościa Maryni, sprzyjałoby to ożenieniu tych staruszków. Oboje się kłócą, ale się lubią.

Maryni zapaliła się bardzo do projektu kupienia od stryjenki Bolesławowej Römerowej Wiedykiszek, folwarku w pobliżu Kowna pod Koszedarami. Sprzedałaby swoją część Bohdaniszek mnie i Mieczkowskim, a kupiłaby Wiedykiszki, które są starym majątkiem Römerowskim i które stryjenka chce sprzedać w ręce Römerów niedrogo.

138.

16 kwietnia.
rok 1925.
czwartek.

Dzień wyjazdu z Bohdaniszek. Skończyły się moje krótkie ferje świąteczne, które mi jakoś — sam nie wiem dlaczego — niewesoło upłynęły tym razem. Pogoda, która przez cały ten czas była słoneczna i sucha, — dziś się popsuła: padał grad, dzień był dżdżysty, wiatr huczał i świstał, jak w jesieni. [illegible] się ciemno, bo budząca się natura tęskniła już do deszczu. W takiej niepogodzie wyjechaliśmy z Jadzią wieczorem na stację kolejową do Abel.

Bardzo wygodnie dojechaliśmy z Jadzią do Kowna. Jechaliśmy w wagonie sypialnym III klasy, niedrogo płacąc i bardzo wygodnie; wyspaliśmy się na materacykach, które każdy podróżny otrzymuje, i przyjechaliśmy do Kowna wypoczęci. 70 17 kwietnia, rok 1925, piątek.

Wśród listów, jakie w Kownie zastałem, był list Heli Römer-Ochenkowskiej z Wilna. Z listu Heli dowiedziałem się z przykrością, że Regina skłamała mi w roku przeszłym, twierdząc, że w r. 1919 nie otrzymała mego listu, w którym prosiłem ją o umożliwienie mi korespondowania z córką. Hela mimowolnie, wyrażając swój żal z powodu sprzedaży przez Reginę „Rudy Römerowskiej" w ręce Żyda, tak mi o Reginie dalej pisze:

„I tu, Michałku, muszę Ci coś zwierzyć, czego po Twoim powrocie z „Grodna nie chciałam, uważając, że zawsze lepiej, by ludzie sobie „dobrze życzyli i mieli o sobie lepsze pojęcie, niż gorsze. Ale teraz się „dziś (jak i wszyscy) gniew na Reginę i muszę Ci powiedzieć, że ona skła-„mała przed Tobą z całą pewnością, mówiąc, że nie otrzymała od Ciebie „tego listu, pisanego jak wróciłeś z wojny. Owszem — otrzymała „go i Ania cytowała Twe słowa z listu, z którego się Regina w Cy-„towianach wyśmiewała, odgrażając się po wojnie. Jeżeli teraz w „Grodnie była taka dla Ciebie uprzejma i rozczulała się z Tobą, to dla-„tego, że przez skropany upiór i [illegible] wyciąga z Ciebie i „liczy na Twoją pomoc materjalną. To jest zła i głupia kobieta, „Michałku, nie daj się jej oszukać i opętać, bo wyrzuci Cię złe „słowem i dobrego słowa nie otrzymasz w zamian. Takie jest moje „zdanie." A kończy Hela ten ustęp tak: „Niech już tego syna z „kimś poczciwszym od niej, a od niej trzymaj się z dala."

Bardzo mię zmartwiła ta wiadomość o kłamstwie Reginy. Już przedostatni a zwłaszcza ostatni list Reginy, w którym dopomina się ona o pieniądze i więcej przysyłek i nie oszczędzając zwrotów, jak np. „jeśli masz Boga w sercu" i t.p., — zachwiały moje wrażenie głębokie, sprawione wizytą zeszłoroczną u Reginy i jej pierwszym listem. Teraz tym mniej [illegible] wiary w Reginę. Piszę do niej — wspomnę jej o tym i zaś interpelację. Zobaczę, co mi odpisze. A ja — naiwny i niepoprawnie łatwowierny — tak się dałem nabrać i wziąć w sidła szczerości i serdeczności Reginy! I tak się byłem wzruszył, żem jej wypisał dytyramby, widząc ją świętą i nieszczęśliwą, przez cierpienia jej dał aktu wielkości i nimbu, czyniąca ją o niebo wyższą [illegible]. Porównałem trochę rysy [illegible] Francuzki w tej grze szlachetnej Reginy, ale to przecież [illegible] przed sobą samym [illegible] Reginy i teraz też widzę, nawet jeśli kłamstwa, bo wiem, że jest tylko nędzniejszym [illegible] [illegible]. Ale najsmutniejsze mi jest to, że w takich rękach jest dusza mojej córki. Jakaż będzie ta moja Celinka, którą ta niecna Francuzka wychowała!

18 kwietnia. rok 1925. sobota.

Na dzisiejszym posiedzeniu sądowym po raz pierwszy przewodniczyłem w Trybunale. Zasiadali sędzia Čepas i adwokat Šlenys. Choć dawniej — jeszcze z czasów Kolneńskich i Łomżyńskich, a nawet ze czasów mego sędziostwa w Sądzie Okręgowym litewskim w Kownie, — byłem oswojony z przewodniczeniem, to jednak w ciągu kilku lat ostatnich trochę odwykłem od tej roli (odkąd jestem w Trybunale, to znaczy od r. 1921, nie przewodniczyłem ani razu). To też naraz czułem się nieswojsko, ale rychło się oswoiłem. Przewodniczenie jest zresztą zawsze przyjemniejsze od biernego siedzenia na rozprawie w charakterze szeregowego sędziego. Posiedzenie przeciągnęło się do godz. 6 popołudniu bez przerwy obiadowej, bo w liczbie spraw karnych apelacyjnych była jedna skomplikowana ze świadkami.

W Trybunale zdaje się narastać nowy konflikt z Ministerjum Sprawiedliwości. Niedawno minister Tumėnas, który już oddawna nosił się z projektem wprowadzenia tóg i beretów sędziowskich, wydał rozporządzenie, wprowadzające togi i berety od d. 1 maja. Togi są już przez Ministerjum obstalowane i gotowe do podebrania w składach Towarzystwa Inwalidów wojennych. Otóż togi, które są u nas nowością, mają licznych przeciwników w sądownictwie. U nas przeciwnikami kategorycznymi tóg są Janulaitis i Čepas. Janulaitis uważa, że w ogóle wprowadzenie tóg nie należy do właściwości ministra i mogłyby być ustanowione tylko przez ustawę. Domaga się przeto, by kwestja była wniesiona na ogólne zebranie Trybunału, na którym będzie on oponował przeciwko togom, ustanowionym przez ministra. Formalnie Janulaitis może mieć rację, chociaż ja osobiście co do meritum rzeczy jestem zwolennikiem tóg na modłę zachodnio-europejską.

19 kwietnia
rok 1925.
niedziela.

Dziś u nas szpital w domu. I ja i Jadzia — jesteśmy zaziębieni, zakatarzeni, w stanie gorączkowym. Nie wychodziłem wcale z domu.
Ludwik Abramowicz przysłał mi przez Rygę cały komplet „Przeglądu Wileńskiego" od nowego roku. W ostatnim #-rze wydrukowany jest także mój artykuł, który tym razem doszedł do Redakcji.

20 kwietnia. rok 1925. poniedziałek.

Oprócz obecnego przemęczenia, które jest chwilowe, ostatniego czasu czuję się niezdrów na serce. Zdaje mi się czasem, że już niedługo pożyję. Śmierć mnie nie straszy, chciałbym jednak przedtym napisać i wydać moją książkę litewską o prawie konstytucyjnym, która byłaby uwieńczeniem mojej pracy Uniwersyteckiej. Skądinąd pragnąłbym jeszcze, umierając, zostawić syna. Ale mam bardzo słabą nadzieję na to.

72 143.

21 kwietnia roku 1925. Wtorek.

Na Uniwersytecie po świętach praca urzędowo wznowiona, ale jeszcze ruch słaby; większość profesorów nie wznowiła wykładów, studenci nieliczni się zbierają. A że wielka sala Uniwersytecka, na której odbywają się moje wykłady, jest jeszcze zajęta pod wystawę obrazów, która trwać będzie do niedzieli, więc nawet ci studenci z semestru, którzy już zaglądają po świętach do Uniwersytetu, nie stawili się na mój wykład, sądząc, że go nie będzie. Ogółem stawiło się zaledwie kilkunastu słuchaczy, to też dla tak szczupłej garstki wykładu nie robiłem. Ograniczyłem się tylko do colloquium dla tych, którzy na dziś wezwani byli. Jest to już trzeci wykład (2 przedświąteczne i dzisiejszy), który do skutku nie dochodzi. Stanowi to stratę 6 godzin wykładu. W końcu roku jest to strata dotkliwa.

Miałem dziś list z Wilna od Henrysia Wołłowicza. Prosi mnie o interwencję w sprawie należnej mu od Elwiry spłaty i Kołdawskiej i — o pożyczkę. Tej ostatniej oczywiście mu odmówię, bo jest mi [przekreślone] w tym roku krucho. Prośbę o pożyczkę Henryś motywuje niespodziewaną nowiną o tym, że żona jego jest w ciąży. Dotąd małżeństwo Henrysia z Marychną Zykusówną było jałowe, choć trwało 3 lat. Nadzieja więc na dziecko jest niespodzianką. Ale z tego, co słyszałem o Marychnie [przekreślone] Henrysiowej [przekreślone] ze wspomnień Stefana Mieczkowskiego i z mego własnego wrażenia nie przeczę, mógłbym się obawiać, że Henryś mieć będzie dziecko — z Bożą i ludzką pomocą. [przekreślone] Marychna Henrysiowa jest sprytna, umie żyć, dla Henrysia jest dobra i [przekreślone] umie nim kierować. Henryś jest pod jej pantoflem, ona jest panią. Ale rzecz w tym, że Henryś nie się spostrzega. Henryś kocha ją i ufa jej — [przekreślone] został się trochę safandułą. Henryś mieszka w rokach w Grodnie i tylko dni odwiedzin na święta przyjeżdża do żony, która pozostała w Wilnie pod pretekstem, że nie warto zrywać mieszkania wileńskiego na wypadek, gdyby Henryś został przeniesiony z powrotem do Wilna. W Wilnie Marychna [przekreślone] pędzi żywot światowy wśród... lubi ona towarzystwo młodych, lubi wycieczki do kina i restauracji, a w domu u niej, gdy się przyjdzie, zastać można zawsze kogoś z młodych oficerów — kolegów Henrysia.

22 kwietnia,
rok 1925,
środa.

Sprawa tóg sędziowskich wpłynęła na porządek dzienny Ogólnego zebrania sędziów Trybunału w nadchodzący piątek. ~~Pr~~ Prezes na żądanie Janulaitisa zgodził się poddać tę kwestię pod debaty Trybunału. Przypuszczalnie Ogólne zebranie uzna rozporządzenie ministra, wprowadzające togi i birety, za nielegalne, jako wykraczające poza jego kompetencję. Decyzja Trybunału w tym względzie stanie się zapewne miarodajną dla innych sądów. Wiem, że sędziowie Sądu Okręgowego Kowieńskiego oglądają się na tę decyzję. U nas Janulaitis i Čepas się deklarowali przeciwnikami tóg, co zaś do mnie, to choć wcale nie sprzyjam togom, jednak będę się kierował względami ustawy co do trybu wprowadzenia tej innowacji. Jeżeli Trybunał uzna rozporządzenie ministra za nielegalne, — minister Tumėnas, który jest bardzo ambitny i nie cierpi oporu, — będzie wściekły. Ha, cóż robić! Trzeba było Tumėnasowi zawczasu nas zbadać. Zanadto przywykł on rozkazywać sądom.

Wieczorem byłem w teatrze państwowym na ~~[crossed out]~~ jedynej sztuce Oskara Wilde, bardzo ładnie odegranej. ~~Tet~~ Teatr litewski stoi już obecnie na poziomie bardzo wysokim, świadczącym rozmach młodej sztuki scenicznej litewskiej. Talenta sceniczne bardzo bujnie się u Litwinów ujawniły.

73

23 kwietnia,
rok 1925.
czwartek.

Otrzymałem, via Rygę, list od Reginy, pisany w odpowiedzi na mój list przedświąteczny, w którym przesłałem jej przekazem 1000 litów. Za każdym listem Reginy staje się ona dla mnie coraz większą zagadką, że wreszcie sam nie wiem, co o niej myśleć. Ale wobec mojego zamiaru tekstowi jej listu, wyjmuję nowe od wszelkich komentarzy. Wpierw jednak zacytuję poprzedni list Reginy, o którym w dzienniku wspomniałem, ale którego odpisu nie podałem. ~~[illegible]~~ Zestawienie tych dwóch listów najlepiej ~~[illegible]~~ wyjaśni dziwne kontrasty tego osobliwego między nami stosunku i dziwne zachowanie się Reginy, którego nie umiem sobie wytłumaczyć.

We wrześniu roku ubiegłego pisałem w dzienniku szeroko o mojej wizycie u Reginy w Sondach i o tym niezwykle silnym i głębokim wrażeniu, jakie na mnie widzenie się z Reginą wywarło. Bezpośrednio pod tym wrażeniem napisałem z Wilna płomienny list do Reginy, pełny uwielbienia i wdzięczności, który [illegible] in extenso w dzienniku podany. W październiku otrzymałem już w Kownie przykry list Reginy, zupełnie nieoczekiwany, wyrzucający mi nietakt i wyrządzoną krzywdę jej uczuciu. Powiedziała w tamtym liście Regina po kilkakroć podkreśla, że z uciskiem ciężki stan jej interesów, więc uważałem za wskazane zaofiarować jej pomoc materialną. W grudniu już w Sondach wspominałem o tym Reginie, ale wtedy oświadczyła mi ona, że żadnego zasiłku pieniężnego ode mnie nie chce i nie przyjmie. Wiedząc, jak drażliwa jest Regina na punkcie pieniężnym ~~[illegible]~~ i chcąc jej oszczędzić upokorzenia prośby, prosiłem ją w moim liście listopadowym, aby mój zasiłek po prostu przyjęła jednym krótkim wyrazem „tak" bez żadnych komentarzy. Ujęłem ten mój list listopadowy był jeszcze wyrazem kultu dla niej. List ten przytoczony w dzienniku. W krótce odpowiedź otrzymałem. Był w niej wyraz „tak". Wobec tego w grudniu przed Bożym Narodzeniem wysłałem Reginie pierwsze 100 dolarów (1000 litów). Jednocześnie wysłałem krótki list wraz z opłatkiem świątecznym dla córki. Tego listu Regina nie otrzymała, natomiast pieniądze doszły. List listopadowy Reginy, którego, zdaje się, w dzienniku nie kopiowałem, — był utrzymany od pierwszego i wydał mi się bardzo serdeczny. Po wysłaniu Reginie pieniędzy czekałem listu od niej i dziwiłem się, że ~~tak~~ milczy. Nie określiłem jej, ile będę jej posyłać, ale sam sobie przypuszczalnie określiłem po jakich 100 dolarów co 4-5 miesięcy. Wreszcie w lutym otrzymałem list od niej, który właśnie jutro zacytuję.

24 kwietnia.
rok 1925.
piątek.

Na ogólnym zebraniu członków Trybunału zapadła dziś uchwała uznająca rozporządzenie ministra o togach i beretach sędziowskich za nielegalne. Uchwała ta zapadła większością głosów Janulaitisa, Čepasa i mojego przeciwko głosowi prezesa Kriščiukaitisa, który założył votum separatum. Prezes usiłował bronić pozycji tej, ale atak Janulaitisa i Čepasa był tak ostry, że prezes nic wskórać nie mógł. Uchwalone zostało zwrócić uwagę ministra na to, że rozporządzenie jest nielegalne, albowiem ustanowienie niejednolitej szaty służbowej, to znaczy „uniformu", — może być dokonane tylko drogą ustawową. Co do mnie — nie kruszyłem kopji o tę uchwałę, bo zasadniczo jestem wprowadzenia tóg i beretów przychylny, a zresztą uważam kwestię trybu tego rozporządzenia za mało ważną, dla której nie warto wywoływać konfliktu, mogącego się rozwinąć w kształtach ostrzejszych. Moim zdaniem — należy rezerwować możliwości konfliktu do wypadków większej wagi i oszczędzać instytucję Trybunału od lekkomyślnego narażania jej na rozbicie lub na zastąpienie jej obecnego personelu przez ewentualny personel [illegible]. Ale inaczej sądzą Janulaitis i Čepas. Čepas — przez upartą pedantyczność i zacietrzewienie — lubi kopać się we wszelkich kwestiach i lubi robić nawet z [illegible] zasadnicze zdrobniałych [?]. Przypomina on w tym względzie [illegible]. Co zaś do Janulaitisa — ten traktuje rzecz zgoła inaczej, ale ona szczególnej namiętności zaciekłego zwalczania tego i tych, co i których uważa za przeciwników swojej linji. Z Tumėnasem i jego polityką ministerjalną jest on obecnie na noże i rozgrywa je szczególnie wobec przeciwstawienia się akcji Tumėnasa i [illegible] jego rozporządzeń. Niewątpliwie w sprawie tóg i beretów odegrała u Janulaitisa dziś rolę ta jego namiętność walki. Chciałbym wolał, aby ta sprawa tóg wcale nie była podnoszona, to jednak, skoro już została podniesiona, ujawniłem swój głos [illegible] przepisu, że ustanowienie tóg, opierając się na dosłownym brzmieniu ustaw, powinno być dokonane drogą ustawową, nie zaś administracyjną. Zobaczymy, jak zareaguje na uchwałę Trybunału Tumėnas i jak ustosunkują się do niej inne sądy kolegjalne. Rozporządzenie ministra nakazuje włożenie tóg od 1 maja. Najbliższe przyszłe dni wykażą, czy sądy pójdą drogą posłuszeństwa ministrowi, czy też będą się inspirowały uchwałą Trybunału. Ale nie jest wykluczone, że Tumėnas, który też jest nierozważnie uparty i który bardzo dba o swój prestiż, zechce podnieść rękawicę i wyciągnąć z konfliktu konsekwencje przeciwko Trybunałowi czy też jego poszczególnym członkom.

Wieczorem miałem wykład bieżący na Uniwersytecie. Tym razem wreszcie wykład doszedł do skutku.

74

25 kwietnia, rok 1925. sobota.

W tym czasie, gdy między listopadem a lutym w korespondencji naszej z Reginą zaszła zwłoka, nastąpiła owa sprzedaż przez Rességuier'ów Żydom ~~kamienicy na ul. Lawid~~ tradycyjnej kamienicy Römerowskiej na ul. Lawrisz, która wywołała takie poruszenie w rodzinie. Szczególnie ostro wystąpiła z tego powodu przeciwko Reginie stryjenka Elizunia Bolesławowa Römerowa i Eugenjusz Römer. To też w tej właśnie sprawie poświęca Regina cały swój list z d. 15 lutego. W tym międzyczasie, jak wspominałem, wysłałem Reginie 1000 litów i raz więcej pisałem do niej krótko, ale listu tego ona nie otrzymała.

Oto tekst listu Reginy z d. 15 lutego:

„Drogi Michale,

„Bardzo mię dziwi, że od tylu czasu nie otrzymałam ani słówka od Ciebie! „Pisałam już kilka razy na rozmaite adresy, napróżno. 23 grudnia otrzymałam „przez Warszawę 498 zł., zgadułam, żeś Ty przysłał na gwiazdkę dla córki! „Nie mogłam Ci od razu odpisać, bo chorowałam na zapalenie, a Celinka „od świąt już przechodzi koklusz.

„Słyszałeś pewnie od Eugenjusza o tym, co się stało. Tylko wytłómaczyć Ci „muszę, dla jakich warunków kamienica była sprzedana. Dług zaciągnięty u [illegible] Boginskiego i ostateczny termin odebrania domu od Rességuier'ów, nowy Żydzi! Gdyby nie to, stracilibyśmy od razu i dom i wszystko. Zrozumiesz mnie z pewnością, gdy Ci powiem, że bez wahania wolałam poświęcić dom, a mieć już pieniądze dla siebie! Z Wilnem nic mnie nie łączyło nigdy; zawsze tam cierpiałam, żeby kiedykolwiek wrócić tam. Tu mi dobrze i cicho i tutaj zostanę. Boli mnie niezmiernie niesprawiedliwy zarzut rodziny, mianowicie Eugenjusza, który mię „sprzedawczynią ojcowizny nazwał, i ciotki Elizuni, według której dlatego, „że — musiałam razem pójść z torbą i stracić pieniądze, aniżeli sprzedać dom, o którym Eugenjusz sam pisze, że jest tylko ciężarem dla właściciela, a nie dochodem! Jeżeli nie zawiodłam się na Twoich dwóch listach, to Ty mi wierzysz, więc chyba nie potępisz i zrozumiesz, że to, co „się stało z domem, to było koniecznością, a nie lekkomyślność moja „i kaprys. Ja tak chciałam gorąco już znaleźć w tobie jakąś życzliwość dla „mnie, a tymczasem te upośledzenie twoje dowodzi, że znowu coś się „psuje! A ja tak Ci wierzyłam! Najwięcej boli zawiedzione uczucie i ufność! Proszę Cię więc raz jeszcze, i ostatni, napisz mi, co było powodem, „żeś mi 3 miesiące nie pisał? Tylko szczerze; bo jeżeli dowiedziałabym się, jeżeli to byś „znów nieprawda.

„Wracając do interesu, otóż od tygodnia obszłam pieniądze w posiadanie, „kosztowało to mnie 6500 dolarów [illegible] tyle w podatku! Teraz „zostało długów Jurka i swoich do spłacenia, kupno mieszkania, odzyskanie oliwy „i podatki; zrozumiesz, że w pierwszym roku nic nie mogę mieć z dochodu, a w obecnej chwili jestem bez grosza i sprzedać muszę coś ze swojej biżuterji na utrzymanie nasze! Jeżeli masz Boga w sercu, to przez wzgląd „na dziecko pomóż nam cokolwiek i przysyłaj po 100 dolarów miesięcznie! Ja „dla siebie nic nie potrzebuję, ale ona, słaba i chorowita, ona nie może odczuwać jakiegoś braku, czy w jedzeniu, ubraniu, nauce lub kuracji! Teraz np. oczy „ma chore i chodzi do okulisty, a w domu rysuje się krople, po 2 razy dziennie. Ja się uniżam przed Tobą, depcząc po swojej ambicji, ale dla niej, dla „dziecka mego, całowałabym Ci stopy, tylko dla niej, dla niej, bo niema tego, „czego by matka dla dziecka swego nie zrobiła! Żeby nie ona, wolałabym raczej umrzeć z głodu, niż cokolwiek kogo prosić! Od ciebie szczególnie, bo wstyd „mi, że już od jesieni, dla pieniędzy tylko, porozumiałam się z „Tobą! Ale ja teraz muszę Cię prosić, bo jej jednej tylko mam, i drożej mi „jest ona niż życie i honor i ambicja! Uczy się tak dobrze, tak jest pilna, — dowodem tego, że przez 3 lata w gimnazjum ani razu stopni niżej nie miała i przechodzi z klasy do klasy [illegible]. Czekam więc szybkiej Twej odpowiedzi, Michale, jeżeli byłbyś mniej „ty, czym byś takim, jakim Cię sądziłam, a tak chcę wierzyć. Serdecznie dłoń Ci ściskam. Twoja Regina."

26 kwietnia.
rok 1925.
niedziela.

Rano byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Z relacji dziekana Leonasa dowiedziałem się, że do preliminowanego kredytu — na druk podręczników Uniwersyteckich Wydziału Prawniczego na rok 1926 została wpisana także moja projektowana praca o prawie konstytucyjnym, raczej część I tejże. To mnie zobowiązuje do zajęcia się tego lata ~~[illegible]~~ tą pracą już na serjo. Śród innych kwestji dzisiejszego porządku dziennego miała być omawiana także prośba docenta Büchlera o dopuszczenie go do doktoryzacji. Tu właśnie — ze złożonych papierów Büchlera załączonych do prośby wyjaśniło się nieoczekiwanie, że Büchler, który jest u nas docentem, nie posiada wcale dyplomu Uniwersyteckiego; ze świadectwa z Uniwersytetu Królewieckiego, które przedstawił, widać, że był ~~studentem tegoż Uniw~~ studentem tegoż Uniwersytetu na wydziale prawniczym, ale nic ponadto. Żadnych dowodów ani wskazówek na to, żeby był ukończył studja i miał dyplom. Büchlera na posiedzeniu nie było. Wobec tego powstała kwestja o zobowiązaniu docenta Büchlera do złożenia wpierw egzaminów dyplomowych u nas. Wprawdzie nie będzie się temu nadawało rozgłosu, ale bądź co bądź jest to nam kompromitujące: docent, który nie posiada dyplomu Uniwersyteckiego — musi dopiero zdobywać dyplom na Uniwersytecie, na którym sam jest docentem. Należy zaznaczyć, że Büchler należy do ~~tych~~ liczby tych pierwszych profesorów i docentów Wydziału, którzy byli nominowani przez Prezydenta i których kwalifikacje nie ulegały przedtem kontroli Wydziału.

Wieczorem byłem z Jadzią na operze Gounod'a „Romeo i Julja". Nie znałem tej opery. W roli Romea śpiewał Petrauskas, chluba opery litewskiej, — jeden z najwybitniejszych śpiewaków współczesnych nie tylko Litwy, ale świata.

27 kwietnia
rok 1925.
poniedziałek.

Telegraf przyniósł sensacyjną wieść — sensacyjniejszą od zamachu w Bułgarskiej Katedrze z dnia 16. Wieścią tą jest wybór marszałka Hindenburga na stanowisko Prezydenta Rzeszy Niemieckiej. Wybór ten dokonany został zgodnie z konstytucją — plebiscytarnie — przeciwko kandydatowi całego bloku demokratycznego + [illegible] ex-kanclerzowi Marksowi. Kandydatura centrowca Marksa popierana była przez stronnictwa demokratyczne i ludowe, począwszy od Centrum katolickiego i kończąc na socjaldemokratach. Kandydatura Marksa reprezentowała Republikę, uległość Niemiec wobec zwycięzców, lojalizm wobec Traktatu Wersalskiego, umiarkowanie, tendencje pokojowe i pojednawcze. Komuniści mieli osobnego kandydata, który zyskał około 2 miljonów głosów. Hindenburg, głośny wódz niemiecki z Wielkiej Wojny, chwała Niemiec, ich blask i symbol woli zwycięstwa, — został wybrany około 15 miljonami głosów i przewagą niepełna miljona nad Marksem.

W osobie Hindenburga zwyciężyła idea Niemiec Cesarskich, militarnych i imperjalistycznych, Niemiec potężnych i narodowych, Niemiec Wielkich. Przestarzały Marszałek, Wielki Rycerz Wielkiej Wojny, — liczy lat niespełna 80. Na kierownika politycznego państwa jest za stary, ale symbolem jest i imieniem Czynu Niemieckiego. Zdaje się, że Hindenburg kandydował z woli ex-Cesarza Wilhelma II.

Zwycięstwo Hindenburga czyni sensację. W Kownie jest ono na wszystkich ustach. Ale jest ono komentowane nietylko w Kownie. I Londyn i Paryż i Warszawa będą się z tym liczyły i też wyciągną konsekwencje. Jakie? — to się da widzieć.

Panująca opinja jest ta, że wybór Hindenburga skomplikuje sytuację międzynarodową i utrudni pozycję Niemiec. Kto wie? Że skomplikuje — to pewne, ale czy utrudni pozycję Niemiec ~~[illegible]~~ czy nie może raczej pozycję Francji — to jeszcze kwestja.

Co do mnie — ~~[illegible]~~ wypadek ten nie wydaje mi się ze stanowiska pokoju europejskiego niebezpieczny i groźny. Sądzę, że to, co jest wyraźniejsze i wyrazistsze, jest zawsze lepsze ~~[illegible]~~ i ostatecznie da wyniki zdrowe, niż to, co w pozorach pracy wewnętrznie i co się maskuje obłudą. Nie bez wagi nawet jest to, że Hindenburg jest bądź co bądź postacią szlachetną, postacią romantyczną i wzniosłą. A [illegible] to, co jest groźnego i okrutnego, gdy się stary i warunków [illegible] [illegible], staje się o wiele spokojniejsze i względniejsze w zetknięciu z warunkami: konieczności stanu istniejącego. Jednym [illegible] Hindenburga [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

160.

28 kwietnia. rok 1925. wtorek.

Jak było do przewidzenia — Tumėnas zaczyna reagować na uchwałę Ogólnego Zebrania Trybunału, uznającą jego rozporządzenie o togach i beretach sędziowskich za nielegalne. Drogą urzędową przez prokuratora Trybunału zawiadomił on prezesa, że uchwała Ogólnego Zebrania nie interesuje go wcale, ponieważ Ogólne Zebranie Trybunału nie posiada kompetencji do sądzenia czy też krytykowania jego jako ministra, rozporządzeń; że wobec tego on nie czeka wcale na przysłanie mu odpisu tej uchwały; że prezes Trybunału nie miał żadnej zasady do poddawania rozporządzenia ministerjalnego pod obrady Ogólnego Zebrania, ponieważ w rozporządzeniu było wyraźnie wskazane, iż ma być ono li tylko ogłoszone przez prezesa sędziom Trybunału; że minister oczekuje nadal ścisłego wykonania tego rozporządzenia i że gdyby ktokolwiek z sędziów Trybunału nie zastosował się do rozporządzenia — prezes będzie miał zawiadomić ministra niezwłocznie o tym. Prezes Kriščiukaitis jest tym komunikatem ministra bardzo stropiony i sam nie wie, jak się ma zachować. Janulaitis i Čepas są zirytowani i zdenerwowani. Na mnie takie sprawy robią ono przykre wrażenie. Rozporządzenie o togach wchodzi w życie od d. 1 maja. Oczywiście, że sami moi dziś w życie [illegible] Janulaitis, Čepas i ja — tóg nie włożymy. Jak się zachowa prezes — nie wiem, ale nie [illegible]. Jak się zachowa prezes — nie wiem, ale mnie się zdaje, że zechce togę włożyć, opierając się na swoim własnym separatnym wbrew uchwale większości. Ewentualny rozdźwięk między prezesem i sędziami Trybunału skomplikuje bardziej sytuację i oczywiście osłabi naszą sytuację wobec ministra i innych sędziów. Jakie wnioski wyciągnie Tumėnas — trudno kategorycznie przewidzieć. Czy zechce doprowadzić do usunięcia opornych sędziów władzą Prezydenta Rzeczypospolitej, opierając się na tekście ustawy tymczasowej, głoszącej, że sędziów Trybunału i Okręgowych mianuje i usuwa Prezydent, czy też stanie na stanowisku uznania zasady nieusuwalności sędziów, która wyraźnie dotąd w tekstach ustaw działających sformułowana nie została, lecz domyślnie jest przez pewną interpretację uznawana, i w takim razie wystąpi z wnioskiem akcji dyscyplinarnej przeciwko nam; ale co do odpowiedzialności dyscyplinarnej trudno ją do nas — zwłaszcza w tym wypadku — zastosować, bo nie wiadomo, z kogo by się miał składać trybunał dyscyplinarny dla nas. Co do ewentualności usunięcia nas — precedensów w tym względzie dotąd nie było. W ogóle interpretacja ministerjalna trybu usuwania sędziów

władz przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Bez [illegible]

76 1/1.

29 kwietnia.
rok 1925.
środa.

Janulaitis napisał wcale dobre motywy do uchwały Trybunalskiej w sprawie tej sędziowskiej. Prezes, który sam głosował przeciwko uchwale i zgłosił nawet votum separatum, będąc nawet przeciwny samemu wszczynaniu kwestji o legalności rozporządzenia ministerjalnego, — zmuszony powiedział został siłą rzeczy do zsolidaryzowania się z większością jeśli nie in meritum, to przynajmniej co do prawomocności tej uchwały. Mianowicie w piśmie wczorajszym Tumėnas zaczepił samego prezesa, wskazując mu nietylko na wadliwość (zdaniem Tumėnasa) uchwały, ale także na to, że prezes nie powinien był wcale oddawać tej sprawy pod obrady Ogólnego Zebrania, które nie jest właściwe do orzekania w tej kwestji. Zarzut ten dotyczył samego prezesa, który ~~[illegible]~~ dopuścił do głosowania i uchwały. Votum separatum prezesa nie odseparowało go w istocie od konsekwencji tej właśnie dlań uchwały. To też wobec ~~[illegible]~~ skierowanego doń zarzutu prezes zmuszony został uzbroić się przeciwko niemu w argumenty i ~~[illegible]~~ w tym celu przewertował skwapliwie ustawy rosyjskie, działające dotychczas w Litwie subsydjarnie, — aby znaleźć w nich argument, uzasadniający legalność uchwały naszej. I znalazł. Znalazł wbrew temu, że sam był przeciwny uchwale i że sam walczył się z dopuszczeniem jej i zbrojenie stronnictwa. Pod tym względem i ja miałem takie pewne wątpliwości, które obecnie znaleziony przez prezesa argument przekreśla. Wątpiłem, czy Ogólne Zebranie Trybunału ma te kwalifikacje „sądu”, któremu Konstytucja Litewska daje moc decydowania o ~~[illegible]~~ legalności rozporządzeń administracyjnych, pod wyrazem „sąd” należy bowiem w tym wypadku pojmować bądź sąd specjalny administracyjny bądź sądy ogólne w zakresie rozpoznawania właściwych im spraw, to znaczy w toku wykonywania jurysdykcji, a więc na posiedzeniach sądowych; Ogólne Zebranie ostatecznie sądu tych kwalifikacji nie posiada. To też gdyby chodziło o jakiekolwiek rozporządzenie administracyjne, które się nie stosuje bezpośrednio do naszej czynności, zwłaszcza — jurysdykcyjnej, to mojem zdaniem Ogólne Zebranie niewątpliwie nie byłoby upoważnione do wszczynania kwestji o legalności tegoż. Wątpliwe jest kwestja, czy Ogólne Zebranie mogłoby to robić w stosunku do rozporządzenia, które dotyczy jego czynności, jak w tym wypadku. Otóż argument prezesa daje odpowiedź twierdzącą, opartą na innych zgoła założeniach, niż przepisy konstytucyjne. Mianowicie w ustawie służbowej rosyjskiej jest przepis, którego mocą wszelki urząd, dotknięty skierowanym doń rozporządzeniem ministerjalnym, które jego zdaniem uważa za nielegalne, może zwrócić uwagę ministra czy też wogóle zwierzchnika na zachodzącą nielegalność. Toteż właśnie uczynili my uchwałą. Chodzi więc tylko o to, czy po takiem zwróceniu uwagi na ~~[illegible]~~ domniemaną nielegalność jest rozporządzenie — urząd taki jest czy nie jest obowiązany zastosować się do takiego przepisu. W wypadku jest zdania, że rozumie, który — uważa skierowany doń środek za nielegalny, może stawić do rozporządzenia zastosować. Tym zwierzchnikowi, lecz gdy zwierzchnik raz powtórzy — to winien wykonać go musi, zaś odpowiedzialność za ~~[illegible]~~ ewentualne pogwałcenie prawa spada na zwierzchnika. Z strażnika zaś cywilny sędzia przepisów, które prezes wynalazł, — gdyby minister na zwróconą mu jako przełożonemu urzędu uwagę o ~~[illegible]~~ nielegalności jego rozporządzenia chciał utrzymać rozporządzenie w mocy — to winien on sprawę wnieść do decyzji senatu.

152.

30 kwietnia.
rok 1925.
czwartek.

Charakterystyczne jest w tym zatargu o togi i berety, że sam Gabinet Ministrów wniósł do Sejmu projekt ustawy ~~[illegible]~~ o służbie państwowej, stanowiący rodzaj Statutu urzędników, w którym między innymi przepisami jest także ~~[illegible]~~ przepis o tym, że Gabinet Ministrów może dla poszczególnych kategorii urzędników ustanawiać uniformy służbowe. Dowodzi to, że sam Gabinet Ministrów, do którego należy i Tumėnas, uznaje, że dotąd Gabinet Ministrów prawa ustanawiania uniformu służbowego dla urzędników nie miał, bo gdyby go miał, to nie byłoby potrzeby wspominać o tym w projekcie ustawy i ~~[illegible]~~ żądać od Sejmu dopiero udzielenia mu tego prawa. Wprawdzie projekt ustawy jest dopiero przed Sejmem rozpoznawany. Prawdopodobnie wkrótce zostanie uchwalony. Mógł więc Tumėnas zaczekać jeszcze czas jakiś ze swoim rozporządzeniem o togach, i wtedy, czyniąc to na zasadzie ustawy, byłby w porządku. Trzeba mu było z tym pośpieszyć, choć go zawczasu uprzedzano, że rozporządzenie może być zakwestionowane. Ale Tumėnas na czynione mu uwagi milczał, nie uważając za wskazane tłumaczyć się ze swych zamiarów, a potem w ogóle, nie czekając na uchwalenie przez Sejm ustawy, wyskoczył! Ma on wyobrażenie przesadne o swojej władzy i jest uparty, nie chce się liczyć z opinią tych, co mu czynią jakieś uwagi, kiedy się ~~[illegible]~~ w czymś ~~[illegible]~~ zamierzeniu, milczy, jak człowiek słaby i uparty, lubi zaskakiwać niespodzianką, słucha tylko swoich faworytów Bielackinasa, Zygmunta Tolcewicza (?), Sołkowskiego i Staszkiewicza, który mu zresztą potakuje (innych doradców i zauszników by nie zniósł), i Bielakowa (?), jak [illegible]. Miałem o nim o wiele lepsze wyobrażenie, dopóki nie był ministrem. Jako adwokat — był w swoich skargach kasacyjnych rozumny i zdawał się mieć dobrą głowę na karku. Jako poseł w Sejmie i prezes ~~[illegible]~~ Komisji Konstytucyjnej w Sejmie Ustawodawczym — wydostał się także dodatnio. W początkach kariery ministerialnej nieraz także występował dzielnie. Ale jego ~~[illegible]~~ nieodłączność (?) słabego i upartego człowieka, który nabrał smaku (?) władzy, — sprowadziła go na manowce, a otoczenie się doradcami karjerowiczami, śród których prym trzyma przebiegły i niedobry Bielackin, rzeczywisty jego zausznik (?). Dziś jest to człowiek zarozumiały, prawie nie [illegible] i wrogi (?), ~~[illegible]~~ minister bez taktu, polityk podrzędny, ciasny [illegible] człowiek, który nie zadowalnia już nawet swojej partii, w której do niedawna uchodził za lidera i za ~~[illegible]~~ jedną z lepszych głów. W ogóle zdaje się wybił (?). Sprawa Purickiego mocno go pokrzywdziła w stronnictwie. Tak przynajmniej słychać. Formalnie na sprawie Purickiego stracił on o tyle, że ze stanowiska premiera zszedł na stanowisko ~~[illegible]~~ szeregowego ministra sprawiedliwości. Ale faktycznie i politycznie zdaje się, że stracił na niej w stronnictwie również o wiele więcej. Chrześcijańscy Demokraci nie mogą mu darować, że sprzedał im [illegible] Purickiego. Gdy się [illegible] proces Purickiego — Tumėnas ich uspokajał, że do procesu nie przyjdzie, i zapewniał, że znajdzie na to sposób. Nie mówił im, jaki to będzie sposób, ale że go ma i że przeto [illegible] Purickiego mogą być spokojni i bezpieczni. Gdy jednak sprawa Purickiego stanęła na wokandzie i zaczęła się zbliżać do [illegible], przyjaciele jego i [illegible] — to samej partii — [illegible] kryzys, bo zrozumieli, że to nie przelewki i kryzys [illegible] na Trybunał. Tumėnas wtedy zaczął się rzucać, próbować [illegible] różnych środków i sposobów, a gdy nic nie pomogło, — ostatecznie zgodził się [illegible]. Puricki został [illegible], ale kryzys Chrześcijańskich Demokratów na Trybunał, [illegible] i usztywnienie zewnętrzne tej sprawy [illegible], że efekt tej [illegible] nie był takim, jakim by był, gdyby stronnictwo rządzące było [illegible] Trybunałowi i z [illegible] jego wyroku. W [illegible] opinii publicznej powstało przypuszczenie, że Trybunał się zląkł, że uległ [illegible], że chciał przedłużyć stanu konfliktu władz i że [illegible] Purickiego dla świętego spokoju. To oczywiście wielce niewłaściwe. Chrześcijańscy Demokraci rozumieją, że do tego doprowadziła niedołężna taktyka Tumėnasa. [illegible] nie wiadomo, czy [illegible] go zbytnio popierać teraz w sprawie tóg i czy upór Tumėnasa nie doprowadzi rzeczy do jego dymisji, nie do ~~[illegible]~~ [illegible] i porażki Trybunału, co [illegible] Trybunału [illegible] wcale nie [illegible]. Nie wiem, czy dla samego stronnictwa rządzącego [illegible] poparcie zachcie [illegible]

[illegible]

1 maja. rok 1925. piątek.

Dzień 1 maja, wszędzie obchodzony jako święto, — minął u nas spokojnie. O ile wiem — żadnej demonstracji komunistycznej w Kownie nie było. Przed 2 dniami policja wytropiła zebranie „komsomolców" (członków „Komsomołu" czyli Związku komunistycznego młodzieży; ~~Komsomoł~~ nazwa „Komsomoł" utworzona z pierwszych ~~sylab~~ sylab trzech wyrazów wyrażenia „Kommunisticzeskij Sojuz Mołodioży") w dolinie Mickiewicza pod Kownem, na którym było omawiane urządzenie przez komunistów święta majowego. Aresztowanie uczestników zebrania było. To musiało zdezorganizować projektowaną demonstrację majową.

Wracam do aktualnej sprawy tóg. Tumėnas usiłuje motywować zarządzenie o togach względami na porządny ubiór sędziów. ~~[illegible]~~ Togi i berety nie chce on uważać za mundur czy uniform, jeno za środek przeciwdziałania zaniedbaniu garderoby sędziów na posiedzeniach sądowych. Tak też było redagowane jego pierwsze zarządzenie o togach. W pierwszej części tego zarządzenia powiedziano, że zauważono, iż sędziowie Sądów kolegialnych nieraz przychodzą na posiedzenie w strojach zaniedbanych, w ubraniu ~~[illegible]~~ powszednim lub zniszczonym, co nie licuje z uroczystym charakterem posiedzeń sądowych i kompromituje sąd w oczach publiczności. A stąd wypłynął wniosek: togi i berety. Oczywiście, że ten wniosek nie ma nic wspólnego z założeniem, bo wszak i togi mogą być poplamione, zużyte i ~~[illegible]~~ stare. Trudno zaprzeczyć oczywistości, że togi i berety są w swoim rodzaju uniformem.

Jutro pierwsze posiedzenie, na którym mają być w myśl zarządzenia Tumėnasa — włożone togi. W Trybunale zasiada jutro Janulaitis i Čepas. Naturalnie, że tóg nie włożą. Ciekawe jest jeszcze, jak się zachowa Sąd Okręgowy. Czy prowincjonalne Sądy Okręgowe — w Mariampolu, Szawlach i Poniewieżu — wiedzą o wytycznej w sprawie tóg i jak się zamierzają zachować, — nie wiemy. Co zaś do Sądu Okręgowego w Kownie, to większość sędziów podziela wstręt Janulaitisa i Čepasa do tóg. Najgorliwszym antagonistą tóg jest sędzia Peckaitis. Janulaitis postarał się już gorliwie za pośrednictwem Peckaitisa o to, aby kowieńscy sędziowie okręgowi poszli po linii Trybunału. Ale prezes Sądu Okręgowego Piotrowski, posłuszny władzy ministerialnej, nie dopuszcza do obradowania na ogólnym zebraniu w przedmiocie legalności rozporządzenia Tumėnasowego. Na wczorajszej sesji Piotrowski był wniósł na porządek dzienny ogólnego zebrania omówienie kwestii trybu noszenia tóg i beretów, zdecydowany nie dopuścić do analizowania legalności zarządzenia, gdyby taka chętka się u sędziów wyłoniła. Postanowił też, gdyby opozycja sędziów była szczególnie silna, wyznaczyć na pierwsze posiedzenie sobotnie, na którym mają być włożone togi, tych sędziów, którzy się na nie godzą. Oczywiście Piotrowski chce się dobrze zasłużyć Tumėnasowi.

Jak słyszałem, spośród sędziów okręgowych kowieńskich tylko dwaj są zwolennikami tóg — Bortkiewicz i Kondracki. Ten ostatni kieruje się naturalnie względami prywatnymi: niewiele mu brakuje do emerytury, to też boi się konfliktu i ~~[illegible]~~ utraty miejsca. Wszyscy inni sędziowie są przeciwni togom. Jakem się dziś dowiedział od Peckaitisa — na ogólnym zebraniu wczorajszym do debatów nad legalnością zarządzenia Piotrowski istotnie nie dopuścił, natomiast większością jednego głosu Ogólne Zebranie uchwaliło się zwrócić do ministra o udzielenie wyjaśnień co do trybu noszenia tóg i beretów. Taka uchwała jest zasadniczo kapitulacją, ale wreszcie odwleka sprawę i daje Sądowi Okręgowemu możność niewykonywania jeszcze zarządzenia tóg.

154.

2 maja.
rok 1925.
sobota.

Tak Trybunał, jak Sąd Okręgowy Kowieński zasiadał dziś bez tóg. Od Staniewicza, który był dziś w Szawlach, wiem, że i Sąd Okręgowy Szawelski tóg nie włożył. Jak postąpiły sądy w Maryampolu i Poniewieżu — nie wiem. Zresztą ani Sąd Okręgowy w Kownie ani Sąd Okręgowy w Szawlach nie podniósł względów zasadniczych, jak to uczynił Trybunał. Oba te sądy zagrały na zwłokę, znajdując jakiś pretekst doraźny przeciwko natychmiastowemu ustrojeniu się i nie przesądzając względów zasadniczych. W każdym razie pozostaje tymczasem nagi fakt, że togi po 1 maja w praktyce sądów jeszcze nie weszły. Czy przyczyny są te lub inne — fakt ten sam przez się wymowny. Są pogłoski, że Tumėnas gotów jest się cofnąć, to znaczy nie zaniechać pomysłu wprowadzenia tóg, ale ustąpić w sprawie zasadniczej sposobu wprowadzenia tychże: podobno wyraził się, że ostatecznie nie chodzi mu o to, czy to będzie załatwione rozporządzeniem czy ustawą — mówiono i ustawę zastosować, która się da w Sejmie przeprowadzić. Nie ręczę za ścisłość tej informacji, bo taka ustępliwość nie byłaby w stylu Tumėnasa. Faktem jest, że gdy Tumėnas się dowiedział od prokuratora Kalvaitisa o uchwale Trybunału przeciwko rozporządzeniu o togach, to w pierwszej chwili [illegible] wyraził zamiar wydania rozkazu zalecającego przez prokuraturę, aby się nie stawiała na posiedzenia sądowe, o ile po dniu 1 maja sędziowie będą bez tóg. Oczywiście, iż taki rozkaz uczyniłby konflikt między ministrem a Trybunałem niezwykle ostrym i narażałby sądownictwo naszych ministrów na dezorganizację. I przyczyniłaby odrazu do poziomów kryzysu, wymagającego bezwzględnego rozstrzygnięcia w tym lub innym kierunku, i Tumėnas przyjąłby na siebie przez to samo odpowiedzialność niemałą. Taką jednak była jego pierwsza myśl. Kalvaitis odwiódł go jednak od tej myśli zwłaszcza, wskazując na niebezpieczeństwo precedensu i skandalu, który może dać się ciężkimi metodami [illegible], wymagając nawet gotowości do [illegible]. Ostatecznie prokuratura, [illegible] zastosowania się bez zastrzeżeń rozporządzenia o togach, w praktyce zastosowała się do sądu, unikając wystąpień demonstracyjnych: [illegible] przedstawiciel prokuratury Z. Žilkowski siedział wczoraj na posiedzeniu Trybunału bez togi. Wogóle gniew Tumėnasa w którymś razie się nieco ułagodził. Nie wiem, jak się skrupi na ministrze Kriščiukaitisa, wedle stanu [illegible]. Jego pismo do prezesa Kriščiukaitisa, [illegible] zawiadomienie się o uchwale Trybunalskiej, — którego prokurator po dowiedzeniu się o uchwale Trybunalskiej, — mówi w tym piśmie, że było bardzo ostre; Tumėnas między innemi powiada w tym piśmie, że tekstu tej uchwały nie otrzymał; gdy jednak zakomunikowanie mu tekstu — w odpowiedzi artykuł ustawy, odpis tej uchwały [illegible] potem, powołując się na odpowiedni artykuł ustawy, Tumėnas przysłał prezesowi z tej uchwały [illegible], to, jak się potem Tumėnas zwrócić tę uchwałę, nie wyczytawszy, pierwszą jego myślą odrzucenia było zwrócić tę uchwałę — ze względu na to, że przez niego jej [illegible] jej wcale. Wszakże potem, zmieniwszy zdanie — namyślił się inaczej: przeczytał ją poufnie, nie przez kancelarję, że uchwały wręczone przez [illegible] i zablokował. Tumėnas znalazł, że uchwały — [illegible] zwrócić prezesowi. Wogóle gniew jego jest skierowany właśnie przeciwko Janulaitisowi. Domyśla się bowiem, że jakiś Janulaitisa, że za ostre, z czego się zwrócił przeciwko Janulaitisowi. Domyśla się, że głównym inicjatorem całej sprawy jest Janulaitis i uważa, że akcja ta skierowana specjalnie przeciwko niemu, Tumėnasowi. To Janulaitis skierował uwagę na Janulaitisa jeszcze stąd, gdy temu jeszcze przed rozporządzeniem o togach [illegible] pisał do „Lietuvos Žinios" artykuł, omawiający przewidziane rozporządzenie i wypowiadając się ostro i bezwzględnie przeciwko [illegible] stylem. Wszystkie tendencje Janulaitisa zostały wyrażone swoim stylem. W artykule tym Janulaitis [illegible] uważa się, że są to ludzie którzy tak myśleli o togach w ten sam sposób, że są [illegible] i którym [illegible] kult formy zastępuje treść i którym efekty [illegible] dla których kult formy zastępuje treść [illegible] twórczej. Jeżeli więc Tumėnas, uważający nie mniej [illegible] charakter twórczy. Jeśli więc Tumėnas, zastosowanie ciężkiego za niedopuszczalne, aluzję do siebie, i uważając takie wystąpienie sędziego za niedopuszczalne, zrodził się z myśli jakiegoś dochodzenia w t. zw. dyscyplinarnej, ale z [illegible] przeciwko Janulaitisowi, ale Kalvaitis mu to [illegible]. Obecnie w sprawie togi Tumėnas jakby ustąpił i ustąpił, ale z ustąpieniem tak uparcie, zastrzegając i taką gdyż nie mówiąc nic, że i tyle poza tym, że czegoś pokrzywdzenia nie [illegible] i w tym dniach [illegible]

3 maja, rok 1925. Niedziela.

Widziałem się wczoraj i dziś z Tumėnasem, rozmawiałem z nim, ale o tych — ani słowa. Tumėnas widocznie nie życzy sobie dyskusji w tej materii. Jego mania wielkości ministerialnej nie pozwala mu zniżać się do rozmowy na ten temat z „podwładnymi”, którzy się ośmielają stawiać czoło jego zarządzeniom.

Podobno inspirowany był przez Tumėnasa artykuł, który się pojawił wczoraj w tej sprawie w chrześcijańsko-demokratycznym „Rytas'ie”. W artykule tym, w odpowiedzi na poprzedni artykuł „Lietuvos Žinios”, informującym o „zatargu” między Trybunałem a ministrem sprawiedliwości, — rzecz się omawia w duchu przyjaznym ministrowi i nieprzychylnym większości Trybunalskiej. A taką większość [illegible] nie Janulaitis, któremu się przeciwstawia opinię „bardziej doświadczonych i „szybciej [illegible]” prawników”, mianowicie prezesa Kriščiukaitisa i prokuratora Kalvaitisa, który, jak wiadomo, nie podzielał opozycji Trybunalskiej przeciwko tegoż. Trochę zaczepiony jestem i ja, ponieważ w istocie ja byłem bardzo w tej sprawie [illegible] i [illegible] się nie angażowałem [illegible]. [illegible] i jestem zdania, że sprawa jest bardzo błaha i nie warta takiego rozgłosu ani takiego zatargu, jaki się o nią wytworzył. Konflikt [illegible] instytucji, [illegible] organów, który byłby wart przedmiotu bardziej zasadniczego, niż tego i [illegible]. Ale widocznie autor artykułu w „Rytas” czy też Tumėnas, jeżeli to on autora inspirował, uważa mnie za gorliwego zwolennika tej akcji, który [illegible] jest nieustępliwie Janulaitis, w istocie tym gorliwym zwolennikiem Janulaitisa jestem nie ja, jeno sędzia Čepas. W artykule moje nazwisko nie jest wymienione; mówi się o mnie tylko pod imieniem sędziego „R.”, ale ponieważ innego sędziego R. w Trybunale nie ma i ponieważ wszystkim [illegible] temu sędziemu R. i jego profesurze na Uniwersytecie, więc dla każdego obeznanego ze stosunkami personalnemi w Trybunale jest jasne, że pod tą literą R. jestem ja. Otóż autor artykułu wyraża zdziwienie, że się w tym wypadku okazuję tak gorliwym o legalność zarządzenia ministerjalnego, gdy w innej okoliczności, mianowicie tam, gdzie chodzi o moją profesurę, zapominam o tych względach legalności: jeden z artykułów starej obowiązującej dotąd ustawy rosyjskiej o organizacji sądownictwa zabrania sędziom zajmowania jednocześnie innych posad płatnych na służbie państwowej; wprawdzie tam sam minister Tumėnas w jednym ze swych okólników wyraził zgodę na to, by sędziowie zajmowali stanowiska profesorów Uniwersytetu, ale okólnik ten, jako przeciwny przepisowi ustawy, jest nielegalny; jednak gdy chodzi o profesurę, to z nielegalnego okólnika korzystam, podczas gdy tu w sprawie tej uważam za właściwe kwestjonować legalność; autor artykułu wyciąga stąd wniosek, że mi tam chodzi o [illegible] profesorskie, wobec których o względach legalności zapominam. Dziwne [illegible] i argumentowanie autora — należałoby wnosić, że skoro się w jednym wypadku nie zareagowało na coś nielegalnego, to już i nigdy nadal reagować nie trzeba, i że prezes Kriščiukaitis, który też profesoruje „nielegalnie”, jak ja, dlatego nie reaguje i zastosowuje się do przechwałek autora artykułu, że przyjmując mnie jako nielegalnego profesora, przyjmuje potulnie także wszelkie inne nielegalne zarządzenia władzy.

Zdaje się, że autorem tego artykułu w „Rytas'ie”, podpisanego literą „K.”, jest student [illegible] wydziału prawa — Karlas, mój słuchacz tego roku. On to zazwyczaj pisuje do „Rytas'u” w sprawach sądowych, on też pisał tam kiedyś artykuł w sprawie [illegible], [illegible] artykuły w [illegible]. Powiadają, że Karlas jest w [illegible] z Tumėnasem i że [illegible] [illegible] Karlas jest [illegible] jako student, ma u mnie dobry stopień. Ale jest to widocznie

116.

4 maja.

rok 1925.

poniedziałek.

Cofnę się do dnia poprzedniego. Wieczorem tego dnia, jak widać ze znaku w dzienniku, odbyło się u Michała Sleżewicza posiedzenie loży. Tym razem obecni byli bracia: Michał Sleżewicz, Zygmunt Toliušis, Felicja Bortkiewiczowa, Jerzy Šaulys, Stefan Kairys, Augustyn Janulaitis, Wincenty Czapiński, Antoni Purenas i ja. Na porządku dziennym były dwie sprawy: sprawa stosunku między braćmi Janulaitisem i Kairysem i sprawa założenia litewskiej „Ligi Praw Człowieka". Pierwsza sprawa jest naszą ciężką bolączką wewnętrzną, tym przykrzejszą, że się przeciąga nieznośnie. Między Janulaitisem a Kairysem stosunki są zerwane; nie podają oni sobie ręki; Janulaitis czyni Kairysowi zarzuty natury etycznej; zarzuca mu obłudę w postępowaniu podczas uwięzienia Janulaitisa z powodu sądu przed 2-3 laty. Oczywiście, że taki stosunek między dwoma ludźmi w związku, opartym zasadniczo na braterstwie, jest anomalią, która nie może być tolerowana. Przed dwoma laty, spostrzegłszy ten stosunek, ja sam z urzędu, jako przełożony loży, zgłosiłem wniosek interwencji loży w ten stosunek. Loża to przyjęła, Kairys i Janulaitis zgodzili się na to. Nie mogli się nie zgodzić, bo w przeciwnym razie nie mogliby w tym stosunku pozostawać w wolnomularstwie. Wyznaczona wtedy została komisja w osobach Jana Vileišisa do zbadania braci Michała Biržiški i sprawy i ewentualnie porozumienia o pojednaniu zatargu powaśnionych braci. Komisja ta przez 2 lata prawie że nic nie zrobiła. Przez jeden cały rok nie było Kairysa, więc nie można było nawet nic. Vileišisa atym, gdy już był, pod silnym naciskiem do roboty. Wreszcie w początku tego roku komisja się do roboty zabrała i w toku kilku posiedzeń loży i wreszcie roboty zakończyła, ale nic zrobić nie zdołała. Wszystkie usiłowania pojednawcze rozbiły się o twardy upór Janulaitisa, który nie zechciał nic cofnąć ze swoich zarzutów i domagał się bezwzględnie potępienia Kairysa i usunięcia go z łona wolnomularstwa. Komisja miała zreferować nam sprawę i wytłumaczyć swoje wnioski. Ale stało się tak, że ani Vileišis, ani Michał Biržiška tego dnia przyjść nie mogli. Vileišis przysłał tylko swój wniosek na piśmie, stawiając wniosek, aby obaj powaśnieni bracia usunęli się z loży. Opinia ta jednak była osobista, bo podpisu Michała Biržiški nie było. Niektórzy — Czapiński i sam Janulaitis — domagali się jednak, by sprawę zaraz omawiać, licząc się z tym, że komisja do żadnych rezultatów nie przyszła. Czapiński poparł wniosek Vileišisa o usunięciu się obu braci. Ja oponowałem, wskazując na konieczność zbadania sprawy do końca przez komisję i wysłuchania jej referatu. Uważałem, że wniosek ten byłby logicznie uzasadniony, gdyby się wykazało, że żaden z obu nie ma racji i że obaj są w równym stopniu winni, bo gdyby który wykazał jednego z dwóch powaśnionych winnym, to należałoby usunąć jednego winnego, lecz nie obu. Janulaitis stracił już swoje zarzuty. Wszakże brat Kairys z wielu innych braci — zaproponowali przeciw ich rozpatrywaniu sprawy na posiedzeniu i bez wysłuchania referatu komisji Vileišisa i Biržiški. Stanęło na tym, że sprawa będzie oddana do rozstrzygnięcia loży na najbliższym posiedzeniu.

W drugiej kwestii uchwalono przystąpić do zorganizowania „Ligi Praw Człowieka i Obywatela", zlecając to prezydium loży. Liga ta byłaby ekspozyturą legalną loży, kierowaną przez nią, ale formalnie z nią niezwiązaną, która jest zakonspirowana, — i nie byłaby ograniczona do liczby braci. Liga ta weszłaby na wzór ligi francuskiej w r. 1923 na Kongresie w Paryżu Międzynarodowej Federacji Lig Praw Człowieka i Obywatela.

Zmęczony dziś byłem cały dzień, bo wczoraj wieczorem hulał z p. Józefem Stawskim, wujem Marysi Rosenówny. Wybiliśmy z nim na kolację w „Versalu”; piliśmy dużo, a potem z nim i jeszcze parą panów mi bawiliśmy i pili do późna w noc w Klubie urzędników państwowych. Powinno to a może właśnie dlatego, żem był bardzo zmęczony, — mój wykład wieczorny na Uniwersytecie udał mi się bardzo dobrze. Nieraz zauważyłem, że wielkie zmęczenie fizyczne przyczynia się do precyzyjnego wykonania pracy umysłowej. Nie mogę twierdzić, że tak jest zawsze, ale tak bywa często. Mówiłem dziś na wykładzie o współczesnym ustroju rządów gabinetowych w Anglii i mówiłem doskonale — ściśle, zwięźle, trafiając w samo sedno rzeczy. Mam wrażenie, że moje wykłady tego półrocza, w których kreślę różne ustroje i metody rządów oraz różne instytucje konstytucyjne, — budzą żywe zainteresowanie studentów. Wykłady są obficie uczęszczane, widzę na nich nawet wielu tych, który już mają całkowicie ukończone z obu semestrów colloquia; więc notuję. Colloquia mam też zawsze pouczające, licznie uczęszczane, zaś jestem pełen humoru, bo umiem urozmaicać je pod tym względem.

79 158

5 maja. rok 1925. wtorek.

Przed paru dniami mieliśmy posiedzenie komisji, która w osobach Wacława Komarnickiego, Antoniego Tumėnasa i mojej wyznaczona była stosownie do regulaminu Uniwersyteckiego przez Radę Wydziału Prawniczego — do zbadania kwalifikacji Jana Vileišisa i zaopiniowania w sprawie zaangażowania go do wykładów prawa komunalnego (municypalnego, samorządowego) na Wydziale. Choć Jonas Vileišis nie ma żadnych kwalifikacji naukowych (nie posiada stopnia naukowego ani prac naukowych znakomitszych, bo cały jego bagaż literacki składa się z artykułów publicystycznych), jednak ze względu na jego znajomość teorii i praktyki samorządowej litewskiej, postanowiliśmy zaproponować Wydziałowi zaangażowanie go w charakterze docenta, uwzględniając ogólny przepis regulaminowy, że docenci, zaangażowani [illegible] w ciągu kilku pierwszych lat bez kwalifikacji formalnej stopnia naukowego winni w ciągu lat 5 uzyskać stopień. [illegible] jestem, że wątpię, czy Jonas Vileišis będzie u nas na Wydziale.

158.

6 maja,
rok 1925,
środa.

Janulaitis dowiedział się skądś, że minister Tumėnas, dla którego Janulaitis jest solą w oku, wymyślił rzekomo niezwykły sposób pozbycia się go z Trybunału. Mianowicie w Poniewieżu założony został Sąd Okręgowy, dla którego dotąd nie znaleziono prezesa. Wszyscy kandydaci, którym Tumėnas urząd ten na wstępie [illegible], odmówili, a ci, którzy by mieli ochotę na objęcie prezesostwa Sądu, nie odpowiadają życzeniom Tumėnasa. Otóż Tumėnas miałby skorzystać z tego wakansu, aby się pozbyć Janulaitisa, którego uważa za ducha Trybunału, jątrzącego ciągle i prowokującego raz po raz opozycję Trybunału przeciwko władzy ministerialnej. Że Janulaitis był zawsze najwybitniejszym we wszystkich tego rodzaju zatargach i grał zawsze rolę kierowniczą — czy to w sprawie usunięcia Kalvaitisa przed 3 laty, czy w sprawie Puryckiego, czy świeżo w sprawie tej — to prawda. Dokuczył on potentatom Chrześcijańskiej Demokracji i przyczynił się bardzo do tego, że Trybunał zdobył u chrześcijańskich demokratów opinię gniazda opozycji. Wprawdzie tenże Trybunał niezależnością swego stanowiska i racji takimi wyrokami zdobył sobie uznanie w opinii publicznej, ale dla ciasnych mózgów Chrześcijańskiej Demokracji i dla ambicyjek panów ministrów sprawiedliwości niezależność faktyczna wyższego organu sądownictwa jest rzeczą dziwną i niedogodną. Uważają, że jeżeli Janulaitis jest przywódcą i duszą opozycji Trybunału, to ja i Čepas jesteśmy odpowiedzialni dla tej niezależności, bez którego nie miałaby ona miejsca, — śród [illegible], i jego poplecznicy napewno [illegible] tak: o tym p. Tumėnas i [illegible] jest głównie na [illegible], ale bądź co bądź [illegible] wyrzucenie i unieszkodliwienie Janulaitisa. [illegible] miałoby jeden z etapów usamodzielnienia się z prawomocności i realizacji [illegible] tych panów: samowola rządu partyjnego i [illegible] wszystkich organów aparatu państwowego.

Tumėnas, dobrawszy sobie garstkę zauszników, odważył się stopniowo kampanię przeciwko Trybunałowi. [illegible] kampanii jest [illegible] z elementów tej reformy sądownictwa. Ale tego Trybunału w projekcie reformy Trybunał, opierając się na tym, [illegible], bo tym czasem Trybunał faktycznie najwyższego organu sądowego, stanowiska [illegible] policyjnych rządów klerykalnych raz po raz [illegible], że Tumėnas dał [illegible]. W sprawie tej informacja Janulaitisa okaże się prawdziwa. Jeśli informacja, że w istocie [illegible], to będzie dowodem, że swoim [illegible] zmusił się do usunięcia Janulaitisa z Uniwersytetu, tak teraz [illegible] Trybunału. Nie odważył się zrobić precedensu bezpośredniego usunięcia sędziego Trybunału, ale za to znalazł sposób pośredni dla osiągnięcia tego skutku.

Według informacji Janulaitisa — Tumėnas już przedstawił go prezydentowi Rzeczypospolitej do nominacji na prezesa Sądu Okręgowego w Poniewieżu. Oczywiście Tumėnas wie dobrze, że Janulaitis zbyt jest wszystkimi pracami swemi związany z Kownem, aby przyjął nominację do Poniewieża, nie mówiąc już o tym, że taka nominacja bez wiedzy i zgody nominata jest rzeczą w sądownictwie niepraktykowaną, wobec sędziów wszystkich. Przy usunięciu tym Tumėnas pozbyłby się Janulaitisa nie tylko z Trybunału, ale też w ogóle z sądownictwa. Przez sam fakt nominacji Janulaitis przestałby być sędzią Trybunału, a nie przyjąwszy nominacji — zostałby na koszu. Tak rząd w Litwie Niepodległej pozbywa się niedogodnych dlań sędziów!

Ale może jeszcze informacja Janulaitisa nie odpowiada rzeczywistości. Zresztą Janulaitis zakomunikował mi o tym pod sekretem. Powiedział też o tym prezesowi Kriščiukaitisowi i prokuratorowi Kalvaitisowi. Z nimi [illegible], [illegible] i analizowali — i doszli do przekonania, że takie mianowanie, połączone z przeniesieniem sędziego z jednego stanowiska na inne bez jego wiedzy i zgody — jest nielegalne. Ale cóż sobie robi z tego p. Tumėnas!

7 maja
rok 1925.
czwartek

Wczorajsza wiadomość Janulaitisa potwierdza się. Jak usłyszał przez swoich informatorów dowiedział się dzisiaj, że powzięty przez ministra Tumėnasa o mianowaniu go prezesem Sądu Okręgowego w Poniewieżu dla pozbycia się go oczywiście z Trybunału a zarazem i z sądownictwa — jest już nie tylko w formie zamiaru, ale został wykonany. W Ministerium Sprawiedliwości leży już podpisany przez Prezydenta Stulginskiego rozkaz nominacyjny. Janulaitis, który nie chce dawać w walce z Tumėnasem w imię tego, co uważał za wymaganie prawa, i który nie przywykł do cofania się lub ustępstwa, będąc gotowym do przyjęcia konsekwencji, — jest jednak skonsternowany. Nie spodziewał się tego. Nie spodziewał się, żeby Tumėnas poszedł tą drogą. Nie spodziewał się zarówno, że Tumėnas uczepi się jego jednego, nie ruszając ogółu Trybunału, i że wymyśli sposób tak jaskrawy perwersji dla pozbycia się „niewygodnego" pracownika, licząc, że Trybunał, pozbawiony głowy opozycyjnej, stanie się nadal uległym. Janulaitis oczywiście nie cofnie się i nie pójdzie na kompromis i teraz. „Nominacji" po Poniewieża nie przyjmie i przez to samo automatycznie okaże się bez miejsca. Ale choć decyzja jego nie ustąpić — Janulaitis jest mocno tym wypadkiem dotknięty i przygnębiony dla względów także materialnych. Nie posiada on żadnego funduszu, żadnych oszczędności, jest bez posady, a żyć trzeba. Oczywiście miałby on kredyt, ale trzeba także myśleć o zarobku. Tumėnas go wygnał z Uniwersytetu, teraz wygania z Trybunału. Janulaitis gotów jest teraz ustąpić ze swego nieprzejednanego stanowiska w sprawie profesury Uniwersyteckiej, i [illegible] zostać jego kandydaturą — na Radzie Wydziału Prawniczego.

Ale niezależnie od krzywdy osobistej p. Janulaitisa — jest w tej sprawie wzgląd głębszy natury publicznej. Takie właśnie przerzucanie sędziów wyższego sądu z jednego miejsca na inne bez ich wiedzy i zgody niszczy wszelką niezależność sędziowską i wypacza sąd w kierunku powolnego narzędzia ~~[illegible]~~ rządu i partii rządzącej. Jest to demoralizowanie sądu i łamanie podstaw praworządności. Janulaitis się oprze, ale inny sędzia, który będzie człowiekiem mniej wyrazistym, mniej konsekwentnym, nie odważy się stawiać oporu, a bojąc się narazić na takie nieładne niespodziewane przeniesienie — będzie się starał być uległym i zastosuje się na [illegible] rządu. Piękny to będzie wymiar sprawiedliwości w kraju, gdzie takie są praktyki wobec sądu! Tumėnas „kładzie" sobie tym czynem wspaniałą kartę do dziejów sądownictwa litewskiego! Dotąd nie było stworzone a oto już [illegible] zupełnie [illegible].

Ten precedens z Janulaitisem jest pierwszy. Żadna on ~~[illegible]~~ otwiera tradycję! Niebezpieczeństwo jest groźne. Gdy Tumėnas w ciągu tych dni szukał kandydata na stanowisko prezesa Sądu w Poniewieżu — zwracał się on do każdego, który już nie [illegible], i czynił mu propozycję. Proponował [illegible] przez tym, dla którego [illegible] Janulaitisa „mianował" bez czynienia mu propozycji!

Od takiego „przeniesienia" do arbitralnego usunięcia jest jeden krok tylko. Na szczęście nie wzywa się ono usunięciem. [illegible], że w początkach sądownictwa litewskiego, gdy się ono tworzyło w braku praw [illegible] [illegible] na niższych stanowiskach, [illegible] posady sędziowskie, jak [illegible] [illegible] uznane za [illegible] prawo do nieusuwalności sędziowskiej. Ale czynić to w stosunku do sędziów wyższego organu sądowego — to skandal!

8 maja roku 1925. piątek.

Janulaitis był rano dobrej myśli, — skłonny nawet do bagatelizowania całej wiszącej nad nim chmury. Wczoraj nawiązał on pertraktacje w swojej sprawie z Šilingiem, jako jednym z dwóch prawników z partii rządowej, należących do Chrześcijańskiej Demokracji (Šiling i Oleka). Šiling i Oleka zwracali się wczoraj w sprawie Janulaitisa do Tumėnasa i konferowali z nim. Potem telefonem Šiling zawiadomił Janulaitisa, że sprawa może jeszcze wejść na dobrą drogę i że Tumėnas, zdaje się, gotów jest cofnąć się. Šiling miał jeszcze po południu zajść do Janulaitisa i udzielić mu szczegółowej relacji o rozmowie z Tumėnasem. Z wczorajszych słów Šilinga Janulaitis dowiedział się również, że zarówno Šiling i Oleka, jak znaczna część Chrześcijańskich Demokratów w Sejmie nie jest bynajmniej zachwycona akcją Tumėnasa w sprawie tej i zarzuca mu brak taktu oraz że przeszkody mogą głównie zajść w zjednoczeniu, które Tumėnas prowokuje. Zresztą wiadome jest, że wpływ Tumėnasa w Chrześcijańskiej Demokracji nie stoi zbyt wysoko, że gwiazda jego, która przed paru laty była w pełni blasku, zaczyna się, a także wiadomy jest powszechnie zatarg — nieledwie do Tumėnasa dość znany — Krupavičiusa i Šmulkštysa, którzy są najwybitniejszymi leaderami stronnictwa, — z Tumėnasem. Wpływ Krupavičiusa i zwłaszcza dziś przeważa wpływy Tumėnasa. W łonie Chrześcijańskiej Demokracji narasta też niechęć do zamysłów Tumėnasa, który — mimo kierują, — do tej sympatii stara się, który nalekiwuje — nie ma, który ustalona wniosła w opinię młodzieży, Tołoczko i Staniewicza, którzy nie są Litwinami. Liczy nacjonalistów ma ten feler organiczny, że nie są Litwinami, że Oleka wdychał do zastępienia te wszystkie względy oraz to, że byłby ministrem. — Janulaitis nabierał nie Tumėnasa w fotelu ministerialnym, że albo jeszcze Tumėnas się cofnie albo sam upadnie. —

Tak stały rzeczy, gdyśmy się po godz. 11 zebrali w gabinecie prezesa na zwykłe posiedzenie gospodarcze. I oto w toku tego posiedzenia przyniesiono z kancelarii pismo z Ministerium Sprawiedliwości, adresowane do Janulaitisa. W kopercie był odpis rozkazu Prezydenta Rzeczypospolitej o zwolnieniu Janulaitisa ze stanowiska sędziego Trybunału i mianowaniu go prezesem Sądu Okręgowego w Poniewieżu. Rozkaz Prezydenta datowany jest 6 maja. Drugi odpis tegoż rozkazu — do prezesa Trybunału. Stało się więc. Fakt jest dokonany.

Co prawda nie jest wykluczone, że w tej sprawie, która nie przebrzmi bez echa, — upadnie także Tumėnas, ale tymczasem przecedens zwaltretowania sędziego i sponiewierania niezależności sędziów — już miał miejsce. Sponiewierany względy nieusuwalności sędziów nie mogą być już zwaltretowaniem i sponiewieraniem naruszone, nawet, jak Tumėnas upadł, powinny odpowiedzialności. A choćby nawet Tumėnas upadł za brak taktu, — to przecież wątpliwe jest, aby rzeczy wróciły do stanu poprzedniego i aby cała rzecz w stosunku do Janulaitisa została anulowana. Chrześcijańska Demokracja może skarcić Tumėnasa za to, że nie potrafił rzeczy wykonać zgrabnie, ale zapewne dla prestiżu swych rządów nie zechce dawać satysfakcji grupom opozycji.

Janulaitis przestał faktycznie i formalnie przestaje być odtąd sędzią Trybunału. Zaraz złożył na ręce prezesa Kriščiukaitisa i ministra oświadczenie, że nominacji do Poniewieża, dokonanej bez jego wiedzy i woli, uważa za nielegalną i oczywiście jej nie przyjmuje. Ale w takich warunkach oczywiście ministerium nie ma drogi do anulowania rozkazu o usunięciu go z Trybunału.

9 maja. rok 1925. sobota.

Na dzisiejszym posiedzeniu sądowym, na którym Janulaitis miał przewodniczyć, — już go nie było. Zastąpił go Čepas, a przewodniczyłem ja. Janulaitis przestał już pełnić funkcję sędziego. Tumėnas naraził się ciężko. Jest to zwycięstwo pyrrhusowe nietylko dla samego Tumėnasa osobiście, ale co gorsze — dla sądownictwa w Litwie, któremu przewodniczyć usiłuje minister, spychając sądy i sędziów do roli podrzędnej.

Kampanja prasowa w sprawie Janulaitisa — jeszcze się nie rozpoczęła.

Wielkie poruszenie wywołuje ta sprawa u sędziów okręgowych i w adwokaturze. Sędziowie są oburzeni i skonsternowani. Jeżeli tak jest traktowany Sędzia Trybunału, to cóż mówić o sędziach okręgowych. Sędziowie mają być na łasce i niełasce pana ministra!

162.

10 maja. rok 1925. niedziela.

Na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego, na którym profesura Wydziału była prawie w komplecie (za wyjątkiem Tumėnasa, Pokrowskiego i Büchlera), zgłosiłem kandydaturę Janulaitisa na katedrę historii prawa litewskiego, wakującą dotychczas. Być może — niepotrzebnie motywowałem mój wniosek nieco demonstracyjnym podkreśleniem okoliczności wydalenia Janulaitisa z Trybunału, bo Tumėnas, wobec którego chciałem tą drogą pośrednio zaakcentować fakt przemocy nad Janulaitisem i sędziowstwem, był nieobecny. W każdym razie jednak uważałem za potrzebne wskazać na to, że główna przeszkoda, dla której (między innymi) dotąd Janulaitis odmawiał wstąpienia do Wydziału, — mianowicie ta okoliczność, że podług jego przekonania dzisiejsze przepisy prawa nie pozwalają sędziemu zajmować innego stanowiska płatnego w służbie państwowej, — z chwilą utraty przezeń stanowiska sędziego — upadła. Mój wniosek poparł gorąco Wacław Biržiška. Zresztą nie było żadnej dyskusji ani opozycji przeciwko wnioskowi. Liczni u nas na Wydziale poplecznicy i pochlebcy Tumėnasa, którzy są zarazem jego inspiratorami, a Janulaitisa nienawidzą, bo wiedzą dobrze o jego wrogim przeciwko niemu usposobieniu i działaniu, — jak więc pp. Bielackin, Stankiewicz, Janczenko, także Żołkowski, który dał się wciągnąć do ich zespołu, gorliwie potakiwali, chcąc wy- [illegible] swoją bezstronność. Pewien nikły cień nie- [illegible] się ujawnić dzisiaj; być może dziś się [illegible] Janulaitisa, jako ewentualnie najpoważniej- trochę obawia [illegible] na stanowisko dziekana Wydziału. Janczenko nigdy [illegible] z Janulaitisem, nie tylko dlatego, że też pewnie niebardzo rad [illegible], ale także dlatego, że Janulaitis jest jego konkurentem na katedrę prawa międzynarodowego, którą Janczenko tylko dlatego [illegible], że Janulaitis nie zgodził się wejść do Wydziału. To nie wiem, Janulaitis nie zgadzał się [illegible] profesorem zwyczajnym uchwałą [illegible] już był raz wybrany [illegible] Rady Wydziału, więc bez żadnych formalności jego kandydaturę przyjęto, angażując go od d. 15 maja.

Mówił mi prezes, że Tumėnas rozmawiał z nim wczoraj o wakansie w Trybunale na miejsce Janulaitisa. Tumėnas chce mianować nowego sędziego niezwłocznie, ale „zdecydowany jest nie czynić tego inaczej, jak po porozumieniu się z Trybunałem”, to znaczy po wysłuchaniu wniosku Trybunału o kandydacie. Oczywiście — jak to bywa często, — ktoś co zrobił niewątpliwie [illegible], chce natychmiast okazać wielką uległość, [illegible] uczyniona tu wrzawa. [illegible] natychmiast po [illegible]. Naprzykład od [illegible] za który się długo, skwapliwie [illegible] dotąd przedewszystkiem ukrywany, — ofiarowała mi o prezencie Rady koszyczek srebrny do cukru, który mi się podobał. Tak też Tumėnas, zadawszy cios uprzykrzeniu Trybunału przez usunięcie jednego z sędziów, nastręcza zaraz [illegible] liczenia się z Trybunałem przy [illegible] następcy. Ponieważ chodzi o kandydata, który ze względu na sprawy Kłajpedzkie zna język niemiecki, więc podług słów prezesa [illegible] kandydatami na miejsce Janulaitisa byliby: Żołkowski, Stankiewicz, [illegible] i Kalnietis. Prezes jest za kandydaturą Żołkowskiego. [illegible] Tumėnasa powołanie [illegible] o [illegible] przez [illegible] też i [illegible].

11 maja. rok 1925. poniedziałek.

sprawa tej i Janulaitisa i w ogóle cała sprawa niezawisłego Trybunału, wystawionego na brutalną samowolę pana ministra Tumėnasa, — tak mię obchodzi, że na inne zjawiska publiczne nie zostaje mi w dzienniku miejsca. Chyba nie byłem nawet wspomniał o sprawie, wywołanej przez jakąś reformę szkolnictwa początkowego w duchu ściślej litewskiej, przeciwko której protestuje nie tylko mniejszości urzędowe, ale także postępowa część społeczeństwa litewskiego w osobach ludowców i postępowego Związku Nauczycielskiego. Nie mam jednak na to miejsca.

Kto wie zresztą, jak się dalej sprawa Trybunalska rozwinie i czy rządy p. Tumėnasa, które się stają coraz bardziej chamskie, nie dotkną także mnie. Tymczasem bowiem bynajmniej zakończone nie zostały i wcale się nie uprzedza.

Co do Żołkowskiego, o którego kandydaturę, wysuwanej przez Tumėnasa i prezesa Kriščiukaitisa na zastępstwo Janulaitisa, — pisałem wczoraj, — to dziś rozmawiałem z nim dzisiaj, że nie reflektuje on na to stanowisko wcale i że zdecydowany jest nie przyjmować go, gdyby mu proponowano formalną nominację. Żołkowski powiada, że nie uważa się on przygotowanym do funkcji sędziowskiej w sądzie tak wysokim, a zresztą twierdzi, że wcale nie rozumie, jak się nie może przyjść nominacji na miejsce Janulaitisa po tym, co z nim uczyniono. Jeżeli ten argument będą podzielali inni, to wyznaczą ostatecznie jakiegoś Kalnietisa lub kogoś podobnego, a wtedy element służalczy weźmie górę.

Zresztą kwestja tej [illegible], o który Trybunał kategorycznie się wypowiedział, wisi i wciąż nad nami nierozstrzygnięta, jak miecz Damoklesa. Tumėnas się nie cofnął bynajmniej. W powtórnym piśmie do prezesa nastaje on na wykonanie swego rozporządzenia. O tym piśmie powiem jutro. Jest ono bardzo charakterystyczne. Jest arogancki, obraźliwe dla Trybunału, grzeszy nieuctwem i głupotą.

Jeszcze à propos Żołkowskiego. Nie dziwię się jemu, że go nie nęci ta kandydatura. Nikt z ludzi poważnych i rozsądnych nie pożądałby na to. Byłby bowiem narażony albo na śmieszność z punktu i w stopniu tak wysokim, a którym się ma rozbijać wszystkie „opozycji” Trybunalskiej, albo [illegible], woli się bronić się z nami i [illegible] brać wejście z walki w dalszym stadjum nierozstrzygniętego konfliktu, — na [illegible] prawdopodobieństwo rychłego wymaszczenia lub jakiejś podobnej katastrofy; woli więc (Żołkowski) cicho i spokojnie [illegible], choć [illegible] zostać sędzią przy prokuratorze Trybunału, niż nie [illegible] prawie w [illegible] nie dotkniętego gniewem ministerjalnym Trybunału. Może też być dla człowieka poważnego nie nominacja przyjmowanie

miejsca, które zostało w ten sposób z góry.

164.

12 maja rok 1925

Wtorek

Pismo, nadesłane przez ministra Tumėnasa prezesowi Trybunału Kriščiukaitisowi, daje się scharakteryzować trzema słowami: głupota, nieuctwo, arogancja. Większość tego pisma jest poświęcona zwalczaniu licznemi argumentami tego, czego Trybunał nie twierdził wcale. W rezultacie tej argumentacji Tumėnas stwierdza, że w systemie organizacji władz litewskich nasz Trybunał Najwyższy nie jest tym samym organem, którym był Senat [illegible] sądzący w systemie organizacji władz Rosji carskiej. Spostrzeżenie nie jest bardzo trafne, ale też Trybunał w swojej uchwale o togach nie wychodził wcale z założenia tożsamości swojej z Senatem. Cała więc argumentacja Tumėnasa na ten temat wymierzona jest w próżnię i nie dotyka wcale założeń uchwały naszej. Co prawda — te argumenty mogą się wydać bardzo ważkie i przekonywające dla większości Sejmowej, która się w zagadnieniach prawnych nie orientuje i nie ma pojęcia o tym, czym się kierował Trybunał. Ale minister Tumėnas powinien by wiedzieć o tym i nie błaznować się. Nasze motywy w uchwale o togach były dwa: 1. że każda instytucja ma prawo zwrócić uwagę swojej zwierzchności na nielegalność jej rozporządzenia, skierowanego do tejże instytucji (nie ma to nic wspólnego ze stanowiskiem Senatu w Rosji carskiej, dla którego władza ministerialna pod żadnym względem zwierzchnością nie stanowiła) i 2. że Trybunał, jak każdy inny sąd, może jest [illegible] badać legalność tych rozporządzeń organów władzy administracyjnej, które ma sam w czynnościach swych stosować, i wobec tego nielegalnych rozporządzeń, sprzecznych z ustawą, nie tylko że nie jest obowiązany stosować, ale wręcz jest obowiązany nie stosować; zasada ta jest wyrażona w art. 68 Konstytucji Litewskiej, a zresztą niezależnie od tego tekstu, — za przepis tylko sądu a ministra [illegible] się go, któremu Trybunał nie jest i którego decyzja dotyczy [illegible], — to w każdym razie wypływa ona z ogólnych założeń funkcji sądowej, która [illegible] w stosowaniu ustaw ma moc interpretacji kierując się ustawą, a przeto nielegalne rozporządzenie administracji [illegible] tylko, a przeto nie może go wiązać; nie ma to także nic z administracji i sądu nie może go wiązać; rozporządzenie o togach [illegible] w b. Senacie Rosji carskiej; rozporządzenie o togach było w naszej interpretacji ustaw nielegalne, a ponieważ [illegible] zakomunikowane nam było do wykonywania, więc byliśmy powołani do zbadania jego legalności w granicach stosowania i nie w charakterze sądu administracyjnego.

Ale jeszcze ciekawszy w niedorzeczności jest inny ustęp pisma Tumėnasa. Tumėnas powiada w nim, że w ustroju parlamentarnym kontrola sądowa rozporządzeń ministra ze stanowiska legalności tychże jest nie tylko w Litwie, ale w ogóle zasadniczo niedopuszczalna i niemożliwa, bo minister ulega kontroli parlamentu; gdyby taka kontrola sądowa była ustanowiona, to [illegible] Tumėnas nie mógłby mieć [illegible] takie [illegible], że Sejm uznałby jakieś rozporządzenie ministra za legalne, podczas gdy sąd uznałby je za nielegalne. Otóż [illegible] ignorancja i kompletne niezrozumienie [illegible] Tumėnasa [illegible] prawa publicznego, [illegible] takich pojęć i rozróżnienia [illegible] parlamentaryzmu i sądu administracyjnego. Że u nas takiego jak [illegible] i że Trybunał jako taki nie może kontroli sądowej [illegible] i nie rości sobie do tego pretensji — to jest oczywiste, bo u nas nie ma sądu administracyjnego, ale tam, gdzie on jest — a jest w Europie niemal wszędzie — tam każda osoba zainteresowana, której rozporządzenie ministra dotyka, może je zaskarżyć do sądu administracyjnego, który, o ile je uzna za nielegalne, jest władny skasować. Ta kontrola sądowa legalności rozporządzeń administracyjnych, stanowiąca funkcję sądu administracyjnego, nie ma nic wspólnego z kontrolą parlamentarną rządu, bo natura jednej i drugiej kontroli jest zupełnie różna. Parlament wykonywa kontrolę polityczną i nie

[illegible]

13 maja. rok 1925. środa.

W piśmie Tumėnasa do prezesa Kriščiukaitisa jest ustęp jeszcze jeden, który świadczy jeżeli nie o nieuctwie, to zato o braku taktu Tumėnasa. Mianowicie po wyczerpaniu wszystkich argumentów i poleceniu prezesowi dopilnowania wykonania rozporządzenia o togach Tumėnas uważa za właściwe wyrazić w ten sposób: „Muszę stwierdzić z ubolewaniem, że członkowie Trybunału, rozważając tę kwestję (mowa o uchwale Trybunalskiej o togach), nie liczyli się z ustawą o Senacie i z Konstytucją państwową Litwy" (cytuję słowa Tumėnasa nie dosłownie, jeno z pamięci). Że sędziowie [illegible] się być może nie opierali na ustawie o Senacie Rosji carskiej i nie utożsamiali naszego stanowiska prawnego ze stanowiskiem tegoż Senatu, jak w nas wmawia Tumėnas, — o tym pisałem wczoraj; co zaś do Konstytucji — to ja po „wyjaśnieniu" Tumėnasa twierdzę, że nasza uchwała w żadnym względzie nie przeczy Konstytucji, podczas gdy właśnie interpretacja Tumėnasa o kontroli legalności rozporządzeń ministerjalnych przeczy tak Konstytucji, jak i [illegible] pojęciu ustroju parlamentarnego i sądu administracyjnego. Ale zresztą mniejsza o to, kto ma rację: Tumėnas interpretuje pewne pojęcia i instytucje prawa konstytucyjnego tak, my — interpretujemy je inaczej. Niech będzie nawet, że Trybunał nie ma racji. Niech Tumėnas uważa, że Ogólne Zebranie członków Trybunału nie posiadało kompetencji do kwestjonowania jego rozporządzenia ministerjalnego o togach. Czy upoważnia go to jednak do wyrażania nagany władzy Trybunalskiej lub poszczególnym członkom tegoż? Minister sprawiedliwości ma pewien dozór nad sądami w zakresie, nie dotyczącym zasadniczej funkcji sądowej orzekania. Ale nie posiada on nad sądami władzy dyscyplinarnej i nie może wymierzać żadnej sankcji dyscyplinarnej. Z tytułu dozoru wolno mu wszcząć wniosek o wytoczenie dochodzenia dyscyplinarnego przeciwko sędziom, który jego zdaniem uchybił obowiązkom, o ile to uchybienie nie stanowi przestępstwa karnego, ściganego sądownie przez prokuraturę, ale nie wolno mu mocą własnego wdrażać się — bez orzeczenia dyscyplinarnego, które do niego nie należy — „stwierdzać z ubolewaniem", że sędziowie w uchwale swojej nie liczyli się z Konstytucją. Jest to wymówka, której ani on sędziom ani sąd jemu czynić nie może.

Ludowcy, jak słychać, wnieśli dwie interpelacje do ministra sprawiedliwości: jedną — w sprawie rozporządzenia o togach, drugą — z powodu usunięcia Janulaitisa z Trybunału i mianowania go bez jego wiedzy i woli prezesem Sądu Okręgowego w Poniewieżu. Sprawa Janulaitisa podobno się różnie. Są głosy, że Tumėnas poda się do dymisji, to że Janulaitis, wobec niedojścia prezesem nominacji poniewieskiej — zostanie zwrócony do Trybunału. Jednak nic nie wiadomo pewnego. Słychać, że w Chrześcijańskiej Demokracji jest wielkie niezadowolenie z powodu wypadku z Janulaitisem, ale brak głosu wet śród niezadowolonych panuje przekonanie, że przedewszystkim należy ratować autorytet władzy, aby go nie narazić na uwłaczające, co mogłoby świadczyć, że Janulaitis będzie także „autorytetowi władzy" poświęcony. Co do polecenia prezesowi Kriščiukaitisowi przez Tumėnasa, aby się postarał o wykonanie rozporządzenia o togach, — prezes uważa, że [illegible] środków takich nie posiada i przeto nic zrobić nie może, będąc także osobiście [illegible] do podpisania się uchwale, jako w Trybunale zapadłej. Sprawy kandydatury do [illegible] wakansu po Janulaitisie prezes [illegible] pod obrady Trybunału [illegible] uważa, że Trybunał [illegible] Janulaitisa [illegible] wakansu, że [illegible] kandydatury tegoż Janulaitisa.

166.

14 maja.
rok 1925.
czwartek.

Nie będę już dziś pisać o tych tezach i o kryzysie w Trybunale. Prawdę mówiąc — wałkowanie tych rzeczy już mię trochę znudziło. Zresztą nic nowego w tym względzie nie zaszło. A że jestem zmęczony jeszcze, więc poprzestaję na tym.

Wykończyłem artykuł o „konstytucyjności" ustaw pospolitych — dla pisma prawniczego „Teisė". Układam katalog wyrazów dla przyszłych artykułów prawa konstytucyjnego do Encyklopedii.

15 maja.
rok 1925.
piątek.

Dziś wielka uroczystość święta narodowego, świeżo uchwalonego przez Sejm. Odtąd dzień 15 maja, zastosowany do rocznicy zwołania Sejmu Ustawodawczego w r. 1920, będzie obchodzony stale. Była parada wojskowa, nabożeństwo uroczyste w Bazylice, wielki pochód delegacyj stowarzyszeń, związków, korporacyj, szkół i t.d. ze sztandarami, uroczystość czci poległym w walkach o Niepodległość przed pomnikiem poległych w Muzeum Wojennym z całą pompą trąbek, chórów, orkiestry, dzwonem Wolności i t.d., wieczorem — raut w salach Klubu Litewskiego i t.d.. Co do mnie — miałem bilet wejścia tylko do Muzeum Wojennego — i to nie od organizacji urzędowej obchodu, jeno od Towarzystwa Upiększania Litwy, które urządziło jednocześnie uroczystość prywatną zasadzenia dąbków „Aušry" przy pomniku Basanowicza. Zaproszeń urzędowych od organizacji obchodu — nie miałem. Dawniej — w pierwszych latach Niepodległości ~~[illegible]~~ — my, sędziowie Trybunału, byliśmy zapraszani i na raut prezydencki w takich okolicznościach, i na uroczyste posiedzenia Sejmu i na nabożeństwo w Bazylice. Dziś — Trybunał jest w niełasce i przez to Sąd, który jest przez Trybunał, jako jego organ najwyższy, reprezentowany, nie jest wcale uwzględniony w tych wypadkach, mimo że w myśl Konstytucji Sąd jest jednym z 3 elementów władzy najwyższej w państwie. Czyni się to systematycznie i celowo, aby dać Trybunałowi namacalnie do poznania, że w istocie nie jest on wcale Sądem Najwyższym i że jest najwyższym tylko chwilowo i prowizorycznie, dopóki właściwy Sąd Najwyższy nie zostanie utworzony. Jest to więc rozmyślne poniżanie Trybunału, rodzaj upokorzenia konstytucyjnego organu. No, cóż robić!

16 maja.
rok 1925.
sobota.

Posiedzenie sądowe Trybunału, na którym przewodniczyłem, przeciągnęło się do godz. 10 wieczorem. W liczbie spraw była jedna, w której było wysłuchanych 12 świadków. Jestem zmachany. W dodatku irytuje mię nieznośnie na posiedzeniach sędzia Čepas — uparty, zarozumiały, pedantyczny, chcący być w każdym szczególe wyrocznią i nie znoszący innego zdania a sprzeciwiający się do ostateczności. Čepas nie znosi, by ktoś miał większy autorytet od niego i zazdrośny jest wszystkim; gdy ja przewodniczę, to chciałby on na każdym kroku przeciwstawić się mnie i uwypuklić swoją wyższość; jego ton i postawa mentorska człowieka zarozumiałego, pewnego i zadowolonego ze siebie a przemawiającego z góry, jak wyrocznia lub jak papież nieomylny, dyktującego swoją opinię, wtrącającego się przytym w każde zagadnienie, — nie czyni go bynajmniej przyjemnym współpracownikiem na posiedzeniu. Człowiek to uczciwy i prawy, człowiek niewątpliwie czysty, pracowity, fachowo umiejętny, ale — nudny i przykry.

Jutro jadę na kilka dni do Kłajpedy dla przewodniczenia na sesji Kłajpedzkiego Wydziału Trybunału w zastępstwie Janulaitisa, który już nie urzęduje.

17 maja
rok 1925.
niedziela.

Na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego obecny już był dziś Janulaitis, który zaliczony został do Wydziału od d. 1 maja. Rada Wydziału była na posiedzeniu prawie w komplecie: brakowało tylko Pokrowskiego, który, jako zamieszkały na wsi pod Kiejdanami, jest zwolniony od bywania na posiedzeniach Rady, Büchlera, który stale na posiedzenia nie przychodzi, i Jaszczenki. Zresztą posiedzenia naszej Rady Wydziału są zawsze pełne; godne to jest zaznaczenia, że od początku istnienia Wydziału nie było ani jednego wypadku, aby posiedzenie nie doszło do skutku dla braku kworum. Obecnie nowy regulamin Uniwersytecki ustanawia karę pieniężną za niestawiennictwo na posiedzenie bez przyczyny usprawiedliwiającej, ale u nas nie brakło kworum i wtedy, kiedy jeszcze o ukarowaniu nie było mowy.

W zakresie spraw dzisiejszego porządku dziennego było między innemi ustalenie rozkładu wykładów na rok przyszły. Przy tej okazji zaprojektowałem 2 godziny seminarjum prawa konstytucyjnego pod moim kierunkiem dla III i IV semestru, to znaczy dla tych studentów, którzy już mój kurs wykładów przesłuchali. Wniosek został przyjęty z uznaniem, bo uzupełnienie wykładów seminarjami jest rzeczą, którą Wydział pragnąłby do wszystkich, ile możności, katedr zastosować. W prawdzie już mają coś do łożenia na I i II semestrze, jak ja w tym roku zorganizowałem, coś pewnego rodzaju ćwiczeniami i surogatem seminarjum, ale mając dość chciałbym studja słuchaczy pod moim kierunkiem pogłębić i w szczególności poświęcić pracę seminaryjną analizie systematycznej poszczególnych konstytucyj. Te 2 godziny seminaryjne będą dla mnie płatne i oczywiście wejdą do rozkładu godzin obowiązujących. Colloquia zaś na I i II semestrze pozostaną nadal tak samo, jak były dotąd.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Rady Wydziałowej było także omówienie kandydatur na zbliżające się wybory Uniwersyteckie na przyszły rok akademicki. Wybory mają się odbyć w początku czerwca. W myśl tradycji, która się już ustaliła, rektorem będzie obrany prorektor, to znaczy — tym razem — Dr. Avižonis. Najpilniejszym momentem wyborów jest wybór prorektora, który już jest zarazem in spe — po roku — rektorem. Ponieważ stanowiska w prezydjum powinny przypadać z kolei różnym Wydziałom i każdy Wydział może mieć naraz tylko jedno stanowisko, więc w wyborach obecnych na rok następny stanowiska prorektora i sekretarza Uniwersytetu wypaść muszą na rzecz Wydziałów naszego i Humanistycznego, które oba dotąd w prezydjum udziału nie miały, podczas gdy wszystkie inne Wydziały już mają kolejkę odbytą; tylko jeszcze Medycyna mieć będzie rektorat. Musimy się więc z humanistami podzielić sekretarjatem i ~~albo~~ prorektoratem. Humaniści na prorektora nie mają kandydata, z chęcią objąć sekretarjat. Nam więc wypadłby prorektorat. Z kandydaturą tą i u nas była bieda, bo z naszego Wydziału nie kwalifikują się, bo albo są zaledwie docentami, albo nie mają wybitnego imienia naukowego i biegłości w sprawach Uniwersyteckich ogólnych (prof. Stasys), albo są ~~—~~ cudzoziemcami (Balogh, Jaszczenko), albo należą do narodowości nie litewskiej, co także, choć się o tym formalnie nie mówi, stanowi jednak dość poważną przeszkodę (Bielackin, ja), albo nie mają wybitnego rektora (Kriščiukaitis). Otóż w osobie świeżo pozyskanego Janulaitisa zdobyliśmy profesora, który wszystkie potrzebne kwalifikacje posiada. Co prawda — nie sądziłem, aby jego kandydatura postawioną była, bo w Wydziale niczem się jeszcze nie odznaczył i jest bardzo świeżo upieczonym członkiem Wydziału. Ale kandydaturę jego zaproponowano i została ona przez wszystkich przyjęta. Poparł ją też skwapliwie Leonas, który w osobie Janulaitisa obawia się konkurenta na dekanat i chce go przeto na rektorat wysadzić. Janulaitisowi to ~~bardzo~~ widocznie bardzo pochlebiło, — z tonu i miny widać było, że się gorąco ucieszył, ale jeszcze zarezerwował odpowiedź do przyszłego posiedzenia. Gdyby miał wrócić do Trybunału — musiałby się wyrzec perspektywy rektoratu. We wtorek ma być rozważana w Sejmie interpelacja ludowców o usunięciu Janulaitisa z Trybunału, ale ta jego kandydatura Uniwersytecka chyba że usuwa sprawę jego powrotu do Trybunału, gdyby nawet Tumėnas, jako sprawca jego usunięcia, miał upaść.

Po posiedzeniu Rady Wydziału poświęciliśmy z Jadzią dzień dzisiejszy wspólnemu obiadowi na mieście i wycieczce na Fredę na nasz placyk; potem rozjechaliśmy się oboje koleją, mianowicie Jadzia — do Bohdaniszek po meble do naszego mieszkanka nowego, które już jest gotowe i do którego zaraz po sprowadzeniu mebli wprowadzimy się, ja zaś — do Kiejdan na sesję wyjazdową Trybunału.

120.
18 maja.
rok 1925.
poniedziałek

Rano byłem już w Kłajpedzie. Zajechałem do hotelu „Deutscher Hof", przebrałem się i na godz. 10 rano stawiłem się na posiedzenie Kłajpedzkiego Wydziału Trybunału. Sędziowie Plünnicke i Hesse wiedzieli już z gazet o usunięciu z Trybunału Janulaitisa, który był przewodniczącym Wydziału Kłajpedzkiego, ale nowina ta była dla nich i dla całego światka sądowego w Kłajpedzie tak niespodziewana, a okoliczności i forma dymisji przymusowej Janulaitisa — tak niezwykłe i niezgodne z pojęciami europejskimi o stanowisku sędziów w organizacji władz państwowych, — że się niebardzo też decydowano wierzyć tej informacji gazeciarskiej. To też Plünnicke i Hesse z wielkim zaciekawieniem informowali się u mnie o tym wypadku. Nie podniosło ono oczywiście w ich przekonaniu — trybunałów litewskich, czyniących możliwymi tego rodzaju praktyki, podkopujące sądownictwo.

Wysiedziałem akuratnie 6 godzin na [illegible] posiedzeniu, zasiadając tytularnie fotel przewodniczącego i pozostawiając faktyczne kierownictwo rozpraw obu moim kolegom referentom. Co prawda — tym razem orjentowałem się już nieco lepiej w toku rozpraw, niż za poprzedniej mojej bytności w roku 1924, i w [illegible] naradach nad rezolucjami byłem już cokolwiek czynniejszy, niż wtedy, ale [illegible] drogą byłem i tym razem, — zwłaszcza na [illegible] posiedzeniu, — [illegible] nie [illegible] sędzią. Sąd Trybunalski jest tu nadal całkowicie niemiecki, a nawet [illegible] na zasadzie obserwacji dzisiejszej wrażenie, że się tam bardziej uwydatniła tendencja odseparowania Kłajpedzkiego Wydziału Trybunału od samego Trybunału i traktowania tego Wydziału za odrębną instytucję autonomiczną, bardzo luźnie i powierzchownie z Trybunałem skoordynowaną. Wogóle stosunek sądownictwa Kłajpedzkiego i samego Wydziału Kłajpedzkiego, w którym sędziowie [illegible] mają zagwarantowaną przewagę, — do Trybunału, ma w Kłajpedzie [illegible] z całokształtem władzy sądowej [illegible] sądownictwo z [illegible], które, choćby [illegible] polityka, — jest cięższymi konfliktami, które się tymczasem — taktem Janulaitisa i sędziów Kłajpedzkich Plünnicke'go i Hesse'go — obchodzą, ale zarysują się one i będą wymagały prędzej czy później [illegible] rozwiązania. Jest to kiepskie spółżycie, utrzymywane do czasu wybiegami dyplomatycznymi. Jest to też jedna z przyczyn, dla których chcę być jaknajdalej od tego Wydziału Kłajpedzkiego i rad jestem, że nie na mnie spada w tym względzie spuścizna po Janulaitisie.

Dowiedziałem się prywatnie od sekretarza Gelčiusa, Litwina, — że Sąd Okręgowy w Kłajpedzie świeżo uchwalił odmówić posłuszeństwa decyzji Trybunału, uznającej właściwość sądu Wojennego w głośnej sprawie „[illegible]" „Petkevičiusa" i żądającej od Sądu w Kłajpedzie przekazania akt sprawy Sądowi Wojennemu. Sąd Okręgowy w Kłajpedzie, uważający tę sprawę za właściwą sobie, uznał, że sądownictwo autonomiczne w Kłajpedzie nie jest związane decyzjami Trybunału i może się liczyć tylko z decyzjami Wydziału Kłajpedzkiego. Konflikty zaczęły, — jest już ich kilka w toku, ale dotąd są one dopiero w stadjach początkowych. Jednak te, co się konkretnie wszczęły, — nie omieszkają logicznie się rozwinąć, a poza nich wyłaniają się, jak mówiłem, mnóstwo [illegible] najróżniejszych na każdym kroku.

Po obiedzie pojechałem do Sandkrug i zażyłem zachodu słońca nad morzem. Powietrze było ciche, dzień — pogodny i słoneczny, ale powiew morski nie dopuszczał do upału.

86 121.

19 maja. rok 1925. Wtorek.

Dzisiejsze posiedzenie było nie mniej nudne, niż wczorajsze. Sędziowie niemieccy wprawdzie pracują sumiennie, ale też pedantycznie i rozwlekle ponad wszelką miarę i potrzebę. Rozprawa sądowa z udziałem stron i adwokatów wyradza się nieraz w gorszą dyskusję wszystkich ze wszystkimi, a więc sędziów, adwokatów, stron, — lub w gawędziarstwo niepotrzebne. Co prawda przez czynną interwencję sędziego w proces osiąga się lepsze uchwycenie prawdy materjalnej, ale czas się przytym marnuje dużo. Jest wszakże pewne niebezpieczeństwo w takiej interwencji sędziego, mianowicie — niebezpieczeństwo dla autorytetu sądu, bo gdy sędzia wdaje się w polemikę z adwokatem, robiąc to w dodatku w sądzie kolegjalnym na własną rękę, to może się zdarzyć, że potym opinja kolegjalna sądu nie zaakceptuje jego tezy, albo że adwokat w dyspucie sędziego zwycięży, co w opinji profanów, uczestniczących w sprawie, może sędziego lub sąd skompromitować. Charakter rozprawy u nas w sądownictwie litewskim, opartym na dawnym procesie kontradykcyjnym rosyjskim, a w sądownictwie Kłajpedzkim, opartym na ustawie i tradycji niemieckiej, jest zupełnie różny. U nas sąd przeważnie milczy i słucha bieżącej toczącej się przed nim rozprawy; jest on czymś w rodzaju pythii greckiej, celebrującej mistyczne wyrocznie, i jego wyrok jest dla stron i samych adwokatów zagadką, który tajemnicę argumentów poznają oni dopiero znacznie później z motywów wyroku; dla naszych słuchaczów wyrok sądu u nas jest zagadką; tu natomiast rozprawa nawet kasacyjna, jest debatą publiczną między adwokatami a sądem i prawie w toku samej rozprawy ujawniają się dla stron tak zapatrywania, jak wniosek wyroku. Ma to swoje złe i swoje dobre strony. Formalizm ustępuje tu miejsca treściwemu szukaniu prawdy materjalnej i ustalonej wspólnemi wysiłkami sądu i adwokatury, niż gdzie indziej prawdy realnej, ale sąd schodzi przez to z wyżyn wyroczni do niziny argumentacji omylnej, dającej się zwalczyć.

Po posiedzeniu i obiedzie byłem zaproszony na kawę do sędziego Hessego, gdzie oprócz mnie i żony był także sędzia Plünnicke. Spędziliśmy parę godzin na przyjemnej pogawędce, ale już za to wycieczki do Sandkrug dziś nie miałem.

Smutny widok przedstawia Kłajpeda. Zastój tu w ruchu handlowym i przemysłowym zupełny. Z powodu nieuregulowania stosunków spławu po Niemnie między Litwą a Polską — nie przybywa tu surowiec drzewa, na którego przeróbce i eksporcie morskim opiera się całe życie gospodarcze Kłajpedy. Wszystkie fabryki stoją, bezrobocie jest straszliwe, port — pusty. Nie ma żadnych statków prócz kilku kursujących osobowych, żadnych łodzi i towarowych na kanale, żadnego ruchu ładowania i wyładowania, czyniącego Kłajpedę tak ciekawą i żywą w innym czasie. Nigdy jeszcze nie widziałem Kłajpedy tak martwej i smutnej.

20 maja, rok 1925, środa.

Dziś — ostatni dzień mojej sesji Kłajpedzkiej. Zdawało się, że posiedzenie powinno dziś być ~~krótkie~~ krótkie i proste, bo na wokandzie było tylko 6 spraw kasacyjnych karnych. W sprawach kasacyjnych karnych postępowanie sądowe w sądownictwie niemiecko-kłajpedzkim jest podobniejsze do naszego: przed sądem toczą się wywody prokuratora, obrońcy i oskarżonego, sąd sam nie interweniuje w tok rozprawy, jak w sprawach cywilnych, jeno słucha debatów stron i wyrokuje. Ale trzeba, że trafiła się sprawa niejakiego Tiszöfa, o której nie byłem uprzedzony, — jedna z tych, które są najcharakterystyczniejsze pod względem sporu politycznego o autonomię sądową między czynnikami kłajpedzkiemi a centralnemi litewskiemi. Oskarżony Tiszöf — Litwin i członek „Związku Strzelców” („Šaulių Sąjungos”). Zajście, z którego wyłoniła się sprawa, toczyło się na gruncie charakterystycznego dla nowych stosunków kłajpedzkich starcia między ogniskami germanizacyjnemi a narodowo-litewskiemi, gromadzącemi się w Związku Strzelców: jednej na pewnym zebraniu wiejskim zgromadzili się niemieccy patrjoci pruscy — były nawet pieśni patrjotyczne niemieckie, wiwaty; na to zareagowała grupa lokalna strzelców litewskich; powstał spór, walka, wzięto broni, „šaulys” Tiszöf wyrwał z pałąków ~~[illegible]~~ niemieckich rąk, jednorazowy [illegible]. Na rozprawie w Sądzie Okręgowym Kłajpedzkim oskarżony Tiszöf wniósł ekscepcję niewłaściwości sądowej, żądając przekazania sprawy Sądowi Wojennemu, któremu podlegają członkowie „Šaulių Sąjungos”, uznanej ustawowo za czynnik państwowej siły zbrojnej. Zarazem na rozprawie świadkowie obrony — strzelcy — zeznawali po litewsku, a gdy sąd dla porozumiewania się z nimi wezwał pośrednictwo tłumacza — protestowali i, powołując się na równorzędność urzędową języków litewskiego i niemieckiego w autonomji Kłajpedy, — żądali, aby sąd się z nimi bez tłumacza bezpośrednio po litewsku porozumiewał. Sąd Okręgowy ekscepcję niewłaściwości oddalił, uznając ogólno-państwową ustawę o „Związku Strzelców” za nieobowiązującą w Kłajpedzie ze względu na to, że nie była ona w Okręgu Kłajpedy opublikowana trybem przepisanym w organie urzędowym krajowym w dwóch językach. Co zaś do porozumiewania się sądu ze świadkami po litewsku bez tłumacza, to faktycznie nikt z sędziów ~~[illegible]~~ Kłajpedzkich po litewsku nie umie, zaś formalnie sąd, nie chcąc się zadowolić faktyczną nieznajomością litewskiego przez sędziów jako motywem nie mając faktycznym, nie wdając się w spór, usiłował uzasadnić powołanie tłumacza ze stanem legalnym, motywem natury prawnej takim, że równorzędność ustawowa języków sprowadza się li tylko do tego, że świadek, chcący mówić po litewsku, nie może być zmuszony do mówienia po niemiecku, ale sędziowie nie są przez to zmuszeni znać oba języki. Tiszöf został skazany. Założył on dwie równoległe kasacje: jedną, opierającą się na motywacji niewłaściwości sądowej i porozumiewania się ~~[illegible]~~ sądu ze świadkami przez tłumacza, — założył w jego imieniu adwokat Staszyński z Kowna, drugą, opierającą się na motywach naczelnych — bez powołania się na te w obecnych warunkach rażące politycznie, — założył adwokat Lorenz z Kłajpedy. Staszyński na rozprawę się nie stawił, — był tylko Lorenz, który oświadczył, że w zakresie motywów Staszyńskiego popierania kasacji się nie podejmuje, mając inny w tym zakresie pogląd prawny. Te motywy, dotyczące sporu politycznego, z tego wynika ten skutek, że nikt z prawników Kłajpedzkich, którzy są [illegible]

Niemcami, — nie zechce i nawet się nie odważy ich poprzeć, bo zostałby w społeczeństwie niemiecko-kłajpedzkiem okrzyczany za zdrajcę, — a trzeba wiedzieć, że Niemcy w sporze o Kłajpedę z Litwą są bardzo zdyscyplinowani i przeto ściśle solidarni. Oskarżenie wnosił prokurator Świątek, czyli, jak mówią po niemiecku — „Schwentek”, Ślązak zniemczony, Polak z pochodzenia, różniący się nawet typem fizycznym od Niemca, ale tym gorliwszy przeto Niemiec, jak każdy neofita i przez to samo prozelita. Nadprokurator Nick, który wnosił oskarżenie w innych sprawach kasacyjnych, dyplomatycznie się od sprawy Tiszöfa usunął, nie chcąc osobiście angażować się nie w porę, — jest to też strategia sił germańskich, polegająca na ekonomji sił w walce i na niewystawianiu wszystkich sił równolegle od razu na pierwszy posterunek pola otwartej walki; tymczasem dziś na to Schwentek. Oczywiście sędziowie Kłajpedzcy w zakresie tej walki ulegają dyrektywom i są kierowani z Niemiec, działając planowo i pod kierunkiem pewnego wyznaczonego ~~[illegible]~~ [illegible], — ci, co się narażają i idą na pierwszy ogień, mają zagwarantowaną z góry rekompensatę w Niemczech, gdyby tu ucierpieli w walce. Czyli to ich dziedzictwo.

21 maja, rok 1925, czwartek.

Wczoraj o 6-tej po obiedzie wyjechałem z Kłajpedy i dziś rano przyjechałem do Kowna. Zastałem już Jadźkę zainstalowaną w naszym nowym mieszkaniu z meblami, które przywiozła wczoraj z Bohdaniszek i już ustawiła z wielką starannością podług moich wskazówek i z poprawkami własnego gustu. Mieszkanie jest śliczne i rozkosznie urządzone. Jest też obszerne bardzo w porównaniu do poprzedniego, które było nam raczej klatką, niż mieszkaniem.

Nie kończę dziś sprawozdania z rozprawy wczorajszej w Kłajpedzie charakterystycznej sprawy Bütefür, bo jestem bardzo zmęczony.

Sejm na posiedzeniu wtorkowym odrzucił głosami Chrześcijańskiej Demokracji wszystkie dwie interpelacje opozycji do ministra Tumėnasa w sprawie rozporządzenia o tegoż sędziowskich – w sprawie usunięcia Janulaitisa z Trybunału. Sejm jednak przewiduje się dymisji Tumėnasa, z którego Chrześcijańska Demokracja bynajmniej zadowolona nie jest. Nie chce ona w tych interpelacjach udzielić zwycięstwa lewicy i dać upaść swojemu rządowi, ale sama chciałaby bodaj Tumėnasa pozbyć, uważając, że się okazał niedorosłym – że poczynił aż nadto fatalnych kroków. Uczyni to bodaj pod pozorem, rozpoczynając rekonstrukcję gabinetu.

22 maja.
rok 1925.
piątek.

Ostatnie dni przed wakacjami są zawsze przeładowane pracą. Tak też jest u mnie. Nazbierało się pracy huk. Nie mam czasu ani na spokojne wieczory pracy literacko-naukowej, które mi są tak miłe, dość na nacieszenie się moim wszystkiem i tym nowym mieszkankiem, które mię oczarowało i pod którego rozkosznym urokiem wciąż jestem. — Dziś miałem rano posiedzenie gospodarcze w Trybunale, wieczorem — 4 godziny wykładów i colloquium na Uniwersytecie, pomiędzy musiałem się do tego wykładu we dnie gotować i czytać sprawy na jutro. Jutro mam posiedzenie sądowe karne w Trybunale, które się przeciągnie zapewne długo, w poniedziałek znowu posiedzenie, we wtorek egzaminacje na Uniwersytecie, wykład i colloquium, potem znowu wykład i colloquium w piątek, posiedzenie sądowe i colloquium w sobotę, a potem już Zielone Świątki i wyjazd do Bohdaniszek.

W sprawie Rüdorffa w Kłajpedzie, o której pod datą poniedziałkową pisałem, — musiałem dzisiaj zgłosić votum separatum w przedmiocie właściwości sądowej. Obaj moi koledzy-sędziowie Plümicke i Hesse, jak również prokurator i obrońca oskarżonego adwokat Lorenz — sami Niemcy — byli bezwzględnie solidarni w uznawaniu wywodów kasacyjnych adwokata oskarżonego, podnoszących właściwość Sądu Wojennego w tej sprawie. Właściwość zaś tu Sądu Wojennego w analogicznej sprawie Peteraitisa została już przez Ogólne Zebranie Trybunału orzeczona. Ale oto teraz Wydział Kłajpedzki tegoż Trybunału zadał kłam uchwale w sprawie Peteraitisa. Przez to samo udzielił on poparcia opozycji Sądu Okręgowego Kłajpedzkiego przeciwko decyzji Trybunalskiej. Ale Niemcom o to właśnie chodzi. Są oni solidarni i karni w swoim działaniu zbiorowym przeciwko spojeniu Kłajpedy z Litwą. Zresztą każdy z nich czuje się mocny i bezpieczny w tej pozycji, bo ma plecy potężne w państwie Niemieckiem czy pruskiem, którego władze udzielają im wskazówek działania, kierują całą ich akcją i wzmacniają ich wolę, a gwarantują też każdemu z nich odpowiednie stanowisko i wynagrodzenie na wypadek, gdyby spotkała ich ze strony Litwy jakaś represja za opór. Dopóki stanowiska sędziów nie zostaną obsadzone w Kłajpedzie przez nowe powołanie prawników-Litwinów, dopóty sądownictwo kłajpedzkie będzie jednym z silnych ognisk opozycji przeciwko Litwie.

Ale wobec autonomii Kłajpedy i przewagi politycznej pierwiastku niemieckiego tamże lituanizacja personelu sądowniczego nie będzie rzeczą łatwą i prędko wykonalną, zwłaszcza że dotychczas brak jest Litwinów-prawników w tej dziedzinie.

23 maja. roku 1925. sobota.

Przeciąganie się sobotnich posiedzeń Trybunału zaczyna ~~[illegible]~~ stawać się zwyczajem. Dziś posiedzenie to trwało do godz. 6.30 (z ~~przerwą~~ 2 godz. [illegible] na obiad). W sobotę są wyznaczane sprawy karne apelacyjne, a ~~[illegible]~~ gdy się w którejś takiej sprawie zjawią świadkowie, to już całe posiedzenie się zaciąga. Na tych posiedzeniach sobotnich prezes nie siedzi, to też nie oszczędza nas i wyznacza spraw nad miarę. Jest to praca uciążliwa. Gdy się z takiego posiedzenia wraca do domu — trudno już cokolwiek robić.

176.
24 maja.
rok 1925.
niedziela.

Z rozkoszą spędzam dzień u siebie — w moim nowym mieszkaniu. Przez 5 lat mieszkałem w takim mieszkaniu, które raczej zasługuje na nazwę nory czy barłogu. Miałem jeden mały pokoik i jeszcze mniejszą kuchenkę. Ciasno nam i duszno było z Jadzią w tych „półtora" pokoju. Tutaj mamy 3 pokoje i kuchenkę — świeżutkie, czyste, świeżo pomalowane na czerwono podłogi i na biało sufity, ze ścianami obitemi nowiutkiemi przez mnie wybranemi obiciami. Pokoje są niemałe, jeden — Jadzi, dwa — moje, — można się w nich ruszać, przechadzać, używać rozmachu. Dawno już tego nie miałem, to też czuję się w tym mieszkaniu zdrowszy. Meble, które sprowadziłem sobie z Połądaniszek i trochę dokupiłem tutaj, — są gustownie dobrane i dobrze pasują do mieszkania. Domek, którego parter zajmuje moje mieszkanie, — Tadasy, kwadratowy, zbudowany w kształcie willi, z salkami, wystającemi, z balkonikiem i dachem łamanym, — stoi w ogródku, który z kilku stron łączy się granicą z kilku innemi obszernemi ogrodami: powietrze pachnące wiejskie, dookoła ogrody, ptaszki śpiewają, jak na wsi, w nocy słowik śpiewa, na drzewach pobliskich dookoła gniazd wróble, które się kręcą, zlatują na ziemię, gnieżdżą, są pełne życia. Radośnie mi w mieszkaniu!

Przychodził do mnie wieczorem Kraskowski z Ćwikiewiczem, który wciąż jeszcze usiłuje prowadzić emigracyjne „rządy" „Niepodległej Republiki Ludowej Białoruskiej". Umówiłem się z nimi spotkać jutro ku kolei w restauracji Warszawa. Kraskowski był niedawno sądzony w Łotwie w głośnym procesie politycznym oskarżenia o spisek białoruski, na rzecz oderwania ~~Łatgalji~~ Łatgalji od państwa łotewskiego. Proces zakończony został mniej więcej, ale władze łotewskie w drodze administracyjnej ukarały uczestników procesu, którzy nie są obywatelami łotewskimi, — wygnaniem z Łotwy. Kraskowski zaś, który jest formalnie obywatelem łotewskim, został wysłany i nie wróci już do Dyneburga, gdzie był kierownikiem gimnazjum białoruskiego. Zresztą w Kownie ma on zabawić tylko kilka dni.

25 maja
rok 1925.
poniedziałek.

W sprawie tej i nominacji żadnego na wakans po Ja-
nulaitisie — nic nie słychać. Co myśli robić Tu-
mėnas i czy pozostanie on na stanowisku ministra
— niewiadomo. Ale nawet z kół najbardziej zbliżonych
do niego — od ludzi, stanowiących jego otoczenie w
Ministerjum, — słychać, że stanowisko jego jest bar-
dzo zachwiane. Tumėnas nie ma już poparcia we
własnym stronnictwie, a jego antagoniści Krupowicz i
Šmulkštys pracują nad dyskredytowaniem go i wypar-
ciem z rządu. Niezręczne pokierowanie sprawy tej i
~~[illegible]~~ sposób usunięcia Janulaitisa niewątpli-
wie podkopały mocno powagę ministerjalną Tumėna-
sa, ale podobno jeszcze większe głupstwa i błędy
— choć mniej głośne — popełnił Tumėnas
w zakresie budowy gmachu sądownictwa; szczegó-
łów dokładnie nie wiem, ale rzecz jest podobno z
winy Tumėnasa bardzo źle pokierowana, — są błę-
dy, koszta niepotrzebne, dni pracy zmarnowanej.
Współpracownicy Tumėnasa w Ministerjum — Taras-
zaitis i Tolkewicz — przeczuwając jego ustąpienie
i nie mając nadziei, żeby się sami utrzymali przy na-
stępcy Tumėnasa, myśleli już o ucieczce zawczasu
na stanowiska sędziów okręgowych; jeden wakans sę-
dziowski podobno jest, a drugi chcą stworzyć przez
mianowanie Stankiewicza do Trybunału (Stankie-
wicz zdaje się być najpoważniejszym kandydatem do
Trybunału). Przygotowanie się współpracowników Tu-
mėnasa do ucieczki z Ministerjum jest najlepszym
symptomatem zachwiania ~~[illegible]~~ stanowiska
ministerjalnego Tumėnasa.

Przed wyjazdem do Kłajpedy miałem okazję po-
mówienia z Tumėnasem o jego twierdzeniach,
wyrażonych w piśmie do prezesa Kriščiukaitisa
w odpowiedzi na uchwałę Trybunału o tym.
Tumėnas zgodził się chętnie na rozmowę, ~~[illegible]~~
wysłuchał nawet uważnie moich słów, ale nie-
wiele z nich, zdaje się, zrozumiał; że zaś sam
jest zarozumiały i uparty, a na stanowisku
ministerjalnym przywykł do władzy, więc w odpo-
wiedzi na moje wywody rzucił mi tak moje argu-
menty prawie ~~[illegible]~~ ex cathedra tonem,
nie znoszącym repliki, i nie licząc się wcale z
tym, o czym ja mu mówiłem, że dałem mu spo-
kój i nie usiłowałem więcej perswadować. Jest on jak
ślepiec, rozumujący najabsolutyczniej o kolorach; [illegible]
raz wypowiedziane zdanie stawia jak dogmat, i mija to
z uporem, [illegible] i nie wyszedł z tej ciasnej mi-
śliwej argumentów i faktów.
Nie podobna z nim dyskutować,
bo dyskusji w ogóle nie uznaje, jak
u jednostronnego, dla którego wszelka
teza, co się do niego mówi, [illegible]
[illegible].

188.

26 maja.
rok 1925.
Wtorek.

Jestem bardzo senny — nie dziś pisać nie mogę.

90 179.

27 maja. rok 1925. środa.

Zachodzi obawa, że do Trybunału może być znowu wnie-sionę, jak przed 3 laty, — Kalnietis. Przy nominacji na miejsce, opróżnione przez Janulaitisa, Tumėnas liczy się ze znajomością języka litewskiego przez kandydata, ~~Żołtowski~~ — ze względu na Wydział Kłajpedzki, w którym ten przyjęty będzie ma brać udział (bo ani prezes, ani ja, ani Čepas nie jesteśmy tak biegli w języku niemieckim, byśmy się tej funkcji podjąć mogli). Z czterech pierwotnych kandydatów, których Tumėnas miał na względzie, — Żołkowski proponowanej mu nominacji nie przyjmuje, na Peukaitisa sam Tumėnas się nie decyduje (słusznie, bo Peukaitis jest zanadto nerwowy, jest neurastenikiem, który się przez to do pracy regularnej i równej w sądzie, zwłaszcza wyższym, nie nadaje); pozostają więc dwaj: Stankiewicz i Kalnietis. Stankiewicz też podobno się na te stanowisko nie kwapi i dotąd propozycji nie zaakceptował, z Kalnietisem zaś Tumėnas dotąd nie rozmawiał, ale kto wie, czy w braku innych nie zdecyduje się na niego. Mówił mi dziś o tym prezes, który rozmawiał w tym przedmiocie z Tumėnasem. Przyznam, że prezes ~~[struck]~~ umyślnie w tym celu wszczął ze mną tę rozmowę, żeby się zorjentować, ~~[struck]~~ jak jakbym reagował na ewentualność nominacji Kalnietisa, którego nominacja przed 3 laty wywołała ze strony mojej i Janulaitisa opór i ~~[struck]~~ zagrożenie dymisją. Nie dałem więc do poznania prezesowi. Wszakżem i dziś bardzo niechętny Kalnietisowi, którego uważam za prawnika słabego, natomiast za karjerowicza i ~~[struck]~~ biurokratę, wysługującego się wszelkiej władzy i nieszanującego prawa, ale zapewne dziś bym już tak ostro nie protestował, jak przed 3 laty: bo po pierwsze odtąd władza chrześcijańsko-demokratyczna w osobach pp. ministrów sprawiedliwości zdołała już bardzo skutecznie obniżyć powagę i niezależność sądów a w szczególności Trybunału, który już dziś nie posiada tej mocy i autorytetu do protestowania, jakie miał przed 3 laty, a po wtóre dlatego, że wtedy kandydatura Kalnietisa była przez nas ~~[struck]~~ w Trybunale rozważana i odrzucona, a więc nominacja jego była wręcz sprzeczna naszej uchwale, gdy dziś żadnej kandydatury nie rozważamy i ponato żadnej ani odrzucamy ani uchwalamy. Ale może jeszcze Stankiewicz się zgodzi.

180.

28 maja.
rok 1925.
czwartek.

Głowa się rozbolała i w kościach łamało od wilgoci, jaką mieliśmy przez noc w mieszkaniu. Źle nie jest i miłe moje lubię mieszkanko, ale zanim się osuszy — trzeba znosić wilgoć. Kiedy deszcz pada — wilgoć ta daje się bardzo we znaki. Mamy nadzieję, że przez lato przeschnie.

~~Urz~~ Urządziłem dziś ~~do~~ extra poza wykładem colloquium dla grupy studentów. Było kilku, którzy odpowiadali świetnie — w ich liczbie dwie panny — Jadwiga Czarnecka i Otylja Sarkytė.

29 maja.
rok 1925.
piątek.

Na Uniwersytecie byłem na obchodzie uroczystym pamięci biskupa Wołonczewskiego. Na uroczystość tę złożyły się dwa referaty o Wołonczewskim: ks. Aleksy i Michała Biržiški. Sala była, jak zwykle, przepełniona. Zebrało się dużo profesorów, jeszcze więcej studentów, nieco też publiczności, uczęszczającej wogóle na wykłady publiczne i odczyty. Ciekawe jest znamię czasu: niegdyś — gdyby ksiądz katolicki mówił o działalności biskupa, podkreśliłby jego zasługi kościelne; obecnie idea narodowości jest tak silna i sam kler katolicki tak się jej trzyma i trzymać dla zachowania swych wpływów jest zmuszony, — że oto cały odczyt ks. Aleksy poświęcony był właściwie ustaleniu i dowodzeniu zasług narodowo-litewskich zasług Wołonczewskiego i stwierdzeniu, że działalność tego biskupa kojarzyła się ściśle ze sprawą narodową litewską. Oczywiście z przesadą dążącą w tym referacie klerykalnym Aleksy była nieco stwierdzenie naciągane, bo biskup Wołonczewski był typowym oświeconym oportunistą, zważył dbał o dobro Kościoła, był li tylko biskupem — nie względnie nie zasługi wybitnych, ale zasługi przedewszystkiem i celowo pasterskich, sprawę narodową, jako taką, się nie przejmował, nie entuzjazmował się nią, nie wzniecał i nie wywołał pod tym względem żadnej ideologji, czynnej — posługiwał się językiem i drukiem litewskim, jako środkiem dla celów, które nie były bezpośrednio i wyłącznie narodowemi. Kler jednak litewski dla swojej sprawy usiłuje rozdmuchać narodowe zasługi Wołonczewskiego, aby zdobyć w nim tytuł dla swojego w Narodzie stanowiska i mieć swój w krótkim dziejów narodowych chwały. Michał Biržiška w odczycie swoim omawiał także Wołonczewskiego ze stanowiska narodowego, ale w sposób trzeźwiejszy i bliższy prawdy, dając ciekawe zestawienie Wołonczewskiego z Szymonem Daukantem.

Ta uroczystość obchodu Wołonczewskiego zakończyła dla mnie ostatni wykład na Uniwersytecie. Zostało mi jeszcze colloquium dla grupy zarazem dla studentów.

182.

30 maja. rok 1925. sobota.

Miałem dziś ostatnie posiedzenie przed wakacjami. Od jutra, to znaczy od Zielonych Świątek, — rozpoczynają się moje wakacje, których pierwsza połowa trwać będzie do 1 lipca.

~~Tumėnas mówił mi, że prezesowi~~ Na miejsce Janulaitisa mianowany będzie do Trybunału sędzia Staszkiewicz. Tumėnas powiedział prezesowi Kriščiukaitisowi, że Staszkiewicz już został przedstawiony Prezydentowi do nominacji. W tym tygodniu przeto nominacja będzie zapewne podpisana. Dzięki Bogu, że przynajmniej nie Kalvaitis. Co do Staszkiewicza — to uchodzi on za najpoważniejszego sędziego w Sądzie Okręgowym w Kownie. O ile wiem — jest on pochodzenia krajowego, ale z rodziców mieszanych, z matki czy babki Rosjanki, a przeto był i bodaj że jest prawosławnym. Jest prawnikiem skończonym, ukończył studja przed wojną, ale kiedy — tego nie wiem. Nie wiem też, czy pracował w sądownictwie przed wojną. Za rządów litewskich, w roku mniej więcej 1920-1921 był sędzią śledczym na Żmudzi, od r. 1921 czy 1922 był dotąd sędzią okręgowym w Kownie w wydziale karnym. Z całej swej dotychczasowej praktyki jest kryminalistą, z sądownictwem cywilnym bodaj że wcale nie jest obeznany; ale jeżeli tylko ma dobrą głowę i umysł prawniczy — to się w cywilistyce ~~prędko~~ szybko wyrobi. W Kownie na stanowisku sędziego karnego zasłynął, jako sędzia pierwszorzędny — i jako prawnik i jako przewodniczący; to wiemy, że ma nie tylko zdolności i umiejętność prawniczą, ale także takt. Nie znam go bliżej, ale o ile się z nim stykałem — czyni wrażenie dodatnie człowieka zrównoważonego, poważnego i rozumnego. Lat ma zapewne około 40.

Jeżeli względnie dodatnią jest rzeczą, że do Trybunału wejdzie na miejsce Janulaitisa Staszkiewicz, a nie jakiś Kalvaitis, to jednak smutnym i wielce ujemnym pozostaje fakt, że usunięcie Janulaitisa, że tak powiem, — się uprawnia. Nie chodzi tylko o stratę, jaką w jego osobie ponosi Trybunał i całe sądownictwo litewskie, a której nawet Staszkiewicz nie wyrówna, — bo bądź co bądź Janulaitis był osobą wybitną. Nie chodzi też zbytnio o krzywdę dla samego Janulaitisa, bo przez ostatnie do Uniwersytetu i przez domniemany wkrótce jego wybór na stanowisko prorektora i ~~potem~~ w roku następnym — rektora — Janulaitis na tej zmianie materjalnie nie straci nic, a nawet szybko na posadzie stanowiska i skądinąd będzie na profesurze miał teraz więcej czasu do pracy, niż na sądownictwie. Ale co stanowi niewątpliwie smutny precedens — to precedens dowolnego usunięcia sędziego przez ministra, wyzwalającego sędziego od władzy ministerjalnej. To jest cios sądownictwu, jakiego dotąd nie mieliśmy. Gdy przed kilku laty minister Karoblis usunął arbitralnie jednego sędziego pokoju — Szyłkowskiego starego Polaka — gorszono się tym. Dziś w stosunku do sędziów pokoju stało się to faktem pospolitym i pomnożyło się dalej i wyżej restaurowało praktyką arbitralności do sędziów Trybunału Najwyższego. W tych warunkach żaden z sędziów nie może być pewny swego stanowiska, jeżeli nie będzie miał względów podobania się, potem ministrowi, a że ministrowie często się zmieniają, więc i sędziowie muszą się stawiać chorągiewkami. Czy Tumėnas tego nie umie [illegible] czy nie chce

zrozumieć — nie wiem. Nie chciałbym przypuszczać, że rozumie dobrze i że tego świadomie sobie życzy. Fakt pozostaje faktem. Fakt ten nie może zachęcać ~~[illegible]~~ ~~rzetelnych~~ prawników, ceniących swoją wolność i mających ambicje, do wstępowania w szeregi sądownictwa. Skądinąd ~~[illegible]~~ może on też ~~[illegible]~~ działać demoralizująco na obecnych sędziów, którzy czują swoją zależność od względów ministra i obawiają się utracić posadę, bądź z koniecznością brnąć w służalstwo. Czynem tym Tumėnas zasłużył sobie na taką samą smutną reputację w sądownictwie litewskim, jaką w sądownictwie Rosji carskiej przed wojną był sobie zdobył minister Szczegłowitow.

92

31 maja. rok 1925. niedziela.

Pisałem w dzienniku, że otrzymałem list od Reginy, który znowu, jak niemal wszystko, co od Reginy pochodzi, zaskoczył mię zupełnie niespodzianie. Było to przed miesiącem prawie. Przykry wówczas sprawy tej [illegible], [illegible] i t.d. i [illegible] opowieść dziennika od tego listu. Nie przytoczyłem go więc dotąd. Uczynię to dziś. Przypominam jeno, że w liście listopadowym Reginie, po otrzymaniu pierwszej raty pieniędzy od niej ode mnie, [illegible] mię o przysyłanie jej po 100 dolarów miesięcznie, na co ja odpisałem jej, wskazując na liczne obciążające mię ciężary, — że bym mógł wypłacać po 100 dolarów nie miesięcznie, jeno kwartalnie, i taką też ratę w kwietniu wysłałem. Przypominam też, że w kwietniu otrzymałem list od Heli Ochenkowskiej, w którym Hela ostrzega mię, że Regina myśli li tylko o materjalnym wyzyskaniu mię, że co nawet mi [illegible] nie da. I oto w kilka dni po liście Heli otrzymałem list od Reginy tej treści: „Kochany Michale, Otrzymałam list Twój przed paru tygodniami

„[illegible] teraz, dlaczego listy nie dochodziły! Pani [illegible] miała
„jakieś nieporozumienia z pocztą, i konfiskowano jej listy, przychodzące z Pols-
„ki. Ostatni list mój, który otrzymałeś, pisany był w dniu, w którym mnie
„nałożyć sekwestr na mieszkanie z powodu niezapłaconego podatku, — więc
„dlatego był taki rozpaczliwy! Ale Bóg mnie nie opuścił w najgorszej
„chwili, pieniądze się znalazły i podatki opłaciłam. Dziękuję Ci bardzo
„za proponowaną pomoc, ale ponieważ tak dużo masz innych potrzeb,
„– nie mogę przyjąć Twojej pomocy. Do jesieni może mi się uda odesłać Ci
„z procentami te pieniądze, któreś mi przysłał. Nigdy więcej nie [illegible]
„[illegible] Twojej pomocy, jak tylko przyjacielskiej pomocy w złej godzinie,
„którą [illegible] niezawodnie z chwilą polepszenia interesów. Zanadto siebie
„cenię, żebym miała przyjmować datki, nawet od ojca mego dziecka.
„Nie zniosłabym takiego upokorzenia! Nie gniewaj się o to, co piszę, bo
„prawdą są te słowa, [illegible] nawet na razie nie umiem, i [illegible]
„stanę. Nie chciałam też Ciebie urazić słowami „jeśli masz drogę w [illegible]”;
„tylko byłam strasznie zdenerwowana w tym czasie, pod wrażeniem i grozą
„licytacji, tak że to był krzyk rozpaczy, słowa, które wyrwały się wprost z
„serca, nie licząc się z żadnemi konwenansami. Ale jeśli Ci to było nie-
„przyjemne — przepraszam najmocniej. Co do kwestji domu w Wilnie, nie pos-
„stawiłam się do żadnej walki i nie mam żadnego zamiaru; bo nie dla
„siebie, nie na wyjazd zagranicę, nawet nie dla ratowania zdrowia to się stało,
„ale dla ratowania [illegible], rzeczy, do której mam prawo być przywiązana, bo
„jest dziedzictwem mym [illegible] mojej Matki. A zresztą cały rodzinny
„świat mnie obchodzi, który [illegible] nienaruszony i [illegible], jak tak.
„Dziś nie może Ci odpisać teraz, bo lekarz zabronił jej więcej [illegible], ale
„która chora była, ale serdecznie dziękuje za list i fotografję. Znajduję,
„że podobieństwo jakieś jest, ale bardzo Cię [illegible] oszpecił i na-
„malował starszym, jak jesteś. Słyszymy się jeszcze nie zdecydowali, bo
„czekamy ciepłych dni, żeby tam nie wyjeżdżać. Na święta była u nas [illegible]
„ka moja z mężem (z [illegible] rodziny Mamy) i na wakacje zaprosiła nas
„do siebie na Szarowsze. Cieszy się tak wyjazdem tą zimą, i pewno skorzystamy
„i pojedziemy do niej na parę tygodni. Wczoraj co otrzymałam z poczty zawia-
„domienie od Banku w Warszawie, że wysłali 500 zł. od Ciebie. Bardzo dzię-
„kuję, ale proszę niech to będzie ostatni raz, jeśli Ci tak trudno, ja sobie
„dam jakoś radę w tym roku, a na drugi to i [illegible] mnie [illegible] się i
„wytrwam. Serdeczne pozdrowienia Ci ślę wszyscy. Zawsze przyjaźna Regina.”

List Reginy jest datowany 17.IV. Jeszcze nie odpisałem [illegible]. Odpiszę z Bohdaniszek. Będę musiał, by przysłać dalsze wypłaty.

184.

1 czerwca.
rok 1925.
poniedziałek.

Dzień dzisiejszy — ostatni dzień przed wyjazdem na wakacje — poświęciłem trochę motywowaniu wyroków w Trybunale, trochę — pakowaniu rzeczy, których główny ciężar stanowią książki i papiery do pracy naukowo-literackiej latem, i wreszcie trochę — kochanej Jadzi, obiatowanej samotności, która ją tu przez cały miesiąc czeka. W tej kochanej dziewczynie mam serce oddane i wierne, pełne wzruszającej miłości, której próżno byłbym już w moim wieku szukał u jakiejkolwiek innej dziewczyny. Miłość Jadzi, prawdziwie fenomenalna, jest dziś największym i najsłodszym światełkiem, które oświeca samotne ścieżki jesienne mojego starzejącego się życia, oddanego pracy i zapełnionej przez Jadzię samotności. Kocha mnie ona prawdziwą miłością dziecka ludu. Nie jest inteligentką z natury ani wykształconą, cały świat pojęć naukowych i społecznych cokolwiek bardziej złożonych — jest dla niej obcy, to też nie może mi ona dać obcowania myśli, dążeń i pracy, jak niegdyś Anna, — nie jest mi wspólniczką trosk idealnych, — ale kocha prosto, naiwnie, serdecznie i namiętnie, zazdrośnie i pochłaniająco. Jest mi ona wytchnieniem, jest człowiekiem żywym, którego mam przy sobie nieodstępnie, człowiekiem, który się cały w tej miłości streszcza i oddaje, — co stanowi pogodę mojej starości i przyjemność ogromną. Starość samotna jest rzeczą bardzo ciężką — zaczynam to już czuć, gdy dopiero u progu starości stoję. Człowiek stary potrzebuje oparcia i tkliwości do serca bliskiego i kochającego, a zwłaszcza ogromny ma dlań powab — tak psychiczny, jak fizyczny, — człowiek młody płci przeciwnej. Jadźka jest mi właśnie przedmiotem domowym, który nie ma wprawdzie mocy sięgania lotem wyżej, do takich — najwyższych sfer mego ducha, ale swym słodkim tchnieniem ożywia i czyni mi ciepłym i zacisznym — dom i całą sferę życia prywatnego, powszedniego, ludzkiego.

93 181.

2 czerwca.
rok 1925.
Wtorek.

Miałem jeszcze colloquium rano dla ostatniej grupy stu-
dentów, zajrzałem do Trybunału dla wydania pewnych dys-
pozycji, poczyniłem ostatnie sprawunki i po obiedzie, od-
prowadzony przez Jadzię do pociągu, — wyjechałem z Kowna.
Jadę narazie do Poniewieża na dzień jeden, a dopiero stam-
tąd do Bohdaniszek. Do Poniewieża jadę dla sądu honoro-
wego między Piotrem Rossenem a jego szwagrem Józefem Stawskim. Przy
tej okazji odwiedzę też w Poniewieżu Stefanostwo Römerów.
Janulaitis widocznie gniewa się na nas za to, że nie zaprotestowaliśmy zbio-
rowo w żadnej postaci przeciwko trybowi, w jakim on został z Trybunału
usunięty. Chciałby on, aby się Trybunał wypowiedział formalnie i stwier-
dził, że wobec nielegalnego usunięcia Janulaitisa jego miejsce nie wa-
kuje wcale. Przy każdej okazji — ilekroć się widzi ze mną — wraca do tego
tematu i coraz natarczywiej wskazuje na konieczność takiego kroku z na-
szej strony. Zdaje się, że ten zarzut milczenia, skierowany do Trybunału, bę-
dzie wkrótce podniesiony publicznie w prasie. Mówił mi już o tym
Voldemaras, który sam to zamierza podnieść — zapewne w „Lietu-
vis'ie". Voldemarasa inspiruje w tym kierunku Janulaitis, prag-
nąc wykorzystać jego pióro polemiczne dla kampanii opozycyjnej
przeciwko Tumėnasowi w imię niezależności sądu. Janulaitis konferu-
je ciągle z Voldemarasem i informuje go o faktycznym stanie ~~[illegible]~~
rzeczy oraz o względach prawnych. Voldemaras ma między innymi [illegible]
dać w artykule swoim apostrofę do Trybunału, wytykając, że przez milczenie w sprawie
Janulaitisa i niepodniesienie protestu formalnego sędziowie sami potwierdzają ten fakt
i sankcjonują pozbawienie ich jednego z kapitalnych atrybutów stanu sędziowskiego
— nieusuwalności i przeto niezależności sędziów; w tym milczeniu Voldemaras upa-
~~trzy~~ trywać będzie symptomat głębokiego upadku stanu sędziowskiego w Litwie; sę-
dziowie się boją, nie odważają się upomnieć o swe podeptane prawa, przyjmują w mil-
czeniu zadany im gwałt, i nie szemrzą. Ta pokorność [illegible] gwałtu zemści się
rychło na nich samych, bo władza ministerjalna, ośmielona precedensem, będzie
coraz bardziej deptała sędziów i żądała od nich uległości i wysługiwania się rządom
politycznym, jak raz usunięcie [illegible] oporu i im dalej, tym trudniej będzie sędziom
przeciwstawić się temu; gdy się raz zniosło pokornie gwałt i podeptanie prawa —
to się straciło prestige i tytuł moralny do obrony podeptanego prawa na przyszłość.
Z taką tezą zamierza wystąpić przeciwko nam Voldemaras za inspiracją Janu-
laitisa. Będę czynnie czekał ukazania się artykułu Voldemarasa i zapewne posta-
ram się zabrać głos w odpowiedzi na te zarzuty. Moim zdaniem — opiera się
ono na nieporozumieniu. Z natury swoich funkcji — sędziowie nie są powo-
łani do protestów zbiorowych i do kampanii politycznej nawet w obronie są-
downictwa. Sędziowie mogliby zabrać głos urzędowo i formalnie tylko wtedy,
gdyby się z tym nielegalnym aktem nominacji i usunięcia Janulaitisa zet-
knęli w zakresie wykonywania jakiejś czynności, należącej do ich bezpośredniej wła-
ściwości. Mogłoby to mieć miejsce np. w zakresie sądu administracyjnego, sta-
nowiącego — oczywiście tylko na zasadzie skargi — legalności zarządzeń admi-
nistracji i rządu, ale u nas takiego sądu jeszcze nie ma, skądinąd mogliby się
wypowiedzieć pośrednio o legalności takiego aktu, gdyby im w zakresie ich wła-
ściwości wypadło ten akt wykorzystać, jak np. było z zarządzeniem o [illegible]
lub jak bywa przy rozpoznawaniu spraw karnych i cywilnych, [illegible]
sprzeczność między ustawą a zarządzeniem administracyjnym, gdy sąd konstatuje
ustawowego. W tym wypadku tych okoliczności nie ma i sędziowie przeto nie stosują tego
wania do zarządzenia ministerjalnego. Jeżeli więc Voldemaras wystąpi z krytyką naszego
postępowania — odpowiem mu, zaznaczając jednocześnie z całym naciskiem nielegalność
usunięcia Janulaitisa i zadając przeto kłam zarzutowi tchórzostwa i pasowania przed wła-
dzą ministerjalną.
Skądinąd też jestem zdania, że sprawa usunięcia Janulaitisa powinna wejść na po-
rządek dzienny obrad Towarzystwa Prawniczego i może [illegible] zaopinjowana. Nie sąd, jako organ
władzy dla pewnej funkcji, jeno takie Towarzystwo jest właściwe do zabrania głosu i wyra-
żenia opinji prawników. Ostatnie ten fakt przemilczany być w Towarzystwie Prawniczym
nie powinien i nie może. Sam zamierzam wystąpić w Towarzystwie z odpowiednim wnioskiem
formalnym do zarządu Towarzystwa. Szkoda, że Janulaitis i Voldemaras, jakoby mieli pomówić nas [illegible]
[illegible] strach. Ja mogę jak najostrzej wystąpić w prasie, ale nie może tego czynić sąd in corpore.

186.

3 czerwca. rok 1921. środa

Dzień dzisiejszy spędziłem w Poniewieżu. O przyjeździe moim był uprzedzony p. Józef Stawski, który mię wyściskał w nocy na dworcu kolejowym i zawiózł do siebie. Przespałem się u niego i dziś prawie cały dzień u niego lub z nim spędziłem. W nocy przyjechała też p. Piotrowa Rosenowa, którą Piotr w zastępstwie swoim przysłał dla ewentualnego nawiązania za moim pośrednictwem – kompromisu ze Stawskim o zwrot długu Rosena z roku 1916. Wieczorem kompromis w postaci sądu polubownego do skutku doszedł. W sądzie tym w charakterze arbitrów wzięliśmy udział ja i p. Alekna – dyrektor Poniewieskiego Oddziału „Prekybos ir Pramonės Bankas", i sędzia okręgowy z Poniewieża – stary p. Edward Józefowicz w charakterze superarbitra. Czy wyrok nasz dogodził którejkolwiek ze stron – tego nie wiem, ale za to był salomonowo sprawiedliwy. Uwzględniliśmy maksimum żądań Stawskiego na zasadzie waluty złotej, jak orzekają w chwili obecnej sądy i jak by też Stawski miał sobie zasądzoną pretensję, gdyby wyrok ostatecznego Sądu koronnego zapadał dziś, a z drugiej strony – minimum oferty Rosena stosownie do zaprojektowanej przez Sejm ustawy o opłacie starych długów w litach. Między temi pozycjami krańcowemi ustaliliśmy pozycję matematycznie pośrednią, którą też zasądziliśmy w dwóch ratach od Rosena, co wyniosło prawie 5000 litów. Na tym nasze zadanie zostało wyczerpane.

Deszcz padał przez dzień cały, mało przeto chodziłem po Poniewieżu. Zresztą Stawski nie dał mi na to czasu, bo wszak cały dzień trzymał mię, karmił w towarzystwie p. Rosenowej i kilku innych osób i poił (na obiad i kolację prowadził do klubu „Pagalba", którego jest członkiem i współgospodarzem), wreszcie sąd polubowny trochę czasu zajął. Odwiedziłem wreszcie Stefanostwo Römerów, którzy też byli o moim przyjeździe uprzedzeni. Mają ładny duży pokój, umeblowany po staroświecku, pełny starych mebli, ozdobiony rysunkami Stefana, porozwieszanemi na ścianach.

Po dniu spędzonym w Poniewieżu, wyjechałem znowu w nocy w dalszą drogę do Żołudziszek.

94 187.

Przyjechałem do Bohdaniszek. Czułem się bardzo zmęczony dwiema nocami, spędzonemi w pociągu, i zatrutym wewnętrznie alkoholem, który zawsze przechorowuję mocno. To też po obiedzie położyłem się do łóżka. Z Michasiem Nemeikšą posłałem do mularza Sierkuja ze Szlicy do Strawy, aby przychodził rozpoczynać podmurówkę pod mój dom.

4 czerwca. rok 1925. czwartek.

188.

5 czerwca.
rok 1925.
piątek.

Wyspałem się znakomicie. Spałem z piętnaście godzin.

Przychodził murarz Sidzica, który obiecuje rozpocząć budowę fundamentu pod mój dom już od przyszłego tygodnia. Porozumiałem się z nim o sprowadzeniu wapna, cementu, żwiru i t.d.. Żwir zacznę wozić od jutra — z Sindurozynek. Wapno sprowadzę od Żyda z Lasu Antonowskiego w przyszłym tygodniu, cement — z Jakiszek. Powstaje jeszcze cały szereg innych kwestji i drobiazgów, związanych z tym stadjum budowy, a na wszystko potrzeba będzie pieniędzy. Skąd mi ich wystarczy?

6 czerwca. rok 1925. sobota.

Jeździłem dziś do Angopola do Józefa Stawskiego w sprawach związanych z budową mego domu. P. Józef Stawski też sobie nowy dom stawia — podmurówkę u niego wykonuje właśnie ten sam [illegible] Merkujusz [illegible] ze Strawy, zwany popularnie „Merkucha" albo bardziej z litewska „Merkutka", który się umówił o podmurówkę i u mnie. Chodziło mi o obejrzenie podmurówki u Stawskiego, poinformowanie się i o pośrednictwo Stawskiego w eventualnym sprowadzeniu kontrabandą sztab czy szyn żelaznych zza Jeziorosa z nad granicy łotewskiej; tam ludność miejscowa po stronie litewskiej wydobywa dużo zapasu tego rodzaju towarów ze starych okopów z linji frontu z Wielkiej Wojny, to też tamtędy kontrabandą można tego rodzaju nabywać w dużej ilości i za tanią cenę. Byłem u Stawskiego na obiedzie i przed wieczorem wróciłem do domu.

Wycieczka do Angopola jest przyjemna. Jechałem na Dusie. Od Dusi wjeżdża się w kraj jezior, lasów, stanowiący sui generis światek odrębny. Jest to wielki teren lasów, bagien, rzeczek, spływających do jezior, półwyspów i wysp, ułożony w klinie wielkich dwóch jezior, które, jak macki, rozbiegają się w różnych kierunkach, w promieniu conajmniej kilkunastu kilometrów, tworząc kraj bardzo malowniczy, pełny wód, ptactwa, dzikich nadbrzeżnych wielkich [illegible], kraj daleki od wielkich dróg, a przeto wyglądający dziewiczy, nietknięty nowinkami cywilizacji. Wsie tam jeszcze nie rozkolonizowane, [illegible], gęsto zadrzewione, usadowione przeważnie na stokach wybrzeży wód, — cisza wielka w naturze, przerywana tylko szumem fal u brzegów jeziora, zburzonego przez silny wiatr północny, i jękiem czajek na wielkich bagnach, otaczających jezioro w przestrzeni lub [illegible] już i zarośniętych jego dalszych odnóg. Na wysokich półwyspach między wodami i bagnami w widłach odnóg jeziora — tam, gdzie są wsie, — pola piękne, orane, falujące żytem i pszenicą (sic!), łąki kwitnące, a w dali ciemny las puszczy Dusiackiej. Wieś części drogi z Pożdawiszek do Dusi przez wieś kolonizowaną w roku zeszłym [illegible] i rozkolonizowany również dwór były Przeździeckiego Bogile — przedstawia charakterystyczny widok nowej Litwy, jaką się ona staje po Wojnie i niebawem stanie się cała po wykonaniu Reformy Agrarnej: cała okolica pokrywa się gęsto siecią izolowanych osad na [illegible], na które się rozpełzają wioski i dwory. Stara wioska — tonąca w bukietach starych drzew, jak również parcelowane dwory, zadumane w wieńcach topoli i dwiechsetnych lip (Bogile), — umierają i giną, natomiast na przestrzeni ich pól, po pagórkach i dolinach, których dziedzictwo należało dotąd do zbóż, do wielkich stad pasącego się wspólnie bydła i do pracujących w polu ludzi, — wyrastają gęsto domki, samotne i puste w polu bez drzew, a zamiast bydła — tu i ówdzie pojedyncze krowy, konie lub owce, — po jednej sztuce, po dwie, po kilka, uwiązane i unieruchomione. Cała okolica dookoła jeży się temi nagiemi chatami, — wygląda smutnie i obco po tych ruinie wiosek. Nim się nowe osady ubiorą w drzewa, — widok jest oszpecony. Zapewne — gospodarczo skomasowane kolonje są racjonalniejsze od wsi, ale krajobrazowo przemiana ta jest brzydka. Wieś litewska modernizuje się, rozrasta, [illegible] i cywilizuje, powiedziałbym — urbanizuje okolicę w [illegible] drobnych osad i gospodarstw typu ferm i kolonij. Jak się kiedyś nowe kolonje zadrzewią, — może będzie ładnie, może nawet widok się urozmaici gaikami ferm, ale widok ta będzie nowy i inny, niż była stara wieś litewska. Dziś jest brzydko — tylko moc się [illegible] na kolonjach większa, — tworzy uchwyt ziemi przez człowieka.

190.

7 czerwca.
8
rok 1925.
niedziela.

W Kownie dziś na Uniwersytecie powinno się było odbyć ogólne posiedzenie doroczne wielkiej Rady Uniwersytetu dla wyborów rektora, prorektora i sekretarza. Ciekaw jestem, czy Janulaitis został wybrany na prorektora i czy się wybory odbyły bez incydentów. Po innych Wydziałach śród profesury są pewne niechęci względem Janulaitisa, to też mogły być opozycje przeciwko jego wyborowi. Śród profesury nie zapomniano Janulaitisowi jego poprzedniego stosunku do Uniwersytetu i założenia negowania przezeń legalności nominacji profesorskich, a zatem negowania całej obecnej organizacji personalnej Uniwersytetu, jako rzekomo nielegalnej. Do niedawna jeszcze Janulaitis właśnie dlatego odmawiał wstąpienia do Uniwersytetu, że nie chciał uznać kompetencji profesury obecnej do powoływania nowych profesorów i do tworzenia nowych Wydziałów; przez 2 lata sam wykładał na Wydziale prawniczym „z wolnego najmu”, jako lektor nieetatowy, pobierający honorarjum z tytułu umowy prywatnej, nie przyjmując „nielegalnie” ofiarowanego stopnia profesorskiego, i od ubiegłej jesieni wykładać przestał, gdy umowy nowej z nim nie ponowiono. Złośliwi pomawiali go o to, że ta jego gorliwość o „legalizm” naprawdę o wiele praktyczniejsze, bo wykładając „z wolnego najmu” na zasadzie umowy — brał i pobierałby nadal pełną niezniżoną zapłatę w wysokości pensji etatowej profesora zwyczajnego, podczas gdy na stanowisku etatowym pobierałby jeno tej pensji połowę, jako zajmujący jednocześnie inne stanowisko etatowe (sędziego Trybunału). I jego zawziętość przeciwko swemu następcy na Uniwersytecie — prof. Jaszczewce — tłumaczono pomiędzy innemi względami zawiścią o utraconą zapłatę. Odtąd w sytuacji prawnej Uniwersytetu nic się nie zmieniło, więc co miało być „nielegalne” w jesieni — musiałoby pozostać „nielegalne” i teraz, a oto Janulaitis, po straceniu posady w Trybunale, zmienił przyjęcia z serca — i już wstępuje do Uniwersytetu, przyjmuje tytuł profesorski oczywiście wraz z pensją, zgadza się należeć do Wydziału a nawet sięga po stanowisko prorektora i zatem po roku — rektora w tejże „nielegalnej” formacji. W tym kroku Janulaitisa „do Kanossy” w takiej chwili i w takiej postaci — wielu upatruje te same względy pieniężne. Że one odegrały obecnie u Janulaitisa dużą rolę — to pewne, i trudno się zresztą temu dziwić, gdy przez skandaliczne wyrzucenie go z Trybunału pozbawiono go materjalnej podstawy bytu, — to też ~~tak~~ wielu profesorów nie tyle gorszy ten fakt, ile to, że Janulaitis, poszedłszy na tak oczywisty kompromis z własnemi poglądami dotychczasowemi, których do ostatnich czasów tak radykalnie bronił, — odrazu bez żadnej ceremonji i „wstydu” pcha się na wyżyny rektoratu. Wielu upatruje w tym lekceważenie profesury ze strony Janulaitisa i zbyt jaskrawe demonstrowanie pobudek li tylko materjalnych i ambicyjnych w tej kandydaturze. Skądinąd wszakże przez skandaliczne wyrzucenie go przez Tumėnasa z Trybunału — Janulaitis zyskał pewną aureolę prześladowanego i ofiary przekonań i walki o niezależność sędziowską, co w innych mogło by wytworzyć usposobienie przychylniejsze dla jego kandydatury. Słowem — na dzisiejszym zebraniu wyborczym na Uniwersytecie mogły zajść ciekawe epizody głosowania. Ale skądinąd — ponieważ ubiegają się o prorektorat w tym roku tylko dwa Wydziały — prawniczy i Humanistyczny, — więc jeżeli humaniści żadnej własnej kandydatury nie wystawią a prawnicy będą solidarni i żaden z nich nie przyjmie swojej kandydatury przeciwko uchwalonej przez Wydział kandydaturze Janulaitisa, to chyba wybór Janulaitisa jest zapewniony, bo żaden inny nie ma miejsca. Napisałem do Kriščiukaitisa, prosząc go o poinformowanie ~~mnie~~ mnie o przebiegu i wyniku wyborów.

8 czerwca. rok 1925. poniedziałek.

W tych dniach mam zamiar wreszcie rozpocząć podmurówkę. Dziś przywieziono pierwszy transport wapna, które kupuję od Żyda w Antonosie. Zdecydowałem się kryć dach na większym stanie domu — gontem, a nie blachą.

Otrzymałem listek od Jadzi z Kowna. Bardzo prawdziwy, serdeczny i gorący list. Jadzia biedna stęskniona, nie może sobie znaleźć ~~beze~~ [illegible] miejsca, czeka listów ode mnie i czeka mego powrotu. Rozpytuje mię o wszystko troskliwie, ma w tym listku pełno słodkich naiwnych słówek, w których zamyka się całe morze i kaskady ~~[illegible]~~ jej uczucia. Doprawdy — ktoby to czytał, co piszę, ze strony, mógłby się śmiać, nie mogąc zrozumieć w tej miłości 20-letniej dziewczyny do 45-letniego mężczyzny, który się już wcale młody nie czuje i młody bynajmniej nie wygląda! Mnie jednak jest dziwnie znana głąb miłości Jadzi i to jej zupełne oddanie mi się i wcielenie się całą duszą w miłości, abym mógł się temu dziwić. Ten słodki listek mej jej drogiej Jo jest dla mnie wielką pociechą i rozkoszą.

192.

9 czerwca,
rok 1925.
wtorek.

Stawili się murarze. Sam majster „Jeżuka” jeszcze nie rozpoczął roboty, bo ma jeszcze na parę dni roboty do wykończenia u Stawskiego. Zostawił więc u mnie tymczasowo trzech swoich pomocników, — młodych chłopców, — którzy dziś przez cały dzień odgarniali kamienie z linji podmurówki i wykopali dół pod wapno. Rad jestem, że się już robota zaczęła.

97 193.

10 czerwca.

rok 1925.

środa.

Rano pojechałem po wapno do wapniarni Josela pod Abelami w lesie Antonoskim. Kupuję tam wapno po 2 lity za pud. Żyd Josel wyrabia tam wapno, cegłę i murtę. Na 2 furmankach — jednej parokonnej i jednej jednokonnej — przywiozłem 80 pudów. Razem mam już sprowadzonych 100 pudów. Wracając stamtąd — zajechałem do Antonosza. Chodziło mi o obejrzenie domu Antonoskiego. Reforma agrarna już została do Antonosza zastosowana. Wszystko prawie cały majątek poszło na parcelację, z części dla właścicieli — Römerom Antonoskim — wydzielono centrum w ilości 80 ha ze wszystkiemi zabudowaniami dworskiemi i t. zw. Parkiem — pięknym parkiem sosnowym nad jeziorem. Park, umiłowany niegdyś przez dziada Edwarda Römera, był przezeń osobiście zasadzony i pielęgnowany; dziad Edward sam obcinał gałęzie sosen w Parku, sam kierował wzrostem drzew w tym parku. Park jest jedną z pamiątek rodzinnych domu Antonoskiego. Zwrócone przez rząd centrum objął w imieniu Römerów Antonoskich Hektor Komorowski; dotąd dzierżawił go Zotyk Trejko, wreszcie Hektor zamierza oddać Antonosz w dzierżawę Eugenjuszowi Folejewowi. Sam dom mieszkalny w Antonoszu jest wielce zaniedbany. Mury stoją puste, gdzieniegdzie dach blaszany zaczyna, przy tym ściana od strony jeziora zaczyna się stawać ruiną: tynk opada, świeci i kruszy się cegła, okien nie ma, wewnątrz gnieździ się ptactwo, wokoło pełno zabory i podłogi. W domu stan jeszcze jest znośny: podłogi jeszcze całe, drzwi i ramy okienne — całe, wielkie piece kaflowe i kominki — ocalały, zachowały się jeszcze malowidła stryja Alfreda na piecach w salonie — wielki portret Matyasza Römera konno przez całą wielkość pieca i obraz jakiegoś zamku z tarasem w kafelku drugiego pieca. Mebli żadnych nie ma: część rozciągnięto, resztę zabrano do Kowaliszek; bibljotekę Antonoską — w Bohdaniszkach, archiwum rodzinne — przed wojną wywiezione do Wilna. Dom Antonoski, — śliczny, jak pałacyk, od strony jeziora, — przez czas wojny się uchował i wyszedł obronną ręką. Spustoszał dopiero po wojnie — za czasów bolszewickich i litewskich. Stało tu wojsko, mieściła się przez lat kilka komendantura. Jak opuszczony jest przez właścicieli — Römerów — wszystek, tak osierocony jest i upadający ten dom. Nie dźwignie się już chyba. Bo rzeczą [illegible] remont tych murów i ich konserwacja utrzymanie byłyby za wielkim ciężarem na te 80 hektarów, do których zmalał cały majątek. Sic transit gloria mundi. Antonosz — gniazdo rodzinne w dwóch przedostatnich pokoleniach najbliższej Römerów — jest już dziś tylko wspomnieniem dawnego Antonosza żywego.

194.
11 czerwca.
rok 1925.
czwartek.

Byli goście. Bawiła Elizka Komorowska z Hektorem, przyjechał Piotr Rosen ze swą teściową — panią Komorowską. Wyjechali o zmroku.

Moi mularze — chłopcy, postawieni do roboty przez majstra „Merkulę" Szlicę, — kopią dół na chlew. Zajmie to im kilka dni pracy. Sam majster ze swym głównym pomocnikiem ma stanąć do roboty dopiero od poniedziałku. Marudnie idzie dotąd ta robota.

W Bohdaniszkach pracuje teraz wielu majstrów. Ale rzecz charakterystyczna — wszyscy ci majstrowie są albo Żydzi albo starowiery Moskale. Kryje dach na stajni u Maryni — Żyd z Antolept, gonty robi w lesie Montowskim — Żyd, piłują deski u Maryni — tracze Moskale, u mnie podmurówkę będą stawiać — Moskale. Litwini, stanowiący masę chłopską, pracującą na roli, względnie mało wydzielają ze swego łona majstrów do różnych zawodów szczególnych. W tej sferze pracy prym trzymają Żydzi i Moskale.

12 czerwca.
rok 1925.
piątek.

Z gazet wiem, że na wyborach Uniwersyteckich niedzieli ubiegłej wybrany został na rok akademicki 1925-1926 na rektora, jak było z góry do przewidzenia, — dr. Avižonis, na prorektora zaś nie Janulaitis, jakiego to projektowali na Wydziale Prawniczym, jeno z Wydziału Humanistycznego Michał Biržiška. Natomiast na sekretarza Uniwersytetu wybrany został z naszego Wydziału — prof. Mačys. Zwykle na sekretarza wybierany bywał ktoś z młodszych ludzi. Mačys będzie pod tym względem wyjątkiem. Ewentualnym kandydatem na sekretarza był u nas Wacław Biržiška. Ale skoro Michał został prorektorem, to już jednocześnie Wacław nie mógł być wybrany, bo dwaj bracia razem — to niewłaściwe. Ciekaw jestem, dlaczego upadła kandydatura Janulaitisa na prorektora. Pisałem dziś do Kriščiukaitisa, prosząc o informacje w tym względzie.

196.
13 czerwca.
rok 1925.
sobota.

Eugeniusz Falejew, który — jak dotąd bezdomny — większą
część czasu spędza w Bohdaniszkach, jako gość Maryni (od
czasu do czasu przebywa w Socranach u p. Rosena), — nosi się
z myślą zorganizowania przedsięwzięcia przetworów owocowych.
Dotąd Falejew nie znalazł posady, majątku też mu jeszcze
nie zwrócono z zarządu państwowego. Nie są też jeszcze za-
kończone jego starania o obywatelstwo litewskie. Ponieważ
[illegible] życie tułacze bez własnego zarobku ciąży mu, to
też czepia się on różnych pomysłów i chce próbować handlu
i przemysłu. Faktem jest, że owocarstwo okazało się u nas
po wojnie w stanie ekonomicznego kryzysu. Przed wojną na
owoce świeże był u nas zbyt doskonały na Petersburg. Zbyt ten
był zapewniony bez żadnego wysiłku. To też nie łamano sobie
głowy nad jakimś przemysłem przetwórczym owocowym; jeno
zakładano ogrody owocowe i ustępowano albo wydzierżawiano Ży-
dom, którzy wysyłali owoce do Petersburga, albo — w ostat-
nich kilkunastu latach przed wojną — wysyłano je na własną
rękę do firmy [illegible], która centralizowała ten handel
owocarski krajowy. Po wojnie zbyt ustał. Rynek wewnętrzny
Litwy jest za szczupły, do Rosji zbytu niema, Łotwa od-
grodziła się wysokim cłem na owoce, do Polski granica za-
mknięta, Niemcy owoców litewskich nie potrzebują. Ogrody
rodzą, ale z owocami niema co robić. Rozpycha się je po
targach lokalnych, ale ceny są niskie, kłopotu dużo, więc się
opłaca kiepsko. Na dzierżawę ogrodów (urodzajów) popytu
niema. W okolicy naszej jest cały szereg większych sadów,
urodzaj w tym roku na owoce ogromny, ale perspektywy
zbytu słabe. Główne sady w okolicy są następujące: w Opej-
kiszkach Kisieleckiego, w Krewtach Tupalskich, w Bohdanisz-
kach, w Socranach, w Antopolu u Stawskiego, w Krowiszkach
u p. Zinków, ewentualnie także Kowaliszki, Antuzów.
Otóż Falejew chce wejść w układ z gronem właścicieli więk-
szych sadów, założyć suszarnię owoców w Antuzowie, który
ma wydzierżawić, ewentualnie wyrabiać także marmo-
ladki owocowe, wina owocowe i t.d.. Rakiski oddział Ban-
ku „Ūkininkų Sąjungos" daje mu możność do uzyskania na
amortyzację i kredyt na założenie przedsięwzięcia. Na dziś
Falejew zwołał w Bohdaniszkach zjazd właścicieli sadów
dla omówienia tej sprawy. Przyjechał kierownik Rakiskiego od-
działu Banku „Ūkininkų Sąjungos" — p. Rymer, a z właści-
cieli sadów ~~[illegible]~~ tylko Kisielecki i Hektor Komorowski;
oczywiście na miejscu były jeszcze dwie lokalne właścicielki
sadów — Elwira, reprezentowana przez męża, i Marynia.
Od niektórych innych właścicieli — p. Rosena, Stawskiego — Fa-
lejew miał już poprzednio zapewnienie zgody, że mu dadzą owo-
ców na to przedsięwzięcie. Omówiono dziś szczegóły, zaprojektowano
umowę i za tydzień uchwalono nowy zjazd w Rakiszkach dla spi-
sania umów ostatecznych.

14 czerwca.
rok 1925.
niedziela.

Cały dzień dzisiejszy zabawił u nas Hektor. Wyjechał dopiero wieczorem.

Dzień był brzydki — dżdżysty, wietrzny i chłodny. We wsi Bohdaniszkach miał się odbyć wieczorek z przedstawieniem amatorskim, na który byłem zaproszony przez jednego z głównych inicjatorów i kierowników zabawy — mego chrzestnego syna i leśnika gajowego Michała Stanulewicza. [illegible], — były komunista, — choć mu już aktywizm komunistyczny po wypływie 2-letniego więzienia wywietrzał z głowy, — zachował jednak wrażliwość na sprawy społeczne: czyta gazety, ciekaw jest zawsze książki, ma ambicję, stara się działać na młodzież, organizować i nadawać kierunek kulturalny i społeczny życiu towarzyskiemu wsi. W przedstawieniu amatorskim mieli brać udział młodzi Jacyniewiczowie, synowie Antoniego, bardzo poważni chłopcy, kilku też innych z młodzieży wiejskiej bohdaniskiej, a rolę kobiecą miała grać wychowanka Kłagiszów Beśka, sierota z Wilna, którą za okupacji niemieckiej, gdy w Wilnie był głód, — baby wileńskie przyprowadziły tutaj i zalokowały na łasce wiejskiej Emilii Kłagiszowej, a która wyrosła na ładną, bardzo wesołą, pełną sentymentu romantycznego — dziewczynę, jedną z pereł młodzieży bohdaniskiej.

Wieczorek bohdaniski miał być za biletami płatnymi, reklamowany plakatami w Krewnach, Abelach, Rakiszkach. Czekano licznego zjazdu gości, ale słota zaszkodziła. Chciałem być na nim i o godz. 5-tej — stosownie do zapowiedzi — pojechałem. Ale się okazało, że nic jeszcze nie ma, bo się ludzie nie zjechali. Wahano się, czy nie odłożyć wieczorek do innego razu ze względu na słabe perspektywy dochodu. Ostatecznie wieczorek się odbył, przedstawienie odegrano o zmroku, ale ja się już ponownie drugi raz nie wybrałem.

198.

15 czerwca
rok 1925.
poniedziałek.

Wypadnie mi przyśpieszyć o kilka dni wyjazd z Bohdaniszek. Otrzymałem bowiem list od prezesa Kriščiukaitisa, który mię wzywa do Kowna na 30 czerwca na ogólne zebranie Trybunału. W liście prezes rozwodzi się długo nad tem, czy akt Prezydenta Rzeczypospolitej o przedmiocie nominacji lub zwolnienia sędziego ze stanowiska — może być przez Trybunał debatowany ze stanowiska legalności tegoż aktu, czy nie, i dochodzi do wniosku, że nie może, albowiem taka kwestja mogłaby być li tylko przedmiotem rozpoznania sądu administracyjnego, którym nie jesteśmy, albo Sejmu, do którego należy kontrola aktów rządu. Zdaniem prezesa — liczyć się możemy li tylko ze względem formalnym — znaczenie czy nominacja i zwolnienie sędziego Trybunału należy do właściwości Prezydenta czy nie, a skoro należy, to nam powinno wystarczać — in meritum wchodzić nie możemy. [illegible] Zdaniem prezesa — co do rozpoznania w sprawie tej wgłębiać się i kwestjonować właściwie dlatego, że zdaniem większości minister nie był właściwy do wydania tego rozporządzenia, natomiast tutaj Prezydent jest właściwy i nam się wyręczyć. Na tym względzie może prezes ma rację. Prezes coś pisze o tym, że niektóra publiczność, nie orjentująca się w tych zagadnieniach, czeka wypowiedzenia się Trybunału i bodaj, jeżeli dobrze, że nie list rozumiemy, — ma Trybunałowi za złe, że nie reagował na usunięcie Janulaitisa. Słowem — sytuacja ważna jest w Trybunale niewyjaśniona; kwestja usunięcia Janulaitisa i nominacji Stankiewicza — niezależnie od Stankiewicza, uzależnia wstąpienie do Trybunału takie od jakiegoś oświadczenia Trybunału, kwalifikowana. Słowem — wszystko niepewne, i dotąd jest w Trybunale. Wobec tego, że nominacja Stankiewicza jeszcze nie nastąpiła — prezes był zmuszony opóźnić swój wyjazd na wakacje i zabawić aż do połowy czerwca w Kownie. Wzywa mię więc na 30-go na ogólne zebranie, abym mógł tego dnie wyjechać. Ponieważ z listu wnoszę, że mogą na tym ogólnym zebraniu powstawać kwestje Janulaitisa i nowej nominacji Stankiewicza, a więc te kwestje, o których się prezes szeroko rozpisuje, — więc pojadę do Kowna o parę dni wcześniej, aby się tam na miejscu zorjentować jeszcze w sytuacji i ustalić moje stanowisko w tych kwestjach na ogólne zebranie.

Ze względu na budowę domu mego, która się tak opóźnia, ta strata kilku dni w Bohdaniszkach nie jest mi na rękę, ale ze względu na moją pracę literacko-naukową Kowno mi jest o wiele skuteczniejsze od Bohdaniszek. Tutaj bowiem jest trudno skupić się na pracy naukowej trzeba tracić, ale dużo czasu marnować.

Co do budowy domu — to robotnicy murarze dotąd kopią, kopią i nie widać zgoła końca ich roboty. Po podmurówkę już zeszli nawet kopać, a cóż dopiero zakładać samą podmurówkę!

100 199.

16 czerwca.
rok 1925.
wtorek.

Od kilku dni zacząłem znowu, jak w roku zeszłym, — oczyszczać Gaj z zarośli pasożytniczych, które się bujnie plenią i zakłócają porostowi młodych drzewek użytecznych. Tylko że w tym roku nie robię tego sam z piłką w ręku, jeno wyręcza mię te pasożyty wycinać do tej roboty Jasiek Podolski — mój niegdyś stróż leśny w Wiszrowem. Wyznaczyłem Jaśkowi do oczyszczenia jedną działkę lasu i codzień całemi godzinami przyglądam się tej robocie i kieruję nią osobiście. To oczyszczenie lasu jest moją wielką rozrywką, której jestem gotów oddawać się namiętnie. Gaj jest ślicznym lasem. Ziemia w Gaju jest doskonała, niezmiernie żyzna, sprzyjająca wszelkiemu porostowi. Udają się w nim wszelkie gatunki drzew, krzewów i traw, właściwe naszemu klimatowi; byle miały słońce — będą rosły w Gaju. Oprócz jesionów, które rywalizują z osiną, brzozą i jodłą, a stanowią główną masę gajowej młodzieży leśnej, — rośnie tu obficie dąb, młode lipki porastają gdzieniegdzie całemi gniazdami, dzikie jabłonie są reprezentowane bardzo licznie, jest masami olcha biała i czarna, jarzębina, czeremcha, leszczyna, łoza, trafia się kalina, z drzewek szlachetniejszych napotkać można czasem wiąz i klon. Jedyna sosna jest oporna na glebę gajową, która jest dla niej za ciężka, za dobra. I ileż olchy, czeremchy, jarzębiny, leszczyny i łozy tępię bez miłosierdzia. Nieraz Gaj swoim bogactwem wegetacji czyni wrażenie ogrodu. Rośnie w nim agrest, nie mówiąc już o malinie, a o tłustości ziemi świadczy poza tym wszystkiem obfite chwasty z lubiącą dobrą ziemię pokrzywą na czele. Rośnie też w Gaju róża, rosną porzeczki, a jabłonek dzikich — bez liku.

200.

1 czerwca, rok 1925, środa.

On revient toujours à ses premiers amours — powiada przysłowie francuskie. Zdaje się, że się ono sprawdza na stosunku Maryni do Eugeniusza Falejewa. Wprawdzie nie wiem, czy Falejew był „pierwszą miłością" Maryni i czy ona też była pierwszą, w której się on kochał. Gdy się Falejew kochał w Maryni, oświadczał jej i namawiał do małżeństwa, — a było to w roku mniej więcej 1905 i trwało parę lat, — miał on już lat koło 30, a Marynia była wtedy młodą separatką, zamężną od lat 8, separatką od lat 4, obarczoną dwojgiem dzieci. Zapewne już przedtym podobały się Falejewowi inne kobiety, a i w Maryni serduszku niejeden chłopczyk był już uprzednio rozniecił. Zresztą gdy się Falejew w niej kochał — Marynia traktowała go życzliwie i serdecznie, z pewnym odcieniem protekcjonizmu macierzyńskiego, uczuciem i stosunkiem, podobnym do stosunku starszej siostry wobec brata, gderząc go trochę, protegując dobrotliwie, dając mu wisieć przy sobie, — ale zakochana w nim nie była. O małżeństwie, któreby wymagało chyba zmiany wyznania z jej strony, bo za życia pierwszego męża, nie mając rozwodu, nie mogłaby przecie w Kościele Katolickim ślubować wierności małżeńskiej powtórnie, — nie chciała ani słyszeć. Wodziła Falejewa na pasku, dawała się kochać, rozczulała się jego miłością, ratowała go — i było jej z tym dobrze. Wystarczało to jej w zupełności. Miała przyjemność z tym, że jest kochaną, ale się nie zapalała sama bynajmniej. Dopiero gdy koło roku 1907 Falejew zmienił przedmiot miłości i poniechawszy niewdzięcznej jałowej miłości do Maryni przeniósł swe uczucie gorące na Marynię Rosenównę — późniejszą panią Stawską, — Marynia przez tęsknotę i żal za straconą miłością jęła sama kochać Falejewa. Zapewne kochała go podświadomie i przedtym, ale będąc jego miłości pewna i nie będąc z natury namiętną, — w zrównoważonym stanie nie uświadamiała sobie natury swych uczuć. Dopiero gdy tę miłość jego straciła — zaczęła tęsknić i zrozumiała, że kocha. Stosunek ich nadal był zresztą dobry, przyjazny, serdeczny i otwarty. Wiedzieli oni o swoich uczuciach — rozmawiali o tym nawet. Miłość Falejewa do Maryni Rosenówny zakończyła się fiaskiem zgoła niespodzianym. Marynia nagle — jakimś wypadkiem dziwnym i nieobliczalnym, który może być wytłumaczony chyba tylko nerwami kobiety, — oddała się Stawskiemu, którego nie kochała nigdy, — i wbrew woli rodziny swojej — wyszła za niego. Falejew przebolał ten cios ciężki, przecierpiał dużo i wyjechał wtedy do Rosji — na posadę rządcy wielkich dóbr. Pisywał stamtąd w pierwszych latach do Elwiry, zwierzając się jej w ogromnych foliałach swych listów z dziejów swej miłości do Maryni, korespondował też ze mną. W archiwum moim zachowały się te jego listy do Elwiry z przed lat 15 — stanowiące ciekawe dokumenty spowiedzi serca, pisane na wielkich arkuszach papieru. Potym się to urwało. Falejew odtąd nie przyjeżdżał do Litwy. Potym przyszła wojna i lata powojenne. O Falejewie nic nie było słychać. Był w Rosji, w roku 1921 uciekł stamtąd do Polski, ale myśmy nic o nim nie wiedzieli. Jego folwark Purpiszki pod Kowarskiem był wzięty w zarząd państwowy. Dopiero w roku 1924 zwrócił się on z Polski przez trzecie osoby dowiedzieć się u Piotra Rosena o stanie swoich Purpiszek, potym zaś w jesieni napisał do mnie do Kowna. Wreszcie koło nowego roku nagle zawitał do Litwy.

101

18 czerwca. rok 1925. czwartek.

Kiedy Eugenjusz Falejew w styczniu roku bieżącego zawitał do Litwy i zamieszkawszy w Sadowach u Bozeny, — zaczął też bywać w Bohdaniszkach, — Marynia otoczyła go serdeczną sympatją i troskliwością. Dawna sympatja odżyła w jej sercu w postaci uczucia nie miłości, lecz — litości, współczucia, żalu serdecznego. Falejew przyjechał biedny, bez grosza w kieszeni, bez żadnych rzeczy, bez garderoby nawet. Przyjechał z intencją odzyskania swoich dziedzicznych Turpiszek, aby mieć możliwość elementarną żyć. Człowiek już niemłody, podstarzały, zniedołężniały, samotny i literalnie sam, nietylko bez żony lub dzieci albo jakiegokolwiek bliskiego człowieka, lecz poza nadzieją odzyskania Turpiszek niemający nic — tylko ciało swoje i to, czym to ciało odziane, a należy dodać — odziane nędznie, bo nawet palto ostatnie, jadąc z Rosji przez granicę, zmuszony był oddać temu przewodnikowi, który go przez granicę do Litwy przeszwarcował. Falejew czynił wrażenie kompletnego rozbitka.

Marynia, wiedziona współczuciem serdecznym i jakimś instynktem macierzyńskim dla bezdomnego człowieka, zapomnianym pomimo gorących uczuć dawnych, — zaopiekowała się Falejewym. Zaprosiła go do Bohdaniszek, ogrzała, nakarmiła, ubrała w to, czego najniezbędniej potrzebował. Od kilku miesięcy Falejew jest domownikiem Maryni. Na jej chlebie się rozkarmił, odchuchał, nabrał zdrowia. Naraście szukał jakiejś posady, oglądał się, myślał o swoich Turpiszkach. Ale stopniowo zaczął iść coraz dalej i wyżej: o Turpiszkach, jako warsztacie pracy i źródle utrzymania, już nie myśli, posady, jaka mu się trafiała w Kownie w Towarzystwie Rolniczym, — nie bardzo chce brać, natomiast zapalił się do dzierżawy Antonosza i jakiegoś przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowego na szeroką skalę, któreby go postawiło mocno na nogi. W obecnej chwili streszcza się to do pomysłu scentralizowania owocarstwa z wszystkich ogrodów w okolicy i założenia wielkiej suszarni owoców.

Falejew jest bardzo uczciwy i prawy — to mu trzeba przyznać. Ale jest lekkomyślny, zarozumiały, ma tendencję rozpoczynania wszystkiego na wielką skalę, rozprzestrzeniania rzeczy śmiałych i niezwykłych, będąc sam leniwy i skłonny nadewszystko do sybarytyzmu. Wszystko u niego w pomysłach, ale nic w wykonaniu, nic w czynie. W pomyśle jest wielkim panem i odważnym przedsiębiorczym nowatorem, ale im bliżej jest czynu — tym bardziej kołuje. Zgryźliwy też jest i stetryczały, ma usposobienie twarde, despotyczne dla tych, którzy mu są bliscy. To też Marynię tyranizuje, jest dla niej ciężki, a że i ona jest gderliwa z natury, samowolna, przywykła do samodzielnych decyzji, rozwielmożniona swoją samodzielnością, więc się kłócą z Falejewym ciągle. Uprzykrzają się jedno drugiemu, obrażają się, złoszczą, Falejew robi Maryni sceny lub się zamyka w uporczywej obrazie. Marynia wygaduje na niego Elwirze, Stefanowi Mieczkowskiemu, mnie, potem się znów godzą, razem jeżdżą, razem chodzą, razem znaczną część dnia spędzają między kłótnią, gorzkimi obrazy, złożonymi wygarnięciami wzajemnych i zgody. I oto w tej atmosferze dwóch biegunów zgody i niezgody, ciągłego odpychania się i przyciągania — nawiązała się między nimi pewna szczególna poufałość, szczególna miłość ludzi starszych, niemłodych, ale towarzyskich, czujących ich wzajemnie sobie potrzebnymi dla humoru, dla kaprysów, dla szukania kłótni i pojednania. Im więcej się kłócą — tym bliżej przylgną do siebie. Dobrali się.

19 czerwca.
rok 1925.
piątek.

Jeździłem ze Stefanem Pięckowskim i Eugeniuszem Talejewyczem do Sącza. Wróciliśmy w nocy.

W pracy nad budową domu mego dopiero zakończono kopanie sklepu. Pozostaje wykopanie ziemi pod podmurówkę. Zakładanie podmurówki będzie rozpoczęte w przyszłym tygodniu. Z ziemi, wykopanej pod sklep, usypany został niżej przyszłego domu na zboczu góry — taras. Robota postępuje powoli — a kosztu co niemiara.

20 czerwca.
rok 1925.
sobota.

Elwira powiozła Andrzeja do Poniewieża na egzamin do III klasy w gimnazjum polskiem. Andrzej jest dobrej myśli, przekonany, że egzamin zda.
My ze Stefanem Mieczkowskim siedzieliśmy w domu. Zdolne na tym wyszliśmy, bo po obiedzie niebo się całe zachmurzyło i zaczął padać nieustający deszcz. Chyba już teraz rolnicy przestaną narzekać na suszę. Ale za to wnet zaczną narzekać na brak pogody i nadmiar deszczów, bo się właśnie sianokos zbliża. Tymczasem przedmiotem narzekań zamiast suszy stał się chłód. W naszym klimacie stale z wiosną po siewach, kiedy trzeba deszczu, — jest susza, potem w czerwcu, kiedy potrzeba ciepła, — są chłody, a zaczynając od sianokosu, kiedy potrzeba pogody, — zaczynają się deszcze. A w ostatecznym rezultacie, choć wszystko idzie na opak, — urodzaje i zbiory okazują się dobre.
Marynia z Folejewym pojechali do Rakiszek na zjazd właścicieli ogrodów dla podpisania umowy o zbiorowej przeróbce owoców (suszarni i t. d.), którą ma kierować Folejew w Antonoszu. Było wielką zagadką, czy właściciele ogrodów, których Folejew objechał i werbował, — zjawią się i podpiszą umowę spółkową z Folejewym. Umowa doszła do skutku. Podpisali ją: Marynia na swój ogród w Bohdaniszkach, Hektor Komorowski — na ogród w Rodkunach, Lisiecki — na ogród w Opejkiszkach, Józefat Tupalski na ogród w Krewtach i Ira Soppówna — na ogród w Antuzowie. Oprócz tego zapewniony jest kategoryczną obietnicą udział Józefa Stawskiego na ogród w Auspolu i udział Mieczkowskich na drugą część ogrodu w Bohdaniszkach. Wycofał się ostatecznie Szugt, Kowaliński — do spółki nie stawił się, Birżeł z Krewiszek się nie stawił. Folejew z dozbiera interesu do skutku jest uszczęśliwiony.

204.

21 czerwca.
rok 1921.
niedziela.

Bardzo brzydki dzień. Wilgoć wszędzie, deszcz często pada. W pokojach chłód wilgotny, na dworze mokro. Ani się gdzie przejść, ani co robić. W dodatku — niedziela. Tym nudniej.

Miałem dziś już trzeci od wyjazdu listek od poczciwej Jadźki. A bardzo serdeczny, jak zawsze, wszystek pełny naiwnej poezji. Pisze, abym prędzej przyjeżdżał, mówi o wycieczce lipcowej do Kłajpedy, w której może weźmie udział i jej przybrana siostrzyczka Stefcia, wybierająca się do Kowna. Poza tym Jadźka siedzi w cichości, smaży konfitury, urządza mieszkanie, hoduje pomidory i kwiatki dla nas w tych urnowych grządkach przed mieszkaniem naszym, — i czeka. Przysyła w liście kilka zasuszonych kwiatków ze swych grządek.

103 209.

22 czerwca.
rok 1925.
poniedziałek.

Pierwszy prawdziwie ciepły i pogodny dzień lata, zakończony ślicznym wieczorem i nocą. Gdy taki dzień wypada — szkoda myśleć o rychłym wyjeździe ze wsi. Do obiadu byłem w Gaju, gdzie Józef Podolski wycinał chrust na wzgórzu, zwanym tradycyjnie „Monsticulem” (nazwa ta — francuskie „monticule” — dostała się temu wzgórzu na skraju Gaju od jednej z nauczycielek czy bonn Francuzek z czasów mego dzieciństwa). Gaj w każdym kawałku jest śliczny. Jest to las, wręcz uchodzi za park: należałoby jeno wypracować liczne w Gaju dróżki i posypać je żwirkiem.

W zakresie budowy domu — parobcy Maryni wozili dziś przez cały dzień kamienie na podmurówkę. Julan Kilicz rozpoczął układanie kamieni na dnie podmurówki w okopie. Robota ta się posuwa, ale żółwim krokiem.

206.

23 czerwca, rok 1925, wtorek.

Dzień mi zeszedł na samych gościach. Nie miałem prawie chwilki dla siebie. Zaczęło się od tego, że rano, gdym dopiero po śniadaniu wychodził do Gaju, spotkałem przyjeżdżającego jakiegoś pana w czapce urzędniczej, który się okazał „Miškų Urėdas'em" (nadleśniczym) powiatu Jeziorowskiego. Jegomość ten był poprzednio leśniczym („girininkas") w Dusiatach i w roku 1920 był raz moim gościem w Bohdaniszkach. Bohdaniszki należały wtedy do leśnictwa Dusiackiego, a ja po powrocie do kraju z Polski — robiłem starania o pozwolenie na sprzedaż działek leśnych w Staczeragach (było to jeszcze za życia Papy i za rządów [illegible] w Bohdaniszkach). Obecnie pan „Miškų Urėdas" nic dziś nie mówił o żadnym interesie; zdawało się, że przyjechał z tytułu owej znajomości przelotnej z roku 1920. Zjadł śniadanie, przeszedł się ze mną do Gaju. Jednakże na ostatku się wygadał. Zaiste — nie ma kozery bez interesu. Przyjechał szukać mojej protekcji, jako sędziego Trybunału, bo oto w związku z nadużyciami wyrębu w lasach Juniewa w toku śledztwa, które ujawniło [illegible] i wywołało oskarżenie całego mnóstwa ludzi z pośród sfer państwowych leśnych (włącznie do dyrektora Departamentu Leśnego — p. Vaitkusa), — on także został pociągnięty do odpowiedzialności. Oczywiście nie mogłem mu nic konkretnego obiecać, bo sprawy sądowe muszą iść swoim trybem, a protekcja lub interwencja moja w tok śledztwa nie może mieć miejsca.

Ledwo wyjechał „Miškų Urėdas" — zwalił się p. Lysander z Krewień. Ten siedział i siedział bez końca. Uciekł Stefan Mieczkowski, uciekła Marynia, a ja musiałem sam jeden dotrzymywać towarzystwa Lysandrowi, który literalnie zamęczył mię swym gawędziarstwem.

Ledwie wyjechał Lysander — przyszedł odwiedzić mię Kazimierz Jankowski. Ten — choć gość mniej ceremonialny — jednak musiał być także przeze mnie gawędką bawiony.

Jeszcze Kazimierz nie odszedł, gdy przyjechał z Pokrewnia Pietkiewicz. Do Pokrewnia przyjechała dziś [illegible] Paulinka Weyssenhoffowa, która też przysłała Pietkiewicza do mnie. Ten miał dużo do poinformowania mię w interesach Pokrewnieńskich, a gdy to wyczerpał — siedział jeszcze długo i nudził mnie i Mieczkowskiego swym rozwlekłym gadulstwem.

Dopiero Pietkiewicz wyjeżdżał, gdy zajechał [illegible] Rosen. Ten miał także coś pilnego do porozumienia się ze mną. Niedługo wprawdzie siedział, ale bądź co bądź była godz. 11 wieczorem, gdy się pożegnał i odjechał.

Tak, oto cały dzień zeszedł na gościach. Doprawdy, że gość ciągnie gościa. Kiedy nikogo nie ma — to już nie ma. Ale za to gdy jeden gość się trafi — to płyną jeden za drugim, jak gdyby się na paskach ciągnęli.

Rano wyjechałem do Rakiszek i Kowaliszek. Do Rakiszek jechałem z Eugeniuszem Falejewiczem, który ma tam otrzymać z Banku „Ukininky Sąjungi" pieniądze z tytułu pożyczki na swoje przedsiębiorstwo owocowe i jechać do Kowna na wystawę; dokąd też przez Abele wyjeżdża Anuś Stefan Mieczkowski.

24 czerwca.
rok 1925.
środa.

W Rakiszkach zabawiłem z Falejewiczem tyle, ile wypadało na ogolenie się i spożycie krótkiego obiadku w Klubie Urzędniczym. Pojechałem dalej — do Kowaliszek. Elwiry w Kowaliszkach nie zastałem. Wyjechała właśnie na kilka dni z Ziutką do Skrobiszek — Sukoń — do p. Jarosławowej Komorowskiej i do pp. Józefostwa Komorowskich. Byli wszakże Hektor, Julek z żoną, ich stryj-rezydent Witold Komorowski, który bardzo jakoś postarzał w ciągu tego roku, i młodziutki Piotruś Komorowski (z Radkuniszek) ze swym towarzyszem Janem Lemanem. Czas mi zeszedł bardzo miło. Część wieczora spędziłem na połowie Elwiry i Hektora, gdzie też jadłem kolację, potem jakąś godzinkę — na połowie Julków, którzy są zupełnie oddzieleni i prowadzą zupełnie osobną gospodarkę nie tylko w polu, ale i w domu. Nadzia — we dwa miesiące po pierwszym dziecku — wygląda bardzo ładnie, jest świeża, elegancka, a z natury ma bardzo dużo dystynkcji i rasowości. Należy ona do tych kobiet ładnych, ale czystych i zimnych, które się otwierają zmysłowo li tylko dla małżonków i nie usposabiają wcale w swym obejściu do żadnych pożądań flirtu. Nie mówię tego w stosunku do siebie, bo jest ona ~~[illegible]~~ moją siostrzenicą i zresztą wiek mój stawia mnie poza nawias flirtu z tak młodymi wszystkimi, — ale w ogóle stwierdzam wrażenie typu kobiety, jakie ona sprawia. Julek jest mężem pełnym zalet — troskliwym, dzielnym, uważnym dla żony i jak zawsze — subtelnym. Pokazywali mi swego synka 2-miesięcznego — Zyzia, który imieniem swoim odtwarzać będzie w domu Kowaliskim pamięć kochanego Zyzia — dziadka swego. Oby miał jego cnoty i talent! Widziałem go śpiącego. Ładny jest, biały, rączki ma bardzo kształtne o długich palcach.

25 czerwca.
rok 1925.
czwartek.

Zabawiłem w Kowaliszkach do obiadu, na który byłem zaproszony do Julków. Zaraz po obiedzie wyjechałem. Musiałem być w Rakiszkach u „Żemės Tvarkytoja" w sprawie Pokrewnia, potem zaprosił mnie kierownik banku „Ukininkų Sąjungos" Dimša na obiad, który tą drogą wypadło mi powtórnie spożyć. Na obiedzie był też Tołejew, który wczoraj jeszcze do Kowna nie wyjechał, bo dopiero dziś dostał od Dimszy à conto pieniądzy i dziś przeto jedzie. Do Bohdaniszek wróciłem — przed wieczorem. Zastałem tu Elwirę z Andrzejem, który dziś rano wrócił z Poniewieża, i Stefana Römera z żoną, którzy przyjechali na 2 miesiące na wakacje letnie. Andrzej egzamin zdał — tylko z języka litewskiego nie powiodło mu się. Zresztą nasi ziemianie a wraz z nimi i gimnazja polskie w Litwie — uważają naukę języka litewskiego za coś podrzędnego, czego się uczyć nie warto i czego się uczy tylko z musu, to też nauka ta jest traktowana po macoszemu, a dzieci przywykają do lekceważenia języka krajowego. Jest nawet poniekąd oznaką „dobrego tonu", prawie że „modą" u ziemiaństwa i młodzieży ziemiańskiej — źle się uczyć po litewsku.

Znowu pada na wieczór deszcz. Nieznośny czerwiec.

26 czerwca. rok 1925. piątek.

Mularze zaczęli dziś dobierać i układać ~~fronto~~ kamienie ciosowe na cokół podmurówki. Jutro wyjeżdżam — podmurówka będzie zakończona beze mnie. Gdy przyjadę tu w sierpniu — już zapewne będzie stała część ścian, bo jak tylko mularze skończą swoją robotę — wnet rozpoczną swoją cieśle. Dozór nad budową i przestrzeganie planu polecam ~~Stefanowi~~ Bohdanowi. Z Gaju z chwilą mego wyjazdu trzebienie chrustu ustanie. Przez czas mego pobytu Jarek Podolski zdążył ~~[illegible]~~ cząstkę lasu oczyścić z tych pasożytów, tamujących wzrost drzew szlachetnych.

Z gazet, które miewam tylko przygodnie, — dowiedziałem się o burzliwych zajściach w Sejmie. Zdumiewa mię znowu ponownie nowemi projektami zmian i poprawek do Reformy Agrarnej, wniesionemi do Sejmu przez „Partię Federacji"S". W szczególności projekty te dotyczą majątków, większych od 80-180 ha, do których liczby i nasze „dobra" w Bohdanowiszkach należą.

210.

27 czerwca.
rok 1925.
sobota.

Dzień wyjazdu z Bohdaniszek. Pierwsza część wakacyj moich skończona. Muszę stawać znowu do półtoramiesięcznej służby Trybunalskiej, po której nastąpi część druga moich wakacyj. Wszakże wracam do Kowna bez żalu. Ciąży mi bowiem praca nad podręcznikiem prawa konstytucyjnego, który pokończyć muszę przez lato, a na który Bohdaniszki nie wpływają usposabiająco. Spodziewam się, że w Kownie lepiej mi z nią pójdzie, a poza tym mam też inne prace poszczególne w warsztacie, dla których powrót do Kowna jest pożądany. Mając zaś w Kownie moją wierną Jadźkę — nie czuję się tam zbyt osamotniony.

Wyjechałem po obiedzie koło godz. 5, odprowadzany na stację do Abel przez Stefana Römera. W Kownie ma miejsce doroczna wystawa rolniczo-przemysłowa, na którą jeszcze trafię, bo ma trwać do 30-go. Na wystawę tę podążają z całej Litwy tłumy ludzi. W pierwszych dniach wystawy miejsca w pociągu zdobywają się przebojem, mimo że ruch pociągów jest zwiększony. Ale już dziś wielkich tłumów nie ma. Zresztą jadę w wagonie sypialnym, mając miejsce numerowane. Jestem przeto uprzywilejowany i nie boję się żadnego ścisku.

28 czerwca, rok 1925, niedziela

Rano przyjechałem do Kowna. Naturalnie, że na stacji spotkała mię moja wierna Jadźka. W mieszkaniu zastałem jeszcze Eugeniusza Falejewa, bawiącego w Kownie dla wystawy i dla swojego przedsiębiorstwa owocowego. Ale zaraz po obiedzie Falejew wyjechał na kolej. Zostaliśmy z Jadzią sami. Będąc zmęczony podróżą — nie wychodziłem z domu i poświęciłem dzionek Jadzi. Położyliśmy się też niebawem — jeszcze przed zachodem słońca. W sąsiednim domu tychże właścicieli ~~Wągiel~~ Wągielewskich, położonym tuż obok naszego mieszkania naprzeciwko okien pokoiku Jadźki, w mieszkaniu jednego z lokatorów odbywało się wesele. Na weselu było kilka par ludzi młodych, piło i jedzono, bawiono się ochoczo ~~[illegible]~~ aż do ranka następnego, grano, śpiewano i tańczono. Mieliśmy więc do snu koncert ludowy — wcale przyjemny. W rozmowach i śpiewie [illegible] mięszały się języki polski, litewski i rosyjski. Żaden z nich nie górował, ale wszystkie były kolejno praktykowane w doskonałej harmonji, zadającej kłam tak litewsko-szowinistycznym tendencjom prześladowania polskości, jak nienawiści litewskiej do wszystkiego, co polskie, i legendzie o nieprzejednanej wrogości żywiołu polskiego z litewskim. Bo też w zdrowszym środowisku lokalnych warstw nieumieszczonych i półinteligenckich oraz małych właścicieli posiadłości przedmieść Kowna nie ma ani nienawiści ani antagonizmu polsko-litewskiego; oba te żywioły przenikają się wzajemnie i doskonale się jednoczą w społeczeństwie. Bo też ta polskość ich jest zdrowia krajowa, ~~nie~~ polskość Pogoni a nie Orła białego. ~~[illegible]~~ Przyjęcia ustępliwości elementu litewskiego ~~[illegible]~~ idzie to od czasów państwowości litewskiej, jeżeli nie będzie tu w masach starszych polskich starego Kowna reakcji ostrej, jaka się zlewa z się w moralny [illegible] giełdy. Oczywiście żywioły bezwzględnie wrogie więcej niż litewskie, ale ~~[illegible]~~, które są również dość silnie zorganizowane, nie ogarniają one masy, tylko się tą polskością od przypływu litewskiego wyróżniają. Na Zielonej Górze daje się to dobrze obserwować. Zwraca to uwagę, że kierunek tego spożycia jest lituanizacyjny i asymilacyjny, znamię postępu w tym kierunku: ~~[illegible]~~ [illegible] w wiecznym pośrednictwie litewskim. Dzieci rodziców,

mówiących w domu po polsku, są przez nich masowo oddawane do szkół litewskich, używając w domu i w zabawach dziecinnych na ulicy używają nadal przeważnie języka polskiego, a jednocześnie piosenki litewskie, tańce litewskie, dewizje litewskie i symbole państwowe oraz ~~narodowe~~ narodowe litewskie upowszechniają się, a mowa litewska staje się powszechna i uzupełniając się do polskiej, przeplatając obie tracą się w potrzebach codziennych. ~~[illegible]~~ Zdaje mi się, że kierunek [illegible] polityki polskiej w Kownie, [illegible] i mocno organizującej jako [illegible] element polskiego i niestrzeżącego [illegible] litwinizacji, to jest dla nich [illegible]

212.

29 czerwca.
rok 1925.
poniedziałek.

Dzień dzisiejszy cały z Jadzią spędziłem. Poświęciłem go dwom wycieczkom, biorąc na obie Jadzię ze sobą. Pierwszą była wycieczka na Fredę do ogrodu botanicznego, gdziem się chciał poinformować, czy nie dostanę tam drzewek parkowych drobnych do nabycia do Bohdaniszek. Okazało się, że szkółka tych drzewek jest tam dopiero świeżo założona, drzewka są jeszcze bardzo małe, zresztą szkółka ta jest głównie przeznaczona dla potrzeb samego ogrodu botanicznego, a ciekawsze i wybitniejsze gatunki drzewek są nie wyprowadzane z nasienia, lecz sprowadzone z zakładów ogrodniczych niemieckich. Kierownik ogrodu botanicznego prof. Regel oprowadzał nas po ogrodzie, pokazywał szczegółowo oranżerię, szkółki drzewek i krzewów i t.d..

Druga wycieczka była na wystawę, która się dziś zamyka. Deszcz przeszkodził mi w szczegółowym obejrzeniu tejże. Na ogół wystawa tegoroczna ma opinię słabszej od wszystkich poprzednich. Przeładowana jest ona sklepami wielu firm kowieńskich, które przeniosły swoje towary zwyczajne do pawilonów wystawowych dla zwyczajnego handlu, co czyni wystawę pod tym względem podobną do jarmarku. Kupiłem na wystawie łóżko metalowe na siatce wyrobu fabryki mebli żelaznych „Dabor" w Kibartach.

Na wystawie spotkałem Staniewicza, który bardzo gorąco przekonywał mnie o tym, że Trybunał powinien wypowiedzieć się w sprawie usunięcia Janulaitisa, stwierdzając nielegalność tego zarządzenia. Jego zdaniem — Trybunał nie może i nie powinien przejść do porządku dziennego nad takim aktem podeptania niezależności Sądu. Właśnie jutro mamy debatować nad tym w Trybunale. Skłaniam się do tego, że rzeczywiście trudno jest Trybunałowi nie zaznaczyć wcale swojego stosunku do tego faktu, chociaż pewne wątpliwości co do formy, w jakiej by to mogło być uczynione, — mam. ~~Zobacz~~ Zaczekajmy do jutra. Teraz Kriščiukaitis jest przeciwny rozpatrywaniu formalnemu aktu Prezydenta przez Trybunał, jak się zaś na to zapatruje sędzia Čepas — tego nie wiem.

30 czerwca, rok 1925, wtorek.

Poszedłem do Trybunału. Odbyło się ogólne zebranie, na które mię prezes wezwał. Nie dało ono jednak żadnych rezultatów pozytywnych. Prezes był ostrożny. Do wspólnego porządku dziennego obrad nie wniósł on ~~go~~ nie tylko sprawy Janulaitisa, ale nawet sprawy nominacji Stankiewicza, która z konieczności potrzebuje poprzedniej i z niej wypływa. ~~Stank~~ Sędzia Stankiewicz już jest mianowany i korzysta tymczasem z wakacji. Wobec różnych komentarzy, związanych z jego nominacją na miejsce usuniętego Janulaitisa, i różnych głosów, które się już z tego powodu ukazały w prasie a których ja dotąd nie czytałem, Stankiewicz uprzedził prezesa, że przed faktycznym objęciem stanowiska i rozpoczęciem urzędowania w Trybunale życzyłby sobie usłyszeć wypowiedzenie się wyraźne w tej kwestji kolegów w Trybunale — choćby w postaci ~~prywatnej~~ prywatnej bez uchwały ~~ani~~ formalnej; jeżeli opinja Trybunału ~~będzie dla~~ nie znajdzie żadnych usterek w jego nominacji, abstrahując się zupełnie od kwestji usunięcia Janulaitisa, — to on nie będzie zważać na żadną krytykę lub głosy ~~pr~~ czy to prasy czy publiczności. Takie oświadczenie ~~Stank~~ Stankiewicza zmusiło prezesa do poddania ~~[illegible]~~ dyskusji sprawy tej nominacji. Sam prezes wolałby, aby ta kwestja wcale nie była poruszona — i nawet w dyskusji prywatnej zbiorowo. Wniósł ją obecnie z konieczności, ale ~~to~~ zaraz tylko w postaci prywatnej bez wprowadzania do porządku dziennego. Rzecz nie poszła gładko. Tak Čepas, jak ja — wiązaliśmy logicznie jej związek ze sprawą Janulaitisa, którą uważaliśmy za podlegającą pewnie rozpoznaniu ze stanowiska legalności ~~albowiem Trybunał musi wyciągnąć konsekwencje~~. Gdyby Trybunał nie był zmuszony wyciągać konsekwencji z ~~[illegible]~~ usunięcia Janulaitisa, to, nie będąc sądem administracyjnym, mogącym rozstrząsać takie kwestje rozważać li tylko na żądanie stron, — nie mógłby wdawać się ex officio w kwestjonowanie legalności usunięcia. Skoro jednak Trybunał te konsekwencje wyciągać musi, — to znaczy musi rozporządzenie o usunięciu Janulaitisa stosować, — to nie ma możności uchylić się od rozpoznania legalności rozporządzenia, gdyż z mocy konstytucji wolno nam stosować li tylko legalne rozporządzenia administracyjne. Prezes ~~[illegible]~~, nie znajdując tych argumentów bezzasadnymi, usiłował nas przekonać, że rzecz się tak nie stawia, albowiem ~~w~~ nominacja Stankiewicza na wakans po Janulaitisie opiera się dla nas nie na ~~[illegible]~~ rozporządzeniu o usunięciu Janulaitisa, jeno na fakcie, iż Janulaitis sam się do tego rozporządzenia zastosował i z Trybunału wyszedł, ~~jeno~~ wskutek czego wakans jest już się z ~~faktem~~ dokonanym bez względu na kwestjonowanie i względnie jego względem legalności rozporządzenia. Argument prezesa [illegible] jest formalnym; jest to droga oportunizmu, [illegible] również wyjście nieco przesądzenia [illegible] zasadniczej, ale i bez ~~[illegible]~~ z [illegible] — droga obejścia. Natomiast ~~[illegible]~~ posłuchawszy Kalvaitis dorzucił drugi [illegible]

214.

1 lipca.

rok 1925.

środa.

Debaty, któreśmy toczyli wczoraj na ogólnym zebraniu Trybunału w sprawie nominacji Stankiewicza i usunięcia Janulaitisa, — miały cechę li tylko pogadanki prywatnej. Prezes, ~~zgóry to zastrzegł. Nie były one pro-~~ ~~to~~ czując, że większość, złożona z Čepasa i mnie, może przeforsować uchwałę, stwierdzającą nielegalność ~~[illegible]~~ dokonanych zarządzeń nominacyjnych i wyciągającą z tego faktu odpowiednie wnioski, — zgóry to zastrzegł. Debaty nie były przeto protokółowane i ~~żadna~~ nic nie było uchwalane. Ale też tak „pogadanka prywatna" nie doprowadziła do żadnego porozumienia. My z Čepasem staliśmy na swoim, prezes — na swoim. Zresztą ja jeszcze się ostatecznie nie ~~[illegible]~~ zorjentowałem i decyzji kategorycznej nie powziąłem. A decyzja ta będzie teraz tym trudniejszą, że o ile ~~[illegible]~~ prezes nie ~~[illegible]~~ odważy się poddać kwestji formalnemu rozpatrzeniu ogólnego zebrania i uchwale tegoż, — trzeba będzie ją powziąć samodzielnie na własną rękę, trzeba będzie wytknąć sobie samemu linję postępowania. Prezes spróbował zalegalizować nominację Stankiewicza formalnym uznaniem Trybunału drogą pośrednią, — mianowicie był wniósł formalnie na porządek dzienny sprawę ustalenia terminu wakacji sędziowskich Stankiewicza. Oczywiście, że gdybyśmy ten termin ustalili naszą uchwałą, to przez to samo byśmy byli pośrednio stwierdzili, że uznajemy Stankiewicza za sędziego Trybunału, co stanowiłoby już akceptację aktu nominacyjnego z naszej strony. Ale na naleganie Čepasa, który wskazywał, że kwestja wakacji nie może być rozwiązana bez dotknięcia kwestji samej nominacji i że przeto stawianie jej odrębne byłoby niewłaściwe, — prezes, czując, że w przeciwnym razie na tym gruncie może wyłonić przesądzenie ujemne kwestji nominacyjnej, — zdjął sprawę wakacji Stankiewicza z porządku dziennego.

Tak więc oto Trybunał nie wypowiedział się dotąd wcale w sprawie nominacji Stankiewicza. Urzędowo nie wie on dotąd o niej, bo jej nie omawiał i nie przyjął do wiadomości. Akt nominacyjny został urzędowy zakomunikowany prezesowi, ale prezes go Trybunałowi nie przedstawił. Tymczasem prezes wczoraj wieczorem już wyjechał na wakacje, Čepas także korzysta z wakacji od dnia dzisiejszego, i ja pozostaję w Trybunale sam jeden — za prezesa i za cały Trybunał. Na czas tej mojej „placówki" zamierzał prezes wyznaczyć trzy posiedzenia sądowe Trybunału — na 25 lipca, 1 i na 8 sierpnia, wyznaczając do udziału w tych posiedzeniach także Stankiewicza. Co mi wypadnie zrobić? Jeżeli zasiądę ze Stankiewiczem, to przez to samo uznam ~~[illegible]~~ jego nominację i już potym albo wcale nie będę mógł jej negować albo, składając ~~[illegible]~~ na prezesa odpowiedzialność za ~~[illegible]~~ wyznaczenie go na posiedzenie i nie godząc się osobiście na jego nominację, opartą na nielegalnym usunięciu Janulaitisa, będę musiał niemniej zgłosić swoją dymisję, nie mogąc uczestniczyć na stałe w nielegalnym komplecie Trybunału. Albo mam inne wyjście, mianowicie oprzeć się na tym, że nominacja Stankiewicza nie jest wiadoma Trybunałowi, nie jest przezeń zarejestrowana, i dla braku kompletu posiedzeń wyznaczonych nie odbywać. Nie jest to jednak nam tak prosto, bo akt nominacyjny jest ogłoszony w „Vyriausybės Žinios". Wobec ~~tego~~ tych powstających trudności chcę dobrze się zastanowić i ustalić plan postępowania. W tym celu zamierzam zwołać poufną naradkę w tej kwestji naszych braci-prawników w osobach Kłaiewicza (?), Janulaitisa, Toliušisa (?), Vileišisa, Stugurskasa (?), aby z nimi to razem ustalić. Zdecydowany jestem nie iść na ślepą uległość władzy

2 lipca.
rok 1925.
czwartek.

W maju — bezpośrednio po usunięciu Janulaitisa — skłaniałem się do poglądu, iż sprawa ta nie może być przez Trybunał rozpatrywana ze stanowiska kwestjonowania legalności zarządzenia prezydenta. Obecnie, zastanawiając się nad tym głębiej, doszedłem do wniosku przeciwnego. Nominacja Stankiewicza wypływa z usunięcia Janulaitisa. Wykonanie nominacji Stankiewicza — nie uchylenie dopuszczenia go do urzędowania w Trybunale i współurzędowanie z nim — należy do Trybunału. Ale jeżeli zarządzenie o usunięciu Janulaitisa było nielegalne, to nie mogło ono mieć skutków prawnych i nie mogło przeto wytworzyć wakansu, a jeżeli niema wakansu, to Stankiewicz nie może być na [illegible] nieistniejący wakans mianowany, czyli że nominacja jego, oparta na nielegalnym zarządzeniu, jako wniosek z tegoż, staje się sama nielegalną, nie mogącą mieć skutków prawnych. Innemi słowy — nie możemy się liczyć z nominacją Stankiewicza i szanować jej, jako nieistniejącej w sferze prawa. Trybunał może stosować i wyciągać wnioski prawne li tylko z takich zarządzeń władzy administracyjnej, które są zgodne z prawem. Taką jest moja teraz i taką jest, zdaje się, teza Čepasa. Ponieważ w tej kwestji chodzi o zasadę niezależności sądu, która została pogwałcona przez nielegalne i bezprzykładne usunięcie Janulaitisa pod pozorem [illegible] bez wiedzy i zgody [illegible] prezesem Sądu Okręgowego w Poniewieżu, który, jak nie sąd, jak nie my, stojący na straży organizacji sądownictwa — ma się o ten gwałt upomnieć i stanąć mocno pod sztandarem prawa i zasad kardynalnych sądownictwa! Ten wzgląd, jak również drugi, osobisty, polegający na obronie imienia własnego, aby go nie splamić i nie dać użyć za bierne narzędzie zgwałcenia sądownictwa, — zmusza mnie do nagłowania bez względu na to, że utrata stanowiska Trybunalskiego i połączonej z nim pensji byłaby dla mnie materjalnie i zawodowo ciosem dotkliwym.

Jakem pisał wczoraj — linję postępowania mego w tej kwestji zdecydowałem się ustalić w porozumieniu z gronem naszych braci prawników. Narada w tym względzie odbyła się dzisiaj u Staniewicza. Wzięli w niej udział Staniewicz, Janulaitis, Tolušis, Jan Vileišis i ja. O tej naradzie i jej wynikach powiem jutro. Tymczasem dotknę tu rozmowy dzisiejszej mojej ze Stankiewiczem, który się był do mnie zgłosił. Pozycja Stankiewicza jest także bardzo przykra. Zdaje on sobie z tego sprawę i wie jest bynajmniej zachwycony swoją nominacją. Przychodził on do mnie poradzić się i poinformować, co ma robić, jak postąpić, jak też ja zamierzam się zachować. Bezpośrednio po nominacji [illegible], wobec różnych zarzutów i kwestji, jakie nominacja w prasie i opinji publicznej, — domagał się on od prezesa, aby Trybunał ich rozpoznał albo powziął formalną rezolucję, bądź stwierdzającą, że wszystko w przedmiocie jego nominacji jest w porządku i zgodnie z prawem, bądź uznającą nielegalność usunięcia Janulaitisa i łączącą z tym aktem nielegalnym jego nominację, albo przynajmniej zapewnił go prywatnie, że żadnych wątpliwości co do prawności jego nominacji nie żywi. Stankiewicz stanowczo twierdzi, że nie do niego należy protestowanie [illegible] z powodu tych wypadków i wszczynanie jakichś kwestji, gdy sam Trybunał milczy, i że nie ma żadnej dobrej racji, aby on był ofiarą i miał ponosić za Trybunał wszystkie skutki opozycji, ustatwiając Trybunałowi wybrnięcie z trudnej sytuacji bez narażenia się na przykrą dolę urzędu. Jest on zdecydowany zastosować się do opinji Trybunału, nie będzie się pchał wbrew jego decyzji, nie będzie intrygantem i nie myśli się dać użyć za narzędzie do rozbicia grona Trybunalskiego, nie będzie w ręku rządu klinem, stwarzającym [illegible] jego, rządu, Trybunale zdemaskowanego, ciałem, owszem — będzie solidarny i lojalny wobec stanowiska, które zajmie Trybunał, ale chce je wiedzieć, chce je usłyszeć, żąda słowa Trybunalskiego. Nie można mu zarzucić temu rozumowaniu. Jeżeli Trybunał milczy, to dlaczego on ma krzyczeć lub, jak chce Čepas, nie przyjmować stanowiska w Trybunale, zmuszając się poruszyć i to po to, aby Trybunał mógł, nie narażając swoich osób, jednym kontem wyjść bez plamy, a sam narażając się stracić [illegible] z tej trudnej sytuacji? Ale, [illegible] dać się wystrzelać na rzecz Trybunalskiego. Jeżeli Trybunał przemówi, to on się do tego słowa zastosuje.

216

3 lipca.

rok 1925.

piątek.

Staszkiewicz powiada, że jeżeli tylko Trybunał oświadczy się przeciwko jego nominacji, uznając ją za nielegalną, jako wypływającą z nielegalnego usunięcia Janulaitisa i nieistniejącą (?) sędziego na miejsce, które nie wakuje legalnie, to on się oczywiście do tego zastosuje i rezygnując ze stanowiska w Trybunale – domagać się będzie powrotu do swego dawnego stanowiska w Sądzie Okręgowym. Mówił on już o tym z wiceministrem sprawiedliwości Tyszkiewiczem (?), który mu wprawdzie odpowiedział na to, że jest to niemożliwe, i że musi on już pozostać w Trybunale, bo jego miejsce w Sądzie Okręgowym jest już obsadzone nominacją Zygmunta Bolcewicza (?). Staszkiewicz wskazuje na to, że ta nominacja Bolcewicza, protegowanego zaocznie za Tumėnasa, – jest sama także niezupełnie legalna, bo w myśl ustaw obowiązujących przed nominacją na wakans w Sądzie Okręgowym należy wpierw zasięgnąć opinii tegoż sądu co do ewentualnych kandydatów, a tego przed nominacją Bolcewicza nie uczyniono. Staszkiewicz powiada, że jeżeli będzie zmuszony zrezygnować z Trybunału, to nie da za wygraną i nie zadowoli się wiadomością o nominacji Bolcewicza; zdecydowany jest domagać się kategorycznie zwrotu mu jego posady, którą stracić nie mógł przez nominację, uznaną przez Trybunał za nielegalną, a przeto nieistniejącą. Czy to domaganie się będzie prawnie zasadne i wykonalne, o ile Sąd Okręgowy nie zakwestionuje nominacji Bolcewicza – to co innego, ale w każdym razie Staszkiewicz w swoim stosunku do Trybunału wywarł (?) na mnie wrażenie bardzo dodatnie. Nic mu zarzucić nie mogę. Mówi rozumnie i lojalnie. Mam przekonanie, że o ile my [illegible] będziemy przeciwko stworzonej przez Tumėnasa nielegalnej sytuacji, – Staszkiewicz nam w drogę wchodzić nie będzie i nie pójdzie po linii wymagań Tumėnasa. W każdym razie pozycja Staszkiewicza jest bardzo przykra i niewyraźna, tym gorsza, że wobec niewłączenia formalnego Trybunału i ustawicznego fermentu w tej kwestii w jego łonie nie może on ustalić tego, co ma sam robić i jak się zachować. Zupełnie zasadnie nie chce on brać inicjatywy protestowania na siebie. Zapytywał on mnie, co ma robić wobec wyznaczenia go przez prezesa do udziału w posiedzeniu w d. 29 lipca, i jak ma się w tej kwestii zachować. Powiedziałem mu wszystko, co o tym myślę, i oświadczyłem, że decyzji ostatecznej naraz jeszcze nie powziąłem, ale że prawdopodobnie bez wypowiedzenia się Trybunału w sprawie jego nominacji – nasze kooptowanie także przez wzięcie z nim udziału w posiedzeniu nie podejmę się, a ponieważ przez cały lipiec będę sam jeden i wobec urlopu prezesa i Čepasa żadnych posiedzeń w tym czasie nie będzie, – więc podług wszelkiego prawdopodobieństwa posiedzenie Trybunału w d. 29 lipca i następne, których kilka jest wyznaczonych w ostatnich dniach lipca i w pierwszej połowie sierpnia, zostaną przerwane dla braku kompletu sędziego zwołane (?). Stanęło na tym, żeśmy się ze Staszkiewiczem ułożyli, iż złoży on na moje ręce adresowaną do prezesa Trybunału deklarację o tym, że się zgłasza do pełnienia czynności sędziego w Trybunale, a następnie do d. 25 lipca wyjedzie. Po przyjeździe zgłosi się do mnie i stąd się dowie, czy ma brać udział w posiedzeniu sądowym 29 lipca czy nie. Ja, działając w zastępstwie prezesa, nadpiszę na deklaracji Staszkiewicza rezolucję o wniesieniu tejże na porządek dzienny ogólnego zebrania członków Trybunału. To mi może ułatwić niedopuszczenie Staszkiewicza do udziału w posiedzeniach lipcowych i sierpniowych, opierając się na tym, że zgłoszenie się Staszkiewicza samo decydować nie może i że rzecz jest zarezerwowana do decyzji ogólnego zebrania.

Aby sobie jeszcze więcej ułatwić [illegible] porozumiałem (?) Janulaitisowi, aby i on ze swej strony wniósł adresowane do prezesa Trybunału pismo, podpisane w charakterze sędziego Trybunału i domagające się wyjaśnienia i [illegible] posiedzeń w sprawie, że nie przestał nadal [illegible] sędzią, do którego [illegible] nie był powołany, [illegible] usunięcie go było nielegalne i nie mogło [illegible]

4 lipca rok 1921, sobota.

Janulaitis, który każdą rzecz lubi doprowadzić bezwzględnie do końca, a zresztą jest bardzo zaciekły i mściwy, — cieszy się teraz niezmiernie, że ja zdecydowany jestem nie poddać się biernie konsekwencjom nielegalnego usunięcia go z Trybunału i stanąć na linii oporu. Z ~~wielką~~ zupełnym uznaniem przyjął on mój wniosek odwołania się do narady naszych braci prawników w tej sprawie. Narada ta pozaurzędowa doszła do skutku. Wzięli w niej udział bracia Sleżewicz, Janulaitis, Tolišius, Jan Vileišis i ja. Nie było tylko [illegible], który był dokądś wyjechał. Sleżewicz, Tolišius i Janulaitis zgodnie i kategorycznie poparli myśl oporu i ustalili wszystkie przesłanki i wnioski, które ich rozumowaniu przystawały. Co do Vileišisa — to ten się wypowiadał mniej kategorycznie i mam wrażenie, że żywi on co do zamierzonej akcji poważne wątpliwości. Ale razy zabierał głos, tyle razy tę lub inną z tez kwestjonował, ale ostatecznie wyraźnie się wnioskom nie przeciwstawił. Pierwszą i najbardziej zasadniczą kwestją, którą rozpoznawać należało, ale która u naszych braci budziła największe wątpliwości, było to: czy zarządzenie o usunięciu Janulaitisa z Trybunału i mianowaniu go prezesem Sądu Okręgowego w Poniewieżu bez jego wiedzy i zgody było legalne czy nie. Działający dotychczas w dziedzinie art. 243 rosyjskiej ustawy o organizacji sądownictwa orzeka, że sędzia nie może być bez jego zgody ani usunięty ani „przeniesiony do innej miejscowości“, oczywiście z wyjątkiem wypadków wyroku sądowego lub dyscyplinarnego. Tumėnas i jego obóz — bardzo nieliczny pośród prawników i nikłej jawnego wypowiadania się — powiada, że chodzi tu tylko o przeniesienie do innej miejscowości na takie samo stanowisko, ale nie o awans na stanowisko wyższe, zaś prezesura Sądu Okręgowego ma być awansem dla sędziego Trybunału: Janulaitis nie został był przeniesiony, lecz awansowany, a ~~…~~ uwolnienie go od obowiązków sędziego Trybunału było nie usunięciem, lecz konsekwencją bezpośrednią awansu. Otóż opozycja przeciwna kwestjonuje przedewszystkiem sam fakt awansu. Istotnie w Rosji stanowisko prezesa Sądu Okręgowego należało do wyższej kategorji służbowej, niż stanowisko członka Izby Sądowej, której poniekąd odpowiada nasz Trybunał; ale po pierwsze u nas podług działającego prawa o kategorjach pensji w sądownictwie, pensja prezesa Sądu Okręgowego i pensja sędziego Trybunału należą do tej samej kategorji i są równe, a po drugie Trybunał nasz nie jest li tylko odpowiednikiem b. rosyjskiej Izby Sądowej, lecz ma także funkcje kasacyjne dla spraw, rozpoczynających się w sądach pokoju, upodabniając się w tym względzie do Senatu, który zastępuje on dawny rosyjski ~~…~~ Stołowy Sąd Wojenny i jest z tytułu Najwyższego Sądu Republiki postawiony w hierarchji sądownictwa Litwy; to wszystko podnosi jego wagę w porównaniu do b. Izby Sądowej. Wobec tego stanowisko sędziego Trybunału powinno być uznane za równe stanowisku prezesa Sądu Okręgowego; ale gdyby nawet było ono niższe i gdyby przeto chodziło w sprawie Janulaitisa poważnie o „awans“, to i tak jednak taki z przeniesieniem do odległej i zapadłej miejscowości nie może być dokonany bez zgody, w ustawie rosyjskiej, inaczej bowiem należałoby uznać, że w myśl ustawy zasady wszystkie rosyjskie, dla których ten przepis był ustanowiony — przeniesienie sędziego bez jego zgody ze stanowiska członka Izby sądowej w Petersburgu na stanowisko prezesa Sądu Okręgowego w Jakucku jest dopuszczalne, co oczywiście w praktyce kasowałoby wszelką gwarancję niezależności sędziów, którą chciano tym przepisem zastrzec. To też w myśl tych wywodów tak nasza narada braci prawników, jak ogólne zebranie Towarzystwa Prawniczego uchwaliły ~~jed~~ jednogłośnie w czerwcu wypowiedzieć się za interpretacją tego przepisu prawa w kierunku niedopuszczalności przeniesienia sędziego Trybunału bez jego zgody do Poniewieża na stanowisko prezesa Sądu.

5 lipca.
rok 1925.
niedziela.

za dobre, aby Janulaitis, jak to mu już tego i dnia ja poradziłem, — podał raz jeszcze deklarację ~~[illegible]~~, adresowaną do prezesa Trybunału, w której, jako sędzia Trybunału, zapytuje on prezesa, w jakiej sytuacji jest kwestia jego urzędowania, przerwanego nielegalnym zarządzeniem p. do Poniewieża i usunięciem z Trybunału; powołuje się na złożony poprzednio prezesowi odpis swego oświadczenia do ministra i prosi o tej sprawie decyzję. Obecnie już Janulaitis ta pismo wręczył na moje ręce.

słowem — pierwsza przesłanka zagadnienia została na naszej naradzie czwartkowej prawników-braci ustalona: zarządzenie o usunięciu Janulaitisa z Trybunału i nominacji na prezesa Sądu Okręgowego w Poniewieżu bez jego wiedzy i zgody było nielegalne. Ale tego mało. Chodzi o to, czy druga przesłanka ma także miejsce. Ta przesłanka druga zależy od rozstrzygnięcia kwestii, czy nominacja Stankiewicza jest konsekwencją bezpośrednią, ponieważ wykonawczą — poprzedniego zarządzenia nielegalnego o Janulaitisie. Jeżeli nią nie jest — to oczywiście żadnych wątpliwości co do niej mieć nie możemy i powinniśmy ją przyjąć i wyciągnąć z niej wszelkie wnioski: wszelka konieczność jakiejś akcji przeciwko wezwaniu Stankiewicza i traktowaniu go za sędziego Trybunału — upada. Jest to właśnie stanowisko naszego prezesa Kriščiukaitisa, który powiada, że Janulaitis sam się poddał zarządzeniu o usunięciu go i sam się usunął, a skoro się usunął, to fakt dokonany ma miejsce bez względu na ~~[illegible]~~ nielegalne zarządzenie. Tak samo nominacja Stankiewicza nie ~~[illegible]~~ mogłaby budzić wątpliwości, gdyby w etatach Trybunału było przewidziane jeszcze jedno zbywające miejsce sędziego. Ale takiego miejsca w etatach nie ma. Stankiewicz mógł być mianowany tylko na miejsce Janulaitisa. Otóż czy istotnie Janulaitis sam się ~~[illegible]~~ poddał usunięciu i stworzył fakt dokonany? Pewne pozory ~~[illegible]~~ mogłyby przemawiać za tym, choć tłumaczy się to Janulaitisowi, że przestał ~~[illegible]~~ spełniać czynności sędziowskie, gdy mu przestano pensję wypłacać, i zwalać teraz na niego ciężar ~~[illegible]~~ usunięcia się „dobrowolnego". Był do tego zmuszony i gdy mógł sam nie dali swego poparcia, a przecież też żadnych czynności mu nie wyznaczali. A zresztą Janulaitis nie przyjął dotąd żadnego stanowiska lub posady, któreby się nie dała pogodzić ze stanowiskiem sędziego, bo przyjęcie profesury nic w tym względzie nie przeszkadza, albowiem tak jak, jak prezes ~~[illegible]~~ łączymy też profesurę z sędziostwem. Janulaitis w swoim czasie złożył na ręce ministra oświadczenie na piśmie o tym, że nominacji do Poniewieża jako nielegalnej nie akceptuje, przeniesienie swoje z Trybunału uważa za nielegalne i nieistniejące, a odpis tego oświadczenia złożył formalnie prezesowi Trybunału. To też na naradzie ~~[illegible]~~ zaczęliśmy ustalać, że Janulaitis sam się z Trybunału nie usunął i nie poddał się „dobrowolnie" zarządzeniu usunięcia, jeno został nielegalnie usunięty, a skoro to usunięcie jest nielegalne, przeto jest ono prawnie nieistniejące, a natomiast ~~nie~~ legalnie miejsce, to też i nominacja Stankiewicza jest oparta tylko na nielegalnym zarządzeniu, dotyczącym Janulaitisa, i jako taka — nie może mieć mocy prawnej. Aby jednak odebrać wszelkich pozorów „dobrowolności" usunięcia się samego Janulaitisa ~~[illegible]~~ i ułatwić prostą ~~[illegible]~~ się sprawę, a prezesa ~~[illegible]~~ odeprzeć — należałoby

6 lipca. rok 1925. poniedziałek.

Skoro zostało na naszej naradzie czwartkowej ustalone, że zarzą-
dzenie o ~~[struck]~~ usunięciu Janulaitisa z Trybunału i nomi-
nacji do Poniewieża jest nielegalne i że zarządzenie o nomi-
nacji Staszkiewicza do Trybunału opiera się na poprzedniem i
jest w stosunku do niego wykonawczym, a ponieważ pierwsze,
jako nielegalne, mocy ~~[struck]~~ ani konsekwencji prawnych
mieć nie może, a stąd i drugie staje się już w samym swym
założeniu wadliwe i nie mogące mieć skutków prawnych,
— przeto stanęła wobec narady naszej druga kwestja: jakie
wnioski z tego wyciągnąć dla mego postępowania
i co mianowicie czynić? Zwłaszcza zaś: co czynić wobec
tego, że Trybunał in corpore w sprawie tej się nie wypo-
wiedział, a tymczasem na 29 lipca i dni następne prze-
zes, nieobecny w Kownie, porozpisywał posiedzenia wy-
działowe Trybunału, na które wyznaczył do zasiadania mnie
i tegoż Staszkiewicza? Oczywiście najprostszym byłoby
podanie się moje do dymisji, ale przez to niczby się nie
osiągnęło i przeszłoby to bez większego efektu, przez więk-
szość opinji publicznej ~~[struck]~~ nie byłoby może nawet należy-
cie zrozumiane, nie byłoby nadzwyczajnym epizodem wal-
ki Trybunału z bezprawiem, gwałcącym podstawy sądowni-
ctwa, jeno protestem czysto osobistym, — a nawet ułat-
wiłoby rządowi i ministrowi Tumėnasowi jego akcję ~~[struck]~~ po-
deptania sądu. Nie o to więc chodzi, choć to może jest więcej
zadowalające, bo podług wszelkiego prawdopodobieństwa
moja akcja oporu doprowadzi ~~[struck]~~ mnie osobiście do tego
~~samego~~ rezultatu — straty miejsca w Trybunale, jeno
z większym rozgłosem i może ze zwiększeniem przykrości
i ciosami dla mnie. Chodziłoby o to, aby Trybunał
się wypowiedział, a jeżeli prezes do tego nie dopuści, bo
to od niego zależy, — to przynajmniej aby opozycja prawna
była ~~[struck]~~ wyrażona przez sędziów Trybunału
jako takich, w ich czynnościach służbowych; niechaj wtedy
albo ustąpi wobec niej bezprawie rządowe albo niech
się to bezprawie logicznie rozwinie i rozciągnie się jesz-
cze na tych sędziów, którzy się ośmielili je napiętnować. Poda-
nie się moje do dymisji było jeszcze przez to uznane ~~[struck]~~
przez braci na naradzie czwartkowej za niepożądane, iż
bracia prawnicy bardzo pochlebnie dla mnie ~~[struck]~~
~~[struck]~~ oceniają mój udział w Trybunale, moją pracę
i zalety sędziowskie, i uważają, że utrata mojej osoby
przez Trybunał byłaby sama przez się stratą niemałą
dla sądownictwa litewskiego, a nie trzeba ułatwiać, ~~[struck]~~ której zresz-
tą ja osobiście, niestety, nie żywię, że wobec opozycji mo-
jej i sędziego Čepasa w sprawie Janulaitisa może się
zacznie ta sprawa odwlekać i może ~~[struck]~~ zakończymy się
a upadkiem Tumėnasa. To, że Tumėnas może upaść,
— to nie jest wykluczone i to już będzie samo przez się,
wobec jego kierunku ~~[struck]~~ traktowania sądu, pewnym
rodzajem triumfu, ale żeby Chrześcijańska Demokracja
dała nam pełną satysfakcję — w to nie wierzę. Jeżeli
na skutek naszej akcji upadnie Tumėnas, to zapewne jed-
nak upadniemy wraz z nim i my, to znaczy, że my będzie-
my ~~[struck]~~ tą walczącą ceną, za którą sądownictwo litewskie
potrzebne wyzwolenie się od pana Tumėnasa.

220.

7 lipca.
rok 1925.
wtorek.

Zostało więc na naszej bratersko-prawniczej naradzie czwartkowej ustalone, że ja bynajmniej nie powinienem się z Trybunału usuwać sam wobec dokonanego na Trybunale bezprawia. Należy dążyć do tego, aby opór bezprawiu został przez Trybunał podjęty kolegialnie, a jeżeli prezes do tego nie dopuści, to na własną rękę opór ten wykonywać w charakterze sędziego Trybunału, nie rezygnując z tego stanowiska dobrowolnie: niech mi wtedy wytoczą sprawę dyscyplinarną lub karną, wobec której stanę z podniesionym czołem, jako działający pod sztandarem prawa, i niech mnie skazują, niech mnie usuną — będzie to zwycięstwo nade mną, ale zarazem zwycięstwo nad prawem, stwierdzenie, że prawo ustępuje przed wyższą władzą faktyczną.
Logicznie w myśl przyjętych przeświadczeń i wniosków na naradzie założeń w dniu 29 lipca i następujących nie mogę wziąć ze Stankiewiczem udziału w posiedzeniach sądowych. Mam już w ręku dwa zgłoszenia, adresowane obydwa na imię prezesa Trybunału, którego zastępuję: jedno od Janulaitisa, o którym pisałem, drugie od Stankiewicza, oświadczające, że stosownie do nominacji Prezydenta Rzeczypospolitej jest gotów do objęcia stanowiska. Tak więc dwaj pretendenci, roszczący prawa do jednego stanowiska. Na obydwu tych zgłoszeniach ~~[illegible]~~ napisałem rezolucję o wniesieniu ich do porządku dziennego ogólnego zebrania Trybunału. Ale ogólne zebranie może mieć miejsce dopiero we wrześniu, kiedy prezes i część wróci z wakacji (o ile wcześniej prezes mojej, nominowanego zastępcy, rezolucji nie odwoła). Ponieważ kwestja jest niezwykła, więc, jak to zostało omówione na naradzie czwartkowej, ~~[illegible]~~ przesłać prezesowi odpis podania Janulaitisa. Chodzi o to, aby prezes był poinformowany i ~~[illegible]~~ aby nie mógł mi zarzucić, że działałem za plecami prezesa, gdy posiedzenie z d. 29 lipca zostanie przeze mnie odroczone. Postanowiliśmy też na naradzie, aby na parę dni przed 29 lipca, o ile nie będę miał żadnej odpowiedzi od prezesa na przesłanie mu odpisu podania Janulaitisa, zawiadomić prezesa telegraficznie, że wobec istniejących okoliczności nie będę mógł wziąć ze Stankiewiczem udziału w posiedzeniu, które przeto do skutku nie dojdzie. A wtedy — zapewne ~~[illegible]~~ gdyby prezes przyjechał i nakazał mi wziąć udział w posiedzeniu wraz ze Stankiewiczem pod jego, prezesa, przewodnictwem, — mam więcej odwagi odmówić (!); co zrobiłby w takim razie prezes — nie wiem: może mi wytoczyć sprawę dyscyplinarną, a gdy już raz prokuratura może mi wytoczyć sprawę karną. W każdym razie ~~[illegible]~~ okoliczności wymagają. Teraz ja mam na placówce odpowiedzialnej. No, — będę robić to, co do mnie należy podług mego przekonania.

8 lipca, rok 1926, środa.

Chrześcijańska Demokracja płynie pełną parą po forsowanej reakcji. Jej polityka jest demagogiczna i chamska. Dopiero ona bez ceremonii po ziemianach, wprowadzając wszelkie wiadomości do reformy agrarnej* i popisując się w tym względzie dbałością o uspołecznienie apetytów ludowych, ale to dlatego, że ziemiaństwo nie ma żadnego oparcia jej siłę i stanowisku i jest dla niej partyjnie „quantité négligeable", którą można bez skrupułów poświęcić, jako kozła ofiarnego*, za to się wyskakuje popularność. Za to pod wszelkimi innymi względami, we wszystkich innych polach — idzie się wstecz ku reakcji i wzorom jak najgorszym. Praworządności nie ma ani za grosz i nic się nie robi w kierunku jej ustalenia. Samowola administracji nie ma żadnych hamulców; kontrola sądowa rządzenia administracyjnego nie istnieje wcale, toteż każdy urząd działa tak, jak sobie życzy władza partyjna, a czy to zgodne z prawem czy nie — to nikogo nic nie obchodzi; obywatel może tylko, co się krzywdzie, ale ci się do niczego dostać nie mogą. To też możliwe jest w Litwie, opanowanej przez klerykałów, zjawisko takie, że konstytucja jest bardzo piękna, większa część ustaw brzmi bardzo poprawnie i wolnościowo, ale ustawy i praktyka administracyjna nie mają żadnych punktów stycznych. Sądy w okresie rządów klerykalnych jest niezależny sąd, którego koroną dotąd Trybunał. Wprawdzie sądowi nie dano środków do stwierdzania nielegalności administracji, ale bądź co bądź w zakresie jego funkcji ograniczonych wykazał on dotąd niezależność i kontynuację i nie folguje zachciankom klerykałów. Zaczęła się teraz jego niezależność i stworzono teorię, że niezależność ta legalnie nie ma — i że jest to nic się nawet nie zamyka (czytaj artykuły w „Rytas" w polemice z ..., który wystąpił ze stanowczą krytyką nielegalnego usunięcia Janulaitisa). Ostatnio Chrześcijańska Demokracja poszła jeszcze dalej. Bojąc się o rezultat przyszłych wyborów — uchwaliła dnia w Sejmie „poprawki" do ustaw o prasie i o zgromadzeniach, dające możność paraliżowania agitacji wyborczej opozycji przez zarządzenie policji, pozwalające dowolnie przez swobodę zgromadzeń. Reakcja wyraziła się też jaskrawie w nowej ustawie o karze śmierci, ustanawiającej tę karę w całym szeregu wypadków bez żadnej szczególnej logiki (np. karę śmierci za wszelkie morderstwo z motywów politycznych, powiedziałby ..., o tego rodzaju zbrodnie wcale nie słychać; zdawałoby się, że Litwie grozi jakaś epidemia aktów terorystycznych, przeciwko którym zamierza się bronić!). Jest w linii polityki klerykałów pewna głęboka rozumowania, charakterystyczna, że ..., który charakter pojmuje się wyłącznie na modłę ducha klechów. Zdaje się

* wmawia klerykałom, że lud nasz jest tak mało subtelny, iż dość mu jest dać ochłap z cudzej kieszeni w postaci reformy agrarnej, aby za cenę tego ochłapu pozwolić na siebie i wkładać mu kagańce na mordę a obrożę na szyję, pozbawiając wszelkich form wolności. Jestem przekonany, że się omylą i że naród litewski nie długo uniesie tej kwestii rządów klerykalnych nie ścierpi. Zwłaszcza nawet przewaga kobiet, dających klerykałom w głosowaniu większość. Litwini nie mają wiele ducha ... i są subtelniejsi, niż o nich klechy sądzą.

222.

9 lipca.

rok 1925.

Czwartek.

[illegible]

W gazetach ukazała się wiadomość o śmierci p. Tadeusza Wróblewskiego w Wilnie. Tym razem wiadomość ta musi być prawdziwa. Była raz o tym pogłoska ustna przed paru laty, ale się wtedy okazała fałszywa (notowałem ją wtedy, zdaje się, w dzienniku). Wiadomość o śmierci p. Tadeusza nie jest dla mnie niespodzianką. Po powrocie z Podbrzezia zastałem tu w czerwcu pisany do mnie list Ludwika Abramowicza, który przewidywał już tę śmierć. Abramowicz tak mi pisał: „Ten rok zdaje się będzie dla „mnie katastrofalny. Na wstępie straciłem brata, „a wkrótce zdaje się stracę jedynego człowieka w Wil„nie, z którym mnie łączy wspólność poglądów poli„tycznych. Domyślasz się, że mowa tu o myśli p. Ta„deusza. Stan jego budzi wielkie obawy. Przed tygod„niem miał ciężki atak sercowy, po którym czuje się „wciąż niedobrze i lekarze nie robią wielkich nadziei. „Ma żabę serca i sklerozę żołądka. O powrocie do zdro„wia i pracy nie ma mowy. Pytanie, jak długo będzie „trwała choroba. Może jeszcze krzepić długi czas, „a może atak powtórzyć się b. prędko. Na mnie ro„bi wrażenie człowieka dogorywającego. Nie mogę „sobie wyobrazić Wilna bez Wróblewskiego i z „przerażeniem spoglądam na rozszerzającą się przed „nami pustkę. Zbiory jego mają być złożone jako „depozyt w b. pałacu hr. Tyszkiewiczowej, „który nabył Rząd polski, i który ma utrzymywać „zbiory bez prawa wywiezienia ich z Wilna. W tych „dniach ma być podpisana dwuletnia umowa. Przenie„sienie zbiorów nastąpi za rok. Za rok więc nawet „zniknie ten kąt, z którym wiąże się dla mnie tyle „wspomnień i który jest ostatnim bodaj śladem „dawnego Wilna. Smutne perspektywy.”

Oto nie upłynął i rok, a już się stało. Śmierć przyspieszyła termin umowy. Wróblewski umarł w tym samym mieszkaniu, w którym się urodził i w którym całe ~~[illegible]~~ długie życie, o ile był w Wilnie — a był jednym z najstalszych Wilna mieszkańców — przemieszkał. To mieszkanie było już od wielu lat zamienione w archiwum, muzeum i bibliotekę. Każdy sprzęt był pamiątkowy i miał swoją wymowę w dziejach kultury Wilna; każda ściana, każdy kąt — były zbiorami pamiątek i rzeczy wartości muzealno-archiwalno-bibliotecznej. A i sam człowiek był niezwykły.

Był on jednym z nielicznych — ginących już w latach ostatnich — który wraz z Ludwikiem Abramowiczem wytrwał na konsekwentnym i ścisłym stanowisku politycznej doktryny, będąc ~~[illegible]~~ [illegible] Polakiem D[illegible] i jagiellońskiej. Czy był epigonem czy zwiastunem —

[illegible]

10 lipca. rok 1925. piątek.

Miałem dziś długą i ciekawą rozmowę z ministrem Tumėnasem. Tumėnas sam wyraził chęć pomówienia ze mną, biorąc do tego pretekst z pewnej notatki dziennikarskiej w ~~[illegible]~~ „Echu". W „Echu" mianowicie, które skądinąd jest organem półurzędowym inspirowanym, wydawanym w języku rosyjskim pod redakcją publicysty rosyjskiego Arkadjusza Buchowa (w „Echu" drukowane ~~[illegible]~~ oświadczenia ministrów i wyższych stanowisk litewskich w postaci wywiadów z nimi, umieszczane są też artykuły inspirowane, notatki rzucające pochodzenie urzędowego — obok rozmaitych notatek i artykułów dziennikarskich prywatnych, — a ten organ półurzędowy ~~[illegible]~~ jest rosyjskim dlatego, że w języku litewskim nie mógłby się to zmieścić poza Litwą i że język rosyjski jest tym, którego znajomość jest najpowszechniejsza u wszystkich sąsiadów Litwy, właściwie wszędzie (w państwach bałtyckich) — otóż w „Echu" ukazała się mała notatka informacyjna, dotycząca Trybunału, w której mówi się o tym, że 29 lipca będzie miało miejsce pierwsze posiedzenie Trybunału po wakacjach i że w składzie personalnym Trybunału zajdą pewne zmiany, ale wszakże prezes Trybunału Kriščiukaitis pozostanie na stanowisku. Notatkę tę już rano czytałem, ale większej wagi do niej nie przywiązywałem: ot — w sezonie ogórkowym zwykła sobie notatka z braku ciekawszych, mająca zapewne na myśli nominację Stankiewicza na miejsce Janulaitisa. Koło 12-ej w południe byłem na Uniwersytecie, gdzie miałem wyznaczone egzamina dla studentów, gdy zatelefonował mi ~~[illegible]~~ sekretarz Trybunału Vaidelis, że Tumėnas zwracał się do mnie przez telefon do Trybunału, wyrażając życzenie widzenia się ze mną. Kazałem odpowiedzieć przez telefon, że między godz. 1 a 2-gą, gdy skończę egzaminowanie, postaram się wstąpić do Tumėnasa do ministerjum. Koło g. 2-giej zaszedłem do Tumėnasa. O czym chce ze mną mówić — nie wiedziałem. Tumėnas pokazał mi notatkę w „Echu", zapytał, czy ją czytałem i co oznacza zawarta w niej wiadomość. Odrzekłem, że nic o tym nie wiem. Tumėnas z naciskiem podkreślił, że przecież wiadomość ta musi mieć jakieś źródło i że chyba były jakieś gawędy na ten temat, skoro się to do prasy przedostało — czy nie słyszałem czego przeto w tej mierze. Powtórzyłem, że nic o tym nie wiem, żadnych gawęd osobiście nie słyszałem i nie słyszałem też o żadnych projektach zmian w ~~[illegible]~~ obecnym składzie Trybunału. Wtedy Tumėnas zaznaczył, że warto byłoby tę wiadomość, jako nieścisłą i mogącą wprowadzić kogoś w błąd, — sprostować, i że on nie wie, czy to ma uczynić ministerjum, czy sam Trybunał; czy nie uważam, że należy dać do „Echa" sprostowanie z Trybunału? Odrzekłem, że nie widzę potrzeby sprostowywania tego z Trybunału i że zresztą notatka ta nie wydaje mi się godną szczególnej uwagi i jest zwyczajną plotką prasową bez konsekwencji. Tumėnas coś na to bąknął, że jednak może warto by ją sprostować przynajmniej z ministerjum, — i na tym się część urzędowa naszej rozmowy wyczerpała. Zamilkliśmy jakoś chwilowo obaj; bo też właściwie nie było nic więcej do powiedzenia w tej kwestji. Czułem jednak, że Tumėnas rad by coś więcej usłyszeć ode mnie w pełniejszej kwestji: Stankiewicza i Janulaitisa, ale nie umie jak zacząć tematu. Skądinąd zaś i ja uważałem moją odpowiedź w sprawie ~~[illegible]~~ notatki w „Echu" za niekompletną i niedostateczną tego, o co chodzi w istocie, a miałem ochotę skorzystać z okazji rozmowy z Tumėnasem, aby choćby poufnie dotknąć naszej istotnej. Zrobiło mi się myśl, że może sama ta notatka ~~jest~~ w „Echu" ~~[illegible]~~ została prowokacyjnie użyta przez Tumėnasa zainspirowana, aby mieć pretekst pośrednio do wywołania mię na rozmowę i wyjaśnienie sobie mojego stanowiska, moich poglądów na [illegible] w Trybunale i moich zamiarów; domyślałem się, że Tumėnas przynajmniej przez prokuratora Kalvaitisa a może i przez inne osoby coś już słyszał o [illegible] z Čeposem [illegible] a bodaj i o krytyce, gotującej się ~~[illegible]~~ w związku z posiedzeniami, wyznaczonymi na 29 lipca i dni następne; formalnie na pytanie o notatce w „Echu" nie dałem się wyciągnąć za język, jeżeli istotnie ta była przez Tumėnasa zainscenizowana prowokacyjnie, to prowokacja spaliła na panewce i po moich odpowiedziach Tumėnas już [illegible] jak zabrać się o ten [illegible] istotny. Ale ponieważ mnie samemu o to chodziło, by pomówić z Tumėnasem otwarcie i poufnie, więc sam zacząłem. Po wyczerpaniu ~~[illegible]~~ części urzędowej rozmowy — o notatce w „Echu" — po chwili milczenia dotknąłem tematu: „Tak — powiadam — o żadnych projektach zmian w obecnym składzie personalnym Trybunału nic nie słyszałem i nic nie wiem, ale kwestja obecnego składu personalnego Trybunału nie jest zupełnie wyraźna i przedstawia wielkie „tradycyjności"!" Na to Tumėnas zaraz ze zdziwieniem: „A jakież mogą być pod tym względem wątpliwości?" Zacząłem ~~[illegible]~~ mu, co się w Trybunale, to i istotnie [illegible] jego skład „personalny". O dalszym ciągu rozmowy — jutro.

224.

11 lipca.
rok 1925.
sobota.

Kontynuuję. Powiedziałem Tumėnasowi, że oto na jedno i to samo stanowisko sędziego w Trybunale pretendują dwaj ludzie — bo i Janulaitis, który zgłosił odpowiednie oświadczenie w charakterze sędziego Trybunału, i Stankiewicz, który takie zgłosił oświadczenie, wyrażając gotowość pełnienia funkcji sędziego. Na to Tumėnas uczynił uwagę, że pretendować i nazywać siebie sędzią Trybunału może [illegible] materjalnie każdy, kto sobie ten tytuł zrobi w głowie, to też i Janulaitis mógł sobie [illegible] kombinować, ale co to ma za związek ze składem personalnym Trybunału, który jest ustalony nie [illegible] przez ustawę? W odpowiedzi na to zwróciłem jego uwagę na taki oto koncept, że [illegible] nominacji legalnej, przewidzianej [illegible] przez ustawę, na powstającą właśnie kwestję, czy i jaka nominacja [illegible] zgodnie z trybem ustawy przewidzianym; oto też właśnie chodzi, że wobec dwóch zgłoszeń się trzeba rozpoznać legalność tych mandatów, na które się [illegible] z nich powołuje, a tymczasem ja jestem w Trybunale sam jeden i decydować za Trybunał nie mogę. Tu już rozmowa nasza, jako i cały jej ciąg dalszy do końca, stała się poufną, ściśle prywatną, nie posiadającą cech [illegible] [illegible] rozmowy sędziego Trybunału z ministrem sprawiedliwości, co też wyraźnie obaj [illegible] [illegible] tak jak Tumėnas podkreślaliśmy (Tumėnas zaznaczał, że to jest dyskurs między profesorem a docentem Uniwersytetu na temat [illegible] — i nic więcej). Tak, była ona formalnie poufną, ale dotyczyła najistotniejszej naszej [illegible] w naszym [illegible] [illegible] [illegible]. Tu: Nie będę jej referował [illegible] po [illegible], jeno [illegible] myśli każdego z nas. Tumėnas [illegible], że legalność i kwestja ta może być jedną, którą [illegible], a Janulaitis jest aktem Prezydenta [illegible] nominacji Prezydenta, a Janulaitis jest aktem Prezydenta na prawo ministra usunięcia Janulaitisa i akt Prezydenta [illegible]. Dym podnosił względnie to, czy akt usunięcia poprzedniego, [illegible] legalny, — Tumėnas [illegible] Stankiewicza jako konsekwencja nominacji [illegible] uwagę, że do Trybunału nie należy wcale badanie i [illegible] legalności aktów pana Prezydenta, które są wykonane w zakresie jego kompetencji konstytucyjnej i kontrasygnowane przez odpowiedniego [illegible] gwarantowania ministra, odpowiedzialnego przed Sejmem. Wszelkie [illegible] traktowanie sprawy przez Tumėnasa za niedopuszczalne objawy anarchji, które nie mogą być tolerowane i muszą być stłumione. Nie wygłaszaliśmy się z nim na ten temat porozumieć i dojść do wspólnego wniosku. Wskazywał na to, że Trybunał jest li tylko sędzią dla spraw karnych i cywilnych, nie zaś administracyjnych, że sędziowie Trybunału, jako też wszelkich innych sądów są władzą sądową niezależną i równą władzy sejmowej i rządowej li tylko w zakresie wyrokowania w trybie przepisanym, poza tym zaś są rzeczpospolitymi urzędnikami w kadrach hierarchji administracyjnej, że funkcje strażnicze konstytucji należą do Sejmu, do Prezydenta Rzeczypospolitej i do Gabinetu Ministrów [illegible] odpowiedzialnie, oparte na gwarancjach i sankcjach specjalnych [illegible] odpowiedzialność polityczna rządu przed Sejmem, odpowiedzialność karna prezydenta i ministrów z uwagi Sejmu) — nie należących z wyjątkiem sankcji sądu [illegible] nawet sądu administracyjnego, którego tu nie ma w Litwie. Wiele z tych ogólników jest zupełnie słusznych i elementarnych, które szczerze są mi dobrze znane, jako profesorowi prawa konstytucyjnego, z sędzią, ale wnioski, które z nich czynił Tumėnas, są zbyt wąskie i nie dadzą się zastosować do kwestji, o którą chodzi. Bo nie chodzi tu o żadną kontrolę aktów Prezydenta, o żadne uznawanie ich za nielegalnych, nie mówię o stosowaniu aktów administracji, o to, że sąd nie może wykonywać ich [illegible] i [illegible] lub one były nielegalne. Nie stosuje i nie wykonuje [illegible], o [illegible], to nie znaczy, że je uchyla, kasuje, unieważnia. A co do twierdzenia Tumėnasa, że sędziowie są urzędnikami w kadrach administracji, to [illegible] czynności wyrokowania [illegible] i sam ja w wykładach moich uznaję, to nie chcę się z tem [illegible] zgadzam, [illegible] niezawisłości sędziów ze wszystkimi innymi urzędnikami [illegible] pewnych zastrzeżeń co do [illegible] i nie mogę w konsekwencji przyjąć takich karykaturalnych [illegible], jak taki oto, że [illegible] rozporządzenie administracyjne, ministrów Tumėnasa, [illegible] kolejnym sędziowie dla wykonania jest przez nich [illegible] do sędziów [illegible], [illegible] bez zastrzeżeń i względów, wykonywane w takich samych warunkach [illegible] w kancelarji. Nie jest zgodne ani jedno takie polecenie, wydane przez ministra [illegible], aby ci sami ludzie, którzy w zakresie [illegible] sędziowskiego mogą [illegible] li tylko ustawą i z całą [illegible] stosować prawo, jako kapłani wyrokowania mają się powoływać li tylko dla strażnika prawa powołany jest do tego — jako urzędnicy tacy, jako ten urząd, który li tylko dla straży prawa powołany jest do tego, — prawa wyrokowania, którzy są li tylko posłuszni i wykonawcami w stosunku do zakonu, — mieli być zupełnie wolni i stojąc na względy prawa a nawet byli obowiązani bez zadnej [illegible] jak pierwszy lepszy kancelista, wykonywać wszelkie rozporządzenie [illegible] wyższej władzy, choćby ta rozporządzenie było oczywiście nielegalne, to nawet gdyby to było [illegible]. Na taką koncepcję stanowiska sędziów zgodzić się nie mogę. Sędziowie, którzy spełniają szczytną [illegible] wobec [illegible] [illegible] w zakresie wyrokowania. Czy tego chce minister Tumėnas? Z pewnością nie — ale tego nie chce czy nie umie rozumieć. Nie przekonaliśmy więc siebie wzajemnie pod tym względem. Ale [illegible] [illegible] takie kwestje [illegible] legalności aktów w stosunku do Janulaitisa i Stankiewicza. Dla Tumėnasa jest to już tylko kwestja akademicka w dyskusji na [illegible], dla mnie — nie. Dla mnie stanowi ona [illegible], na której opierać musimy nasz dalszy porządek. Ale i tu nie doszliśmy do porozumienia. [illegible] na to [illegible] nie będę, bo już [illegible].

12 lipca. rok 1925. niedziela.

Pogląd, ~~w kwestji usunięcia Janulaitisa~~ który mi przewodniczący ~~[illegible]~~
Tumėnas wyraził w kwestji usunięcia Janulaitisa z Trybunału, —
zaskoczył mię zupełnie niespodziewanie. Powiedziałem — Tumėnas
mówi, że Trybunał powinien przyjmować bez zastrzeżeń wszelkie akty
nominacyjne Prezydenta Rzeczypospolitej, nie wchodząc w rozpozna-
wanie legalności tego aktu in meritum. Skoro więc Janulaitis zos-
tał usunięty a Staśkiewicz — mianowany — aktami Prezydenta,
to w myśl wywodów Tumėnasa dla Trybunału rzecz jest skończona. Niechaj tak będzie,
chociaż moim zdaniem jest to pogląd mylny, bo prawo udziela Prezydentowi w moim
rozumieniu i w interpretacji ogromnej większości prawników Litwy — nie dyskre-
cyjnej władzy usuwania i mianowania sędziów, jeno czynienia tego w pewnych ści-
słych warunkach, przewidzianych przez ustawę, i Sąd, który ma usuniętego sędziego
z łona swego wydalić albo przyjąć mianowanego, — nie może się nie liczyć z tym, czy
akty Prezydenta zostały dokonane w przepisanych warunkach czy nie. Ale już powiedzmy,
że jest tak, jak sądzi Tumėnas: ~~Trybunał~~ że Trybunał nie może wchodzić w badanie
formalne aktu. Powstaje jednak kwestja, ze stanowiska Tumėnasa — akademicka,
— czy będzie czy był ~~akt~~ ten akt Prezydenta był legalny in meritum, czy nie. Dotąd
obrońcy legalności usunięcia Janulaitisa, zamiast Tumėnasa — Bielackin, Tols-
cewicz, — ci, którzy prawdopodobnie byli inspiratorami jego w tym wypadku, —
usiłowali bronić ~~[illegible]~~ jego legalności twierdzeniem, że Janulaitis nie był
właściwie usunięty, jeno mianowany prezesem Sądu Okręgowego w Poniewieżu, co
oczywiście pociągnęło za sobą zwolnienie go z obowiązków sędziego Trybunału; przepis
prawa o nieusuwalności sędziów i o zakazie przenoszenia ich do innej miejscowości bez
ich zgody i bez odpowiedniego wyroku dyscyplinarnego lub karnego, ma na myśli tyl-
ko przeniesienie na to samo albo na niższe stanowisko, nie zaś awans, zaś stano-
wisko prezesa Sądu Okręgowego jest, ich zdaniem, jest wyższe od stanowiska sędziego w
Trybunale i jest to więc awans dla Janulaitisa; wszystko więc było w porządku. Na-
tomiast Tumėnas pojmuje to nieco inaczej. Stawia on je bardzo rozgłośnie. Jego zda-
niem — art. 243 przepisów ustawy organizacji sądownictwa, na którym się opierają
wszelkie twierdzenia prawników o nieusuwalności sędziów, — nie działa u nas wcale:
został on należycie uchylony przez art. 11 litewskiej ~~[illegible]~~ ustawy tymczasowej o sądownic-
twie, orzekającej, że sędziów Sądów Okręgowych i Trybunału „mianuje i usuwa" Prezy-
dent Rzeczypospolitej. Przeciwnicy nieusuwalności sędziów, że ten ostatni przepis wskazu-
je na Prezydenta li tylko jako na organ, który daje sankcję nominacji i usunięciu, ale
tych w pewnych warunkach innych przepisów prawa. Zdaniem Tumėnasa — tak nie jest:
władza Prezydenta pod tym względem jest zupełnie dyskrecyjna — i oto dlaczego: ~~[illegible]~~
art. 243 mówi o wyroku dyscyplinarnym, zaś inny artykuł tejże ustawy rosyjskiej mówi
o specjalnym urzędzie dyscyplinarnym dla sędziów, funkcje którego w Rosji senatu;
u nas urzędu tego nie ma, nie ma też senatu, przeto urząd taki wcale też utworzony
być nie może; stąd Tumėnas czyni wniosek, że — funkcje dyscyplinarne tego urzę-
du przeniesione zostały artykułem 11 wyżej wspomnianej noweli litewskiej na —
Prezydenta Rzeczypospolitej; Prezydent jest więc władzą ~~[illegible]~~ usuwania sędziów s[illegible]
kumuluje w stosunku do nich władzę dyscyplinarną — dyskrecyjną. Konsekwencje
te ~~[illegible]~~ stąd przez Tumėnasa wysnute są moim zdaniem po prostu skan-
daliczne. ~~Władza dyscyplinarna~~ Prezydent mógłby usuwać sędziów w trybie dyscy-
plinarnym! Władza dyscyplinarna nad sędziami należałaby do organu admi-
nistracji, do Prezydenta, którego akty wymagają kontrasygnacji ministra! Prze-
instytucję kontrasygnacji właściwym czynnikiem tej władzy dyscyplinarnej
stawałby się przeto — minister! Władza dyscyplinarna byłaby dyscyplinarną
bez żadnych formalności postępowania, bez żadnych gwarancji wykonywanej
dla oskarżonego, bez przesłuchania go nawet, bez możności udzielenia procesualnych
wyjaśnień! Taką koncepcję wyraża prawnik, minister sprawiedliwości przeciw wszys-
kim! Czy może być większe podeptanie zasady niezależności sądu i tej konstytu-
cyjnej o stanowisku sądu w organizacji władzy państwowej!? — Tumėnas
oddzielenie sądu od władzy ministerjalnej, [illegible] do funkcji sądowej
pierwiastka względów politycznych!? Oczywiście, że taka ~~[illegible]~~ sprzeczna z konstytucją
interpretacja przepisów prawa nie może się ostać i nie może być legalną. A jeszcze
Tumėnas jest docentem litewskiego prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie!...
Oczywiście, że w braku specjalnego urzędu dyscyplinarnego, przewidzianego w usta-
wie rosyjskiej — funkcje dyscyplinarne służyć winny władzy do ogólnych zebrań
sędziów, [illegible] — Prezydenta i ministra. Tumėnas nie próbuje nawet twierdzić,
że Janulaitis nie był usunięty i że był on jeno awansowany. [illegible]
uznanie. Prezydent ze kontrasygnującego Tumėnasa uczynił go legalnie władzą
dyskrecyjną — dyscyplinarną — [illegible] — [illegible]. I Tumėnas [illegible]
o ile zajdzie potrzeba. I ile on będzie nadal ministrem, — postąpi on tak z [illegible]
sędziami, którzy na to zasłużą. Nie [illegible] on chorobie i anarchji w sądzie i będzie walczył z tym
do ostatka, to znaczy — będzie sędziów sporo usuwał.

226.

13 lipca.

rok 1925.

poniedziałek.

słowem — Tumėnas uważa, że usunięcie Janulaitisa z Trybunału — tak, usunięcie, bez żadnego względu na to, czy się ono łączyło z nominacją inną i czy ta nominacja jest awansem, czy nie, — było dokonane zgodnie ze wszelkiemi przepisami prawa obowiązującego. Coprawda uważa on, że to nawogół [illegible] obelżenie Sałkiewicz nie powinno, bo byłoby ono dla Trybunału obowiązujące, gdyby nawet przekraczało przepisy prawa...

Że argumenty Tumėnasa — wkońcu ostatni — o dyskrecyjnej dyscyplinarnej władzy Prezydenta Rzeczypospolitej nad sędziami, skąd ją ma wolną nawet od jakichkolwiek gwarancji formalnych postępowania sądowego (sformułowanie zarzutu, wdrożenie oskarżonego możności usprawiedliwienia się i t. d.), — są dowolne i niedające się wywnioskować z prawa, a zaś ostatni jest wręcz niekonstytucyjny, — o tym mówiłem. Ale Tumėnas należy do ludzi, który się przekonać nie daje. Upartego odeń człowieka nawet śród dłużników znaleźć trudno. Sądzę, że nawet Janulaitis musiałby uporem ustąpić wobec niego.

Nie będąc w stanie przekonać Tumėnasa o mylności prawnej jego poglądu, spróbowałem zwrócić jego uwagę na inną cechę i inne konsekwencje jego bezwzględnego działania w kierunku obranym. Przypuśćmy — powiedziałem — że on nie formalnie racji; że ostatnie on jeden, wbrew opinii [illegible] nietylko mojej, ale też ogółu prawników, pojmuje dobrze przepisy prawa działającego w tej kwestii; że myśl ustawodawcy litewskiego była właściwie taka, jaką on w interpretacji swojej wyraża; czy jednak nawet w takim razie działa on słusznie, wyciągając z tej swojej mądrości bezwzględne aż do ostateczności, nie licząc się z opinją ani tych sędziów, do których je stosuje, ani ogółu prawników, który się wypowiedział w jednogłośnej rezolucji Towarzystwa Prawniczego, ani tych pojęć prawa rzeczywistego i świadomości powszechnej i w zwłaszcza tradycji, które tworzą w świadomości i w przekonaniu władzy sądowej od administracji zasady niezależności sądów i tradycyjnie z dogmatem prawnym cywilizacji europejskiej, do której należy Litwa — tradycji demokratycznej i republikańskiej, który Litwa zastosowała w konstytucji? Est modus in rebus: gdyby nawet myśl ustawodawcy litewskiego była inna, niż ta opinja prawników i świadomość prawna środowiska, w państwie... — to czy nie należy tej myśli ustawodawczej stosować zgodnie z logiką ustroju demokratycznego i względnie do obyczaju świadomości, i czy słusznem i właściwem jest dla państwa iść po jej literze aż do tych granic, w których wypisano jest straszne hasło: pereat mundus — fiat justitia! Co z tego, że stanie się zadość literze jakiejś prawa, doskonale pojętej przez jednego pana ministra, zapewne Tumėnasa, jeżeli ta doskonała bezwzględność logiczna pana ministra doprowadzi do tego, że jeden po drugim zostaną sędziowie usunięci, a ich miejsce zajmą ludzie, który się odważą kierować się tą swoją interpretacją, a zwłaszcza — sędziowie, którzy pozostaną na ślepe posłuszeństwo administracji, i tylko ci, którzy są dalecy od zasad, którzy wszystkie konsekwencje wyciągnie z elementów sądów, mając zawsze interpretacje ustaw, rzeczywiście się znające z nich się dostosują do interpretacji pana ministra? Będzie to dzieło logiczne, dla którego prawem jest pogląd p. ministra, a czy ludzie zagrają na tym całego sądownictwa, a ... nie myśli ... Na to mi Tumėnas odrzekł, że on ... nie myśli ... stosować nadal tych nadzwyczajnych środków dyscyplinarnych, będących w ręku Prezydenta, i że w stosunku do Janulaitisa jest to pojedynczy... Odpowiedziałem mu, że jest w błędzie, i że chociażby nie chciał — będzie on zmuszony robić to w stosunku do innych sędziów i iść dalej tą drogą; bo ... ustanowisko ... nie będzie musiał ... swoje stanowisko konsekwentnie wyjaśnić w sprawie z Janulaitisem tą samą metodą; oto teraz, gdy nie wiemy, jeszcze ... sędziowie w Trybunale, będą musieli naraz ... wnieść, potym przyjdzie kolej na sędziów Okręgowych i zastosować ... będzie musiał ... Sądu ... na Kowno, Poniewież, potym ... nie zechce w tych warunkach być w Trybunale, wtedy też będzie musiał ... konstrukcji Trybunału, ... się rozwinie i pójdzie dalej ... w Sądy Okręgowe i t. d. ... Na to mi Tumėnas odrzekł, że nie może ... to, co może być, bo tego nikt przewidzieć nie może, — potrzeba mówić o tym, co ... nie będzie, bo, jak kiedy ministrem ... mówi ... jest ... ministrem, działa tylko w ... naciskiem ... — jest on ... i zmuszony podkreślić i zaznaczył: „ani jednego" kandydata i ... jednego (podkreślił i zaznaczył pod kreśląc: „ani jednego"). Wystarczy więc mówić o faktach istniejących, o wypadku z Janulaitisem, ... ministra politycznego, — ... które mogą być i mogą nie być — i które konkretnie będą ... każda swoje jako zaburzenie w ogólne. To też Tumėnas rozumie, że anarchja i chaos nie mogą być jednak w sądzie tolerowane i że on tego ducha anarchji, niesionego przez Janulaitisa, — tolerować nie będzie — nie może.

Nazajutrz po tej rozmowie — to mamy w sobotę — ... Ale takie ... z ... tego dnia sensacyjnej wiadomości wczoraj, że minister Tumėnas zgłosił na ręce Prezydenta podanie o dymisję. ...

14 lipca. rok 1925. wtorek.

Jaki jest powód dymisji Tumėnasa — dokładnie niewiadomo. Sądzę wszakże, że pewną rolę odegrały tu i zajście Trybunalskie, związane ze sprawą tzw. ezdrinowskich, usunięcie Janulaitisa i dalszych tego następstw, które Tumėnas może przewidywać chociażby z rozmowy ze mną. Zresztą mogły też być przyczyny głębsze stosunku Tumėnasa z własną partją. Zwłaszcza był też z leaderami partji — ks. Krupowiczem, posłem ks. Šmulkštysem, — który dziś wpływy największe w stronnictwie i Sejmie ma bardzo jest skonsolidowany; — Tumėnas od bardzo dawna jest na noże. Nienawidzą się oni z Tumėnasem i są w konflikcie otwartym. Jeden z nielicznych prawników, należących formalnie do Chrześcijańskiej Demokracji — Oleka — na zapytanie Śliwińskiego o przyczynach ustąpienia Tumėnasa — powiedział, że ustąpił zapewne dlatego, że pogniewał się i przestał się witać i rozmawiać z ostatnim ministrem, z którym jeszcze dotąd w gabinecie się witał. Było to powiedziane na pół żartem, ale jest to niedalekie od prawdy; z ministrami Krupowiczem i Endriukaitisem istotnie się, zdaje się, nie witał i nie rozmawiał, a z innymi i zresztą z całym gabinetem jeśli stosunków nie zerwał, to w każdym razie różni się w poglądach i jest na bakier. Sam Tumėnas w rozmowie przed kilku dniami ze mną, jak to wspominałem, podkreślał z naciskiem, że nie ma ani jednego przyjaciela politycznego. Czy też poglądów — i, zdaje się, zasadniczo — że Tumėnas właśnie nie godzi się na przyjęte przez Sejm ustawy chrześcijańsko-demokratyczne, ograniczające wolność zebrań i wolność prasy, uważając je za nieodpowiadające konstytucji.

Kto będzie następcą Tumėnasa — o tym dotąd nie było słychać. Chrześcijańska Demokracja ma mały wybór prawników. Formalnie należą do stronnictwa tylko Oleka i Šilingas. Ale Oleka jest tchórzliwy i bez inicjatywy, a Šilingas się samej Chrześcijańskiej Demokracji boi, bo jest niezależny, fantastyczny, nie mający na partyjnie pewny, zdradzający na pozór się. Z ewentualnych kandydatów bezpartyjnych mógłby być Kalnietis, ewentualnie prezes Sądu Okręgowego Petrowski (człowiek mało zdolny, słaby i leniwy, którego całą zaletą jest prawość!), ewentualnie prokurator Kalvaitis (takim zresztą Chrześcijańska Demokracja jeszcze nie darowała sprawy Purickiego). Dziś wszakże zaczęto wymieniać bardzo uporczywie i stanowczo kandydaturę Merkisa, młodego i energicznego, który w pierwszych latach niepodległości był przez czas jakiś ministrem wojny, obecnie zaś jest powodzeniem adwokata, mającego praktykę, jest w bliskich stosunkach z prezesem gabinetu Petrulisem, w ogóle ma opinię i stanowisko społeczne wysokie, z przekonań wszakże należy do prawicy, do obozu narodowców (Smetony). Merkis, choć młody (liczy lat zapewne koło 35), jest poważny i stanowczy. Jeżeli przyjmie tekę — niełatwy będzie miał spadek po Tumėnasie. W rozmowie przed tygodniem ze mną Tumėnas kilkakrotnie zaznaczał, że w ogóle niewiadomo, czy będzie on jeszcze ministrem do tego czasu, kiedy się ewentualnie wyjaśni nasze stanowisko w sprawie nominacji Staniewicza. Sądziłem, że to tylko frazes, ale widocznie Tumėnas już miał na względzie swoją dymisję. Nie liczymy wszakże z tą jego dymisją na zmianę jego stanowiska, jak np. bykowskie jego o tym, że „pan Janulaitis może się zrzekać, że w jego sprawie wtrąci się ktoś niepowołany", co stanowiło aluzję do tego, że może być z rozkazu komendanta Kowna na zasadzie stanu wojennego wydalony na czas pewien z Kowna, jako zakłócający spokój publiczny, jak to miało miejsce z Voldemarasem i Herbaczewskim. Tak — ewentualność taka grozi w warunkach stałego stanu wojennego każdemu z nas, kto się odważy stawiać czoło zarządzeniom arbitralnym rządów Chrześcijańskiej Demokracji.

15 lipca. rok 1925. Środa.

Znowu drobna niespodzianka. W gazetach ogłoszono, że Tumėnas po rozmowie z prezesem gabinetu Petrulisem cofnął swoje zgłoszenie dymisji. Znowu więc mamy nadal cień Tumėnasa nad sądownictwem litewskim. Wobec tego nie ma nadziei na jakieś pokojowe rozwiązanie kryzysu Trybunalskiego z zachowaniem godności i niezależności ~~[…]~~ sądu. To też muszę być gotów do konsekwencji, bo ja teraz się znalazłem na placówce i mnie pierwszy cios dosięgnie. Please — jestem gotów. Kości rzucone. Nie cofnę się na krok. Powiedzieliśmy sobie z Tumėnasem otwarcie, jak się każdy z nas zapatruje na sytuację i jakie upatruje końcowe [illegible] postępowania. Tumėnas będzie musiał mnie usunąć „władzą dyscyplinarną Prezydenta Rzeczypospolitej." Innego wyjścia mieć chyba nie będzie, o ile znowu nie spróbuje [illegible] mię, jak poprzednio Janulaitisa, [illegible] prezesem Sądu Okręgowego w Poniewieżu. To ~~[…]~~ dnia 29 lipca pokaże się, jak się weźmie do tej rzeczy Tumėnas.

Swoją drogą, nie przynosi to Uniwersytetowi Litewskiemu wielkiego zaszczytu, że docentem prawa konstytucyjnego litewskiego jest w nim taki Tumėnas. ~~[…]~~ Prawnik, który rozumuje tak, jak on, i dochodzi ~~[…]~~ w interpretacji ustaw do takich wniosków, jak władza dyscyplinarna Prezydenta Rzeczypospolitej nad sędziami, wy- [illegible] kompetencji najzupełniej arbitralnej, — wystawił sam sobie testimonium ubóstwa myśli prawniczej. Tumėnas ma typowy umysł ~~[…]~~ ~~[…]~~ t. zw. adwokata prywatnego i sposób myślenia tego typu. Jest pracowity, ślęczy pilnie nad literą prawa, grzebie się w ~~[…]~~ szczegółach, ale nie umie ~~[…]~~ orientować się w ideach ~~[…]~~ i wielkich zasadach ~~[…]~~ konstrukcji prawnej, nie ~~[…]~~ dostrzega lasu poza pojedynczemi drzewami. Tą drogą z bardzo skrupulatnej i pedantycznej analizy tekstów poszczególnych przepisów ustaw dochodzi do wniosków, które przeczą kardynalnym zasadom prawa, ~~[…]~~ w świadomości społecznej i w samej cywilizacji społecznej, w której ~~[…]~~ rozwinęły się wszystkie ~~[…]~~ instytucje nasze. Te kardynalne zasady prawa, ~~[…]~~ choćby nie były wyrażone expressis verbis w tekstach, tkwią w samej konstrukcji pewnych instytucji, które ~~[…]~~ względu na nie albo wbrew nie mogą być interpretowane. Prawnik wykształcony będzie się z niemi liczył zawsze, [illegible] tekstów, które im przeczą, będzie [illegible] interpretacji [illegible] kardynalnych różnic każdego prawnika.

Na tym polega ~~[…]~~ jedna z zasadniczych różnic między prawnikiem z wykształceniem „prawniczem" a praktykiem sądowym, nie mającym podstaw wiedzy ogólnej. Nieraz taki „adwokat prywatny", który się wyćwiczył li tylko na praktyce sądowej, może być biegły w znajomości tekstów, [illegible] adwokata przysięgłego-prawnika ~~[…]~~ w kruczkach procesu na rzecz „wygrania" sprawy [illegible] nawet [illegible], ale brak mu kultury prawniczej, brak poglądów prawnych. Takim też jest Tumėnas: sumienny, pracowity, pilny, pedantyczny w studiowaniu tekstów i nic ponadto. Co prawda jest prawnikiem ukończonym, a nawet ma dobrą bibliotekę prawniczą i [illegible] nauki. Ale swoją drogą ukształcił swój umysł prawniczy na ~~[…]~~ praktyce adwokackiej i wśród nas [illegible] ~~[…]~~ sądowniczym w Jezioroskach, gdzie był sędzią i praktykował przed wojną. Potem był adwokatem w [illegible] prowincjonalnego miasteczka. W [illegible] spraw [illegible] lokalnych adwokatów prywatnych i [illegible] do [illegible] pedantycznych i literalnych w walce z [illegible]. Nie [illegible] się z [illegible] ani prawnie [illegible] w adwokaturze. [illegible] A że jest upartym i [illegible], więc [illegible] nie mnie i teraz.

16 lipca. rok 1925. czwartek.

Otrzymałem wczoraj od Ludwika Abramowicza z Wilna list z opisem pogrzebu ś.p. Tadeusza Wróblewskiego. I mnie też jest smutno i ciężko nie tylko myśleć, ale nawet wymówić formułkę „świętej pamięci" ~~z imieniem p. Tadeusza~~ w połączeniu z imieniem p. Tadeusza Wróblewskiego. Jakoś się trudno oswoić z faktem tej śmierci. Choć byłem od p. Tadeusza fizycznie daleko, jednak czułem go zawsze realnie. Ludwik Abramowicz jest zrozpaczony. Dla niego — to jest osamotnienie, równe sieroctwu. Pogrzeb p. Tadeusza odbył się w d. 5 lipca i był, jak powiada Abramowicz, — wspaniałą manifestacją polityczną, dawno niewidzianą w Wilnie. Tłumy odprowadzały zwłoki na cmentarz, ale co więcej, charakterystyczniejsze i w stosunkach wileńskich stanowiące dziś fenomen, czyniący szczególny zaszczyt tradycji zmarłego, — były to tłumy wszechnarodowe, wszystkich narodowości krajowych. Mnóstwo było wieńców z napisami we wszystkich językach — odpowiednio krajowych; mowy były wygłaszane po polsku, po litewsku, po białorusku, po rosyjsku (Abramowicz nie wspomina, czy była też mowa po żydowsku). Po nabożeństwie katolickim modły odprawiło nad trumną duchowieństwo prawosławne! Ludwik Abramowicz powiada, że dawno nie czuł się tak wzruszony, jak na tej uroczystości pogrzebu Tadeusza Wróblewskiego. Społeczeństwo polskie zachowało się wprawdzie z pewną rezerwą, ale bądź co bądź zareagowało na tę stratę także. Były w prasie nekrologi, były artykuły o zmarłym, były mowy i rezolucje wileńskie; były objawy żalu i uznania. Jedynie endecja zbojkotowała pamięć zmarłego i jej organ „Dziennik Wileński", redagowany przez Obsta, milczał tak, jakżeby nic nie było.

17 lipca.
Rok 1925.
piątek.

Na zebraniu u Slaźewicza na początku bieżącego miesiąca była wśród zebranych mowa o tym, że należałoby zgłosić do zarządu Litewskiego Towarzystwa Prawniczego wniosek o wykreślenie Tumėnasa z listy członków Towarzystwa, jako sankcję społeczną za jego działanie przeciwko nietykalności Żydów. Myśl ta była przyjęta z uznaniem; jeden może Vileišis zachował wobec takiego postulatu pewną rezerwę. Była już mowa o tym, że wniosek taki zgłosi Slaźewicz. Czy ostatecznie zechce on to zrobić — nie wiem. Po rozmowie z Tumėnasem nie potępiam go podmiotowo i nie mogę mu czynić zarzutu czy to jakiejś obłudy, czy nieuczciwości czy w ogóle nieetycznego działania. Postępuje on w myśl swoich przekonań, jest szczery i prawy. Wahałbym się więc wobec takiej sankcji karnej społecznej, jak wykreślenie z Towarzystwa Prawniczego, która mogłaby być interpretowana, jako napiętnowanie hańbiące. Gdyby wszakże Tumėnas poszedł dalej po linii swoich rozumowań o nakazach władzy zwierzchniczej Prezydenta i zacznie tępić pogromem Żydów, wydalając bez ceremonii tych, co mu nie ulegają ślepo, — to kto wie, czy taka reakcja społecznej opinii prawników nie będzie właściwa. Jednak będą pewne trudności z urzeczywistnieniem ewentualnym takiego zamiaru. Podług statutu Towarzystwa członków usuwa nie ogólne zebranie, lecz zarząd, jeno usunięty członek apelować może do ogólnego zebrania. Otóż w zarządzie jest prezes Kriščiukaitis, Janulaitis, ja, Tolušis i Nozeika. Kriščiukaitis będzie przeciwny wnioskowi, co do Nozeiki nie wiem, Tolušis byłby za tym, ale nie wiem, czy nie będzie miał skrupułów co do w ogóle głosowania w tym względzie, aby go nie posądzono o czynienie porachunków partyjnych, jako że jest on członkiem opozycji sejmowej przeciwko rządowi chrześcijańsko-demokratycznemu, do którego należy Tumėnas, a mnie z Janulaitisem nie wypadałoby głosować za usunięciem Tumėnasa, bo myśmy właśnie jego działaniem dotknięci i możemy przeto być posądzeni o stronność. Wypadałoby więc chyba wobec takiego wniosku podać się zarządowi albo przynajmniej niektórym jego członkom do dymisji, aby ogólne zebranie samo się pośrednio wypowiedziało przez wybór do zarządu takich, którzy będą za lub przeciw wnioskowi.

116 231.

18 lipca.
rok 1925.
sobota.

Dziś robię sobie wypoczynek dzienniczkowy. Sprawa Trybunalska zajęła mi dużo miejsca w dzienniczku i dużo czasu na jej streszczanie, zaś roboty mam teraz dużo innej i czas mi jest drogi: gdyby nie szczególna waga tej sprawy, w której wypadki mię chwilowo wyciągnęły na wodę, angażując też moją sytuację osobistą, nie pisałbym tak dużo dzienniczka. Wkrótce może te wypadki wezmą szczególny obrót i będą wymagały ~~jeszcze~~ znowu dużego miejsca w dzienniczku.

232.

19 lipca
rok 1925.
niedziela.

Przyjechał Piotr Rosen za swemi interesami — nocuje u mnie. Mieszkanie mam chwilowo przepełnione, bo bawi siostra Jadzi — Stefcia Ciepcówna, która przyjechała do Jadzi w gościnę na parę ~~tygodni~~ tygodni i którą wraz z Jadzią zafunduję wycieczką do Kłajpedy. ~~[illegible]~~ Dokwaterowała się też tymczasowo w mieszkaniu moim 16-letnia Tośka, wychowanka Kligisów, sierota rodem z Wilna, która od paru tygodni przyjechała do Kowna szukać zarobku; znalazłem już dla niej miejsce w kawiarni Perkowskiego, ale jeszcze Tośka nie zarobiła sobie tyle, aby nająć gdzieś kącik, więc mieszka tymczasowo u mnie.

Byłem dziś na Fredzie, oglądałem placyk, który mam dostać od rządu na zabudowanie się.

20 lipca.
rok 1925.
poniedziałek.

Bardzo poważnie zachorował Wacław Biržiška. W czerwcu miał on nagle atak paraliżowy, który go ubezwładnił i na razie pozbawił nawet mowy. Potem miał się już lepiej, ale następnie — widocznie na skutek pogorszenia — przeniesiony został do szpitala. Zdawałoby się, że na jego wiek to trochę przedwczesny paraliż, bo Wacław Biržiška jest, jak mi się zdaje, trochę młodszy ode mnie, musi liczyć ze 43-44 lata. Pierwszy atak paraliżowy ~~jest~~ daje się zazwyczaj uleczyć, ale bądź co bądź jest on ostrzeżeniem — „memento", że za niedługo może po pewnym czasie nastąpić drugi i t. d. aż do skutku. Zwykle jednak — nawet po pierwszym mniejszym ataku — coś już zostaje, co czyni organizm nie tylko fizyczny, ale i psychiczny — niezupełnym. Wacław zaś Biržiška ma swoją wartość szczególnie dla Uniwersytetu nie tylko w charakterze profesora prawa administracyjnego i sekretarza Wydziału prawniczego, ale także bibliotekarza ~~[illegible]~~ Uniwersyteckiego. Nikt bodaj w Kownie nie jest takim miłośnikiem i znawcą książki, takim bibliografem i bibliofilem, jak on.

21 lipca, rok 1925, wtorek.

Uważałem, że nie należy czekać do ostatniego dnia wyznaczonego posiedzenia Trybunału i dopiero wtedy posiedzenie zerwać, zgłaszając zgromadzonej publiczności, że zachodzi brak kworum. Naraziłoby to adwokatów procesów na stratę czasu i stratę materjalną kosztów przyjazdu do Kowna, a oprócz tego pociągnęłoby to za sobą dla państwa konieczność wypłacenia wynagrodzenia wezwanym na próżno świadkom. Byłoby to lekceważeniem publiczności i nieszanowaniem grosza publicznego, a poza tym mógłbym być osobiście uznany za odpowiedzialny za te straty, bo przecież okoliczności, dla których odwołuję posiedzenie, były mi wiadome zawczasu, a więc mogłem ~~strat tych~~ do strat tych nie dopuścić, odwołując posiedzenie zawczasu i zawiadamiając o tym wszystkich, którzy byli wezwani. Z tym odwołanie posiedzeń w ciągu dni tych, kiedy już publiczność będzie zebrana, ~~[illegible]~~ miałoby jaskrawe cechy demonstracyjne. Otóż należy do cechy tej demonstracyjności unikać, aby nie dawać żadnych pozorów [illegible] do twierdzenia, jakoby to nie on, lecz sami sędziowie Trybunału komplikowali sytuację swoim postępowaniem bezwzględnym, z niczym się nie liczącym. Z [illegible] chodzi ~~[illegible]~~ jeszcze nie o demonstrację protestu, jeno o obronę niezależności sądownictwa. Dopiero gdy środki normalne obrony będą wyczerpane bez skutku, w wypadku ewentualnie zademonstrować akt protestu, jako krok ostatni, na którym się czynność kończy. Tymczasem stoję jeszcze na linji działania tej, [illegible] nie przesądzam i przesądzać niczego nie chcę sam, odwołując się do przyszłego ogólnego zebrania sędziów Trybunału, do którego decyzji przekazałem sprawę zgłoszenia się tak Stankiewicza, jak Janulaitisa. W tym moim rozumowaniu zgadza się najzupełniej [illegible], z którym się o tej kwestji w dalszym ciągu porozumiewam.

Wobec tego ułożyłem dziś rezolucję motywowaną o odwołaniu wszystkich tych sesyj posiedzeń, które miały być wyznaczone na ostatnie dni lipca i pierwszą połowę sierpnia. Motywy tej rezolucji są takie: a. deklaracja Janulaitisa i Stankiewicza zostały przekazane do ogólnego zebrania; b. ogólne zebranie do chwili powrotu prezesa zebrania nie może mieć miejsca; c. zastępując prezesa z urlopu, nie uważam za możliwe bez ogólnego zebrania dokonywać nowego podziału pracy między członkami Trybunału, będąc [illegible]; d. wobec tego, ustaloną pracę [illegible], nie jestem w stanie [illegible] mającym odbyć wyznaczonych posiedzeń. Nie dla braku kworum [illegible] kategorycznie nie przesądzam sam. W tych motywach nic [illegible] do ogólnego zebrania. Nie podnoszę [illegible], odwołując się li tylko do ogólnego [illegible] ze względu bez decyzji ogólnego zebrania [illegible] i wątpliwości co do [illegible] Stankiewicza. Zdaje się, że tą drogą właściwą [illegible]. Wtedy będzie do września, kiedy Trybunał [illegible], będzie publiczna [illegible], będzie to czas właściwy i dogodny [illegible], kiedy i ja tutaj jestem [illegible]. [illegible] wszystko by upadło na [illegible]. [illegible] byłoby może dogodniej, abym ja sam na własną rękę [illegible] fakt [illegible] w posiedzeniu. Ja [illegible] nie chcę [illegible]. [illegible] byłoby przyspieszyć [illegible]. [illegible] zebrania się [illegible].

[Margin note, written vertically:] ogólnym zebraniem.
[illegible] zbiegu okoliczności, wytworzonej zresztą rozmyślnie przez Stankiewicza [illegible] z [illegible] w Radzie Adwokackiej, — [illegible], ale nie za [illegible], — akurat do [illegible] w posiedzeniu [illegible] jest przez Radę Adwokacką. Otóż [illegible] na moje [illegible] formalnej deklaracji [illegible] d. 29 lipca [illegible] Stankiewicza [illegible] w kancelarji Trybunału [illegible], jako [illegible] sędzią Trybunału [illegible] tego sędziego Janulaitisa, [illegible] przez ogólne zebranie Trybunału, on, [illegible] Stankiewicz, nie może [illegible] w Trybunale, — [illegible] rezolucji [illegible] d. 29 lipca [illegible] deklaracji [illegible].

118 231.

22 lipca. rok 1925. środa.

Odpisy deklaracji Masiewicza i mojej rezolucji wczorajszej o odwołaniu posiedzeń Trybunalskich posłałem do prezesa Kriščiukaitisa do Połągi, do którego też w swoim czasie byłem wysłał odpisy tak deklaracji Janulaitisa, jak zgłoszenia się Stankiewicza. Chodzi mi o to, aby formalnie być wobec prezesa w zupełnym porządku, aby mi nie można było zarzucić, że cośkolwiek od prezesa ukrywałem. O całym epizodzie w tym rozwijającym się kryzysie Trybunalskim informuję prezesa natychmiast. Jednocześnie do samej rezolucji mojej wpisałem decyzję o wniesieniu jej na ogólne zebranie, to znaczy — poddaję się kontroli ogólnego zebrania: niech ono mię sądzi. Niczego innego nie pragnę, jak sprowadzenia całej tej sprawy na tory ogólnego zebrania, do czego usiłuje niedopuścić nam prezes. Chodziłoby mi o dwie rzeczy: 1. po pierwsze o to, aby kierunek tej sprawy przeszedł z rąk indywidualnych każdego z nas zosobna w ręce kolegjalne całego Trybunału i 2. aby tak poprowadzić sprawę, żebym nie ja lub ewentualnie Čepas bylibyśmy zmuszeni podać się sami do dymisji, lecz żeby przeciwna strona, usiłująca wymusić na nas pogodzenie się z dymisją Janulaitisa, — była zmuszona reagować na nasz głos.

Rano w Trybunale zastałem list prezesa, datowany 20 lipca. Jest odpowiedzią na zakomunikowane mu w odpisie zgłoszenie się Stankiewicza, które z rezolucją moją przekazane zostało do ogólnego zebrania. Prezes pisze, że wobec tego, iż nominacja Stankiewicza nie może budzić żadnych wątpliwości, prosi mię, jako zastępującego go, abym dopuścił Stankiewicza do pełnienia czynności. Prośba ta jest sprzeczna z moją rezolucją wczorajszą o odwołaniu posiedzeń, ale rezolucji tej nie zmieniam. Wpadł też do mnie prokurator Kalvaitis, który się już dowiedział o odwołaniu posiedzeń. Był ciekaw, jak będzie reagowane, i sądzę, że działa w ścisłym kontakcie z ministrem Tumėnasem. Powiedziałem mu, że posiedzenia odwołałem, uważając, że kwestja składu nie jest ustalona, albowiem podział pracy między sędziami wobec różnych kwestji ewentualnych zmian w personelu — nie został przez ogólne zebranie ustalony, a sam tego uczynić nie decyduję się. Kalvaitis uśmiechnął się, zabąkał, że rozumie, o co chodzi, traktował zresztą tę rzecz nieco żołniersko, jako frondę bez głębszych konsekwencyj, kładł jeno nacisk na to, że w liczbie spraw odwołanych bardzo dużo jest spraw karnych aresztanckich, których odwołanie i zwłoka wywołać mogą różne gawędy i mieć skutki niepożądane. Na jego nalegania zgodziłem się zatelegrafować do prezesa i czekać do jutra; jeżeli do jutra nie nadejdzie od prezesa depesza z zawiadomieniem, że sam przyjedzie dla osobistego udziału w posiedzeniach, to dopiero stąd kancelarja roześle do wszystkich uczestników odwołanych spraw i posiedzeń zawiadomienie o odwołaniu, a jeżeli prezes zadepeszuje, że przyjedzie sam, to odwoływać nie będę. Ułożyłem zaś taką depeszę i wysłałem do prezesa. Napisałem w niej, że dziś wysłane doń zostały w odpisie deklaracja wymieniona na posiedzeniu w d. 21 lipca Masiewicza i moja rezolucja motywowana o odwołaniu posiedzeń kryzysowych i cierpiących i że jutro kancelarja zawiadomi osoby zainteresowane o odwołaniu. Ponieważ sam dziś wyjeżdżam do Kłajpedy, więc poleciłem sekretarzowi Vaidelisowi, aby z wysłaniem tych zawiadomień wstrzymał się jutro do południa i jeżeli nie będzie depeszy od prezesa — to po południu je wysłał, a jeżeli będzie depesza, że prezes osobiście przyjedzie — to nie wysyłał. Depeszę zaś prezesa poleciłem przesłać mi telegraficznie do Kłajpedy.

Mam wrażenie, że prezes zechce przyjechać. Kto wie, czy Kalvaitis lub Tumėnas, gdyby byli zaskoczeni obecnie tą zwłoką, nie zatelegrafują też sami do prezesa o przyjazd. Przyjazd prezesa skomplikowałby oczywiście moją linję działania i mógłby przyśpieszyć i zaostrzyć kryzys. Tumėnas zapewne się dowiedział (od Kalvaitisa?) o odwołaniu posiedzeń. Telefonicznie przez Bražaitisa prosił mię o wstąpienie do Ministerjum. Choć niebardzo jest stosownym wzywanie sędziego przez ministra, — miałem pójść, ale po chwili dyspozycja telefoniczna została zmieniona: Bražaitis zakomunikował, że już niepotrzebne przychodzić. Zobaczymy, co mi gotuje Tumėnas, który „starannie" tego z pewnością nie puści. Kto wie, czy później on tą drogą radykalną, o której mówił, — dyskrecjonalnego usuwania mię z Trybunału przez Prezydenta Rzeczypospolitej „w trybie dyscyplinarnym"; czy raczej nie zechce on nagromadzić materjału do wytoczenia mi sprawy karnej?

236.

23 lipca. rok 1925. czwartek.

Rano przyjechałem do Kłajpedy. Trafiłem tu na same upały. Jest tak gorąco, jakby się było w Taini. Nie zdarzyło mi się być w takim upale w Kłajpedzie. Nie czuć sąsiedztwa morza, ani wiatru; słońce w rozpalonych murach piecze, jak na patelni. Po obiedzie literalnie topnieję w obfitym pocie. Do godz. 4 po południu wysiedziałem się na nieskończonym posiedzeniu. Upał czyni te posiedzenia jeszcze nudniejszymi, niż zwykle. Kilkakrotnie się zdrzemnąłem podczas mów adwokackich. W sali posiedzeń gorąco było i duszno; w tym upale i zaduchu posiedzenie dziwnie przykry, ostry i śliskawy, ciągły zapach rozkładu — bił od sędziego Plünicke. Pomyślałem, że Plünicke chory jest na raka, bo zapach ten zdaje mi się być charakterystyczny.

Zmęczony posiedzeniem, które jest dla mnie zresztą li tylko bezczynnością, — nie wybrałem się jednak po obiedzie. Nie byłem wcale nad morzem. Wytrzymam te dwa dni kończących się posiedzeń, a za to pojutrze doczekam się przyjazdu Jadzi i Stefci Łepasówien i wtedy zabawię się trzy dni z niemi nad morzem.

Depeszy z Kowna nie otrzymałem. Widocznie prezes Kriščiukaitis nic na mój telegram nie odpowiedział. Wobec tego sekretarz Vaidelis powinien był dzisiaj rozesłać śpiesznie zawiadomienia, odwołujące posiedzenia. Zobaczymy, jakie to będzie miało konsekwencje.

24 lipca roku 1925. piątek.

Znowu niezmiernie długie i nudne posiedzenie. Ale chwała Bogu — posiedzenia się już skończyły. Jeszcze tylko jutro parę krótkich godzin — i będzie po wszystkiem. Od jutra zacznie się dla mnie część druga pobytu w Kłajpedzie — część wycieczkowa w towarzystwie moich dziewczynek, których przyjazdu czekam.

Dziś po obiedzie byłem zaproszony do sędziego Plümicke na kawę. Była kawa i lody. Trochę się przytem wynudziłem, ale mi miła była uprzejmość tych kolegów. Był na kawie i sędzia Hesse z żoną.

25 lipca rok 1925. sobota.

~~Znowu …~~ Rano wstałem i poszedłem na kolej spotkać Jadzię i jej siostrzyczkę Stefcię, przyjeżdżające na wycieczkę morską, którą im funduję. Przyjechały rade i wesołe. Jadzia sprawiła sobie bardzo ładną sukienkę na tę wycieczkę, wygląda w niej świeżutko i wesoło, jak pączek kwiatu na wiosnę. Cóż znaczą te małe rozrywki, te wycieczki, które jej mogę zafundować, wobec tego daru, jaki mi ona swym serduszkiem sama z siebie daje. Tak wiernego i kochającego serduszka, jak to, które mi Jadzia daje, — nie znalazłbym już nigdy i nigdzie. Zdumiewam się tą miłością, ale za to cenię ją, jak skarb i dar Boży, jak łaskę wyjątkową, którą w tej Jadzi zyskałem.

Poszedłem jeszcze na parę godzin na posiedzenie Sądowe, następnie o południu spożyłem z mojemi dwiema [illegible] obiad i o godz. 1½ wyjechałem z niemi statkiem do Juodkrantisu. Zalokowaliśmy się u Stoy'a, byliśmy na morzu, wykąpaliśmy się wspaniale. Upały — niesłychane; pogoda — bez chmurki. Niema wiatru, morze takie ciche, jak sadzawka. Nie widziałem jeszcze takiego morza w Juodkrantisie. Fali — niema wcale. Aż zanadto pogodne morze, a upał wyciska wszystkie soki z człowieka w postaci potu. Zdrowe to, ale męczące. Za to rozkosz kąpieli w chłodnej wodzie morskiej i potem wylegiwania się na piasku — nie dające się opisać.

Dzień spędziliśmy z Jadzią i Stefcią w Juodkrantė. Wykonaliśmy wielką wycieczkę po wybrzeżu morskim — oczywiście z kąpielą morską i słoneczno-piaszczystą na plaży — i stamtąd na góry lotne piasku. Upał był taki, jak dni poprzednich. Znów chłodziliśmy się znakomicie. Kąpiel, pot, ruch, słońce — wszystkie elementy zdrowia.
Wieczorem wróciliśmy statkiem do Kłajpedy i nocujemy w hotelu „Baltischer Hof." Tak samo, jak w zeszłym roku, — Jadźka urządziła mi scenę zazdrości w tym ~~„Balti~~ hotelu. Wyobraziła sobie, że będę ~~chciał~~ usiłował pozyskać miłości płatnej którejś ze służących hotelu, które biegały, śmiały się, piszczały, śpiewały i zachowywały się istotnie bardzo prowokująco. Naturalnie, że ani mi w głowie myśl taka postała: i wiek mój nie po temu, bym się bawił w Don Juana, szukającego przygodnych po hotelach miłostek, i nie robiłbym tego, gdy jestem z Jadźką w hotelu. Ale Jadzia była niespokojna. Ledwie ją jakoś uspokoiłem.
Parę spostrzeżeń z kraju Kłajpedzkiego. Pierwsze — Żydów mamy w tym roku w Juodkrantė. Są, ale bardzo nieliczni. Poprzednich parę lat Juodkrantis był literalnie zalany Żydami. W tym roku natomiast — dużo jest letników z Prus. Drugie — w okręgu Kłajpedy w miejscach publicznych (hotelach, restauracjach, cukierniach) — daje się zaobserwować pewnego rodzaju bojkot języka litewskiego, czego dawniej nie było. Dawniej ze służbą tych zakładów można się było rozmówić po litewsku, — dziś odpowiada ona ostentacyjnie, że po litewsku nie umie, i mówi li tylko po niemiecku; niejeden wszakże z tejże służby na stronie [illegible] wcale dobrze się po litewsku wysłowić umieją, ale oczywiście publicznie się z tym wydać nie chcą. Widocznie jest hasło od mających tam przewagę i wpływ Niemców — aby używać wszędzie wyłącznie niemieckiego i udawać, że się nie rozumie litewskiego, żeby to czyniło wrażenie, że kraj jest czysto niemiecki i nic zgoła litewskiego nie zawiera.

120 239.
26 lipca.
rok 1925.
niedziela.

25 lipca
rok 1921. — poniedziałek.

Ostatni dzień w Kłajpedzie. Wracamy z Jadzią i jej siostrzyczką Stefcią do Kowna. Dzień dzisiejszy jednak należał jeszcze do naszej wycieczki. Udaliśmy się do Smeltki, gdzieśmy sobie wybrali miejsce dogodne na plaży i oddaliśmy się rozkoszy kąpieli. Jest to na morzu istotnie rozkosz wielka, pewnego rodzaju orgja zmysłowa w dzień upalny. Teraz dopiero nacieszyłem się kąpieli w tym znaczeniu, bo też nigdy nie trafiłem w moich wycieczkach kłajpedzkich na takie, jak oto teraz, — upały. Człowiek przychodzi na plażę zziajany, ociekający potem, w bieliźnie, lgnącej do ciała i jakby przesiąkniętej od potu; rozbiera się i idzie w słońce, rzuca się w wodę, chłodną, odzyskuje rześkość i sprężystość ruchów, skacze, pływa, bawi się; po pewnym czasie — pełny elastyczności, wychodzi na brzeg i z rozkoszą kładzie się albo zakopuje w piasek gorący, wystawiając skórę na działanie słońca; chłonie ciepło do syta, a gdy już go ma dosyć — znowu idzie do wody i powtarza te działania dopóki nie ma czasu. Jadźka poczciwa mi towarzyszyła, rozpisywała przedtem, krzątała się koło mnie. Robi to ona nie z obowiązku i służby, lecz z serca i przyjemności własnej, poświęcając wszystko dla mnie i łącząc swoją kąpiel i rozrywkę z moją. Jej siostra Stefcia wyjątkowo kąpieli i rozrywki szukała sobie oprócz. Wogóle po Stefci Ceporówna więcej sobie obiecywałem, niż się okazało. Jest ona ciężka, ma umysł i charakter bardzo pospolity, powiedziałbym nawet — trywjalny, gruboskórny, wogóle inteligencji żadnej. Jadzia, choć też nie jest zbyt inteligentna z natury, jest jednak o wiele od swej siostry subtelniejsza i wogóle gustowna, a przez wielkie przywiązanie do mnie jest mi towarzyszką miłą. Towarzystwo Stefci w istocie żadnej przyjemności mi nie dało i dać nie mogło. Niezgrabna też jest, a jej dawna piękność ustępuje: wo się rozpływa w rozlazłej tuszy i „babieje", choć ma ona dopiero 19 lat.

Upał nam dziś towarzyszył aż do wyjazdu, zaś na sam wyjazd zachmurzyło się i zaczęło kropić dawno niewidziany deszczyk.

W hotelu doręczono mi — dopiero dziś — depeszę prezesa Kriščiukaitisa z czwartku, donoszącą o tym, że w poniedziałek wyznaczył sam posiedzenie bez mnie odroczone wcześnie. To znaczy, że posiedzenia te nie zostały dokonane. Wracam z przykrym uczuciem do tych obowiązków trybunalskich.

28 lipca, rok 1925. Wtorek.

Rano przyjechałem do Kowna. Prosto z dworca udałem się do Trybunału, gdzie zastałem tak prezesa Kriščiukaitisa, jak Stankiewicza. Sądziłem, że prezes będzie może zły na mnie, nie tylko dlatego, że moja opozycja zakłóciła mu wakacje i naraziła na fatygę jazdy z Połągi do Kowna, ale jeszcze bardziej za to, że wnoszę komplikacje w Trybunale, którychby on rad uniknąć. Naszego kochanego prezesa jednak nic z równowagi wytrącić nie jest w stanie. Jest on pogodny i słodki zawsze. Takim go i teraz zastałem. Już od soboty bawi on w Kownie. Konferował z ministrem Tumėnasem i jest zdecydowany szukać dróg kompromisowych, unikając z jednej strony wytworzyć fakty rozesłania na razie nominacji Stankiewicza, z drugiej — unikać za wszelką cenę wszelkiego zaostrzenia sytuacji i [illegible] stwarzać w stosunku do mnie trudności, aby nie wywołać zatargu. Prezes weźmie sam udział w trzech posiedzeniach lipcowych — jutrzejszym, czwartkowym i piątkowym, zaś trzy posiedzenia sierpniowe odwoła; tą drogą nie będę zmuszony w nieobecności prezesa siedzieć ze Stankiewiczem lub odmówić tego siedzenia, co zaś do posiedzeń lipcowych, w których sam prezes udział weźmie, to w czwartkowym — kasacyjnym cywilnym — Stankiewicz udziału nie weźmie i mnie siedzieć wypadnie z prezesem i adwokatem Purkiewiczem, a w jutrzejszym i piątkowym — karnych apelacyjnych — zasiądzie Stankiewicz; gdybym ja zaś w tych posiedzeniach ze Stankiewiczem zasiąść nie zechciał, to prezes żądać tego ode mnie wcale nie będzie i powoła do udziału jednego z sędziów okręgowych z nominacji prezesa Sądu Okręgowego. Następnie, odwołując posiedzenia sierpniowe, prezes udzieli mi na sierpień urlopu, przyjmie moją [illegible] z d. 15 sierpnia na d. 1 sierpnia, a do dyżurów w Trybunale na sierpień wyznaczy Stankiewicza. Tą drogą prezes, nie forsując mojego stanowiska, wytworzy odrazu kilka faktów dokonanych: Stankiewicz będzie dwa razy uczestniczył w posiedzeniach z prezesem, jako sędzia Trybunału, w tym też charakterze będzie urzędował przez cały sierpień, wreszcie w sierpniu weźmie udział w posiedzeniach Rozjemczego Wydziału Trybunału w Kownie. We wrześniu zatym my z Čepasem staniemy wobec faktu, którego dotąd nie było, — faktu normalnego urzędowania Stankiewicza. Oczywiście, że wtedy opozycja przeciwko nominacji Stankiewicza będzie dla nas trudniejsza. Kto wie, czy będzie inne wyjście, niż dylemat: albo podać się naszym do dymisji samym albo pogodzić się z faktem. Opór przeciwko faktowi nie tylko nominacji, ale i tolerowania urzędowania miałby wtedy jeszcze bardziej cechy warcholstwa. Nie wiem, czy w myśli prezesa jest ratowanie Trybunału za cenę poświęcenia nas z Čepasem, czy tylko wiara w to, że metodą zwłoki i faktów dokonanych i Trybunał się da ocalić i nas się oswoi z nową sytuacją, która się stopniowo przez sam bieg rzeczy ulegalizuje. W rozmowie ze mną prezes [illegible], nie zapominając o tem, że to, co się stało, było błędem i gwałceniem prawa przez Tumėnasa, wskazywał mi, że w jesiennej sesji Sejmu zostanie prawdopodobnie uchwalona ustawa o organizacji sądownictwa, który projekt został już do Sejmu wniesiony i która uczyni na przyszłość niemożliwemi takie, jak dotąd, bezprawia nad sędziami, i że sam Tumėnas przyznawał się, rozumie, że przeszedł do błędu i wspominał, że się w jesieni postara go naprawić, nie nowicjusz wystąpi w Sejmie z wnioskiem powiększenia etatów Trybunału i po uzyskaniu tylko przedstawi prezydentowi do nominacji... [illegible] Niebardzo wprowadzenie [illegible] Tumėnasa, którego on czy też prezes unikają zyskać na czasie i zaciągnąć [illegible], ale będzie [illegible] wydaje się być faktem, że Tumėnas jest niespokojny i że [illegible] [illegible] jest [illegible] [illegible]

29 lipca.
rok 1925.
środa.

~~Dzisiaj i wczoraj prezes~~ Byłem się wczoraj dowiedział o zwyczajnym jednak prezesa podziale posiedzeń lipcowych, z których na dwa — na dzisiejsze i pojutrzejsze — prezes wyznaczył do zasiadania Staniewicza, a na jedno jutrzejsze — mnie bez Staniewicza, byłem narazie prawie zdecydowany zasiąść dziś i pojutrze z prezesem i Staniewiczem. Zdawało mi się, że jeżeli nie złamię bynajmniej mojego stanowiska zasadniczego, albowiem jeżeli nie uznaję nominacji Staniewicza na sędziego Trybunału, to nie mogę go nie uznać za sędziego okręgowego, jakim był on przed tą nominacją, a skoro w posiedzeniu weźmie udział prezes i ja, to już komplet będzie legalny bez względu na to, czy Staniewicz jest sędzią Trybunału czy sędzią okręgowym; zasiadanie więc z nim i prezesem nie stanowiłoby z mej strony uznawania jego nominacji. Co innego — gdybym z nim zasiadł bez prezesa, jeno z [illegible] lub innym sędzią okręgowym. Dlatego w posiedzeniach sierpniowych — bez prezesa — nie mógłbym ze Staniewiczem brać udziału. Tak też wczoraj oświadczyłem prezesowi, wyrażając gotowość wzięcia udziału w posiedzeniu ze Staniewiczem i z tych samych motywów względem wczorajszy udział w posiedzeniu gospodarczym z prezesem i Staniewiczem. Prezes był widocznie zadowolony z tego obrotu rzeczy, choć się zachowywał napozór z rezerwą. Ale ja nie byłem pewny, czy to będzie dobre. Chciałem się porozumieć ze Śliżewiczem lub Tolimisem, ale obu nie zastałem w domu, a nawet w Kownie. Ostatecznie po namyśle uznałem jednak za właściwsze cofnąć się od udziału w tych posiedzeniach, aby tym sobie ~~[illegible]~~ nie wiązać rąk, bo jednak opinia publiczna, nie orientując się w tych subtelnościach rozumowania, uznałaby zapewne mój udział w posiedzeniach ze Staniewiczem za krok w kierunku uznania nominacji Staniewicza i za pójście do Kanossy. Tym bardziej mię skłoniło do tego to, że już w prasie ukazały się wzmianki o mojej opozycji. Wzmianek tych nie czytałem, bom był w tym czasie w Kłajpedzie, ale mi o nich zakomunikowano. Jedną z tych wzmianek był artykulik w chrześcijańsko-demokratycznym „Rytasie" (artykulik ten ukazał się pod tytułem „Na drogach do anarchii" czy jakoś podobnie). Była w nim omówiona deklaracja Janulaitisa, złożona do Trybunału, i ~~[illegible]~~ odmowa Śliżewicza wzięcia udziału w posiedzeniu ze Staniewiczem; stanowisko Janulaitisa i Śliżewicza, choć potępiane, było jednak przez autora artykułu uznane za zrozumiałe z punktu widzenia dążeń politycznych obu tych panów, natomiast wyrażone zostało zdziwienie, także z zaznaczeniem, z powodu tego, że ja poszedłem w ich ślady. Otóż ten ar-

tykuł „Rytasa" był podpisany „Celer". Nie chciałem tego, aby prasa [illegible] mię [illegible], że oto się ustaliłem i [illegible]. Zresztą wczoraj w [illegible] z prezesem [illegible] Staniewicz [illegible] sędziego Trybunału, [illegible] jego nominacji [illegible].

124

30 lipca.
rok 1925.
czwartek.

Na dzisiejszym posiedzeniu Trybunału zasiadałem z prezesem i adwokatem Stankiewiczem. Jutro ma sądzić prezes ze Stankiewiczem — beze mnie.
Sam nie wiem, czy dobrze zrobiłem, odmawiając udziału w zasiadaniu z prezesem i Stankiewiczem. Gdybym zasiadł — byłaby pewna podstawa formalna do twierdzenia, że nominacja Stankiewicza nie została jednak przez Trybunał wprowadzona w czyn, bo dla kworum takiego posiedzenia wystarczałaby obecność prezesa i moja, a Stankiewicz mógłby siedzieć również dobrze w charakterze sędziego Trybunału, jak w charakterze sędziego okręgowego. Teraz, gdy ja nie siedziałem, — Stankiewicza siedzenie z prezesem miało niewątpliwie cechy zasiadania w charakterze sędziego Trybunału, bo tylko w tym jego charakterze posiedzenie mogło mieć legalne kworum. Tak przeto moje [illegible] uchylenie się od posiedzenia wczorajszego i jutrzejszego uczyniło realizację nominacji Trybunalskiej Stankiewicza — faktem dokonanym w Trybunale. Wzmacnia to pozycję tej nominacji, a osłabia i utrudnia nam ewentualny dalszy opór. Ale gdyby mię ujrzano na posiedzeniu ze Stankiewiczem — opinia publiczna z pewnością wytłumaczyłaby sobie tę okoliczność inaczej — uważałaby, żem się pogodził z faktem, a toby jednak bardziej zaszkodziło rzeczy — do ewentualnej przyszłej akcji we wrześniu.
Co będzie we wrześniu — trudno jeszcze przewidzieć. Czas ten szybko upłynie. Czy do tego czasu Tumėnas obmyśli i ustali jakąś formę kompromisu, któraby naprawiła sytuację i zażegnała dalszy konflikt, — zobaczymy. Zdaje mi się, że to nie byłoby niewykonalne. Ale czy Tumėnas nie zapomni się znowu lub nie zadowoli się rezygnacją i swoim kunktatorstwem?
Wczoraj otrzymałem list od Jadzi. Piękny i dzielny list. Zacytuję go w dzienniku. Coraz bardziej się przekonywam, że Jadzia mnie kocha. Pozycja moja w tym względzie staje się trudna, tymbardziej że z drugiej strony mam [struck out] zobowiązania moralne wobec Jadzi Čepasówny, których pominąć nie mogę.

244.

31 lipca.
rok 1925.
piątek.

Oto w odpisie list [illegible]:

„Łunna, 25 lipca 1925 r.

„Kochany Michale,

„Dziś otrzymałam Twój list i zaraz chcę Ci odpisać. Ja się
„wcale nie gniewałam, tylko wyczułam w ostatnim Twoim
„liście jakiś chłód i z tej racji sama ochłodłam. Teraz zno-
„wu wszystko dobrze pójdzie, bo list teraźniejszy Twój taki
„jakiś smutny, i żal mi Ciebie wielki. Bardzo nam
„smutno, że nie zobaczymy się; to wielki zawód dla nas,
„bo liczyłam napewno, że przyjedziesz do Łunny. Do tego stop-
„nia, że codzień niemal oczekiwałam listu, wyznaczającego
„dzień Twego przybycia. Teraz tak cudnie tutaj; są to pier-
„wsze wakacje stałe we dworze od tego czasu, kiedy byłam
„tu przed ślubem naszym. Cały szereg lat rodzinny drogi
„dom stał wypełniony kolejno Niemcami, moskalami,
„bolszewikami a ostatnio żydami. Teraz wróciłam jak do
„gniazd, jako właścicielka. Każde drzewo, każda ścieżka
„— to już tyle, tyle wspomnień! Dlatego też chciałam
„Ciebie w tym roku w domu swoim powitać, i jest mi
„smutno, bardzo. Chciałabym, abyś mi wierzył, bo ja tu
„kłamać nie umiem, — dyktuję listy moje albo ser-
„cem, albo duszą, albo i jeszcze coś! Nie umiem zacho-
„wać jakiejś dyplomacji. Nie piszę zatem nigdy do osób
„sobie obojętnych, a tymbardziej wstrętnych. Dlatego
„może kiedyś jedni mnie cenią, a drudzy uważają
„za dziwaczkę. Ale ja się zmienić nie potrafię i taką zo-
„stanę. Wierz mi zatem, że jeśli piszę do Ciebie
„to tylko ze szczerego uczucia, a nie przez grzeczność lub
„takt, bo ja takich rzeczy nie uznaję, i w moim życiu
„form; dlatego, że to zgroza, do niczego nie przydatne.
„Jedynie Ciebie, drogi Michale, postaram się zaraz mi-
„[illegible] tutaj twój list otrzymała. Po-
„wypisać, że byłam jeszcze [illegible] potrafi mi Ciebie zastąpić.
„że chcesz w nauce [illegible] do 30 czerwca, bo od 1 września
„[illegible] w Łunnie
„dzieci idzie do klasy. Starałam się wszelkiemi spo-
„sobami je tuczyć i dożywiać, ale nic nie chce jeść,
„i to cała moja zgryzota. Kąpiemy się obie w [illegible]
„[illegible] i jak też [illegible] nam,
„[illegible] Niemnie, i niech Ci tam mówią o nas dziś,
„bo przyjedź do Kowna [illegible] zrozumieć. Myśli nasze zawsze są z
„jeśli potrafim je [illegible] myślimy o Tobie, jak Ty o nas.
„Tobie i [illegible] i [illegible] ślicznie tu, jak w
„Łunnie dochodzi do porządku i [illegible]
„rajów. [illegible], 4 krowy, świnie, ptactwo, warzywa
„[illegible] i t. d. Przed paru dniami skończyli żąć żyto i
„przynieśli wieniec mi do nóg, pierwszy po tylu latach!
„Wierzy mi, że ta uroczystość [illegible] wzruszyła mnie do
„łez. Wogóle czuję się tu dobrze, bo kocham Łunnę nad życie.
„Ja wiem, że i Ty, wtedy, jak tu byłeś, ją lubiłeś...”
„Dokończenie jutro.

Dalszy ciąg listu Jadzi:

„... 28 lipca urodziny naszej jedynaczki, będzie u nas wielka
„uroczystość, bo poświęcenie dworu po rządach żydowskich,
„więc będzie trochę znajomych i życzliwych mi osób. Potęsknij
„się kiedy z nami, choć myślą, a napewno odczuję to, po-
„trafisz. Córka nasza kończy 15 lat, przestaje już być pustem
„dzieckiem, a staje się całkiem dorastającą panienką. Tyle w niej wdzię-
„ku, niewinności i jakiegoś nieopisanego czaru. Starczy, żeby mi ją teraz
„coś zabrało, a zebrałabym sobie życia, bo ja bez niej żyć nie potrafię. Z nią
„się z nią nie rozstawały ani na chwilę przez te 15 lat. Ona mi jest nietylko
„córką, ale siostrą i przyjaciółką, a ja zawsze towarzyszką każdej jej zaba-
„wy.

„Czekamy z niecierpliwością listu, żebyś choć jeden otrzymać jeszcze
„tu w Łunnie. Bardzo nam będzie przykro, jeżeli owe zajścia dopro-
„wadzą do likwidacji Twojej posady. Dlaczego nie przeniesiesz się do Pol-
„ski i nie chcesz pracować w którem z naszych wielkich miast? Mo-
„glibyśmy się częściej widywać i listy dochodziłyby prędzej. Nie bierz
„mi za złe, kochany Michale, tego zapytania, bo to może zupełnie
„niestosowne pytanie, ale u mnie zawsze prawda przez usta leci.
„Dlaczego powiadasz, że napisanie listu do mnie nie jest rzeczą zwy-
„czajną? Czy ja taka straszna i nieprzystępna do tego stopnia, że
„trudno jest do mnie napisać? Ty się zawsze co do mnie mylisz i
„chyba zupełnie nie znasz! Całe moje otoczenie, bliżsi i dalsi zna-
„jomi, przepadają za mną, i nikt z nich nie powie, że trudno ze
„mną rozmawiać albo list do mnie napisać. Nie potrzebuję nikogo o to
„ich pytać, bo odczuwam w każdym dniu ich sympatję lub uznanie.
„Jest ten zmysł u mnie, bardzo wyczulony... nie wiem, jak się
„wyrazić, ale pojmiesz to łatwo. Dlaczego ja tak łatwo i prędko do
„Ciebie piszę? Dziś otrzymałam Twój list i dziś odpowiedź wysyłam
„dziś z Łunnej, a kiedy ją otrzymasz? — to już nasz punkt.
„Przebacz córce, Lesiankowi do pisania, że tak krótko ci odpi-
„szę, ale ona frunie, wszędzie jej pełno, ma koleżankę i dwóch mło-
„dych kolegów, więc całeńkie dnie nie ma ich w domu, a pełno w
„polu, lesie i ogrodzie. Za to ja ci napisałam więcej, jak za dwoje.
„Serdeczne ślę ci pozdrowienia, bo uściskać jeszcze nie umiem.
„Zawsze szczerze Ci oddana Jadzia.

„Nie wiem, jak ten list dojdzie do Ciebie, bo zgubiłam adres Bys-
„gi, p. Tarta, i piszę z pamięci. A tak życzę, aby doszedł prędko rąk
„Twoich. Czy Ty listy moje czytasz sam jeden, jak ja to robię, bo nie lu-
„biłabym wiedzieć, że ktoś jeszcze między nas staje. Ja to, co otrzymuję,
„mam tylko dla siebie i nigdy nikomu listów twoich nie pokazuję.
„Bądź zdrów i pamiętaj o mnie zawsze, składam w ten list całą duszę.
„Więc mi wierz i ufaj, bom matką twego dziecka.
„Dzidzi cieszą prezenty i kąpiele 2 razy na tydzień. Jadzia, zapach
„od tego rozchodzi się po całym domu. Ja odziedziczona po Tobie
„słabe serce, że prędko ją bije, i miewa jakieś palpitacje, ale to mo-
„że przejść."

1 sierpnia. rok 1925. sobota.

246.	Do listu Jadzi był załączony ~~[illegible]~~ króciutki li-
2 sierpnia.	ścik ~~[illegible]~~ własnej córki — Celinki — tej treści:
rok 1925.	„Zułów, 23.VII.25.
niedziela.	„Kochany Tatusiu,

„Dziękuję bardzo drogiemu Tatusiowi za list, który
„mi sprawił ogromną przyjemność. Ja bardzo wesoło
„bawię się tutaj, uczę się jeździć konno, codzień się
„kąpię, chodzę lub jeżdżę na przechadzki, które bar-
„dzo lubię. Wielką przykrość sprawiła mi wiado-
„mość, że Tatuś nie będzie mógł do Zułowa przy-
„jechać. Zułów teraz jest bardzo ładny, zwło-
„wiono po wyżęciu żyta, tak że bardzo mi tu przy-
„jemnie, czas tak prędko schodzi, że aż nie chce
„się pomyśleć, że już niedługo trzeba będzie
„powracać do Kowna.
„Całuję rączki i uściskam najdroższego Tatusia
„kochająca córeczka Celinka."

List zdawkowy, konwencjonalny. Trudno żą-
dać innego od dziecka, które nie znało ojca i za-
ledwie go raz widziało. List ten pisany jest w
odpowiedzi na mój, w którym bardzo serdecznie
i z wielką siłą wyraziłem to, cobym córce ży-
czył z okazji ukończenia 15 lat życia.
Charakter pisma Celi jest uderzająco podobny
do pisma Jadzi. Możnaby się prawie zdawać,
że oba listy — matki i córki — jedną są pi-
sane ręką.

3 sierpnia. rok 1925. poniedziałek.

Właściwie mógłbym teraz wyjechać, bo jestem na ur-lopie. Cały sierpień mam wolny, i tylko 13-go i 14-go mu-szę tu być dla uczestniczenia w posiedzeniach Wydziału Kłajpedzkiego, które się tym razem w Kownie odbędą. Nie wyjeżdżam jednak, bo w dalszą podróż gdzieś zagranicę nie pozwala mi budowa domu w Bohdaniszkach, pochłaniająca wszystkie ~~środki, kt~~ oszczędności, które jestem w stanie składać, tym bardziej, że i żonie posyłać muszę pieniądze, a do Bohdaniszek na cały czas urlopu nie jadę dlatego, że mam bardzo dużo pracy literacko-naukowej, którą mi w Bohdaniszkach wykonywać niedogodnie. Tutaj mam moje książki potrzebne, notatki i t.d., mam też lepsze przybory [?] na warunki pracy — samotność, własne mieszkanie. Mogę więcej poświęcić czasu pracy, niż bym to mógł w Bohdaniszkach zrobić, i w ogóle praca mi tu wy-dajniej postępuje. Pracuję teraz dużo, mogę na tę pracę prawie że całkowite dnie poświęcać. Do Bohda-niszek zajrzę tylko w tych dniach na króciutko, aby się budowie domu przyjrzeć i co trzeba — zarzą-dzić, — i potem po 15-tym na jeden tydzień wyja-dę.

Pracuję teraz nad moim podręcznikiem prawa konstytucyjnego dla Uniwersytetu i jednocześnie nad pewną pracą z tejże dziedziny dla organu Wydziału prawniczego. Oprócz tego mam na war-sztacie kilka prac pomniejszych, w ich liczbie — autobiografię moją dla Uniwersytetu.

4 sierpnia.
rok 1925.
Wtorek.

W Trybunale pracuje teraz Stankiewicz. Urlopując się na sierpień na wakacje — prezes zainstalował do zastępstwa swego — Stankiewicza, który pozostał jedynym czynnym. Jest to znowu dobry precedens do faktycznego ustalenia stanowiska Stankiewicza. Prezes czyni to konsekwentnie. Rozumie dobrze, że fakt dokonany posiada urok i wymowę.

Swoją drogą mam nadzieję, że może znajdzie się sposób kompromisowego rozegrania konfliktu w jesieni. Nietylko od prezesa słyszałem, że Tumėnas gotów jest pójść na ustępstwo i w dobrej wierze swój krok pojednawczy naprawić, zachowując jeno pewne pozory. Gotów jest wystąpić wobec Sejmu z wnioskiem powiększenia etatów w Trybunale o jedno nowe miejsce sędziego i na te nowe miejsce zaproponować Prezydentowi Rzeczypospolitej nominację Janulaitisa. Że Tumėnas jest na to zdecydowany — słyszałem teraz znowu od adwokata Naruszewicza, ~~kt~~ któremu o tym mówił ~~[illegible]~~ Šiling, oczywiście dobrze poinformowany. Jeżeli Tumėnas to zrobi, to mnie osobiście toby zadowoliło i Janulaitisa i Stankiewicza. Chodzi mi ~~[illegible]~~ nie o to, aby ~~[illegible]~~ dobitnie błąd był odwołany formalnie z wyraźnym [illegible] dla ministra przyznaniem się i upokarzającym do winy, lecz o to, aby błąd ten był naprawiony faktycznie, to znaczy aby minister [illegible], że taka nie może się utrzymać bezprawie, że bezprawie i że pod groźbą konsekwencji bezprawia dezorganizującego sądownictwo, jest on zmuszony do odrobienia swojego kroku; chodzi o to, aby minister zrozumiał, że takie pogwałcenie niezawisłości sędziów wszystkich i wszystko w przyszłości, wobec którego na przyszłość prawnie trzeba, ażeby się takie próby nie powtórzyły. Naprawdę chodzi tylko o to, a ponieważ sposobu już wkrótce uchwalona zostanie nowa ustawa o organizacji sądownictwa, która expressis verbis uchwala zasadę nieusuwalności sędziów i na przyszłość zagwarantuje sędziom podobnych prób pogwałcenia niezawisłości i usunie potrzebę ... — zbytecznej.

5 sierpnia. rok 1925. środa.

Nie jestem wyznawcą dewizy: „fiat justitia — pe-
reat mundus!” Uważam, że jeżeli formule nie
stanie się ściśle zadość, ale treść jest zadowalająca,
— to nie należy bezwzględnie forsować formuły, jeże-
li to ma być z narażeniem samej treści i z gor-
szeniem jeszcze następstwami. Powtórne wprowadzenie Ja-
nuszkaitisa do Trybunału — nawet bez ~~sztuk~~ ostentac-
yjnego odwołania poprzednich aktów — byłoby może
zupełnie wystarczającą kapitulacją Tumėnasa a zwy-
cięstwem naszym. Uważałbym, że powodując się
duchem kompromisu, można byłoby za tę kapi-
tulację poczynić pewne ustępstwa pozorom, któ-
rymi Tumėnas pragnąłby tę kapitulację osłonić.
Mianowicie *, jak słyszałem od innych, — Tu-
mėnas ~~[illegible]~~ chce postawić warunek,
aby Januszkaitis wniósł * do ministra podanie,
wyrażające zrzeczenie się stanowiska prezesa Są-
du Okręgowego w Poniewieżu i chęć pozostania
w Trybunale. Takie podanie świadczyłoby o kapi-
tulacji Januszkaitisa, za którą następowałaby też ka-
pitulacja Tumėnasa. Byłoby to równowagą
pewnego upokorzenia — kompromis. Jeżeli
Tumėnas stanie mocno na tym stanowisku
i obieca, że się sam potem nie cofnie, — to
moim zdaniem — Januszkaitis powinien by
żądane podanie złożyć. Ale otóż to może się
okazać najtrudniejsze. O Tumėnasie i Janusz-
kaitisie można rzec śmiało, że — trafiła
kosa na kamień. Wątpię bardzo, aby Janusz-
kaitis zechciał wnieść takie podanie — bez
względu na konsekwencje. Januszkaitis nie na-
leży do tych, co idą łatwo na kompromis. Uwa-
ża on, że Tumėnas zawinił i że przeto Tu-
mėnas a nie kto inny powinien ponosić
całe upokorzenie cofania się, jeżeli ono jest
niezbędne. Trudno będzie przekonać Januszkai-
tisa, że to on powinien ~~[illegible]~~ teraz ułat-
wić Tumėnasowi wycofanie się z niezgrabnej
sytuacji.

250.

6 sierpnia.
rok 1925.
czwartek.

Nic do zanotowania. Pracuję dzień w dzień dużo.

126 2/I.

2 stycznia. rok 1925. piątek.

Wyjeżdżam na parę dni do Bohdaniszek. W poniedziałek będę z powrotem. Takem się tutaj w Kownie wgrzęzł w pracę naukowo-literacką, która mi też dobrze idzie, bo nic mię od niej w tym czasie nie odrywa (ani Trybunał ani Uniwersytet), — że ten wyjazd jest mi bardzo nie na rękę. Muszę jednak zajrzeć do Bohdaniszek, bo już moja obecność może tam być potrzebna w sprawie budowy domu. Majster „Merkulo" Lidzica, choć podobno robi bardzo dobrze, ale też bardzo bardzo marudzi.

Wyjechałem z Kowna o 6-tej wieczór.

8 sierpnia.
rok 1925.
sobota.

Przyjechałem rano do Abel, skąd wziąwszy furmankę udałem się do ~~Bołdaniszek~~. Okazuje się, że wielkiej potrzeby przyjazdu nie było. Podmurówka jeszcze nie skończona, choć już wkrótce będzie gotowa. Mur cały — tak dokoła, jak w sklepie, — będzie ładnie wykonany, ale też kosztować mię będzie słono. Z 1500 litów, które złożyłem u Maryni na konto budowy w czerwcu, pozostało kilkadziesiąt litów, i jeszcze do 500 litów albo i więcej wypadnie dopłacić, nie licząc tego, co ja sam w czerwcu płaciłem. Detalicznie rachunek podmurówki przedstawia się tak:

wapno ——— koło 400 lt.
cement ——— 75 lt.
robota podmurówki i wykopanie ziemi pod sklep koło 1500 lt.
robota ramy na drzwi i okna do sklepu i na lufty — 70 lt.
szyny żelazne na sklepienie ——— 475 lt.

razem 2520 litów.

W to nie wliczone wożenie kamieni, przywóz wapna, cementu, żwiru i szyn, również zapłata za żwir chrustem. Silnica obiecuje skończyć podmurówkę za tydzień. Uważam, że dobrze będzie, jeżeli skończy i za dwa. A wtedy przyjdzie jeszcze budowa ścian, do której umówił mi się majster Sołtowski za 3000 litów, ale w istocie kosztować będzie więcej. Bez 6000 gotówki tegoroczna budowa mi się nie obejdzie, choć jeszcze nie będzie ani dachu ani podłóg, sufitów, okien, drzwi, pieców.

Spędziłem 2 dni w Bohdaniszkach i wracam do Kowna. Wracam bez żalu. Dziwnie — Bohdaniszki nie pociągają mię w tym roku. Czekam na mój dom — wtedy, jak mi się zdaje, będę bawił w Bohdaniszkach z przyjemnością. Wobecnie wrażenie, że atmosfera nie jest dla mnie zbyt miła. Sądzę, że na to moje ochłodzenie pociągu do Bohdaniszek wpływa z jednej strony obecność Stefana Mieczkowskiego, który dla mnie w Bohdaniszkach jest elementem obcym i który poza tym czyni dla mnie obcymi a przynajmniej nie tak bezpośrednio bliskimi (bo wyraz „obcymi” jest może za ostry) dzieci Elwiry, a następnie — stosunek Maryni do Eugenjusza Kołyszewa. Marynia jest z powodu Kołyszewa ciągle zdenerwowana, kapryśna, nierówna, dla mnie daleko bardziej obca, niż była dawniej. Mało się z nią teraz stykamy w Bohdaniszkach i jakoś nie mamy ze sobą nic do mówienia. Marynia się kryje przede mną ze swymi uczuciami, może mię nawet unika. Minęły te czasy, gdyśmy z nią wspólnie gospodarzyli, łazili po polach i t.d.. Dziwnie jest ten stosunek z Kołyszewym zerwał od rodziny. „Nie mieć ta baba kłopotu...” Biedna Marynka.

W każdym razie faktem jest, że czuję się w obecnym otoczeniu Bohdaniszek trochę obcy i zbędny — nikomu nie potrzebny. To mię nie usposabia zachęcająco do przesiadywania dłuższego tu teraz. Najsympatyczniejsi mi są teraz w Bohdaniszkach Stefan Römer i jego żona Marysia. Marysia jest cicha, ale już się widocznie oswoiła i jest o wiele śmielsza, niż poprzednio, a poza tym, zrównoważona i daleka od wszelkich intryg i niechęci, unoszących stare pokolenie na tle stosunku Maryni do Kołyszewa i Maryni do Mieczkowskich. Stefan Römer także pogodny, serdeczny dla mnie, nie wtrącający się do tych konfliktów i zwłaszcza kłótni matki, ciotki, wuja i t.d. Żyje on z żoną na stopie letników, niewiele wnosząc dla gospodarki i nic więcej. Na wieczór odprowadził mię do Abel na pociąg Stefan Mieczkowski z Andrzejem.

127

2/3.

9 sierpnia. rok 1925. niedziela.

254.

10 sierpnia.
rok 1925.
poniedziałek.

Rano przyjechałem do Kowna. Zabrałem się też zaraz znowu do mojej pracy „z całą zapalczywością". Ta praca wypełnia mi całe wakacje tegoroczne, a i całą też jesień i zimę zapowiada się pochłonięta jej także.

128 255.

11 sierpnia.
rok 1925.
wtorek.

Cicho, nikogo nie widzę, prawie nigdzie nie wychodzę, siedzę w domu i pracuję. Ledwie że czytuję gazety bieżące. Nic nie wiem z nowin politycznych lub jakichkolwiek innych, ale też dzieje się — nic osobliwego się nie dzieje, bo czas jest zaiste ogórkowy. Po ulewach, które trwały przez dni 6, — powróciły upały.

Do Trybunału codzień zaglądam, ale nie urzęduję. Urzęduje tam sędzia Stankiewicz. Co będzie dalej w sprawie kryzysu Trybunalskiego — nic nie wiem i narazie nie myślę o tym wcale. Pokaże się to we wrześniu. Pomimo pewnych napomknień Tumėnasa o gotowości uzdrowienia sytuacji przez ponowne wprowadzenie Janulaitisa do Trybunału — sytuacja nie wydaje mi się wcale łatwa. Ciekawe są motywa, dla których Tumėnas uważa obecność Janulaitisa w Trybunale za bezwzględnie niezbędną niezależnie od zarzutów, które doń słusznie skierowuję. Mianowicie w rozmowie z prezesem Kriščiukaitisem Tumėnas przyznał, że wartość bezwzględnie dodatnia Janulaitisa w Trybunale polega poprzednio na tym, że nie da się on przez nikogo zastąpić do udziału w Wydziale Kłajpedzkim Trybunału, a powtóre na jego stosunku zdecydowanie ujemnym do żydów, — do „romantycznych Finkelsteinów et consortes", — to znaczy na jego... antysemityzmie. To jest dla Tumėnasa kwalifikacja dodatnia na sędziego. Tu jest charakterystyczny szczegół do nadmienienia, że interpelację w Sejmie w sprawie nielegalnego usunięcia Janulaitisa z Trybunału podpisał także Finkelstein, jako jeden z posłów opozycji (frakcji żydowskiej) i zarazem prawnik (adwokat przysięgły). Tak się to wszystko w grze politycznej dziwnie plącze.

256.

12 sierpnia.
rok 1925.
środa.

Pracowałem. Dixi!

Na dziś było wyznaczone w Kownie posiedzenie Kłajpedzkiego Wydziału Trybunału. I tym razem jeszcze przewodniczyć temu posiedzeniu miałem ja. Przyjechali na posiedzenie z Kłajpedy sędziowie Klümicke i Hesse. W posiedzeniu brał udział prokurator Dymsza i podsekretarz Trybunału — Kalodnas, młody Żyd, student prawa, znający język niemiecki (bardzo pracowity i sympatyczny chłopiec, pedant i mól książkowy, rozmiłowany w nauce, wyższy i bez krzty usposobienia do spekulacji, handlu i t.p. — zgoła rzadki okaz Żyda).

Posiedzenie toczyło się wobec świecących pustkami ław sali. Nie było żywej duszy, prócz kompletu urzędowego. Sprawy były na wokandzie kasacyjne karne i niedużo ich było, toteż posiedzenie się nie zaciągnęło.

Może to już ostatnie moje posiedzenie w Wydziale Kłajpedzkim. Jakkolwiek się ułożą w Trybunale stosunki — ja na stałe w Wydziale tym nie pozostanę. Albo wróci doń Janulaitis, jeżeli w ogóle wróci do Trybunału, albo wejdzie doń Stankiewicz.

129 2/9.

13 sierpnia.
rok 1925.
czwartek.

258.

14 sierpnia.
rok 1925.
piątek.

Wciągnąłem się w moje prace i robię już con amore. Piszę równolegle część wstępną mojego podręcznika prawa konstytucyjnego, który będzie niebawem traktatem, i obszerny artykuł monograficzny o przedstawicielstwie i mandacie imperatywnym w związku z teorją mą konstrukcji państwowej — dla wydawnictwa „Prac Wydziału Prawniczego". Ta druga praca wzrasta mi się niespodziewanie, a chciałbym już ją ukończyć, aby jeszcze ewentualnie opracować przez jesień monografję informacyjną o sądownictwie administracyjnym na ogłoszony przez Towarzystwo Prawnicze konkurs. Co jednak mi szczególnie komplikuje robotę — to stały szereg drobniejszych prac detalicznych na warsztacie, które mi się plączą i sprawiają dystrakcję, jak muchy natrętne.

Przyjechał do Kowna na dwa dni Stefan Römer. Jeździliśmy z nim na mieście całe popołudnie, byliśmy i na Fredzie, gdzie mu pokazywałem przeznaczony dla mnie placyk.

130 259.

15 sierpnia.
rok 1925.
sobota.

260.

16 sierpnia.
rok 1925.
niedziela.

Wyjechałem z Kowna do Bohdaniszek. Towarzyszył mi Stefan Römer i Jadzia. W Bohdaniszkach zabawię tydzień.

17 sierpnia, rok 1921, poniedziałek.

Przyjechaliśmy rano do Abel. Zastaliśmy konie na stacji, ale mnie przyszła fantazja przejść się do Bohdaniszek pieszo. Przeto Stefana Römera z Józiem wysłałem końmi do Bohdaniszek, sam zaś ruszyłem pieszo na miasteczko Abele i Antonosz. Szedłem nie śpiesząc — z licznemi przystankami, które czyniłem zresztą nie dla wypoczynku, jeno okazyjnie. Przedewszystkiem zaszedłem w Abelach na cmentarz — na grób Papy. Skromny krzyż biały z okrągłego pnia brzozy stoi u wezgłowia mogiły. Niema żadnego napisu ani kamienia. Grób Papy ma być tutaj niby tymczasowy, bo wolą było Papy być pochowanym w grobach rodzinnych Römerów w farze Trockiej, gdzie tylu innych z rodziny spoczywa, a w ich liczbie i mama kochana Papy także. Że jednak Troki są po stronie polskiej — to oczywiście w obecnych warunkach ani mowy niema o możności przewiezienia zwłok, gdyby skądinąd ani na pieniądzach na to ani na gorliwości spełnienia woli Papy nam nie zbywało. I kto wie, czy wogóle spełnione to kiedykolwiek będzie, bo gdyby nawet upadł kiedyś za naszego jeszcze życia ten mur chiński, dzielący Litwę niepodległą od Litwy polskiej, to zanim się wobec rozmaitych innych aktualnych potrzeb zdobędziemy na luksus przewożenia zwłok ojcowskich — postarzejemy sami tak, że raczej o własnym grobie myśleć nam wypadnie, a już ani energji ani może środków nam nie stanie. A jeżeli nie zrobimy tego my, to jeszcze bardziej wątpliwe, aby się tym zechciał zająć ktoś po nas w pokoleniu następnym, dla którego Papa będzie ledwie ze słyszenia znanym przodkiem. Obok grobu Papy — grób Antonoskiego dziada Edwarda Römera i babuni Edwardowej z piękną płytą kamienną z napisem. To sąsiedztwo na pięknym cmentarzu Abelskim sympatycznie się splata z pamięcią Papy. Papa miał zawsze sentyment dla swego stryja Edwarda, który był Papy formalnym i faktycznym opiekunem oraz doradcą w sprawach majątkowych i innych. Będąc sierotą, którego ojciec Edmund umarł w półtora roku po urodzeniu, zaś matka porzuciła, wychodząc powtórnie zamąż, był Papa ze swą siostrą Kasią — późniejszą hrabiną Tyszkiewiczową z [illegible] — wychowywany wpierw przez rodziców swej matki — swoich dziadów Kobylińskich w Wilnie, od których za pośrednictwem przekupionego lokaja Kobylińskich — wykradli go wraz z siostrzyczką dziadowie w linji ojcowskiej — Michałostwo Römerowie; u tych ostatnich hodował się Papa z siostrą do ich śmierci (pradziad Michał umarł w roku 1852 czy 1853, prababka — w roku 1855). Po śmierci dziadów opiekę nad dziećmi wziął ich stryj Edward, najstarszy z synów pradziada Michała. Edward opiekował się osobą Papy i jego majątkiem — Bohdaniszkami, a gdy już Papa wyrósł i sam objął gospodarstwo w Bohdaniszkach, to jednak zawsze zasięgał rady swego stryja Edwarda, jeździł do Antonosza, jako do swego gniazda rodzinnego, i słuchał stryja, a choć się czasem przeciwko niemu buntował, czego są ślady w pamiętnikach Edwarda, — lubił go i szanował. Edward umarł w roku 1878, jego żona (druga żona — Zofja z Białłozorów) — w roku 1893, a Papa — we czterdzieści dwa lata po Edwardzie legł w roku 1920 na cmentarzu Abelskim obok Edwarda. Opiekun i jego młody niegdyś [illegible] — oboje pomarli, schodząc w wielki świat cieniów, w którym tłumnie utoniemy z kolei wszyscy.

Z cmentarza wstąpiłem do kościoła, dalej — do Antonosza, gdziem zabawił chwilkę u Eugenjusza Falejewa, który już tam zamieszkał; z Antonosza przeprawiłem się przez jezioro łódką do Rapy, skąd poszedłem do Pokrewnia. Po herbatce u cioci Paulinki Weyssenhoffowej w Pokrewniu — dotarłem wreszcie do Bohdaniszek. Nie zmęczyłem się zbytnio, ale jednak nogi mi już ciężyły.

18 sierpnia.
rok 1925.
wtorek.

Jest przyjemna nowina, jeśli jeszcze nie zawiedzie. Zdaje się, że Marysia Stefanowa Römerowa jest czwarty miesiąc w poważnym stanie. Jest to radość nie tylko dla samych Stefanostwa i nie tylko dla Maryni, która tęskni do wnuków, ale także dla mnie, bo gdyby się z tego małżeństwa urodził syn — dałby on naszemu domowi potomstwo męskie Römerów. Wprawdzie ten syn pochodziłby od naszej gałęzi po kądzieli — przez Marynię, zaś w gałęzi ojcowskiej pochodziłby od linii Witolda, nie — naszej, ale bądź co bądź byłby Römerem i miałby też krew naszą, a że Stefan hodował się u nas — w Bohdaniszkach i w naszej rodzinie, — a nie u ojca, i jest tradycją z gałęzi Maryni, a nie Witolda — zwichnięty, więc dla nas byłoby to kontynuacją naszej linii w krwi Römerowskiej. Dałoby to naszemu domowi Römerów tę ciągłość, której ja, mając córkę-jedynaczkę, — nie nie dałem. Ta okoliczność może też dużo stanowić dla przyszłego spadku Bohdaniszek, bo nie tylko Marynia, ale i ja — możemy nawet schedę Bohdaniszek złożyć po naszej śmierci na tego chłopca z linii Stefana, który uosabiać będzie ciągłość rodu. Nie wiem, jakie ma Stefan ewentualnie projekty nazwania dziecka, jeśli mu się urodzi syn. Jeżeli go nazwie Michałem — to imieniem tym zaakcentuje dobitnie ciągłość naszej gałęzi Römerów w mojej linii, ponieważ imię Michał jest nie tylko moim i Papy, ale także imieniem dziada i pradziada mojego i Maryni.

19 sierpnia.
rok 1921.
środa.

Podmurówka domu mego jeszcze nie gotowa. Mularze marudzą, powołując się na deszcze, które przeszkadzają w robocie. Deszcze ostatnio padają, ale był czas, że pogoda była jaknajpiękniejsza, a wtedy Sirica zabierał swoich robotników do żniw u siebie w Kruczyszkach, a podmurówka czekała. Pozostało jeszcze teraz kilka ścianek wewnętrznych i kawałek muru zewnętrznego. Jeszcze trzeba było w tych dniach przywozić kamieni i wapna. Ogółem na podmurówkę poszło 34 (pudów wapna za 890 litów. Tymczasem przyjechali już cieśle z Rakiszek — dwaj bracia Sokołowscy z czeladnikiem Pietkiewiczem. Zanim Mockele skończy podmurówkę — cieśle będą przygotowywali belki do budowy ścian.
Z Gaju Bohdziewiczem znowu całemu szeregowi ludzi dałem do rąbania chrustu na połowę. Amatorów chrustu jest bardzo dużo, bo też chrust gajowy, który przeznaczam do wyrąbania, jest b. piękny. Rąbią chrust: Piotr Tumienas, Sakalis, ~~[illegible]~~ Burawski, Jan Jurdelis, jeden z Malinowców (Malców) z Gobanowskich, Sedys, Jasiuk Rosołek.
U Mieczkowskich zaszedł przy młóceniu przykry wypadek. Stefan Mieczkowski, który jest zawsze usposobienia nerwowego i porywczy, wpadł w gniew na robotników za nieporadne podawanie słomy na stóg i ze szczytu rzucił widłami na stóg; ostre widły zadrasnęły młodego Skrobiuka i zraniły mocno w nogę dziewczynę, służącą u Mieczkowskich — Bronkę Tarslacką. Już to Mieczkowski nie ma szacunku ani serca dla ludzi, a traktowanie przezeń służby i nawet swojej żony jest oburzające. Wszyscy ludzie go też nienawidzą i słusznie. Wypadek dzisiejszy zaś Bronki oburzył wszystkich. Elwira ma z mężem istne piekło, dzieci także (przynajmniej Helcia). Dla Marynii Mieczkowski, jako sąsiad, jest też przykry. Jest obraźliwy, zazdrosny, że korzysta z Marynii często, kłóci się, zazdrości, śledzi pilnie, co się u Marynii robi, krytykuje złośliwie i cieszy się z każdego jej niepowodzenia, a nie może strawić powodzenia.

264.

20 sierpnia, rok 1925, czwartek.

Dom mój w Bohdaniszkach w ślicznym stać będzie miejscu i będzie postawiony gruntownie – bez tandety. Widok jest cudowny ze wzgórza, na którym stoję, a jeszcze piękniejszy będzie z samego domu, który od strony zbocza góry będzie się wznosił na wysokim podmurowaniu. U stóp domu z tej strony urządzę taras, do którego wezmę ziemię z wykopanego sklepu i dołów podmurówki. W ogóle mam dużo projektów co do urządzenia tak samego domu, jak jego otoczenia. Tylko że budowa drugiego domu na [illegible] pociągnie takie koszta, że na Bohdaniszki zbytnio się rozbijać nie będę w stanie. Stefan Römer zaprojektował podług moich wskazówek piękny model domu. Wszystko będzie dobrze, byleby nie stracić miejsca w Trybunale, coby mi moje dochody uszczupliło znacznie.

Cieśle niecierpliwią się już i krzywią na mularzy, którzy i w tym tygodniu podmurówki nie skończą jeszcze.

133 266.

21 sierpnia. rok 1925. piątek.

Budowa kosztuje mię drogo, ale przyjemność sprawia wielką. Być może — na przyszły rok przeprowadzę równolegle do budowy bohdaniskiej i budowę na Fredzie i będę prowadził stopniowo to jedną, to drugą, bo obydwóch naraz nie dźwignę. Mój murarz Stanica [?], którego może sprowadzę na Fredę dla wykonania podmurówki betonowej (na przyszłe lato) radzi mi wybudować ściany domu na Fredę tutaj (z drzewa), a dopiero stąd zawieźć do Kowna i ustawić na Fredzie. Może tak zrobię.

Cieśle moi pracują energicznie. Są to przedstawiciele w naszym kraju — zwłaszcza w warstwie rzemieślniczo-miasteczkowej — „Polako-Litwini". Gdyby oni byli w Wileńszczyźnie — niewątpliwie uchodziliby za Polaków i mówiliby tylko po polsku. I też przed wojną — gdy Litwy niepodległej nie było — nazywali siebie zapewne Polakami i mówili prawdopodobnie po polsku lub po rosyjsku, nie afiszując się mową litewską, którą znali, ale która, jako ludowa [?] mowa włościańska, uchodziła za niższą i była w pewnej pogardzie. Jakiej są w istocie narodowości — trudno określić. Marynia i w ogóle nasi tu [?] uważają ich za Polaków, ale chyba dlatego, że mówią znośnie (gwarą lokalną) i z łatwością po polsku, ale — między sobą przy robocie używają języka litewskiego, a skądinąd po rosyjsku mówią z równą łatwością i nie gorzej, jak po polsku. Jakiego są pochodzenia — nie wiadomo; z pewnością sami tego nie wiedzą. Nazywają się „Kołakowski" i „Pietkiewicz"; ale brzmienie nazwiska nie jest miarodajne, zważywszy, że dawniej i przez [?] wieki aż do czasów wojny nazwiska o brzmieniu litewskim były polonizowane dla wyróżnienia się od plebsu litewskiego i dociągnięcia się do polskości, symbolizującej szlachectwo. Ale teraz regres depolonizacji w kierunku litwinizacyjnym idzie bardzo szybkim tempem. Dzięki państwowości litewskiej język litewski awansował na szczebel wyższości, stając się językiem urzędowym i uprzywilejowanym, — językiem w kraju modnym. Wpływ tego zjawiska jest ogromny i narzucający się w oczy. Wystarczyło 6 pierwszych lat niepodległości, aby ewolucja litwinizacyjna — przynajmniej w okolicach rdzennej [?] masowej mowy litewskiej — stała się faktem powszechnym. Powszechnym staje się zjawiskiem, że spolonizowane sfery rzemieślników miasteczkowych publicznie mówią tylko po litewsku a z językiem polskim się kryją [?], że dzieci, synowie ojców, którzy rozmawiali po polsku i nazywali siebie chętnie Polakami (tylko nie w sferze ziemiańskiej), nie chcą już mówić po polsku i często wręcz mówią, że nie rozumieją tego języka, zwłaszcza jeżeli ci synowie służyli w wojsku litewskim. Polskość tej warstwy topnieje w bardzo szybkim tempie. Dotyczy to „mniejszości" tylko polskiej, nie rosyjskiej, żydowskiej [?] lub innej. Wykazuje się na tym, jaka cienka była skorupka tej polskości u [?] pewnych elementów ludowych i jak nieokreślona granica, dzieląca tych Polaków litewskich od Litwinów. I była to granica li tylko konwencjonalna, nie dotycząca istoty psychicznej tych ludzi. Analogicznie do tego, jak tu się te koła litwinizują, — w Wileńszczyźnie się one zapewne „polonizują", ale polonizują się pozornie — jak się były spolonizowały tutaj. Wystarczyłoby, żeby tam się rozciągnęła — zapewne tak — Litwa, aby polonizacja Wileńszczyzny zaczęła topnieć, choć z pewnością nie tak szybko i kategorycznie, jak tu. Odwrotnie — gdyby tu zapanowała Polska — to wszystkie te nawroty nagłej [?] litwinizacji [illegible] się znów w masie polskiej.

22 sierpnia, rok 1925, sobota.

Ostatni dzień wakacyjny spędzam w Bohdaniszkach. Jutro wyjeżdżam – [illegible] przewiozę się przez Łotwę, jeden dzień zabawię w Rydze i – jazda do Kowna! Nie doczekałem się w Bohdaniszkach dokończenia podmurówki domu. Mało brakuje, ale jeszcze nie gotowa.

Kąpałem się dziś z Andrzejem w sadzawce na polu. Była to pierwsza i jedyna kąpiel moja w Bohdaniszkach w tym roku. Za wyjątkiem tej bytności ~~[illegible]~~ – tak w czerwcu, jak teraz – przeważnie padały deszcze i było zimno. Woda była ciepła. Andrzej nauczył się już pływać i pływa wcale nieźle, choć daleko mu jeszcze w tym względzie do mnie.

134 267.

23 sierpnia. rok 1925. niedziela.

Wracam z Bohdaniszek do Kowna via Dyneburg – Rygę. Robię koło, ale umyślnie – dla dokonania choć małej wycieczki przed zakończeniem krótkich wakacyj i powrotem niezwłocznie do żmudnej pracy. Do Dyneburga wybrały się ze mną Marynia i Elwira, obie także bez większego interesu – ot, tak sobie, raczej dla przewietrzenia się. Obie mają paszporty zrobione na jazdę do Łotwy, z których mało korzystają – więc sobie tym razem okazję mają jazdy wykorzystały. Wstaliśmy wszyscy troje o świcie i pośpieszyliśmy do Abel, skąd ruszyliśmy pociągiem do Kalkun (Grywy). Marynia jedzie z Abel do Kalkun po raz pierwszy od czasu Wojny (ostatni raz jechała tędy w roku 1915), więc już sama ta jazda jej ciekawa była wspomnieniami. Z Kalkun Elwira z nią chciała do Dyneburga pociągiem, a ja z Marynią ruszyliśmy pieszo dobrze znanymi nam z przed Wojny „ścieżkami" przez Niderkuny i Grywkę – w upadku. Niderkuny zwłaszcza, które się były przed Wojną rozrosły bujnie, tworząc całe miasteczko nowe pod Kalkunami, — teraz ledwie wegetują. Mnóstwo domków opuszczonych, z oknami zabitemi deskami, bruk na uliczkach porasta trawą, ruchu nie znać. Nie wiele też lepiej przedstawia się Grywka: i tu dużo domów pustych, niektóre kamienice — w ruinie. Natomiast — nad Dźwiną — sławne ogrody warzywne między Niderkunami a Grywką prosperują. Nie znać, aby się ich obszar zmniejszył; a kapusta rośnie w nich olbrzymia, potwornych wymiarów, między zaś kapustą — ogórki. Łódką publiczną przeprawiliśmy się przez Dźwinę i połączyliśmy się z Elwirą w pokojach meblowanych niejakiej Baranowskiej przy dworcu kolejowym Ryskim. Tu się pożegnałem z Elwirą i Marynią, zostawiając je własnemu losowi, sam zaś posiedziałem na obiad i w dalszą drogę. Dyneburg nic ciekawego ani dla wrażeń ani dla zmysłów nie przedstawia.

Chciałem pokrążyć trochę po Łotwie. Zajrzałbym do Rzeżycy, dotarłbym aż do stacji Jaunlatgal (dawniejsze Pytałowo) w pobliżu granicy sowieckiej w kierunku na Psków i Petersburg, ale okazało się, że mi czasu na to nie starczy. Mam bowiem do rozporządzenia tylko dzień jutrzejszy, który chcę zarezerwować na Rygę, a ściągać się po tych liniach w nocy (pociąg na Rzeżycę odchodzi o 6-tej wieczorem) — nie ma sensu. Pojechałem więc o 3-ciej prosto do Rygi. Pierwszy raz jadę tą drogą. Naogół kraj, przez który się przejeżdża, jest dość ładny. Kolej idzie równolegle do biegu Dźwiny — w wielu miejscach Dźwina się ukazuje w widokach, ożywiając krajobraz. Dużo lasów — zwłaszcza w Liwlandji; ale prawie las młody, — widocznie zniszczono lasy przez czas Wojny. Droga biegnie od Dyneburga przez Letgalję (Inflanty Polskie) i następnie przez Liwlandję („Inflanty Szwedzkie" albo Liwonję). W Letgalji — kraj ubogi, ludność też uboższa. Więc ludność miejscową (jadę III klasą, więc w wagonie nic charakterystycznego zaobserwować się nie daje, — publiczność szablonowa): dużo starowierców, Żydzi, podobni do naszych, Letgalczycy czyli Łotysze letgalscy — zbiedzeni, ubogo ubrani, cisi i pokorni, podobni do naszego chłopa przedwojennego, wreszcie — Łotysze [illegible], podobni [illegible] albo [illegible] — butni, twardzi, rośli, pewni siebie, wyróżniający się tężyzną, [illegible] ładu i dobrobytu, hardzi i mocni. W Liwonji kultura kraju, ludzi i zabudowań — wiele większa na oko. Ładne są miasteczka liwońskie, kraj ożywiony i [illegible] mimo dużego przetrzebienia lasów. Język rosyjski, który w Letgalji pod Dyneburgiem wciąż i się dawał słyszeć równolegle a nawet przeważając nad łotewskim — stopniowo zanika. Natomiast bliżej Rygi — tym częściej obok łotewskiego wyrasta niemiecki. Dokonana reforma rolna (która w Łotwie jest o tyle radykalniejsza od litewskiej, że pozostawia dworom nietykalnej rezerwy jeno po 50 ha, dając resztę ziemi na parcelację) osiedla wiele kraj mnóstwem osad drobnych, których świeżo wzniesione zabudowania w polu nie uniknęły jeszcze cechy [illegible] zdrzewieniami i wyglądają przeto nago i jakoś niezlepione z całym krajobrazem. Język łotewski brzmi dobrze — budzi on u mnie wspomnienia Anieli — i jest mi przez to szczególnie miły. Wogóle mam słabość wielką do Łotyszy i lubię bardzo dźwięk mowy łotewskiej. Koloryt nieba i ziemi — wogóle krajobrazu — jest ~~[illegible]~~ bliżej Rygi coraz weselszy, twardszy w tonie, pogodniejszy. Już u nas [illegible] w Bohdaniszkach [illegible] twardsi [illegible] tonem [illegible] jest wiele [illegible], różniąc się [illegible] od Wilna [illegible] lub Kowna — [illegible] tutaj potęgują się one jeszcze więcej; [illegible] mimo że jest [illegible] pogoda. Wieczorem — głębokim zmrokiem — stanąłem w Rydze.

268.

24 sierpnia rok 1925. poniedziałek.

Zanocowałem w Rydze w niewielkim i niedrogim hoteliku „Riga" przy ul. Dzirnavu iela za jedne 3½ łaty (3 lity). Hotelik bardzo dogodny, bo tani i położony w dobrym punkcie w pobliżu parku Wermańskiego i ulicy Wolności (byłej Aleksandrowskiej). Cały dzień dzisiejszy spędziłem bardzo przyjemnie w Rydze. Wprawdzie — nachodziłem się po mieście i przeto fizycznie namęczyłem, bo przyjechawszy na dzień jeden do Rygi — nie chcę się przesiadywać w domu w hotelu, a ze względu niedzieli godzinami w kawiarniach i restauracjach też trudno, więc z konieczności trzeba się dużo nosić i łazić, — ale to dobre, bo i ciekawie i zdrowo. Jednak Ryga — to piękne miasto. To nie nasze mizerne Kowno, które dopiero po wojnie i to tylko zbiegiem okoliczności — przez utratę Wilna — awansowało na stolicę. Ryga była wielkim miastem o bogatej i starej kulturze jeszcze przed wojną. Ma ono swoje charakterystyczne stare miasto i swoją dzielnicę nowożytną, godną stolicy europejskiej — obszerną, ładnie zabudowaną kamienicami, pełną ruchliwych i dobrze urządzonych ulic, z rozwiniętą komunikacją tramwajów elektrycznych i autobusów, ozdobioną ślicznymi parkami, plantacjami, ogrodami i esplanadami. Chodząc po Rydze — przypominałem sobie różne już fragmenty z czasów mojej tu bytności z Aninką w r. 1918, gdy mi Aninka służyła za przewodnika po Rydze. To mi czyniło pobyt jeszcze milszym.

Choć element niemiecki, który niegdyś stworzył Rygę i przez lat niespełna 700 ją posiadał i kształcił, pozostał widoczny i żywy w Rydze — nie tylko w monumentach, ale także w życiu bieżącym, bo najważniejszy się ~~[illegible]~~ realnie każdemu pobieżnemu obserwatorowi w magazynach, w kawiarniach i restauracjach, na ulicy także, — to jednak Ryga współczesna jest niesłychanie wyraźnie łotewską. Łotysze nie potrzebowali jej dopiero zawojowywać teraz, gdy się stała stolicą Łotwy Niepodległej, jak to czynić dopiero musimy Litwini w Kownie, — bo już przed wojną Łotysze Rygę zagarnęli.

Więcej też się widzi w Rydze publiczności eleganckiej, niż w Kownie, — stroje kobiet są ozdobniejsze, luksus życia i błysku wielkomiejskiego jest jaskrawszy. Urok szczególny miały i mają dla mnie zawsze Łotewki, — kobiety rosłe, wyraziste, mocne, wspaniale zbudowane; może nie są tak zgrabne i w ruchach eleganckie, jak np. Francuzki lub Polki, ani tak miękkie, jak nasze Litwinki, ale za to mają urok szczególny ekspansji, siły, tężyzny, temperamentu nie prochu, lecz stali, która połyskuje im w oczach i kształci się w rozrośnięciu kości i w uwydatnionych obcisłymi strojami kobiet łydkach, biodrach i t.d. Dla mnie niema kobiet nad Łotewki. Są to siostry Twoje, Aninko! Jakże je kocham i jaką mi radość sprawiała ich obserwacja dzisiaj! Nie wiedziały te siostry Twoje, Anin, na które patrzałem dzisiaj, — ile serdecznego uczucia, ile gorącego uznania udzielał im ten gość litewski, którego mijały na ulicy. W każdej z nich czciłem i kochałem Łotwę, każdą z nich [illegible], — nie dla posiadania zmysłowego tylko. Ale jak symbol, w [illegible] bratniej! Ale czy potrzebne wam to, Łotewki, potrzebne z rąk starszego mężczyzny! Macie młodych, którzy was kochają. I dobrze.

Załatwiłem w Rydze kilka sprawunków, byłem w zakładzie ogrodniczym Wagnera, dowiedziałem się o drzewkach dekoracyjnych, które chcę sobie do Bohdaniszek sprowadzić.

„Clou" aktualności w Rydze jest śmierć najwybitniejszego bodaj męża stanu obecnej Łotwy — obecnego ministra spraw zagranicznych Zygfryda Mejerowica, który zginął przedwczoraj tragicznie w wypadku automobilowym pod Tukumem w wieku lat 38. Był to istotnie człowiek niepospolity, dyplomata pierwszorzędny, człowiek zdolności i zalety wielkich. Cała Ryga i Łotwa przejęte tym wypadkiem. Gazety są pełne Mejerowica, o Mejerowicu się tylko mówi. Ogłoszona żałoba w całej Łotwie, chorągwie na wszystkich domach do połowy opuszczone, zakazane są wszelkie zabawy, widowiska i muzyka, — pogrzeb ma się odbyć we czwartek na koszt państwa, a w czasie pogrzebu ma być na kilka minut w całej Łotwie ruch wszelki wstrzymany. Zwłoki Mejerowica są sprowadzone do Rygi i leżą tymczasem w jego mieszkaniu ministerjalnym przy Valdemara iela pod #13. Przed domem stoją gromadki ludzi a przez okna widać we wnętrzu płonące światła rzęsiste w sali i w żałobie.

135 269.

25 sierpnia, roku 1925, wtorek.

Przez noc wróciłem z Rygi do Kowna. Bardzo rad jestem z tej krótkiej wycieczki łotewskiej, którą zakończyłem swoje wakacje. Wracałem w wagonie sypialnym III klasy Międzynarodowego Towarzystwa Wagonów Sypialnych. Doskonała wygoda i czysta pościel na miękkim materacu — zupełnie, jak w łóżku. Tylko że ciasnota maleńka w zamkniętym przedziale na 4 osoby — czterech mężczyzn, rozebranych do bielizny — spaliśmy, — czyli przykry zaduch. W tym wagonie sypialnym Towarzystwa Międzynarodowego publiczność — prawie wyłącznie tranzytowa, jadąca z Rygi, ewentualnie z Estonji, do Berlina. Zaledwie kilku jedzie do Kowna. Naogół sami Niemcy i Żydzi. Ani Łotyszów ani Litwinów nie słyszałem. Panuje niepodzielnie język niemiecki, rzadko tylko pada słowo rosyjskie z ust żydowskich, ale rzeczywiście nawet Żydzi mówiący w tej atmosferze mowy rosyjskiej przechodzą na język wyłącznie niemiecki. Trzeba wogóle zaznaczyć, że burżuazja żydowska, szczególnie grupy łotewskiej, wykazuje po wojnie skłonność do zastąpienia języka rosyjskiego przez niemiecki, który staje się w jej rozumieniu bardziej arystokratycznym od rosyjskiego. Odpowiednio do warunków politycznych powojennych burżuazja żydowska b. państwa rosyjskiego zaczyna się wyraźnie rozpadać na trzy grupy: grupa rosyjska, obejmująca Żydów, pozostałych w Rosji sowieckiej, Białej Rusi i Ukrainie sowieckiej, ciążąca do centrów rosyjskich i kultury rosyjskiej, grupa polska, ciążąca do Warszawy i przechodząca stopniowo na język polski, i grupa litewska lub ewentualnie litewsko-łotewska (przy czym mniejszej bodaj rzeszy) — zaś pod litewską [illegible] pojmuję tylko [illegible] osiadłą na terytorjum krajów podległych Litwy, ciążąca do Królewca i Berlina, jako do ośrodków, i przechodząca na język niemiecki w wyższym obcowaniu towarzyskiem.

Kowno — po przyjeździe bezpośrednio z Rygi — razi swoją małością i brakiem kultury wielkomiejskiej. Kowno wydaje się prawie ~~[illegible]~~ — wielką wioską albo prowincjonalnem powiatowem miasteczkiem. Mimo że się w ostatnich czasach bardzo szybko rozrasta i porządkuje — jest jeszcze Kowno bardzo a bardzo zacofane. Nawet centralna Laisvės Alėja jest jeszcze cała usiana małemi domkami, nieraz lichemi, jak domki jakiegoś przedmieścia albo nawet chatynki. Wysokie kamienice powstają jeno gdzieś sporadycznie i na krańcach. Naogół [illegible] tych prawie że nie ma. Brak też ogrodów, parków, wielkich placów w śródmieściu, które tak piękną ozdobą są Rygi. Wreszcie komunikacja publiczna jest tu [illegible] i [illegible] się nie widzi [illegible], to [illegible] handel zwraca się prawie tylko do jednej ulicy Laisvės Alėji i ewentualnie ulicy Zawalnej — i Wileńskiej.

3/70.

26 sierpnia, rok 1925, środa.

W gazetach litewskich ogłoszona została przez Eltę wiadomość o podjęciu rokowań polsko-litewskich w sprawie spławu drzewa po Niemnie z Polski do Kłajpedy. Wiadomość ta opiewa, że rząd polski zwrócił się do litewskiego z notą, zawierającą propozycję rokowań w tym względzie, na co rząd litewski w wykonaniu odpowiedniego przepisu Konwencji Kłajpedzkiej ~~i~~ wyraził zgodę, wobec czego rokowania przedstawicieli obu rządów mają się niebawem rozpocząć w Kopenhadze ~~[illegible] czy w Kownie~~. Ze strony litewskiej w rokowaniach tych wezmą udział ~~[illegible]~~ Sidzikowski i inni (między innymi i Marcin Yčas). Wiadomość jest krótka i na tym się kończy. Pozornie i formalnie ~~[illegible]~~ rokowania te są ograniczone do kwestji spławu ~~po Niemnie~~ tranzytowego po Niemnie, ale stanowią pierwszy wyłom w systemie zupełnego ignorowania i bojkotu Polski przez Litwę od czasu upadku projektu Hymansa, to znaczy od lat 4. Ten pierwszy wyłom może spowodować i dalsze konsekwencje, pomimo że Litwa uważa się bardzo przeciwko temu zastrzega i że właśnie w tym roku raczej tu [illegible] nanowo sprawę Wileńską w duchu swojego niepojednania względem Polski.

Gdy w roku zeszłym Litwa miała przyjąć konwencję Kłajpedzką, ułożoną ostatecznie przez Daviesa, — opozycja prawicowa Smetony, Šilinga i innych ~~[illegible]~~ usiłowała bardzo ostro się temu przeciwstawić ze względu na zgłaszany na spław tranzytowy polski po Niemnie, jako jeden z punktów, sankcjonujących pośrednio polski zabór Wilna i Grodna i otwierających furtki do rozwiązania stosunków między Litwą a Polską, co w dalszym ciągu miałoby sprowadzić wpływ Polski na Litwę i t.d. aż po utratę Niepodległości. Litwa jednak przez rząd i Sejm Konwencję przyjęła. Spław polski po Niemnie stał się faktem legalnym, ale jeno nie wykonanym w praktyce. Domagała się tego kategorycznie Kłajpeda, która literalnie upada i ginie w braku dopływu surowca drzewa do swoich fabryk i swojego eksportu, domagała się też Liga Narodów i Rada Ambasadorów, upatrująca w tym spławie jeden z pierwszych kluczy do rozwiązania trudnej kwestji polsko-litewskiej, a raczej nie tyle do rozwiązania, ile do zaczepienia o nią i wprowadzenia jej w jakiś ruch ewolucyjny, domagała się Anglja, której firmy nabyły duże ilości drzewa na terenach Niemeńskich Polski, a w duchu pragnęło też tego wiele czynników rządzących litewskich, nie odważających się jeno głośno do tego przyznać wobec opinji publicznej litewskiej. Po przyjęciu konwencji Litwa przygotowała się już do tego spławu, zostały wydane przepisy, [illegible] otrzymała koncesję na [illegible] technikaliów spławu i t.d. Ale z przyczyn [illegible] [illegible] Polska, w której interesie spław ten był rzekomo ustanowiony.

27 sierpnia.
rok 1925.
czwartek.

Polska ~~[illegible]~~ po przyjęciu przez Litwę konwencji Kłajpedz-
kiej — odmówiła puszczenia drzewa na spław po Niemnie
w warunkach, które dla tego spławu były ogłoszone przez Litwę.
Litwa bowiem była jednostronnie ustanowiła ~~[illegible]~~ prze-
pisy dla tego spławu, podług których drzewo spławiane — po
wstąpieniu na terytorium litewskie — miało być przejmowane
przez specjalną organizację dla spławu litewskiego, które miały dalej spław
wykonywać aż do Kłajpedy, zaś nie tylko flisacy polscy, ale nawet kupcy i
właściciele spławianego drzewa nie mogliby, jako obywatele ~~polscy~~ pol-
scy, wstąpić na terytorium litewskie ani też komunikować się te-
legrafem i pocztą litewską z Kłajpedą, mającą ich drzewo nabyć lub
eksportować dalej morzem. Litwa ~~[illegible]~~ nie chciała dla względów wyni-
kających ze stanowiska zasadniczego w stosunku do Polski i z Polską
żadnych stosunków, dla obywateli polskich nie ma wjazdu do Litwy, nie-
ma żadnej komunikacji między obu państwami, nie ma żadnej wymia-
ny usług pocztowych i telegraficznych; jeżeli Polska chce spławu dla
drzewa po Niemnie, którego się domagała i który Litwa była zmuszona
przyjąć, to niechże go ma, więc przyjęte drzewo, które Litwini (oczywiś-
cie za odpowiednim wynagrodzeniem [illegible]) się spławią do Kłajpedy na
wskazane miejsce, ~~[illegible]~~ ale nie pozwolą — żadnych wyjątków [illegible]
od reguły ogólnej. Tu się Litwini przerachowali. Polska zażądała, by
kupcy polscy mogli w interesach spławu jeździć do Litwy, by mogli ko-
rzystać z poczty i telegrafu litewskiego, a stąd konieczność nawią-
zania między obu państwami stosunków konsularnych, uregulowa-
nia w ogóle komunikacji, wymiany pocztowej ~~[illegible]~~ i handlowej i t.d.
Litwa nie chciała o tym słyszeć, więc Polska oparła się spławowi na wa-
runkach litewskich. Polska rachowała na to, że spław ten jest samej
Litwie niezbędnie potrzebny ze względu na Kłajpedę i że Litwa bę-
dzie musiała ustąpić. Prasa polska dowodziła, że Polsce wiele tak bardzo
o ten spław nie chodzi, bo wprawdzie na otwarciu spławu jednostronnie
drzewo w lasach ~~[illegible]~~ polskich wzdłuż Niemna, na czym zyskaliby wła-
ściciele lasów, ale za to straciłby na tym przewóz ~~[illegible]~~ drzewa ko-
lejami państwowemi, straciłby też przemysł przetwórczy drzewny na
terenie Polski, bo surowiec uszedłby w stanie nieprzerobio-
nym do Kłajpedy. Byłem w przeszłym roku — byłem w Wilnie i Grodnie,
to się stanie. Tym dziś w tym ~~[illegible]~~ samym prasa i prasie polskiej
i dużo mówiło. Tak upłynął rok. Istotnie konieczność otwarcia spła-
wu ze względu na przemysł ~~[illegible]~~ i eksport Kłajpedzki, nawet już po
prostu ze względów politycznych zespolenia Kłajpedy i przywiązania
jej do Litwy — stawała się dla Litwy coraz bardziej naglącą. Europa
zaś wywierała ze swej strony nacisk forsowny na Litwę w kierunku
skłonienia jej do ustępstw w nawiązaniu stosunków z Polską. Polska
zaś wyczekiwała, pewna swojej gry. Coprawda — nie tylko i na Litwie
śród jej polityków i przemysłowców litewskich, którzy [illegible] się zwolenni-
kami nawiązania stosunków handlowych i komunikacyjnych z Pol-
ską, jeno się nieco obawiają bryku opinii publicznej, reprezentowanej
bardzo kategorycznie w niechęci do Polski przez „šaulių" i papierowych
przez wielkiego rodzaju opozycję. Chrześcijańscy demokraci, którzy
są u steru rządu i którzy się [illegible] pójść się [illegible]
względnie, są ostatnie w położeniu trudnym. Podjęcie rokowań i nawią-
zanie stosunków z Polską jest bardzo śliskie [illegible], z których nie
omieszkają [illegible] bojowo opozycyjne ich [illegible] partyjni,
czyhający na każdą sposobność ~~[illegible]~~ zaatakowania ich i zdyskredytowania
w przededniu wyborów sejmowych, mających się odbyć w r. 1926.

272.

28 sierpnia. rok 1925. piątek.

O tym, że Litwa będzie musiała się zgodzić na warunki polskie nawiązania stosunków komunikacyjnych, pocztowych i komunikacyjnych z Polską przynajmniej w zakresie potrzeb spławu po Niemnie do morza i nieco szerszych stosunków wymiennie-handlowych i że sfery rządzące litewskie pod naciskiem Polski, Europy, potrzeb i względów Kłajpedy i wielkich innych konieczności do morza i z własnego już wreszcie przekonania zgodzą się na to, a nawet że się już w tym względzie toczy jakieś poufne rokowanie bądź przez pośredników, bądź w jakichś improwizowanych i niby to przygodnych, a zawsze pilnie tajonych i publicznie zaprzeczanych spotkaniach, — było już słychać oddawna. Więc i o tym szeptano, więc i się czegoś domyślano, raz po raz przebąkiwały się o tym jakieś wzmianki w prasie zagranicznej; raz po raz prasa litewska wpadała na trop tych przygotowań i podnosiła alarm w pismach opozycyjnych, ale rząd zawsze dementował, zawsze kategorycznie oświadczał, że nigdy o żadnych układach nie było mowy i że nie może być mowy o zmianie stanowiska niezmiennego Litwy, dopóki Polska trzyma Wilno. Opinja publiczna nie bardzo temu zaprzeczaniu rządu wierzyła. Kiedy się skończyły rządy prezesa Pużyckiego i kiedy Pużycki objął redakcję „Lietuvy" — zaczęto mówić, że Pużycki jest tym człowiekiem, który ma właśnie przygotowanie tego układu z Polską, to znaczy przygotowanie dróg do rozpoczęcia układów jawnych. Istotnie Pużycki jest mistrzem tego rodzaju akcji. Cała jego przeszłość świadczy o tym. Jest on wielkim mistrzem kombinacji tajnych, dróg kabalistycznych, spekulacji dyplomatycznych, konspiracyjnych, umiejącym robić po cichu to właśnie, przeciwko czemu najgłośniej sam krzyczy. Ale Pużycki pod wodzą przewodnictwa Vyganda rozpoczął taką zajadłą kampanię publicystyczną w „Lietuvie" przeciwko Polsce, że najwięksi jego przeciwnicy skłonni do posądzania go o obłudę, przestali wierzyć w to, aby on mógł być czynnikiem nawiązywania rokowań z Polską. Tym więcej szeptano o gotujących się układach, tym gwałtowniej wyrzekiwał przeciwko Polsce i podnosił sprawę o Wilno Pużycki. Poświęcił on wyjątkowo wiele kampanii antypolskiej całą masę jadowitych artykułów. Namiętność nawet programów politycznych litewskich, opartych na ścisłym kontakcie i sojuszu z narodowościami uciśnionymi w Polsce i wszystkimi wrogami Polski w stosunkach międzynarodowych, Gaweł podniósł konieczność zbratania się z mniejszościami białoruskim i ukraińskim. Postarał się tak z ruchem białoruskim, że oba obozy porównano: emigracji białoruskiej, niektóre każdy na własną rękę coś tam w ramach akcji białoruskiej pod własną firmą robić i skorzystać z sytuacji, wywołanej przez artykuły Vyganda, w pierwszym rzędzie konkurencji Pużyckiego. Na wielkim zebraniu organizacyjnym białoruskim pod przewodnictwem Cwikiewicza ukazanie się Pużyckiego na sali było powitane oklaskami i owacją, zaś Łastowski, zakładający na własną rękę przeciwko akcji Cwikiewicza towarzystwo litewsko-białoruskie, też w liczbie najpierwszych założycieli zapisał na jego rzecz naczelnika Pużyckiego i Vyganda. Pużycki podtrzymał dalej swoją propagandę publicystyczną przeciwko Polsce. Antagonizm nie osłabł. Dał gotowe, że się wszystkie te metody i tajnych dróg do odzyskania Wilna jako i niektóre jakimś [illegible] obrazem przez [illegible] zbrojnym. Przy o wznowieniu na Kownie polskich i Wilnie [illegible] — dalej [illegible] [illegible] i [illegible] krwawych [illegible] [illegible]. [illegible]

[Left margin, written vertically: o zadaniu [illegible] [illegible] ... [illegible]]

29 sierpnia.
rok 1931.
sobota.

Czy Puryckis, pisząc te artykuły polonofobskie w „Lietuvie", sam osobiście przykładał rękę do poufnych przygotowawczych rokowań w sprawie przyszłego układu z Polską, – tego nie wiem, ale znając jego metody tajnej dyplomacji, byłbym skłonny przypuszczać, że tak; tymbardziej byłbym skłonny, im większy krzyk antypolski podnosił on jawnie. Co jednak dla mnie nie ulega żadnej wątpliwości, to mianowicie to, że cała ta kampania prasowa Puryckiego w sprawie Wilna i Polski była przecież przyjęta zupełnie rozmyślnie właśnie dla zamaskowania toczących się układów wstępnych w sprawie rokowań jawnych i względnie dla nadania tym układom większej wagi w oczach strony polskiej, uprzytomniając jej przeszkody, istniejące do tego w Litwie – w rzekomej opinii publicznej, aby przeto coś więcej utargować lub mniej ustąpić. I nie tylko tu w Litwie, a bodaj nawet więcej, niż w Litwie, gdzie Puryckiego bądźcobądź znają i nie wierzył mu w szczerość w opinii publicznej, – tymbardziej w Polsce brano tę akcję prasową Puryckiego za dobrą monetę, jako wyraz istotnych prądów polonofobskich w tej linii politycznej, którą w obecnym rządzie reprezentuje człowiek tak zdolny i zakulisowo silny, jak Puryckis. Adolf Nowaczyński w „Gazecie Warszawskiej", pisząc o potrzebie i o perspektywach pojednania Polski i Litwy, – pomimo że jest publicystą o dobrym węchu, uznawał Puryckiego za czynnik wrogi polski i wrogi temu pojednaniu, zgoła nie dający się ani uspokoić ani przekonać, i natomiast pokładał nadzieje w mądrym i realistycznym takcie litewskiego premiera Tubelisa, zapewne już wiedząc coś o zakulisowych układach wstępnych i ani się domyślając, że rząd Tubelisa i akcja prasowa Puryckiego są w doskonałym kontakcie i zmowie i doskonale sobie wtórują. Ten sam zaś Puryckis, gdy mu w lipcu – podczas jego największego ferworu artykułów polonofobskich – Herbaczewski, od pewnego czasu nawrócony z polonofobii na zdecydowane polonofilstwo, przyniósł artykuł, gorąco wypowiadający się za ideą zbliżenia Litwy z Polską, jako racją dla Litwy konieczną, – choć artykułu tego po pewnym wahaniu nie zdecydował się umieścić w „Lietuvie", zapewniał go z całym przekonaniem, że sam jest zupełnie tego samego zdania.

W ostatnich czasach mnożyły się też oznaki, że coś się w stosunkach Litwy z Polską na rzecz przyszłych układów święci. Niedawno rozeszła się wieść o konferowaniu ministra spraw zagranicznych Czarneckiego i Prezydenta Stulginskiego z generałem Rabińskim w Połądze, występującym chronicznie w roli informatora kół litewskich o perspektywach i szansach porozumienia i pośrednika dobrych usług maklerskich w tym względzie. Potem urzędowo wyprowadzono zaprzeczenie tych wieści, ale pogłoski pozostały. Ciekawym epizodem w ostatniej fazie dziwnego stanu w przededniu rozpoczynających się dziś układów w Kownie – był przyjazd przed paru tygodniami Nowaczyńskiego do Kowna. Nowaczyński, który w ostatnich czasach pisał o Litwie w „Gazecie Warszawskiej", ubrał się na trakcie kobiecie w sposób iście dziennikarski, umyślając się dostać tam, gdzie zawarte były się wszelkie wrota na zakładnictwo. Skorzystał z istniejącego przez Łotwę tranzytu, prowadzącego z Niemiec do Łotwy, i zaopatrzywszy się w dwa bilety kolejowe, z których jeden tranzytowy, a drugi do Kowna, – wysiadł na stacji w Kownie i udał się bez ceremonii do miasta.

274.

30 sierpnia, rok 1925, niedziela.

Jutro więc w Kopenhadze otwiera się konferencja litewsko-polska. Ciekawa rzecz, co z niej wyniknie. Są powody do przypuszczania, że właściwie wszystko zostało już zakulisowo ułożone i że obecna konferencja wydobywa jeno ustali i zredaguje to, co już jest zdecydowane. Niemniej wszakże dokładnie nie wiemy, co mianowicie zostało zdecydowane, a poza tym w toku obrad mogą jeszcze zajść różne tarcia i nieprzewidziane komplikacje pod działaniem fluktuacji opinii publicznej w obu krajach. O wiele gładziej mogą iść rokowania zakulisowe, niż konferencja jawna. To też bieg i rezultaty konferencji są bardzo ciekawe.

Ludowcy litewscy wystąpili bardzo ostro i kategorycznie przeciwko tej konferencji, raczej — przeciwko rządowi z jej powodu. Posłowie tej frakcji — Toliušis i dr. Staugaitis — wystąpili — ~~kategorycznie krytykując decyzji rządowej~~ w sejmowej komisji spraw zagranicznych z kategoryczną krytyką decyzji rządowej i taką kampanię wszczął ~~organ~~ ludowców — „Lietuvos Žinios". Jest to oczywiście demagogiczny manewr opozycyjny. Gdyby byli w rządzie — sami ludowcy zrobiliby to pewnie to samo. Ale są oni ~~[illegible]~~ dzisiaj w opozycji, a wybory — niezbyt dalekie. To też dlatego, że to zrobił zwalczany rząd obozu przeciwnego, trzeba rzecz potępić. O argumenty oczywiście nie trudno: Wilno, złamanie przez Polskę ~~[illegible]~~ umowy Suwalskiej i t.d.. Ale wszak sam leader ludowców Sleževičius był jednym z ojców chrzestnych projektu Hymansa ~~[illegible]~~, a popierany przez ludowców b. minister spraw zagranicznych Galwanowski był stale rzecznikiem kompromisu z Polską. Jeno prawda, że Sleževičius w swoich ~~[illegible]~~ tendencjach oportunistycznych jest we własnym stronnictwie, któremu leaderuje, — w mniejszości.

31 sierpnia. rok 1925. poniedziałek.

Nastaje wrzesień, kończy się okres letni, wraca normalny tryb pracy zimowej i życia miejskiego, podczas gdy przestrzeń na wsi okres najintensywniejszego wysiłku zbliża się ku końcowi i jego miejsce zajmują — wywczasy jesienne oraz zupełnie martwy sezon zimowy.

Dla mnie nastaje znów sezon żmudnej pracy codziennej w Trybunale i niebawem także Uniwersytetu, przeplatany jeno dalszym ciągiem moich będących w toku prac literacko-naukowych, które są obie — a zwłaszcza kapitalna — studjum prawa konstytucyjnego — są jeszcze bardzo dalekie do ukończenia, podczas gdy już cały szereg innych detalicznych albo jest również dodatkowo na warsztacie albo czeka swojej kolejki, gdy się rozpoczęte ukończy.

Ale wraz z tym rozpoczęciem normalnego zimowego roku pracy wypłynie znów na porządek dzienny trudna i ważna jeszcze niezałatwiona kwestja Trybunalska w głośnej sprawie Janulaitisa-Stankiewicza. Jak się ten konflikt rozwinie i co dalej będzie — sam jeszcze nie wiem.

Wrócił już z urlopu prezes Kriščiukaitis i rozpoczął urzędowanie. Mam z nim pojutrze zasiadać na pierwszym posiedzeniu sądowym powakacyjnym. Zajrzałem do dziennika wyznaczonych posiedzeń Trybunalskich: w całym szeregu najbliższych posiedzeń komplet zasiadających sędziów jest tak utworzony, że albo z Čepasem albo siedzimy razem albo z prezesem, ale nie ze Stankiewiczem, natomiast Stankiewicz wypada zawsze z prezesem; wpierw miało być inaczej — nazwisko Stankiewicza kojarzyło się w posiedzeniach wrześniowych to z moim, to z Čepasa, ale wszędzie w tych razach jest w dzienniku dokonana ręką prezesa poprawka: albo wykreślony jest Stankiewicz z wpisaniem na jego miejsce Kriščiukaitisa lub sędziego okręgowego, albo wykreśleni my z Čepasem z takimże wpisaniem zastępczym. Wyraźnie prezes jest wierny swojej taktyce — unikania wybuchu kryzysu, unikania ewentualnego konfliktu i wymanewrowania faktu dokonanego w osobie Stankiewicza. Możliwe to na czas jakiś, ale takie prowizorjum na stałe pozostać nie może.

Mówił Tolišius, że słychać, jakoby Tumėnas chciał się pokusić z przeprowadzeniem przez Sejm projektu nowej ustawy statutu o organizacji sądownictwa i po jej uchwaleniu sam chce kreować się na stanowisko [illegible] tą ustawą statutu, jako najwyższego sędziego, usuwając Kriščiukaitisa precz, i zarazem kapturując przez to cały wymiar sprawiedliwości — do wpływów Chrześcijańskiej demokracji. Nie wiem, czy istotnie Tumėnas nosi się z takim zamiarem. Tolišius twierdzi, że to nie jest wiadomość z palca wyssana.

Byłby to projekt ambitny i śmiały ze strony Tumėnasa, który nie ma żadnego stażu w magistraturze sądowej prócz parumiesięcznej praktyki sędziego pokoju w Jezioranach w roku zdaje się 1919, a więc nie ma żadnej rutyny w tym względzie, i który się skompromitował politycznie i prawniczo na stanowisku ministra sprawiedliwości. Ale byłby to może początek zapewnienia obozowi chrześcijańsko-demokratycznemu mocnego stanowiska w sądownictwie, w którym on dotąd bardzo słabo jest reprezentowany. Jeno że bardzo mizerne są siły prawnicze tej grupy politycznej.

276.
1 września,
rok 1925,
wtorek.

Był u mnie Janulaitis. Dyszy wściekłością i zemstą na Tumėnasa i prezesa Kriščiunkaitisa. Ani słyszeć nie chce o tym, aby zrobić jakikolwiek krok na rzecz kompromisowego załatwienia kwestii trybunalskiej, gdyby nawet Tumėnas szedł na to. Żąda on, aby władza wykonawcza w sposób kategoryczny, ~~niedający żadnych~~ niepozostawiający żadnych wątpliwości anulowała akty poprzednie o usunięciu Janulaitisa i nominacji Stankiewicza, stwierdzając w jakikolwiek sposób ich nielegalność. Słowem ~~to~~ żąda satysfakcji zupełnej do końca, której oczywiście rząd w sposób tak kategoryczny dać nie może bez narażenia na szwank swego autorytetu, a przeto też nie da. Janulaitis rozumie to chyba dobrze, ale domaga się tego z uporem i żąda, abyśmy też równie radykalnie rzecz stawiali. Sądzi, że tylko tą drogą możemy zmiażdżyć i zmusić Tumėnasa do kapitulacji. Nie dba już o nic i chce, zdaje się, tylko jednego — możliwie jak największego zaostrzenia sytuacji, rozognienia jej bez wyjścia i sforsowania dymisji Tumėnasa. Nie chce zrozumieć, że gdyby Tumėnas ~~już~~ teraz, chociażby z zachowaniem pewnych pozorów formalnych ~~kategorycznych~~ nieuszczerbku w interpretacji prawa, umiał pójść na ustępstwa faktyczne i naprawić swój błąd poprzedni przez przywrócenie status Trybunału i mianowanie ponowne Janulaitisa do Trybunału, — to już w istocie byłoby to zwycięstwem naszym bez żadnego odwoływania formalnego aktu poprzedniego. Opinia publiczna przyjęłaby sama fakt nominacji powrotnej Janulaitisa, jako odwrót i klęskę Tumėnasa i jako dowód, że mu się kombinacja zamierzona nie udała. I tak też byłoby w istocie. Fakt dokonany ~~byłby~~ miałby wymowę jaskrawszą od substancji formy prawnej i fakt ten stanowiłby sam przez się zwycięstwo nasze w konflikcie. Janulaitis ani chce słyszeć o tym. Szykuje on teraz nową kampanię prasową, w której uderzyć ma także na Kriščiunkaitisa. Jego zdaniem — ten jest największym winien, bo załamał opór Trybunału i grał na rękę Tumėnasowi. Nosi się Janulaitis także z całym szeregiem innych kombinacji walki i podniecania zatargu, a szczególnie chce się zwrócić na drogę sądową dochodzenia szkód i strat na Tumėnasie i na drogę wciągnięcia adwokatury w walkę i oparcia się na niej. Jest wściekły i ani myśli szukać dróg pośrednich.

139 277

2 września. rok 1925. środa.

Odbyło się pierwsze powakacyjne posiedzenie Trybunału.
Zasiadałem z prezesem Kriščiukaitisem i adwokatem
Bielackinem. Bielackin stracił posadę w Radzie
ministra sprawiedliwości. Zdaje się, że i sam się chciał
z niej wycofać i z Tumėnasem jakoś stanął trochę nie-
by na bakier. Dla Bielackina, który zajmuje
kilka naraz stanowisk i posiada ma dużą prak-
tykę adwokacką, te stanowisko w Radzie dużej wagi
nie miało. Materjalnie mu o dodatkową pensję chodzić wca-
le, bo skądinąd zarabia dużo, ale chodziło mu o te
stanowisko w Radzie dla innych względów: dawało
ono pewną wagę wybitną powołanym do niej ludziom,
jako zakwalifikowanym do najwybitniejszych prawni-
ków, wchodzących w tej Radzie prowadzić kodyfikację
i opracowywanie projektów ustaw. Powołanie
do Rady jednolite autorytet powołanych, i zdawało
się uważane, że będzie jakimś tytułem szczególnego
zaszczytu w państwie. Tak się przynajmniej zdawało,
gdy z wielką pompą zapowiadano utworzenie Rady
i wiązano z nią jakąś szczególną erę reformy
ustawodawstwa. Rada miała stworzyć jednolite li-
tewskie prawo cywilne, karne, procesowe i t.d.. W
istocie opracowała projekt ustawy o organizacji są-
downictwa, który jest kompilacją bez żadnych szcze-
gólnych zalet i wywołuje niedużo zarzutów. Zeszła
ona do rzędu pospolitej instytucji pomocniczej
w mechanizmie Ministerjum Sprawiedliwości,
a arbitralność Tumėnasa nieraz dokuczyła jej człon-
kom. Sam Tumėnas śród swych kolegów w rządzie
osamotniony, w swoim stronnictwie Chrześcijań-
skiej Demokracji jest w niełasce, to też i stanowis-
kom przez siebie urządzonym oraz swoim pomocni-
kom wielkiego blasku [illegible] udzielić nie
jest w stanie. Wyczuwają już jego współpracownicy
i faworyci, że gwiazda [illegible] jego gaśnie, i
śpieszą uciekać, nie kwapiąc się do łączenia nadal
[illegible] swojej karjery z jego [illegible] nie-
pewnymi losami. Ustąpił z Rady i Ministerjum
Bołcewicz, mianowany sędzią okręgowym, ustąpi
Bielackin. Ataki Janulaitisa, skierowane do
Tumėnasa i akcji kwalifikatorskiej, do której według
wyrażenia zakwalifikowany przezeń został także Bie-
lackin (zupełnie zasadnie), akcja Tumėnasa w sprawie
sędziów pokoju i sprawie usunięcia Janulaitisa i t.d.,
jego niepopularność w kołach prawników — wszystko to musiało
skłonić rozsądnego i uczciwego Bielackina do dezercji spod ręki Tumėnasa.

288.

3 września, rok 1925, czwartek.

Odbyło się pierwsze powakacyjne posiedzenie gospodarcze w Trybunale. Już w lipcu wziąłem udział w takim posiedzeniu wraz ze Stankiewiczem, to też nie mogłem oponować jego obecności teraz. Čepas nie oponował także.

W pracy Stankiewicz nie robi wrażenia bystrego. Jednak miał on w Sądzie Okręgowym opinię najlepszego kryminalisty z pośród sędziów tego sądu i uznanie swego przewodniczącego. Nie może być, aby mu bez żadnej istotnej wartości te ~~[illegible]~~ zalety przyznawano.

Odbyło się po obiedzie pierwsze po wakacjach posiedzenie Wydziału Prawniczego. Posiedzenie było bardzo liczne, gdyż było 18 członków Wydziału. Brakowało tylko Bałogha, Büchlera i Janczewskiego. Poza tym byli prawie wszyscy. Wydział teraz wzrósł, — przybyło trzech nowych profesorów, nie licząc Janulaitisa, którzy dziś byli na posiedzeniu obecni. Są to: prof. Jurgutis (prawo finansowe), docent Jan Vileišis (prawo komunalne, jako dział prawa administracyjnego) i doc. Aleksa (gospodarstwo rolne). Sekretarz Wydziału Wacław Biržiška, który latem ciężko chorował — miał atak paraliżu — wyzdrowiał i urzęduje, ale zdaje się, że pewne ślady paraliżu pozostały w chodzie; coś jakby powłóczy jedną nogą i idzie nieco bokiem. Na posiedzeniu omawiane były głównie różne kwestje detaliczne, przeważnie związane z przyjęciem nowych studentów.

4 września. rok 1925. piątek.

5 września, rok 1925, sobota.

przyjdzie w ciągu jesieni, bardziej utrudnia ewentualną akcję naszą, o czym powiem innym razem. To też coraz bardziej się skłaniam do tego, że nic innego nam nie pozostaje, jak zaniechać akcji.

Dziś na posiedzeniu apelacyjnym karnym Trybunału zasiadał Stankiewicz z prezesem i adwokatem Cymkowskim. Jest to nowy fakt dokonany: adwokatura nie odmawia udziału w posiedzeniach ze Stankiewiczem. Lipcowa odmowa Slażewicza nie stała się precedensem dla innych adwokatów. W lipcu, po odmowie Slażewicza, prezes nie odważył się zaryzykować posiedzeń ze Stankiewiczem z udziałem adwokatów, bojąc się, że inni odmówią także za przykładem Slażewicza; nie tykał tedy adwokatów i wzywał na dwa posiedzenia lipcowe ze Stankiewiczem — „pewnych" i niezawodnych sędziów z Sądu Okręgowego — raz sędziego Pilecyńskiego, drugi raz — sędziego Masiulisa. Dziś, gdy fakt już jest dokonany, prezes jest odważniejszy: wezwał adwokata; wypadła kolejka Cymkowskiego. I Cymkowski nie zaoponował, mimo że Cymkowski wie dobrze o stanie rzeczy, bo należy do Rady Adwokackiej i z nim w swoim czasie konferował o tym Slażewicz a ostatnio także sam Janulaitis i że tenże Cymkowski sam wobec kategorycznie się wypowiadał przeciwko legalności usunięcia Janulaitisa i nominacji Stankiewicza i sam doradzał opozycji w tej sprawie, bądź wręczając rad Janulaitisowi, bądź w porozumieniu ze Slażewiczem ~~wyznaczając~~ wyznaczając jego na posiedzenie lipcowe zamiast wyznaczonego uprzednio z kolejki Kalnietisa, wiedząc, że Slażewicz po to chciałby wyznaczonym, aby zgłosić protest przeciwko zasiadaniu ze Stankiewiczem. Cymkowski też świeżo udzielał poufnie Janulaitisowi wskazówek, w jaki sposób może on drogą pośrednią zmusić Trybunał do oświadczenia się w sprawie Janulaitisa-Stankiewicza (podać się na adwokata, wtedy Rada Adwokacka odmówiłaby przyjęcia, motywując, że nie został on legalnie zwolniony ze stanowiska sędziego Trybunału i nie może przeto być już naraz sędzią i adwokatem, wtedy skarżyłby się na decyzję Rady Adwokackiej do Trybunału). I oto ostrożny Cymkowski sam pierwszy z adwokatury zasiadł ze Stankiewiczem na posiedzeniu Trybunału. Jest to jeszcze jeden atut na rzecz faktu dokonanego. Utrudnia to wszelką ewentualną opozycję ze strony innych. Sprawa coraz trudniejsza. A sam Janulaitis wcale nie

Rano byłem na Uniwersytecie na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Tym razem posiedzenie już było mniej liczne, niż pierwsze powakacyjne. Omawiane były znowu różne szczegółowe sprawy bieżące. Ciekawy jest fakt, że w tym roku zapis studentów na Uniwersytet jest znacznie słabszy niż w roku ubiegłym. Do roku bieżącego – przez pierwsze 3 lata funkcjonowania Uniwersytetu liczba studentów corocznie wzrastała. Zdawało się, że w tym roku zapisze się jeszcze więcej. Tymczasem dotąd zapisało się znacznie mniej. Może jest to wyrazem – że tak powiem – nasycenia się stanu urzędniczego ludźmi, wobec czego dostęp do posad jest coraz trudniejszy. Na małą Litwę zbyt dużo ludzi do urzędów nie potrzeba. W pierwszych latach był wielki brak ludzi, to też kto żyw – tam się pchał na posady i stanowiska. Szybko przy obecnym namnożeniu się szkół średnich wszyscy matu-rzyści szli na Uniwersytet – wszystko byłoby na produkcję inteligen-cji, zwłaszcza do karjery biurokratycznej. Ci, co są, jeśli się trochę wyrobili, oglądnęli, zgrali, nabrali pewnej rutyny. Są jeszcze dwie braki, ale po trochu ma się ku lepszemu. Być może, że ślepy pęd do zawodów inteligenckich, który w braku przemysłu streszczał się prawie wyłącznie do służby państwowej, nieco się zmitygował. Zresztą może są takie inne przyczyny.

Jeszcze jeden mały ciekawy szczegół innej natury. W liczbie studentów, którzy się zapisali na Wydział Prawniczy, jest pewien młody człowiek, którego imię i nazwisko brzmi: „Daiminingas Žemaičių Jaunutis". To imię i nazwisko daje charakterystyczny wzór popularnego w pokoleniu młodszym [?] inteligencji litewskiej dążenia do litwinizacji nazwisk i imion, które się tworzy zupełnie nowe z różnych słów o znaczeniu symbolicznym lub przyjemnie – dźwięcznie – brzmiących. Zdaje się, że „Daiminingas" jest imieniem; byłoby to tłumaczeniem słowa „Feliks", jak po polsku się mówi „Szczęsny". „Jaunutis" – to zapewne zlitwinizowane nazwisko, ale co znaczy „Žemaičių"? – chyba nazwisko rodziców. W tłumaczeniu polskim mogłoby to brzmieć: „Szczęsny Młodzianek Żmudzinów" („Žemaitis", „Żmudzin" – mogłoby to często spotykane nazwisko tego brzmienia). Co zaś równie ciekawe – że ten „Daimingas Jaunutis" przy rejestracji zaznaczył swoją przynależność do „wyznania staro-litewskiego", czyli do starej przedchrześcijańskiej religji narodowej Litwinów. Takich wyznawców starej religji narodowej, w kilku odmianach zresztą (ruchu Perkunasa i t. d.) jest wśród inteligencji litewskiej pewne grono (w ich liczbie stary księgarz Sedymin-Deksnimski [?]-Klausutis, Domas Szydłowski [?] i t. p.), którzy jednak dotąd zarejestrowanej gminy wyznaniowej nie założyli, bo ich zbyt niewielu i dzielą się na kilka sekt sprzecznych. Nie jest to jednak poważny ruch jako ruch religijny, jeno pewne dziwactwo inteligencji.

141 281.

6 września
rok 1925.
niedziela.

282.

8 września. rok 1925. poniedziałek.

swoim nieprzejednanym stanowiskiem wobec wszelkiej ewentualności kompromisowego powrotu do Trybunału Janulaitis czyni wszelki nasz ~~opór, wszelki~~ ewentualny opór bezcelowym i sprowadza dla nas problemat do prostego dylematu: bądź poddanie się faktowi dokonanemu, bądź podanie się do dymisji. Jeżeli tylko Tumėnas ~~ja~~ wszczął pomówienie o jakimś kompromisowym rozwiązaniu konfliktu przez ułatwienie powrotu Janulaitisa, to on ~~to samo~~ sam to nam zgoła udaremnia. W istocie to, czego on żąda, sprowadza się do tego, by Prezydent Rzeczypospolitej publicznie bił się w piersi i ~~otwar-cie~~ przyznał, że jego akty poprzednie o usunięciu Janulaitisa i nominacji Stankiewicza — były nielegalne. Oczywiście, że takie publiczne przyznanie się do błędu i do pogwałcenia prawa jest dla władzy zgoła niemożliwe. Żądać tego — to ~~przedstawić, że~~ żądać rzeczy niemożliwej, to zamykać wszelkie wyjście z sytuacji. Janulaitis to czyni, zapominając czy nie chcąc rozumieć, że szeroka opinja publiczna w ~~kompromisowym~~ fakcie powrotu Janulaitisa do Trybunału bez względu ~~na~~ to, jaki kompromis byłby w to włożony, ujrzałaby zwycięstwo jego i porażkę Tumėnasa, bo fakt dokonany jest dla umysłów ludzkich wymowniejszy od subtelności litery prawnej. Na tym polega ~~ta~~ potęga polityczna faktu, która zaciemnia pewne niedokładności jurydyczne. Mam wrażenie, że gdyby Janulaitis był mądry — Tumėnas teraz, zgodnie z stanowiskiem jego zapowiedzianym, byłby istotnie szedł na ustępstwa. Ale Janulaitis oświadcza, że gdyby nawet został teraz zamianowany do Trybunału — ~~znowu~~ protestowałby przeciwko tej nominacji (nawet gdyby nie wymagano od niego żadnego oświadczenia poprzedniego), a protestowałby dlatego, że nominacja ~~[illegible]~~ bazowałaby się na poprzednim usunięciu, ~~które on~~ negując. Ale jeżeli zgóry staje się przez to wiadomo, że w skutek nieprzejednaności Janulaitisa nie ma możności kompromisowego osiągnięcia satysfakcji, zaś żadne inne ~~[illegible]~~ nie jest możliwe, — to cóż mamy wybierać i co może dać nam opór dalszy? Pozostaje albo ustąpić, albo wyraźny protest i podanie się do dymisji. Kapitulacja faktowi dokonanemu niepodobna, bo ... Janulaitis ...

do tego.

8 września. rok 1925. Wtorek.

Pozbawiając nas wszelkich widoków realnego rozwiązania, które mogłoby być osiągnięte li tylko kompromisem, wymagającym pewnej ustępliwości ~~ze stro~~ z jego strony, Janulaitis żąda jednak od nas, abyśmy dalej opór nasz w sposób bezwzględny stosowali, bojkotując Stankiewicza w charakterze sędziego Trybunału. O układach, które mogłyby być poparte naszym oporem biernym, ~~albo~~ mieszczącym w sobie ciągłe groźby oporu manifestacyjnego, skandalu i destrukcji aparatu sądowniczego, — nie ma wobec tego mowy. W takim razie opór nasz ~~mógłby~~ mógłby być li tylko: albo buntem przeciwko władzy państwowej ~~albo~~, gdybyśmy nadal pozostali i odmawiali posłuszeństwa, zmuszając rząd do zastosowania do nas represji, albo protestem, wyrażonym w akcie dymisji. Droga buntu jest jaskrawą, lecz dla sędziów niebardzo właściwą i zostawiająca na zbuntowanych pewne piętno anarchji, którego się bać będą nawet ci państwowcy, którzy dziś są w opozycji i którzy mogliby dla swoich własnych celów przyjąć kompromitację przeciwników politycznych, piastujących władzę. Zaś droga protestu w postaci dymisji niebardzo będzie zrozumiała dla opinji publicznej, może nie mieć zgoła pożądanego efektu, zaś pozbawiając nas udziału w sądownictwie ~~i~~ pozbawi jednocześnie i sądownictwo ostatków ~~z~~ elementu niezależnego, który się jeszcze nieraz przydać państwu może, i utoruje drogi cynikom zgoła karjerowiczowskim, zaś niszczącym sąd. Kto wie przeto, czy wobec pozycji radykalnej, jaką zajął Janulaitis, nie wypadnie nam nadal rezygnować w tej trudnej sprawie z oporu.

284.

9 września. rok 1925. środa.

Stał się w Trybunale dobry i bodaj czy nie decydujący fakt dokonany. Na posiedzeniu dzisiejszym zasiadaliśmy my obaj z Čepasem — ze Stankiewiczem. Stało się to jakoś prawie niespodziewanie. Wiedziałem, że w całym szeregu posiedzeń wrześniowych przez tak pokombinowano sędziów, że mnie ze Stankiewiczem zasiadać nie wypadało. Słyszałem od Čepasa, że któregoś dnia w końcu września jestem wyznaczony wraz ze Stankiewiczem, ale to była jeszcze rzecz dalsza. Na dziś miałem kilka spraw do referowania, ale wczoraj było święto i nie poinformowałem się, kto ma siedzieć. Przyszedłem rano do Trybunału — i okazało się, że wyznaczeni jesteśmy do zasiadania ja (w charakterze przewodniczącego, jako najstarszy z tytułu nominacji), Čepas i Stankiewicz. Co było robić? Albo się zbuntować albo zasiąść. Zdecydowałem się na to ostatnie, na co się zresztą i Čepas zdecydował. Wogóle Janulaitis swoim stanowiskiem nieprzejednanym wielce nam opór nadłamał. Co teraz dalej? Czy jest jeszcze jakaś perspektywa dalszego oporu? Wątpię. Albo podanie się do dymisji albo wytrwanie z przyjęciem faktu dokonanego. Można jeszcze wprawdzie twierdzić, że quorum dzisiejszego posiedzenia tworzyliśmy my z Čepasem, a przeto przesiedzenie ze Stankiewiczem nie przesądziliśmy jego charakteru sędziego Trybunału, bo do naszego quorum mógł być także przyjęty z charakterem sędziego okręgowego, — ale byłyby to tylko wykręty. Stał się fakt dokonany najważniejszy. Prezes oczywiście rzecz umyślnie tak ułożył, aby nas z Čepasem zaskoczyć i związać.

10 września.
rok 1925.
czwartek.

Wieczorem w wielkiej sali Uniwersyteckiej odbyło się zebranie dyskusyjne publiczne na temat rokowań Kopenhaskich z Polską, urządzone przez Litewskie Towarzystwo Popierania Ligi Narodów. Towarzystwo to, którego prezesem jest Janulaitis, — poza udziałem w dorocznych Kongresach międzynarodowej Ligi tego rodzaju towarzystw narodowych, — całą swoją działalność wewnętrzną skupia na tego rodzaju wielkich zebraniach publicznych na tematy polityki zagranicznej, w których ktoś referuje określony temat, a następnie się toczy „dyskusja." Dyskusja polega na zabieraniu głosu po ~~[illegible]~~ referacie przez kilku mówców, którzy wyrażają w sposób mniej lub więcej jaskrawy poglądy swoich grup politycznych. Przed rokiem i więcej te zebrania publiczne Towarzystwa Popierania Ligi Narodów bywały częste, a stały się bardzo wyraziste, jako manifestacje opinii publicznej i teren propagandy pewnych poglądów, i zaczęły się nawet stawać zawadzające dla rządu. Na terenie tych zebrań, których audytorjum stanowi przedewszystkiem młodzież akademicka a następnie szeroki zastęp inteligencji dorosłej, przeważnie — urzędniczej, oraz polityczy, — panuje zwykle nastrój opozycyjny w stosunku do rządu i stronnictwa rządzącego Chrześcijańskiej Demokracji, bardzo jaskrawy kierunek państwowo-narodowy i niepodległościowy, bardzo mocno zaakcentowane uczucie niechęci do Polski (poniekąd także do Francji), zaś sympatji do ~~[illegible]~~ sojuszu politycznego z Rosją i w mniejszym stopniu z Niemcami, natomiast raczej nieufność czy niechęć do wszelkiego radykalizmu społecznego. Przemawiają zwykle na tych zebraniach publicznych ludzie z grupy Smetony i Voldemarasa, przeważnie zaś popisuje się tu sam Voldemaras, którego audytorjum wita zawsze owacyjnie i żegna gwałtownemi oklaskami. Ludowcy produkują się na tych zebraniach rzadziej, Chrześcijańscy Demokraci — prawie nigdy. Od roku Towarzystwo jakoś zaniedbało tych zebrań, może dlatego, że czynniki rządowe zawsze czyniły trudności — wreszcie zeszłoroczny rektor Uniwersytetu ks. Bučys odmówił Towarzystwu sali Uniwersyteckiej dla ~~[illegible]~~ zebrań.

Zebranie dzisiejsze odbyło się po dłuższej przerwie i było poświęcone bardzo aktualnej sprawie rokowań Kopenhaskich, które dają powód do ostrej agitacji przeciwko Chrześcijańskiej Demokracji i rządowi ze strony tak ludowców, jak nacjonalistów. Tym razem zapowiedziany był referat młodego leadera Chrześcijańskiej Demokracji, posła do Sejmu i dyrektora Banku Ziemskiego Dr. Karwelisa.

11 września rok 1925. piątek.

Karvelis na wczorajszym zebraniu publicznym, występując w obronie rokowań Kopenhaskich, które oczywiście tłumaczył koniecznością wykonywania konwencji Kłajpedzkiej, — mówił bardzo ostrożnie, umiarkowanie i — ~~prawdę~~ prawdę mówiąc — nudnie. Po nim wystąpił Martin Yčas, jeden z ~~[illegible]~~ bezpośrednich uczestników rokowań, który w sposób żartobliwy i dobrodusznie opowiedział wrażenia z przebiegu tychże — bez żadnej specjalnej tendencji usprawiedliwiania ich bądź potępiania. W dyskusji wystąpił Voldemaras, witany oklaskami znacznej części audytorium, gdy jeszcze dopiero szedł na mównicę. Oczywiście Voldemaras potępiał rokowania, ostro docinał Karvelisowi, gromił koło rządzące, wiązał te rokowania ze sprawą Wileńską, uważając je za krok stanowczy do likwidacji sporu o Wilno na rzecz Polski. Jego zdaniem — rokowania Kopenhaskie nie wynikają wcale z konwencji Kłajpedzkiej, w której Polska udziału nie brała i wobec której przeto do niczego się nie zobowiązała. Ale samą konwencję Kłajpedzką uważa on za złą pułapkę, o którą on i jego przyjaciele z Li[illegible]giem na czele uprzedzali w swoim czasie.

Słuchając tych wywodów, jak zresztą czytając prasę litewską w związku ze sprawą tych rokowań w Kopenhadze, widzę jedno: Chrześcijańska Demokracja pragnie układu z Polską, tak iż nawet za cenę zlikwidowania jurydycznego sporu o Wilno, do czego się wszakże przyznać boi; pragnie i jest [illegible] — ze względów gospodarczych i koniunktury międzynarodowej do tego zmuszona. Ale się boi i czuje się [illegible]. Mści się na rządzących ich własna demagogia, ich nieumiejętność panowania nad masami; bo, gdy się robiło przez dłuższy czas wszystko, by rozpętać uczucia nienawiści i uprzedzenia, podkreślając je nawet do dziwactwa, — to niepodobna dziś, aby potem Litwa coś robić wbrew tym rozpropagowanym hasłom. I właśnie w przededniu [illegible] [illegible] i po cichu przygotowywanych układów organizowała „Lietuva” [illegible] [illegible] kampanię antypolską i krzyku o Wilno.

144 287.

12 września. rok 1925. sobota.

Ciekaw jestem, jaki będzie skutek bezpośredni układów Kopenhaskich. Już przed 5 dniami delegacja litewska wróciła z Kopenhagi. Układ nie został jeszcze podpisany. Delegacja polska ustąpiła w całym szeregu kwestii, które wprzód podnosiła. W szczególności zrezygnowała z komunikacji kolejowej*, z żądania terenu na składy w porcie Kłajpedzkim, z nawiązania ogólnych stosunków wymiany handlowej między obu państwami. Wszelkie układy utknęły na kwestii konsulatu polskiego w Kłajpedzie, którego żądają Polacy a na który delegacja litewska się nie zgodziła, proponując natomiast, by Polska zleciła opiekę nad interesami obywateli polskich (czy tylko w Kłajpedzie czy też w ogóle?) jakiemukolwiek konsulatowi trzeciego państwa; Litwini zgadzają się, by w tym konsulacie trzeciego państwa pracował urzędnik z ramienia Polski. Delegacja litewska po przyjeździe do Kowna referowała na posiedzeniu Gabinetu ministrów i [illegible] już przez Sidzikowski udał się z powrotem do Kopenhagi z instrukcjami, otrzymanymi z Kowna. Podobno te instrukcje są w stosunku do żądania konsulatu polskiego w Kłajpedzie — ujemne. Zobaczymy, jaki będzie finał. Mam wrażenie, że układ kiedykolwiek do skutku dojdzie. Jeżeli nawet nie dojdzie do skutku teraz — w drodze bezpośredniej — to z pewnością będzie sforsowany przez jakiekolwiek pośrednictwo. Ale rzecz idzie ciężko — opozycja w kołach nacjonalistycznych jest ostra; opinia publiczna litewska jest w stosunku do Polski pełna uprzedzeń. Chrześcijańscy Demokraci się boją opinii. Polska jest dla opinii litewskiej jakimś straszydłem zgoła niesłychanym — rzeczą odpowiednią dla wszelkiego rodzaju demagogii, najlepszej na czym jechać.

Świeżo ukazały się w Kownie plakaty agitacyjne antypolskie, przedstawiające dwie świnie, [illegible] ze sztandarami i pasące się w cudzym ogrodzie czy też Wilnie. Świnie mają symbolizować Polskę. [illegible]. Plakaty te pochodzą nie od jakichś grup nieodpowiedzialnych, lecz od kół, stojących na czele obecnej akcji społecznej o Wilno. Także Litwini w bardzo [illegible] sposób wyobrażają sobie spór polsko-litewski o Wilno i perspektywy odzyskania Wilna. Daje się im, że Wilno [illegible], jak

288.

13 września. rok 1927. niedziela.

Narazie rokowania kopenhaskie układu definitywnego jeszcze nie dadzą, ale osobiście nie wątpię, że w najbliższym czasie w ten lub inny sposób układ dojdzie do skutku. Dążą w tym kierunku na Litwę czynniki międzynarodowe, nadewszystko zaś jest to koniecznością dla Kłajpedy, która bez dopływu drzewa z tratwami, zwłaszcza przez Polskę, ginie. Zaspokojenie gospodarcze Kłajpedy, uzdrowienie jej zamierającego przemysłu, likwidacja bezrobocia i stagnacji byłyby też najskuteczniejszym argumentem politycznym przeciwko wrogiej państwu litewskiemu agitacji niemieckiej w Kłajpedzie. Wreszcie, też stan gospodarczy i finansowy w samej Litwie jest ciężki, co też wpływać musi na ustępliwość Litwy. Przypuszczam, że względy przedwyborcze partyjne, dla których ludowcy dziś tak głośno krzyczą przeciwko tym rokowaniom i układom, — będą musiały ustąpić.

Przed kilku dniami otrzymałem list od p. Zagiży, którego narazie nie przeczytałem (moją korespondencję z p. Zagiżą zaczynam się trochę bać, bo p. Zagiża nadaje jej zbyt poufny charakter i zaczynam tę korespondencję potrochu niby więznąć). List p. Zagiży wypatrzyła Jadzia i przez te kilka dni nalegała, bym przeczytał, co wreszcie dziś uczyniłem. Istotnie p. Zagiża coraz dalej i głębiej posuwa poufność tej korespondencji, którą ja rozpocząłem dla córki, a którą p. Zagiża zręcznie potrafiła rozwinąć powoli w kierunku stosunku osobistego między nami dwojgiem — mną i nią, nie zaś córką; córka stała się coraz bardziej w tej korespondencji czynnikiem akcesoryjnym, ubocznym. Od córki otrzymałem coś zaledwie dwa listy przez cały rok i oba były banalne, jak list szkolny, natomiast matka pisze dużo, coraz goręcej, coraz poufniej, coraz treściwiej. W listach córki nie ma żadnego obcowania ze mną, nic bezpośredniego, coby nas łączyło poza konieczną formułą grzeczności i zdawkowym szacunkiem córki dla ojca, zaś listy p. Zagiży zaczynają mnie niepokoić, bo zdaje mi się, że zaczyna ona robić z tej korespondencji tytuł dla niej, który zdecydowany jestem nie dopuścić: mianowicie — wznowienia naszego stosunku miłośniczego. Jadzia, która z niepokojem śledzi bieg tej korespondencji, uprosiła, bym jej czytał listy p. Zagiży i moje do niej. W tym liście ostatnim zawiera się ustęp taki w odpowiedzi na moją wzmiankę w liście, wysłanym z p. Zagi, że stoimy już z p. Zagiżą u wrót starości. Chciałem tą wzmianką ostudzić p. Zagiżę, ale ona mi na to odpowiada tak: „...dzięki tej nieustannej naszej korespondencji stałeś mi się bliski, coś i taki „kochany! Wiem przecie, że prawdę piszę, bo nie umiem, nawet przez „grzeczność, być dyplomatą, choćby wypadało. Ze wszystkiem, co „piszesz, zgadzam się, tylko protestuję stanowczo temu, że stoimy „z Tobą u wrót starości. Jesteśmy oboje w wieku dojrzałym, ja w paździer„niku kończę 37 lat, a Ty masz 8 lat więcej, więc to daleko do starości „i ani mi się śni uważać siebie za starą. Przyjedź do nas, to się sam „przekonasz. Żeśmy się pobrali — byliśmy przecie bardzo młodzi...” Oczywiście p. Zagiża mniema, żeśmy jeszcze — „małżeństwo”! A jej prowokacyjne „przyjedź — to się przekonasz (o jej młodości)!” może być bardzo dwuznacznie zrozumiane. Odpowiedziałbym: i w starym piecu djabeł pali!

145

14 września.
rok 1925.
poniedziałek.

Od czasu, kiedy prezes delegacji litewskiej do rokowań z Polską — poseł litewski w Berlinie Sidzikowski — po powrocie wraz z delegacją z Kopenhagi i złożeniu relacji na posiedzeniu Gabinetu Ministrów w Kownie — udał się znowu do Kopenhagi, — żadnych dalszych komunikatów o dalszym losie rokowań nie ma. Powiadają, że rokowania są zerwane. Wiadomo, że Sidzikowski otrzymał w Kownie instrukcję od rządu niezgadzania się na żądanie polskie powołania konsulatu polskiego w Kłajpedzie, czego Polacy domagali się kategorycznie. Podług moich domniemań i spostrzeżeń kowieńskich — rzecz się jednak na tym nie urwie. Wiem też, że niedawno siedzi w Kopenhadze — niby to w roli obserwatora dziennikarskiego — Purycki, który z pewnością sprawę zakulisowo obrabia.

Wieczornym pociągiem wyjechałem dziś na Abele do Bohdaniszek. Jadę na jeden dzień — nie zanocuję nawet w Bohdaniszkach, bo pojutrze muszę przewodniczyć na posiedzeniu Trybunału. Jadę dla spraw budowy domu i sadzenia drzew dekoracyjnych, które tej jesieni do Bohdaniszek sprowadzam z Rygi i Berlina.

290.

1 września. rok 1925. Wtorek.

Rano o 6-tej byłem w Abelach. Wyspałem się w wagonie sy-
pialnym znakomicie — czułem się wypoczęty. Pogoda była śliczna,
— słoneczna. O świcie był przymrozek. Dwa dni pogody i przymroz-
ków razem znakomicie podsuszyły drogi i pola, rozmokłe po 3-
tygodniowych deszczach, które w wielu miejscach zgnoiły jęczmień na
polu, przerastały owies i uszkodziły kartofle. W Bohdanisz-
kach zastałem mój dom budujący się, doprowadzony mniej więcej
do połowy wysokości ścian zewnętrznych. Robota cieśli Sokołowskiego
— szybko idzie — jest pierwszorzędna. Wyższy się zarysowuje kształt
ścian mego domu. Niema w nim tandety ani w pomiarze i zła-
pach, ani w ścianach ani w materjale. Dom powstaje wcale okazały
— w ślicznej pozycji, z widokiem na krajobraz, który sobie w naszej
najpiękniejszej Litwie terenie trudno wyobrazić piękniejszym.
Oprócz cieśli pracuje tracz. Okazała się potrzeba wyrżnięcia jeszcze 35
sztuk jodły 10-calowej na więźbę dachu. Wyznaczyłem jodły w
Gaju na ten wyrąb. Poza tym w sprawie domu nic więcej do zrobienia
dla mnie się nie okazało. Wyznaczyłem Nemeikšysowi stanowiska do
zasadzenia drzew dekoracyjnych, które w ilości 26 sztuk sprowadzam
z Rygi (w tym transporcie będą topole piramidalne włoskie, mo-
drzewie, buki, wiązy, lipy holenderskie, dąb amerykański, jodła
srebrzysta). Oprócz tych drzew z Rygi sprowadzę może jeszcze tro-
chę drzew z Lerbliza, a z Rapolis na wiosnę — nasion różnych
gatunków drzew, które posieję częściowo w Gaju i częściowo na
poletku szkółkowym.

Bardzo miło mi zeszedł dzień w Bohdaniszkach. Przyjechała
po obiedzie Elizka Komorowska, która się dowiedziała od Maryni o
mojem przyjeździe. Elizka przyjechała z Zitką, bawiącą na
wakacjach w domu po studjach na Akademji Handlowej w Lou-
vain przy Uniwersytecie Katolickim — w Belgji. Zitka —
bardzo miła, jak zawsze, — i coraz bardziej wykształcona i
mądrzejsza. Miło jest z nią rozmawiać. Jest ona zupełnie na po-
ziomie wysokiej kultury umysłowej najbardziej wykształconych
mężczyzn. Interesuje się wiedzą we wszystkich dziedzinach nauk
społecznych i społeczno-prawnych, zdobywa nietylko wiedzę dyplo-
mową w zakresie potrzebnym na egzamin, ale też głębokie oryginal-
nie przemyślane pojęcia. Rozmawialiśmy z nią o prawie konsty-
tucyjnym, poruszając różne zagadnienia tegoż — z taką łatwością,
z jakąbym rozmawiał z najlepszym prawnikiem lub z wykształ-
conym prawnie politykiem.
Z żalem opuszczałem pod wieczór Bohdaniszki, śpiesząc na
pociąg do Abel. Z chęcią zabawiłbym tu choćby kilka
dni. Rozkoszuję się z góry widokiem dekoracyjnym moich drzew
— choć dotąd ten widok jest dopiero w wyobraźni mojej. Marynia po-
stanowiła w roku przyszłym zacząć przenosić swoją część Bohdaniskiego
domu mieszkalnego — do swego ogrodu w bardzo pięknym miejscu
koło altanki lipowej. Ma zrobić układ z moim cieślą Sokołowskim
nie na pieniądze, lecz za dwuletnią płacę dla niej ordynacją. Tą drogą
Bohdaniszki coraz wyraźniej się rozkładają na trzy odrębne fol-
warki — Mieczkowskich, Maryni i mój.

16 września. rok 1925. środa.

Rano byłem już w Kownie. Wprost z dworca kolejowego udałem się do Trybunału, gdzie musiałem przewodniczyć na posiedzeniu sądowym. W wagonie sypialnym, w którym spędziłem dwie noce z kolei, wyspałem się nieźle, to też nie czułem się na posiedzeniu zbyt znużonym.

Słówko jeszcze z dnia wczorajszego w Bohdaniszkach. Przyszła tam wczoraj przy mnie smutna wiadomość o śmierci tragicznej sąsiada z Bohdaniszek, ziemianina p. Dzieckiego z Opejkiszek, który się powiesił. Co było przyczyną samobójstwa — niewiadomo. Zmarły był bardzo dobrym mężem i ojcem, człowiekiem łagodnym, zdaje się, zrównoważonym i spokojnym, raczej nawet flegmatykiem; przynajmniej robił wrażenie takiego. Przed paru tygodniami poniósł on dotkliwą stratę materjalną: spaliło mu się w Opejkiszkach gumno z całą kreszencją tegoroczną. Być może, że to go tak ~~materjalnie~~ majątkowo podkopało, iż w rozpaczy targnął się na życie. Wiadomość ta sprawiła w Bohdaniszkach bardzo ciężkie wrażenie.

292.

17 września, rok 1925, czwartek.

Zaszedł do mnie w Trybunale Staniewicz. Rozmawialiśmy z nim o sytuacji w Trybunale, który już niemal całkowicie wyrównał kryzys, wywołany nominacją Stankiewicza. Staniewicz usprawiedliwia mnie i Čepasa, że śmy zostali zmuszeni zasiadać ze Stankiewiczem (mówiłem mu, jak się to stało, i wskazywałem na trudności dalszego oporu wobec nieprzejednanego stanowiska samego Janulaitisa), ale zarzuca Cynkowskiemu, że ten — pierwszy z pośród adwokatów — zgodził się bez żadnego oporu zasiąść ze Stankiewiczem i zalegalizować sytuację, tamując przez to inicjatywę, podjętą w lipcu przez Staniewicza. Staniewicz też jest nierad z radykalizmu Janulaitisa i uważa, że należałoby poprowadzić rzecz w kierunku kompromisu — pozyskania powrotu Janulaitisa do Trybunału w postaci jego nominacji. Staniewicz zupełnie tak, jak ja, pojmuje powrót Janulaitisa do Trybunału, jako zwycięstwo jego w opinii publicznej, która do samej formy kompromisu zbyt wielkiej wagi kłaść nie będzie i będzie się liczyć tylko z samym faktem powrotu. To też chciałby on nakłonić Janulaitisa do kompromisu, zbadać nawet tę i obmyślić formę, która nie stanowiłaby żadnego upokorzenia dla niego i nie wymagałaby od niego, by on prosił Tumėnasa o to, — a więc np. w postaci wystawienia jego kandydatury przez sam Trybunał.

Porozumieliśmy się ze Staniewiczem co do zwołania na środę w tej kwestii naszego zebranka braci-prawników.

18 września. rok 1925. piątek.

Przyjechała do Kowna na parę dni w interesach Zitka Komorowska i — korzystając z mego zaproszenia — zamieszkała u mnie. Cieszę się, że obecne mieszkanie moje daje mi możność przyjmowania krewnych czy przyjaciół, bawiących tu w przejeździe. Zitce ustąpiłem do dyspozycji pokój Jadzi — toteż musi być jej u mnie wygodnie. Dla mnie obecność Zitki nie jest krępująca, zaś miła jest bardzo. Zitka — rozumna i dzielna dziewczyna — w wieku lat przeszło 25 (urodzona w r. 1898) własną energją ukończyła w roku zeszłym w Wilnie studja maturalne i zdała egzamin na maturę, a teraz od roku studjuje w Louvain w Belgji nauki społeczne i handlowe. Zdecydowana jest własną pracą samodzielnie budować swoje życie, nie oglądając się ani na majątek rodzinny ani na łaskę braci lub w ogóle kogokolwiek, dla kogo mogłaby być ciężarem. Jest to tym bardziej chwalebne, że Zitka z urodzenia i wychowania należy do rodziny, która tych tradycji — z wyjątkiem może pewnych osobistych jej Ojca — nie posiadała. Przeciwnie — tradycje rodzinne, wychowanie, nawet pojęcia, które jej wpojono w domu, mogły ją raczej skłonić do pasożytniczego i leniwego życia hrabianki, liczącej albo na męża z bogatej i arystokratycznej rodziny albo na pozycję rezydentki u braci.

W gazetach ogłoszono protokół zamknięcia konferencji Kopenhaskiej. Protokół stwierdza porozumienie w sprawach spławu po Niemnie, komunikacji pocztowej i telegraficznej oraz warunków pobytu obywateli polskich na litewskim i litewskich na polskim terytorjum, natomiast wspomina, że w sprawach opieki konsularnej i komunikacji kolejowej różnica zdań między Litwą a Polską usunąć się dotąd nie dała, wobec czego konferencja na ostatnim posiedzeniu pod przewodnictwem Zdzikowskiego uchwaliła narazie odroczyć rokowania na trzy tygodnie, ustalając termin następnego posiedzenia na 10 października. Robi to wrażenie, że układy są na dobrej drodze. Oczywiście ten protokół został podpisany już po powrocie Zdzikowskiego z Kowna do Kopenhagi.

294.

19 września. rok 1925. sobota.

Zaprowadziłem Zitkę do teatru litewskiego na przedstawienie premjery słynnej sztuki Hauptmanna „Dzwon Zatopiony". Znakomicie spędziliśmy wieczór na tym przedstawieniu. Zitka była pod wrażeniem tej potężnej sztuki, której nie znała, a oprócz tego miała możność przekonania się obserwacją bezpośrednią, — zawsze lepszą od najmocniejszej argumentacji, — o wysokim rozwoju kultury scenicznej litewskiej. Gra artystów z p. [illegible] w roli Rautendeleina na czele (doskonały był też Daucius (?) w roli Wodnika i artysta, grający rolę Henryka) —, dekoracje, cała inscenizacja (reżyserja), tekst wierny w pysznym tłumaczeniu litewskiem — zrobiły też na Zitce duże wrażenie. Przekonała się, że Litwini przez państwowość swoją bardzo dużo zdziałali i że są na drodze poważnej twórczości kulturalnej. Cieszyło mnie to najwięcej i sprawiło wielką satysfakcję, mi samo przedstawienie. Pokazywanie rzeczy zdziałanych, demonstrowanie tego, co jest i co samo za siebie mówi, — to jest najlepsza propaganda, którą — gdy mam do tego okazję — staram się stosować do wrogów Litwy i do niechętnych. Jest to moja odpowiedź na ich argumenty. I odpowiedź ta jest jednak skuteczna. Widzę i przekonywuję się. Przedewszystkiem widzę samo Kowno, które z roku na rok zmienia się i cywilizuje, nabierając coraz więcej cech kulturalnych wielkomiejskich. Dalej — „Tauta Kuriejus" (?) na wszystkich skwerach, pomnikami, [illegible], różami — podniosła uroczystość poświęcenia sztandarów. Potem — teatr.

Gabinet ministrów podał się do dymisji. Upadek nastąpił w związku z podpisaniem przez Sidzikowskiego protokółu układów Kopenhaskich. Okazuje się, że Sidzikowski przekroczył udzieloną mu telegraficznie instrukcję rządu na skutek przypadku niedojścia w porę do rąk jego depeszy. Nastąpiło to wskutek z winy pewnej urzędniczki w Ministerjum Spraw Zagranicznych, która, wysyłając depeszę, zaadresowała ją „Kopenhaga, Sidzikowski" bez wskazania ściślejszego adresu. Urzędniczka ta była wczoraj nawet aresztowana, potym uwolniona, ale wydalona natychmiast ze służby. [illegible] pogłoski, że jest w tym jednak jakaś machlojka zakulisowa, jakaś głębsza intryga [illegible], dążących do zerwania układu z Polską, na których czele stoi w liczbie innych dostojników były premjer Petrulis. Jest podobno rozdźwięk w sprawie rokowań z Polską między prezydentem Stulginskim, który jest przeciwny układom, a Petrulisem, który go chce. Na tym tle podobno i w łonie chrześcijańskiej demokracji jest rozdźwięk opinji.

Ziutka wyjechała do Kowalinek. 148 295.

Żadnych nowin politycznych, żadnych nawet plotek w sprawie kryzysu gabinetowego – nie słyszałem, mimo że byłem na Uniwersytecie na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego, gdzie wielu ludzi widziałem. Z pewnością nowiny już krążą, ale nie miałem okazji pomówienia z nikim.

20 września. rok 1925. niedziela.

296.
21 września.
rok 1925.
poniedziałek.

Prawie cały dzień dzisiejszy został pochłonięty posiedzeniem Trybunału w sprawie niejakiej Laurinaitisowej, młodej kobiety, oskarżonej o kradzież systematyczną dolarów z [illegible], znajdujących się w Ministerjum Spraw Zagranicznych. Laurinaitisowa zajmowała stanowisko sekretarza ~~Departam~~ jednego z Departamentów w tymże Ministerjum, była zgrabną i dzielną w pracy służbowej, ale lubiła więcej życie, pohulać i — kradła. Sprawa stała się bardzo głośną, bo małżeństwo Laurinaitisów było znane i szeroko ustosunkowane ~~wśród~~ śród inteligencji litewskiej, a Laurinaitisowa praktykowała życie towarzyskie na szeroką skalę. Pod powłoką blasku, przyjęć, wycieczek automobilowych, eleganckich strojów, wesołych uczt i bibek koleżeńskich w kołach młodzieży, pracującej w Ministerjum, — kryła się p. Laurinaitisowej bieda i zbrodnia. Sala sądowa była pełna — dużo ludzi z kół towarzyskich. Dużo strojnych pań. Bronili Laurinaitisową adwokaci Leonas i Bielackinas, powództwo cywilne rządu wnosił Kalnietis, któremu osobliwym trafem udało się wygłosić bardzo dobrą mowę oskarżającą. Sąd Okręgowy był skazał Laurinaitisową na 2 lata ciężkiego więzienia, wyrok zatwierdzili, zmniejszając karę do 1½ roku.

Słyszałem nowinki na temat kryzysu gabinetowego i perspektyw nowego rządu. Podobno najwięcej szans na stanowisko premjera ma [illegible], który jest obecnie Marszałkiem Sejmu (podobno Marszałkiem Sejmu zostałby ustępujący Petrulis). Na stanowisko ministra spraw zagranicznych wymieniają kandydatury Lutkowskiego i Purickisa, który został wezwany telegraficznie z [illegible]. Ma też nastąpić zmiana na stanowisku ministra wojny i ministra finansów. Pono też na ministra sprawiedliwości Tumėnas, pewno nie wróci do teki sprawiedliwości — największe szanse na jego miejsce ma mecenas Kalnietis, ale kandydatura Oleki (była też pono mowa) ~~Konkurentem~~ tamże teki ... Konkurentem Tumėnasa był nakoniec Starkus (jeden z najlepszych w szeregach Chrześcijańskiej Demokracji), który jednak sam nie życzy tego stanowiska. Ustąpienie Tumėnasa jest, zdaje się, pewne. Nominacja Oleki mogłaby ewentualnie ułatwić powrót Janulaitisa do Trybunału. Z ustąpienia Tumėnasa cieszyć się będzie całe sądownictwo, choć co prawda cieszyło się ono również, gdy przed dwoma laty ~~[illegible]~~ nastąpił na tym stanowisku [illegible] — Tumėnas.

22 września. rok 1925. wtorek.

Oko lewe mi wybroczyło i boli (właściwie wybroczyła powieka, a boli — oko). Pracowałem w domu. Do Trybunału wcale nie chodziłem. Ale po obiedzie — o godz. 4 — wyjść musiałem, bo na Uniwersytecie miałem wyznaczony egzamin dla grupy studentów. Bardzo ciężko jeszcze idą te egzaminy, bo studenci nie mają podręcznika, odpowiadającego mojemu wykładowi, a ci, którzy teraz zdają, słuchali jeszcze moich wykładów, dyktowanych im w pierwszych latach z rękopisu pierwotnego, w którym są zaledwie pierwsze przedmioty, i większość nie przeszli przez systemat grup i szkoły colloquiów, jak moi teraźniejsi słuchacze. Muszę więc być dla nich względny. Jeżeli już w roku przyszłym wydam moją książkę ([illegible] tylko tom I), na której druk już jest w budżecie otwarty kredyt, to dalsze nauczanie pójdzie lepiej, zwłaszcza że będą od słuchaczy w przyszłości coraz więcej wymagać [illegible] wykładów i pracy w colloquiach i seminariach.

298.

23 września.
rok 1925.
środa.

Zebraliśmy się dziś wieczorem u Staśkiewicza — wszyscy bracia wolnomularze prawnicy — dla omówienia sytuacji w sprawie Trybunalskiej. Na naradę byli wezwani ci sami, co brali udział w takiejże naradzie w lipcu. Zebrało się jednak tylko nas czterech — Staśkiewicz, Janulaitis, Augustas i ja (Vileišis wyjechał do [illegible]ryja, Tolušis — nie przyszedł). Od lipca dużo się zmieniło na korzyść [skreślone] ustalenia się faktu dokonanego, to znaczy na niekorzyść opozycji przeciwko zarządzeniom Tumėnasa: Staśkiewicz pełni czynności sędziego Trybunału, zasiada na posiedzeniach ze mną i Čepasem, adwokatura także nie protestuje i zasiada z nami. Ale za to teraz jest nowa okoliczność w perspektywie — mianowicie ustąpienie ministra Tumėnasa, który już napewno w nowym gabinecie nie będzie, i objęcie teki ministra sprawiedliwości przez Olekę. Jeszcze formalnie nowy gabinet nie jest utworzony, ale już obsada większości tek jest wiadoma; pewne wahania dotyczą jeno tek spraw zagranicznych (ewentualna kandydatura [illegible] i [illegible]) i wojny (kandydatury Draugelisa, [illegible]), co zaś do innych tek, w tej liczbie sprawiedliwości — to są już one obsadzone w układach i żadnych zmian się nie przewiduje; wspomniałem jeszcze wczoraj o prokuratorze [illegible], jako ewentualnym kontrkandydacie Oleki, ale kandydaturze tego ewentualnego (który zresztą sam nie nadał się kwestii) kandydatura Oleki zwyciężyła, bo już i sam Oleka potwierdził tym, którzy go o to zapytywali, że się zgodził przyjąć tekę, ale z postawieniem pewnych warunków; otóż w liczbie tych warunków Oleki jest i ten, żeby Janulaitis wrócił do Trybunału (dwa inne warunki Oleki: a. odwołanie zarządzenia o trybie i b. zmienienie ustawy o [illegible] nie adwokatów do udziału w posiedzeniach sędziowskich i jako konsekwencja tego, — postawienie etatów sędziowskich). Nominacja przeto Oleki, nie solidaryzującego się z Tumėnasem w sprawie usunięcia Janulaitisa, otwiera zaraz nowe perspektywy. Zresztą należy przypuszczać, że Oleka wyobraża sobie to wrócenie Janulaitisa do Trybunału nie inaczej, jak w postaci rozszerzenia etatu Trybunalskiego i nowej nominacji Janulaitisa. Otóż Janulaitis ani słyszeć o tym nie chce. Stoi on twardo i bezwzględnie na tym stanowisku, że o żadnym [skreślone] nowym mianowaniu go nie może być mowy, bo nie był on wcale drogą legalną usunięty i przeto nie przestał być ani na chwilę wobec prawa sędzią Trybunału. Naprawienie błędu czy, jak chce Janulaitis, — występku ministra Tumėnasa nie może być jego zdaniem wykonane inaczej, jak przez anulowanie przez Prezydenta obydwóch aktów — aktu o usunięciu Janulaitisa i aktu o nominacji Staśkiewicza. Na ten temat toczyła się dziś rozmowa nasza. Naprzód dyskutowaliśmy się starali [illegible] Janulaitisa, naprzód Staśkiewicz usilnie wytaczał [illegible] wszystkie argumenty; Janulaitis stanowiska swego [illegible]

24 września, rok 1925, czwartek.

Janulaitis na posiedzeniu wczorajszym naraził trochę mi wymyślał za to, że ostatecznie poszedłem na kompromis i zasiadłem na posiedzeniach ze Stankiewiczem. Kilka razy wypominał mi to z pewnym i wyraźnym potępieniem. W krótkich słowach powiedziałem, jak się to stało: nieprzejednane stanowisko Janulaitisa i ~~brak woli~~ wskutek tego brak wszelkich szans na kompromis ~~…~~ pozbawiło nasz ewentualny opór wszelkiej konkretnej celowości, stawiając nas wobec dylematu ~~…~~ protestacyjnego podania się do dymisji albo pogodzenia się z faktem dokonanym. Skądinąd adwokatura w osobie Czyżewskiego skapitulowała pierwsza, Tępas nie odważył się na opór, wreszcie prezes zachwiał mię zupełnie zmiękczony, wreszcie … mię na posiedzeniu ze Stankiewiczem wymus… Janulaitisa wszystkie te nie przekonały, ale narada nasza sprowadziła się w inne tory, ale Slaviewicz — na perspektywy kompromisu, które mianowicie Oleka zdaje się układa. Janulaitis, jak mówi, tem przekonać się i nagiąć do perspektyw kompromisu nie dał; nie chciał zrozumieć, że taki kompromis, choć ze stanowiska prawnego nie dający pełnej satysfakcji i oczywiście wadliwy, byłby jednak politycznie zwycięstwem naszej pozycji — pozycji obrony niezależności sądownictwa. Po paru godzinach dyskusji rozeszliśmy się bez porozumienia w tej kwestii. Koniec. Janulaitis oświadczył, że zaczeka na inicjatywę Oleka w tej kwestii i zobaczy, w jakiej postaci Oleka wezmą tę propozycję satysfakcji. Co do mnie — mam wrażenie, że Janulaitis w ogóle nie bardzo już dziś sobie nawet życzy powrotu do Trybunału, bo już się urządził i zarabia nie mniej niż poprzednio, a czasu wolnego dla pracy naukowej i literackiej ma znacznie więcej, ~~…~~ to też chodzi mu dziś w tej kwestii raczej o stronę zasadniczą oraz o odwet na Tumėnasie, którego Janulaitis znienawidził całą swą namiętnością i … natury, — nie o zwycięstwo mniej efektowne i połączone z powrotem do obowiązków sędziowskich.

W rzeczy konkretnie Janulaitis żądał przynajmniej 2 rzeczy: pierwszy — abym stanowczo odmówił w … kwestii … w wydziale Kłajpedzkim, by w tem sprawie … Stankiewicza do tej pracy, do której w … się nie kwalifikuje, choć był … wtedy dla … nieznajomości języka niemieckiego i … do tej pracy; to zresztą …, … przez … Janulaitisa, zdołały się zaraz pociągnąć za … dla stanowiska … w Kłajpedzie, za co … sprawozdanie …

na Tumėnasa, który z tej pracy wyrwał jedynego niedającego się … , a tym mniej przez Stankiewicza, zastępując się w osobie Janulaitisa. … Drugie — zgłoszenie do zarządu Towarzystwa Prawniczego wniosku o wykreślenie Tumėnasa z liczby członków Towarzystwa. Wniosek ma być zgłoszony przez kogoś spoza zarządu — Slaviewicz ma ~~…~~ znaleźć członka, który to uczyni.

25 września rok 1925. piątek.

Dziś rozpocząłem wykłady na I semestrze. Studentów było dużo, ale nie więcej, niż w roku ubiegłym. Na oko — sporo było kobiet; młodzież przeważnie młodsza, niż było lat poprzednich (to się, jeżeli tylko to spostrzeżenie jest trafne, tłumaczy zapewne tym, że w pierwszych latach na Uniwersytet dużo się rekrutowało ludzi, którzy pokończyli nauki gimnazjalne w czasie wojny i potem nie mieli okazji odbywania studjów dalszych, jako że teraz ta stara rezerwa młodzieży z czasów wojennych już się wyczerpuje i ławy akademickie zasiada coraz wyłączniej młodzież kończąca aktualnie gimnazjum); mniej się widzi na sali mundurów wojskowych. Są to moje pierwsze spostrzeżenia na oko. Wykład udał mi się bardzo dobrze. Wyszedłem bardzo zadowolony. Zalecałem studentom notowanie też wykładowych.

„Habemus papam" — mamy rząd! Lista nowego gabinetu, zatwierdzonego przez Prezydenta, została urzędowo ogłoszona. Premjerem i ministrem Wojny — Bistras; zachowali teki: Endziulaitis, Jokantas, [illegible]powicz. Tekę finansów objął Karvelis, spraw [illegible] Sližys. Spraw zagranicznych — prof. ks. Reinys, sprawiedliwości zaś — nie Olekas, jak się powszechnie i już z całą pewnością spodziewano, lecz — Karoblis. Dla perspektywy w sprawie Janulaitisa, tej i t.d. jest to mniej pomyślne, niż gdyby był Oleka, ale bądźcobądź ma się — najmniej nie Tumėnas. Przed 2 laty cieszyliśmy się, że ustępuje Karoblis i że jego stanowisko zajmuje Tumėnas. Ale Tumėnas — zwłaszcza w ciągu ostatniego roku — tak potrafił dokuczyć, że po 2 latach już nawet powrót Karoblisa sprawia zadowolenie.

Posiedzenie w Trybunale. Wszystko się już, zdaje się, ustaliło definitywnie w prezydium Trybunalskim; chyba że należy je uważać za skończone. Zwyciężył rząd. Stankiewicz funkcjonuje; dziś już nawet Słażewicz, będąc wyznaczony obrońcą z urzędu, stawał w sprawach i bronił przed Trybunałem bez względu na obecność Stankiewicza. Objęcie ministerjum sprawiedliwości przez Karoblisa zdaje się niszczyć wszelkie szanse ~~tr~~ rozwiązania kompromisowego, gdyby je nawet Janulaitis akceptował.

151 301.

26 września, rok 1925, sobota.

302.

2 września
rok 1921
niedziela.

Rano byłem na posiedzeniu Wydziału Prawnego. Te posiedzenia są trochę za częste i zajmują zadużo drogiego czasu, tymbardziej że ogromna część pracy, wykonywanej na tych posiedzeniach, stanowi balast, któryby mógł być z równym skutkiem załatwiony przez prezydjum Wydziału albo przez jakąś komisję.

Pracuję teraz niezmiernie dużo. Mam na warsztacie kilka prac naraz, zaś poza tym kilka czeka swej kolei. Najwięcej pochłonięty jestem obecnie pracami – studjum o prawie konstytucyjnym i studjum o reprezentacji i mandacie wykonawczym (imperatywnym).

Po obiedzie pojechałem z Jadzią na Fredę, skąd chcieliśmy się przejść pieszo do Linksmadvaris czyli po polsku Wesołówki, gdzie rozpoczęta została budowa gmachu Uniwersyteckiego. Po drodze na szosie minął nas automobil, w którym wracali z Fredy do miasta minister oświaty dr Jokantas z dziekanem Wydziału ~~[illegible]~~ Przyrodniczego – prof. Zygmuntem Żemaitisem. Gdy mnie ujrzeli, zatrzymali automobil i odwieźli nas do miasta.

28 września.
rok 1925.
poniedziałek.

Miałem drugi wykład na I semestrze. Udał mi się takie dobrze. Trochę zapóźno wyznaczone są w tym roku moje wykłady na I semestrze: w poniedziałki od 8-10-ej i w piątek od 7-9-ej wieczorem. Gdy niebawem rozpocznę collogquia, będę siadywać do 11-ej.

Moich nowych słuchaczy jeszcze nie znam. Zaledwie kilku bardziej charakterystycznych i bliżej siedzących twarzy wraziło mi się w pamięć. Nie znam ich jeszcze także z nazwisk, bo jeszcze mi swych książeczek do podpisu nie zaczęli dawać. Zdaje się, że książeczek tych z kancelarji Uniwersyteckiej jeszcze nie otrzymali. Jedyny tylko słuchacz, który dał mi książeczkę do podpisu, był — jest studentem-teologiem, zapewne klerykiem czy księdzem, choć ubrany jest po cywilnemu. Jest to niejaki Pakarklis z V semestru teologji, który interesuje się zagadnieniami prawa i państwa i wpisał się „na ochotnika" na kilka przedmiotów Wydziału Prawniczego — w tej liczbie i na mój.

Z roku na rok coraz mocniejszy się czuję w moich wykładach i w ogóle w mojej nauce. Nie czuję się już nowicjuszem i profanem, jak przed 3 laty, gdym rozpoczynał pracę profesorską.

29 września.
rok 1925.
wtorek.

Moje imieniny. Św. Michał.
Imieniny spędziłem oto tak: rano od 7-10 praca w domu nad pisaniem książki o prawie konstytucyjnym; od godz. 10-2 — egzaminy na Uniwersytecie; po obiedzie w domu znowu praca literacko-naukowa jednym ciągiem do godz. 8½ wieczorem; od godz. 9 wiecz. posiedzenie Wydziałowej komisji regulaminowej na Uniwersytecie; stamtąd powrót do domu o 11-tej i — spać.
Gdyby nie to, że otrzymałem dwa listy z powinszowaniem imienin — od Maryni i od Stefana Römera — i dwie depesze gratulacyjne — od Piotra Rosena i od Adolfa Szyszkowskiego — i oprócz tego od Jadzi własnoręcznie wyszytą poduszeczkę na krzesełko, — to bym nawet nie pomyślał, że jestem dziś solenizantem. Skoro mi zaś to przypominano, tom sobie zafundował z Jadzią: ½ kilo gruszek, ¼ kilo winogron i blaszankę kompotu kalifornijskiego.
Zdawało dziś u mnie egzaminy sześciu studentów, z których pięciu zdało szczególnie dobrze, zaś szóstym był Tornau, członek stronnictwa ludowców, jeden z wybitniejszych członków stronnictwa, znany działacz i polityk, b. poseł do Sejmu. I trzeba, że tak okazał się słaby, poprostu niedopuszczalnie słaby. Dałem mu pytanie niezbyt trudne, które szczególnie dla polityka demokratycznego powinno być łatwe i elementarne — o reprezentacji i mandacie imperatywnym. Odpowiedział tak, że mu ledwie z wielkim naciąganiem i licząc jeno na jego dobre ~~kollog~~ kolokwium zeszłoroczne byłbym mógł postawić stopień „dobrze", a właściwie należało ~~i~~ postawić „wystarczająco". Trzeba było zaś wyciągać odpowiedzi i na każdym kroku korygować.

30 września. rok 1925. środa.

Karoblis — nowy minister sprawiedliwości — na pytanie Słażewicza, czy nie zamierza uczynić czegoś kolwiek dla zwrócenia Jakubaitisa do Trybunału, by naprawić błąd Tumėnasa, — odpowiedział mu, że rzecz tę uważa za załatwioną i zakończoną, zresztą zupełnie legalną, albowiem jego zdaniem ustawa tymczasowa litewska o organizacji sądownictwa uchyliła ten przepis ustaw rosyjskich, który ~~[illegible]~~ zastrzegał nieusuwalność sędziów. To znaczy, że Karoblis staje całkowicie na stanowisku Tumėnasa. Ano — mamy precedens, który smutnie świadczy o organizacji władz Rzeczypospolitej Litewskiej i prowadzi prostą drogą do dyktatury Sejmu, a raczej dyktatury stronnictwa rządzącego. Jest to zresztą w logice reprezentacyjnego ustroju parlamentarnego połączonego z ~~[illegible]~~ jednoizbową budową parlamentu: Sejm zwierzchnikiem, jak parlament angielski, z tą wszakże różnicą, że w założeniu ustroju angielskiego jest nadustawowa potęga tradycji, która hamuje samowolę władz czynnych, podczas gdy jednoizbowy parlamentaryzm reprezentacyjny kontynentalny, jak u nas, ma jeno pozorny hamulec w konstytucji formalnej, która bynajmniej potęgą w świadomości prawnej ~~[illegible]~~ ludu i rządzących nie jest, to też hamować nie jest w stanie. Dla tej dyktatury Sejmu chwycono się u nas między innemi jednego ze sposobów najgorszych — mianowicie utrzymania sądu w karbach zależności od władzy administracyjnej, odpowiedzialnej przed Sejmem, czyli — co na to samo wychodzi — zależności od partji rządzącej, a to przez ustalenie usuwalności dowolnej sędziów.

306.

1 października.

rok 1925.

czwartek.

Pracowałem, jak zwykle, ale z pewną dywersją, bom był zaproszony na obiad do restauracji Czipurny przez inżyniera Załejewa, który przyjechał do Kowna w sprawie jabłek. Trochę się przy obiedzie wypiło, co mi później przeszkadzało w pracy. Picie też, ~~wo~~ — wogóle wszelki alkohol, także kawa, herbata mocna, duża ilość papierosów, — bardzo mi szkodzi na serce, które w ostatnich czasach źle u mnie funkcjonuje.

9. października roku 1931. piątek.

Trzeci mój wykład na I semestr. Jak dotąd — wszystko się mi dzielnie udaje. Wogóle jestem w stanie stwierdzić duży postęp w opanowaniu zarówno samej nauki, jak również wykładu. Cieszy mię to wielce.

Rozpocząłem już równolegle do wykładów colloquia, ale dotąd moi słuchacze I semestru nie mają jeszcze książeczek, to też nie dałem im podpisów, a dopóki nie mają podpisów — nie rozpoczynam colloquiów, a wreszcie i nazwisk zapisanych nie mam.

308.

3 października
rok 1925.
sobota.

Przewodniczyłem dziś w Trybunale na posiedzeniu, na które się złożyło kilkanaście spraw kasacyjnych i apelacyjnych z Sądu Wojennego. W posiedzeniu pod moim przewodnictwem brali udział: sędzia Stankiewicz, sędzia wojenny Śrigaitis i powołany z kolei do kompletu sędziego adwokat Halpern. W liczbie spraw była jedna niezwykle ciężka: sprawa organizacji szpiegowskiej polskiej, która tu działała przez ~~agent~~ swych agentów w sztabie wojennym i ~~[illegible]~~ zarządzie kolejowym. Sprawa była sądzona w Trybunale w trybie apelacyjnym. Oskarżeni byli zarówno Litwini, z wyjątkiem dwóch Polaków czy Litwinów spolonizowanych, — pracownicy kancelarii i urzędnicy sztabu, w tej liczbie dwie kobiety. Z ogólnej liczby 7 oskarżonych — trzech było przez Sąd Wojenny skazanych na śmierć. Znów się zbliska zetknąłem z ~~tym~~ tą straszną rzeczą, jaką jest kara śmierci. Z pewnością — zbrodnia szpiegostwa, zdrady za pieniądze, jest ohydna i wstrętna, ale nie mniej wstrętna i ohydna jest kara śmierci. W tym wypadku wyrok śmierci nie stanowił przelewek, bo za ~~sz~~ szpiegostwo Prezydent by napewno ~~ty~~ skazanych nie ułaskawił. Przeto zdecydowany za wszelką cenę ~~nie do~~ oprzeć się zatwierdzeniu wyroku, a wiedziałem, że mi się to uda, bo w każdym razie poprze mnie adwokat Halpern — Żyd. Dość mam tych wyroków śmierci, które mi dała praktyka Sądu Doraźnego w Łomży. Pamięć nieszczęsnego Caiki, straconego w roku 1919, z mocy mojego wyroku, nie zgasła w świadomości mojej. Niech mi duch Caiki daruje zbrodnię chociażby przez wzgląd na to, że stał się on dla mnie pobudką do głosowania przeciwko wyrokom śmierci w innych sprawach, a przeto stał się czynnikiem uratowania życia innych ludzi od stracenia. Niech to będzie od-kupieniem winy Caiki za jego mniejszą zbrodnię, niech będzie czynnikiem jego oczyszczenia, jego ofiary krwawej — niech duch jego będzie w sercu moim zarodkiem dobra, tchnieniem ~~[illegible]~~ łaskawości. Może tym nieco mojej winy stracenia Caiki zmażę.

Gdyby nie mój głos i Halperna — wyrok śmierci na Osucha, Stefana Stańczyka i ~~[illegible]~~ Urbana byłby zatwierdzony. Śrigaitis i Stankiewicz byli pierwotnie za zatwierdzeniem. Sędziowie wojenni mają jakiś szczególny apetyt do wyroków śmierci.

Skończyło się jednak na tym, że jednego ze skazanych na śmierć — Stefana Stańczyka — [illegible] ~~Drugiego~~ innego [illegible] ciężkie więzienie. Efekt wyroku [illegible].

155 305.

4 października rok 1925. Niedziela.

Rano byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego. Było ± 11 osób z Wydziału obecnych. Nie ~~byłem~~ wysiedziałem na posiedzeniu do końca, bo czasu miałem mało, a przedmiot obrad był dość jałowy: wybór kandydatów na stypendja i na zwolnienie od opłaty naukowej. Obecni byli też na posiedzeniu delegaci studentów wszystkich semestrów, mający w tych sprawach głos doradczy. Procedura segregowania kandydatów jest uciążliwa i niebardzo odpowiednia do wykonywania na plenum, — ~~[illegible]~~ uciążliwa też bardzo, wobec że już poprzednio sekretarz Wydziału (jest nim obecnie czasowo Rimka w zastępstwie Wacława Biržiški, który korzysta z dłuższego urlopu dla poratowania zdrowia) pewną segregację z delegacją studencką dokonał i wnioski zaprojektował.

Wręczyłem dziś Rimce pierwszą część rękopisu mojej pracy, zatytułowanej „Reprezentacja i mandat" i przeznaczonej dla wydawnictwa „Prac Wydziału Prawniczego" („Teisių Fakulteto Darbai"). Rimka jest z ramienia Wydziału redaktorem tego wydawnictwa. Rękopis mój nie jest jeszcze wykończony, a to, co doręczyłem Rimce, stanowi ledwie połowę tego, co napisałem dotąd, i mieści się na 50 stronicach arkuszowego formatu druku maszynowego. Ta część jest już gotowa i przeze mnie skorygowana. Dałem ją Rimce, bo trzeba będzie jeszcze ~~[illegible]~~ rzecz językowo wygładzić, czego już ja sam podjąć się nie mogę (rzecz jest pisana przeze mnie w oryginale po litewsku).

310.

5 października, rok 1925, poniedziałek.

Wracam z wykładu. W tym roku wracam zawsze pod dobrym wrażeniem, w doskonałym humorze, z uczuciem zadowolenia i jakiejś lekkości umysłowej, pełnej życia, wiary i tężyzny. Daj Boże, żeby mi udał tak cały te wykłady. Przetrzymałem główne przeszkody i oto po 3 latach praktyki profesorskiej jestem coraz silniejszy i lepszy w tym zawodzie. A zawód to jest miły niezmiernie. Obcowanie z młodzieżą w sferze myśli — cóż może być nad to milszego! przekazywanie swej myśli zbiorowisku młodych wrażliwych umysłów, panowanie umysłowe nad tą młodą masą ludzką — to wielka rozkosz! zaś czuję, że w wykładach moich zdobywam to panowanie nad nimi.

6 października
rok 1925.
wtorek.

Dziś, jak zwykle wtorkami, — egzaminowałem stu-
dentów. Zdawała grupa, złożona z pięciu studen-
tów. Z nich tylko dwóch — ~~J[illegible]~~ Terespolski i Cibulas —
zasłużyli na stopień „bardzo dobre", trzej inni —
„dobre", ale i to tylko z naciąganiem. Dopóki nie
wydałem mojej książki o prawie konstytucyjnym,
dopóki zatem studenci nie posiadają ścisłego pod-
ręcznika, z którego byliby w stanie gotować się do
egzaminu, — dopóty ten egzamin nie może być
ścisły; ich wiedza będzie zawsze niewłaściwa(?), ich
pojęcia będą chwiejne. Nawet stopień „bardzo dobre",
który im stawiam niektórym, nie odpowiada właś-
ciwie (za bardzo nieznacznymi wyjątkami) rzeczy-
wistemu stanowi ich wiedzy i rzeczywistej wartości
ich odpowiedzi na egzaminach. Daj Boże, że na
przyszły rok wyjdzie już z druku moja książka o
prawie konstytucyjnym. Ale i to będzie dopiero
tom I, dopiero wstęp, zawierający główne zasad-
nicze pojęcia o państwie, jego elementach, jego
stosunku do społeczeństwa, głównych teoryj
państwa i t. d. Ponieważ luka w zakresie pod-
ręcznika właściwego prawa konstytucyjnego zosta-
je nawet(?) moje przygotowane do druku w wy-
dawnictwie „Przeglądu Prawniczego" książka
„Reprezentacja i mandat", — ale tylko po nie-
ktorych(?)! Stąd też wyjmują się wykwalifikowani ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ w zakresie prawa konstytucyjnego stu-
denci, którzy słuchali moich wykładów w dwóch
pierwszych latach mojej profesury, w latach akade-
mickich 1922-1923 i 1923-1924, obecni studenci V-
VII semestrów. Wtedy wykład mój polegał na czytaniu
im z rękopisu, co zawsze jest słabsze od żywego
słowa, i sama treść mojego nauczania była mniej
ścisła; był to dopiero okres, kiedy sam się uczyłem
do profesury, to też dużo dać im nie mogłem. Wartość
obecnego mego nauczania nie da się żadną miarą
porównać do wartości ~~[illegible]~~ moich obecnych wykładów.
Wiem to dobrze, to też od tych studentów tamtejszych(?)
żądać nie mogę. A ci właśnie stają u mnie obec-
nie do egzaminów. Takie egzaminowanie nie jest
wcale przyjemne — zwłaszcza w warunkach niepełnych(?).
Czuję(?), że ponieważ sam zawiniłem, bo nie dałem im
tego, co dać był powinien, i wiem, że wymagać dużo nie
należy, to też w egzaminie jest z konieczności grunt chwiej-
ny. Wieczorem miałem posiedzenie komisji regulaminowej Senatu(?) praw-
niczego(?). Do komisji tej należą: Janulaitis, Bielackin i ja. Przewodniczący(?)
[illegible] zawsze(?) [illegible].

312.

7 października rok 1925. środa.

Na mój wniosek Rada Wydziału Prawniczego uchwaliła na wiosnę uzupełnić wykłady prawa konstytucyjnego przez specjalne seminarjum tegoż prawa dla analizy poszczególnych konstytucyj. Seminarjum to objąłem ja. Seminarjum zostało uznane za obowiązujące dla studentów III i IV semestrów sekcji prawniczej. Na seminarjum wyznaczono w ciągu roku po dwie godziny tygodniowo. W tym roku będą to godziny 4-6 we środy. Dziś właśnie było pierwsze posiedzenie tego seminarjum. Audytorjum składało się z moich dobrych znajomych — zeszłorocznych słuchaczy moich, których liczba jednak mocno zmalała — nie tylko dlatego, że wielu studentów po pierwszym roku wszystkie odpadło, ale także dlatego, że począwszy od III semestru studenci Wydziału prawniczego rozdzielają się na dwie sekcje — ekonomiczną i prawniczą, z których tylko prawnicy należą do seminarjum. Niektórzy z których byli tu moi znajomi, których wyznawali przed rokiem [illegible], to w każdym pamiętam dobrze jeżeli nie z nazwiska, to z widzenia. Oto Jędrzejka, oto Rogowiński, oto [illegible], Juchniewicz, Partas, Pranculis, Chajkin, [illegible] — [illegible] dobrze znajomi, wielu przeważnie [illegible] i t.d. — [illegible]. Ale dziś jeszcze nie rozpocząłem pracy [illegible]. Najpierw chcę dokończyć wykład [illegible] seminarjum, którego w zeszłym roku nie zdołałem: jeszcze działu — problemat wyborów politycznych i działu — praw obywatelskich i politycznych. To też dzisiaj [illegible] tylko [illegible] i — jak wszystkie wykłady moje w tym roku — wykładałem dobrze. Wykłady moje [illegible] ogniście, treściwie i wyraziście. Niezależnie od [illegible] wykładów muszę jeszcze dokończyć colloquium dla tych studentów, którzy jeszcze [illegible] IV semestr nie zdali. Zaczną to [illegible] od tych colloquiów. Co zaś do pracy seminaryjnej przyszłej środy, to rozpocznę od przetłumaczenia [illegible] tekstów naszych studentów pod moim kierunkiem. Tłumaczenia tego dostarczyć konstytucyj różnych państw [illegible], korzystając [illegible] z języka rosyjskiego, z [illegible] prof. Dziewulskiego „Nowe konstytucje Europy” (tekst konstytucji Związku Rad, Wolnego Miasta Gdańska, Niemiec, Austrji, Stanów Zjednoczonych, Irlandji, Niemiec, Austrji, Czechosłowacji, Jugosławji, Rumunji, Polski, Estonji i Finlandji), częściowo zaś — co do innych konstytucji (mianowicie Belgji, Włoch, Szwajcarji, Szwecji, [illegible] konstytucji Francji, począwszy od r. 1791 aż do 1875, ewentualnie także b. konstytucji Cesarstwa Niemieckiego, [illegible] Królestwa Pruskiego, Cesarstwa Austrjackiego, także obecnych konstytucyj Czechosłowacji i Łotwy) — z francuskiego tekstu, o ile [illegible] studentów rozumie po francusku. Oprócz tego przetłumaczymy konstytucje Litwy [illegible]. Tłumaczenia te staną się ewentualnie podstawą dla seminarjum konstytucyjnego na przyszłość; [illegible] je [illegible] Wydziału [illegible] i jeżeli Wydział ich nie wydrukuje — to przynajmniej je mam na maszynce odbitje. Oprócz tych tłumaczeń, dla których rozprowadzenia [illegible] studentom się zarządziłem [illegible] studenta Jędrzejki — zaczniemy po zakończeniu wykładów i colloquiów studjowanie zbiorowe [illegible] poszczególnych konstytucyj.

8 października roku 1925. czwartek.

Jadzia z gońcem Trybunału Mićką — zostali dziś posłani jednocześnie na Fredę do kierownika ogrodu botanicznego prof. Regela dla wykopania dla mnie z należącego do Fredy lasku — ~~grab~~ młodych grabów, które mi łaskawie Regel dać obiecał. Graby te pójdą do Bohdaniszek na aleję grabową, która prowadzić będzie po obu stronach drogi od Gaju do dworu. Prof. Regel dodał mi jeszcze 8 gatunków różnych krzewów klombowych z ogrodu botanicznego, które wraz z 22-ma ~~[illegible]~~ wykopanymi grabami Jadzia z Mićką po upakowaniu wyekspediowali ze stacji kolejowej do Abel na imię Marji. Ja tam nie byłem, bo mi czasu nie miał, ale wiem od Jadzi i Mićki, że graby są bardzo ładne, równe, dość duże, dochodzące prawie 4 metrów wysokości. Z krzewów klombowych też się bardzo cieszę. W tym samym czasie na imię Marji przyjdzie do Abel z Rygi ~~[illegible]~~ od ogrodnika Wagnera transport 26 drzewek dekoracyjnych — modrzewi, topoli piramidalnych, buków i innych, — które stamtąd wypisałem i które już zostały przez Dyneburg wysłane. Moje Bohdaniszki na przestrzeni między dawną siedzibą dworską a Gajem ożyją i ozdobią się wspaniale. Wyrośnie tam dom, otoczony piękną plantacją drzew, sadu owocowego, klombów i alei. A jeszcze od Vilmorin'a z Paryża sprowadzę nasion rozmaitych gatunków drzew parkowych i leśnych, które na wiosnę wsieję w Gaju i w szkółce drzewek koło domu. Wprawdzie sam się już starych drzew nie doczekam, ale zostawię Bohdaniszki piękne — tym, który po mnie tam przyjdą.

314.

9 października. rok 1925. piątek.

Jerzy Šaulys, w składzie Delegacji; [illegible]

Dziś — smutny dzień piątej rocznicy zajęcia Wilna przez oddziały jenerała Żeligowskiego we dwa dni po podpisaniu układu polsko-litewskiego w Suwałkach. Na hasło, dane przez Komitet ~~dla~~ Odzyskania Wilna, funkcjonujący pod wodzą Ludwika Giry, — dziś Litwa cała święci dzień żałoby i dzień tęsknoty Wilna. Na godz. 12 w południe ogłoszona została minuta skupienia — to znaczy zatrzymania wszelkiego ruchu na jedną minutę w całym kraju. Wszystko na tę jedną minutę powinno stanąć: wszyscy przechodnie na ulicach, — wszystkie dorożki, tramwaje, autobusy, wszystkie pociągi na kolejach żelaznych, — we wszystkich urzędach, biurach, instytucjach, kantorach, sklepach, kawiarniach i restauracjach ma być zawieszona na tę jedną minutę wszelka praca i wszelki ruch, nawet w mieszkaniach wszyscy ludzie powinni są pozostać jedną minutę bezwładnie i w skupieniu. Zwyczaj wyrażania w ~~ty~~ ten sposób żałoby publicznej zaimprowizowany został po wojnie, — wtedy przez bolszewików, — i przyjął się powszechnie, bo ten jest bardzo efektowny i wymowny. W Rosji obchodzą [illegible] w ten sposób śmierć Lenina, w Łotwie — [illegible] w Litwie dziś — utratę Wilna. W Kownie [illegible] było, że [illegible] minuty żałobnej. Sygnały w postaci syren [illegible], całe miasto — w chorągwiach z obwódkami żałobnymi i przewiązanych [illegible] wiele do [illegible] w różnych punktach miasta [illegible]. Wieczorem w różnych [illegible] żałobne mówców w salach publicznych przemówienia [illegible] publicznych o Wilnie. Przemawiać będą głównie wybitniejsi znani prelegenci — Voldemaras, Tumas, [illegible], Sleževičius, Janulaitis, Michał Biržiška, [illegible]. Jutro — pochody uliczne [illegible] i przemówienia, pojutrze [illegible] uliczna na fundusz Odzyskania Wilna. ~~[illegible]~~ Tak [illegible] ale w całej Litwie. Co do mnie — ~~[illegible]~~ [illegible] przespałem dziś minutę żałoby. Siedziałem akurat w moim gabinecie w [illegible] czekając na wezwanie [illegible] Trybunału, czekając na [illegible] i [illegible] sprawy [illegible] gospodarczej, i [illegible] na zegarek i [illegible] nie [illegible] na jutro, [illegible] 12-ta; [illegible] — nie [illegible] [illegible] się, że [illegible] już 12-ta; [illegible] [illegible] głosem syreny.

Być może — w tej samej chwili i dniu, gdy Kowno manifestuje swój ból i żałobę, swoją tęsknotę za utraconym Wilnem, z którym Litwa więzi przeżyła, — tam w Wilnie [illegible] sfery polskie manifestują [illegible] [illegible] Wilna na [illegible] Polski. [illegible] „[illegible]" żałoby i tęsknoty, mające z natury [illegible] [illegible] antypolskie, — Litwa urzędowa gotowa iść do [illegible] układów z Polską. Delegacja litewska do tych układów [illegible] wyjechała już do Lugano w Szwajcarii. Na jej czele [illegible]

158 315.

10 października rok 1925. sobota.

Słyszałem, że Tumėnas podał się do adwokatury i że Rada Adwokacka na wczorajszym posiedzeniu rozpoznawała jego prośbę. Kwestja przyjęcia go lub odrzucenia była dyskutowana, ale narazie Rada żadnej decyzji nie powzięła i odroczyła sprawę. Bardzo ciekaw jestem, czy się odważy nie przyjąć. Radę Adwokacką stanowią jej prezes Staszyński i członkowie Sleżewicz, Cymkowski, Bielackin i Finkelsztejn (nie wiem, czy wymieniłem tu wszystkich). Oczywiście Sleżewicz musiał być przeciwny przyjęciu, Staszyński — był z pewnością za przyjęciem. Sądzę, że Finkelsztejn musiał też być przeciwny, ale jakie stanowisko zajął ostrożny Cymkowski - b. współpracownik Tumėnasa w Radzie Ministerjum Sprawiedliwości i Bielackin, którego pozycja w tej kwestji jest najdrażliwsza, — tego nie wiem.

315.

11 października roku 1925. niedziela.

Wieczorem był dziś obiad pożegnalny dla zeszłorocznego rektora ks. Buczysa i ~~[illegible]~~ b. sekretarza — prof. Purėnasa. ~~Ho~~ Żałowałem bardzo, że być na tym obiedzie nie mogłem, albowiem dowiedziałem się o nim, kiedy już miałem kupione na dziś wieczór bilety do teatru dla siebie i Jadzi. W innych warunkach byłbym poświęcił to i nie poszedł do teatru, ale w tym wypadku nie mogłem nie pójść, bo dziś poraz pierwszy kupiłem dla Jadzi ~~[illegible]~~ miejsce w teatrze obok siebie, to też zabolałoby ją szczególnie, gdybym nie poszedł. Nie zrozumiałaby motywu mego. W teatrze zresztą wynudziłem się. Sztuka Jerome-K.-Jerome'a „Miss Hobbs", choć zabawna i sama w sobie wesoła, była zagrana ~~[illegible]~~ niezręcznie i wzgóle głębszego wrażenia nie zrobiła.

Opowiadano mi o wczorajszej ~~[illegible]~~ uczcie dla ustępującego rektora Bučysa. Profesura wzięła liczny udział w tej uczcie. Szczególnie osobliwym było przemówienie Herbaczewskiego, które wyłącznie przyjęte za dowód zgoła niespełna rozumu tegoż. Oczywiście w mowie Herbaczewskiego pełno było zwrotów mistycznych, pełno ~~[illegible]~~ słów o „duchu” o „misji” i t.d., ale zasadnicza myśl była ta, że w osobie Bučysa Litwa ma człowieka, który zdolny jest cały się stracić w ofierze swojej idei, a więc jednego z tych ludzi, ~~który~~ któregoż życiem nie jest ani karjera ani funkcja osobista ani wegetacja ani spekulacja, człowieka, który jest w dziele swoim całkowity. Może Herbaczewski miał rację. Sięga on jednak widzeniem głęboko i trafnie. Bučys jest właśnie tym człowiekiem, ale jest on nim raczej dla Kościoła, niż dla Litwy w znaczeniu bądź państwa bądź narodu.

12 października rok 1925. poniedziałek.

318.

13 października rok 1925. Wtorek.

Od Ludwika Abramowicza z Wilna otrzymałem pięknie wydaną jego książkę „Cztery wieki drukarstwa w Wilnie. 1525–1925." Jest to praca, do której Abramowicz oddawna gromadził materiały, opracował ją „con amore" — z wielką przyjemnością — i wydał bardzo starannie. Jest to bardzo ładna i zarazem treściwa monografia. Dla mnie Abramowicz przysłał jeden z 50 №№ autorskich numerowanych, wydanych na papierze kredowym, — mianowicie № 10, — z dedykacją własnoręczną. Drugi — z dedykacją także, ale nie numerowany i nie na papierze kredowym, przysłał na moje ręce dla Michała Biržiški.

Nam przez Kriščiukaitisa jest podobno [illegible] nowego ministra sprawiedliwości Karoblisa. Tumėnas — bardzo arbitralny i szorstki w stosowaniu władzy, szorstki wogóle w trybie i w traktowaniu ludzi, dokuczył bardzo naszym panom z magistratury — Kriščiukaitisowi, Kalvaitisowi, [illegible] — ludzie z dawnej rosyjskiej szkoły trybunalskiej. Ci ludzie starzy i przyzwyczajeni do biurokratycznej [illegible], czuli się nieraz [illegible] przez [illegible] kurtuazji, to też nie mieli dla [illegible] sympatji [illegible] Tumėnasa. [illegible] sam biurokrata z tejże szkoły — jest cn. Karoblis — sam jest miły, [illegible], dla nich osobiście miły i jest z nimi bardziej [illegible], mniej kancelaryjny. Liczy się też z [illegible] Tumėnasa i mniej uporczywy, mniej [illegible] do [illegible] i mniej [illegible], nie formuje ich tak arbitralnie, [illegible] Tumėnas. W szczególności Karoblis nie, jak to czynił Tumėnas, [illegible] Kriščiukaitisa o [illegible] o tych [illegible] z Trybunału [illegible] możność [illegible] i [illegible], co do [illegible] cywilnego i karnego i [illegible] w Trybunale [illegible] pracy. Tumėnas nie zgadzał się [illegible] Trybunału [illegible] traktując [illegible] Trybunał [illegible] do jego degradacji; [illegible] Tumėnas za [illegible] dla [illegible] Trybunału [illegible] w Sejmie swego projektu o organizacji sądownictwa, w którym ponad Trybunałem [illegible] sądownictwa, w którym [illegible] instancja kasacyjna. Dopóki Senat, jako najwyższa [illegible] sądownictwa nie był [illegible] — dopóty projekt organizacji sądownictwa nie [illegible], aby Trybunał [illegible] i dalej nie [illegible] dobrze funkcjonowanie. [illegible], i [illegible] projektu. [illegible] Karoblis [illegible] wogóle projekt [illegible] sądownictwa — [illegible] i już go [illegible]

z Sejmu dla przyjęcia. W szczególności Karoblis nie jest ~~[illegible]~~ wcale [illegible] degradacji Trybunału i nie podziela zdania Tumėnasa, że Trybunał w obecnym stanie rzeczy nie jest tym Sądem Najwyższym, o którym mówi konstytucja. Podobno Tumėnas jest zły z postępowania swego następcy i skarży się, że Karoblis niszczy wszystko, co on, Tumėnas, [illegible], był zapoczątkował.

14 października. rok 1925. środa.

Przed 10 dniami wspominałem w dzienniku o sprawie Osucha, Staniszyków i innych, oskarżonych o szpiegostwo na rzecz Polski, sądzonej w Trybunale w trybie apelacyjnym na wyrok Sądu Wojennego. W sprawie tej, jak wspominałem, Sąd Wojenny wydał ~~wyrok śmierci~~ trzy wyroki śmierci, my zaś dwóch, skazanych na śmierć, złagodziliśmy karę na bezterminowe ciężkie więzienie, a jednego, który był ~~skazany~~ przez Sąd Wojenny skazany na śmierć, uniewinniliśmy całkowicie. Tym uniewinnionym był młodszy Stefan Staniszyk, którego brat był przyznał się do winy, ale, jako nieletni, wyroku śmierci nie miał. Podstawa winy Stefana Staniszyka polegała na tym, że pewnego razu przywiózł on z Kowna do pewnej wsi [?] niedaleko, również oskarżonej, list do Olity brata ~~[illegible]~~ i papieros; w liście tym były informacje szpiegowskie, a w papierosie też kartka ~~[illegible]~~ z informacjami; informacje te jego brat zawiózł do Wilna. Czy Stefan Staniszyk wiedział, co wiezie, — to stanowiło całą kwestię. Jeżeli wiedział — winien; jeżeli nie wiedział — niewinien. Sąd Wojenny uznał, że Stefan Staniszyk wiedział dobrze, co wiezie, i że przeto należał do organizacji szpiegowskiej, to też skazał go na śmierć. My natomiast uznaliśmy jego winę za nieudowodnioną, wobec czego ~~[illegible]~~ uniewinniliśmy go. W tym posiedzeniu Trybunału brali udział oprócz mnie, jako przewodniczącego, — sędzia Stankiewicz, Żyd-adwokat Jappe i sędzia wojenny Szigaitis. Uniewinniliśmy Stefana Staniszyka głosami moim, Jappe a także Stankiewicza, który także się do tego skłonił; Szigaitis zbytnio nie oponował. Nie oponował też Szigaitis stanowczo przeciwko złagodzeniu kary dwom innym, skazanym przez Sąd Wojenny na śmierć; wprawdzie uważał, że wypowiedział się za zatwierdzeniem wyroków śmierci, ale potem ~~[illegible]~~ się z nami zgodził, że przyznanie się tych oskarżonych do winy może być dla nich przyjęte za okoliczność łagodzącą. Autorem wyroku Sądu Wojennego w tej sprawie był prezes tego sądu — Šimkus [?], który śmiertelnie się obraził, że Trybunał odważył się poczynić poprawki w jego wyroku. Uznał on tę okoliczność za pewnego rodzaju brak zaufania do niego ze strony Trybunału — za jakieś nakazane [?] potępienie jego, ~~[illegible]~~ za jakąś ujmę sobie. Zwracał się w tej sprawie do ministra Wojny, gen. Dżiugasa [?], nie omieszkał insynuować, że wyrok Trybunału jest następstwem tego, że przewodniczyłem ja, to znaczy Polak, naturalnie stronny na rzecz oskarżonych o szpiegostwo dla Polski, i że w liczbie sędziów był Żyd (Jappe), dla którego obrona państwa przed szpiegostwem nie ma żadnej wagi. Domagał się wydania noweli ustawy, wedle której moc Sąd Wojenny zostałby wyjęty z pod kompetencji apelacyjnej-kasacyjnej Trybunału wyższego, a natomiast otrzymałby wtedy specjalny Sąd Wojenny, co jest ze stanowiska konstytucji niedopuszczalne. [illegible] się zgodzić. Zarobkiem [?], który [illegible] projektem [illegible] w sprawie się [illegible] tak, że [illegible] konstytucji [illegible] i [illegible] zamierza.

320.

15 października rok 1925. czwartek.

Pretensje Świnkoty, o których wczoraj wspomniałem, są dziwaczne i śmieszne. Zakrawają one na kpiny z sędziowstwa: sąd niższy ~~mnie~~ chce uważać uchylenie wyroku swego przez sąd wyższy w trybie apelacyjnym za jakąś obrazę, za coś, co godzi w ambicję i powagę sądu. Świnkota jest zawsze przesadnie ambitny, a ten ton pewnego lekceważenia, z jakim traktuje on Trybunał, jest nowym przykładem, który nas już nieraz dotknął. Świnkota nie znosi, by ktoś stał wyżej nad jego powagą i nad autorytet „jego” sądu, a jeżeli tak gorąco pragnie wydzielenia spraw Sądu Wojennego z kompetencji Trybunału i stworzenia dla nich specjalnego wyższego sądu wojennego, to z pewnością głównie dlatego, że liczy, iż z natury rzeczy on właśnie w tym sądzie miejsce naczelne zajmie. Napaści Świnkoty na Trybunał są znane i nie po raz pierwszy się ujawniają [?]. Ale mojej [?] drogi nie odważyłby się robić takiego zwrotu z powodu uchylenia swego [?] wyroku, gdyby to uczynił Trybunał pod przewodnictwem prezesa Kriščiukaitisa. Natomiast korzysta z tego, że przewodniczyłem ja, i usiłuje [?] się pozorem [?], mojego służenia [?] insynuacji [?]: Römer jest Polakiem! Polak i Żyd przesądzili sprawę o szpiegostwo przeciwko Litwinowi [?] na rzecz Polski, przesądzili ją przeciwko autorytetowi prezesa Sądu Wojennego — Świnkoty! Korzysta się z tego, że polskość moja jest w oczach pewnych nacjonalistów piętnem, czyniącym mnie z góry niepewnym i może nawet podejrzanym [?]. To poczucie jakiejś niższości, poczucie tego, że z powodu mojej narodowości każdy, oto taki p. Świnkota może mnie obrażać insynuacją i rzucać na moją pracę obywatelską i służbę dla Litwy cień podejrzenia, i że muszę to znosić milcząco, a jeżeli to uchodzi bezkarnie, i [?] ..., to jednak jeżeli nie głośno, to głęboko zapamiętać [?] w sercu [illegible]: ależ przecie Polak! — co nie daje mi możności obrony bez renegacji, — to uczucie jest nie tylko przykre, — jest ono upokarzające. Na drodze renegacji nie pójdę, polskości mojej się nie zaprę, a Litwy [illegible] [illegible]

[Margin note, written vertically:] [illegible]

16 października rok 1925. piątek.

Wykłady moje płyną swoim trybem. Jestem z nich stale zadowolony. Udają mi się prawie bez pudła. Zwięzłość wymowy, ścisłość formułowania pojęć, elastyczność myśli i gestu. Nie doświadczam tych niepowodzeń, co w roku zeszłym, co to w domu, zdaje się, wszystko mam w głowie dobrze usystematyzowane, a gdy stanę przed audytorium i zaczynam mówić, zaglądając do notatek, w których streszczone są tezy wykładu albo tylko rysy tez, to język jakby kostnieje i myśl wyraża się ubogo w jakichś sztywnych jałowych twierdzeniach. W tym roku raz jeden tylko to doświadczyłem — w ubiegły piątek, kiedy miałem tylko jeden godzinny wykład. Poza tym — zdaje mi się znakomicie.

Na III semestrze na seminarjach źródłowych pewien czas jakiś będę po prostu wykładał i zakańczał colloquia zcentrowane, a potem dopiero zabiorę się do prac seminaryjnych. Powierzyłem zaś niektórym studentom III semestru, którzy się do tej roboty zgłosili, tłumaczenie na litewski tekstów poszczególnych konstytucji. Tłumaczenia te, które następnie poddam orzecznictwu komisji terminologicznej naszego Wydziału dla ustalenia jednolitych terminów konstytucyjnych, postaram się kosztem Wydziału wydrukować, jako materjał naukowy dla seminarjum konstytucyjnego na przyszłość. Studenci, którzy w tych tłumaczeniach wezmą udział, będą mieli seminarjum zaliczone bez innych jakichkolwiek prac specjalnych.

322.

18 października
rok 1925
sobota.

Miałem posiedzenie w Trybunale, które mię bardzo zmęczyło. Były znowu te nieznośne sprawy polityczne z Sądu Wojennego — tym razem przeważnie z oskarżenia o służbę w wojsku polskim (także o działalność na rzecz Polski) w r. 1919-1920 w okolicach Jezioros-Oran, gdy tamte okolice były pod rządami polskiemi). Ja przewodniczyłem, a w posiedzeniu brał udział sędzia Stankiewicz, adwokat Śleżys i sędzia wojenny Chodakowski. Chodakowski, inżynier leśny, rodzony Polak, w każdym razie kultury polskiej, — różni się od innych kolegów swoich z Sądu Wojennego, zwłaszcza od Šimkusa i Brigaitisa, tym, że nie jest ani zajadły (w sprawach „polskich" jest nawet szczególnie i a priori wyrozumiały, skłonny zawsze do uniewinniania) ani też opanowany tym duchem stroniczym ~~[illegible]~~ „kasty" czy „korporacji", jak tamci, co to uważają tylko ten „swój" Sąd za doskonały i za wszelką cenę bronią jego wyroków, a Trybunał traktują za jakiegoś wroga i węszą w sędziach Trybunału jakichś spiskowców intrygujących przeciwko Sądowi Wojennemu i zgóry na nich boczących się. To też Chodakowski we wszystkich dzisiejszych sprawach „polskich" głosował na rzecz uniewinnienia, adwokat Śleżys — człowiek łagodny i miękki — także, a Stankiewicz, który w ogóle skłonny jest stosować się do poglądu(?), nie postąpił także(?). Skądinąd też ~~spra-~~ dzisiejsze sprawy „polskie" i nadawały się wszystkie do uniewinnienia. Taki też był ich wynik. Z mojej strony nie było nie tylko żadnej presji, ale nawet nie zabierałem głosu w dyskusji o winie lub niewinności oskarżonych, a jako przewodniczący głosowałem ostatni, kiedy już wszystkie głosy się wypowiedziały, i ani razu mój głos nie przeważył, bo we wszystkich wypadkach uniewinnienia, gdy mnie wypadło głosować, już wszystkie inne (trzy) głosy były się za uniewinnieniem wypowiedziały. Ale dla takiego oto Šimkusa, gdy się dowie o dzisiejszych uniewinnieniach w sprawach „polskich", rzecz będzie jasna: wśród przewodniczący Polak — to wystarczy(?)! To jest dla mnie nieznośne i stawia mnie w głupiej pozycji: wszak trudno żądać, abym dlatego, że jestem Polak, musiał głosować zawsze za skazaniem Polaków, aby być niewinnym, bo inaczej będę posądzony o brak [illegible] ze strony Litwinów i o faworyzowanie [illegible] polskiej [illegible]

[illegible]

Rano byłem na posiedzeniu Rady Wydziału Prawnego na Uniwersytecie, potem — cały dzień siedziałem w domu i pracowałem. Dzięki Bogu — mieszkanie okazało się ciepłe. Nie mam jeszcze okien podwójnych, a jednak jest ciepło, choć na dworze temperatura jest przeciętnie 0° albo -1°. Palę jeszcze mało, ale piece doskonałe. Wogóle — mieszkanie bardzo mi się udało. Jest miłe, ładne i wygodne. Jest to wielka rzecz, gdy się tak, jak ja, pracuje w domu. | 18 października. rok 1921. niedziela.

324.

19 października
rok 1925,
poniedziałek.

Wypadł śnieg. Na dworze biało. Mrozów większych niema, ale ~~[illegible]~~ mniej więcej od tygodnia temperatura na 0° albo trochę mniej.

Pracowałem w domu nad mymi rękopisami do książek, w Trybunale nad wyrokami, wieczorem miałem 2 godziny wykładu ~~[illegible]~~ na I semestr.

20 października roku 1925. Wtorek.

Calutki dzień nie wyszedłem z domu. Wtorek – to mój dzień, w którym do Trybunału nie idę, na Uniwersytecie wykładów nie mam. Ten dzień mam przeznaczony na egzaminowanie dla studentów, ale skoro nie ma żadnej grupy chcącej się egzaminować – to mogę sobie cały dzień siedzieć w domu. Oczywiście – u mnie to nie znaczy bynajmniej, że dzień ten jest wolny od pracy, bo właśnie w domu najintensywniej pracuję. Pracowałem też i dzisiaj. Ale mnie jednak nie jest to dobre nie wyjść z domu wcale. Pracowanie bez przerwy, a nawet samo siedzenie ciągłe, nie przerwane dobrym przejściem się, – bardzo męczy. Nawet gazet dziś nie czytałem.

326.

21 października
rok 1925.
Środa.

Dziś miałem wykład dla III semestru — po prostu pierwszej klasy. Mówiłem o przedstawicielstwie proporcjonalnym. Był to może najlepszy wykład, jaki kiedykolwiek miałem. Co prawda — akurat w tych dniach o tym pisałem do mojej książki "Reprezentacja i mandat", to też miałem całą argumentację w głowie, ale i pod względem formy oraz wysłowienia wygłosiłem wykład bez zarzutu. Z III semestrem, z którym się już znam dobrze, — mam stosunki bardzo miłe. Seminarium nowe zapewne jeszcze bardziej zbliży. Ustaliłem już kilka tematów dla prac seminaryjnych i obmyśliłem tryb zajęć seminaryjnych; praktyka i doświadczenie pokażą, czy ten tryb będzie dobry, czy też wypadnie w nim poczynić i mianowicie jakie poprawki lub zmiany. Obwieściłem studentom ten tryb, a co do rozdawnictwa prac, to na razie tylko jeden temat rozdałem, bo czasu już mi dziś zabrakło. Tryb prac seminaryjnych przyjąłem następujący: na każdy temat będą wyznaczeni po dwóch studentów — referenta i kontrreferenta; referent będzie wybierany spośród słabszych studentów (stopniowanie lepszych i gorszych studentów mam ustanowione na zasadzie wyników colloquiów semestrowych); referent będzie musiał opracować temat na piśmie i następnie na seminarium odczytać swoją pracę; kontrreferent będzie wyznaczany spośród najlepszych studentów; ten nie będzie miał nic do opracowania na piśmie; jego zadaniem będzie — po zapoznaniu się z pracą referenta, — ustna krytyka tejże na seminarium; po odczytaniu referatu i wysłuchaniu kontrreferenta — będzie otwarta dyskusja, na zakończenie wypowie się referent i ja. Sądzę, że od grudnia będziemy mogli rozpocząć prace seminaryjne.

W poniedziałek nowy docent Wydziału Prawniczego — Jan
Vileišis — wygłosił swój uroczysty publiczny wykład inau-
guracyjny, wymagany od każdego nowego profesora lub do-
centa i stanowiący, że tak powiem, — akt prezentacji na
Uniwersytecie. Choć jest zwyczaje wymagane, ile zalecane, aby
na taki wykład swego kolegi stawili się wszyscy
profesorowie Wydziału, jednak dla braku czasu na wykładzie
tym nie byłem (nie byłem też na dwóch innych wykładach inauguracyjnych
nowego Wydziału w tym roku — prof. Jurgutisa i doc. Aleksy Sty-
łem jednak od tych kolegów, co byli na wykładzie Vileišisa, że wykład
ten był bardzo słaby. Nie miał on w sobie nic naukowego i — jak
mówi Kriščiukaitis, stał na poziomie po prostu artykułu dziennikar-
skiego przeciętnej miary, a jak powiada Leonas — był wprost
skandaliczny i nie dorósł miary nawet artykułu dziennikarskiego. Oczy-
wiście Vileišis nie jest i nie był nigdy uczonym; prawdopodobnie też nigdy
nim nie będzie, bo jest leniwy, a nauka w ogóle wymaga wiele
tego nakładu pracy (wiem to dobrze z mojego doświadczenia tych lat
ostatnich), i praktykiem, jako człowiek czynu żywego na stanowisku
burmistrza i działacza społecznego, Vileišis nie ma po prostu czasu na
ścisłe studia dla pracy naukowej. Nigdy też w życiu nic napisał nic więcej,
jak artykuły dziennikarskie na jakieś tematy bieżące, — nie był
nawet popularyzatorem w stosunku do nauki. Wiedzieliśmy o tym, ale
zaprosiliśmy go — mieliśmy na względzie raczej jego wiadomości prak-
tyczne w dziedzinie polityki komunalnej i prawa komunalnego,
zdobyte w rozległej czynnej pracy burmistrza, przeszo wiązka miast
w Litwie, uczestnika zjazdów i kongresów międzynarodowych w
sprawie samorządu i rozwoju miast. Dla tej też gałęzi prawa komu-
nalnego — mianowicie dla prawa komunalnego — został on przez
Wydział zaangażowany. Liczyliśmy też na jego ambicję.
Oczywiście zawiedliśmy się odrazu, bo Vileišis nie zdobył się nawet na
stosowny wykład inauguracyjny, co jest nie do wybaczenia. Taki wykład
— to popis publiczny wobec całego Uniwersytetu. Każdy stający do takie-
go wykładu — przez sam szacunek dla Uniwersytetu stara się
zdobyć na rzecz najlepszą, na jaką go stać; wykład taki musi
mieć wartość naukową, musi być opracowany pilnie, musi wykazać
pewną erudycję prelegenta, musi wykazać jego umiejętność
operowania pojęciami naukowymi. Zaniedbanie w tym względzie
jest dowodem lekceważenia Uniwersytetu i policzkiem dla Wy-
działu, który zaprosił prelegenta i udzielił mu tytułu docenta
czy profesora. Wśród tak profesury, jak młodzieży akademickiej
była zgorszona wykładem Vileišisa. Vileišis wybrał sobie temat
do wykładu: dobro społeczeństwa jako zasada polityki komunal-
nej. Temat to obszerny, sięgający filozofii, — ściśle
teza — zbliska, wiążąca się do polityki i zastosowań,
wymagający przeto bardzo starannego opracowania i ścisłego sformuło-
wania pojęć, o które zahacza. Vileišis potraktował to pos-
padakowo, dziennikarsko.
Tylko wczoraj w chrześcijańsko-demokratycznym „Rytas” ie
ukazał się artykuł, krytykujący ostro Vileišisa i atakujący Wydział
za to, że takich ludzi do profesury wpuszcza. Zacytowani są w artykule
kule doc. Jurkaka, doc. Salčius, doc. Kosowski i asystent Wydziału
Dorcewski, jako nakazowcy, których zaangażowanie do Wydziału
działu Prawniczego stanowi skandal.

164

327

22 października
rok 1925.
czwartek.

328.

23 października rok 1925. piątek.

Dziś na Uniwersytecie miałem wykład bieżący na I semestrze. Otóż jedną z 2 godzin mojego wykładu straciłem, bo wielka sala Uniwersytecka, w której odbywają się moje wykłady, została zajęta na wykład inauguracyjny docenta Jungfera, młodego początkującego uczonego niemieckiego, zaangażowanego przez nasz Wydział do wykładów na sekcji ekonomicznej. Wobec tego byłem na wykładzie inauguracyjnym, który był bardzo ładnie przez prelegenta opracowany i wygłoszony po niemiecku.

Co do wykładu inauguracyjnego Jana Vileišisa i artykułu „Rytasu" w tej sprawie, — nasz dziekan Wydziału prof. Leonas jest bardziej obrażony na Vileišisa za skompromitowanie Wydziału przez nieudolny i niedbały popis, niż na „Rytas", który zareagował dalej w sposób dość nieprzyjemny. Mnie się jednak wydaje, że „Rytas" wykorzystał porę rzeczy bardzo właściwie, i ataki na Wydział wygóle Wydziału, i obciążył bardzo dotykająco i niesprawiedliwie potraktował niektórych z naszych kolegów — Jurkę, Šalčiusa, Morawskiego, Węgłę. Co do Węgły — to nie jest on oczywiście żadną miarą uczonym, ale też nie należy on nas do profesury i jest jeno lektorem z tytułem starszego asystenta przy katedrze prawa finansowego. Jest on zresztą praktykiem tech[illegible] i wykłady jego stanowią jeno dodatkowy kurs praktyczny. Co do Morawskiego, to trzeba mu przyznać wielką pracowitość i posiadanie dużego bogactwa wiadomości ze statystyki gospodarczej Litwy i zarazem tak mu w Polsce i w [illegible]. Tem gorzej całkiem jego umysłem jest chaotyczność. Tem [illegible] dużo wie, niezmordowanie i ohydnie gromadzi wiele materiału, ale nie umie ich systematyzować. W wykładach jego, artykułach i książkach jest chaos cyfr, szczegółów i faktów, ale trudno wyróżnić myśli przewodniej, tak myślowy. Jest tam wszystko, co ma jakiś związek z gospodarstwem, tylko w tym, że [illegible] statystyka jest, i ten, a rzecz wielka — jest trudny i statystyka jest dla wszystko dość do wykładu pojęciowo włączenia tego, że „wszystko to jest chaos cyfr między mną i studentami". Oczywiście, za tym chaosem cyfr dużo, pewnych też ogólnych, który posiada takie pewne dzieła. Morawski pracuje dużo, ciągle jest czynny, pisze dużo i robi więcej od wielu innych. Najmniej słusznie, według mnie, zaatakowany jest Albin Jurka. Wprawdzie jest on samoukiem, gimnazjum nie skończył, ale studja uniwersyteckie już w ojczyźnie odbył w Niemczech, wie dużo, pracuje dzielnie, jest nawet jednym z najlepszych ekonomistów na Wydziale. Dużo pisał na temat gospodarczych Litwy i wszystko, co pisał,

jest poważne, treściwe, oryginalne i naukowe. Jest to zresztą otwarty i wybitny człowiek, kochający naukę, jeden z najdzielniejszych ekonomistów litewskich. Jeżeli Morawski i Šalčius są słabi, to w żadnym razie Jurka nie może być do liczby słabych zaliczony.

24 października
rok 1925.
sobota.

Cały dzień zeszło mi posiedzenie sądowe karne Trybunału, na którym przewodniczyłem. Zasiadali sędzia Čepas i adwokat Bielackinas. Spraw było kilkanaście, w tej liczbie kilka dużych i skomplikowanych, w których stawali adwokaci. W jednej szczególnie sprawie zmęczył nas i znudził niesłychanie początkujący w adwokaturze Vaitekūnas, ten sam, który był oskarżonym w procesie Puryckiego. Vaitekūnas ~~[illegible]~~ nie ma wymowy, natomiast ma tremę; nie umiejąc się widocznie posługiwać ze swemi siłami — ułożył obronę bardzo szczegółową, analizując detalicznie każdy ~~[illegible]~~ drobiazg zeznań świadków i wszelkich innych okoliczności i tak zabrnął w drobiazgi i szczegóły, mówiąc o nich mdło, plącząc się, zbijając z tropu, poprawiając się i gubiąc, że zgoła niepodobna było uchwycić wątku. Klientowi swemu przez to wcale nie pomógł, sędziów irytował, siebie wystawił na śmieszność. Chaos u niego wielki w głowie — chyba karjery w prawnictwie nie zrobi.

Wypadło nam uczynić przerwę obiadową i po obiedzie siedzieć do godz. 9 wieczorem. Sprawy były ciężkie — zabójstwa, rozboje, rabunki, podpalenia, ale przynajmniej zwyczajne karne, nie te mizerne polityczne. Prawie wszystkie apelacje oddaliliśmy, zatwierdzając wyroki Sądów Okręgowych.

Wczoraj Rada Adwokacka przyjęła w poczet adwokatów Tumėnasa. Spodziewałem się, że Tumėnas nie będzie przyjęty, zawiodło. Przyjęcie Tumėnasa do adwokatury utrudniłoby wykreślenie go z listy członków ~~[illegible]~~ Towarzystwa Prawniczego, jeżeli taki wniosek, jak się niektórym to zdaje, zostanie do zarządu Towarzystwa zgłoszony. Jednocześnie z Tumėnasem przyjęty został do adwokatury Janulaitis i Gigint. Janulaitisowi się nie podoba, że go przyjęto wraz z Tumėnasem.

330.

25 października.
rok 1925.
niedziela.

Z Lugano w Szwajcarji, gdzie się toczy ciąg dalszy rozpoczętych w Kopenhadze rokowań litewsko-polskich, — przychodzą wieści niedobre o perspektywie rokowań wróżące. Tam Polacy domagają się kategorycznie dwóch rzeczy — stosunków konsularnych (minimum: konsulat polski w Kłajpedzie) i komunikacji kolejowej między Litwą a Polską. Tych dwóch warunków delegacja litewska pod przewodnictwem Jonasa Šaulysa przyjąć ze względu na instrukcje nie może, bo rząd litewski nie odważa się przyjąć, bojąc się krytyki własnej opozycji. Cóż z tego, że w istocie pragnąłby on tego, — skoro dla zamknięcia ust opozycji sam najgłośniej krzyczał, że jest to niemożliwe i że Litwa poza ścisłe granice zobowiązań, przyjętych konwencją Kłajpedzką w stosunku do spławu drzewa po Niemnie — nie wyjdzie.

Zdaje się jednak, że ewentualny upadek rokowań w Lugano będzie li tylko zwłoką, bo wogóle Litwa będzie musiała ustalić jakiś modus vivendi z Polską, a realizacja spławu po Niemnie jest koniecznością bezwzględną dla Kłajpedy.

26 października rok 1925. poniedziałek.

Rozpocząłem dziś metodę rozszerzoną colloquia na I semestrze. ~~Ar~~ Wezwałem na dziś pierwszą grupę 10 studentów do colloquium. Pytania ~~[illegible]~~ zadawałem elementarne z zakresu pierwszych paru wykładów początkowych. Naogół odpowiedzi były dobre, świadczące o tym, że pierwsze elementarne pojęcia zostały przez studentów mniej więcej zrozumiane. Ale nie mogę powiedzieć, żeby te colloquium sprawiło na mnie szczególnie dobre wrażenie. Choć odpowiedzi wezwanych były dobre, jednak audytorjum zachowywało się dość niesfornie, coś niecoś tak, jak na zabawie czy widowisku: szczególnie pewna grupa studentów reagowała śmiechem na procedurę colloquium, co mi się nie podobało wcale. Zdaje się też, że ci z tego pierwszego colloquium studenci-słuchacze, których się bardzo licznie stawili, zwabieni nowością, odnieśli wrażenie o szczególnej łatwości colloquium. Trzeba będzie pogłębić analizę zagadnień w colloquiach następnych.

332.

27 października rok 1925. wtorek.

Egzaminowałem studentów na Uniwersytecie. I było ~~tutaj~~ parę moich faworytów, którzy w zimie, słuchając moich wykładów, dali mi się poznać w colloquiach, jako bardzo zdolni lub pracowici uczniowie, — w ich liczbie młody Kiejstut Domaszewicz, syn dr. Andrzeja Domaszewicza, i p. Sara Kelsonówna, bardzo miła, dystyngowana i inteligentna Żydówka. Ci też na egzaminie dziś zasłużyli na bardzo dobrą notę.

Słyszałem, że do Trybunału na sędziego chce się dostać prokurator Sądu Okręgowego w Kownie Dymsza. Przewiduje się powiększenie etatu sędziowskich w Trybunale, jeżeli Karoblis dotrzyma słowa. Dymsza prosił Stankiewicza o wybadanie mnie, czybym miał coś przeciwko jego kandydaturze. Powiedziałem Stankiewiczowi, że nic nie mam. Stankiewicz ze swej strony proteguje sędziego okręgowego Sorejsę, swego b. kolegę, również kryminalistę z zawodu, ale z moich wrażeń Sorejsa jest człowiekiem głupszym, to też wątpię, aby był wybitnym prawnikiem i aby się do Sądu Najwyższego nadawał. Nasz prezes wolałby od Dymszy — b. prokuratora Trybunału i b. ministra spraw wewnętrznych Żołkowskiego. I ja też sądzę, że Żołkowski byłby z [illegible] tych trzech najlepszy.

167 333.

28 października rok 1931. środa.

Moja praca na III semestrze jest niesłychanie mała. ~~Z~~ Z zespołem studentów tego semestru jesteśmy doskonale zharmonizowani, znamy się wzajemnie i mam wrażenie, że się wzajemnie obustronnie lubimy. Z dwóch godzin mego „seminarjum" na tym semestrze poświęcam obecnie jedną godzinę wykładowi, a drugą — rozdawnictwu tematów dla prac seminaryjnych i wskazówkom co do poszczególnych tematów. Dotychczas rozdałem tematy następujące: 1. Rządy bezpośrednie podług konstytucji Szwajcarji, Niemiec i Finlandji; referent Walentyn Sołdikas, kontrreferent Czesław Saliński; 2. Rządy bezpośrednie podług konstytucji Łotwy, Estonji, Polski i Czechosłowacji; referent Nesanel-Iser Michles, kontrreferent Wincenty Szarowski; 3. Rządy bezpośrednie podług konstytucji Austrji, SHS i Rumunji; referent Wiktor Rakowski, kontrreferent Bronisław Wasilewski; 4. Podział funkcji władzy podług konstytucji USA, Finlandji i Estonji; referent Brunon Kalvaitis, kontrreferent Kiejstut Żygaitis-Żygalunas; 5. Rządy bezpośrednie w konstytucjach USA i Irlandji; referent Boruch Frank, kontrreferent Józef Rogoziński.

Na dzisiejszym posiedzeniu Trybunału, w którym pod przewodnictwem prezesa Kriščiukaitisa zasiadaliśmy ja i Čepas, — zaprzysiężony został, jako przyjęty do adwokatury, — Janulaitis. Ze względu na okoliczności, w jakich Janulaitis został samowolnie i bezprawnie Tumėnasa wyrzucony z Trybunału, co go ostatecznie ~~[illegible]~~ skłoniło — po porażce kampanji przeciwko temu aktowi — podać się do adwokatury, — akt dzisiejszy był symbolicznie przykry. Janulaitis był widocznie podniecony i zły. Nie podszedł blisko do stołu i ~~[illegible]~~ okazał widocznie, że pragnie uniknąć ceremonji powdrowienia go przez prezesa po przysiędze. To też zwyczajne w tym wypadku podanie przez prezesa ręki nowemu adwokatowi, jako akt powitania, — ~~[illegible]~~ zostało z ceremonji opuszczone. Nie składali też Janulaitisowi powinszowań inni koledzy jego z adwokatury — obecni na sali.

334.

29 października rok 1925.

czwartek.

Mieliśmy o południu w moim gabinecie w Trybunale posiedzenie komisji regulaminowej Wydziału Prawniczego, do której należymy: ja, Janulaitis i Bielackin. Na poprzednim posiedzeniu przyjęliśmy kilka ~~projektów~~ drobnych projektów o niektórych przepisach detalicznych (w przedmiocie terminu dla zdawania egzaminów na dyplom po przesłuchaniu całego kursu: zaprojektowaliśmy termin 6-letni; w przedmiocie trybu zdawania egzaminów: a. wartościowanie odpowiedzi czterema stopniami: „labai gerai” (bardzo dobrze), „gerai” (dobrze) „patenkinamai” (wystarczająco) i „nepatenkinamai” (niewystarczająco); ~~od „niedost~~ „nepatenkinamai” — oznacza niezdanie egzaminu; b. egzamina z ~~tego~~ każdego przedmiotu można zdawać tylko do 3 razy, w odstępach nie krótszych, niż 3 miesiące, 2-gi i 3-ci raz wobec komisji). Dziś przyjęliśmy ~~przy~~ ułożony przez Janulaitisa projekt przepisów o doktoryzacji.

30 października roku 1925. piątek.

Dziś ~~drugie collogu~~ po raz drugi wykonywałem colloquium na I semestrze. Zdumiewa mię ten fakt, że odpowiedzi studentów na colloqu'iach są tutaj bardzo dobre i nawet nagół ścisłe. W zeszłym roku poziom tych odpowiedzi był o wiele niższy. Prawie bez wyjątku notuję u siebie wszystkim najwyższy stopień rachunku odpowiedzi, — 2 krzyżyki ~~[illegible]~~ nawet ~~tylko tych tacich~~ ci tacy studenci (tacy w ogóle liczbą 18-tu, którzy dotąd colloquium odbyli), którzy otrzymali po 1 krzyżyku, — w roku zeszłym byliby u mnie otrzymali za te same odpowiedzi po 2 krzyżyki. Tłumaczę to sobie chyba tym, że pośród studentów musi być ktoś, umiejący bardzo biegle notować wykłady, którego notatki — słownie reprodukowane — służą ~~[illegible]~~ innym do przygotowania się do colloqu'iów.

31 października. Rok 1925. sobota.

W apartamentach Klubu Litewskiego odbył się doroczny tradycyjny bal studentów prawników. Wystroiłem się odświętnie i we fraku ruszyłem na tę uroczystość. Bal był ładny, stroje kobiet, jak na ubogą młodzież studencką, eleganckie (oprócz studentek były zresztą także dwie panie innych). Był dział koncertowy, na który złożyły się: śpiew artysty z Opery — Kielmanasa, śpiew studenta Lembergasa (z III semestru, bardzo przystojny chłopiec i pilny student, inteligentny, rozwinięty, grzeczny, jeden z lepszych uczniów moich; nie znałem jego talentu śpiewaczego), śpiew ~~artystycznej~~ solistki Opery — p. Salamunienė i, wreszcie deklamacja komiczna i kuplety komedia sceny dramatycznej — Pietrowskiego. Potem szły tańce bardzo ochocze. Z profesorów byli: Mačys, Bieliackin, Sotkowski, Balogh, Jaszczenko, Salčius, Morawski, ja. Nie było ani [illegible], ani Kriščiukaitisa, ani Tumėnasa ani innych. Ale najwięcej mię zdziwiło to, że się nie pokazał wcale Leonas.

Mačys zaciągnął całe prawie grono obecnych profesorów (oprócz Morawskiego, który się ulotnił, i Balogha, który grasował samopas po wszystkich apartamentach, czepiając się ładnych studentek, [illegible] je za rączki i [illegible]) — do gabineciku, w którym był urządzony bufet z krupnikiem, szampanem, [illegible], kieliszkami innemi trunkami, słodyczami i owocami, a gospodyniami w bufecie było kilka panny studentek wyższych semestrów z ładniejszych i milszych studentek na czele. Tam, pojąc p. Juškytė (z VII semestru) krupnikiem i bawiąc się towarzystwem miłych gospodyń, spędziliśmy cały wieczór do godz. 3 w nocy. Upiliśmy się mocno po... — szczególnie Mačys. Były Kelsonówna, Juškytė, Bizarytė, Šimkutė i jeszcze parę innych — to były nasze nimfy, opromieniające grono profesorów w tym wieczorze.

Jadzia była w rozpaczy, gdym ~~wczoraj~~ wczoraj czy raczej dziś w nocy o godz. 4-ej do domu wrócił — w dodatku jeszcze mocno podchmielony, ledwie się na nogach trzymający. Płakała i zawodziła, jak gdybym Bóg wie co popełnił. Obudził się w niej instynkt kobiety z ludu, opłakującej gorzko knajpiarstwo męża. Już to ona w ogóle po ludowemu męża kocha, zazdroszcząc, pragnąc wyłączności, nie dzieląc ze mną wcale moich pojęć, moich idei i mojego życia umysłowego, które stoją na niedostępnych dla niej zgoła wyżynach. To nie moja Aniela — i wielka duchem i myślą. Ale wdzięczny jestem Jadzi, bo już jest poczciwa, to poczciwa, serce złote, przywiązanie i wierność bez granic i miary. Na starość, która się zbliża, trudno nawet marzyć o takim oddaniu się młodej dziewczyny. Zresztą udobruchała się już rano i była potem słodka i pieszczotliwa. Nieboraczka niema ze mnie dużo wesela, bo całemi dniami siedzę przy pracy.

Czułem się dziś zmęczony i pełny kacenjamme-ru. Z domu nie wychodziłem wcale. Pracowałem, ale praca była słaba. Wcześnie się położyłem spać.

169 337.

1 listopada. rok 1925. niedziela.

338.
2 listopada.
rok 1925.
poniedziałek.

Dziś był bardzo pracowity i męczący dzień. Gdyby nie to, że byłem bardzo dobrze wyspany, byłbym już chyba wieczorem zupełnie ze wszelkich sił wyczerpany. We dnie bowiem miałem posiedzenie Trybunału, w którym brałem udział z prezesem Kriščiukaitisem i sędzią Čeplasem. Na wokandzie były sprawy cywilne apelacyjne, — wszystkie dość skomplikowane, pełne zagadnień prawniczych, i jakoś tak się trafiło, że wszystkie wypadło zreferować mnie merytorycznie dzisiaj; w każdej sprawie stawali adwokaci, — czasem po kilku naraz, co samo przez się oczywiście przedłużało rozprawy. Posiedzenie trwało bez przerwy od 8-mej rano do 3 1/2 wieczorem. Była to praca intensywna, wymagająca dużego nakładu energii myślowej. Po tym posiedzeniu i szybkim pochłonięciu obiadu w domu — musiałem się zaraz zabierać do przygotowania się do wykładu, na czym mi zeszły pozostałe 2 godziny i już na 8-mą wieczorem musiałem się śpieszyć do Uniwersytetu, gdzie miałem od 8-10 wykład na Uniwersytecie; wykładałem teorię państwa i stanowiska Duguit'a, — rzecz do wykładu trudna, ścisła, operująca pojęciami filozofii społecznej. Po wykładzie od 10-11 odbywałem jeszcze colloquium. Na colloquium omawialiśmy dziś teorię organiczną — dość łatwą do krytyki. Ale colloquium jest zawsze dość męczące, bo wymaga wielkiej uwagi i bystrości w prostowaniu pojęć studentów i — że tak powiem — stawiania im ścisłych punktów na i. Tym razem studenci, wezwani do colloquium, nie wykazali takiej doskonałej ścisłości w odpowiedziach, jak na dwóch poprzednich colloquiach, które mię w podziw wprawiły. Niektórym z dzisiejszych wypadło mi nawet mierny zanotować. Ale za to był śród nich jeden, — który wyjątkowo świetną [illegible] Michał Zidanowicz, — inteligencją i erudycją, dającą prawo zaliczenia go do najlepszych uczni. Zmachany wróciłem koło północy do domu.

Nasz prezes Trybunału — Kriščiukaitis — bardzo się posunął. Często zapada na zdrowiu — przeważnie z przeziębienia, ale też wygląda źle i musi mieć bardzo rozwiniętą sklerozę. Znać mu to szczególnie z oczu. Mam wrażenie, że nie pożyje długo. Jest to człowiek, którego bardzo wysoko cenię. Rozumny, taktowny i bardzo sprawiedliwy.

3 listopada. rok 1925. Wtorek.

Egzaminowałem studentów na Uniwersytecie. Kilku miałem bardzo dzielnie odpowiadających — w ich liczbie młodą Stefanową Kairysową, córkę prof. Piotra Leonasa, — ale byli i słabsi, a jeden — niejaki Maksymilian Cirosius, który z całą logiką ów miał u mnie najlepszą ocenę, zdał ledwie na stopień „wystarczający".
Poza tym cały dzień pracowałem w domu.

340.

4 listopada. rok 1925. środa.

Środa — to mój przyjemny dzień zajęć seminaryjnych na III semestrze. Dotąd jeno rozdzielałem tematy prac seminaryjnych i udzielałem wyjaśnień ~~teorii~~ teoretycznych dla każdego tematu. Jednocześnie w ciągu jednej godziny kontynuuję dokończenie wykładów. Wykładów jeszcze mam niedużo. Przypuszczam, że w ciągu listopada zakończę wykłady i rozdawnictwo tematów i już w grudniu rozpoczną się właściwe prace seminaryjne. Jestem ciekaw, jak one pójdą.

Dziś rozdałem 6 konstytucyjnych tematów do prac seminaryjnych: 1. Podział funkcjonalny władzy w konstytucjach SSSR i Niemiec; referent Chonon Kuczyński, kontrreferent Jan Nanyskus(?); 2. Konstytucyjność ustaw w konstytucji USA (Stany Zjednoczone) i nowych konstytucjach; referent Benjamin Segal, kontrreferent Józef Tomkus; 3. Konstrukcja praw gospodarczych w konstytucjach Niemiec, Polski, Austrii i Czechosłowacji; referent Simon Joffe, kontrreferent Gustaw Franculis; 4. Czynnik bezpośredni w konstytucjach SSSR, Niemiec i Irlandii; referent Sawelij Zirman(?), kontrreferent Jakub Chaikin; 5. Czynnik społeczny w konstytucjach Polski, Austrii, Czechosłowacji i SHS (Jugosławii); referent Leopold Aurelis, kontrreferent Andrzej Kliuchow(?); 6. ~~Dwu [?]~~ Dwuizbowość parlamentu w konstytucjach Czechosłowacji i Niemiec; referent Wincenty Ruszka(?), kontrreferent Mojżesz Lewin.

Na dziś wieczór zwołane było do Michała Sławiewicza posiedzenie loży. Na porządku dziennym był sąd w sprawie Janulaitisa - Kairysa. Jednak na posiedzenie stawiło się jeno 6 ~~[?]~~ braci: ja, Michał Sławiewicz, Michał Biržiška, Dominik Siemaszko, Augustyn Janulaitis i Stefan Kairys. Nie było zatem kworum. Pogawędziliśmy; Michał Biržiška opowiadał o wrażeniach swojej żony z pobytu w Wilnie i o swoich wrażeniach z podróży do Rosji, którą odbył w delegacji Uniwersytetu Litewskiego na uroczystości jubileuszowe Rosyjskiej Akademii Nauk. Po tej prywatnej pogawędce rozeszliśmy się. Nasze wolnomularstwo ledwie zipie i rozpełza się, rozłazi. Brak mu żywego cementu i spoistości, brak ognia wewnętrznego. Chętnie bym się zrzekł roli vénérable'a, ale nikt nie chce jej objąć, nikt się do tej działalności nie zapala. Co do mnie — tak ugrzęzłem w pracy naukowej, że nie mam ani czasu ani energii ~~[?]~~ ani ochoty na inną działalność.

Pracowałem.

171 341.

5 listopada.
roku 1925.
czwartek.

342.

6 listopada.
rok 1925.
piątek.

Przyjechał do Kowna na parę dni Stefan Mieczkowski. Zamieszkał u mnie. Niedużo mu mogę czasu udzielić, bo jestem przeciążony pracą.

Wieczorem miałem wykład bieżący i colloquium na I semestrze. Colloquia na I semestrze idą coraz lepiej. Studenci nieźle się orientują. Mam wrażenie, że się staranniej przygotowują do colloquiów, uważniej słuchają wykładów i colloquiów i staranniej notują, niż moi słuchacze zeszłoroczni. Na colloquiach audytorium jest przepełnione. Uczęszczają nawet ci, którzy już colloquium odbyli.

8 listopada.
rok 1932.
sobota.

Siedziałem w Trybunale na posiedzeniu korupcyjnym do godz. 4. Wieczór cały siedziałem w domu. Nie chodziłem więc dziś ze Stefanem Sienkowskim, nie prowadziłem go ani do restauracji na kolację, ani do teatru, bo jestem zmęczony i mam dużo pracy w domu. Chcę skończyć koniecznie w ciągu listopada moją pracę „Reprezentacja i mandat”, aby ją Wydział mógł zacząć w grudniu drukować. Zostało mi już niewiele. Przestałem naraz ~~pisać moją~~ pracować nad moją książką o prawie konstytucyjnym i całą pracę skupiłem na tej jednej książce.

Był dziś bal studentów ze stowarzyszenia „Varpas”, należącego do obozu ludowców. Byłem zaproszony, miałem bilet, chciałem nawet być, zamanifestować moją sympatię temu kierunkowi, ale nie miałem siły wybrać się.

8 listopada. roku 1925. niedziela.

Byłem ze Stefanem Mieczkowskim w Tredzie. Pokazywałem mu placyk, przyznany mi w roku zeszłym uchwałą komisji rolnej. Mieczkowskiemu ten placyk i cała wogóle Treda podobała się. Radził mi budować na placyku dom z cegły, nie zaś z drzewa. Ta budowa będzie dla mnie wielkim ciężarem. Widzę to już na budowie domu Bohdaniskiego, dom zaś w Kownie wypadnie mi o wiele drożej.

Po obiedzie Stefan Mieczkowski odjechał do Bohdaniszek.

9 listopada. rok 1925. poniedziałek.

Wczoraj na Uniwersytecie zaszły przykre wypadki pomiędzy studentami. Mianowicie miało się odbyć zebranie związku studentów socjalistów, na którym członek tej grupy — prawnik III semestru Władysław Karosas — miał wygłosić referat czy zagajenie na temat bodaj że praw ~~—~~ młodzieży akademickiej i przedstawicielstwa tejże czy tychże, a następnie miała być na ten temat dyskusja i zapewne jakieś rezolucje. Nie wiem dlaczego młodzież klerykalna, zorganizowana w związku chrześcijańsko-demokratycznym „Ateitininków”, — postanowiła rozbić zebranie młodzieży socjalistycznej. Wogóle socjaliści i „ateitininki” nienawidzą się wzajemnie. Cała młodzież akademicka litewska dzieli się na cztery ~~—~~ kategorje, z których dwie — socjaliści i „Varpininki” (ludowcy o pewnym umiarkowanym zabarwieniu socjalistycznym) — tworzą obóz lewicy, dwie zaś inne — klerykalni „Ateitininki” i narodowcy („tautininki” z korporacji „Neo-Lithuania”) — tworzą obóz prawicy. Godzi się zaznaczyć, że pono najsilniejsi liczebnie, aczkolwiek bynajmniej nie najzdrowsi moralnie i ideowo (oczywiście mówię o masie, a nie o poszczególnych ideowcach), są „Ateitininki”, w których liczbie jest wielka ilość karjerowiczów (ze względu na wpływy stronnictwa rządzącego). To też poziom moralny „Ateitininków” jest niższy i dużo wśród nich jest chuliganerji, wściekłych fanatyków. W ostatnich czasach stosunki między obu obozami młodzieży się zaostrzyły i zwłaszcza wydatniło się wrogie usposobienie „Ateitininków” do socjalistów z powodu ogłoszonego publicznie przez związek socjalistyczny protestu z powodu stracenia pewnego ~~—~~ nieszczęśnika Żyda ~~—~~ (nie studenta) z wyroku Sądu Wojennego, który go był skazał na śmierć za zabójstwo czy też zamach mordercy na jakiegoś żołnierza litewskiego. ~~—~~ Czy tylko to jedno „oburzenie” „Ateitininków” było przyczyną zajścia wczorajszego, czy może wiedzieli oni o jakichś zaprojektowanych przez socjalistów rezolucjach na zebraniu wczorajszym, — tego nie wiem. Dość wcześnie — jak tylko się zebranie ~~—~~ socjalistów zaczęło i przewodniczący zebrania student Noreika po zagajeniu udzielił głosu referentowi Karosasowi — z tłumu „Ateitininków”, który się licznie na te zebranie socjalistów stawili, wyskoczył niejaki student Juozas Steponaitis (bodaj że prawnik — I czy V semestru, bo na obu tych semestrach jest student tego samego imienia i nazwiska) i zawołał, że studenci referenta tego nie życzą sobie, że jest on niepotrzebny i że do wygłoszenia go nie dopuszczą. Rozpoczął się krzyk i gwałt, wymyślania, krew zawrzała, namiętności się rozpętały, obie grupy zaczęły się bić, socjaliści protestowali przeciwko gwałtowi i napaściom, klerykali i „faszyści” w rodzaju ideałów „narodowych” nakazywali socjalistom milczenie i żądali zaniechania obrad. Klerykałowie zaczęli śpiewać hymn narodowy, ale ostatecznie skandal się tylko rozwinął i przetworzył się w wielką burdę. Od słów doszło do czynów. Zaczęła się bijatyka, obie strony chciały jedna drugą wyrzucić przemocą. Doszło do tego, że do Uniwersytetu była wezwana policja, ale na oświadczenie studentów, że ~~—~~ ~~policja~~ porządek na Uniwersytecie należy do Senatu Uniwersyteckiego i że policja może być wezwana jeno na żądanie rektora, — usunęła się nie interweniując. Skandal ten trwał 2 godziny, aż wreszcie przybył rektor Dr. Avižonis i prorektor Michał Biržiška, którym udało się uspokoić walczących i skłonić ich do rozejścia się. Taki był w głównych zarysach ten epizod.

346.

10 listopada, rok 1925. Wtorek.

Wysłałem dziś wreszcie pieniądze Jadzi przekazem na Grodno przez Bank Komercyjny — 500 złotych polskich. Jest to dopiero zaległa rata, którą miałem już wysłać jeszcze w lipcu, a druga jest także zaległa rata z października. Bardzo mi ta zaległość ciążyła, bo wiedziałem, że Jadzia bardzo potrzebuje pieniędzy. Pisała mi ona o nich jeszcze we wrześniu, skarżąc się na dotkliwy brak gotówki i wspominając o ewentualnej sprzedaży Kimmy. Ale budowa domu w Bohdaniszkach jak beczka bez dna, pochłaniała wszystkie pieniądze, które zebrać i zaoszczędzić dotąd. To też nie mogłem dotąd nic posłać Jadzi i milczałem, a wstydziłem się tej niesłowności i własnego milczenia. To też jak kamień mi spadł z serca, gdym już dziś tę lipcową zaległość wysłał. Zaległość październikową wyślę na Boże Narodzenie, a noworoczną w lutym. W tym miesiącu wypłukałem się do cna z gotówki, bo i Mamie na koszta budowy mego domu posłałem 500 litów. Na tych pieniądzach Jadzi trochę „zarobiłem", bo spadek kursu złotego polskiego, który dla wielu jest przyczyną trosk i ubóstwa, dał mi zysk ponad 100 litów: ciężar, który zamiast 1000 litów zapłaciłem za 500 złotych — 875 litów. Może tę różnicę kursu kiedyś wynagrodzę Jadzi, ale tymczasem nie mogłem się na to zdobyć.

Wypadki niedzielne na Uniwersytecie wywołały polemikę w prasie i wielkie poruszenie młodzieży. Młodzież stowarzyszeń lewicowych i żydowskich ogłosiła bojkot grupy kolegów „ateitininków", który brali udział czynny w zajściu i w awanturach, kiedym miał wykład dla I semestru, wieczorem. Wczoraj nastrój wśród studentów był niespokojny w sprawie przed collegium wtorkowym. Po wykładzie w I semestrze i „seminarium" anglijskim Tolinšis, student I semestru, brat rodzony posła i adwokata, kolega I semestru, zwrócił się do mnie, reprezentując studentów Tolinšisa, z pytaniem, czy studenci mogą podczas przerwy zebrać się i zaprotestować w ogóle przeciwko gwałtom nad zaczepionymi protestem przeciwko gwałtom wczorajszym niedzielnym kleryków i narodowców. Powiedziałem, że to do mnie nie należy i że mi się zdaje, że wobec przekazania tych rzeczy Sądowi Uniwersyteckiemu może należałoby się powstrzymać od przesądzania we własnym zakresie kwestii Sądowi. Tolinšis oświadczył jednak, że chodzi o protest, którego studenci żyją i który ich zdaniem nic Sądowi nie uchodzi. I podczas przerwy w pokoju profesorskim podpisywał księżniczki studenckie studenci w sali. Wkrótce wpadł do rozprawy Bukowski, student Kaukało, student stary, wysoki, zapewne należący do „ateitininków" czy narodowców, z prośbą, bym pośpieszył rozpocząć collegium, bo obrady się skończyły i wtedy Tolinšis zamierza manifestować i powstrzymać kolegów od pracy — sam tam więc zabierał głos. Na moje oświadczenie, że te sprawy nie należą do mojej kompetencji, — Kaukało oświadczył, że wobec niebezpieczeństwa

Rady Uniwersyteckiej zwraca się do mnie w tym zastępstwie i że uważał za swój obowiązek uprzedzić mnie o tym. Powiedziałem mu, że zważę to, o co prosi, i że niezwłocznie rozpocznę collegium. Tak też uczyniłem. Po skończeniu collegium znów się do mnie zwrócił Tolinšis. Skarżył się, że zamierzony protest nie powiódł się tak, jak się spodziewano, z obawy przed tym, że znaleźli się tacy koledzy, którzy wprost pochwalają gwałt kleryków, że byli tacy głosy, iż ci buntownicy ponoszą odpowiedzialność, postąpili bohatersko, i wreszcie rozbili się, czy wręcz, zebrawszy podpisy pod protestem i twierdzą, że wyłącznie protest podpisany, ogłosić protest od całego I semestru postanowiono. Odpowiedziałem mu, że od imienia I semestru ogłaszać takiego protestu nie zechcą bez podpisów wszystkich nie może.

11 listopada. rok 1925. środa.

Rozdawałem dziś znowu studentom III semestru tematy dla
prac seminaryjnych. Rozdałem następujące tematy:
1. Konstrukcja praw ekonomicznych w konstytucjach Niemiec,
SHS i USA; referent Leiba Austernas, kontrreferent Leonidas Kras-
uski. 2. Sąd w konstytucjach Czechosłowacji i Polski i analogie
w innych nowych konstytucjach; referent Salomon Ulampertis,
kontrreferent Józef Kundrotas. 3. System dwuizbowy w Ru-
munji, Irlandji i Polsce; referent Kazimierz Świderski, kontrre-
ferent Józef Gurewicz. 4. Ustawodawstwo w Austrji i Czechosłowacji;
referent Nachman-Szlel Naividelis, kontrreferent Dawid Kac.
5. Prezydent rzeczypospolitej w USA, Niemczech i Polsce; referent An-
toni Pruczyło, kontrreferent Antoni Kubilius. 6. Podział funkcjo-
nalny władzy w konstytucjach SHS i Niemiec; referent Emi-
ljan Kołakowski, kontrreferent Michał Kmichowski. 7. Król
w SHS i Rumunji; referent Benedykt Szeblowski, kontrrefe-
rent Franciszek Paulikowsis. 8. Ustawodawstwo konstytucyjne w
Rumunji, SHS i Czechosłowacji; referent Witold Augustowski,
kontrreferent Izydor Andrunkiewicz. 9. Ustawodawstwo konsty-
tucyjne w Austrji, Niemczech i Finlandji; referent Benjamin
Sołgb, kontrreferentka Helena Butkiewiczówna. 10. Ustawo-
dawstwo w USA, Irlandji i Polsce; referent Natan Krygeris,
kontrreferent Stanisław Šimoliūnas. 11. System dwuizbowy
w państwach unitarnych (Rumunja, Czechosłowacja, Pol-
ska) i federacyjnych (USA, Niemcy, Austrja i SHS); re-
ferentka Marja Łowcewiczówna, kontrreferent Józef Szis-
gonis.

Na jutro zapowiedziała swój przyjazd Elizka Komorow-
ska, odprowadzająca Zitkę, wyjeżdżającą na studja
do Louvain w Belgji. Elizka ma zamieszkać w ten
czas pobytu w Kownie u mnie. Cieszę się na to wszystko.
Bardzo lubię podejmować u siebie kogoś ze swoich. Na-
kupiłem różnych smacznych rzeczy na przyjęcie Elizki,
a Jadzia cały dzień strawiła na urządzeniu mieszka-
nia. Moje mieszkanie daje mi możność udzielania
wygody miłym gościom.

348.

12 listopada, rok 1925. czwartek.

Wstaliśmy z Jadzią o 5-tej rano, czekając na przyjazd Elizki Komorowskiej z Litwy, zapowiedziany w jej liście. Przygotowane było śniadanie, mieszkanie przez Jadzię ślicznie i kapitalnie uprzątnięte. Dzień mam prawie wolny — akurat na przyjęcie. I wszystko zawiodło. Jadzia chodziła na kolej na spotkanie, ale Elizka nie przyjechała. Chciałbym ją przyjąć choć raz w życiu w roli gospodarza, bo zawsze tylko ja bywałem gościem u niej. Dlaczego nie przyjechała — nie wiem; ani listu ani depeszy nie było. Może przyjedzie jutro.

13 listopada, rok 1925, piątek.

Kto wie, czy się nie zanoszą zbytnio chmury nad stosunkami uniwersyteckiemi. Koła rządzące, biorąc pod swą protekcję młodzież narodową i klerykalną, która dopuściła się w niedzielę gwałtu na młodzieży socjalistycznej, przenoszą za pośrednictwem swojej prasy punkt ciężkości kwestii zajść niedzielnych na fakt wywieszenia w witrynie Związku Młodzieży Socjalistycznej protestu przeciwko straceniu skazanego przez sąd polowy Jubilera. Tą drogą odwrócona została odpowiedzialność i winną okazała się nie młodzież narodowa i klerykalna, która napastowała socjalistów w niedzielę, jeno napastowana młodzież socjalistyczna, która swoim protestem w sprawie Jubilera, ogłoszonym w murach Uniwersytetu, sprowokowała reagowanie obrażonej w swych uczuciach narodowych i państwowych młodzieży prawicowej. Napastnicy stali się reagującą ofiarą, napadnięci — prowokatorami zajścia, istotnymi winowajcami. Tak się dowcipnie zabrali panowie rządzący. Chodzi o to, że stracony z wyroku sądu polowego za zabójstwo czy usiłowanie zabójstwa żołnierza Jubiler — był komunistą i że komuniści wydali z powodu jego stracenia specjalną odezwę, a co więcej — protest Związku Młodzieży Socjalistycznej w sprawie Jubilera zawiera te same literalnie zdania, które są dosłownie umieszczone w odezwie komunistycznej. Stąd wysnuty jest wniosek — że Związek Młodzieży Socjalistycznej na Uniwersytecie jest w istocie komunistyczny i że jego zarząd jest w kontakcie z polityczną organizacją bolszewicką. Wszystko to zostało wykorzystane, jako woda na młyn narodowo-chrześcijańsko-demokratyczny dla tłoczenia młodzieży socjalistycznej. Sprawa nabrała rozgłosu coraz większego. Obie strony tak na Uniwersytecie wśród młodzieży, jak w szerszej opinii publicznej zacietrzewiły się coraz więcej. W prasie „Rytas" i „Lietuva" naskoczyły na socjalistów, „Lietuvos Žinios" — na klerykałów. Młodzież lewicowa litewska wespół z organizacjami żydowskiemi młodzieży ogłosiły bojkot kilku tych studentów, którzy wzięli udział w zajściu w niedzielę, oraz organizacji „Ateitininków" i „Neo-Lithuanii", jeżeli one poddanych bojkotowi swoich członków nie wyrzucą. „Neo-Lithuania" ogłosiła już uchwałę, usprawiedliwiającą zachowanie się swych członków Józefa Stepanaitisa i innych. Ale wdał się w tę sprawę komendant wojenny Kowna Drazulewicz, który na zasadzie stanu wojennego mocen jest wyrzucać ludzi z Kowna, internować, strafować i nawet powsadzać do więzienia. Wydał on rozkaz aresztu 5 studentów, członków zarządu Związku Młodzieży Socjalistycznej, z Tomkutą i Karoszewem na czele, i skazał ich na miesiąc więzienia. Stan wojenny trwa chronicznie — niby ze względu na Wilno i na nieukończoną wojnę z Polską, a tymczasem korzystają zeń czynniki rządzące dla swoich celów politycznych wewnętrznych.

370.
14 listopada rok 1925.
sobota.

Senat Uniwersytetu i społeczeństwo wraz ze sferami rządzącemi chciałyby uznać zajście wśród młodzieży na Uniwersytecie za zlikwidowane. Senat Uniwersytetu był zlecił prorektorowi Michałowi Römerowi przeprowadzenie śledztwa w sprawie tych zajść. Sam rektor tegoroczny, prof. dr. Avižonis, z przekonań socjalista, znany jest ze swych skłonności komunistycznych. Ale stanowisko nieraz wpływa wytycznie na człowieka i dyktuje mu to, co i jak on ma robić, dominując nad jego przekonaniami. Tak też jest z Avižonisem. Socjalista i „bolszewik" Avižonis, zostawszy rektorem, musi być narodowcem i musi się liczyć z „chrześcijańskim" prądem u rządu. To też w sprawie zajść uniwersyteckich, jak i w innych razach, Avižonis, jak zwykle, siedzi na dwóch stołkach: nie może się kierować ściśle socjalistycznie, skądinąd zaś nie może manifestować jaskrawie gorliwości narodowo-klerykalnej. Musi być przeto bezbarwny i nie zadowalnia ani jednej, ani drugiej strony. Koła rządzące i młodzież prawicowa nie ufają mu, młodzież zaś socjalistyczna zarzuca mu tchórzostwo i karierowiczostwo.

Senat Uniwersytetu po zbadaniu wypadków i na zasadzie relacji Michała Römera, wydał orzeczenie, skazujące członków zarządu Związku młodzieży socjalistycznej i paru studentów z grupy prawicowej, którzy wszczęli zajście niedzielne, na usunięcie terminowe z Uniwersytetu; ale narodowców kara ta dotknęła lżej, niż socjalistów, bo pierwsi zostali usunięci do 1 stycznia 1926, drudzy zaś do 1 września 1926. Ponadto do 1 września 1926 zawieszony został Związek młodzieży socjalistycznej.

Czy zarządzenie to zadowolni i uspokoi podniecony nastrój młodzieży — nie wiadomo. Niektóre koła młodzieży są poruszone. Słychać głosy, grożące strejkiem. Powiadają, że Senat nie miał prawa usuwać studentów, albowiem statut przewiduje usunięcia dyscyplinarne li tylko na zasadzie wyroku Sądu Uniwersyteckiego, zatwierdzonego przez Senat. Tutaj wyroku nie było. Oliwy do ognia może dolewać wczorajsze uwięzienie przywódców Związku młodzieży socjalistycznej z rozkazu Komendanta wojennego. Jedno, że socjaliści i wogóle lewicowcy są na Uniwersytecie wśród młodzieży w mniejszości. Narodowcy i klerykałowie przeważają, a decydującym będzie stanowisko młodzieży niezorganizowanej, która jest najliczniejsza. Zachodzi prawdopodobieństwo wciągnięcia się w sprawę prokuratury państwowej w kierunku ewentualnego oskarżenia członków zarządu Związku młodzieży socjalistycznej o przynależność do organizacji komunistycznej.

176 3/1.

1 listopada.
rok 1925.
niedziela.

Rano byłem na posiedzeniu Rady Wydziału prawniczego na Uniwersytecie. Poza tym wszakże cały dzień siedziałem w domu i pracowałem. Tylko po obiedzie zrobiłem z Jadzią wycieczkę na kawę z ciotkami do kawiarni Konrada.

3/2.

16 listopada. roku 1925. poniedziałek.

Dziś miałem posiedzenie sądowe w Trybunale, na którym było rozpoznawane ostatnie echo głośnej sprawy Purzyckiego i tow., mianowicie ta sprawa w stosunku do współoskarżonego wspólnika S. Lichtowskiego (Żyda), który wpierw był się ukrył, a następnie, po dowiedzeniu się o uniewinnieniu Purzyckiego, zgłosił się, aby zostać także uniewinnionym i odzyskać swoją sacharynę, zatrzymaną w r. 1921 w zarekwirowanych wagonach. Oczywiście został uniewinniony i sacharynę odzyska.

W domu zastałem Elizkę Komorowską z Zitką, które dziś przyjechały rano. Zitka po obiedzie odjechała via Berlin do Belgii. Elizka parę dni zabawi w Kownie.

Wieczorem wykład na I semestrze udał mi się świetnie.

 3/3.

17 listopada roku 1925. wtorek.

Ciocia Komorowska bawi u mnie. Żałuję, że nie mogę jej dużo czasu udzielać, bo muszę dużo pracować.

354.

18 listopada.
rok 1925.
środa.

Elizecka Komorowska bardzo się do mnie zastosowuje; większą część czasu, gdy oboje jesteśmy w domu, — siedzi w swoim pokoju (mając ona na czas pobytu w Kownie pokój Jadzi, który jest elegancki), jednak gdy ją pociągam do siebie. Stara się mnie nie krępować i nie krępuje dostatnie, jest bardzo delikatna i miła. Przyjemny jest i mnie jej obecność, ale wogóle drogo zajmuje mi to czasu pracy; bo przynajmniej trzy razy na dzień — przy śniadaniu, obiedzie i kolacji — muszę (i lubię) posiedzieć z nią dłużej na gawędce, co mi ogółem zajmuje ze 3 do 4 godzin dziennie. A że muszę pracować forsownie, śpiesząc w mojej pracy nad książką „Reprezentacja i mandat", a mając poza tym bieżącą robotę Trybunalską i Uniwersytecką, — więc muszę się naprawdę wysilać, co mię męczy i wyczerpuje. Nie mogę zaś i nie chcę pisać mojej książki niedbale, bo mi zależy na tym, aby się nią popisać. Śpieszyć się zaś muszę dlatego, że książkę muszę przynajmniej zacząć drukować przed nowym rokiem. Ma się ona ukazać, jako wydawnictwo „Prac Wydziału Prawniczego", na które są kredyty w budżecie r. 1925, zaś w budżecie r. 1926 kredytu na to nie ma. Trzeba więc koniecznie wyczerpać ten kredyt przed skończeniem roku, bo inaczej nie ma środków na wydanie.

Dwaj pierwsi studenci — Nesanel Michles i Tomas Kalvaitis — wręczyli mi już dziś swoje prace seminaryjne. Wobec tego za 2-3 tygodnie będę mógł rozpocząć seminarjum. Dziś w dalszym ciągu rozdawałem tematy do prac seminaryjnych.

Senat Uniwersytetu — na skutek interwencji ponownej rządu i pod naciskiem Chrześcijańskiej Demokracji, faworyzującej akademików klerykalnych i nacjonalistycznych, — zmienił częściowo swój wyrok pierwszy w sprawie zajść studenckich: mianowicie tych dwóch studentów prawicowych, których aresztowano z d. 8 listopada, którzy byli pierwotnie skazani na zawieszenie do nowego roku, zwolnił od tej kary, wymierzając im jeno naganę. Pozostali przeto ukarani wydaleniem na cały bieżący rok akademicki — to znaczy do września 1926 — sami tylko studenci socjaliści. Oczywiście przeto wyrok stał się jednostronny. Młodzież prawicowa, która dokonała burdy na zebraniu socjalistów, otrzymała satysfakcję. Młodzież radykalna i socjalistyczna z jednością nie będzie akceptowała takiego wymiaru sprawiedliwości Senatu, ale jest ona w mniejszości na Uniwersytecie.

19 listopada rok 1925. czwartek.

Elinkę Komorowską zechciałem zaprosić do mnie na herbatkę z Eugenjuszostwem Römerów — Eugenjuszem z Zosią, — bawiącymi właśnie w Kownie, miałem bowiem do nich pewien interes pieniężny (odebranie od Eugenjusza długu jego brata Stasia Römera) i nawet miałem zamiar jechać do Cytowian w tym interesie. Chętnie wyzyskałem to dla Elinki i zaprosiłem Eugenjuszostwo. Herbatka dobrze się udała, Elinka wygawędziła się do syta i zabawiła. Zosia jedzie do Rygi i otwiera tam wystawę swoich obrazów; zabrała ode mnie mój portret pastelowy, który także powędruje na wystawę.

3/6.

20 listopada
rok 1925.
piątek.

Dziś wreszcie odjechała Elizeńka Komorowska, której pobyt był dla mnie bardzo przyjemny. Niestety — nawał niepospolitej pracy nie dawał mi wyzyskać całkowicie tej rozrywki pobytu kochanej siostry. Z wyjazdem Elizki zbiegł się przyjazd mularza „Merkuchy” Siwicy, który u mnie murował w tym roku w Bohdaniszkach podmurówkę pod dom. Umówiłem się z nim, że przyjedzie na mój koszt do Kowna dla obejrzenia mojego placyku na Fredzie i omówienia ze mną sprawy podmurówki tamże, którą mi on ewentualnie w roku przyszłym zrobi. Jutro się z nim na Fredę wybiorę.

179 3[?]

21 listopada, rok 1925, sobota.

Byłem rano z [illegible] i Jadzią na Fredzie. Ściańca ma mi wymurować podmurówkę z cementu, żwiru i ~~[illegible]~~ gruzu. Przyjechałby w lutym, na miejsce przed rozpoczęciem roboty, i dopilnowałby porządnego nabierania gruzu i żwiru, a potem sprowadziłby swoich pomocników i wykonałby robotę. Porządny to człowiek i dobry majster.

Wieczorem byłem z Jadzią na operze „Dama pik" Czajkowskiego w bardzo pięknym tłumaczeniu libretta przez artystkę dramatu litewskiego — Zaslinkewiczównę. Rolę Hermana grał Piotrowski, rolę Lizy — śpiewaczka opery rosyjskiej Czerkasska, bawiąca na występach gościnnych w Kownie. Opery tej nie znałem — ~~to~~ jest bardzo ładna. Czerkasska jest stara, na scenie wyglądała, jak babka, a nie jak młoda dziewczynka, — ma to figurę starej kobiety, a głosem też wielkiego efektu nie sprawiała. ~~[illegible]~~ Młoda artystka, uczennica opery włoskiej, świeżo w tym roku zaangażowana Jonuškaitė — była o wiele efektowniejsza w roli Poliny, niż Czerkasska w roli Lizy; również wspaniała była gra Grigaitisowej w roli hrabiny. Ładny był i efektownie śpiewał ~~[illegible]~~ Sodeika w roli Tomskiego; znakomitym był, jak zawsze, w śpiewie i grze Piotrowski. Śliczny był balet — rokokowa scena pasterska. Ale w ostatnim akcie w scenie tragicznej ostatniego widzenia się kochanków i śmierci Lizy — Czerkasska wzniosła się na poziom wielkiego artyzmu i ogromnej ekspresji głosu, wywołując entuzjazm publiczności, zadokumentowany udzielonym jej w antrakcie publicznie pocałunkiem Piotrowskiego na awanscenie.

318.

22 listopada.
rok 1925.
niedziela.

Rano – posiedzenie ~~Wyd~~ Rady Wydziału prawniczego na Uniwersytecie. Obecni: dziekan Leonas, sekretarz Wacław Biržiška, profesorowie Sacys, Taloghi, Jaszczenko, Janulaitis, Jurgutis, Bielackin i ja i docenci Krotkowski, Rimka, Stankiewicz, Šalčius, Jungfer i Morawski. Śród innych kwestyj omawiana była deklaracja docenta Jana Vileišisa, który donosi, że na żądanie Departamentu Samorządowego, ~~[illegible]~~ które uważa za nielegalne, ale na które nie ma w ustawach żadnej drogi zażalenia, zmuszony jest na czas pełnienia obowiązków burmistrza miasta Kowna zaniechać ~~obowiązków~~ pełnienia funkcyj docenta, wobec czego prosi o zawieszenie go w tych funkcjach do czasu zakończenia jego ~~[illegible]~~ mandatu burmistrza. Na posiedzeniu Rady poruszona ~~[illegible]~~ została przez Janulaitisa wątpliwość co do legalności tego żądania Departamentu; upraszano Leonasa, aby ~~przygotował~~ ~~[illegible]~~ motywowany pogląd swój na tę kwestję, który zakomunikuje się Vileišisowi, ~~[illegible]~~ nie mając oczywiście możności urzędowego interwenjowania w zarządzenia Departamentu; Vileišisowi zaś zaproponowano czasowo t. zw. prywat-docenturę.

Omawialiśmy też sprawę spadku po p. Büchlerze, który ~~[illegible]~~ nie umarł wprawdzie, ale po rozmaitych perypetjach nieporozumień z Radą Wydziału zakomunikował przed paru tygodniami, że jest psychicznie chory i że wykłady zawiesza.

Przyjechał do Kowna na parę dni i zamieszkał u [illegible] Piotr Römer. Gości w tych czasach u mnie nie brak.

180 3/9.

23 listopada, rok 1925, poniedziałek.

Wykład dzisiejszy na I semestrze bardzo dobrze się udał. Wyjaśniałem teraz słuchaczom pojęcie społeczeństwa i stosunku tegoż do państwa. W szczególności dziś wskazywałem na zasługi socjalizmu w tym względzie i zreferowałem doktrynę materializmu historycznego Karola Marksa wraz z krytyką wniosków ~~tych~~ z tejże.

Sporo już poznałem moich tegorocznych słuchaczy na I semestrze. Odsetek kobiet jest istotnie w tym roku znaczny (na 267 studentów, którzy się dotąd u mnie zarejestrowali, kobiet jest 47); natomiast liczba oficerów jest mniejsza, niż lat poprzednich. Sporo jest względnie studentów z pow. Rokiskiego — moich rodaków ~~st~~ ściślejszych: w ich liczbie jest także młody Zagielis z Abel z okolic Kołaniszek (z pod Zagiel), krewny mojego przyjaciela Józefa Petrulisa. Mamy też na I semestrze dość groźnych ~~[illegible]~~ stróżów ładu publicznego; są nimi: naczelnik policji politycznej Sačys i naczelnik ciężkiego więzienia w Kownie — Mieczysław Reikalo.

Opowiadał mi ~~[illegible]~~ wiece prof. Sačys, który, jako sekretarz Uniwersytetu, należy do Senatu, o okolicznościach, w jakich Senat Uniwersytetu dokonał swojej głośnej „rewizji" uchwały o karze na studentów za wypadki z d. 8 listopada. Okazuje się, że istotną nową okolicznością", którą Senat uznał za podstawę do uczynienia „poprawek" w swojej pierwotnej uchwale (jak wiadomo — te ~~[illegible]~~ poprawki polegały na tym, że cofnięto usunięcie z Uniwersytetu studentów narodowców i ateitininków), był... list ministra oświaty. Dowiedziałem się też, jakem się domyślał, że najbardziej zaaferowany całą sprawą, ale też najgorliwszy w wysługiwaniu się Chrześcijańskiej Demokracji był... rektor Avižonis — socjalista, ba — omal że nie „komunista". Ten się najwięcej płaszczył, latał do przedstawicieli rządu, przepraszał, nadskakiwał, najgorliwiej się zwracał przeciwko studentom socjalistom. Natomiast Żemaitis złożył votum separatum, uważając usuwanie z Uniwersytetu ~~[illegible]~~ bez wyroku Sądu Uniwersyteckiego — za sprzeczne ze statutem.

24 listopada.
rok 1925.
Wtorek.

Wtorek, który na początku semestru był u mnie dniem egzaminów, — teraz stał się u mnie dniem przyjęć studentów III semestru w sprawie prac seminaryjnych. Od godz. 12-3 wyznaczyłem studentom czas dla zgłaszania się do mnie we wszelkich kwestjach. Dziś miałem trzech studentów interesantów. Jeden z nich — żydek Izaak Kaplan z I semestru — przychodził dla poinformowania się o literaturze dla studjów o ustroju związku Dominiów angielskich. Drugi — Kazimierz Kemėklis z III semestru — przychodził radzić się co do różnych szczegółów zadanego mu tłumaczenia konstytucji polskiej z d. 17.III.1921. Trzeci — Chonon Kuczyński z III semestru — przychodził po niektóre informacje w przedmiocie zadanej mu pracy seminaryjnej.
Mam już trzy złożone mi prace seminaryjne studentów: Michelsa, Sołdikowa i Bronona Kalvaitisa. Na pierwszy ogień puszczę pracę Kalvaitisa na temat: Funkcjonalny podział władzy w Stanach Zjednoczonych, Finlandji i Estonji. Kontreferentem jest Kiejstut Szigaitis-Szigalunas, któremu jutro wręczę pracę Kalvaitisa i który ją będzie musiał krytykować na seminarjum. Pierwsze posiedzenie ~~[illegible]~~ seminaryjne wyznaczę na przyszłą środę, o czym jutro ogłoszę ~~[illegible]~~ na III semestrze.

25 listopada. rok 1925. środa.

Na III semestrze zapowiedziałem dziś rozpoczęcie regularnych posiedzeń seminaryjnych od przyszłej środy, poza tym rozdałem kilka tematów do prac seminaryjnych, wyznaczając dla każdego referenta i kontrreferenta, następnie udzieliłem wyjaśnień i wskazówek co do różnych poprzednio rozdanych tematów, wreszcie kontynuowałem wykład ogólny o prawach i swobodach obywatelskich, którym zatykam tymczasowo lukę godzin seminaryjnych. Poza tym cały dzień pracowałem w domu, a rano także w Trybunale.

362.

26 listopada
rok 1925.
czwartek.

W Trybunale ~~odbyło~~ miało miejsce posiedzenie Wydziału Kłajpedzkiego, na które przyjechali z Kłajpedy sędziowie Plünicke i Hesse. Na jednej sprawie wypadło mnie wziąć udział w tym posiedzeniu, bo stawał adwokat Łukas, a ponieważ mógł on przemawiać i po litewsku (choć przemawiał po niemiecku), więc prezes Kriščiukaitis mnie uprosił, abym na tę sprawę objął przewodnictwo; chodzi bowiem o to, że sędzia Stankiewicz, który obecnie delegowany jest do Wydziału Kłajpedzkiego, nie może wobec Plünickego i Hessego przewodniczyć, jako młodszy od nich datą nominacji, przeto przewodniczyłby Plünicke (na posiedzeniach ze Stankiewiczem zawsze przewodniczy Plünicke), który języka litewskiego nie zna.

Po zakończeniu posiedzenia Kłajpedzkiego odbyło się ogólne zebranie Trybunału z udziałem sędziów Kłajpedzkich. Prezes poruszył zasadniczą i zarazem dużej wagi praktycznej kwestię ~~prawa~~ legalnego sposobu rozstrzygania konfliktów o właściwość sądową między sądami ogólnemi państwowemi a sądami autonomicznemi Kłajpedy. Precedensy ~~już były~~ tych konfliktów już były, ale legalnego sposobu ich rozstrzygnięcia nie znaleziono. Precedens taki miał miejsce w sprawie niejakiego ~~Petera~~ Peteraitisa, ~~[illegible]~~ Litwina kłajpedzkiego, członka Związku Strzelców („Šaulių Sąjunga”), ~~[illegible]~~ oskarżonego o zabójstwo policjanta, który chciał mu odebrać broń, posiadaną przez niego w charakterze „šaulys'a”. ~~[illegible]~~ Państwowy Sąd Wojenny uznał sprawę Peteraitisa za należącą do jego właściwości ze względu na to, że „Związek Strzelców” na zasadzie specjalnej ustawy państwowej stanowi element siły zbrojnej, którego członkowie za przestępstwa, związane z ich stanowiskiem (użycie broni), ulegają wojskowym sądownictwom wojennym. Natomiast Sąd Okręgowy Kłajpedzki uznał sprawę za należącą do jego kompetencji na tej zasadzie, że ustawa o Związku Strzelców nie była w tym czasie ogłoszona w organie urzędowym Kłajpedy, przeznaczonym tamże do publikowania ustaw, i przeto – dla sądów i prawników kłajpedzkich – nie obowiązywała tamże. Kwestja ze inicjatywy prokuratora państwowego wysunięta przed ~~T~~ Trybunał, który na ogólnym zebraniu uznał właściwość Sądu Wojennego, ale Sąd Okręgowy Kłajpedzki, któremu zakomunikowano uchwałę Trybunału, odmówił

wydania akt w sprawie Peteraitisa, motywując tym, że wprawdzie [illegible] wobec Trybunału nie stanowi instancji [illegible] autonomicznej [illegible] organ Kłajpedy, ~~[illegible]~~ który dla [illegible] [illegible] wyjątkowych [illegible] kompetencji i statutu Kłajpedzkiego [illegible] Kłajpedzkie Trybunału, ale [illegible] Trybunał [illegible]

27 listopada, rok 1925. piątek.

Decyzja Sądu Okręgowego Kłajpedzkiego, o której wczoraj pisałem, odmawiająca podporządkowania się uchwale plenum Trybunału w przedmiocie właściwości Sądu Wojennego w sprawie Peteraitisa, była przez prokuratora miejscowego na żądanie prokuratora Trybunału zaskarżona formalnie do Wydziału Kłajpedzkiego, i otóż tenże Wydział, w którym statutowo przewaga należy do Kłajpedczyków, przyjął racje motywów Sądu Okręgowego, oddalając protest prokuratury. W tej decyzji Wydziału Kłajpedzkiego, która uchwalona większością głosów, — ja zostałem w mniejszości i złożyłem votum separatum. Decyzja Wydziału Kłajpedzkiego uprawomocniła się automatycznie, jako niezaskarżalna; i oto w przedmiocie właściwości sądowej w sprawie Peteraitisa pozostały dwie przeciwne decyzje — plenum Trybunału i Wydziału Kłajpedzkiego tegoż Trybunału. Żadnej drogi instancyjnej dla uzgodnienia takich decyzji sprzecznych nie ma. Rzecz narazie dała się rozstrzygnąć drogą faktu, ale nie prawa, mianowicie w ten sposób, że sprawa Peteraitisa dostała się dla innych jakichś względów do kancelarii Trybunału, a stąd prezes Kriščiukaitis po prostu wziął akta i — opierając się na decyzji plenum Trybunału o jej właściwości — przesłał akta do Sądu Wojennego. Oczywiście, że taki stan konfliktu bez wyjścia — stan anarchji sądowej — nie może być tolerowany, to też prezes wczoraj wniósł pod obrady kwestję sposobów i zasad uregulowania tego zagadnienia. Wywiązała się ciekawa dyskusja, o której napiszę jutro.

364.

28 listopada.
rok 1925.
sobota.

Przez więc na poświęconym zebraniu ogólnym Trybunału z udziałem Plümickego i Hessego poruszył kwestię polską uregulowania trybu rozstrzygania konfliktów między sądami państwowemi ogólnemi i kłajpedzkiemi. Na to ja podniosłem względ, że w myśl przepisów procesualnych, obowiązujących w Kłajpedzie, konflikty między poszczególnemi sądami ~~mogą tylko~~ decydowane są przez ten sąd wyższy, który jest wspólny obu sądom, będącym w konflikcie; takim sądem w istniejącym trybie sądownictwa litewskiego może być li tylko pełny Trybunał: jest on najwyższą instancją dla wszystkich sądów ogólnych w państwie (okręgowych i wojennych), a choć dla sądów autonomicznych kłajpedzkich najwyższą instancją jest nie on, jeno jego ~~...~~ Wydział Kłajpedzki, to jednak, zaznaczywszy: a. że Wydział Kłajpedzki ~~...~~ nie jest w żadnym stosunku do sądów ogólnych i przeto żadnym względem nie może być dla nich uważany za jakiś sąd wyższy nad niemi, b. że bądź-cobądź Wydział Kłajpedzki, który instancyjnie wieńczy system sądownictwa autonomicznego kłajpedzkiego, jest jeno wydziałem Trybunału, a więc mieści się organizacyjnie w pełnym Trybunale, jako element tegoż i c. że nie może istnieć w państwie ~~...~~ stan dwóch równoległych sądownictw, zupełnie ze sobą żadnym stosunkiem nie związanych i mogących być w stanie konfliktu bez wyjścia, ~~...~~ należy uznać, że właśnie jedynie Trybunał jest tym wspólnym sądem wyższym dla całego państwa, który w swoim pełnym składzie jest decydować o tych konfliktach. Sędzia Żołkowski, który był tłumaczem na zebraniu, przetłumaczył Kłajpedczykom moje przemówienie, wyrazili oni opinię przeciwną. Dalszy ciąg jutro lub innym razem.

29 listopada.
rok 1925.
niedziela.

Rano na Uniwersytecie odbyło się zwyczajne posiedzenie naszej Rady Wydziału Prawniczego. Omawiany był projekt przepisów regulaminowych o doktoryzacji, ułożony przez Janulaitisa i wniesiony do Rady przez komisję regulaminową, która go aprobowała. Projekt jest dobrze ułożony, oparty zwłaszcza na wzorach niemieckich, ale odpowiednio przerobiony i zastosowany do warunków i potrzeb naszych. Przedyskutowano dziś i przyjęto 3 artykuły projektu. Artykuły te przewidują: specjalizację doktoratu dwiema kategoriami – doktorat praw i doktorat nauk ekonomicznych; tryb doktoryzacji – dyplom uniwersytecki, złożenie dysertacji doktorskiej do aprobaty Wydziału, zdanie specjalnych egzaminów doktorskich po zaaprobowaniu dysertacji przez Wydział, obrona dysertacji i wydrukowanie obronionej dysertacji; warunki formalne dysertacji – samodzielna praca naukowa doktoranta, napisana po litewsku lub za zgodą Wydziału – w innym języku.

30 listopada rok 1925. poniedziałek.

siedziałem w Trybunale na posiedzeniu apelacyjnym cywilnym z udziałem prezesa i sędziego Čepasa. Posiedzenie przeciągnęło się do godz. 4; sprawy były dość skomplikowane; czułem się więc po posiedzeniu zmęczony, wobec czego zdecydowałem się nie pójść dziś na wykład, a natomiast użyć wieczoru na pracę nad pisaniem mojej książki „Reprezentacja i mandat". Praca ta się bardzo zaciąga w miarę, jak się temat rozwija. Trzeba nadążyć, abym ją zdołał wykończyć do Bożego Narodzenia. Ile tylko mam czasu – tyle poświęcam tej pracy. W tej chwili streszczam detalicznie system wyborczy do b. Dumy Państwowej w Rosji carskiej, jako ciekawą ilustrację do systemu kurjalnego wyborów.

Tak też zrobiłem: nie poszedłem na wykład, posłałem przez Jadzię do Uniwersytetu ogłoszenie o tym, że wykładu nie będzie, i cały wieczór użyłem na pracę.

Dużo mi też czasu zabiera korygowanie prac seminaryjnych studenckich i notatki do mojego referatu, stanowiącego konkluzję posiedzenia seminaryjnego.

Wtorek — mój dzień pracy domowej i przyjmowania studentów III semestru w kwestji seminarjum prawa konstytucyjnego. Wyspałem się dobrze, wstałem wcześnie, pracowałem, jak wół, z domu nie wychodziłem. Zgłosiło się paru studentów.

1 grudnia, roku 1925. Wtorek.

368.

2 grudnia, rok 1925. Środa.

Rozpocząłem dziś na III semestrze słuchanie prac seminaryjnych. Jakem pisał — na pierwszy ogień była przeznaczona praca studenta Bronisława Kalvaitisa na temat „Podział funkcjonalny władzy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Finlandji i Estonji". Zainteresowanie studentów było duże, zebrało się pełne audytorjum. Wszyscy byli ciekawi nowinki, bo zapowiedziałem tryb seminaryjny inny, niż zwyczajnie na seminarjach, a do tego zainteresowanie miało jeszcze szczególne powody, bo prawie wszyscy mają zadane tematy prac seminaryjnych i są ciekawi wiedzieć, jak to w wypadku wygląda. Kontrreferent pracy Kalvaitisa — student Kiejstut Szigaitis-Szigaliunas, który miał dziś krytykować pracę Kalvaitisa, — przybiegł wczoraj do mnie do mieszkania, aby się poinformować, jak to ma wykonać. Udzieliłem mu wskazówek i starannie dałem mu cały zarys tego, co ma w krytyce swej wypowiedzieć. Po zajęciu miejsca w audytorjum — udzieliłem głosu studentowi Kalvaitisowi, który na wstępie poprosił kolegów o wyrozumiałość i odczytał powoli i dobitnie swoją pracę. Praca ta zła nie jest — materjał jest z różnych konstytucyj zebrany starannie i usystematyzowany, ale nie poczyniono wniosków, nie ma ani analizy ani syntezy. Kontrreferent Szigaitis-Szigaliunas wypowiedział następnie to, co wczoraj ode mnie usłyszał. Ponieważ nie znalazł się ze studentów nikt, ktoby zechciał następnie głos zabrać, więc zabrałem głos ja dla wykazania błędów pracy, uczynienia wniosków i systematycznego wykładu tematu. Jednak zdążyłem zanalizować tylko podział funkcjonalny władzy w Stanach Zjednoczonych. Finlandję i Estonję wypadło odłożyć do przyszłej środy.

3 grudnia, rok 1925. czwartek.

Chciałbym zreferować dyskusję naszą z sędziami Kłajpedskiemi we czwartek ubiegły w sprawie rozstrzygania konfliktów między sądami państwowemi litewskiemi a autonomicznemi Kłajpedy, ale ~~nie~~ po pracy całodziennej nie mam na to ani czasu ani sił.

W Kłajpedzie Litwa ma dużo trudności. Sejmik się zebrał, dawne Dyrektorjum upadło, gubernator Żylius wziął instrukcję z Kowna chce polecić utworzenie nowego Dyrektorjum Litwinowi, ale większość niemiecka Sejmiku żąda Dyrektorjum o wyraźnym ~~two~~ kierunku ~~…~~ niemieckim, choćby z nazwiskami o brzmieniu litewskim. Gubernator polecił utworzenie Dyrektorjum ~~Litw~~ umiarkowanemu Litwinowi Juozapavičius'owi, który mandat przyjął i wykonał, ale Sejmik wyraził mu natychmiast votum nieufności i rząd upadł.

370.

4 grudnia.
rok 1925.
piątek.

W Kłajpedzie ma Litwa znowu ciężkie z tym Sejmi-
kiem opozycyjnym. Słyszałem z dobrze poinfor-
mowanych źródeł litewskich, że rząd chce dą-
żyć kategorycznie do przeforsowania takiego Dyrekto-
rjum (czyli autonomicznego rządu Kłajpedy), na któ-
rego czele stałby bądźcobądź Litwin wyraźny, nie idą-
cy w ogonie kierunków germanizacyjnych, — choćby
jaknajbardziej umiarkowany i bezpartyjny, politycz-
nie bezstronny; natomiast nie chce się zgodzić na
to, by Dyrektorjum dostało się do rąk niemieckiej więk-
szości Sejmiku obecnego, czego właśnie domaga się nie-
mniej kategorycznie taż większość ze swym przebiegłym
i mądrym, bardzo zręcznym dyplomatą — p. Kraus-
se na czele. Większość niemiecka ma w swoim łonie
kilku ~~[illegible]~~ rodowitych Litwinów lokalnych kie-
runku oczywiście zdecydowanie niemieckiego. Otóż i na
~~[illegible]~~ podsunięte przez gubernatora Żylińskiego względy,
że na czele Dyrektorjum nie może stać Niemiec
choćby dlatego, że Niemcy nie znają języka litew-
skiego, który jest statutowo urzędowym w Kłajpedzie
obok, na równi z niemieckim, stronnictwo większo-
ści niemieckiej prezentuje do ustroju swoich „Litwi-
nów”, znających język litewski. Rząd litewski nie
zgadza się jednak na polecenie utworzenia Dy-
rektorjum „Niemcom czy Litwinom” z większości
niemieckiej, bo toby mu zamknęło drogę do ewen-
tualnego rozwiązania Sejmiku w takim do przy-
padku konfliktu. Statut bowiem prze-
widuje rozwiązanie Sejmiku przez gubernatora
tylko za kontrasygnatą Dyrektorjum, któ-
re tej kontrasygnaty nie da, gdyby
było solidarne z Sejmikiem. Rząd ~~[illegible]~~ skłonny
by już obecnie do rozwiązania Sejmiku, a przy-
najmniej zastanawia się nad tym, ale nie może
tego uczynić, dopóki nie zostanie utworzone Dy-
rektorjum. Otóż cała gra rządu polega teraz na tym, żeby
utworzyć Dyrektorjum, zaś gra większości sejmi-
kowej — na tym, by do utworzenia nie dopuścić.
Niemcom to przy tym statutu Kłajpedy, ale podob-
na jest taka, że jeżeli Sejmik wyrazi rządowi votum
nieufności osobie, której gubernator polecił utwo-
rzyć Dyrektorjum, to osoba ta zaraz ustępuje,
a jeżeli ustępuje przed utworzeniem Dyrektorjum, to
nie może być rozwiązania Sejmiku. Otóż Sejmik,
jak się tylko dowiaduje o zakomunikowanym przez gu-
bernatora komuś do utworzenia Dyrektorjum, —
śpieszy mu wraz wyrazić votum nieufności, dopóki
ten jeszcze niczego nie zrobił. Rząd więc teraz
robi głowę nad tym, aby zdołać utworzyć Dyrektorjum przed
wyrażeniem przez Sejmik votum nieufności jego organizato-
rowi tegoż, aby — aby postawić Sejmik wobec faktu

dokonanego i móc ewentualnie na votum
nieufności, wyrażonym przez Sejmik całemu
utworzonemu Dyrektorjum, ~~[illegible]~~ odpowiedzieć
nie tylko dymisją tegoż, ale także, gdyby się tarcia
większości sejmikowej nie dało na kompromis skłonić,
— rozwiązaniem Sejmiku. Słowem — rząd chce
mieć atuty w ręku. Zaś Krausse z kilku innymi leaderami
większości sejmikowej — mają już paszporty w kieszeni, by wraz porzucić
jechać na skargę do Genewy.

5 grudnia. rok 1925. sobota.

Przyjechał na jeden dzień Stefan Mieczkowski. Nocuje u mnie. Za parę dni ma przyjechać Marynia, która z Mieczkowskim wyjechała wczoraj z Bohdaniszek, ale nazajutrz po drodze zajechała do Poniewieża do syna. Goście z rodziny są mi bardzo mili, tylko mię nieco nużą, bo muszę im trochę czasu udzielać, a ~~całe~~ moją pracę całą przez dzienną muszę wykonać. Stefan Mieczkowski mimo całe swe niezgłębieczenie ma wszakże jedną niewątpliwą zaletę społeczną: miłość i wiarę do narodu polskiego i państwowości narodowej polskiej. Jako w Polaku dzisiejszym — cenię w nim to bardzo. Z pewnością jest jednostronny, w narodzie polskim widzi ~~...~~ wszystko to, co chce i co uważa za dodatnie, jest w swym ujęciu tendencyjny, ale jest to u niego szczere i wskazuje na mocny przykład w tym względzie zmysłu solidaryzmu społecznego. Jakże różni się od niego nasz ziemianin rodowity litewski, który wszystko, co swoje — co krajowe — umieją tylko ganić i nie mają żadnego instynktu solidarności krajowej (ze bardzo małymi wyjątkami). Smutno się robi, gdy się widzi obok takiego Mieczkowskiego i takiego ziemianina litewskiego: jeden gotów za wszelką cenę bronić do upadłego swojego kraju, entuzjazmować się dla niego i kochać, drugi, choć jest z natury głębszy i całą swoją przeszłością zbliżony do rodzimej lichości Litwy, a obcy przyszłości ~~polskiej~~ i naturze polskiej, na własny kraj przy wierze i umie go jeno kalać, a całą cześć do dalekiej Polski, która jest przyszłością obcą i która się bynajmniej nie kwapi mu się dziś ku niemu, bo go jeno chce wyzyskać dla podboju granic jego kraju, pogardzając i ~~krajem~~ tym krajem i nim samym.

372.

6 grudnia, rok 1925. Niedziela.

Obchodzona była uroczyście dwudziesta rocznica t. zw. „Wielkiego Sejmu Wileńskiego” czyli wielkiego zjazdu narodowego Litwinów w Wilnie pamiętnej jesieni rewolucyjnej roku 1905. Ten „Sejm Wileński” był istotnie wielki w dziejach Odrodzenia Narodowego Litwy. Stanowi on jeden z wielkich punktów etapowych w ewolucji dziejowej tego ruchu. Od daty tego Sejmu ruch litewski staje się masowy. Inicjatywę obchodu tej rocznicy podjęła głównie opozycja — ludowcy, do których w tym względzie przyłączyli się, acz z mniejszym zapałem, narodowcy. Chrześcijańska Demokracja nie mogła zignorować tej rocznicy, aby nie dać pozoru obojętności na tradycje ruchu narodowego, ale uczestniczyła w uroczystościach z miną dość kwaśną i urządzony był dość banalny „raut” urzędowy w Sejmie. Natomiast ludowcy demonstrowali rocznicę bardzo forsownie, nawiązując hasła i ~~cele~~ tezy rewolucji tego „Sejmu Wileńskiego” do obecnego stanu kraju, w którym rządy klerykalne tradycji tego Sejmu nie rozwijają, lecz je tłumią i wypaczają. Dzień upłynął na uroczystych wiecach, pełnych przemówień okolicznościowych. Zajęty moją pracą — nie byłem na tych wiecach.

Na wieczór miałem zaproszenie na ~~posiedzenie~~ zebranie organizacyjne tworzącego się staraniem Wacława Łastowskiego „Towarzystwa Litewsko-Białoruskiego”. Poszedłem na to zebranie. Było ogółem zaledwie osób (Łastowski, Duszewski — jako ówcześni Białorusini, z Litwinów Jankulaitis, prof. Volteris i ~~poeta~~ dziennikarz Żylewicz, wreszcie ja). Więcej nie przyszedł nikt, bo wszyscy byli rozproszeni po wiecach obchodu Sejmu Wileńskiego. Posiedzenie jednak odbyło się; podług ułożonego z góry planu wybrano zarząd w osobach Białorusinów Łastowskiego i Duszewskiego i Litwinów Jankulaitisa, Michała Ślażewicza i ks. Steponowicza (z Chrześcijańskiej Demokracji). Łastowski i Duszewski reprezentują kierunek białoruski dążenia niepodległościowego — antypolski i zarazem antysowiecki (antyrosyjski) — chcą wytworzyć ruch „krywicki”, reformujący całą [illegible] Białorusinów. Są oni tu samotni i popierani li tylko przez Litwę, właściwie przez lewicę litewską (rząd litewski popiera ich i daje im środki na obecne wydawnictwa, głównie [illegible] kulturalnego, które [illegible] [illegible]. Akcja ta jest zwalczana przez Białorusinów wschodnich:

[illegible] — Białorusinów-narodowców, ~~stojących na gruncie~~ którzy stanęli na gruncie Białej Rusi Sowieckiej, jako ~~na~~ politycznej organizacji narodowej. Na ostatnie ~~[illegible]~~ zebranie Białorusini, zamieszkali w Kownie, usiłowali się przedostać dla protestowania, ale nie zostali dopuszczeni. Traktują oni akcję Łastowskiego i Duszewskiego jako wysługiwanie się płatne ~~dla~~ polityce litewskiej, — jako intrygę bankrutów politycznych. Szczerze mówiąc — ja sam nie bardzo też jestem [illegible] akcji „białoruskiej”, która się usiłuje robić środkami ~~[illegible]~~ ściśle litewskimi. Jankulaitis ją uczynił [illegible], jako [illegible].

7 grudnia. rok 1925. poniedziałek.

Przyjechała dziś Maryńka, ale tylko na dzień jeden — do jutra. Po drodze z Bohdaniszek zajeździła do Poniewieża — do syna i synowej, potem zabrała z Poniewieża synową — Marysię Stefanową Römerową — i odwiedziła z nią jej rodziców w Surwiliszkach pod Kiejdanami, skąd wreszcie z Marysią przyjechała dziś do Kowna; oczywiście obie zanocowały u mnie. Maryńka przyjechała tu głównie do adwokata Zabielskiego — dla starań o pozwolenie na sprzedaż skrawków ziemi w Montwiłłyszkach. Marysia Stefanowa Römerowa dobrze jeszcze wygląda, która już na początek lutego spodziewa się połogu. Przyjedzie ona na ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Boże Narodzenie do Bohdaniszek i już zostanie do połogu, a nawet po połogu ma zostać w Bohdaniszkach do jesieni. Maryńka czeka przyjścia na świat wnuka czy wnuczki i niecierpliwie się na tę perspektywę cieszy.

3/4.
8 grudnia.
rok 1925.
wtorek.

Marynia i Marysia Römerowe wyjechały. Przed wyjazdem Marynia w towarzystwie Jadzi zreperowała mój płaszcz na Kredie.

Pracowałem. ~~Ni~~ Rano na Uniwersytecie miało miejsce posiedzenie Rady Wydziału Prawniczego dla debatowania w dalszym ciągu ułożonego przez Janulaitisa projektu przepisów o doktoryzacji na prawie i ekonomice. Na posiedzeniu tym nie byłem. Wpadłem tylko przed posiedzeniem na krótką chwilę tylko dla rozmówienia się z Biruksem, jako redaktorem wydawnictw Wydziału Prawniczego, — w sprawie wydawnictwa mojej pracy „Reprezentacja i mandat". Przekonałem się, że pracy tej do Nowego Narodzenia nie wykończę. Brakuje mi do napisania jeszcze jakieś 1/6 części całości. Zaś na jej wydanie można sięgnąć do kredytów li tylko roku wygasającego. Chodziło więc o to, w jaki sposób można ~~x~~ kredyt ten zahaczyć Zawczasu ~~nie~~ przed wykończeniem rękopisu. Biruks sposób znalazł. Musimy mu do ~~x~~ ~~x~~ Nowego Narodzenia dać część rękopisu, która jest gotowa (przepisuje mi rękopis na maszynie maszynistka Trybunału), i określić ogólnie, która następnie ścisła ilość stron nie będzie ~~mogła być~~ przekroczona. Na zasadzie tych danych Biruks ułoży z drukarnią kosztorys i na podstawie formalnego kosztorysu pieniądze awansem podejmie.

9 grudnia.
rok 1925.
środa.

Bardzo dobrze się udało seminarjum dzisiejsze na III semestrze. W konkluzji do ~~[illegible]~~ zreferowanej w przeszłą środę pracy seminaryjnej studenta Szymona Kalvaitisa wyłożyłem systematycznie podział funkcjonalny władzy w Finlandji i Estonji. Zrobiłem to z wielką ścisłością, precyzją i uwypukleniem cech istotnych — kategorycznych. Widoczne było, że zainteresowałem studentów. Słuchali z wielkim przejęciem — wielu notowało. ~~[illegible]~~ Analiza taka łączy dwie rzeczy — teorję z praktyką konstytucyjną, i zaciekawia studentów przez to, że daje możność poznania rzeczy żywych, jakiemi są konstytucje różnych państw, i sprawdzenia na nich ogólników teorji. Po zakończeniu mojej konkluzji student Nesanel-Isser Sichles odczytał swoją pracę na temat: „Rządy bezpośrednie w Estonji, Łotwie, Czechosłowacji i Polsce." Krytykę ~~tego~~ tej pracy przez koreferenta Wincentego Skarowskiego i moją o niej konkluzję odłożyć wypadło do przyszłej środy.

376.

10 grudnia.
rok 1925.
czwartek.

Jestem bardzo zapracowany — w dzienniku nie umieszczam nic, pisałbym, ale nie mogę. Tematów byłoby bez liku.

11 grudnia, rok 1925, piątek.

Rząd litewski, jak się zdaje, nosi się z myślą rozwiązania Sejmiku Kłajpedzkiego. W prasie się o tym nie pisze, ale słychać poufnie z kół, które są decydujące, i słychać nie w postaci plotek, jeno w drodze, że się tak wyrażę — autentycznej. Minister bowiem sprawiedliwości Karoblis za pośrednictwem naszego prokuratora Kalvaitisa zasięga poufnie opinii Trybunału co do interpretacji pewnych przepisów Konwencji i statutu kłajpedzkich na rzecz eventualnego rozwiązania Sejmiku i możliwości, dających się wytworzyć przy eventualnych nowych wyborach. Technicznie rozwiązanie Sejmiku jest utrudnione przez to, że może ono być zarządzone przez Gubernatora dopiero po utworzeniu Dyrektorjum (rządu lokalnego). Oczywiście byłoby to możliwe jeno w wypadku, gdyby Dyrektorjum było w kolizji z większością Sejmiku, bo Dyrektorjum, mające tęż większość, odmówi aprobaty na rozwiązanie. Sejmik zaś usiłuje niedopuścić do utworzenia Dyrektorjum po myśli Gubernatora Żylinsa, wyrażając zgóry votum nieufności osobie, której Gubernator poleca utworzenie Dyrektorjum, zanim taż osoba zdążyła Dyrektorjum utworzyć. Rząd litewski i Gubernator kwestjonują prawo Sejmiku do wyrażania nieufności kierownikowi przyszłego Dyrektorjum przed utworzeniem tegoż, ale Sejmik nie ustępuje i czyni to z całą mocą.

12 grudnia.
rok 1925.
sobota.

Miałem posiedzenie w Trybunale do obiadu; po obiedzie pracowałem w domu.

Zanotuję w dzienniku fakt zawiązania się na Uniwersytecie stowarzyszenia studentów-Polaków. Stowarzyszenie to zostało zalegalizowane przez Senat i w ubiegłą niedzielę odbyło w murach Uniwersytetu zebranie organizacyjne. ~~Studentów~~ Bliższych szczegółów o tym stowarzyszeniu nie wiem; postaram się dowiedzieć od prorektora Michała Biržiški, a mnie zwrócą skargę do poinformowania się bezpośrednio od któregoś z uczestników. Znam kilku studentów Polaków na V i III semestrze prawa z moich byłych i obecnych uczni — 2 braci Chwoszczów, Zadurowskiego na V semestrze, Unichowskiego, ~~Ostrzyckiego~~ Staukowicza na III sem. Studentów-Polaków przybywa na Uniwersytecie Litewskim. Dawniej młodzież krajowa polska — szczególnie ziemiańska — bojkotowała Uniwersytet; obecnie tendencja bojkotu, oparta na lekceważeniu wartości naukowej tej uczelni, — nie ustała dotąd: wielu z młodzieży ziemiańskiej studjów na Uniwersytecie w Kownie nie traktuje poważnie; jeżeli się na któryś zapisuje — to tylko dla prolongaty powinności wojskowej. Ale nie wszyscy Polacy są ziemianami, nie cała młodzież polska może sobie pozwolić na wyjazd na studja do Polski lub gdzie za granicę. To też z roku na rok coraz więcej się zapisuje i — odbywa studja regularne. Cieszy mnie ten objaw zorganizowania się młodzieży akademickiej polskiej w Kownie.

13 grudnia, rok 1925.

Zwołane było dziś na godz. 4 popołudniu posiedzenie plenarne Rady Uniwersytetu, pierwsze w bieżącym roku akademickim. Zebrało się koło 70-80 profesorów. Przewodniczył rektor dr Aw-żonis, przy nim zasiadali prorektor Michał Biržiška, ex-rektor i sekretarz prof. Mačys. Z góry było do przewidzenia, że będzie podniesiona sprawa ukarania studentów uchwałą senatu w przedmiocie zajść z d. 8 listopada. Uchwała ta – a raczej dwie uchwały, z których pierwsza wymierzyła karę zarówno studentom należącym do związku Związku Młodzieży Socjalistycznej za ogłoszenie w murach Uniwersytetu protestu przeciwko straceniu Jubilera z wyroku sądu polowego (stu-dentów tych senat skazał na wydalenie z Uniwersytetu na cały bieżący rok akademicki), jak studentom narodowcom i „ateitininkom", którzy wywołali bójki na Uniwersytecie w d. 8 listopada (jednemu uchwałą senatu wymierzona została nagana, paru innych – zostało wydalonych do końca semestru bieżącego); druga zaś uchwała zmieniła dyspozycję kary pierwszej, dotyczącą wydalenia studentów narodowców i ateitinin-ków i zamieniająca je naganą, – otóż te dwie uchwały były w swoim czasie przyjęte w senacie większością głosów przeciwko dwom głosom: głosowi dziekana Wydziału matematyczno-przyrodniczego prof. Żemaitisa i głosowi prof. Augustaitisa, który w tym dniu zastępował w senacie nieobecnego dziekana Wydziału Humanistycznego prof. Krę-wę-Mickiewicza. Żemaitis i Augustaitis zgłosili votum separatum. Uchwała ta senatu ma dwie wady kapitalne: pierwszą – formalną, że stanowi akt dyscyplinarny karny, wykonany z pominię-ciem sądu Uniwersyteckiego, i drugą – merytoryczną, że senat, wy-mierzywszy raz karę, w parę dni potem bez żadnych nowych okoliczności sam swój pierwotny wyrok zmienił i ustosunkował jednostronnie ze względu kierunkowi złagodzenia faworyzowanie jednej strony – młodzieży narodowo-klerykalnej – przeciwko drugiej stronie – młodzieży socjalistycznej. Ta druga wada rzuca pewien przykry cień wyłuszczywszy się Senatu przedem politycznym kół rządzących. Wszakże pierwsza wada – formalna – jest bardziej jaskrawa i należy-na, dająca się łatwiej skonkretyzować. Chodzi o to, że statut i regulamin Uniwersytetu przewidują istnienie stałego sądu Uniwersyteckiego dla funkcji karnej dyscyplinarnej względem studentów, składającego się z przedstawicieli Wydziałów i mło-dzieży akademickiej. Sąd jest ukonstytuowany i funkcjonuje, choć dotychczas rozpoznał jedną tylko sprawę, bo jeden tylko był uka-rany (w roku ubiegłym). Regulamin rozstrzyga, że sprawy większej wagi ulegają orzecznictwu sądu, zaś w innym artykule, gdzie jest mowa o karach dyscyplinarnych, powiedziano, że wy-rok sądu, skazujący na wydalenie z Uniwersytetu, wymaga zatwierdzenia senatu. Stąd wyciągany jest wniosek, że kara wydalenia nie może być wymierzona z pominięciem sądu. Tymczasem wyż wymienione uchwały senatu o studentach karę wymierzyły bez wyroku sądu Uniwersyteckiego. Te uchwały senatu wywołały przykre wrażenie na młodzieży i na wielu profesorach. Co do sprawy – to stosunkowo uchwała obeszła tylko młodzież socjalistyczną jako tę, która się nie okazała dotknięta, albowiem młodzież narodo-wa, której uchwały senatu dały satysfakcję, cieszy się zwycięstwem. A że młodzież prawicowa stanowi większość, – przeto wzbu-rzenie młodzieży, ograniczające się mniejszością lewicową, fermentu i niebezpieczeństwa nie wywołały. Większe wrażenie to uczyniło profesorom, którzy jest skłonna poddawać się tendencjom klerykalnym, i która wtedy nal[illegible] od senatu oprotestowanie pogwałcenie przepisów dyscyplinarnych, – było dużo głosów na posiedzeniu Rady.

380.

14 grudnia.
rok (32).
poniedziałek.

O wczorajszym posiedzeniu plenarnym Rady Uniwersytetu: bezpośrednio po sprawozdaniu rektora Dr. Awiżonisa, w którym tenże dotknął oczywiście także wypadków z d. 8 listopada i dwóch uchwał Senatu, zaznaczając ze swej strony, że do Senatu dochodziły głosy krytyki tej uchwały i że Rada będzie miała sposobność wypowiedzenia się w tej kwestii, — nim ta wyszła, rozwinęła się w pierwszym rzędzie na tle dyskusji. Podniósł ją pierwszy prof. Czepiński, zastrzegając się, że krytyki swej nie kieruje z kwestją zaufania do Senatu i że wyszła z potępienia tego kroku; uważa wszakże, że był nieuczynny krok, że Senat nie powinien był sprawy tej rozstrzygać sam, jeno ją przekazać sądowi Uniwersyteckiemu, i proponował punkt, aby Rada wyraziła decyzję o skierowaniu sprawy do sądu. Po Czepińskim wystąpili członkowie sądu Uniwersyteckiego z tamtejszej profesury — Antoni Sunderland, Doc. Stankiewicz, prof. Stanisław Szołkowski. W myśl tej samej konkluzji. Dyskusja dotyczyła Senatu i sądu i dochodzili do wniosku, że sprawa należała do kompetencji sądu i że Senat przekroczył swoją kompetencję. W tej grupie przemówień charakterystyczne było zwłaszcza wystąpienie Stanisława Szołkowskiego, który osobiście należy z przekonań do obozu katolickiego i reprezentuje Wydział teologiczny w Sądzie; ponieważ Bielacki obóz księży poświęcił uchwałę Senatu, wymierzoną przeciwko autorowi uchwały i popierającą uchwały Bielackiej wojskowej i faszystowskiej młodzieży, to gdyby się dało sprawę skłonić dla młodzieży, wyłączając teologów wystąpił z krytyką; przemawiając przeciwko z przekonania tego Stanisława Szołkowskiego, Wydziału, sprawił wrażenie. Oklaskiwano go z kół profesury postępowej. Szołkowski i inni wnosili, że Senat przekroczył kompetencję podnosząc, że wysłał pretekst uchwały stanowiącej arbitralnie przez Senat. W tym samym kierunku przemawiał prof. Janulaitis i Doc. Augustaitis. Janulaitis złożył projekt rezolucji, stwierdzającej kompetencję sądu Uniwersyteckiego w tej sprawie. Augustaitis swoim wyrazem przemawiał z temperamentem i zacięciem anarchistycznym. Jako gorącym przemówieniem stanowczo przeciwstawił się ks. Tumas, po przemówieniu prof. Krewe-Mickiewicza, prof. Leonas, ks. Česnys, prof. Wacław Biržiška. Ci bronili prof. Bielackiego i Senatu, dowodząc, że Senat, będąc w kompetencji Senatu, dowodząc, że Senat, będąc w Uniwersytecie powinien wystrzymać ze względu na ferment wśród młodzieży, i że nie dopuszczanie do fermentu, ma w ogólności prawo reagowania na wszelkie objawy fermentu i zaliczanie tym i nie może być przeto pozbawiony kompetencji wszelkich środków zapobiegawczych i dyscyplinarnych w wypadkach jak wypadki. Z tej grupy przemówień, z których pierwszy, wbrew kompetencji Senatu, uważał jednak, że należy potępić krok Senatu i Bielackiego i Biržiški, wskazując, że niebezpieczeństwo takie, że stopniowo nie może być w kompetencji, uważamy, twierdząc, że protest młodzieży czysto studencki, wycofa jeno ... młodzieży socjalistycznej w sprawie

...traceniu Jubileusz nam przez się być wszelkim aktem protestu przeciwko karze śmierci; dopuszczalnym zasadniczo i nie wymagającym takiej uchwały ... To też, broniąc kompetencji Senatu, Bielacki poprzednio wnosił o zasadniczej rewizji wyroku senackiego przez Sąd.

15 grudnia.
rok 1925.
Wtorek.

słowy przez profesorów w przemówieniach na porewizyjnym posiedzeniu plenarnym Rady Uniwersytetu — rozstrzelały się. Lewica i w ogóle opozycja w osobach Czepińskiego, Kunstowy, Augustaitisa, Stanisława Szołkowskiego, a z prawników Jankaitisa i Stankiewicza — atakowała uchwałę Senatu, jako nielegalną i wykraczającą z ram kompetencji, oraz jako ujemną pedagogicznie, i domagała się skierowania sprawy do sądu uniwersyteckiego. Prawica w osobach ks. Bučysa, ks. Česnysa, Krewe-Mickiewicza, a z prawników — Leonasa, — broniła stanowiska Senatu, jako legalnego i celowego, i odmawiała Radzie prawa interwencjonowania lub uchylania wyroku dyscyplinarnego. Natomiast „centrum" w osobach prawników Wacława Biržiški i Bielackina, uznając kompetencję dyscyplinarną Senatu, uważała, że niezależnie kara, wymierzona przez Senat, nie odpowiada stopniowi winy i jeżeli była ewentualnie usprawiedliwiona koniecznością polityczną energicznego zareagowania na wypadki i uśmierzenia fermentu w masie studenckiej, to dziś, kiedy niebezpieczeństwo fermentu zostało zażegnane, powinna była ulec rewizji i być przez Radę złagodzoną. Przeciwko tej ostatniej koncepcji wystąpił bardzo słusznie Leonas, wskazując, że rzeczą nielogiczną jest z jednej strony przyznać, że Senat działał w zakresie swej właściwości, a z drugiej chcieć uchylać wyrok, nie mając do tego ani kompetencji materjalnej ani żadnej podstawy formalnej w postaci skargi odwoławczej. Leonas był autorem i chciał ratować swój autorytet Dziekana Wydziału Prawniczego, który zarazem reprezentuje element prawniczy w Senacie. Z początku milczał i czekał, aby się profesorowie prawnicy wypowiedzieli; wystąpił dopiero po ich przemówieniach w końcowej dyskusji, broniąc naturalnie pozycji Senatu, za który ponosi odpowiedzialność, jako jego członek i jako prawnik (arbiter kwestji prawnych) w jego łonie; wystąpienie w końcu dyskusji po przemówieniach innych prawników — dało mu też możność stanięcia w roli arbitra kwestji prawnej w dyskusji, zamykającego spór o prawo swoją opinją. To też bardzo mu się nie podobało, kiedym poprosił o głos po nim ja i wystąpiłem z krytyką jego twierdzeń, godząc jego powagę wytrawnego arbitra — Dziekana Wydziału. W przemówieniu krótkim, ale wypowiedzianym z temperamentem, które mi się bardzo udało, — obaliłem analizą tekstu regulaminu tezę Leonasa o kompetencji dyscyplinarnej Senatu w tej sprawie, którą on usiłował oprzeć właśnie na tym samym tekście; wykazałem także, godząc się w tym względzie z Leonasem, na niedopuszczalny błąd logiczny w rozumowaniu Wacława Biržiški i Bielackina, i wreszcie wskazałem, że ci, co broniąc uchwały Senatu, popełniają błąd pomieszania dwóch różnych kwestyj: przedsięwzięcia środków i zarządzeń politycznych, do czego Senat był zupełnie uprawniony (zawieszenie stowarzyszenia studentów socjalistycznej, centrum dla ogłoszeń studenckich, zakaz zebrań w murach Uniwersytetu na pewien przeciąg czasu), i wykonania dyscyplinarnego wymiaru, do którego w myśl regulaminu powołany mógł być li tylko sąd uniwersytecki.

382.

16 grudnia rok 1925. Środa.

Niesłychanie pracowity i uciążliwy miałem dzisiejszy dzień. Zresztą może używam zbyt mocnego określenia, mówiąc „niesłychanie"; ~~[illegible]~~ cóż znaczą moje trudy i zmęczenia obecne wobec moich własnych trudów i zmęczenia niegdyś — na wojnie. Ale w obecnych warunkach mojej pracy spokojnej takie „zmęczenie", jak dzisiaj, zdarza się czymś osobliwym. Tą, w każdym razie moja praca obecna, choć mniej fizycznie męcząca, jak na wojnie, — jest właściwa dla mnie i bardziej owocna: żołnierzem byłem słabym, a sędzią i profesorem — dobrym. Tam nie tyle coś zdziałać mogłem, ile świecić przykładem i pogłębiać ofiarą ideę wolności, tu zaś — działaniem twórczym.

Ale słowem — dziś — do godz. 4 siedziałem na posiedzeniu w Trybunale, skąd wprost — bez przerwy i obiadu — pośpieszyłem do Uniwersytetu na seminarium prawa konstytucyjnego na III semestrze. Na porządku dziennym była dyskusja nad pracą studenta Nesanela-Isera Michelsona: „Sądy bezpośrednie w Estonii, Łotwie, Czechosłowacji i Polsce". Bardzo ładny i treściwy referat wygłosił kontrreferent student Wincenty Skarżowski. Następnie godzinę całą zajęła moja konkluzja. Potem było jeszcze rozdawnictwo tematów dla prac seminaryjnych, przy studentów było całe gremium. Wreszcie o godz. 7, zmachany całą codzienną pracą, bez obiadu, wróciłem do domu.

Dokończę w kilku słowach o niedzielnym posiedzeniu plenarnym Rady Uniwersytetu. Debaty zakończyły się porażką oponentów Senatu. Gdy się lista mówców wyczerpała (listę tą pojmowaliśmy zamkniętą) — okazało się, że wnioski (było ich kilka) zgłoszone są jeno przez tych, którzy w różnych postaciach bądź zwalczali kompetencję i uchwałę Senatu, bądź godząc się z nią uważali jednak za wskazane zrewidować ją dziś uzupełnienia; natomiast nikt z obrońców tezy Senatu i jej niewzruszalności jego uchwały — nie złożył żadnego wniosku. Gdy się Chrześcijańscy Demokraci spostrzegli, czym prędzej pośpieszyli tę lukę zapełnić. Z ich przeto ramienia zgłosił na poczekaniu wniosek ksiądz profesor Reinys, obecny minister spraw zagranicznych. Wniosek ks. Reinysa był krótki i prosty: Rada, po wysłuchaniu sprawozdania rektora, przechodzi do porządku dziennego. Wniosek ten, jako najdalej sięgający, został pierwszy poddany głosowaniu. Oczywiście głosowali za nim wszyscy księża, — cały Wydział Teologiczny (za wyjątkiem Stanisława Szołkowskiego) — wszelkiego rodzaju klerykałowie w stylu prof. Jana [illegible], wszyscy sympatycy stronnictwa rządzącego, dalej większość starszej generacji profesorów i wogóle większość profesorów przekonań prawicowych. Z wnioskiem ks. Reinysa przemówiła większością 40 głosów przeciwko kilkunastu kilku. Wobec tego wszelkie inne wnioski upadły automatycznie.

Charakterystyczne było w tych debatach zasadnicze rozstrzelenie się opinji profesorów-prawników w kwestji tak wybitnie prawnej, jak kwestja kompetencji. Uwydatniły się trzy różnice kierunki interpretacji prawnej (jedna grupa — Janulewicz, Stankiewicz, ja; druga — Wacław Birżiška i Bielackin; trzecia — Leonas, a opinji Leonasa sprzyjali, choć się nie wypowiadali publicznie, Kriščiukaitis i Tumėnas). Ta rozbieżność interpretacji prawnej przez prawników była z pewnym przekąsem przez innych podkreślona.

192 383.

1 grudnia,
rok 1925,
czwartek.

18 grudnia. rok 1925. piątek.

Na Uniwersytecie wakacje świąteczne zaczynają się dopiero jutro i mają trwać do Trzech Króli. Ale już w tym tygodniu coraz puściej w audytoriach. Wielu studentów się już rozjechało, wielu profesorów już przerwało wykłady, studenci już się nie kwapią na wykłady, — i powiał już przedwakacyjny, ciszy zbliżenie, nastrój pewnego rozleniwienia. To też dziś wykładu nie robiłem, jeno zarządziłem colloquium dla tych, którzy byli na dziś wezwani. Colloquium było wyczerpujące, pracowite, — zajęło przeszło 2 godziny czasu.

Po colloquium — o godz. 10 wieczorem poszedłem z Jadzią do restauracji Wersalu na kolację i kabaret. Co prawda — nędzna była kolacja i kabaret nędzny: jeden tylko brzuchomówca był znakomity i jedna śpiewaczka powodzenie „romansów” miała. Zrobiłem tę uciechę dla Jadzi, która bardzo takie wieczory kabaretowe lubi.

Pracowałem w Trybunale nad wyrokami (w posiedzeniu dziś udziału nie brałem), wieczorem — w domu. | 19 grudnia. roku 1925. sobota.

Za 3 dni wyjeżdżam na wieś do Bohdaniszek. Zima od kilku tygodni znakomita, zima mroźna i równa, wskazuje święta na wsi zapowiadają się dobrze.

386.

20 grudnia, rok 1925, niedziela.

Wznowiona została stara przedwojenna „Lietuvių Dailės Draugija", która w swoim czasie w Wilnie dużo położyła zasług na polu organizowania sztuki narodowej litewskiej. Za dawnych lat należałem przez czas dłuższy do jej zarządu wespół ze Żmujdzinowiczem, Janem Vileišisem, Józefem Landsbergiem i innymi. Przed paru laty zbiory tego towarzystwa zostały zwrócone z Moskwy, a w roku ubiegłym czy w bieżącym p. Żmujdzinowicz sprowadził z Wilna do Kowna należące do towarzystwa resztki jego zbiorów sztuki i majątku ruchomego, który ocalał. Tradycyjnym prezesem „Lietuvių Dailės Draugiji" jest Antoni Żmujdzinowicz, który też zakrzątnął się obecnie nad jej odrodzeniem. „Lietuvių Dailės Draugija" wespół z „Lietuvių Mokslo Draugiją", na której czele stał i stoi dr. Jan Basanowicz, — były dawniej najpopularniejszymi i najpoważniejszymi ogólnonarodowymi instytucjami litewskimi przed wojną. Od r. 1915 ustała regularna działalność „Dailės Draugiji". Za okupacji niemieckiej część jej artystów, pozostałych w kraju, coś nie coś w jej imieniu próbowała robić; były też pewne próby doraźne wznowienia jej działalności w pierwszych czasach po wojnie, ale ostatecznie dla różnych przyczyn rzecz się nie nawiązała.

Obecnie stary zarząd, wybrany na ostatnim regularnym zwyczajnym zebraniu w r. 1915, wystarał się o prowizoryczną rejestrację towarzystwa i zwołał na dziś w sali Uniwersytetu ogólne zebranie członków, mające cechy konstytuanty. Ogółem zebrało się 19 osób, ale zebranie było prawomocne, jako drugie po pierwszym niedoszłym. Przewodniczył Leonas. Z ramienia dawnego zarządu referowali Antoni Żmujdzinowicz i Zygmunt Żemaitis. Z artystów plastyków obecni byli prócz Żmujdzinowicza — Piotr Rimša, Justyn Vienożyński, Adam Varnas; poza tym z członków byli Jan Vileišis, dr. Mocki, Kaupas i inni, Šliupas, p. Kairiukštisowa. Uchwalono zreformowany statut „Lietuvių Dailės Draugiji" i upoważniono dawny zarząd do zarejestrowania statutu i zwołania następnie ogólnego zebrania dla ukonstytuowania zarządu. Żmujdzinowicz chce i nadal teraz wejść znowu do zarządu.

21 grudnia, rok 1925, poniedziałek.

Szykuję się do wyjazdu jutro do Bohdaniszek. Robiłem sprawunki świąteczne.

Pracy mojej nad książką „Reprezentacja i mandat" przed świętami nie zakończyłem. Pozostaje mi jeszcze na 2-3 tygodni roboty. Zakończę w styczniu. W Bohdaniszkach pisać jej nie będę. Wypocznę i tylko parę seminaryjnych studenckich prac przejrzę i skomentuję, a oprócz tego ze Stefanem Römerem lub Andrzejem [illegible] [illegible] będę prowadził korektę odbitek maszynowych mego skryptu.

22 grudnia.
rok 1925.
wtorek.

Wyjeżdżam na święta do Bohdaniszek. Jadzia wyjeżdża ze mną — jedzie do swoich rodziców pod Pakiškis. Mieszkanie w Kownie na te 10 dni nieobecności zostawiam pod opieką gońca z Trybunału — Nicki.
Wyjechaliśmy pociągiem o godz. 6. Ścisku nie mieliśmy, bośmy mieli plackarty do wagonu sypialnego III klasy.

23 grudnia.
rok 1925.
środa.

Pociąg szedł od Radziwiliszek z wielkim opóźnieniem. W Rakiszkach wysiadła Jadzia, ja zaś podjechałem do Abel po godzinie 5-tej zamiast o 6-tej. Była lekka odwilż, sanna przez jezioro Abelskie aż do Popiel — znakomita, dalej — od Popiel — droga mniej wyjeżdżona, miejscami — zawiana, ale naogół — nie ciężka. Przy wyjeździe z Sajun zobaczyłem zasadzoną moją aleję grabową z drzewek, wykopanych w jesieni na Fredzie i przysłanych tu z Kowna. Nie jestem pewny, czy te graby przyjmą się, bo może być, że były wykopane zawcześnie — przed straceniem liści; i teraz są pokryte pożółkłym liściem. Po wjechaniu na górę z Sajun pod Bohdaniszki — ujrzałem w całej okazałości mój dom; prezentuje się wspaniale i jest prawdziwie ładny. Zbudowany jest zewnętrznie zupełnie — tylko dachu jeszcze nie ma. Oczywiście nie jest też wewnątrz nie urządzone. Dokoła domu — pozasadzane tu i owdzie drzewka, sprowadzone przeze mnie w jesieni z Rygi. Jeżeli drzewka przyjmą się — całość nowej osady będzie się prezentowała efektownie.

W Bohdaniszkach zastałem całą rodzinę Mieczkowskich, Marynię Römerową, Stefana Römera z żoną, która już za miesiąc spodziewa się połogu, i ciocię Paulinę Weyssenhoffową. Marynia czwartego dnia świąt wyjeżdża na 2 tygodnie do córki — Ewy Meyerowej — do Rzeżycy, skąd wszakże nie zaniedba wrócić bez zwłoki, aby być gotową na połóg synowej. Marysia Römerowa nie wraca już z urlopu do Poniewieża; zostaje do połogu w Bohdaniszkach, gdzie Marynia jej urządziła 3 pokoje na górze.

390.

24 grudnia, rok 1925, czwartek.

Jeździłem ze Stefanem Mieczkowskim i Andrzejem po choinkę do Staczerag. Śnieg jest tak głęboki, że trudno chodzić po lesie; trzeba brnąć już nie tylko po kolana, ale nieraz po pas w śniegu. Nie mogłem więc dobrze obejrzeć lasu Staczeraskiego, którego od lat kilku nie widziałem. Jednak zajrzałem w parę miejsc do lasu — zwłaszcza w działce Komorowskich: spustoszenie w lesie jest duże. Właściwie został tylko parawan po brzegach, a w środku — pustka. Komorowscy kończą ciąć ten kawałek lasu w Staczeragach i ziemię z pod lasu wyprzedają parcelami. Smutny jest dla mnie widok ginącego lasu, szczególnie że las ten był tak szanowany przez Papę. Z lasów, które tak kochał i tak troskliwie pielęgnował Papa, — w ciągu 5 lat po śmierci Papy Bortowszczyzna jest prawie doszczętnie zdewastowana, część Staczerag, należąca do Komorowskich, — jest w drodze dewastacji. Pozostaje tylko część Staczerag, należąca do Mieczkowskich, i mój Gaj, którego nie niszczę. O Kunnach już szkoda co mówić: zresztą Kunn i Papa nie szczędził.

Wczoraj spożyliśmy wieczerzę razem — wspólnie oba domy — Mieczkowskich i Maryni. Oprócz domowników była ciocia Paulinka Weyssenhoffowa i Witold Komorowski, którego Marynia z Kowaliszek zaprosiła.

196 391.

2/ grudnia. rok 1925. piątek.

Takie śniegi, że trudno wychodzić z domu. Wicher, mróz średni, tendencja do zawiei. Wieczorem i w nocy wielkie szpalery starych lip w [illegible] huczą i wyją zupełnie, jak morze. Jest to coś, jak hymn wspaniały żywiołu, — dzikiej i rytmicznej w świecie zimowym natury. Już to [illegible] wiecznie jesienią i zimą prawie nigdy nie zaznają spokoju: wicher tu wieje prawie nieustannie, olbrzymy drzew szumią się i zawodzą pieśń przeciągłą chaosu. Jest w tej pieśni potęga, ale jeszcze bardziej — tęsknota bez kresu.

Pod wieczór przyjechał [illegible] Józem z Eugeniuszem [illegible]. Józem w nocy wrócił do [illegible], [illegible] pozostał do niedzieli.

26 grudnia, rok 1925. sobota.

Siedzimy jak zakopani w śniegu. Zawieja szaleje nadal i wprawdzie śnieg nie pada, to jednak wiatr zawiewa śnieg z dołu. Ogromne masy śniegu, pochodzące z poprzednich opadów, — są w ciągłym ruchu i zasypują wszystkie drogi. Nie ma żadnych śladów dróg, a po wioskach, przy osadach ludzkich, pod płotami — tworzą się ogromne góry zasp. Nigdzie się niemal ruszyć nie można. Pomimo to Marynia zdobyła się dziś na jazdę do Łaczan i o zmroku wróciła, ale się też namęczyła w drodze i z Poniemunek jechała w największym strachu, modląc się o szczęśliwe dojechanie.

Był u mnie murarz Merkurjusz Sinica w sprawie budowy podmurówki pod mój kamienny dom na Fredzie. W roku 1926 w moich budowach zamierzam wykonać dwie rzeczy: pokryć mój dom w Bohdaniszkach blachą cynkową (dach) i wybudować podmurówkę pod dom na Fredzie. Umówiłem się z Sinicą, że przyjedzie w końcu stycznia lub w lutym do Kowna dla przygotowania materjału na podmurówkę — to znaczy nawiezienia żwiru i t. zw. „gruzu" z rumowisk. Przyjedzie stąd swoim koniem, a drugiego konia da mi (odrobi się za zapłatę) Marynia. Koniem Maryni przyjedzie też robotnik z Bohdaniszek (zapewne Mateusz Malec). W ciągu miesiąca, korzystając z sanny, — nawiozą mi żwiru i gruzu, samą zaś podmurówkę Sinica wykona mi latem lub na jesieni.

Pod wieczór uciszyła się zawieja, ale drogi są tak zasypane, że nigdzie się ruszyć nie można. Eugenjusz Falejew, który próbował wyjechać, wrócił z drogi. Pomimo to przyjechał Hektor Komorowski, który wszakże musiał w drodze dwukrotnie wyprzęgać konie, ugrzęzłego w zaspach. Marynia jedzie jutro do Polski — do swej córki Ewy Meyerowej na 2 tygodnie. Oczywiście jedzie cichaczem, bo to niewolno. Urzędowo jedzie tylko do Łotwy, a już z Dyneburga ruszy na Zemgale-Turmont i pojutrze wieczorem będzie u Ewy w Święcianach. Będzie jednak bardzo śpieszyła z powrotem, bo koło 20 stycznia Marynia Stefanowa Römerowa spodziewa się połogu, który ma odbyć się w Połądziniszkach pod opieką Maryni i który będzie dla Maryni wielkim ewenementem, bo da jej pierwszego wnuka.

197 393.

2 grudnia, rok 1925, niedziela.

394.

28 grudnia.

rok 1925.

poniedziałek.

Umówiłem ostatecznie „Majstra" Siwicę do budowy podmurówki na Fredzie. Majster ten podjął się własnemi końmi i własnym robotnikiem uwieźć mi cały materjał, potrzebny do budowy podmurówki (żwir, gruz, cement i deski, z czego cement i deski kupuję ja, a żwir i gruz musi dostarczyć sam Siwica). Koni, wozów ani robotnika do tej roboty nie będę potrzebował, wszystko to bowiem wykona sam Siwica, który ponadto obowiązany jest zbudować podmurówkę i wykopać oraz zacementować sklep. Podmurówka będzie miała 14 metrów długości i 6 metrów szerokości, pod ziemią musi ona być na 1 arszyn głęboka i tyleż gruba, nad ziemią 3/4 arszyna wysoka i tyleż gruba. Sklep będzie mieszczący 5 x 3 metry, podłogę i sklepienie będzie miał betonowe, wysokość od podłogi do sklepienia — 2 metry. Ogółem za wszystko wypłacę Siwicy 1250 litów i dam mieszkanie na Fredzie dla robotników oraz stajnię tamże dla koni Siwicy. Uważam, że te warunki są dogodne dla mnie, bo cena wydaje mi się nie zadroga i żadnego nie będę miał z tym kłopotu. [skreślone]

Po obiedzie przyjeżdżał Lysander z Krewien. Lysander zademonstrował nieznany u nas tryb jazdy, który stosuje zimą stale od lat kilku. Mianowicie — jeździ na ski w ten sposób, że się za pas przyprzęga do konia, który go ciągnie i którym on kieruje lejcami. Nie sądzę, żeby to była jazda wygodna po naszych drogach zimowych [illegible] w czasie zaspy.

Nic szczególnego do zanotowania. Dzień płynął leniwie i próżniaczo w Bohdaniszkach. Wypoczywam, ale się też nudzę potroszę.

29 grudnia, rok 1925. wtorek.

396.

30 grudnia, rok 1925, środa.

Byliśmy zaproszeni do Saczan na imieniny p. Piotrowi Rosenowi. Wybrali się obaje Mieczkowscy z Andrzejem, Stefan i Römer i ja. Nie miałem ochoty jechać, bo deszcz padał i droga zapowiadała się nie najlepsza, ale trudno mi było uchylić się od tej wizyty: nie byłem w Saczanach na św. Piotra, a Rosen kilka razy był u mnie w Kownie, to też wypadało mi go rewizytować. Co prawda odwiedzanie mnie przez Rosena w Kownie miało zawsze podkład jakiegoś interesu, ale bądź co bądź gdybym dziś nie pojechał — zakrawałoby to na niegrzeczność. Droga była istotnie zła. Przez całą noc i cały dzień dzisiejszy padał deszcz z wiatrem, to też śnieg zmiękł i zmókł w oczach. Na wieczór pagórki już były gołe, a w dolinach, gdzie zawieje nawiały mas śniegów, — koń się przenurza.

W Saczanach, jak zawsze, towarzystwo było mieszane — polsko-litewskie. Oprócz naszego grona z Bohdaniszek — był ksiądz kapelan Konopacki z Kowna, ks. dziekan Jarošiunas z Użpola, dr. Łopacki, Eugenjusz Falejew, Józef Sławski z Augpola ze swą narzeczoną panną Žibirkštisówną, dentystką z Kowna, Alfons Šaulis z Sudeik, „Žemės Tvarkytojas" Sokołowski z Dabużel. Była też p. Anna Pisaniowa ze swą głuptowatą, ale dobrą córką Teresią. Zabawiliśmy od godz. 3-ej. Było dużo jadła, zwłaszcza smacznej ryby i wędliny, oczywiście wódeczka wszelkiego gatunku, i był preferans, którym się zabawiali księża, Stefan Mieczkowski i dr. Łopacki; w ogóle zbyt wesoło nie było.

31 grudnia. rok 1925. czwartek.

Stefan Mieczkowski powiada, że dopiero teraz po Wielkiej Wojnie i właściwie dopiero tu w Litwie poznał całą podłość natury ludzkiej i nauczył się wstrętu i pogardy dla ludzi, widząc, jak ludzie są pełni fałszu i jak dla karjery, dla względów materjalnych i wogóle poziomych — zmieniają oblicza i udają to, czego wcale nie czują. Powiada, że dopiero tutaj przyjrzał się ułomności ludzkiej w całej pełni i całej nagości jaskrawej. Był on tu w Litwie przed Wojną, pamięta, jak się ludzie tutaj wstydzili nieraz swej litewskości, kryli z nią, jako z czymś pośledniejszym, udawali Polaków, gdzie tylko mogli. A teraz w państwie litewskim ci sami ludzie udają Litwinów, grają na patrjotyzmie (oczywiście — litewskim), wypierają się polskości. Całe to mnóstwo urzędników litewskich, którzy dziś manifestują wrogą nienawiść do polskości i którzy niewiadomo skąd się wzięli, bo tego gatunku ludzi nie widać było zgoła przed Wojną, — zmieniłoby natychmiast front, gdyby się państwo litewskie zachwiało i gdyby tu np. Polska nastała. Tak, — że gorliwość patrjotyzmu litewskiego jest w ogromnym stopniu u mnóstwa ludzi tutaj podniecana względami bądź karjery, bądź dobrobytu, chciwości i t. d., że temi motywami da się w bardzo licznych wypadkach wytłumaczyć specyficzna nienawiść do wszystkiego, co polskie, i gwałtowne odgradzanie się od polskości, tym bardziej gwałtowne, im bardziej sztuczne, — to pewne. A jednak Stefan Mieczkowski myli się. Gorliwości patrjotyczne były i przed Wojną, ale była tylko u pionierów odrodzenia Litwy, którzy, stanowiąc awangardę ideową, nie rzucali się w oczy, jak obecnie, bo nie stanowili zjawiska powszechnego. Poza tym do Litwy ściągnęło wielu jej synów, którzy byli rozproszeni dla chleba po Rosji i którzy, choć i wówczas mogli żywić podobne uczucia, jednak się ich manifestować nie odważali. Ale co jest najważniejsze i co istotnie najlepiej tłumaczy ten dziwny dla rdzennych, jak Mieczkowski, Polaków fenomen, — że ci sami ludzie, którzy przed Wojną uchodzili dla różnych względów za Polaków, — dziś się określają w Litwie Niepodległej jako Litwini, a jutro, gdyby tu zapanowała Polska, głosiliby się znów Polakami, — to jest to, że dla naszej ludności krajowej, zwłaszcza stanu średniego, granica między polskością a litewskością jest w naszym kraju rzeczą bardzo świeżą, — rzeczą, która jeszcze nie tkwi głęboko w zwyczajach, w tradycji, w kategorjach myślenia i czucia i która nie jest bardzo istotną. Stąd to pochodzi ta łatwość, z jaką ci sami ludzie mogą być zależnie od warunków — bądź Litwinami bądź Polakami. Tego nie są w stanie pojąć Polacy rdzenni, jak Mieczkowski, dla których polskość jest ich treścią jedyną, ani też kategorycznie rozumianie, którzy istotnie z litewskości spolonizowani wybrnęli. Dla mnie jednak pojęcia Polaka i Litwina są czymś bardzo pokrewnym, co jest oddzielone granicą bardzo płynną i konwencjonalną, [illegible] przekroczyć w tę lub ową stronę bez żadnego zadraśnięcia istotnych cech psychicznych. Wiem to, bo sam należę osobiście do tych ludzi. Dla mego umysłu i serca Polak i Litwin nie są antytezami, jeno raczej dwoma wyrazami jednej treści. Ci sami ludzie, którzy potrafią być stosownie do potrzeby i okoliczności — Polakami czy Litwinami, nie nazwą się nigdy pod żadnym pozorem — ani Rosjanami, ani Niemcami, ani Żydami, bo tam już granica jest dla nich kategoryczna, wyraźna, treściwa. Niesłusznie przeto Mieczkowski składa to na karb ułomności natury ludzkiej lub specjalnie ludzi tutejszych. Ludzie nasi nie są ani lepsi ani gorsi od innych. Ale między polskością a litewskością chwieją się, bo mają w sobie oba te pierwiastki. I jeżeli to wyjaśnia sztuczność i nieszczerość tych usposobień antypolskich, które się tu nieraz tak jaskrawie manifestują, — to zarazem wyjaśnia to tę sztuczność i nieistotność „polskości" Wilna, na której Polska opiera swoje prawo do Wileńszczyzny. Jak tutaj masa neofitów patrjotów litewskich rzuca się na Polaków dla swojej karjery, by korzystać z pozorów swego „patrjotyzmu" litewskiego, tak tam masa owych „tutejszych Polaków" rzuca się na Litwę, by zyskać dobrą markę „patrjotyzmu" u władców kraju — Polaków.

398.

1 stycznia.
rok 1926.
piątek.

W sferze mojej działalności publicznej na rok 1926 życzę sobie nadewszystko ukazania się w druku przynajmniej dwóch naukowo-literackich prac moich, mianowicie książki „Reprezentacja i mandat”, która już jest na ukończeniu, i książki „Sąd Administracyjny”, do której mam się zabrać bezpośrednio po ukończeniu pierwszej i którą będę pisać na ogłoszony przez Litewskie Towarzystwo Prawnicze konkurs. Poza tym w tejże sferze działalności publicznej życzę sobie dalszego udoskonalenia się w zawodzie profesorskim, aby osiągnąć poziom, który mię postawi w rzędzie pierwszych gwiazd nauki Uniwersytetu Litewskiego. Rozpoczęte w ubiegłym roku prace seminaryjne w uzupełnieniu do pracy wykładowej — przyczyniły się znakomicie do pogłębienia mojej własnej wiedzy i zarazem do udoskonalenia mojej metody nauczania.

Co zaś do mego życia prywatnego, to w roku ubiegłym wkroczyłem w stadjum budownictwa i zakładania sobie naraz dwóch siedzib — w Bohdaniszkach i na Fredzie pod Kownem, — co się przeciągnie na dobrych lat kilka, zanim zakosztuję owoców tego przedsięwzięcia, o ile nic mi go nie złamie. Co prawda — dość późno zacząłem, ale mi się tak życie złożyło, że wcześniej nie miałem do tego sposobności. Toteż na rok 1926 życzę sobie w tym względzie li tylko pewnego postępu — przynajmniej tyle, by wybudować podmurówkę na Fredzie i położyć dach a może i zbudować kominy w Bohdaniszkach — nic więcej narazie. O córce nic nie mówię i żadnych życzeń na rok 1926 nie zakreślam sobie. Obym się tylko wdrożył w regularne płacenie zasiłku żonie — abym w tym względzie nic sobie do zarzucenia nie miał, bo w roku ubiegłym nie wykonałem całkowitego zobowiązania. Nawiązana w roku 1924 korespondencja z córką chybiła: zamiast córki pisuje do mnie [illegible], od córki zaś miałem ogółem jeno dwa banalne liściki dziecinne. Trudno się temu dziwić — dla tego dziecka jestem jeno pewnym starszym panem, który się nazwał ojcem. Związku ojcostwa w tym stosunku nie ma. Może kiedyś, gdy Celina dorośnie, — zatęskni ona sama do mnie i może mię wtedy pokocha i zainteresuje się swym dalekim ojcem. Może... Ale dziś stanowisko ojca jest w jej sercu próżne. Będę żył w mojej pracy, jak zakonnik w ofierze, a w domu mieć będę opiekę poczciwą i serdeczną mojej troskliwej Jadzi, której przywiązanie do mnie jest zdumiewające — zaiste przepojone niewieścią serdecznością, o jakiej człowiekowi ledwie marzyć wolno. Poziomem umysłowym nie dosięga ona mojego życia, ale sercem jest mi już nie kochanką tylko, ale siostrą od sióstr rodzonych bliższą, bo całą we mnie wtopioną.

Marynia Römerowa, spodziewając się rychłego połogu i przewidując ewentualność śmierci, grożącej każdej kobiecie w tym wypadku, napisała dziś testament i dała mi go podpisać w charakterze jednego ze świadków. Testamentem tym zapisała swój folwark [illegible] w gminie [illegible], położony nad rzeką Niewiażą, — na własność swemu synowi Stefanowi Römerowi. Daj Boże, że testament będzie zbyteczny.

2 stycznia rok 1926. sobota.

Krótkie były wakacje noworoczne. Wracam do Kowna, bo już na pojutrze mam posiedzenie sądowe w Trybunale. Spędziłem w Bohdaniszkach czas mile i niewątpliwie wypocząłem, ale z przyjemnością wracam do mego mieszkanka w Kownie, do mojej samotności z Jadzią i do mojej pracy. Bohdaniszki — choć mi dają wypoczynek — mają też dla mnie dziś coś ujemnego, zwłaszcza odkąd zamieszkał tu Stefan Mieczkowski i także odkąd Marynia Römerowa zapaliła się tęsknotą do Eugeniusza Kołyszki i naturalną [illegible] a stąd i wzgląd chwas [illegible] gorączką uwydatnia dobrobytu swych dzieci — Ewy Meyesowej i Stefana Römera. Stosunek nasz z Marynią stracił dużo na poufności pierwszych lat kilku jej zamieszkania w Bohdaniszkach. Niewątpliwie serce Maryni, którego nie [illegible], — tak się wypełniło na dzieci i na tęsknotę do Kołyszki, którą ona sama usiłuje zwalczyć a przynajmniej poskromić, — że w stosunku do mnie ciepło poprzednie jeżeli nie wygasło, to przecież znacznie wystygło. Zwłaszcza 3 fakty z roku ubiegłego oddziałały dużo w tym kierunku: przyjazd Kołyszki do Litwy, małżeństwo Stefana Römera i [illegible] po Stefanie. To też rok 1925 odebrał mi serce Maryni i zwichnął nasz dawny stosunek. Tych serdecznych ciepłych elementów bratniego stosunku naszego, które tak mile się wyrażały w roku 1924, jak np. w naszej wycieczce do Cytowian i wycieczce do [illegible], — już nie ma. I pozostało li tylko wspomnienie ich. Nie mam pretensji o to ani żalu do Maryni. Rozumiem ją w zupełności. Ona ma swoją drogę rozwoju życia, ja — idę swoją. Nie skarżę się na moją drogę, która ta [illegible] i smutną nie jest, a ma swoje radości i piękno, — może bardziej duchowe i społeczne, niż droga Maryni. Ale dla Bohdaniszek czyni mi to te wakacje i wypoczynki bardziej jałowemi. Jest coś w obecnym stosunku naszym z Marynią formalistycznego, czego się nie czuło dawniej: pewien odcień traktowania mnie, jako pana jej dzierżawy i jako bogatszego brata, od którego z rozmaitych względów jest ona w stosunku pewnej zależności. W tym charakterze mam u niej w Bohdaniszkach [illegible] rogatywy, ale że mi są mniej drogie. To też bardziej niż poprzednio [illegible] w Bohdaniszkach do własnego domku. Dźwignę się on, ale dopiero za lat kilka będę w stanie go postawić i wówczas się samodzielnie na moich wakacjach i wypoczynkach bohdaniskich.

Zaraz po obiedzie wyjechaliśmy dziś do Abel z Jadzią, która od 2 dni wróciła od swoich rodziców. Trzy dni dwie odwilży z gęstemi deszczami — spędziły prawie kompletnie śnieg. W wigilię były mrozy i w dzień nowego roku roztopy i bezdroża były takie, że się ludzie niemal topili na drogach. Teraz noc ostatnia i dzień dzisiejszy są mroźne, ścisnęły dalsze roztopy, ale śniegu są tylko resztki. Wszakże jechać można tylko saniami, bo w dolinach i wąwozach między wzgórzami są duże pokłady śniegu, po których kołami przejechać niepodobna. Ale za to są duże odcinki drogi zupełnie nagie bez śniegu, po których płozy sań sunęły z zgrzytem, piskiem i przeraźliwym zgrzytaniem. Jadzia jechała w rozwalniach z parobkiem, ja sam jeden w saneczkach, sam się powożąc. Dojechaliśmy szczęśliwie, ale jazda trwała trzy godziny. Jechaliśmy letnią drogą po górach.

400.

3 stycznia.
rok 1926.
Niedziela.

Rano przyjechaliśmy z Jadzią do Kowna. Nigdzie z domu nie wychodziłem. Wystudjowałem sprawy na posiedzenie jutrzejsze w Trybunale i po obiedzie poszedłem spać. Znowu śnieży — może się znowu zrobi i sanna ustali.

4/stycznia. rok 1926. poniedziałek.

Brałem udział w posiedzeniu ~~[illegible]~~ [illegible] w Trybunale. Znowu się praca systematyczna rozpoczęta, która się tym razem pociągnie do wakacyj letnich. Na Uniwersytecie wykłady rozpocznę za tydzień. Wyłączna praca nad pisaniem mojej książki przez listopad i grudzień spowodowała pewne zaniedbanie ~~[illegible]~~ w pracy bieżącej w Trybunale, gdzie nagromadził się już duży stos zaległych spraw do napisania wyroków motywowanych. Nagromadziło się tego, jak nigdy dotąd. Musiałem tym poświęcić parę tygodni ~~[illegible]~~ zlikwidowaniu tej zaległości. Ale przedewszystkiem muszę dokończyć pisanie książki. Pozostaje mi jeszcze omówić problemat syndykalizmu w stosunku do przedstawicielstwa, następnie ~~[illegible]~~ przedstawicielstwo w ustroju sowieckim i wreszcie pewne wzory mandatu imperatywnego w ustroju demokratycznym. Na styczeń wystarczy mi tej pracy.

Dwie sensacje pochłaniały uwagę Kowna przez czas świąt: a. wizyta sowieckiego komisarza spraw zagranicznych Cziczerina, który tu był przyjmowany z wielkiemi honorami przez rząd księżowski (!), i b. akcja arcybiskupa Matulewicza, który wcale przyczynia się [illegible] w zbytnie rozpolitykowaniu kleru litewskiego.

402.

Sstycznia. rok 1926. Wtorek.

Chodziłem dziś rano z Jadzią po mieście i załatwiałem sprawunki i interesa. Zakupy z [illegible] tylko 2 rzeczy: pierwsza — kupiłem na wypłatę 6-miesięczną za 587 litów przyrząd elektryczny, którego nazwy technicznej nie znam, a który sam nazywam podług jego cech funkcjonalnych — [illegible]; jest to maszyna do wysysania, czyszczenia i zamiatania, ssąca i wpompowująca przez gwałtowny prąd dośrodkowy powietrza wszelkie śmiecie, kurz i drobne przedmioty — do specjalnego w jej wnętrzu worka; przyrząd jest bardzo ładny i bardzo praktyczny w mieszkaniu miejskim, szczególnie gdy się ma dywany. Druga rzecz — wziąłem od miejscowego „[illegible]" świadectwo na prawo zabudowania się na przydzielonym mi na Fredzie placyku. Na zasadzie ustawy [illegible] — placyki te udzielane są już obecnie nie w dzierżawę, lecz na własność, ale tymczasem ostateczna decyzja o placykach na Fredzie nie przeszła jeszcze przez wszystkie instancje, więc aktów własności nie wydają, jeno świadectwa tymczasowe. Co prawda otrzymanie takiego świadectwa jest uwarunkowane dosyć drażliwym zobowiązaniem, wyrażającym gotowość zwrotu placyku bez żadnych roszczeń na wypadek, gdyby minister (Krupowicz) nie zatwierdził decyzji i gdyby przeto zaszła [illegible] zwrotu jego. Wszakże zobowiązanie to wypełniłem, chociaż się wielu lęka jego i ~~[illegible]~~ odmawia podpisania, nie biorąc świadectwa. Nie mogę czekać dłużej i muszę się już zacząć zabudowywać, a sądzę, że odebranie mi placyku — zwłaszcza gdy się zabuduję — nie jest chyba prawdopodobne. Zresztą to, co zabuduję, da mi specjalny tytuł do roszczenia, którego ~~[illegible]~~ zrzeczenie się ~~[illegible]~~ [illegible] nie może dotyczyć.

Otrzymałem (w Trybunale) list od córki, który przyszedł z Kowna — [illegible] drogą na [illegible]. W liście [illegible] taki kawałek opłatka. Jest to trzeci list, który odbieram od córki; od jesieni, [illegible] pierwszy, że tym razem Jadzia ustąpiła w tej korespondencji [illegible] swoją osobą, jak to zazwyczaj robi. Ten stosunek z córką, nie zastawiając jej pomocy Jadzi, choć może w zasadzie słuszny i pedagogiczny — ~~[illegible]~~ jest jakiś zupełnie zimny i nie osobisty: nie chcę, co czyni [illegible] kontaktu, co czyni [illegible] z córką, niema cechy bezpośredniego kontaktu. Ta trzecia osoba — Jadzia — jest [illegible] stosunek sztucznym i chłodnym [illegible], aby jej pośrednictwo się [illegible] w tym stosunku.

Zostałem w Kownie w czasie świąt — [illegible] kawałek opłatka.

Oto treść listu Celiny:

„Środa, 23.XII.25 r.

„Kochany Tatusiu!

„Winszuję drogiemu Tatusiowi bardzo wesołych świąt. Bardzo żałuję, że Tatuś nie może przyjechać do nas i spędzić razem te tak uroczyste święta. Już bardzo dawno nie otrzymałam od kochanego Tatusia listu i spodziewając się niedługo dostać oczekuję go z niecierpliwością. Nauki u nas już się kończą, zbliża się [illegible], po którym będę musiała z nową siłą zabrać się do pracy i poprawić niektóre braki, chociaż mam ich nie wiele. Najgorzej idzie mi [illegible], której bardzo nie lubię, z reszty przedmiotów daję sobie radę. Bardzo lubię pisać wypracowania z polskiego, które mi się zawsze udaje napisać. Bardzo lubię także [illegible], która chociaż jest w tym roku dość trudna, jednak daję sobie z nią radę. Tymczasem muszę zakończyć, za co bardzo przepraszam Tatusia, a drugi list napiszę dłuższy.

„Ściskam najdroższego Tatusia

„kochająca córeczka Dzidzia."

Nie lubię tej formy spieszczenia: „Dzidzia"! Nie wiadomo co to znaczy! I w roku 16-tym to trochę za dziecinne spieszczenie!

Dzień Trzech Króli.

6 stycznia. rok 1926. środa.

Chciałem udać się na Fredę dla ewentualnego poinformowania się tam o lokalu do najęcia dla Sieńcy i jego robotników oraz stajni dla jego koni, gdy przyjedzie tu na robotę, bo już może wkrótce zacząć, — ale pogoda była tak wstrętna, że się nie zdobyłem na tę wycieczkę.

Znów się od dziś zabrałem do kontynuowania mojej pracy nad książką „Reprezentacja a mandat". Teraz już pracować będę nad nią jednym ciągiem aż do jej pełnego ukończenia. Spodziewam się, że zakończę jeszcze w styczniu. Wybrnąłem dziś w problemat syndykalizmu rewolucyjnego, z którego stopniowo przejdę do analizy ustroju sowieckiego; gdy tę ostatnią skończę — mało mi już zostanie do wykończenia całości pracy. Czekam już bardzo tego końca.

404.

7 stycznia. r. 1926. czwartek.

Przyjechał do Kowna Stefan Mieczkowski w sprawie Kopian. Od jesieni mam częste wizyty krewnych, który w Kownie staje u mnie.
Dziś nie wybrałem się na Trydz. Odwilż, deszcz pada, błoto. Porozmawiałem ze Stefanem Mieczkowskim, posiedziałem wyroki w Trybunale, pracowałem w domu.

8 stycznia.
rok 1926.
piątek.

Znowu wbrnąłem w całą porę mojej pracy. A w przyszłym tygodniu jeszcze do tego wykłady! Nie mam nic na dziennik.

406.

9 stycznia.
rok 1926.
sobota.

Są pogłoski, że w Polsce wszczęły się poważne rozruchy robotnicze o charakterze rewolucyjnym. Ile w tym prawdy — trudno sądzić. Upadek złotego zdezorganizował znacznie stosunki gospodarcze w Polsce, to też nie dziwiłbym się, gdyby tam rozruchy się szerzyły, ale żeby to już miała być rewolucja — w to wątpię. Moc czynników zachowawczych w Polsce zdaje mi się być silna. Z rezerwą przyjmuję wieści o „rewolucji" w Polsce, mimo że się one powtarzają w depeszach, — bo wiem, że Litwa skłonna jest do przesadzania wszelkiej wieści niepomyślnej dla Polski. Zresztą nie gniewałbym się wcale, gdyby istotnie w Polsce dokonała się rewolucja na rzecz rządów ludowych czy robotniczych. Uważałbym to za rzecz dodatnią, zwłaszcza też ze stanowiska stosunków litewsko-polskich, które taka rewolucja w Polsce mogłaby jeno uzdrowić.

Mieliśmy rano posiedzenie Wydziału Prawnego na Uniwersytecie. Uchwaliliśmy pociągnąć docenta Büchlera do odpowiedzialności dyscyplinarnej za systematyczne lekceważenie ~~Wyd~~ Wydziału i swoich obowiązków docenta oraz za komedjanctwo, które uprawia w stosunku do nas. Na posiedzenia Rady Wydziału Büchler od lat paru nie przychodzi wcale i koresponduje z Radą li tylko listownie. Wykłady ~~[illegible]~~ zaniedbuje, opuszcza, albo wykłada od niechcenia — piąte przez dziesiąte. Egzamina lekceważy i czyni z nich komedję: przez cały czas swej docentury nie było ani jednego wypadku, aby postawił na egzaminie inny stopień, jak „bardzo dobrze"; niechby zgłosiło się do egzaminu 100 czy 1000 studentów naraz — on wszystkich ~~postaw~~ „wyegzaminuje" i wszystkich odpowiedzi oceni równo. W roku ubiegłym zgłosił on do Wydziału żądanie doktoryzacji. Wyjaśniło się wtedy, że nie posiada wcale dyplomu Uniwersyteckiego, jeno jakieś egzamina zawodowe na objęcie odpowiedniej posady urzędniczej w Prusiech. Gdy komisja Wydziału tę rzecz zbadała i ostatecznie stwierdziła — Rada Wydziału uchwaliła liczyć do pełniących obowiązki docenta, bo tytułu docenta, nie mając dyplomu, ~~[illegible]~~ statutowo używać nie może, a i wskazała mu, jakie egzamina zdać powinien dla ~~[illegible]~~ uzyskania dyplomu na naszym Uniwersytecie. Büchler się obraził, protestował, rozesłał do wszystkich członków Wydziału listy jednobrzmiące, odwołujące się w górnolotnych słowach do ich honoru, serca, sumienia i t.d.. Listownie polemizował wciąż z Radą Wydziału, tytułował się docentem „z ~~[illegible]~~ reskryptu Prezydenta Rzeczypospolitej"; w semestrze ubiegłym nie wykładał wcale, a do Wydziału napisał, że... zachorował psychicznie; gdy zaś Wydział zażądał świadectwa lekarskiego, — to ~~[illegible]~~ zawiadomił obecnie, że „wyzdrowiał", że świadectwa nie przedstawi, bo się wcale nie leczył, i że prosi o ~~[illegible]~~ wyznaczenie mu znowu wykładów (Rada Wydziału była już zleciła wykładać za niego Stankiewiczowi). Jest to tylko cząstka jego dziwactw i komedji. Dziś Rada na mój wniosek uchwaliła wytoczyć mu dyscyplinarkę. W myśl regulaminu Rada wyznaczyła oskarżyciela w osobie prof. Szyszę.

204 408.

10 stycznia. rok 1926. niedziela.

408.

11 stycznia.
rok 1926.
poniedziałek.

Nie rozpocząłem dziś jeszcze wykładów. Ogłosiłem stu-
dentom, że rozpocznę w piątek (na II semestr). Uczy-
niłem to, bo z powodu obecności Stefana Mieczkowskiego
~~[illegible]~~ u mnie nie mogę normalnie pracować i to-
też nie mogę zdobyć się na odrobinę „porządnej” roboty nad
moją książką, to też do wykładu nie zdążyłem się przy-
gotować. Za dogodny zaś pretekst użyłem to, że
na Uniwersytecie zaszły zmiany w użytkowaniu
lokalu na nowy Wydział: Wydział humanistyczny
przenosi się właśnie do nowego lokalu w gmachu,
który był poprzednio zajęty przez Ministerjum Fi-
nansów, a swoje audytorja w ~~st~~ dawnym lokalu
Uniwersytetu przekazuje nam, ale dopiero w ciągu
tygodnia bieżącego, zaś na ~~-~~ wielkiej sali, w któ-
rej wykładałem dotychczas, zepsuł się sufit.
Pogłoski a nawet depesze, które się były uka-
zały w niektórych pismach kowieńskich w sobotę
— o rzekomym wybuchu „rewolucji” w Polsce
— potwierdzenia nie otrzymały. Widocznie były
to kaczki, skwapliwie przez prasę litewską pod-
chwycone. Stefan Mieczkowski, który był bardzo
zmartwiony tą wieścią, — cieszy się.
Wieczorem miałem oprócz Stefana Mieczko-
wskiego — także Hektora Komorowskiego na
herbacie. Dowiedziałem się od Hektora, że p.
Zygmunt Węcławowicz z Norun, jeden z naj-
wybitniejszych ziemian tej części Litwy, jeden
z filarów ruchu społecznego ziemiańskiego przed
wojną i znakomity rolnik, — sprzedał swoje Na-
runy, oczywiście obcięte reformą agrarną do
80 hektarów, — Litwinowi majętnemu Kramo-
nisowi czy Adomaitisowi, zresztą dobremu i
nowoczesnemu rolnikowi, i wyjeżdża do Wilna [illegible].
Ziemiaństwo polsko-litewskie, którego już tu
dość mało pozostało, — dezertuje z Litwy.
Raz po raz ktoś ~~[illegible]~~ likwiduje swój mają-
tek i ucieka, ustępując placówki zwycięskiemu
Litwinowi. Narasta zwolna ~~[illegible]~~ silna bur-
żuazja agrarna litewska, a stara szlachta zie-
miańska topnieje i znika. Najwybitniejsi, naj-
silniejsi z jej łona ~~ce~~ — uciekają. Dokonywa się
to drogą bardzo wybitnego przemiana społeczna, która ma-
dotknąć się też w strukturze społecznej polskich litewskich miejscowości.

12 stycznia rok 1926. wtorek.

Stefan Niecikowski dotąd nie wyjechał. Bawi on u mnie już blisko tydzień. Nudzi mię i bardzo mi przeszkadza w pracy jego obecność. W zwykłym czasie bardzo chętnie miewam gości, ale w takim rozpracowaniu, jakie mam obecnie, są oni dla mnie ciężarem, gdy bawią długo. Dziś przyjechał także Kligys. Ten mię nie krępuje. Szczerze mówiąc — jest mi on milszy — bardziej mój od Niecikowskiego. Ale trudno mi zalokować naraz obu.

13 stycznia. rok 1926. środa.

Wznowiłem dziś moje seminarjum prawa konstytucyjnego po świętach. Obecnie innych ono miejsce na IV semestrze, do którego należą studenci byłego w jesieni III semestru. Dokończyłem dziś moją konkluzję do pracy studenta Michelisa, rozpoczętą przed świętami, mianowicie dałem wyjaśnienie w przedmiocie mandatu imperatywnego w Czechach. Następnie wysłuchaliśmy pracy studenta Saldukasa, który odczytał swój referat na temat: „Rządy bezpośrednie w Niemczech, Finlandji i Rosji”, i wysłuchaliśmy kontrreferatu studenta Czesława Salińskiego, poczem ja rozpocząłem moją konkluzję od uwag i poprawek do referatu i kontrreferatu; dalszy ciąg konkluzji mojej, streszczającej systematycznie tezy tematu, odroczyłem do następnej środy, bo mi już dziś czasu zabrakło. Seminarjum moje, zdaje się, zainteresowuje studentów. Mam wrażenie, że się im podobają i że dotychczas są użyteczne.

Stefan Mieczkowski dziś wyjechał. Kluzys został do jutra.

Był list od Maryni, pisany po jej powrocie z Polski od Ewy. Pisze, że Ewa zapada na zdrowiu, gorączkuje, i że jeden z lekarzy, u których się radziła, znalazł, że ma wierzchołek jednego płuca zajęty. Marynia dość zaniepokojona. Materjalnie Meyerowie niedobrze się mają. Pensja Konstantego Meyera ledwie wystarcza im na skromne utrzymanie; służącej nie mają, Ewa się przemęcza, odżywia się nędznie. Zatem Ewa ma przyjechać do Bohdaniszek na wakacje, jeżeli pozwolenie otrzyma.

14 stycznia.
rok 1926.
czwartek.

Rano pojechałem z Kligysem na Fredę. Pokazałem mu mój placyk, który podobał mu się bardzo, jak w ogóle wszystkim, którym go pokazywałem. Szukałem tam mieszkania dla Szweicy z robotnikami, którzy mają skórce przyjechać, i stajni dla ich koni. Zachodziłem do kilku domków, pobudowanych ~~tam~~ już tam na niektórych parcelach; zastawałem w nich same panie — mężczyźni są we dnie w urzędach swoich. Tędy to mi przyszli sąsiedzi — śród nich kilku profesorów Uniwersytetu: dziekan wydziału technicznego, prof. Jodelė, dalej prof. Wasilewski, prof. Kolupaila (brat mojej młodej p. Kolupailowej). Nie znalazłem tam poszukiwanego mieszkania, ale poradzono mi zwrócić się do Rusilasa, mieszkającego we dworze na Fredzie; Rusilasa znam dobrze, bo przed wojną był nauczycielem ludowym w Krewnach i pochodzi z wsi Aukštakoje gminy Krewieńskiej czy Abelskiej — teraz on jest nauczycielem w szkole ogrodnictwa na Fredzie. Rusilas przyrzekł mi konie założyć u siebie, a dla robotników poszukać mieszkania we dworze. Rusilas w ogóle może mi być wielce pomocny swemi radami i wskazówkami, bo sam się dziś buduje i ma dużo praktycznych wiadomości w sprawie budownictwa.

W Trybunale mieliśmy posiedzenie zarządu Towarzystwa Prawniczego Litewskiego. Zarząd był w komplecie: prezes Kriščiukaitis, ja, Janulaitis, Tolušis i Noreika. Jest to ostatnie posiedzenie ~~[illegible]~~ starego zarządu przed ogólnym dorocznym zebraniem członków Towarzystwa. Omawialiśmy sprawę ogłoszonego w roku zeszłym ~~konkursu~~ przez Towarzystwo konkursu na kilka monografij. Sprawa ta mię interesuje, bo w liczbie tematów do konkursu jest temat monografji o Sądzie Administracyjnym, którą chcę napisać, jak tylko ukończę pracę nad obecną monografją „Reprezentacja i mandat". Termin konkursu upłynął na nowy rok, ale liczyłem na przedłużenie terminu. W terminie wpłynęły jeno dwie prace konkursowe: jedna na temat „Historja Trybunału Najwyższego W. Ks. Litewskiego" (choć imię autora nie wiadome, bo praca jest ukryta w kopercie zamkniętej, ale powszechnie wiadomo jest dobrze, że autorem jest Janulaitis); druga na temat Sądu Administracyjnego (domyślają się, że autorem jest [illegible]). Pierwsza, o Trybunale, odpowiada warunkom formalnym konkursu, to też wybraliśmy jury do jej oceny — w osobie Konstantego Jabłońskiego, prof. Voldemarasa i dr.

Kardinera litewskiego. Druga zaś praca — o Sądzie Administracyjnym — nie odpowiada warunkom formalnym konkursu, który wymaga, by praca była złożona w 3 egzemplarzach, na maszynie; [illegible] praca ta [illegible] oddana [illegible] [illegible] i [illegible] przedłużony. [illegible] postanowiono [illegible] termin do tego konkursu.

412.

15 stycznia, rok 1926. piątek.

Rozpocząłem wykłady w II semestrze. Ale że większość profesorów nie rozpoczęła jeszcze wykładów w semestrze bieżącym, więc i studenci niezbyt się jeszcze kwapią. Słuchaczy na wykład stawiło się niewielu. Wykładać będę odtąd w audytorjum 10-tym, bo sala, w której wykładałem zawsze, została nam odebrana. Wolałem salę od audytorjum obecnego, które jest małe i dla prawników II semestru za ciasne. Obszerny lokal, wielka sala, dobry rezonans dla głosu — są to warunki, które oddziaływują na prelegenta.

16 stycznia. rok 1926. sobota.

Odbyło się w sali posiedzeń Trybunału doroczne walne zebranie członków Litewskiego Towarzystwa Prawniczego („Teisininkų Draugija"). Stawiło się członków dwudziestu kilku. Na przewodniczącego zaproszono [illegible]. Jak zawsze — czuła się ospałość towarzystwa, którego jeno zarząd jest czynny oraz kilku członków (zawsze mniej więcej tych samych) produkuje się w ciągu roku czynni referatami. Na porządku dziennym było sprawozdanie zarządu i komisji rewizyjnej, drobne poprawki statutu i wybory nowego zarządu. Nad sprawozdaniem zarządu rozwinęła się lekka dyskusja, w której, jak co roku, utyskiwano na małą intensywność działalności towarzystwa i proponowano szablonowe recepty, mające ewentualnie sytuację tę polepszyć. Przed ustaleniem wyników wyborów do zarządu wyszedłem. Nie wiem, czy zarząd pozostał na rok przyszły ten sam, czy został zmieniony.

414.

[illegible marginal notes]

17 stycznia, rok 1926. Niedziela.

Dziś miał miejsce doroczny zjazd prawników. Od lat kilku zjazdy te, których pierwsza inicjatywa należy do Toliušiego, a które zwoływane są przez zarząd Towarzystwa Prawniczego, odbywają się corocznie w styczniu tego samego dnia, w którym Rada Adwokacka zwołuje doroczne ogólne zebranie adwokatury dla wyborów Rady. Ponieważ w tym czasie zjeżdża się prawie cała adwokatura z całego kraju, więc to jest dzień najodpowiedniejszy dla zjazdu. Zjazdy te stały się zwyczajem i z roku na rok stają się coraz liczniejsze i ciekawsze. Zgromadzają się na nich adwokaci, sędziowie, obrońcy przysięgli (ci ostatni też się zorganizowali zawodowo i w tym samym dniu zwołują swoje walne zebranie), ostatnio też akademicka [illegible] Wydziału Prawniczego, [illegible] do tej [illegible], nieco też publiczności z miasta. Jest to każdy dzień prawników w Kownie. Choć wstyd się do tego przyznać, nie poszedłem dziś na zjazd, bo się przespałem... po lenistwu. Nie miałem jakoś usposobienia, [illegible] się ociężały i nie wybrałem się z domu, czego potem wielce żałowałem. Jednak wieczorem miałem od uczestników zjazdu i od uczestników zebrania adwokatury informacje dokładne tak o jednym, jak o drugim.

Zebranie adwokatury dokonało wyborów rewolucyjnych. Prezes dotychczasowy Rady Adwokackiej — adwokat Władysław Staszyński, który był od początku na to stanowisko wybierany, odkąd się zorganizowała Rada Adwokacka w Litwie, — tym razem wypadł. Prezesem Rady wybrany został jego [illegible] — senior adwokatury litewskiej — stary [illegible], Leonas. Od lat kilku wybór adwokatury padł na Staszyńskiego, — Leonas brał to bardzo do serca, bo liczył, że z tytułu wieku i powagi jemu się ten zaszczyt należy. Leonas jest bardzo ambitny i bardzo się lubuje w zaszczytach i stanowiskach honorowych naczelnych. Zdawałoby się, że powinnoby mu wystarczyć stanowisko dziekana Wydziału Prawniczego, które łączy zaszczyt z intensywną pracą administracyjną na Wydziale. Ale [illegible] u adwokatury na rzecz Staszyńskiego nie mógł przeboleć, to też wybór, dający mu obecnie satysfakcję, — przyjął. Staszyński, [illegible] dobrą i na szerokiej praktyce zawodowej, bardzo biegły adwokat, jest chytry i zgryźliwy, co mu wprawdzie nie ujmuje wcale energii, ale szkodzi w stosunkach z kolegami i nieraz [illegible] tychże. Szkodził był w roku ubiegłym jego zatarg z Michałem Sleżewiczem, przeniesiony na szpalty prasy i czyniący niesmaczne wrażenie [illegible]; [illegible] mu [illegible] i czyniono mu zarzut z tego, że w [illegible] złożył podziękowanie Prezydentowi Rzeczypospolitej uchwałą Rady Adwokackiej, popierającej Prezydenta o zastosowanie prawa weta do ustawy o [illegible]. Na wiceprezesa Rady Adwokackiej wybrany został ponownie Bielackin. W składzie członków Rady wybory dokonały zmian i przesunęły [illegible] na lewicę(?). Spośród [illegible] wybrani zostali ponownie Michał Sleżewicz, Andrzej Tu[illegible] i Michał Czyżkowski(?), wybrani zostali nowi — Zygmunt Toliušis, Władysław Požela.

Co zaś do zjazdu prawników — był on w tym roku liczny i ożywiony. Wygłoszone zostały na nim trzy referaty: prof. Leonasa na temat [illegible] świadomości prawnej, czy coś w tym rodzaju, [illegible] należy do aktualnych zagadnień praktycznych (Leonas lubi profesorski ton i wybiera na zjazd prawników mgliste tematy akademickie dla zamanifestowania swojej powagi doktrynalnej profesora filozofii prawa na Uniwersytecie), dalej referat prof. Bielackina o niezawisłości sędziów i referat sędziego [illegible] o reformie sądowej (reorganizacji sądownictwa). Było zgłoszonych więcej referatów, ale dla braku czasu zeszły z porządku dziennego. Ośrodkiem obrad zjazdu stał się oczywiście referat Bielackina, dotyczący zagadnienia, które przez precedens [illegible] z Janulaitisem stało się bardzo aktualne i bolące. Bielackin [illegible] broniąc zasady niezawisłości, a poruszony temat wywołał ożywioną dyskusję. Kwestii Janulaitisa [illegible] w tym debat Tumėnas. Tumėnas [illegible] swoje stanowisko. Było [illegible] Bielackina z Tumėnasem w polemice, tym ciekawsze, że [illegible] Janulaitis — ofiara polityki [illegible] Tumėnasa. [illegible] Bielackina [illegible] wydanie roku 1926 [illegible] — Bielackin nie [illegible].

208 41/.

18 stycznia, rok 1926. poniedziałek.

Wczoraj wieczorem byłem zaproszony na zwyczajny wieczorek towarzyski u pp. Mačysów. Pierwszy raz mi się zdarzyło, że gdym tam przyszedł, nie zastałem jeszcze towarzystwa przy stoliku zielonym — za kartami — za tradycyjnym „chemin de fer”, w którym się kocha namiętnie p. Mačysowa. Ale co się odwlecze, to nie uciecze, — to też niebawem zasiedliśmy. Miałem wprawdzie zamiar nie pójść na ten wieczorek a natomiast pójść na zjazd prawników, ale — stało się. Nie jestem wielkim amatorem gry hazardowej w karty, której niegdyś — przed laty niespełna 30 — za moich czasów studenckich w Petersburgu oddawałem się z zapałem, spędzając nieraz noce całe ~~w „banczku polskim”~~ na „banczku polskim” w towarzystwie grona kolegów. Nie mogłem jednak odmówić tym razem pójścia do Mačysa, do którego w roku bieżącym byłem kilka razy zaproszony i nie poszedłem. Jak zwykle — były karty i kolacja suta, obficie skropiona wódkami i trunkami. Towarzystwo składało się z gości następujących: sami gospodarstwo — Mačys z żoną, dr. Józef Šliupas z żoną, adwokat i docent Stankiewicz z żoną, adwokat i profesor Bielackin, sędzia Budrecki, adwokat Narzędowicz, jeszcze jakaś pani, którą spotykałem u Mačysa, ale której nazwiska i jakoś jej spotkaniu nie znam, — doktorka Bielackina. Z wyjątkiem dr. Šliupasa, p. Stankiewiczowej, prof. Bielackina, którego w liczbie gości wymienić zapomniałem, i samego gospodarza Mačysa, który sam nie grał, ale przyglądał się grze i brał w niej udział żartem i słowami, — wszyscy inni grali. Narzędowicz wniósł w grę element wielkiego hazardu i wysokich stawek, tak że ~~[illegible]~~ banki dochodziły do 500 litów. Powodziło mi się nieźle. Ogółem wygrałem 380 litów, ale ~~grając~~ kosztem dużego zmęczenia, bo gra się przeciągnęła do późnej nocy — do domu wróciłem o 5-ej rano. Byłbym chętnie wyszedł wcześniej, ale byłem wygrany, to też krępowałem się wstać od kart, a p. Mačysowa zatrzymywała.

Wstałem więc dziś bardzo zmęczony i niewyspany, nawet wytrzeźwiony — o godz. 7 rano, bom na 8-mą musiał już być w Trybunale na posiedzeniu sądowym. A wieczorem miałem wykład na II semestrze na Uniwersytecie i po wykładzie colloquium, co znowu się przeciągnęło do wpół do dziesiątej w nocy. Ale pomimo dużego zmęczenia wykład mi się właśnie bardzo dobrze udał. Mówiłem o demokratycznej konstrukcji pojęcia zwierzchnictwa ludu i o związanej z nią koncepcji władzy ustanawiającej i władzy ustanowionej („pouvoir constituant” i „pouvoir constitué”).

416.

19 stycznia.
rok 1926.
wtorek.

Przykry dziś dzień. Znowu niespodzianka. Znowu ta
nieszczęsna Reforma Agrarna, która ciągle wisi nad
nami i raz po raz rzuca złowrogi cień groźby.
Kiedyż się to skończy, kiedy będziemy spokojni co
do dalszych Bohdaniszek i będziemy ostatecznie wie=
dzieli, co mamy, i że to, co mamy, to już jest
rzeczywiście nasze! Było to tak. Przed jakiemiś dniami
miałem list od Maryni, w którym śród innych rzeczy
wspomniała ona o tym, że gdy Elwira była w Rakiszkach
i zaszła do „Żemės tvarkytoja", sekretarz tegoż oznajmił
jej, że z Ministerjum Rolnictwa z Kowna przyszedł pa=
pier o wywłaszczeniu wszystkich właścicieli z Bohdani=
szek. Elwira starała się dowiedzieć o tym coś ściślejszego
od tvarkytoja, ale ten nic wyraźnego nie powiedział.
~~[illegible]~~ Obie — Elwira i Marynia — są zaniepokojone i
proszą mię o to, bym zbadał tę rzecz w Ministerjum
Rolnictwa. Natychmiast otrzymałem w tejże sprawie
obszerniejszy list od Elwiry. Zbadałem, że to nic po=
ważniejszego, że — owszem, to już przyjdzie kolej na Boh=
daniszki do wywłaszczenia nadwyżki ponad normę, po=
siadanej przez mnie, [illegible], Elwirę i Ma=
rynię. Miałem za kilka dni udać się po informacje do
Ministerjum. Aż tu dziś wieczorem przynoszą mi
depeszę. Depesza podpisana przez Marynię i Elwirę.
W depeszy napisano, że dziś [illegible] już [illegible]
w Bohdaniszkach i że we czwartek — to znaczy pojutrze
— w Rakiszkach posiedzenie komisji powiatowej
reformy agrarnej ~~[illegible]~~ w sprawie wywłaszczenia Bohdani=
szek, wobec czego wzywają mię, bym koniecznie
przyjechał i zabrał wszystkie dokumenty. Nie wiem
i sam rozumiem, co to jest. Oczywiście mogłoby to
być rozpoczęcie rozpoznania sprawy wywłaszczalności
Bohdaniszek, które wcześniej czy później będzie mu=
siało być dokonane x i na której podstawie się przez nas
zostanie ustalone, co ulega wywła=
szczeniu akt działowy; przekraczające normę, a [illegible]
szczeniu, jako ~~[illegible]~~ utrzymanie wszystkich naszych norm
będzie stwierdzone. Ale wiadomość jest dość groźnego, skoro
[illegible] kolegat. Ale [illegible] komplikacji, co za nowe pe=
tale alarmu. Co za nowe [illegible] Narodzenie doszły głuche wieści
wypadły! Już na Boże Narodzenie [illegible] z wioski
w Bohdaniszkach, że nasi wrogowie [illegible] z [illegible] na czele, chcieli
z Bohdaniszek z kowalem [illegible] jakąś intrygę i wpadli na trop
ziemi dworskiej, knują jakąś intrygę przeciwko nas. Ale co z tego nie wiemy
jakiego sposobu. Wreszcie tvarkytojas [illegible] nam akt
się dostał. [illegible] tej wiedzy, że [illegible] postępowanie, więc
działowy, [illegible], co akt działowy nie skutkuje,
widocznie [illegible] coś, na co akt działowy nie [illegible] z takim [illegible]
skoro się [illegible] obronić nie mogą [illegible]
[illegible] mnie! Pojadę jutro do Ministerjum, [illegible]
[illegible] wieczornym pociągiem
nem to wyjaśnić, a [illegible] pojadę [illegible] mię i [illegible]. To wy=
do Rakiszek. [illegible] coś groźnego, [illegible], co to jest i [illegible]
[illegible]. Najgorszy jest strach w ciemności niewiadomej [illegible]

209 417.

20 stycznia. rok 1926. środa.

Do obiadu byłem dziś znowu w Ministerjum Rolnictwa w sprawie Bohdaniszek. Chodziło mi o wyjaśnienie, co to zaszło i co znaczy ten gwałt, poruszony tam w Rakiszkach przez tvarkytoja, chodziło także o przedsięwzięcie ~~[illegible]~~ kroków zapobiegawczych lub ratunkowych, gdyby się coś złego okazało. Rzecz jednak poszła dobrze, wobec czego upadła też moja jazda do Rakiszek.

Udałem się przedewszystkiem do wydziału juryskonsultury Ministerjum, bo juryskonsultów znam najlepiej. Zastałem tam adwokata Ślężysa, który mię jednak poinformować nie mógł. I on się dziwił, że wobec [illegible] i wobec [illegible] nadwyżek ponad normę nietykalną w naszych schedach mogła się tak nagle wytoczyć sprawa stosowania ~~[illegible]~~ do Bohdaniszek Reformy Agrarnej. Ślężys zatelefonował do Rakiszek do kancelarji [illegible] tvarkytoja, skąd mu odpowiedziano, że na jutro wniesiona jest na posiedzenie ~~[illegible]~~ powiatowej komisji Reformy Agrarnej sprawa wywłaszczenia Bohdaniszek i że nastąpiło to z polecenia Ministerjum Rolnictwa w Kownie. Ślężys więc udał się zaraz ze mną do Zarządu Reformy Agrarnej — do jednego z wicedyrektorów tegoż Zarządu, którym okazał się mój student z IV semestru prawa — Michał Parokas. I ten o niczym nie wiedział, a zarządzone przez niego wyszukanie akt sprawy wywłaszczenia Bohdaniszek wykazało, że takich akt, a więc i takiej sprawy niema. Wobec tego Parokas wyraził przypuszczenie, że musiała być przez jakichś małorolnych wniesiona skarga w sprawie Bohdaniszek, na której ktoś z wyższych urzędników Ministerjum napisał rezolucję, polecającą powiatowemu tvarkytojowi rozpatrzenie wniosku o wywłaszczenie Bohdaniszek, co nie przeszkadza oczywiście, że o ile jesteśmy legalnie podzieleni, to ewentualnemu wywłaszczeniu mogą ulec li tylko nadwyżki schedy ponad normę 80 ha dla każdego, a jeżeli ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ schedy nie przekraczają wogóle 150 ha każda, to możemy żądać odroczenia wywłaszczenia nadwyżek do czasu rozparcelowania w całej Litwie wszystkich większych; żądanie to, jako oparte na prawie, możemy zgłosić tak w komisji powiatowej, jak w Kownie, gdyby komisja powiatowa ich nie uwzględniła. Zresztą Parokas nie radził nawet przejmować się tym, co tam ewentualnie się robi w Rakiszkach u tvarkytoja, gdyby tam coś nawet ktoś nie po myśli mojej, — bo decyzja i tak należałaby tu do Kowna, a tvarkytojas ma jeno zadanie niezbędnego wnioskowania, które Kowna nie wiąże wcale. Parokas przejrzał ~~[illegible]~~ nasz akt działowy, stwierdził, że ~~jest legalny~~ dział jest legalny, że nadwyżki ponad normę w schedach mojej, Elizki, Elwiry i Maryni są niewielkie, a w schedach Kotuni i ~~[illegible]~~ Henrysia — żadne. Na moją prośbę zatelefonował ~~[illegible]~~ w mojej obecności do Rakiszek do tvarkytoja i dowiedział się, za jakim N-rem, jakiej daty i że [illegible] pismem przysłano do Rakiszek polecenie dokonania operacji w Bohdaniszkach. Mając te dane — ~~[illegible]~~ kazał pomocnikom z kancelarji znaleźć dotyczne papiery, które się też tym razem znalazły. Okazało się, że tak jest, jak Parokas sugerował: była skarga ~~[illegible]~~ do Zarządu Reformy Agrarnej, ~~[illegible]~~ podpisana z imienia niejakich osób, które się nazwały „robotnikami dworu Bohdaniszek” (nazwisk nie wiem, ale oczywiście nie trudno się domyślić, że z ~~[illegible]~~ kowalem [illegible] na czele); w skardze ci zacni amatorowie cudzego dobra wskazują na to, że dwór Bohdaniszki, mający 300 ha ziemi, nie parceluje się, ~~[illegible]~~ — o tym, że dwór ten jest podzielony, oczywiście milczą albo podają, że dział oparty na fikcyjnych i nielegalnych dokumentach, — wskazując na moją „[illegible]” i [illegible] [illegible]. Skargę tę przesłano ~~[illegible]~~ z Kowna do tvarkytoja z rezolucją [illegible] [illegible] i wywłaszczenia. Kto tę rezolucję napisał — nie wiem; sądzę, że naczelnik Zarządu Reformy Agrarnej

418.

21 stycznia, rok 1926. czwartek.

W dalszym ciągu o wczorajszych zabiegach moich w sprawie Bołdowiszek:

Po wyjaśnieniu sprawy Patokas zatelefonował do Naczelnika Reformy Agrarnej („Žemės Reformos Valdytojas"), komunikując mu treść mojej [illegible] i to, że akt działowy w porządku, że nadużycia zaś pomiarowe są niewielkie, że żądanie wstrzymania akcji wywłaszczeniowej jest legalne, i zapytując, czy Naczelnik pozwoli wobec tego dać telefonicznie zlecenie Kraszytojowi w Rakiszkach, aby rozpoczętą akcję wstrzymał. Mówił o tym telefonicznie Naczelnikowi w mojej obecności — Patokas nie wymienił, że to ja, sędzia Trybunału i profesor, jestem tym, który prosi. Gdyby Naczelnik wiedział, że to ja, — to zapewne by się zgodził. Odpowiedział jednak, że trzeba, byśmy złożyli podanie. Ponieważ wczoraj nie było już na to czasu — Patokas mi poradził, abym dziś odniósł takie podanie, załączając do niego odpis z notarjalnego aktu działowego. Napisałem w domu szczegółowe podanie z dokładnym wyłuszczeniem wszystkich okoliczności [illegible] i z umotywowaniem żądania zwrócenia parcelacji Bołdowiszek, załączyłem do podania notarjalny odpis aktu działowego i uchwały powiatowej komisji [illegible] i także odpis protokułu z października 1923 r. o niewywłaszczalności lasów Bołdowiszek, — i to dziś rano przesłałem przez dorożkarza, załączając do niego bilecik z prośbą do rąk Patokasa o szybkie załatwienie sprawy. Teraz uważam za zrobione. Bołdowiszki są ocalone. Załatwione i jestem spokojny. Oczywiście, że nie pojechałem już na tę komisję do Rakiszek, jeno zatelegrafowałem do miasta — do Rakiszek, że [illegible] do Rakiszek, — że [illegible] i że wszystko jest z niebezpieczeństwa żadnego nie ma i że wszystko jest załatwione.

„Skarga" „robotników i matorolnych", która wywołała nowe moje strachy, — początek tę ruchawkę i nabawiła mnie strachu, — wyszła od tych „obywateli", sprzyjających cudzego chodzenia mnie do tych „obywateli", którzy pobudowali się na pograniczu dworu, chcieli, który pobudowali się na pograniczu dworu, nie może zwalczyć „nadziału". Ma [illegible] jak o [illegible], że Kowal Stanewicz. Przysłowie francuskie mówi: „rira bien — qui rira le dernier!" Wczoraj [illegible] śmiał się i miał nos do góry triumfalnie, — a Stanewicz, jutro — śmiać się będziemy my, a p. Stanewicz nos spuści na kwintę. Obie strony się śmieją, obie miały odpowiednią porcję przyjemności. Ponieważ jednak jest to, że my śmiać się będziemy do końca, a p. Stanewicz — w kułak. Niech sobie i Stanewicz ma przyjemność — dla niego mam na zazdrość tej chwilki śmiechu, jaka mu wypadła! Ale gdy się ktoś ze śmiechem przyjmie, to niech za to mieć kompensatę i chciał się śmiać pierwszy, to niech za to mieć kompensatę i posłuchać śmiechu mojego, który będzie późniejszy: Zapomniał pochlebiać, że jestem prawnikiem — ostatni. Zapomniał pochlebiać, że jestem prawnikiem i że nieco lepiej znam moje prawa, niż on, a nadto i że mam nieco więcej zasług dla państwa litewskiego, niż p. Stanewicz, i że nie jest dla niego rzeczą łatwą, zmierzyć się ze mną na polu prawa i rozmachu do gry. Ustąpiłbym chętnie pierwszeństwa śmiechu jemu, ale to wtedy, gdyby nie ostatnim, co też mieć będę, chyba, że zapanują u nas bolszewicy; o tak, jeśli zapanują, to śmieje się ostatni i pewnie wyśmieje mnie cały [illegible]. Ale tylko w takim wypadku.

22 stycznia rok 1926. piątek.

Ciekaw jestem, jaki tam wczoraj ~~wygląd~~ obrót sprawa Bohdaniszek nabrała w ogóle obrót na posiedzeniu komisji w Rakiszkach. Przypuszczam bowiem, że wczoraj nie zdążono jeszcze z Ministerjum Rolnictwa zarządzić jej ostatecznie w Rakiszkach. Ale już mostu chyba po otrzymaniu moich depesz chyba się uspokoiły, a to jest grunt, bo cokolwiek — ~~[…]~~ cokolwiekby już Rakiszki postanowiły — to realnego znaczenia mieć nie będzie: sprawa jest ~~[…]~~ przesądzona pomyślnie w Kownie — to wystarcza. Napisałem dziś obszerny list do Elwiry z relacją moich zabiegów.

Wpadł dziś do mnie do Trybunału adwokat Śleżys i powiedział, że Tarkas prosił go telefonicznie o zakomunikowanie mnie, że warto, abym się w sprawie mojego podania bohdaniskiego zobaczył jeszcze i pomówił osobiście z Naczelnikiem Reformy Agrarnej. Natychmiast się puściłem do niego wózkiem. Przyjął mnie i oświadczył, że wszystko już jest załatwione i że na podaniu moim napisał już rezolucję o uwzględnieniu tego, o co prosiłem. Rzecz więc ~~[…]~~ skończona. Najistotniejsze jest to, że ~~[…]~~ ewentualna parcelacja nadwyżki ziemi naszej nie przeszkodzi siostrom moim w otrzymaniu pozwolenia na sprzedaż tychże z wolnej ręki; faktycznie one już te nadwyżki sprzedały i pieniądze wzięły, a nawet wydały, to też gdyby im teraz odebrano te nadwyżki na parcelację, toby już nie mogły otrzymać pozwolenia na sprzedaż i zalegalizować to, co już faktycznie się stało. Ja jeden dotąd mojej nadwyżki nie sprzedałem i nie poczyniłem żadnych starań o pozwolenie sprzedaży. Naczelnik Reformy Agrarnej w rozmowie ze mną dotknął tej sprawy ~~[…]~~: „Pan by zrobił najlepiej, — powiada, — żeby Pan sprzedał to, co ma Pan „więcej ponad 80 ha. Damy Panu pozwolenie na sprzedaż, „a wtedy damy Panu ~~[…]~~ poświadczenie, że Pańska własność jest wolna od Reformy Agrarnej, i Pan będzie mógł „z nią robić, co się Panu podoba." — „Wiem — odrzekłem „— ale mieszkając w Kownie, — nie mam czasu się tym „zająć. Dla otrzymania tego pozwolenia tyle trzeba formalności i tyle rozmaitych poświadczeń!... A zresztą — powiadam — rzecz jest taka: pierwszeństwo się „należy małorolnym i bezrolnym, sąsiadującym z gruntem sprzedawanym, tymczasem w praktyce jest ~~[…]~~ „najczęściej tak, że ten, ktoby chciał kupić i kto ma pieniądze, — albo nie jest małorolny albo nie jest sąsiadem, „a małorolni sąsiedzi chcą otrzymać ziemię, ale albo „wcale nie mają pieniędzy, albo chcą mieć za darmo." — „No — powiada mi na to Naczelnik — na to jest sposób. To załatwimy. Dajemy pozwolenie na sprzedaż ziemi „osobom istniejącym (?), którzy nie byli sąsiadami i nie pochodzili z warstw małorolnych. Dość, żeby byli rolnikami."

Tak — istotnie — trzeba będzie sprzedać. Tego roku latem postaram się zająć sprzedażą mojej nadwyżki w Kotkiniszkach — około 30 ha. Nie będę się gnieść (?) ze [illegible] Bohdaniszkach i [illegible]

Zdaleka. Chciałbym 10-12 ha przy Gaju zarezerwować dla Jadzi, a resztę sprzedać kilkudziesięciu [illegible] i wyjątkowo Michałowi Niemcewiczowi (?) i jeszcze jednemu lub dwom małorolnym chłopom ~~[…]~~ z wioski Bohdaniszek — tylko niektórym z tych, co należeli do podpisujących owe „skargę" ostatnią. A stąd — Gaju i może mostu wyprzedamy legalnie za pozwoleniem nasze nadwyżki w Bohdaniszkach, — p. Stakiewiczowi (?), ~~[…]~~ któremu tak ślinka cieknie na te nasze ziemie dworskie w Bohdaniszkach, pozostanie na deser — figa!

420.

23 stycznia.
rok 1926.
sobota.

Otrzymałem pocztówkę od Maryni. Wielka radość z powodu zażegnania niebezpieczeństwa, które groziło Bohdaniszkom, wielka wdzięczność dla mnie. Widocznie komisja powiatowa w Jakiszkach musiała już otrzymać we czwartek jakieś polecenie telefoniczne z Ministerium z Kowna o zaniechaniu [—] akcji bohdaniskiej, bo Marynia powiada, że członkowie komisji w Jakiszkach wyrażali się, mając oczywiście na myśli moje wpływy: „kurgi taip aukštai pakilti!" Ci ludzie w takich komisjach powiatowych tam w Jakiszkach, jak również ta garstka „robotników i małorolnych" bohdaniskich, którzy się odważyli wystąpić za swoją „ziemią" a dziś mają fiasko i jeszcze [?] będą się [?] triumfującego dworu, — widzą oczywiście, że ocalenie Bohdaniszek zawdzięcza się li tylko moim „wpływom" i „wodze", nie zaś prawu, którego się ściśle trzymano [—]; co prawda — stan prawomocności w dotrzymaniu a rotacie w Ministerium Rolnictwa pod rządami [?] jest taki, że egzekutywa prawa, którego się trzymano, [—] zależy od wpływów i stanowiska. Ale nie mniej trzymano się ściśle prawa i z jego gruntu nie schodzono, a w zabiegach moich o nic więcej, jak o przestrzeganie prawa, nie proszę. Zresztą i wszyscy moje [?] mają to samo, co ogół, pojęcie o wszechmocy mojej, stojącej nabożnie ponad prawem. Niech tam sobie u nas [?] ludziska tak myślą, niech się trzymają legendy o potędze mojej. Poziom świadomości prawnej jest u ludu wiejskiego w naszych stronach tak niski, że dyscyplina wpływów i autorytetów więcej znaczy niż dyscyplina prawa. Takie przekonanie o „wpływach", jako [?] w Bohdaniszkach, nie daje jedynej podstawie [?] prawa w opinii ludu okolicznego, chłopskiej [?] trwałej. Przypuszczam, że zawód, który spotkał [?] dworskich, wywoła [?] gniewu, które [?], musi w nich [?], bo rodzi niechęć, zemstę i niedowierzanie. Jedyną pociechą — to, że lud litewski nie jest z natury mściwy: [?] się [?] świata [?] dzisiejszego.

Marynia podaje mi listę tych 11-stu, który podpisali się [?] „ziemię": kowal [?], [?] Kościelec [?], [?] Józef, parobek Michał Juszkiewicz, [?] który już przed kilku laty był [?] za udział w [?] komunistycznej, ale był [?], ten [?] parobek [?] Jan Juodelė, parobek Murawski (obaj — Juodelė i Murawski — pobudowali sobie chatki na kupionych placykach wiejskich i [?] tam, [?] w [?] ogrodem), parobek Pupialis, jeden z [?] „[?]" ze dworu, [?], [?] z Teresy [?] z wioski Bohdaniskiej, [?] Kalis z Pupolkiai, [?] Zelvelis, [?] i Zybolis ze Stoczeraj. Niektórzy z nich służą we dworze lub doznają różnych świadczeń i dobrodziejstw od dworu, którzy [?] się [?] pozostać im to na zawsze, bo wszyscy mają się [?]. Nie darujemy ani bojącym. „[?]" I ja w [?] tego nie [?] w równym stopniu [?], [?] nie [?] się [?] z Kowna: ale że jednemu z nich nie [?] na warunkach ulgowych — [?], [—] gdy [?] moja chwila triumfu i [?] to pewne. [?] dni [—] pozostawiony. Marynia pisze, że na [—] [?] na tej przyjemności, [?] [?] dzień 3 [?]: przez 2 dni [?] wszystko we dworze, [?] nawet [?], jeździli po folwarkach i [?], liczyli tych, co je wykupili i co [—] już w nich siedzą (Danilewicz w Kumszach, Sadowski w Cegielni, [?] w Stoczeragach). Teraz — odwrotnie: triumf dworu, upokorzenie i żal demonstrantów. Czego też oni tam w tej wojnie [?] nie wygadali! Marynia ją wytrzymała.

24 stycznia. rok 1926. niedziela.

Byłem rano na posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego na Uniwersytecie. Omawiane były z udziałem delegatów młodzieży podania studentów o zwolnienie ich od opłaty za naukę.

Poza tym siedziałem cały dzień w domu i pracowałem. Rękopis mojej książki „Reprezentacja i mandat" zbliża się ku końcowi. W tej chwili piszę o ustroju sowieckim. Jednak w styczniu pracy tej nie dokończę.

2 stycznia roku 1926. poniedziałek.

Litwa przechodzi szczególnie ostry kryzys gospodarczy. Co prawda — wszystkie kraje mają stale niedomaganie gospodarcze po wojnie i cała gospodarka światowa nie może dotąd odzyskać równowagi. W szczególności kraje niskiej i chwiejnej waluty cierpią na dezorganizację, chaos, spekulację rabunkową, natomiast kraje wysokiej i twardej waluty, do których i Litwa od lat kilku należy, — cierpią na brak eksportu i brak pieniędzy. Ale dla małego kraju wszelki rozstrój gospodarczy jest cięższy, niż dla wielkiego i szybciej go na skraj katastrofy prowadzi. Obecnie rozstrój gospodarczy fatalnie się odbija i na gospodarce pieniężnej państwa; były złowrogie zapowiedzi kół ścisłych, że wkrótce skarb litewski nie będzie już miał środków na wypłatę pensji urzędnikom. Inni przepowiadają, że po wyborach do Sejmu lit, którego utrzymywanie na wysokim poziomie waluty jest bardzo kosztowne, zacznie się staczać, jak frank i złoty polski.

2m
26 stycznia.
rok 1926.
Wtorek.

Wtorek — mój dzień studencki, kiedy do Trybunału nie idę wcale, od godz. 12 w południe do godz. 3 przyjmuję studentów w sprawach seminaryjnych, a potem pracuję w domu. Studenci zgłaszają się do mnie w różnych kwestiach, dotyczących ich prac seminaryjnych, a zwłaszcza co wtorek sprawdzamy ~~tło~~ z którymkolwiek ze studentów dokonane przezeń tłumaczenie którejkolwiek z konstytucji na język litewski. Mam już sprawdzone ostatecznie tłumaczenie konstytucji łotewskiej przez studenta Hirona Sawrońskiego, konstytucji polskiej — przez Kemiklisa, dziś sprawdzaliśmy z oryginałem ~~tło~~ ze studentem Gustawem Franculisem dokonane przezeń tłumaczenie konstytucji austriackiej. W przyszły wtorek sprawdzać będziemy z Dowgirdem [illegible] tłumaczenie konstytucji ~~czes~~, dalej — z Antonim Kazłasem i Puzyją — konstytucji belgijskiej, z Czesławem Jakiewiczem i Nakasem — konstytucji SHS i t.d. Robota to dość intensywnie.

424.

27 stycznia, rok 1926. Środa.

Przyjechał do Kowna Kliger — w interesie Henryka Wołłowicza do Departamentu Leśnego. Ma on uzyskać z Departamentu zwrot plenipotencji i udzielone przez Departament pozwolenie na wyrąb lasu. Kliger spieszy wyprzedać resztki leśne schedy Henryka w Montowszczyźnie. Ksiądz dziekan Rakiski — ks. Łabanowski, — który jest prezesem powiatowej komisji reformy rolnej w Rakiszkach i sprzyja dworom, — ostrzegał poufnie Koczorowskich, że scheda Henryka w Rakiszkach jest pono zagrożona i że może się stać nawet niebezpieczna dla całych Rakiszek, wobec czego radził ją jaknajprędzej wyprzedać. Na czym ma polegać owo niebezpieczeństwo — nie wiem. Kliger ma już kupców i zaraz ma dokonać sprzedaży.

Z relacji Kligera i z listów siostr wnoszę, że choć [illegible] Detalniczy po alarmie z ubiegłego tygodnia, to jednak są zdenerwowane i nie czują się pewnie bezpiecznie; czują się, jak na wulkanie, co to nie wiadomo, z której strony może niespodzianka [illegible] niebezpieczeństwo wybuchnąć. Cała ich energia na niebezpieczeństwo skierowana jest dotąd do wystarania pozwoleń na sprzedaż wszystkich. W stosunku do tych 11-stu [illegible], którzy sprawili cały alarm, [illegible] zajęły stanowisko nieprzejednanego bojkotu. Nie dadzą żadnemu z tych ludzi ani pracy, ani chrustu, ani pracy, ani [illegible], ani pomocy. A dla tych ludzi, którzy sami mają przy dworze. A dla tych ludzi, którzy gospodarstwa własnego nie mają, — przy[illegible] i gospodarstwa, — dwór był [illegible] dla wygnańców z nich, — [illegible] ani przy dworze i że [illegible] utrzymania; ale chciwość opanowała ich dworu wszystko naraz; i zaczęli mieć po kawałku dworu dla siebie, serce i [illegible] — drogami polityczni demagogii a posłowie do tego celu — Sadowski, Morawski — [illegible] i [illegible]. [illegible], że niby to nie rozumieli, o co chodzi, [illegible] się tym, że niby to nie rozumieli, o co chodzi i co podpisują. Ale Kowal [illegible], który stał na ich czele, przechwala się, jak powiada Kliger, — że to jeszcze nie koniec na tym i że triumf dworu jest przedwczesny; odgraża się, że to były dopiero kwiatki, a właściwe owoce — jeszcze się okażą, i że pracuje nad tym interesem „dobra" [illegible]. Ciekawe — jakie to głowy? Czy nie ksiądz Stakniatto z Rogiel albo adwokat posłujący Kaupelis w Rakiszkach?

28 stycznia.
rok 1926.
czwartek.

Miałem ~~wczoraj i dziś~~ w tych dniach pewne kłopoty i obawy natury finansowej. Mam tu dwie osoby, za które poręczyłem: p. Stefanowi Rucewiczowi z Judran zażyrowałem weksle na 4000 litów, z których 500 lt. spłacił, a 3500 lt. prolongował, zaś Solińskiemu z Rubiel, synowi b. dzierżawcy Bohdanowskiego w Janówce, mieszkającemu w Kownie i trudniącemu się fotografią i handlem (końmi i manufakturą) udzieliłem gwarancji na 3000 lt. kredytu w prywatnej żydowskiej kantorni manufaktury. I Rucewicz i Soliński są ludźmi osobiście uczciwymi, ale czasy są trudne, jest zastój i kryzys gospodarczy, to też najlepsze chęci nie zawsze dużo dopomogą. Przed kilku dniami p. Rucewicz nadesłał mi do żyrowania weksle na 3000 lt., którymi ma prolongować swój dług, zawiadamiając mię jednocześnie, że wpłatę gotówką na kapitał w kwocie 500 lt. i procenta w kwocie 250 lt. wyśle do Banku bezpośrednio, atoli nagle w samym dniu terminu nadesłał depeszę, prosząc, abym narazie dokonał sam tej wpłaty — przynajmniej na kilka dni. 750 lt.! — to dla mnie obecnie pieniądze niemały. Byłem poirytowany i zaniepokojony, ale nazajutrz w Banku uspokojono mię, że p. Rucewicz telegrafował, iż pieniądze już wysłał, i że Bank zaczeka jeszcze, a w ostateczności protestować weksli nie będzie bez skomunikowania się ze mną. Nie jestem jeszcze zupełnie pewny, czy to jest załatwione, ale jestem spokojniejszy. Tymczasem wczoraj otrzymałem z „Ukio Banku" ([illegible]) zawiadomienie, że Solińskiego weksle na 2400 lt. są zaprotestowane i że Bankowi doręczono na ich pokrycie mojej gwarancji, wobec czego Bank żąda ode mnie wpłacenia do d. 1 lutego. Wezwałem zaraz Solińskiego, który mi tłumaczył nieporozumieniem i obiecał dziś je wyjaśnić z kantorem żydowskim i Ukio Bankiem. Dziś mię zawiadomił, że rzecz jest na dobrej drodze: część długu wpłaci na 1 lutego, resztę w kwocie koło 2000 lt. przełoży na weksle z moim żyrem. Narazie więc moje biedy finansowe, oparte tu na moich dłużnikach, bez wszelkich kłopotów, są zażegnane. Ale kto wie jeszcze, czy mi się uda z tej udzielonej innym pomocy wybrnąć bez szwanku.

426.

29 stycznia, rok 1926. piątek.

Klingys załatwił dziś moje interesa i odjechał.
Zakomunikowano mi z Ministerjum Rolnictwa z Zarządu Reformy Agrarnej odpis rozporządzenia, wysłanego do „tvarkytoj'a" w Jakiszkach ~~w sprawie~~ na skutek mojego podania. W rozporządzeniu tym stwierdzona legalność naszego działu i ten fakt, że do każdego z podzielonych właścicieli należy działka, mało ~~prawie~~ przekraczająca normę, wobec czego poleca się „tvarkytoj'owi" odroczyć wywłaszczenie naszych sched.

30 stycznia.
rok 1926.
sobota.

W pracy mojej nad książką „Reprezentacja i mandat" jest już postęp. Dziś skończyłem rozdział o „syndykalizmie i komunizmie", którego ~~[illegible]~~ część kapitalną stanowi analiza ścisła ustroju sowieckiego. To, co pozostaje, jest względnie łatwiejsze. Będzie jeszcze krótki rozdziałek o nacjonalizmie — głównie ze stanowiska jego perspektyw destrukcyjnych w stosunku do zwierzchniczego państwa terytorialnego, płynących w obecnym stadium zagadnienia przez kanał instytucji mniejszości narodowych, — a na ostatek rozdział o demokratycznym mandacie imperatywnym, także niezbyt długi. Gdybym miał trochę więcej czasu — to ~~tyg~~ wystarczyłoby mi tygodnia na ostateczne dokończenie pracy. Jeno inne roboty mię odciągają ciągle od tej pracy.

Stefan Mieczkowski dziś przyjechał do Kowna — ~~dla~~ znowu dla interesu Łopacińskiego, ale zamieszkał tym razem w hotelu.

428.

31 stycznia roku 1926. Niedziela.

Dziekan na dzisiejszym posiedzeniu Rady Wydziału Prawniczego prosił mię o pośpieszenie oddania do druku mego rękopisu książki „Reprezentacja i mandat". Przyrzekłem, że resztę rękopisu oddam za 2 tygodnie. Muszę już to stanowczo zrobić. Już i mnie samemu się uprzykrzyło ciągnąć. Tęsknię do tej chwili, kiedy napiszę ostatnie słowo rękopisu, postawię kropkę i porzucę pióro. Już bliski ten dzień. Od lata nad tym pracuję.

Posiedzenie sądowe w Trybunale, wieczorem wykład i colloquium na Uniwersytecie. Nie miałem ani chwili czasu na moją pracę nad książką.

215 429.

1 lutego.
rok 1926.
poniedziałek.

430.

2 lutego.
rok 1926.
wtorek.

Zapracowany jestem, jak wszystko. Jak powiada przysłowie rosyjskie: „czem dalsze w lies — tiem bolsze drow". Sądziłem, że rozdziałek o nacjonalizmie i jego wnioskach dla państwa będzie krótki, tymczasem rozrasta się on i pogłębia pod piórem. Dopiero za parę dni go skończę. Pozostanie jeszcze rozdział ostatni.

Wczoraj przyjechał mój mularz — majster Merkucha Siwicz. Przyjechał tenże ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ci tam do nas z Krewieńskich stron z 2 robotnikami, żeby mi nawozić piasek i „gruz" dla przyszłej podmurówki pod mój dom na Fredzie.

216 431.

3 lutego. rok 1926. środa.

Przyjechał na pośredni i zamieszkał u mnie Eugieniusz Falejew. Chce, abym go zapoznał z Vailokaitisem, którego chciałby zainteresować swoim przedsięwzięciem organizacji ~~[illegible]~~ eksportu i przetwórni owoców w prowincji Abel. Chce on szukać kredytu, chce poznać stosunków w kołach finansowo-gospodarczych, a do Vailokaitisa chciałby zakołatać także.

Na seminarjum prawa konstytucyjnego na [illegible] rozpoznawaliśmy dziś temat: „Cudzoziemcy i normy prawa międzynarodowego w nowych konstytucjach powojennych włącznie z konstytucją Litwy.” Referentem był student Sidowski (sędzia pokoju w Taurogach), ~~kontrre~~ kontrreferentem — student Władysław Matulewicz ~~(oficer)~~ (oficer z kancelarji Sądu Wojennego). Konkluzje, jak zwykle, dawałem ja.

Na Uniwersytecie spotkałem się z [illegible]. Znowu mię prosił o pośpiech w doręczeniu reszty rękopisów. Przyrzekłem mu, że do końca przyszłego tygodnia napewno skończę i doręczę. Muszę przyznać się, że wbrew swoim zasadom oddałem już początek mego rękopisu do druku — nie czekając na otrzymanie całkowitego rękopisu.

4 lutego.
rok 1926.
czwartek.

Przyszła wreszcie dawno oczekiwana depesza z Bohdaniszek, donosząca o przyjściu na świat córeczki Stefanostwa Römerów. Nasz dom ma więc znów do córek. Römerówien nie zabraknie. Jak się dziecko będzie nazywało — nie wiem. Zdaje się, że tak Stefan Römer, jak jego żona, jak wreszcie Maryjka — pragnęli syna, żeby nawiązać ciągłość rodową Römerów do Bohdaniszek i do własnej linji, gasnącej w braku potomka męskiego u mnie. Pan Bóg dał inaczej. Ale „cela est à recommencer."

Byłem z Eugenjuszem Falejewem u ks. Vaitokaitisa w „Ukio Bank'u". Ks. Vaitokaitis pieniędzy nie dał, ~~ale~~ ale przyjął nas bardzo uprzejmie i udzielił rad i ~~[illegible]~~ wskazówek Falejewowi. Ten wolałby z pewnością pieniądze, ale cóż było robić. Ale bardzo wątpię, liczyć na to, że otrzyma. Żaden Falejew chciałby bardzo znaleźć możność rozwiązania tego interesu swojego, który zapoczątkował i który ma perspek-cowego, ale interes jest zawiły i nie może tym więcej ~~[illegible]~~ sam ~~[illegible]~~ z siebie utrzymać człowieka, a na rozwój interesu Falejew nie ma środków. Falejew, mieszkając u mnie, jest bez żadnego [illegible]. Jest porównanie mniejszy od Niechkowskiego. Jest bardzo delikatny, a zresztą — dobrze wychowany.

Po wczesnym obiedzie byłem z Falejewem i z Jadzią na Trędzie. Pogoda była jednak przykra — mgła i błoto. Zima nie zaczęła jeszcze wcale.

Wczoraj skończyłem w mojej pracy rozdział o nacjonalizmie. Jest to rozdział XIV i przedostatni. Dziś zacząłem ostatni rozdział — XV, który poświęcony będzie „kilku wzorom demokratycznego mandatu imperatywnego." Rozdział ten nie będzie długi ani zbyt trudny dla mnie. Mam całą jego konstrukcję w głowie, a wypisanie jego będzie mi ułatwione przez to, że ~~…~~ opis mechanizmu tych „wzorów" brać będę z tekstu dzieła Esmein'a. Spodziewam się, że pracując normalnie — zdołam zakończyć pisanie rękopisu we wtorek, najdalej we środę. Będę w możliwym nastroju i dam sobie 2 miesiące wypoczynku przed zabraniem się do pisania książki o sądzie administracyjnym na konkurs Towarzystwa Prawniczego. Ale już i teraz czuję ulgę: kamień mi spadł z serca, gdym wreszcie się zabrał ~~…~~ do rozdziału — ostatniego, mając już przed sobą nie jeden z etapów w ~~…~~ całym cyklu pracy, lecz wreszcie — jej koniec. Niestety — dziś dużo pracować nad tym nie byłem w stanie, bo rano miałem posiedzenie gospodarcze w Trybunale, wieczorem — wykład i colloquium bieżące na II semestrze na Uniwersytecie.

Miałem listek od Maryni Römerowej, pisany już po urodzeniu się córki Stefanostwu Römerów, która nazywać się będzie Stefcia — Stefanja. Brzydkie imię, ale wybrane przez jej rodziców widocznie dlatego, że jest to imię zarówno ~~…~~ jej ojca — Stefana — i najbliższej kuzynki i przyjaciółki (towarzyszki) Maryni Stefanowej — p. Stefanji Narbuttówny z Lunina, która, zdaje się, będzie zaproszona na chrzestną matkę dziecka. Mała Stefcia Römerówna urodziła się 3 lutego wieczorem o godz. 9-tej. Jest to dopiero piąta ~~czwarta~~ istota ludzka, która przyszła na świat w domu mieszkalnym Bohdaniskim — zresztą po przerwie 46-letniej: pierwsza się tam urodziła Elwira [illegible] ~~…~~ w r. 1875, drugi — braciszek nasz zmarły w wieku 7 miesięcy [illegible] w r. 1876, trzecia — Marynia Römerówna w r. 1878, czwarty — ja w r. 1880; piąta — Stefcia Römerówna w r. 1926.

217 433.

5 lutego. rok 1926. piątek.

434.

6 lutego.
rok 1926.
sobota.

Rano miałem posiedzenie sądowe karne w Trybunale. Wieczorem pracowałem w domu nad rękopisem książki. Czuję zbliżający się duży katar.

7 lutego. rok 1926. niedziela.

Obudziłem się nie tylko z gwałtownym katarem, którego zapowiedź już wczoraj wieczorem czułem, — ale i z dużym bólem lumbagowym w krzyżu. Pomimo to odważyłem się udać się z Jadzią na Fredę, o czym był uprzedzony Sidlica. Sidlica już zaczął wozić żwir. Umówiłem się z rodziną jednego z robotników we dworze na Fredzie o mieszkanie dla Sidlicy (za 30 litów — na miesiąc jeden).

Po powrocie do domu ból lumbagowy się powiększył. Stygły mi kończyny, miałem gorączkę. Wcześnie się położyłem do łóżka.

436.
8 lutego.
rok 1926.
poniedziałek.

W nocy gorączkowałem, pociłem się, — rano wstałem chory. Ból lumbagowy w krzyżu nie ustał, lecz się powiększył i zaostrzył. Musiałem jednak iść do Trybunału na posiedzenie sądowe. Szedłem ledwie żywy, włócząc nogami, odprowadzany przez poczciwą Jadzię. Na posiedzeniu przechodziłem prawdziwe tortury, gdy trzeba było wstawać, przechodzić z sali posiedzeń do pokoju narad lub odwrotnie, i siadać. Każde poruszenie sprawiało mi ból taki, że się krzyczeć chciało, a tu trzeba było ruszać się, iść, wstawać, siadać. Każdemu poruszeniu towarzyszył gwałtowny bolesny spazm w krzyżu. Czułem, zdaje się, w moich ruchach wrażenie paralityka. Chłód w sali posiedzeń pogorszył moje cierpienie. Ledwie się doczekałem końca posiedzenia i wróciłem z Jadzią do domu, choć i jazda dorożką, a zwłaszcza wsiadanie do niej i wysiadanie z niej było mi niezmiernie bolesne. Ale w domu — było mi [illegible] u siebie, w ciepłym mieszkaniu, pod opieką troskliwą mojej żony Jadzi poczułem się przyjemniej, spokojniej. To też choć mię [illegible] tylko ciepło, do którego każdej chwili mogłem się położyć, i żadnej drogi, żadnego obowiązku i [illegible] przed sobą. Do Uniwersytetu na wykład już oczywiście nie poszedłem. Wypiłem dużą porcję koniaku z jajkiem, zjadłem lekki obiad — rosół z kury — i godzinkę jeszcze po obiedzie, zwalczając ból i trzymając się jakoś w fotelu, popracowałem nad rozdziałem mojej książki, którą już chcę w tych dniach, bez względu na zdrowie i wszystko inne, skończyć, i koło godz. 6 położyłem się do łóżka.

219 437/f

9 lutego. rok 1926. wtorek.

Rano czułem się trochę lepiej, niż wczoraj, chociaż w nocy trudno mi się było ruszać i obracać w łóżku, bo każde poruszenie, wymagające najlżejszego udziału mięśni w pasie, a także nie tylko poruszanie, ale i kaszel, — sprawiały mi ból ostry i dokuczliwy, a czasem krótki, ale aż do krzyku bolesny, skurcz tychże mięśni. Z każdym razem ubrałem się z pomocą Jadzi, bez której byłbym zupełnie bezradny, i siadłem do pracy, chcąc już dzisiaj dokończyć rękopisu mojej książki. Zostawało mi do omówienia instytucja „recall'u" w Ameryce i szwajcarska instytucja mandatu imperatywnego, wyrażająca się w rozwiązaniu parlamentu z inicjatywy i uchwały ludu. Instytucję „recall'u" zakończyłem do południa. W południe wnet przyszli do mnie studenci Czesław Juchniewicz i Nakas z V semestru dla sprawdzenia dokonanego przez nich tłumaczenia konstytucji estońskiej. Dokonane przez nich tłumaczenie nie było szczególne, to też robota szła powoli i do godz. 2½ skonsumowaliśmy jeno połowę pracy, zostawiając drugą połowę do innego razu. Po obiedzie, czując się już znacznie silniejszy, zasiadłem znowu do pracy nad książką z mocnym postanowieniem niewstawania aż do napisania ostatniego wiersza rękopisu. I zaiste postanowienie to wykonałem. Koło godz. 7 położyłem podpis i datę pod ostatnim wierszem rękopisu, który rozpocząłem w czerwcu r. 1925 w Bohdaniszkach. Dokończenie takiej dużej pracy daje wielką satysfakcję. Ma się wrażenie jakiegoś wejścia na szczyt, jakiegoś wyjścia z labiryntu na wolność, mimo że praca, chociaż męcząca, była miła i dała dużo chwil podniosłych uciechy umysłowej. Szkoda, że zakończenie pracy wypadło mi na samą chorobę, ale dzięki Bogu, że choroba nie przeszkodziła mi jej dokończyć. Jutro poślę ostatki rękopisu do maszynistki Trybuchowskiej, aby mi je skopiowała na maszynie, i do niedzieli mamy jeszcze (pomaga mi w tym Jadzia) sprawdzić do 100 stron maszynowego tekstu rękopisu, które jeszcze są niesprawdzone, — aby w sobotę doręczyć Zimnie ostateczną część rękopisu w odpisie maszynowym do druku. Ciekaw bardzo jestem oceny naukowej tej pracy, w którą włożyłem bardzo dużo energii i myśli.

10 lutego. rok 1926. środa.

Dziś nie wiele lepiej, jeżeli nawet nie gorzej ~~czuję~~ się czuję, niż wczoraj. Czuję się, jak rozbity staruszek. Nie leżę we dnie, ale z domu nie wychodzę. Wziąłem znów rycyny, bo mam wrażenie, że kapitalne oczyszczenie żołądka jest najskuteczniejsze na wszelkie bóle reumatyczne, lumbago zaś do ~~reum~~ reumatyzmów należy. Zachowuję też dietę.

Posłałem przez Jadzię resztę mego rękopisu maszynistce w Trybunale do skopiowania na maszynie. Tymczasem sprawdzam i koryguję formalnie z pomocą Jadzi tę część rękopisu, która już jest na maszynie odbita i ~~...~~ jeszcze nie skorygowana. Jest tego dziś jeszcze dużo. Dotąd Ziemce oddano, jako zupełnie gotowe do druku, — jeno 3/4 całego rękopisu. Do niedzieli chcę już Ziemce oddać wszystko.

11 lutego.
rok 1926.
czwartek.

Korzystałem z pomocy Jadzi forsownie odbitkę maszynową mego rękopisu. Jutro albo w sobotę rano spodziewam się to skończyć i w sobotę przesłać resztę rękopisu [illegible].

Mój katar i lumbago powoli się łagodzą. Spróbowałem dziś wyjść z domu. Odprowadzany przez Jadzię — poszedłem o naszej godzinie do Trybunału, gdzie spędziłem parę godzin na pracy nad wyrokami. Stamtąd poszedłem się ogolić do fryzjera i wróciłem do domu. Szedłem powoli, ale śmiało. Czuję się jednak osłabiony i dłużej chodzić jeszcze nie mogę. Przy tym dziś gołoledź — wszystkie drogi, chodniki pokryte skorupką lodową, na śniegu twardy kożuch lodowy, — ślisko strasznie. Zdaje się, że spacer ten nie zaszkodzi mi na zdrowie.

440.

12 lutego.
rok 1926.
piątek.

Do Trybunału dziś na posiedzenie gospodarcze nie po-
szedłem. Mając dziś i posiedzenie gospodarcze w Try-
bunale i wykład na Uniwersytecie, a nie czując się
jeszcze na siłach dwa razy wyjść z domu — uprze-
dziłem wczoraj prezesa Trybunału, że nie przyjdę, i
proszę o przeniesienie niezałatwionych mi na dziś do
referowania spraw — na przyszły piątek.
Żona przyniosła mi z Trybunału od maszynistki
ostatnie ~~kartki~~ odbite na maszynie kartki mojego ręko-
pisu. Korygowałem forsownie te odbitki, aby
móc jutro zaraz wysłać w odbitce maszyno-
wej komisji do Albina Rimki.
Śpieszyłem skończyć moją pracę nad książką,
a gdy ją skończyłem, to mi jej teraz trochę brak.
Wdrożyłem się w nią i pracowałem systematycz-
nie, a gdy się to urwało — doświadczam chwilo-
wo uczucia pustki. Ale to tylko czasowe. Dopóki
mi nie brak bieżącej. Kiedy zdrowie wróci — zaś
nadto się znajdzie innych wyjść dla energii i sił,
których już nie mam nadmiaru. To też cieszę się,
że moją książkę skończyłem i będę czekać z wiel-
kim zajęciem jej ukazania się i opinji.
Jeszcze kaszlam, mam bóle lumbagowe w krzyżu
i reumatyczne w łokciu. Osłabiony jestem też mo-
cno — wogóle mam już przedsmak starości i
niemocy. Sterany się czuję, — nie mam zapału
do życia, nie mam ochoty do jakichś walk i po-
czynań. Będę budować moje domy, bom już
to rozpoczął i to zawsze trochę mnie nadewszystko do-
ciągało kiedyś własnych, ale bez entuzjazmu to
robię. Jedyne, co mnie więcej podnieca i co mnie
uczy pewnego rodzaju namiętności — to praca
naukowa, w której zasmakowałem.
Wieczorem miałem wykład i colloquium na
II semestrze. Z powodu osłabienia i wykład i collo-
quium były bezbarwne i nudne.

221 441.

13 lutego. rok 1926. sobota.

Dziś skończyłem korygowanie odbitek maszynowych mego rękopisu i zamieściłem resztę rękopisu w odbitkach maszynowych docentowi Albinowi Rimce, który, jako redaktor wydawnictwa „Prace Wydziału Prawniczego" („Teisių Fakulteto Darbai"), zajmuje się drukiem mojej książki. Rimka się ucieszył, bo już się niepokoił z powodu nieposiadania końca rękopisu, gdy początek jest już w druku. U Rimki jest już korekta pierwszych pięciu arkuszy mojej książki. Na pięć arkuszy druku do książki poszło 106 stron odbitki maszynowej rękopisu, a powiem ogółem w odbitkach maszynowych jest 421 stron (nie licząc 20 stron uzupełniającego wykazu treści), więc całość książki (tekstu) wyniesie prawdopodobnie 20 arkuszy — przeszło 300 stron druku. Korektę będzie robić sam Rimka, który też dokonał poprawek językowych w moim tekście. Mnie da do przejrzenia tylko ostatnią korektę (rewizję). Książka ukaże się z druku koło Wielkiejnocy. Spytałem Rimkę, czy będzie honorarjum. Odpowiedział, że będzie. Sądząc z honorarjum, które mi wypłacono za moje sprawozdanie z III Kongresu Socjologji w Rzymie, drukowane w tymże wydawnictwie „Fakulteto Darbai", — za tę książkę moją powinienem otrzymać koło 5000 litów honorarjum. „Teisių Fakulteto Darbai" są organem niejednolitym Wydziału, przeznaczonym do drukowania prac naukowych członków Wydziału — prac większych i mniejszych, byle oryginalnych. Wydawnictwo to wychodzi tomami, ale w ten sposób, że każda osobna praca, stanowiąca część tomu i posiadająca bieżącą tomową numerację stron, jest zbroszurowana osobnym zeszytem, zaś taka większa praca, jak moja obecna książka „Reprezentacja i mandat", — stanowić będzie zapewne sama jeden osobny tom „Prac Wydziału".

Dziś przy obiedzie miałem nieszczęśliwy wypadek, który wymaga uwagi z mojej strony. Zakrztusiłem się jakąś drobinką jedzenia, która mi trafiła do kanału oddechowego w gardle i zakaszlałem się. Często mi się to zdarza. Gwałtowny spazm kaszlu często mię w takich razach przyprawia o pewne zamroczenie — robi się słabo i w oczach ciemno z braku tchu; ale dziś doszło do tego, żem o mało się nie udusił czy też apopleksji nie dostał; zamroczyło mię tak, żem na chwilę stracił przytomność i zwaliłem się chyląc się na bok w fotelu, w którym siedziałem, aż mi głowa pod stół opadła i jeno poręcz fotelu mię zatrzymała od upadku; odzyskałem się jednak i dźwignąłem, ale się zaniepokoiłem.

442.

14 lutego, rok 1926. Niedziela.

Lumbago już mię prawie wcale nie męczy. Trochę tylko go jeszcze mam w lewym kłębie, ale są to już tylko ślady. Że wyzdrowiałem — najlepiej świadczy to, że mogę się schylać, co przy lumbago jest wykluczone.

Miałem list od Maryni Römerowej. Nowa u niej troska, nowa bieda. Tym razem chodzi o Ewę Meyerową. Marynia miała od niej i od jej męża list. Lekarz stwierdził u Ewy anemię i płuca zaatakowane i kazał jej natychmiast wyjeżdżać do Zakopanego. Marynia w rozpaczy. Meyerowie nie mają środków na Zakopane, ale Marynia nie ma ich także; myśli o sprzedaży wieprza i najlepszej krowy w Bohdaniszkach dla ratowania Ewy, ale to jest pomoc doraźna na krótko. Chciałaby Marynia sprowadzić Ewę do Bohdaniszek, licząc, że może wygoda na wsi, wypoczynek i dobre odżywianie się zastąpi Zakopane. Ma się jeszcze poradzić u Kowaliszkach i ewentualnie przyjechać w tych dniach do Kowna, aby się też starać o pozwolenie na wjazd Ewy.

Co do mnie — mam teraz kiejf. Siedzę i wypoczywam po mojej książce. Niewiele co robię. Czytam, piszę listy, porządkuję się w domu, robię jakieś drobne rzeczy, piszę wyroki w Trybunale, starannie się do wykładów przygotowywać i będę prace seminaryjne studentów studjować. Ale z powodu zapust jutro ~~i we śro~~ wykładu i we środę seminarjum mieć nie będę.

Ze spraw publicznych — z dziedziny polityki wewnętrznej — w prasie jest hałas z powodu niespodziewanego wyboru Dr. Staugaitisa na Marszałka Sejmu. Dr. Staugaitis należy do opozycji, jest jednym z weteranów stronnictwa ludowców. Ten wybór jest zupełnie niespodziewaną porażką większości rządowej, z której tylko na wyborach przy tajnem głosowaniu — [illegible] Chrześcijańska demokracja musi się [illegible] — kilka głosów padło na Dr. Staugaitisa, dając mu większość. Nastąpiło to widocznie z powodu nieprzygotowania się Chrześcijańskiej demokracji do tej akcji; pewna część jej zawczasu [illegible] — zaniedbała ona zastanowić się nad ewentualnością. Lewica teraz korzysta. Marszałek Staugaitis wniósł [illegible] na porządek dzienny obrad projekt ustawy [illegible] większości [illegible] Sejmu projekt [illegible] do propozycji [illegible]

1 lutego. rok 1926. poniedziałek.

Czuję się już zdrów. Lumbago uważać można za zlikwidowane.

444.

16 lutego.
rok 1926.
wtorek.

Ósma rocznica ogłoszenia Niepodległości Litwy.

Pochodów i uroczystości ludowych, zdaje się, nie było żadnych. Zapewne — wyjąwszy kilku lat ostatnich — uroczystości ludowe, związane z Niepodległością, przeniesione zostały na dzień 15 maja.

Uroczystości urzędowe dnia 16 lutego polegają niemal wyłącznie na odpowiednich uroczystościach sejmowych. Ześrodkowują się one na uroczystym posiedzeniu Sejmu, na którym Marszałek wygłasza wielką mowę okolicznościową, stanowiącą urzędową ekspozycję rozwoju pracy państwowej i zagadnień kapitalnych polityki wewnętrznej i zewnętrznej państwa. Tym razem sensacją tego posiedzenia stało się to, że ekspozycję tę wygłosić wypadło przedstawicielowi opozycji, albowiem dzięki grze mechanizmu parlamentarnego Marszałkiem Sejmu jest obecnie [illegible] opozycji, nie solidaryzującej się z ~~[illegible]~~ kierunkiem działalności rządowej, — Dr. Staugaitis. Sytuacja wytworzyła się przeto dość dziwaczna. Nie rząd, lecz opozycja wypowiadała się o zagadnieniach państwowych i o dokonanym rozwoju państwa, które osiągnięte w tych latach ostatnich było dziełem stronnictwa rządzącego. Na tym uroczystym posiedzeniu Sejmu, na które udzielają się zaproszenia wybitnym dostojnikom i dygnitarzom państwa, — nie byłem obecny. W pierwszych latach zaproszenia te były udzielane sędziom Trybunału, jako sądu najwyższego, ale od czasów Tumėnasa, który zakwestjonował stanowisko Trybunału, jako sądu najwyższego, — zostaliśmy w tym względzie odegradowani: tylko prezes Trybunału i prokurator dostępują tego zaszczytu. Oprócz tego była rano msza uroczysta w ~~[illegible]~~ Bazylice dla Sejmu i dygnitarzy państwa, a czy wieczorem był także raut, jak za lat poprzednich, — tego nie wiem. Było też przedstawienie galowe w teatrze. Gmachy publiczne były wieczorem rzęsiście iluminowane. Kinematografy funkcjonowały, zapełnione [illegible], nawet kawiarnie — były jednak dzień cały zamknięte [illegible].

Dzień 16 lutego jest także corocznie uroczyście obchodzony na Uniwersytecie, jako rocznica jego założenia (w r. 1922). Uroczystość polega na wielkim posiedzeniu publicznym czyli „akcie". W wielkiej sali Uniwersytetu na podwyższeniu zasiada Senat Uniwersytetu, a więc dziekani wszystkich wydziałów, z rektorem Dr. Avižonisem na czele, asystowanym przez prorektora prof. Michała Biržiškę i sekretarza prof. Mačysa, także profesorowie honorowi i doktorowie honoris causa, oraz goście dostojni w osobach tym razem ministra oświaty Dr. Jokantasa, biskupa ks. Karevičiusa i rektora Akademii Rolniczej w Dotnowie prof. Pawła Matulionisa; był także obecny Marszałek Sejmu Dr. Staugaitis, ale przyszedł z opóźnieniem i zasiadł w ławkach [illegible] profesury i gości wyższych. Po obu stronach estrady ogromne sztandary dwóch korporacji studenckich — narodowców („Neo-Lituania") i chrześcijańskich demokratów („ateitininkai"), trzymane przez warty honorowe tychże korporacji. Korporanci w swoich czapeczkach tworzyli szpaler od wejścia przez salę aż do samej estrady. W ławkach i całą salę — [illegible] w ławkach — profesura i goście wyżsi, [illegible] studenci. Posiedzenie było otwarte mową rektora, po której chór uniwersytecki odśpiewał [illegible]. Następnie sekretarz Senatu prof. Mačys odczytał sprawozdanie roczne. [illegible] Potem mówił, który [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] wygłosił ~~[illegible]~~ [illegible], — docent Kairiūkštis [illegible] jeden z pierwszych [illegible] referat o kartografii Litwy [illegible] kartografii litewskiej [illegible] przed odzyskaniem Niepodległości. Posiedzenie zostało zakończone śpiewem hymnu akademickiego „Gaudeamus igitur".

17 lutego. rok 1926. środa.

Przyjechała do Kowna Maryńka Römerowa. Przyjechała zbiedzona i strapiona — starać się dla Ewy o pozwolenie na przyjazd do Litwy. Cicha jest i potulna Maryńka, bez fantazji i animuszu, — stroskana i smutna. Byłem z nią w Wydziale paszportowym. Zgłosiliśmy podanie, jutro ma być odpowiedź. Jeżeli będą trudności — postaram się o ich zwalczenie. Maryńki mi szkoda. Żałuję jej więcej, niż Ewy. Biedna rzuca się na wszystkie strony, pomaga dzieciom i tak ich dźwiga, a te ją doją, jak zwykle dzieci. Sama Maryńka nic nie ma dla siebie, cała tylko dzieciom oddana. Mówiła Ewa na wyjezdnym z zarozumiałością: „My z Mamcią niczego potrzebować nie będziemy; będziemy oboje pracować i damy sobie radę; będziemy samodzielni; będziemy szczęśliwi miłością!" A oto z tej zapowiadanej „pracy" i „zarobkowania" zostały — „nici", a skutecznym jest znowu tylko ta pomoc „Mamci", o którą się kołata, jak tylko się potrzeba znajduje. A potrzeb tych — co krok. A niech tylko Ewa przyjedzie do Bohdaniszek, — to będzie zazdrość między nią a Marynią Stefanową. I teraz między Ewą a Stefanem jest emulacja zazdrości, a z pewnością Ewa będzie starała się oderwać serce Maryni od wnuczki i synowej, która wówczas ucieknie z Bohdaniszek do męża. Najszczęśliwszą zaś byłaby Maryńka, gdyby mogła siedzieć cicho w Bohdaniszkach, nie potrzebując się troszczyć o dzieci i hodując małą wnuczkę.

18 lutego.
rok 1926.
czwartek.

Marynia nie doczekała się jeszcze odpowiedzi w sprawie pozwolenia na przyjazd Ewy. Została w Kownie do jutra.

Wieczorem Zinka przysłał mi do rewizji trzy pierwsze arkusze druku mojej książki. Całość niezadługo jeszcze będzie gotowa. Sam nie wiem, co mam sądzić o tej mojej pierwszej naukowej książce litewskiej, która wkrótce stanie przed sądem społeczeństwa. Chwilami mi się zdaje, że jest ona chybiona i że należało skierować wysiłek na jedyną rzecz — na ułożenie podręcznika systematycznego. Gdym pisał — byłem pod wrażeniem własnej myśli i wysiłku twórczego, teraz ten „trans" twórczy minął i oceniam rzecz dokonaną chłodniej. Zresztą wartość książki wkrótce sama się zamanifestuje; autorowi zawsze jest najtrudniej wydać sąd względny o dziele swoim.

19 lutego.
rok 1926.
piątek.

Marynka wyjechała dziś do Bołdaniszek. Nie doczekała się odpowiedzi władz na prośbę o pozwolenie na wjazd Ewy do Litwy. Trzeba będzie mnie się tą sprawą nadal zajmować. Bardzo mi żal biednej Marynki — taka była tym razem przygnębiona, cicha, smutna!

Po przerwie z powodu zapust — wznowiły się na Uniwersytecie wykłady. Miałem dziś wykład i colloquium na II semestrze. I jeden, i drugie udały się bardzo dobrze. Miałem werwę, humor, ścisłość wymowy. Lubię zdanie wykłady, a jeszcze bardziej — colloquia moje. Moje colloquia mają też dużo uznania u studentów. Jest liczny zastęp studentów, który się szczególnie rozmiłowali w moich colloquiach i uczęszczają na nie z większą ścisłością, niż na wykłady. Dyalektyczna forma wykładu, która cechuje moje colloquia, żywsza od monologowej i przez to wyrazistsza, bardziej się wrażająca w świadomość myślową słuchaczy, — stanowi metodę nauczania bardzo cenną, znakomicie uzupełniającą wykład ex catedra.

Voldemaras coś znowu nabroił na Uniwersytecie. Był on redaktorem organu Wydziału Humanistycznego, wydawanego pod nazwą „Prace Wydziału Humanistycznego". Ponieważ mieszka on (czy przynajmniej mieszkał do niedawna) w Kibartach, więc profesorom tego Wydziału, chcącym coś drukować w tym organie, — trudno było się z nim skomunikować. Nie mogąc go złapać w Kownie — musieli tylko w tym celu jeździć do niego do Kibart, chcąc mu doręczyć rękopis i porozumieć się co do druku. Wskutek tego Wydział zdecydował się odebrać redakcję organu p. Voldemarasowi. Gdy go o tem — powiadomiono, Voldemaras zażądał zwłoki do czasu ukończenia druku przygotowującego się zeszytu tych „Prac" i oto wydał ten zeszyt, ale wstawił weń swoją „pracę", stanowiącą rozprawkę na 20 stronach, napisaną potwornie i podobno napastliwą w sposób skandaliczny na Uniwersytet. Tę rozprawkę to zasalutowała Wydział Humanistyczny i Senat Uniwersytetu. Zdaje się, że usunięto ją z kompletu „Prac" i prawie to samo wycofano z obiegu. Senat zastanawia się nad ~~[illegible]~~ środkami reagowania na ten wybryk Voldemarasa. Nie znam treści rozprawki Voldemarasa, ale podobno mięsza ona całą profesurę i Uniwersytet z błotem. Prof. Voldemaras jest „enfant terrible" naszego Uniwersytetu. Jest niewątpliwie jedną z najwybitniejszych sił profesorskich, człowiekiem wielkiej erudycji i ogromnych zdolności, ale też ambicji i zarozumiałości ponad wszelką miarę. Pragnienie efektu, sukcesów, łatwość wymowy — ciągnie go raz po raz na śliską drogę dyletanckiej i pamiętnikarskiej publicystyki i rozprasza jego pracę, nie dając mu się skupić na większe dzieło, w którymby należycie swoje kwalifikacje naukowe wykorzystał. Voldemaras uważa siebie za jedynego profesora na naszym Uniwersytecie, licząc wszystkich innych bez wyjątku za niegodnych tego imienia i niedorostków miary ludzi nieuczonych. Wydział Humanistyczny, do którego należy, jest przez niego terroryzowany. Pogardza on Uniwersytetem i przy każdej sposobności manifestuje ~~[illegible]~~ lekceważenie. Zdaje się, że pogodziłby się on z Uniwersytetem tylko pod tym warunkiem, żeby go tu ubóstwiano, jak dyktatora, i uznano go, jak półboga. Gdy jednak tak nie jest — nie umie się pohamować w złości swojej. Byłem z Voldemarasem w r. 1924 na Kongresie Geografów w Pradze i byłem zdumiony jego taktem, podczas gdy tu w Kownie tak brak mu taktu i równowagi. Ale tam imponował on Kongresowi i czuł się w aureoli uznania i miłości. Gdy tego nie ma — traci panowanie nad sobą i nie umie się hamować.

20 lutego.
rok 1926.
sobota.

Przewodniczyłem na posiedzeniu komisji apelacyjnym, w którym prócz mnie zasiadał sędzia Stankiewicz i adwokat Oleka. Przy sposobności gawędziłem z Oleką o wypadkach politycznych — o awanturach sejmowych w związku z akcją Marszałka dr. Staugaitisa. Oleka jest posłem do Sejmu, należy do ~~Ch~~ Chrześcijańskiej Demokracji. Był przecie raz nawet ministrem (spraw wewnętrznych) z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji, jest też zawsze możliwym „in spe" ministrem sprawiedliwości, dopóki sprawuje rządy Chrześcijańska Demokracja. Ale Oleka w istocie „chadekiem" czy „kademem" („kademami" nazywają po litewsku chrześcijańskich demokratów ludowy) z przekonania nie jest. Jest to człowiek w ogóle bez żadnych przekonań, który wstąpił do stronnictwa li tylko dla kariery poselskiej, traktowanej przezeń jako szczebel — i nic więcej. Jest on karjerowiczem, ale drobnego stylu — bez ambicji i woli panowania (przywłaszczenia władzy). Chodzi mu tylko o wygodę i dobrobyt, który przynoszą mu pieniądze. Nie lubi on przyziemna awantury, nie ma ~~—~~ temperamentu politycznego. Jest krytyczny, ale tylko w roli obserwatora. Przede wszystkim zaś jest tchórz i nikomu się narażać nie lubi. Przynależność partyjna jest ~~dla~~ mu potrzebna tak dla należenia do Sejmu (Oleka należy do tych, którzy nie weszliby do Sejmu dla opozycji) i ewentualnego czasem ministrowania (zwłaszcza niebardzo, zdaje się, do tego się ~~pch~~ pali), jak dla stanowiska juryskonsulta w Ministerjum Rolnictwa pod rządem Krupowicza (stanowisko to jest dobrze płatne i Oleka w roli juryskonsulta stara się wiernie pragnieniom Krupowicza i tak interpretuje ustawy oraz daje takie wnioski prawne, jakich sobie życzy pan minister, — a więcej nic go nie obchodzi). Oleka, należąc do Chrześcijańskiej Demokracji, nie udaje wcale gorliwego fanatyka partji; stosuje w niej dyscypliny partyjnej, ale nie zadziera się osobiście z opozycją, unika wszelkiej czynnej odpowiedzialnej, wszelkiej roli jaskrawej; lubi się nawet popisywać — byle tylko nie w obecności swoich towarzyszy partyjnych i wodzów — ~~swoim~~ swoim sceptycyzmem partyjnym, lubi nawet i pozwala sobie podkpić ~~czasem~~ czasem oczy z kimś dobrze znajomym z lewicy ~~[illegible]~~ albo zwierzać na ucho jakieś szczegóły partyjnych przedwyborów, w których pojawić się nie chce być ~~[illegible]~~ uchodzić za zajadłego „kadema". Robi to ostrożnie, żeby siebie ~~[illegible]~~ nie kompromitować i zarazem na wszystkie strony zabezpieczać. Taki jest Oleka. Dowiedziałem się od niego wiele nowego ze spraw kulisowych partyjnych.

21 lutego.
rok 1926.
niedziela.

sytuacja, wytworzona przez wybór Marszałka Sejmu w osobie dr. Staugaitisa, — staje się coraz bardziej dziwaczna i skomplikowana. Opozycja zręcznie korzysta z tej sytuacji, wskutek czego chrześcijańsko-demokratyczna większość się burzy i próbuje wszelkich sposobów do złamania niezręcznej przeszkody. Obie strony się rozjątrzyły i zacietrzewiły, obie są zdecydowane nie dać się zbić z tropu i przeforsować swoją linię. To też możliwe są wszelkie ewentualności, bo gra się prowadzi na perspektywy bliskich wyborów i myśl o pracy sejmowej realnej w tym dobiegającym swej mety Sejmie nie myśli.

Oleka powiada, że wybór niespodziewany marszałka dr. Staugaitisa nastąpił wskutek tego, że blok chrześcijańsko-demokratyczny nie był się dokładnie przygotował do wyborów prezydium Sejmu. Było postanowione kandydatury b. Marszałka Petrulisa nie stawiać. Zaś jedna z grup bloku narodziła osobie kandydata — „Darbo Federacija", która jest w bloku grupą najbardziej zachłanną i usiłuje ważyć się zwykle ultymatywnie, narzucając swoje decyzje i grożąc zerwaniem solidarności na wypadek niezastosowania się do jej żądań, zgłosiła kategorycznie stanowisko marszałka dla swego leadera Ambrozaitisa. Zrobiła to wedle swego zwyczaju, uderzając pięścią w stół, jak się rozkazuje podwładnym. Wielu z bloku chrześcijańsko-demokratycznego dokuczała się już bardzo ta metoda narzucania przez „Darbo Federacija" swej woli i w szczególności nie znosi arbitralności Ambrozaitisa. W szczególności „Ukininku Sajunga", która jest z natury konserwatywna, coraz trudniej się godzi na te demagogiczne wystąpienia „Darbo Federacji" wybryki i na cały zresztą jej program coraz bardziej demagogicznych postulatów. Niektórzy posłowie ze względu na osobę Ambrozaitisa woleli głosować na dr. Staugaitisa, nie zastanawiając się, jaki przez to dają efekt opozycji do ręki. Słyszałem, że w liczbie tych posłów bloku rządzącego, którzy — dość demonstracyjnie nawet — głosowali na dr. Staugaitisa byli ks. Vilimas i Stašinis. Ks. Vilimas tłumaczył to z gniewem na niektórych w jego powodu, — że odebrano mu redakcję „dienraštis Rytas" i że odebrano z pewności przez czynniki decydujące partii, odebrano mu prawo jego starań duchownej sposobności do kandydowania na posła tych wyborów. Stašinis zaś, który obecnie zajmuje stanowisko Kontrolera państwowego, — jeden z najświatlejszych umysłów w stronnictwie, — nie mógł się pogodzić z myślą o nominacji Ambrozaitisa. Podobno Stašinis ma być za to usunięty ze stanowiska Kontrolera państwowego i w tym celu został już „wybrany" na jednego z dyrektorów Banku Litewskiego.

4/0.

22 lutego.
rok 1926.
poniedziałek.

Naprężenie polityczne rośnie. Sprawa wyborów się zbli-
ża. Wszystko się pod ich znakiem robi. Całe życie publicz-
ne jest obliczone strategią stronnictw, polegającą
na łowach obywatela wyborcy. ~~Chrześcijanie~~. Ludowcy
wyłażą ze skóry, aby z łatwością mogli wykluczyć [?] z
bloku chrześcijańsko-demokratycznego, ale też i odwrot-
nie bloku rządzącego ~~[illegible]~~ decydowani są nie ustą-
pić ani piędzi swojej władzy i jąć się wszelkich środ-
ków dla utrzymania swego stanowiska. Ludzie, którzy
przywykli rządzić, wodzowie, którzy cały już tryb ma-
chiny państwowej nawiązali do swojej władzy, nie od-
dadzą swoich pozycji lekkomyślnie; nie wypuszczą z
rąk ani jednego atutu, nie cofną się przed żadnym
środkiem. Jest tajemnicą poliszynela, że Chrześcijań-
ska Demokracja ma w zanadrzu projekt ustawy o zmia-
nie ordynacji wyborczej w kierunku wzmocnienia pier-
wiastka większościowego nad proporcjonalnym, by więk-
szościowy porządek zwyciężył [?]. Projekt ten może być
rzucony w ostatniej chwili na stół; walka o przy-
jęcie to w Sejmie dlatego też się tak rozegra z obu stro-
nie. Stosunkowo chodzi większości o swobodne dysponowa-
nie kierownictwem i porządkiem dziennym prac Sej-
mowych dla ewentualnych w ostatniej chwili uchwał [?],
ne mam swego wyjątku [?], czemu opozycja przez utrzy-
manie zdobytego stanowiska A. Rataja przeszkodzić [?]
[illegible] nie na rzecz. Większość sejmowa i
rządy. Wolałaby nie chcą być w tym przypadku kompro-
mitowani [?] nie chcą być [illegible] w tym [illegible] Chrze-
ścij. wyborczej. W ogóle [illegible] w całym [illegible] Chrze-
ścijańskiej Demokracji nie wszystko jest w porządku:
Związek Dardy [?] Federacja a Ukraińskiej Sejm [?]
tarcie między [illegible] [illegible] blok
się silnie i w pewnych okolicznościach blok
może się rozchwiać i rozsypać, wytwarzając nowe
układy.

Do ~~[illegible]~~ kampanii wyborczej obok czynników do-
tychczasowych ~~[illegible]~~ grupy bloku rządzącego, ludowców,
socjalnych demokratów i mniejszości narodowych,
~~[illegible]~~ gotuje się też i organizuje czynniki nowe, w
szczególności nacjonaliści (dawna „Zrzesza" [?]) ze
związkami [?] Smetoną i Voldemarasem oraz
nowe stronnictwo liberalne (nazwy jego narazie nie
pamiętam), którego założycielami są Petras [?] Leonas,
poseł Staugaitis, Lubow [?] Kowalski, były minister rol-
nictwa docent Aleksa (jest to nowa jakby dawna „Santara" [?]
tary", uzupełniona nowymi czynnikami z prawicy
ludowców i ex-socjalistów); formacja ta zajmuje stano-
wisko na stanowisku faktów dokonanych reformy agrarnej i
utrwalenia status quo, przeciwstawiając się ciągłemu fer-
mentowi demagogii nowych pomysłów „pogłębienia" reformy
i t. d., przyznając „Dardo Federacji", w czym stanowisko jej
się zbliża do stanowiska „Ukraińskiej Sejmiej" [?]. Jest to grupa ideowa
więzi „Santary" i „Zawie [?] Drzewiej" oraz kooperatystów.

226

4/1.

23 lutego.
rok 1926.
Wtorek.

Znowu smutny i charakterystyczny wypadek w sądownictwie: rozkazem ministra sprawiedliwości Karoblisa sędzia pokoju w Kownie Herubowicz przeniesiony na stanowisko sędziego pokoju w Szańcach (przedmieście Kowna), a na miejsce Herubowicza mianowany sędzia Tremmel [?] z II rewiru miasta Kowna, młody człowiek, który ~~[skreślone]~~ przed 2 laty ukończył nasz Uniwersytet. Stary Herubowicz, abiturient [?], dobry sędzia, prawnik [?] moralny, oskarżonym [?], trochę anekdotyczny, ~~[skreślone]~~ oryginał, człowiek powszechnie znany, — był od początku ~~[skreślone]~~ powstania państwa litewskiego sędzią I rewiru w Kownie (śródmieście — stare miasto). Do niego należały wszystkie sprawy, że tak powiem, centralne, stołeczne, mniejsze [?], specjalnie z losem [?], — wreszcie polityczne ~~[skreślone]~~ ~~[skreślone]~~ sensacje prasowe, różne sprawy o obrazę ministrów i t.d.. Herubowicz był już rodzajem [?] tradycyjnym, typowym. Był zresztą abiturientem [?], mającym specjalny instynkt szacunku dla władzy (był przed wojną sędzią [illegible] rosyjskim, ~~[skreślone]~~ jest prawnikiem fachowym), ale zarazem jest to człowiek uczciwy i ludzki. W sprawie o obrazę władzy stawał on zawsze na stanowisku obrońcy autorytetu, skazywał bez pardonu, ale kary wymierzał lekkie. ~~[skreślone]~~ Cieszył się popularnością i lubił tę popularność swoją. Coś prawda — jest stary, często mówi zawsze w języku [?] gońców [?], ale tymczasem był sędzią w stylu nieco angielskim. Nie mamy niezależności sędziów w Litwie, nie mamy ich nieusuwalności. Każdy ~~[skreślone]~~ sędzia jest faktycznie na łasce ministra: dziś na łasce ministra dotknie Janulaitisa w Trybunale, jutro — Herubowicza w sądzie pokoju, pojutrze — kogoś innego. Zrobił to Karoblis, potem Tumėnas, potem znowu Karoblis. Herubowicz czuje się bardzo dotknięty i zmartwiony. Ale idzie tu nie o osobę, lecz o praworządność w Litwie. I to jest właśnie najsmutniejsze. Powiadają, że Herubowicz został przeniesiony za to, że za lekko ukarał kogoś (bodaj czy nie p. Felicję Bortkiewiczową za jakiś komunikat w „Lietuvos Žinios”) za obrazę ministra Karoblisa! Już samo te okoliczności, że opinia publiczna wiąże ten fakt z wyrokiem w sprawie obrazy ministra, świadczy, jak marne ~~[skreślone]~~ i zależne jest stanowisko sędziego u nas.

Co do następcy Herubowicza — sędziego Tremmela [?] — to nie wiem, czy jest on adeptem „Chrześcijańskiej Demokracji”, co można byłoby wnosić z jego nominacji na miejsce Herubowicza. Sędzia z wyboru [?] Tremmel [?], jakie docierały do nas, — twierdzi [?], że jest sędzią zdolnym i wykształconym; jego wyroki są znakomicie motywowane. ~~[skreślone]~~ Czy sędzia on wymieniał kary [?] niedużymi [?] więzieniem tam, gdzie Herubowicz wymierzał je dniami aresztu — tego nie wiem. Nie o to chodzi, jaki walor [?] przedstawia Tremmel [?] i może będzie on sędzią zdolniejszym od Herubowicza i wykształceńszym; ale chodzi o to przenoszenie sędziów z woli ministra, nie oglądając się na [illegible]

4/2.

24 lutego.
rok 1926.
środa.

Miałem seminarjum na Uniwersytecie na IV semestrze. Załatwiliśmy dwie prace. Temat pierwszej pracy: „Rządy bezpośrednie w stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Irlandji”; referentem był Samuel Frank, kontreferentem — Józef Rogożyński, oficer z sekretarjatu Sądu Wojennego. Referat był lepszy od kontreferatu. Temat drugiej pracy: „Czynnik społeczny w konstytucjach Austrji, Jugosławji, Czechosłowacji i Polski”; referentem był Leopold Szwelis, kontreferentem Andrzej Kominkow, młody chłopiec złotowłosy, śliczny, o oczach pełnych marzenia, Rosjanin rodem, ale wychowany w Litwie, doskonale mówiący po litewsku, b. uczeń gimnazjum w Marjampolu, słynnego z dziejów komunistycznych, obecnie już zamkniętego, sam także sympatyk komunizmu. Moją konkluzję w zakresie tej pracy odroczyłem do innego razu.
Jakoś teraz przez kolloquja bardziej się zbliżyłem do II semestru. I polubiłem ten semestr więcej od I-go, z którym mój kontakt już się zaczyna rozluźniać.

Siwica odjeżdża jutro z Kowna. Nawiózł już on żwiru i trochę gruzu na podmurówkę i ~~jutro~~ wraca ~~teraz~~ ze swemi ludźmi i końmi do domu, gdzie będzie woził dla mnie cegłę (z ~~[illegible]~~ rozbiórki jakiegoś pałacu na granicy Kurlandji) do Bohdaniszek na budowę kominów w moim domu. Potem zajmie się on wózką tej cegły (ogółem 4000 sztuk) i budową kominów.

W Sejmie skandale, awantury. Stronnictwa się gryzą, do-kuczają wzajemnie. Dzięki Bogu, że jestem od tej „dzia-łalności" daleki.

W mojej pracy dokucza mi teraz korekta mojej książki. Jest to wprawdzie tylko rewizja — ostatnia korekta, — poprawek jest niedużo, ale bądź cobądź dużo czytania i trzeba to robić forsownie. Dotąd ~~pracy~~ zrobiłem rewizję 4 arkuszy, a już reszta dostarczona leży na stole i czeka. Spodziewałem się wypocząć po napisaniu mojej książki i zająć się do Wielkiejnocy różnemi drobnemi robótkami, a oto ta korekta łącznie z pracą bie-żącą cały czas mi pochłania.

227 4/3.

25 lutego.
roku 1926.
czwartek.

4/4.

26 lutego.
rok 1926.
piątek.

Wieczorem — wykład na II semestrze i colloquium. Dokończenie jeszcze colloquium z I semestru, to znaczy kończę ~~ost~~ wołać ~~tych~~ po raz drugi tych, którzy będąc po raz pierwszy wezwani — nie stawili się. Są więc teraz przeważnie osły albo tchórzne, — ci, co się lenili, co się równie później i są w ostatnich szeregach, uważamy wielkiego gatunku, ci, co za pierwszym razem stchórzyli, ci, co stają do colloquium, byle je zbyć i stąd móc odpowiedzieć zaczerpnięte formułki w książeczkę, słowem — element słaby i pośledniejszy. To też rzadko się trafiają teraz odpowiedzi dzielne. Ale już niebawem zabiorę się do colloquium z II semestru.

Nieznośna jest korekta, która mi czas zabiera. Nudne to i głupie prace.

228

4/1.

27 lutego. rok 1926. sobota.

Ciekawa rzecz, co należy sądzić o wersji, jaka się tu szerzy z powodu rzekomego wypadu Polaków na terytorjum litewskie w pewnym punkcie granicy czy też, jak Litwa tę granicę nazywa, — linji „demarkacyjnej" (dzieje się — gdzieś pod Kierniowem). Oddziały polskie miały wejść jakiś kawał na terytorjum litewskim, straciwszy okolicach wycinanego lasu, tnącego po stronie polskiej. Prasa litewska traktuje to, jako wypad polski; natomiast prasa polska (nie tutejsza polska, ale wileńska i warszawska) twierdzi o litewskim wypadzie i o tym, że to Litwini jakiś skrawek lasu polskiego wyrąbali, co spowodowało wyjście. Po czyjej stronie prawda — trudno zgadnąć: wart Pac pałaca, a pałac Paca. Kłamać umieją obaj na wyścigi i na zawołanie, kiedy chodzi o stosunek wzajemny; każdy siebie podaje za niewinniątko, a przeciwnika — za zbrodniarza.

Ale tym razem być może, że to i Litwini trochę tam coś zbroili i jeżeli nie wypadli, to może sprowokowali zatarg lokalny, bo jest to woda na młyn chrześcijańsko-demokratyczny, aby wzmocnić potrzebę utrzymania stanu wojennego: najpopularniejszy argument demagogiczny przeciwko zniesieniu przez opozycję i Komisję sejmowego obrony o zniesienie stanu wojennego, potwierdzający istotną potrzebę tego stanu dla praktyki wyborczej stronnictwa rządzącego. I to charakterystyczne jest, że ten argument „ruchawki polskiej" — „na froncie" — znalazł się jak na zawołanie w chwili najpotrzebniejszej stronnictwu rządzącemu.

4/6.

28 lutego.
rok 1926.
Niedziela.

Wracając dziś z posiedzenia Rady Wydziału Prawniczego — siedziałem z Albinem Rimką, który z wielkim zainteresowaniem i uznaniem mówił o mojej książce. Zapoznał się on już dobrze z moją książką, bo z tytułu swoich obowiązków redaktora „Teisių Fakulteto Darbų", — organu Wydziału, w którym się ta moja książka drukuje, — czyta on ją po raz trzeci: 1.) czyniąc poprawki językowe w rękopisie, 2.) robiąc pierwszą korektę i 3.) robiąc ostatnią rewizję. Bardzo mi ~~jest~~ było przyjemnie usłyszeć słowa uznania dla pracy mojej z ust Rimki, który jest człowiekiem poważnym, [illegible], głębokim; jego opinię cenię. Nie jest to tylko zdawkowe uznanie, ale prawdziwe zainteresowanie się moją książką. To mi dodaje otuchy, że praca moja ma wartość i że nie będzie czymś [illegible]. Chodzi mi o to bardzo, aby to była rzecz, która zwróci na siebie uwagę i nie pójdzie do balastu szablonów. Chodzi mi o to, żeby stworzyć rzecz, która w ~~[illegible]~~ młodej prawniczej literaturze ~~litewskiej~~ litewskiej stanowić będzie rzecz żywą i w pewnym stopniu klasyczną.

Po obiedzie byłem na posiedzeniu organizacyjnym ~~Lit~~ wznowionej „Lietuvių Dailės Draugijos": Towarzystwo się zreorganizowało. Przy wyborach do zarządu postawiona ~~też~~ została i moja kandydatura. W zarządzie tego Towarzystwa byłem przed laty, kilka lat przed wojną. Czy zostałem wybrany — nie wiem, bom wyszedł przed ogłoszeniem wyników głosowania.

Wieczorem byłem z Jadzią w teatrze na przedstawieniu baletu. Odegrany był balet klasyczny „Copelia", jedyny, który był przedstawiany dotąd na scenie litewskiej. Rzecz wykonana ładnie, jeno może nieco personel niedość liczny. Balet jest bardzo miłym wypoczynkiem: lekki, estetyczny i krótki.

Posiedzenie sądowe w Trybunale — do godz. 2.30. Po-
tym obiad w domu, krótkie przejrzenie notatek do
wykładu i o godz. 5-tej na Uniwersytecie wykład na
II semestrze do 7-mej; a potem do 9-tej colloquium.
Tak ubiegł dzień pracy powszedniej.
Na colloquia moje uczęszczają uczyć się nietylko
słuchacze II-go, ale także i niektórzy słuchacze
IV semestru, więc ci studenci wyższych semestrów,
którzy się gotują do egzaminów u mnie.

229 4/ℊ.

1 marca.
rok 1926.
poniedziałek.

4/8.

2 marca.
rok 1926.
Wtorek.

Rano egzaminowałem studentów na Uniwersytecie. W grupie stającej do egzaminu, których nigdy teraz więcej, ani mniej, nie przyjmuję, — były trzy studentki — panny Sieczewska, Vosyliūtė i Sleževytė. Odpowiedzi studentów i studentek na egzaminach mają się przeciętnie do siebie, jak niebo do ziemi, jeżeli nie jak niebo do piekła. Poziom nie tylko wiedzy, ale poprostu inteligencji studentek jest niżej wszelkiej krytyki. Nie chodzi już o wiedzę; są one poprostu niezdolne do wiedzy z powodu kardynalnego braku inteligencji. Dopiero w tym roku na II semestrze mam kilka studentek, które są istotnie inteligentne i które są w stanie się uczyć nie gorzej od studentów. Ale są to wyjątki. Na IV i VI semestrze wszystkie studentki są to gąski, z których nigdy prawników nie wyrosną. Nic im nie pomogą próby uczenia się i kucia, kiedy nic z tego, co się uczą, pojąć nie są w stanie. Są to istoty upośledzone z natury.

Po obiedzie przyszli do mnie studenci Zygmunt Kryptaitas i Franciszek Lamberis, którzy dokonali tłumaczenia konstytucji Irlandji i z którymi sprawdziliśmy ich tłumaczenie.

Potym kończyłem gotować się do jutrzejszej pracy seminaryjnej na IV semestrze na temat: „Prezydent Rzeczypospolitej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Niemczech i w Polsce".

Wieczorem byłem z Herbaczewskim i Stefanem Mieczkowskim (bawiącym od wczoraj w Kownie, ale nie mieszkającym już teraz u mnie) na kolacji w „Wersalu".

230 4/3.

3 marca.

rok 1926.

środa.

Miałem dzień niezwykle pracowity. Rano ~~[illegible]~~
od 8-ej aż do godz. 3½ siedziałem w Trybunale na
posiedzeniu. Było to posiedzenie karne apelacyjne,
na którym przewodniczyłem. W liczbie spraw była
jedna — kilku Żydów, oskarżonych o stworzenie
organizacji do zbytu fałszywych banknotów 50-li-
towych, wyrobionych w Wilnie i stamtąd tu sprowa-
dzanych. W sprawie tej obrońcami wnosili trzej adwokaci
— Bielackin, Halpern i Zilman, — kara była duża,
bo Sąd Okręgowy wymierzył oskarżonym po 8 lat ciężkiego
więzienia, zaś zainteresowanie Żydostwa tą sprawą
było duże — sala była przepełniona, — honoraria
obrońców musiały być wysokie, bo szło o zamożnych
kupców, wreszcie i renoma adwokatów była w grze, —
to razem były wszystkie argumenty dla wielkiego po-
pisu obrońców. Popisywali się też pilnie, nie szczę-
dząc czasu, a podprokurator Żołkowski im w tym
sekundował; wyrok zatwierdziliśmy, bo sprawa była
wyraźna, ale czasu to zajęło.
Z posiedzenia Trybunału, bez obiadu, pośpieszyłem
do Uniwersytetu na seminarium prawa konstytucyj-
nego na IV semestrze. Na seminarium było dziś
rozpoznawane praca studenta Antoniego Rauczyły
na temat: „Prezydent Rzeczypospolitej w Stanach
Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Niemczech i
Polsce." Kontrreferentem był student Antoni Rus-
bilius, podprokurator Sądu Okręgowego w Ponie-
wieżu, którego kontrreferat był bardzo starannie
opracowany.
Dopiero około godz. 8-ej wróciłem na obiad do
domu, zmęczony, bez sił. Czułem się, jak
cytryna po wyciśnięciu z niej soków. Szczególnie,
że po kolacji wczorajszej w „Versalu" byłem
niewyspany.
Wieczorem dziś w teatrze był wielki ewenement:
obchód 20-letniej działalności teatralnej wielkiego
litewskiego artysty operowego — Cypriana Pio-
trowskiego i pierwsze wystawienie przy tej okazji
opery Wagnera na scenie litewskiej (Lohengrin).
Niestety — nie mogłem być na tej uroczystości.

460.

4 marca.
rok 1926.
czwartek.

Dzień zeszedł przyjemnie na pracy umiarkowanej. Taka praca spokojna bez gwałtu w zakresie różnych rzeczy bieżących — to wypoczynek.

26 marca. rok 1926. piątek.

Przez wyznaczył mię z ramienia Trybunału do komisji, utworzonej z przedstawicieli różnych wydziałów rządu państwowego – dla zaprojektowania ustawy lub ustaw wykonawczych do statutu autonomicznego Kłajpedy. Komisja ta została utworzona pod przewodnictwem Kalnietisa. Kalnietis prosił mię o utworzenie projektu tych przepisów, które są potrzebne dla funkcjonowania sądownictwa w stosunku do autonomji sądowej Kłajpedy. Zwróciłem się w tej sprawie do Trybunału, który uznał, że potrzebne jest wypełnić ustawowo jedną tylko lukę, mianowicie w przedmiocie utworzenia instancji do rozstrzygania sporów kompetencyjnych między sądami kłajpedzkiemi a ogólnopaństwowemi. Dziś taką instancją właściwie, albo raczej jest nią Trybunał, ale w dziedzinie różnych ustawowych kompletach do rozpoznawania kwestji kompetencyjnych, co czyni, że wspólnego kompletu i jednolitej rozstrzygającej decyzji niema. Kwestja ta była omawiana w Trybunale z udziałem sędziów kłajpedzkich w jesieni. Plünicke w tej mierze stawiał swój wniosek kompromisowy, przewidujący specjalny komplet kompetencyjny Trybunału dla tych sporów, złożony w połowie z członków Trybunału kłajpedzkich, a w połowie z członków powszechnych (zasada parytetu). Dziś omawialiśmy ten projekt na ogólnym zebraniu, jako instrukcję dla mnie do komisji. Wniosek Plünickego ogólne zebranie przyjęło, ale z poprawką istotną, osłabiającą [illegible] jego zasadę parytetu. Plünicke projektował, aby przewodniczący w komplecie kompetencyjnym był wyznaczany przez losowanie, co zostało odrzucone; uchwalono to, że przewodniczącym będzie ten, kto ma do przewodnictwa prawo ex officio, czyli że przez mnie zarezerwowane przewodnictwo sobie, a wtedy — ponieważ z.p.o. przewodniczącego wśród [?] ogólnego podziału należy prawo — przewaga będzie po stronie ogólnopaństwowej grupy sędziów [illegible], co oczywiście zasadę parytetu podważa.

462.

6 marca.
rok 1926.
sobota.

Korektę (rewizję) pierwszych dwudziestu arkuszy mojej książki skończyłem i obecnie dalszego ciągu nie mam. Rimkus robi dopiero pierwszą korektę drugiej połowy mojej książki. Spodziewam się jednak, że do Wielkiejnocy, to znaczy do końca bieżącego miesiąca, — wszystko będzie gotowe i skończone i książka ukaże się w druku. Jestem bardzo ciekaw jej ukazania się i oceny.

Wczoraj Sejm rozpoczął nową sesję, co dało możność zlikwidowania konfliktu, wytworzonego wyborem dr. Staugaitisa na Marszałka. Poprzednia sesja została uchwałą Sejmu (większości Chrześcijańsko-Demokratycznej) zamknięta i wnet po jej zamknięciu do Marszałka Sejmu wystosowany został przez Chrześcijańską Demokrację wniosek o zwołanie na kilka dni sesji nadzwyczajnej, która właśnie wczoraj została otwarta. Ponieważ Sejm litewski wybiera sobie prezydium na każdą sesję, więc tą drogą przeforsowana została zmiana osoby Marszałka, o co większości chodziło. Kombinacja ta — zamknięcie sesji zwyczajnej i niezwłoczne zwołanie nadzwyczajnej dla zmiany prezydium — została oparta na pewnych pertraktacjach i kompromisie między prezesem gabinetu Bistrasem a leaderem ludowców Sleżewiczem. Zdaje się, że opozycja zastrzegła sobie pewną gwarancję — w szczególności, że nie będzie — żadnych zmian niekorzystnych w ordynacji wyborczej i że nie zostanie wybrany Marszałkiem leader „Darbo Federacji" i „Ambrozaitis. Marszałkiem wybrany został wczoraj także Staugaitis, ale nie doktór, jeno proboszcz. Zastępcami członków prezydium — z „Ukininkų Sąjungi" i Chrześcijańskiej Demokracji. Charakterystyczne, że z ramienia „Darbo Federacji" do prezydium nie wszedł nikt. Widocznie stronnictwo to, nie mogąc zdobyć stanowiska Marszałka, nie zechciało brać innych stanowisk, ale z solidarności blokowej nie zgłosiło się.

7 marca. roku 1926. niedziela.

Od wczoraj mamy w Kownie powódź. Oczywiście nie w sferze mojego zamieszkania, to znaczy nie na Zielonej Górze, — tu jesteśmy od takich katastrof zagwarantowani, — ale w śródmieściu i przedmieściach, poł[ożonych w] trójkącie w dolinie Niemna i Wilji. Na Niemnie u ujścia Wilji uformował się duży zator lodów, wskutek czego woda w obu rzekach wyżej zatoru gwałtownie przybrała i wczoraj wylała się na niższe wybrzeża. Saperzy pod kierunkiem komisji inżynierów ~~[illegible]~~ usiłują rozsadzić zator ~~[illegible]~~ dynamitem, ale dotąd to się nie udało. Niższe części Starego Miasta nad Niemnem i Wilją, przedmieścia Wiljampole, Zaniemnie(?), częściowo Aleksoty — zostały zatopione. Ulica Janowska ~~stoi pod wodą~~ i kilka innych stoją pod wodą, tak że mieszkańcy odcięci są na łodziach(?), woda też zalała częściowo ulicę Kanta(?), Kiejstuta, dolną część ulicy Maironisa w Nowym Mieście. Dziś cokolwiek woda opadła, ale niewiele. Zator się utrzymuje. Zwały lodu u ujścia Wilji miejscami uszkodziły i zniosły drobne domki przedmieść. Niebezpieczeństwo wzrostu powodzi nie zostało usunięte.

Potwierdza się wieść, że między większością Sejmową a nieoficjalnym stronnictwem opozycji — ludowcami — stanął był układ, pisany nawet na piśmie, ale z zastrzeżeniem ścisłej tajności tegoż, którego mocą ludowcy zgodzili się na sesję nadzwyczajną Sejmu i ustąpienie z prezydjum, zaś blok rządzący zobowiązał się nie wnosić żadnej noweli do ordynacji wyborczej (wyjąwszy ~~ordy~~ rozciągnięcia ordynacji wyborczej na Kłajpedę) i ogłosić termin wyborów (na pierwszą połowę maja, stosownie do przepisów konstytucyjnych).

464.

8 marca.
rok 1926.
poniedziałek.

Poniedziałek — to u mnie dzień najcięższy (o ile we środę nie mam posiedzenia w Trybunale, co mi się nadto trafia). W poniedziałek mam posiedzenie sądowe w Trybunale zawsze, a po obiedzie mam wykład na Uniwersytecie. Dawniej wykład ten miał miejsce od godz. 9, teraz — od godz. 5-tej; gdy się posiedzenie w Trybunale nieco zaciągnie, to już nie mam czasu do wykładu. Dziś posiedzenie w Trybunale ~~trwało~~ skończyło się przed samą 4-tą. Ledwie miałem czas ~~[illegible]~~ pobiec na Zieloną Górę do domu, zjeść obiad i zaraz lecieć do Uniwersytetu. Wprawdzie wczoraj wygotowałem notatki do wykładu dzisiejszego, ale dziś przed wykładem nie mogłem się należycie przygotować, a do tego byłem byłem po posiedzeniu znużony. To też wykład nie bardzo mi się dziś udał. Od przyszłego tygodnia rozpocząłem już colloquia za II semestr. Rozpocząłem je od najsłabszych uczni.

Miałem list od Maryni, który mię zdziwił i zaniepokoił. Marynia prosi mię o 500 litów pożyczki na kurację Ewy w Zakopanem. Pieniądze te już pożyczę, choć nie jest mi to bardzo na rękę. Ale nie to mię zaniepokoiło. Już Mieczkowski, bawiąc w ubiegłym tygodniu w Kownie, mówił mi, że Marynia nosi się z zamiarem sprzedaży prawie całej swej schedy ~~[illegible]~~ w Bohdaniszkach, pozostawiając sobie jakichś 10 dziesięcin i licząc oczywiście na dziedziczenie mojego kawałka Bohdaniszek. Dzisiejszy list Maryni potwierdza te jej zamiary. Marynia wspomina o tym przelotnie, — oczywiście dla oswojenia mię z tą ewentualnością. Nie wyjawia też całej myśli swojej. Mówi o sprzedaży jakichś 30 hektarów, ~~[illegible]~~ aby Ewa mogła sobie za te pieniądze kupić jakiś kawałek gruntu pod miastem — oczywiście w Polsce. Te 30 hektarów — to byłby z pewnością tylko początek. Licząc to, co Marynia już sprzedała w Montwiłłowszczyźnie — plus te 30 ha — pozostałoby jej ogółem coś ledwie 30 ha, i z pewnością reszta poszłaby tą samą drogą na sprzedaż. Jest to wpływ Ewy — skutek bezpośredni Maryni tegorocznej jazdy do niej. Ewa ciągnie Marynię — oczywiście wraz z jej funduszem — do siebie. Marynia sama się już [illegible] w Bohdaniszkach, nie czuje się już na siłach coś rozpoczynać w Polsce, ale fundusz już się decyduje oddać, a sama myśli dokonać życia na miejscu. Dziwię się. Znowu Maryni usposobienie — wszystko [illegible]. Jest przecież [illegible], ale [illegible] dziś się dla mnie i nie ma kłopotu ani za centa.

233

9 marca.
rok 1926.
wtorek.

Oprócz prośby o pieniądze i pierwszego ostrzeżenia „bezłowu próbnego", mającego mię ośmielić z powiązaniem pod wpływem i za namową Ewy zamiarami Maryni sprzedaży wszystkiej ziemi Bohdaniszek, — list wczorajszy Maryni zawiera jeszcze jedno: oto znowu powstał tam alarm o parcelacji ośrodków siedzib naszych w Bohdaniszkach, znowu ma być w tych dniach jakieś posiedzenie komisji rolnej w Rakiszkach, znowu siostry mię wzywają, bym przyjechał i ratował. Nie pojadę. Posłałem tylko papierek, który otrzymałem za poprzednim alarmem — z Zarządu Reformy Agrarnej — o tym, że wyłączenie ośrodków siedzib w Bohdaniszkach odrzucone. Ostatecznie zaś — co do mnie — niech sobie komisja rolna parceluje ~~te~~ ośrodki, które ulegają ~~[illegible]~~ w myśl ustawy wywłaszczeniu. Nie mam ani zdrowia ani czasu ani sił (nerwów) na te jazdy i Syzyfowe zabiegi. I cóż z tego, że dotąd udałem wszystko tak pokierować, że Bohdaniszki ~~[illegible]~~ jeszcze ocalały i że wszystkie użytki z byłego dworu, ~~[illegible]~~ podzielone ściśle na schedy, zostanie od Reformy uratowane? Nie kijem — to pałką. Same siostry wypuszczają i pchają w obce ręce to, coś dla nich ocalił. Z Henryś Wołłowicz i z Stasią Pruszanowską wyprzedają wszystko — nie dziwnego. Elwirka Komorowska robi to samo, Marynia też o tym myśli i zrobi to samo. Cóż z tego, że im ratuję, kiedy one uratowanego nie cenią i mają na myśli jedno jedno — czym prędzej sprzedać! Wprawdzie korzysta na tym ich kieszeń, ale mnie o Bohdaniszki chodzi, bo one same są dla mnie drogie. A wreszcie? czym będą one potem, jeżeli się rozparcelują. Tylko ja zachowam swoje i może Elwira także. Tymczasem idzie likwidacja Bohdaniszek. Cała walka, która się toczy, polega na tym, kto i jak je rozparceluje i zlikwiduje? czy rząd metodą Reformy Agrarnej (wywłaszczenie), czy sami spadkobiercy (wyjąwszy mnie i może Elwirę)? A że siostry powyprzedawały swoje udziałki same zgóry na wsadzenie szybko by pobrać pieniądze, nie dbając, czy otrzymają pewne na sprzedaż, — to same sobie są winne. Maryni mam bardzo za złe tę chęć sprzedaży, dziwię się na to, że swoje sprzedaż, a ojciec będzie na nowym. Tej chodzącej otrzymywał w tej nie chcę.

10 marca. rok 1926. środa.

Znowu woda w Niemnie się podniosła i znowu ulice w niższych częściach miasta są, jak przed kilku dniami, — zalane. Oczekiwana jest większa jeszcze powódź, bo w Olicie ~~lody~~ lody już ruszyły i woda opłynęła, pod Prenami wprawdzie zator ją wstrzymał, ale jeżeli ~~tam~~ stamtąd ruszy i nadpłynie do Kowna ~~zanim~~ zanim tu lody się poruszą, — to klęska urośnie. Zator, który się utworzył powyżej ujścia Wilji pod Wersewami, nasuwa się, trzyma i opiera się usiłowaniom rozsadzenia lodów środkami wybuchowemi. Niebezpieczeństwo poważne grozi mostom kowieńskim na Niemnie i Wilji.

Dzisiejsze godziny seminaryjne na Uniwersytecie poświęciłem konkluzjom moim do referatu studenta Aurelisa i koreferatu studenta Andrzeja Kominkowa na temat: „Czynnik społeczny w konstytucjach Austrji, Jugosławji, Polski ~~a~~ i Czechosłowacji." ~~Rozpoczą~~ ~~ł~~ Rozważałem ten temat bardzo szczegółowo.

Po godzinach seminaryjnych sprawdzałem ze studentką Marią Kudirkaite jej tłumaczenie francuskiej Deklaracji praw człowieka i obywatela z r. 1789, a potem ze studentami Zygmuntem Konstantasem i Franciszkiem Bumblisem ich tłumaczenie konstytucji Irlandji. Ogółem mam już 7 tekstów konstytucyjnych przetłumaczonych, jako owoc dotychczasowych prac seminaryjnych. Są to konstytucje Łotwy, Polski, Austrji, ~~Esto~~, Estonji i Irlandji oraz Deklaracja praw z r. 1789.

234 467

11 marca. rok 1926. czwartek.

Odpisałem dziś do Maryni i Elwiry. Zawiadomiłem ją, że nie przyjadę na sobotę do Rakiszek, to znaczy w dniu, kiedy ma mieć miejsce posiedzenie komisji rolnej, bo nie widzę istotnej potrzeby: wobec tego bowiem, że w styczniu Zarząd Reformy Agrarnej wysłał do [illegible] w Rakiszkach rozporządzenie o odroczeniu wywłaszczenia nadwyżki w Bohdaniszkach, komisja powiatowa rolna prawdopodobnie nad tym wywłaszczeniem wcale obradować nie będzie; a gdyby coś w tym względzie uchwaliła, to albo będzie to przeciwne rozporządzeniu Zarządu centralnego albo będzie oznaczało, że Zarząd swoje poprzednie rozporządzenie zmienił i dał nowe; ale w obu okolicznościach wypadkach mogłoby być coś do zrobienia tu, lecz nie w Rakiszkach w komisji miejscowej.

Do Maryni napisałem, że jej zamiar sprzedaży znacznej części ziemi bohdaniskiej sprawił mi przykrość, ale nie był niespodzianką, bom trochę słyszał o tym od Stefana Mieczkowskiego, a zresztą przeczułem już to i domyślałem się zamiaru Ewy w tym kierunku. Napisałem dalej, że oczywiście Marynia, będąc panią swojej ziemi, może z nią robić, co zechce i uzna za właściwe, bez względu, czy się nam to podoba czy nie, ale ja z mojej strony muszę ją uprzedzić, że jednak nie powinna liczyć na dzierżawę mojej ziemi na wieczne czasy — do śmierci, jak pisze (w liście swoim Marynia pisze, że „zawiśnie” na mojej dzierżawie i „wisieć” tak będzie do śmierci); choć w roku przyszłym, kiedy się pierwsze 6-lecie jej dzierżawy u mnie skończy, — nie cofnę jej, ale nie mogę jej zaręczyć dzierżawy na zawsze, bo moje życie może się jeszcze rozmaicie ułożyć i ja swobodę rozporządzania mojej ziemi bohdaniskiej zachowuję i zachować chcę. Wreszcie wskazałem jej, że, moim zdaniem, skoro już Marynia decyduje się na sprzedaż znacznej części swojej działki bohdaniskiej dla oddania przeważnie Ewie, to lepiej byłoby zrobić, jeśli sprzeda i resztę, z której samo centrum dworskie w Bohdaniszkach i moim [illegible] i jej oddać Elwirze także, — a za to przeszłaby Marynia ziemi do folwarku [illegible] Maryni Stefanowej [illegible], choćby na imię własne lub dzieci, bo po jej śmierci dziedzicem będzie dla rodziny Stefana powiększony folwark w [illegible], niż dwa kawałki drobne w [illegible] i w Bohdaniszkach. Nie wiem, czy Marynia to uwzględni. Ale chyba — chcąc teraz dopomóc Ewie — rezerwuje ona drugą część ziemi dla Stefana.

Zator lodu pod Werkami ruszył, Wilja wypłynęła, od ujścia Wilji Niemen się oswobodził i płynie. Wilja stoi, ale woda opadła, bo ma ujście. Lody wilejskie ruszają, — rozwaliły i częściowo zniosły most t. zw. Słobódzki, łączący Kowno z Wiljampolem, który został do rozbiórki — bez elektryczności i połączenia telefonicznego.

12 marca.
rok 1926.
piątek.

W piątek wykład udaje mi się zawsze lepiej, niż w poniedziałek. Przekonałem się o tym. I wykład i kolloquium. W poniedziałek mam ~~potem~~ przed obiadem posiedzenie sądowe w Trybunale, a wykład — o godz. 5-tej, kiedy jeszcze jestem po posiedzeniu zmęczony. Sądzę, że gdyby wykłady odbywały się na naszym Uniwersytecie rankiem, kiedy umysł jest zupełnie świeży, — wartość wykładów znacznie by wzrosła.

Studenci chwalą mi zawsze moje kolloquia. Dziś wreszcie usłyszałem od jednego ze studentów słowa uznania jeszcze wydatniejsze. Że studenci uważają mój przedmiot — prawo konstytucyjne i naukę o państwie — za jeden z ciekawszych, to o tym słyszałem od nich już nieraz. Dziś mi jeden ze studentów powiedział, że wogóle u studentów ~~prawa~~ I i II semestru moje wykłady budzą największe zainteresowanie, to znaczy są przez nich najbardziej lubiane; podobno też frekwencja na moich wykładach jest największa. Mam wrażenie, że ten student mówił prawdę. Cieszy mnie to niezmiernie, bo i ja pracę Uniwersytecką bardzo polubiłem, a obcowanie wszystkie z młodzieżą uważam za jedną z rzeczy w moim życiu najprzyjemniejszych, której się oddaję, nie szczędząc czasu i sił. I nawiązanie między mną a moimi słuchaczami, które są zawsze na wykładach i kolloquiach moich liczni, — nawiązał się kontakt bardzo żywy i sympatyczny. Uznanie studentów cenię bardzo. Jeżeli ich zdołałem zainteresować — to zasługa mojej pracy i myśli, — treściwości wykładu, — bo wymowy, czyniącej ze mnie efektownego mówcy, nie posiadam.

Rano — do obiadu — brałem udział w posiedzeniu kolegium Trybunału. Wieczór spędziłem w domu na pracy. Dość dużo roboty dają mi prace seminaryjne IV semestru; każdy z tematów, dany studentowi do referatu, wymaga detalicznego przewertowania kilku tekstów konstytucyj i porobienia odpowiednich notatek, a następnie usystematyzowania tychże, aby dać konkluzję, wymagającą cokolwiek zrozumienia. Na każdą pracę seminaryjną poświęcam przeciętnie do 10 godzin przygotowania się, co przy innych zajęciach obciąża mię bardzo.

285 – 469.

13 marca.

rok 1926.

sobota.

470.

14 marca.

rok 1926.

niedziela.

Był u mnie Hektor Komorowski, który dziś z Kowaliszek przyjechał. Przyjechał — wezwany przez Eugeniusza Römera w sprawie organizacji wyborów do Sejmu w pow. Rakiskim. Wybory ogłoszone są na początek maja, akcja wyborcza energicznie się przez wszystkie czynniki społeczne organizuje. Eugeniusz Römer wraz z Kazimierzem Janczewskim, posłem Budzyńskim i posłem Łutykiem, Kazimierzem Okuliczem i niektórymi innymi stoi u szczytu organizacji, kierującej akcją wyborczą mniejszości narodowej polskiej. Przez nich stworzony jest Centralny Polski Komitet Wyborczy, zawiadujący całą akcją i zsolidaryzowany z Komitetem specjalnym dla elementów polskich ludowych — włościańskich, robotniczych i drobnomieszczańskich, którymi przewodzą inni ludzie. W powiecie Rakiskim Hektor jest jednym z mężów zaufania Komitetu Centralnego. Co prawda — powiat Rakiski, jednolicie litewski, nie daje głosów na listę polską, ale należąc do Okręgu Wyborczego Uciańskiego wraz z powiatami Jeziorskim i Uciańskim, ma swoją placówkę: w Okręgu tym ogół głosów polskich nie jest daleki od minimum na jeden mandat, to też każdy głos ma tam wagę, a zresztą w systemie bloków głosy są ważne w każdym miejscu dla przetargów między blokującymi się czynnikami.

Hektor był wczoraj w Rakiszkach. Powiada, że żadnego posiedzenia powiatowej komisji rolnej, na które z takim gwałtem wzywały mię siostry, nie było i że w ogóle sprawa kwestii parcelacji nadwyżek ziemi Bohdaniszek nie porusza. Siostry moje, zastraszone, podniosły alarm bez racji. O Maryni Hektor mówi, że jest bardzo zmartwiona i źle się czuje; trapi się i gryzie swoją decyzją sprzedaży większej części swojej ziemi Kolendzianiskiej. Nie śpi nocami, martwi się, — ale jestem pewny, że tak zrobi. Namawiam ją, ulegnie. Szkoda mi Maryni, ale też Kolendzianiszek żal.

Hektor, jeździł w lutym do Polski, skąd dopiero co wrócił. Był w Wilnie i Warszawie. Mówi, że i tam stan ekonomiczny jest bardzo zły, a w ogóle atmosfera ciężka. Hektor twierdzi, że nakoniec w Polsce bardzo powodzenie się rozwija prąd monarchiczny, który nakoniec ma być bardzo popularny w włościaństwie i silny. Przypuszczam, że przesadza albo zaś ulega obsesji i wrażeniom podmiotowym wrażeniom swych informatorów z kół ziemiańskich w Polsce, które same tego żądają.

236 477.

1 marca. rok 1926. poniedziałek.

I znowu dziś miałem prawie że nieprzerwany łańcuch pracy od posiedzenia Trybunału do wykładu na Uniwersytecie. Posiedzenie w Trybunale (cywilne apelacyjne) ciągnęło się do 4-tej. Sprawy nie były nawet tak duże ani kwestje tak skomplikowane, ale szczególnie wydłuża Čepas, ma dar szczególny i zamiłowanie do robienia z każdego drobiazgu wielkiej kwestji, którą naświetla ze wszech stron i do dna samego rozcinać, wyciągając wszystkie względy możliwe i niemożliwe i kłócąc się do upadłego o lada co. Jest on pod tym względem nieznośny. Sumienny jest w tym swoim badaniu (z jednym zastrzeżeniem: o ile nie chodzi o interes państwa, skarbu czy Reformy Agrarnej [illegible])* — to prawda, ale ten jego pedantyzm, drobiazgowość, zaciętość w stwarzaniu i komplikowaniu zagadnień i sporów nadzwyczajnie męczące. Traktuje on to*, jak sport, i lubuje się w tych kruczkach i komentarzach, jak dziecko, które się bawi cackiem. Dobrze mu z tym, bo nic innego do roboty nie ma i może każdej najdrobniejszej kwestji poświęcić długie godziny studjów. Ale dla mnie, który mam na głowie wykład i inną pracę domową, — nie jest to ani ciekawe ani zabawne.

Po posiedzeniu Trybunału ledwie zdążyłem wpaść do domu, zjeść fragment obiadu, rzucić do moich notatek wykładowych, — i zaraz musiałem lecieć na Uniwersytet. Lękałem się, że znowu mi się wykład nie uda, bo głowę miałem zmęczoną. Ale się przełamałem — i wykład, zwłaszcza ku końcowi, był dobry. Wyłuszczyłem na wykładzie dobrze — przez siebie wystudjowaną, ciekawą, ale niezmiernie skomplikowaną kwestję reprezentacji, mandatu imperatywnego i reprezentacyjnego, oraz rządów bezpośrednich i reprezentacyjnych. Po wykładzie było, jak zwykle, colloquium.

Korekta mojej książki zbliża się już ku końcowi. Skończyłem 16-ty arkusz korekty (jest to korekta wtórna, — rewizja).

4[?]2.

18 marca, rok 1926. Wtorek.

Rano byłem na Uniwersytecie. Egzaminowałem kilku studentów. Potem zajechałem do Trybunału i popracowałem trochę nad motywowaniem zaległych wyroków. O godz. 12 w południe wróciłem już do domu, bo na tę godzinę było wyznaczone u mnie sprawdzanie tłumaczenia konstytucji belgijskiej, dokonane przez studentów IV semestru Antoniego Karlasa i Alfonsa Puzyę. Tłumaczenia tego dokonali ci studenci z oryginału francuskiego. Te zajęcia ze studentami sprawiają mi dużą przyjemność. Lubię obcowanie zwłaszcza z wartościową młodzieżą. Antoni Karlas — chłopiec bardzo pracowity, poważny, niegłupi, jeden z najpilniejszych uczni IV semestru, zawsze obecny na wykładach i seminariach moich, przyjmujący [illegible] u mnie. Politycznie jest to osobnik bardzo żywy w ruchu chrześcijańsko-demokratycznym młodzieży, jeden z najaktywniejszych i najbardziej stanowczych rzeczników tego kierunku. Nie kryje się ze swymi przekonaniami, zabiera głos w „Ateitis'ie", jest liderem obozu prawicowego młodzieży i gotuje się zapewne do politycznej działalności partyjnej, bo jest ambitny. Choć z moich zapatrywań ideowych kierunkowi temu nie sprzyjam, jednak Karlasa lubię i cenię, — właśnie za to, że jest wyrazisty, że ma wyraźne przekonania, którymi się konsekwentnie kieruje, i że wie, czego chce, a ma charakter i wolę upartą. Więcej mi się podobają tacy, niż mdli ~~[illegible]~~ ludzie nijacy. Bez względu na kierunek — cenię charakter i wyraźne przekonania, byle były szczere i byle towarzyszyła im konsekwentnie [illegible]. Drugi z moich dwóch współpracowników — Puzyę — chłopiec cichy i uległy, słabego zdrowia, zagrożony suchotami, sympatyczny, ale mniej zdolny. Pracowaliśmy z nim do 5-ej.

Wieczorem przygotowałem się do seminarium na jutro. Otrzymałem list od Zi-. Z domu już nie wychodziłem. Ale trzeba przyznać, że Ziuni. Smutny i przykry list. Marynia tłumaczy się ze swych zamiarów, typowo kobieco. [illegible] wyznaje [illegible] swej [illegible] od [illegible] [illegible] tylko ze względu na Ewę. Ni-kch. Oczywiście robi to li tylko ze względu na Ewę. Nie tylko że się sama tym gryzie, ale co ciekawsze — nie zdaje sobie w rzeczywistości sprawy z tego, że robi źle, że szkodzi i [illegible] przez to sobie i Ewie i że cel, dla którego to robi dla Ewy, jest chybiony. Ewa i jej wuj Konstanty Meyer [illegible] sobie za nie coś kupić, pojechać choćby pieniędzy, aby tylko pomóc jeśli stosunki, choćby najmniejszej, byle [illegible]. Mówi o gospodarce [illegible] nad kilkunastu hektarach ziemi — może pod Poniewieżem, może gdzieindziej, gdziekolwiek — z własną krową, własnym koniem itd. Naiwni wierzą, że to im da dostatek i szczęście, nie liczą się ani z trudnymi warunkami gospodarowania w Polsce, ani z innymi ciężarami, które stąd mieć będą. Marynia [illegible] sobie sprawy, że to im będzie kulą u nogi i że bardzo [illegible] byłaby musieli ten ewentualny nabytek [illegible] prowadzić, — a jednak jest tak słaba, że nie umie Ewie [illegible] odmówić. Widocznie już jej obiecała. Cały [illegible] nasz wzajemny był [illegible] i Ewy. [illegible] Ewie za złe. Nie opatrznie, jako wszystko, co złe, ulegając fantazjom i urojeniom, poważnym się

kaprysem, narazie matkę na zgryzoty i męki, byle zyskać to, co dla niej samej jest na nawet zgoła wątpliwej wartości! Właściwie jestem przy-puścić, że Ewa postępuje zupełnie świadomie i z [illegible] rozmysłem; nie wie ona dzieci, podobnie jak brat, którego ona kiedyś kochała, oczywiście, jest dzieckiem matki, ma żony, którą Marynia chce i lubi, i ma dzieci; lecz boi się, że Marynia przywiązała się do tych wnuków, to ta chce wyrwać jej fundusze i zrobić [illegible] z wnuków w Bolwaniszkach, ~~[illegible]~~ podobnie jak Marynia sama ~~[illegible]~~ tutaj. A wuj Ewy — t. zw. Kot — jest prowodyrem [illegible]. Nie on instynktował Alfonsa, chcącego [illegible] wyzyskać na ciężkim fortunki swojej. Nie on [illegible] do utrzymania, lecz chce mieć swoją to, co do [illegible] od pracy i obowiązku. Nie mówię o Bolwaniszkach, które [illegible] i których kiedyś się dziś [illegible], — potępiam [illegible] Marynię zmienną przez względ na jej [illegible]. Póty coś ma, póty coś stanowi dla dzieci; [illegible] przed [illegible] [illegible]

17 marca. Rok 1926. środa.

Marynia robi wrażenie człowieka, który, nie umiejąc pły-
wać, ~~brnie coraz głębiej i~~ idzie do głębokiego jeziora,
brnie coraz głębiej i, bojąc się utonąć a wiedząc, że rady
sobie w głębinie nie da, płacze, rozpacza, a jednak idzie
naprzód, — coraz dalej, coraz głębiej, jak gdyby był gna-
ny i przez jakiś fatalizm, który sparaliżował jego
wolę i zabrania mu zawrócić. Wie, że ratunku nie-
ma, czuje i przewiduje nieszczęście, martwi się i gryzie,
ale — idzie. Nie zawraca, choć inni ją ostrzegają i sa-
ma rozumie swój błąd. Działa, jak zaczarowana, jak
lunatyczka. W swoim liście wczorajszym podaje wszy-
stkie argumenty przeciw temu, co robi. Widzi skutki
sprzedaży Bohdaniszek w najczarniejszych barwach —
nie tylko dla siebie, ale też dla Cezy, ~~dla~~ za którą wa-
mowę i dla której to robi. Może nawet tłumaczy to tra-
giczniej, niż jest, może przesadza w swoich obawach.
Faktem jest, że ma przekonanie, iż jest na drodze
złej, wiodącej do szkody własnej i szkody dzieci swoich.
A jednak to robi. Tak potrafi robić tylko kobieta.

Byłem dziś w południe na posiedzeniu Univer-
syteckiej komisji międzynarodowej współpracy intelektual-
nej, której jestem od 2 lat członkiem z ramienia Wydziału
Prawniczego. Posiedzenie odbyło się pod przewodnictwem
prorektora Michała Biržiški, jako jej prezesa z wy-
boru. Było to pierwsze posiedzenie tej komisji w bie-
żącym roku akademickim. Omówiono kilka kwestii
dotyczących pośrednictwa w międzynarodowym obro-
cie naukowym, w szczególności w nawiązaniu sto-
sunków naukowych z Rosją i w centralizacji tego po-
średnictwa przez naszą komisję. W szczególności zaś
dokonano wyborów sekretarza komisji. Wbrew moim pro-
testom wybór padł na mnie. Ponieważ sekretarz musi
znać język francuski, więc kandydatami mogli być
tylko: ja, Jonynas i Tadeusz Iwanowski. Iwanowski i
Jonynas zdołali się wykręcić. Byłbym wiedział, że mogę
być narażony na ten wybór — byłbym nie przyszedł na po-
siedzenie. Na sekretarzu bowiem polega cała robota
bieżąca komisji, cała korespondencja. Właściwie nie mam
na to czasu zupełnie.

Na dzisiejszym seminarjum moim na V semestrze
wypracowywany temat: Król (Rumunja i SHS) i
Prezydent (Czechosłowacja, Niemcy i Stany Zjedno-
czone). Bardzo ładny treściwy referat na ten temat wy-
głosił student major Wincenty Witkowski, dowódca pułku
komunikacyjnego w Marjampolu. Kontrreferentem był stu-
dent Wacław Juškys. Kontrreferat, mający w zasadzie uzupeł-
niać i ~~korygować~~ referat ~~w~~ podstawowy, — był o wiele słabszy
od referatu, — wadliwy i rozpraszający się w szczegółach.

474.
8
18 marca.
rok 1926.
czwartek.

Szósty tydzień płynie od nowa, gdym skończył pisanie rękopisu mojej pierwszej książki litewskiej. Sądziłem, że po skończeniu wypocznę. Na ten wypoczynek wyznaczyłem sobie 2 miesiące — do Wielkiejnocy. Zdawało mi się, że będę mógł dużo czytać, odrobić wszystko, co było zaległe, wcześnie kłaść się spać, wgóle pracować lekko, dużo spacerować i t.d.. Okazało się, że i na ten „wypoczynek" dość jest pracy. Pracuję nie mniej, niż poprzednio, a dużo innego z tego, co było zaległe, nie zostało dotąd tknięte. Może pracuję nie tak forsownie, nie tak nerwowo, ale tyle. Z pracy Uniwersyteckiej i ~~[illegible]~~ Trybunalskiej roboty bieżącej ubyło dość. A oto już i ten „wypoczynek" zbliża się ku końcowi. Trzeba będzie w kwietniu zabierać się do innej książki — o Sądzie Administracyjnym — na konkurs Towarzystwa Prawniczego.

Bardzo bym pragnął, aby moja książka ukazała się z druku przed świętami Wielkiejnocy. Dotąd mam już 18-ty arkusz korekty. Zdaje mi się, że na 19-tym rękopis się już skończy i że pozostanie tylko spis detaliczny indeksów i artykułów. W takim razie skończyłbym moje korekty do niedzieli.

19 marca. rok 1926. piątek.

Wykładu dziś nie było; byłem bardzo obiecowany z tego powodu, bo dużo mi pozostaje do wykładania, a czasu już do końca roku niewiele. Wydział teologiczny urządził dziś obchód pamięci ~~kardynała M~~ zmarłego belgijskiego kardynała Mercier, męża wielkiego umysłu i jeszcze większego charakteru, który szczególnie wybitnie się wsławił swoją dzielnością i męstwem nieustraszonym w czasie okupacji niemieckiej w Belgji. Był on jednym z najwięszych ludzi spółczesnych w świecie katolickim. — Z powodu obchodu ku czci kardynała Mercier'a na Uniwersytecie senat ogłosił, że po obiedzie wykładów dziś nie będzie.

476.

20 marca.
rok 1926.
sobota.

Marynia przysłała mi list, który otrzymała od zięcia – Konstantego Meyera. List wcale mi się nie podoba. Meyer na modłę rosyjską bierze się w tym liście, skarży siebie, nazywa siebie zerem, przyznaje się do lenistwa i niedostatków, ale właściwie nie obiecuje poprawy, jeno stara się tymi środkami obudzić litość w sercu Maryni i wyjednać pieniądzy na kuracyę Ewy, przymawiając się też do owej „wymarzonej" ~~[illegible]~~ perspektywy ~~[illegible]~~ zakupienia choćby własnego na pierwsze Maryni ze sprzedaży Bołdaniszek. Marynia powiada, że odpisała do niego, ~~[illegible]~~ dając mu inną radę: mianowicie żeby Ewa przyjechała na 2-letni pobyt do Bołdaniszek, gdzie wypocznie, wzmocni się i wróci do zdrowia; od czasu do czasu będzie mogła odwiedzać męża; natomiast Konstanty wstąpiłby do Akademii („Wojskowej"?) i odbywał studja, aby posiąść fach; dopomagałaby mu siostra, a Marynia mogłaby mu też po 100 dolarów rocznie dawać. ~~[illegible]~~ Natomiast Bołdaniszek Marynia by nie sprzedała. Odpisałem Maryni, że dobrze im odpowiedziała, byle tylko twardo się tej decyzji trzymała, chociaż to ją na kwasy Konstantego i Ewy narazić może. Ambicji Konstantego powinno to [illegible], [illegible] mu coś kapnie, ale to, nie to, żeby czekać, [illegible] by zwalczył lenistwo, do którego się sam przyznaje, do nauki, zdobył fach i zabrał się do pracy, do możności stanąć mocno [illegible] stanowisko, które mu da [illegible]. Na to nie szkoda mu dać pieniędzy [illegible], Bołdaniszki na to dadzą pieniędzy. Ale ofiarowywać [illegible] i lenistwo, na stworzenie warunków [illegible] i dostarczyć próżniactwo, — to [illegible], najgorszy i zły przykład dla dzieci. Marynia by była [illegible] i [illegible], którym trzeba będzie wychowywać i [illegible] choroby i biedy różne [illegible], mogą przyjść [illegible] swój fundusz, to nigdy nie [illegible]. Jeżeli będzie umiała [illegible] swój [illegible] dopomożenia, jak do[illegible] wierza możności skutecznego dopomożenia. Drażnie [illegible] pomaga Ewie dziś w chorobie. [illegible] nawet fundusz na kuracyę i potrzeby — można nawet [illegible], ale robić to na fantazję, dla urojenia i [illegible], ale robić to [illegible] mieć nic na chwilę [illegible] kaprysu, a potem nie [illegible], na co by jej z czasem stanie potrzeb, — to jest głupie; [illegible], że nie trzeba [illegible] [illegible]. Czy tylko Marynia wytrwa?
[illegible]

21 marca. rok 1926. niedziela.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Rady Wydziału Prawniczego była postawiona rozprawa dyscyplinarna przeciwko docentowi Büchlerowi, który już poprzednio uchwałą Rady Wydziału był zdegradowany na pełniącego obowiązki docenta z mianowania, gdy się wykryło, że Büchler nie posiada formalnego dyplomu uniwersyteckiego, gdyż Regulamin Uniwersytetu wymaga, aby na rozprawie dyscyplinarnej obecne były większością 2/3 członków Wydziału. Kworum to dziś się zebrało. Obecni byli: profesorowie zwyczajni Leonas, Kriščiukaitis, Mačys, Bielackis, profesorowie nadzwyczajni Bielackin, Wacław Biržiška, Jurgutis i ja, docenci Tumėnas, Rimka, Šalčius, Morawski, Sokołowski, Stankiewicz, Jungfer. Oskarżycielem z urzędu był prof. Mačys, obrońcą z urzędu — prof. Bielackin. Oskarżenie było zresztą o wiele energiczniejsze od obrony; Mačys oskarżał gorliwie, z przekonaniem, Bielackin nie wysilał się zbytnio, czując, że obrona nie jest popularną wobec usposobienia nieprzychylnego Büchlerowi. Sam Büchler nie stawił się, protestując listownie przeciwko wytoczeniu mu tej sprawy, jako rzekomo nie właściwej Radzie Wydziału ze względu na to, że Büchler nie był przez Wydział wybrany, jeno był przez Prezydenta Rzeczypospolitej mianowany. Nad kwestią winy i wymiarem kary było rozważane głosowanie tajne kartkami. Znaczną większością głosów Büchler został uznany winnym zaniedbywania swoich obowiązków i całkowitego uchylenia się od wykładów w semestrze jesiennym r. 1925 bez przyczyny uzasadnionej i skazany na maksymalną karę usunięcia z Wydziału. Co do mnie — głosowałem przeciwko tej karze. Büchler tak dokuczył wszystkim, że innego wyniku trudno się było spodziewać. Zresztą obecność jego na Uniwersytecie istotnie wartości nie przedstawiała. Nie można mu wprawdzie odmówić zdolności, ale obowiązkowości brak mu zupełnie. Büchler jest pięknym [illegible] i fantastą dziwacznym. W pracy swojej zaniedbywał się stale i kompromitował się wobec studentów.

Dziś wieczorem był na Uniwersytecie obchód 70-tej rocznicy urodzin prof. Voltera i potem kolacja zbiorowa na uczczenie jego. Nie wziąłem udziału, bo choć Volterowi pewnych zasług odmówić nie mogę, jednak, jako człowieka, nie cenię go i za mało [illegible] był on figurą [illegible], wysługującą się Rosji carskiej i [illegible] ruch litewski i występował na [illegible] polityce imperialistycznej rosyjskiej przeciwko Niemcom i Polakom. Był on kiedyś jednym z [illegible] przyjęcia przez Litwinów alfabetu rosyjskiego do pisowni.

478.

22 marca.
rok 1926.
poniedziałek.

Miałem wykład na II semestrze. Przedostatni przed Świętami Wielkiejnocy. Zakończyłem rozdział o rządach bezpośrednich i reprezentacyjnych, w szczególności rozpatrzeniem instytucji inicjatywy ludowej, referendum i różnych form mandatu imperatywnego. W piątek rozpocznę system t. zw. rządów prezydjalnych (klasyczny ustrój republikańsko-demokratyczny typu Wielkiej Rewolucji Francuskiej i Ameryki). Pozostanie mi po Świętach do wykładu następujący szereg zagadnień w porządku tej kolejności: geneza ustroju parlamentarnego w Anglji — rządy prerogatywy królewskiej i parlamentu, określenie ustroju klasycznego rządów parlamentarnych, ewolucja nowoczesna parlamentaryzmu angielskiego czyli system gabinetowy, parlamentaryzm kontynentalny w monarchji konstytucyjnej i jego zastosowanie do rzeczypospolitej, rzeczpospolita parlamentarna i ewolucja tejże do III Rzeczypospolitej Francuskiej do najnowszych konstytucyj powojennych, system rządów dyrektorjalnych, skombinowanych z bezpośredniemi rządami ludowemi w Szwajcarji, problemat dwuizbowości, wybory polityczne i różne metody i zasady tychże, wreszcie — prawa obywatelskie. Daj Boże, abym ten program wykładów wyczerpał.

23 marca, rok 1926. Wtorek.

Dziś dokończyłem egzaminów na Uniwersytecie. Zdawało tylko trzech studentów, ale zato byli to wzorowi uczniowie. Taki egzamin jest prawdziwą przyjemnością. Ale bo też byli to studenci IV semestru, moi chluby seniorowie, z których dwaj* — Wincenty Czarowski i Józef Lewoński, — jako prawnicy, zbyli prócz przesłuchania wykładów zbyli wzorowo seminaryjnie, trzeci zaś, Šliogeris, jako ekonomista, w seminarjum udziału nie brał, ale, jak się okazało, był również dobrze przygotowany, jak mój wzorowy uczeń — Czarowski. Wogóle w mojej praktyce profesorskiej dzielę moją działalność dotychczasową na 2 okresy: okres I-szy obejmuje 2 pierwsze lata akademickie mego zawodu profesorskiego — rok 1922-1923 i rok 1923-1924; w tym okresie wykłady moje deputowałem z rękopisu, przeładowywałem wstępnymi pojęciami społecznej natury państwa i prawa, a nie dotykałem konstytucyjnej konstrukcji; dużo też w rękopisie wykładów było twierdzeń, których dziś nie uznaję wcale; obecnego systemu colloquiów ustnych, polegających na dyalektycznym przetrawieniu wykładów, jeszcze nie praktykowałem; seminarjów prawa konstytucyjnego, prowadzonych do konkretnej analizy tekstów konstytucyjnych, też nie było; tak metoda nauczania, jak zawartość wykładów była wadliwa. To też studenci z owego okresu moich wykładów są słabo przygotowani; nie miałem z nimi tego kontaktu, co później z ich następcami, i nie dałem im tych studjów konstytucyjnych, to też i wymagać od nich zbytniej ścisłości na egzaminach nie mogę. Ich studja — z wyjątkiem rzadkich wypadków — są tandetne, ich wiedza i orjentacja — chwiejna, rozpięta na fragmentach z różnych przygodnych podręczników. Drugi okres — to lata akademickie ubiegły i bieżący; tu już i metodę nauczania ustaliłem ściślej i treść wykładów udoskonaliłem znacznie. To też od tych studentów wymagać mogę więcej i żądać bardziej kategorycznych ścisłych wiadomości, które lepsi z pośród nich istotnie zdobyć zdołali. Z moich dzisiejszych egzaminujących się wszyscy trzej należą do doskonałych, w ich liczbie Wincenty Czarowski jest pierwszym z całego IV semestru.

Przed obiadem trzy godziny pracowałem w domu ze studentami Antonim Kurlonem i Alfonsem Purycą nad sprawdzeniem dokonanego przez nich tłumaczenia konstytucji Belgijskiej.

Wieczorem byłem na posiedzeniu Zarządu „Lietuvių Dailės Draugija" w lokalu Uniwersytetu. Na sobotę „Dailės Draugija" otwiera wystawę sztuki w wielkiej sali Uniwersytetu. Będzie to wystawa krajowa; w komitecie artystów Towarzystwa, który zainicjował 3 wystawy, toczyły się jak wiem w Zarządzie referował Žmujdzinavičius, — duże spory na temat, czy ta wystawa ma być narodową czy krajową litewską. Zwyciężyło jednak to ostatnie zdanie. Wystawa ma być obfita, zgłosiło się do niej dużo nowych, nieznanych dotąd artystów. Większość będą stanowili Litwini, ale będzie też kilku Żydów, weźmie też udział Zosia Römerówna.

„Dailės Draugija" zastanawia się nad pewnym projektem, który, gdyby został urzeczywistniony, mógłby się stać poważnym krokiem do podźwignięcia kultury artystycznej Kowna. Chodzi o stały dziś lokal w centrum miasta, i w lokalu tym mogłaby się mieścić stała wystawa i może galerja sztuk pięknych; wystawa mogłaby się co kilka miesięcy zmieniać. Jest kilka pomysłów o realizacji tego projektu.

480.

24 marca.

rok 1926.

środa.

Miałem krótkie ~~pos~~ kasacyjne posiedzenie Izbowe w Trybunale, a po obiedzie seminarjum prawa konstytucyjnego na IV semestrze. Temat dzisiejszej pracy seminaryjnej był następujący: „Czynnik społeczny w konstytucjach Niemiec, Irlandji i ZSRR”. Referentem był student Sawelij Ziman, kontrreferentem — student Jakób Chajkin, dobry chłopak, syonista, jeden z przywódców tego ruchu wśród młodzieży żydowskiej na Uniwersytecie. Jego kontrreferat był krótki, ale treściwy i ładny.

Po skończonym seminarjum siedziałem w Uniwersytecie ~~po~~ jeszcze 3 godziny: kończyliśmy ze studentami Alfonsem Pinye i Antonim Karlonem tłumaczenie konstytucji Belgijskiej.

Wieczorem byłem w teatrze na operze „Rigoletto".
Zwabił mnie występ francuskiej artystki ~~[illegible]~~ Małgo-
~~grand~~ rzaty de-Mouzy, artystki Wielkiej Opery Pa-
ryskiej, która zawitała na kilka występów do Kowna.
Świetna jest zwłaszcza technika śpiewu de-Mouzy,
która w ~~[illegible]~~ trudnej trelowej arji w II akcie ujawniła
mistrzostwo niezwykłe wykonania. W roli księcia
sekundował pani de-Mouzy — Kutkowski. Nie z
równymi zaletami w grze — był Antoni Sodeika
w roli Rigoletto.

241
2 marca.
rok 1926.
czwartek.

482.
26 marca.
rok 1926.
piątek.

Dokończyłem korekty mojej książki. Sam tekst zajmuje 301 stron, a ze szczegółowym wykazem treści – 312 stron. Książka ma się ukończyć z druku jeszcze przed świętami (tak mię zapewnia drukarnia). Ciekaw jestem, jak ją przyjmie prasa i opinja. Co do studentów, to się boję, że żadnej spodziewają się oni po niej pomocy w swoich studjach dla egzaminów i że przeto będą nieco rozczarowani. Dla nich byłby najpożądańszym zwyczajny ścisły podręcznik konspektowy. Cenę mojej książki, która stanowić będzie tom III „Prac Wydziału Prawniczego" („Teisių Fakulteto Darbai"), ustalona została w końcu 20 litów. Honorarjum moje wynieść powinnoby przeszło 5000 litów, ale z tego 15% będzie wypłacone innym za korektę i poprawki językowe w rękopisie. 3000 lt. awansu mam otrzymać w tych dniach. Druk w Drukarni Państwowej kosztować 8000 litów. Nakład wynosi 1000 egzemplarzy.

Wieczorem miałem ostatni wykład przed świętami. Skończyłem ekspozycję systemu rządów prezydencjalnych, opartych na ścisłym podziale władz. Po świętach zacznę o parlamentaryzmie angielskim. Zapoczątkowałem organizację dalszej pracy nad tłumaczeniami konstytucji na rok przyszły w zakresie seminarjum prawa konstytucyjnego. Z listy studentów obecnego II semestru, którzy się wpisali do tłumaczeń, rozdałem niektórym tłumaczenia poszczególnych konstytucji, mianowicie francuskiej, włoskiej, japońskiej, tureckiej, egipskiej i gdańskiej oraz tekstów konstytucyjnych angielskich, zaś grono wybranych wyznaczyłem do ostatecznego wygładzenia: ustalenia tekstu litewskiego przetłumaczonych w tym roku w obecnym semestrze IV konstytucji.

27 marca. rok 1926. sobota.

O godz. 3½ w sali Uniwersytetu otwarta została wystawa obrazów ~~urządzona~~ z ramienia odrodzonej „Lietuvių Dailės Draugijos". Wystawa jest obfita, ciekawa. Czyni wrażenie dodatnie. Szczegółowe jej obejrzenie odłożyłem do innego razu, kiedy będzie mniej ludzi. Na otwarciu obecny był Prezydent Rzeczypospolitej — p. Aleksander Stulginskis. Uroczystość otwarcia wystawy rozpoczęta została przemówieniem prezesa „Lietuvių Dailės Draugijos" Antoniego Żmujdzinowicza, który kończąc przemówienie ~~zaprosił Pre~~ poprosił Prezydenta o otwarcie wystawy. Prezydent wygłosił mowę, w której ~~oddał~~ wyraził hołd zasługom „Lietuvių Dailės Draugijos" przed wojną, podniósł wagę sztuki dla kultury narodu i dla rozwoju państwa i ogłosił wystawę otwartą.

484.

28 marca. rok 1926. niedziela.

Byłem na obiedzie u Józefa-Albina Herbaczewskiego z żoną Lubią Herbaczewską. W jego paradoksach jest zawsze bardzo dużo głębokich spostrzeżeń i trafnych myśli oryginalnych, które się wyłamują z szablonowych kategoryj pospolitego myślenia i odświeżają atmosferę, oczyszczając ją z pleśni utartych formułek. Taki człowiek i taki umysł jest wielce potrzebny w małej Litwie, którą cechuje zaściankowość i szablony pojęć. Rozwój życia partyjnego w małym państwie i w słabo zróżnicowanym społeczeństwie upodabnia wiele pojęć do kołowrotka. Prawie wszystkie stronnictwa spekulują na tę samą publiczność, na tych samych wyborców, i dlatego wszystkie operują prawie że identycznymi pojęciami, dając im jeno nieco inną przyprawę. Wszystkie się wzajemnie kontrolują i wzajemnie boją, a ludzi śmiałych i indywidualności wybitnych jest mało; to też każde się boi ~~[illegible]~~ fałszywego kroku i trzyma się utartych pojęć, które się stały jakimś tabu narodowo-państwowym, drżąc o to, że wróg każde takie zboczenie mógłby wykorzystać przeciwko niemu; ~~[illegible]~~ niewysoki poziom oświaty i cywilizacji, ~~[illegible]~~ podłoże włościańskie szerokiej publiczności, decydującej o opinii publicznej; ~~brak~~ krytycyzmu w masach nietylko ludu, ale i inteligencji, — utrudnia zrywanie z wszechmożnymi szablonami w prasie, w stronnictwach publicznych, w wyrażanych pojęciach. Atmosfera jest przeto ciężka i duszna. Ludzie, jak Herbaczewski, jak docent Stankiewicz (w innym rodzaju), są w takiej atmosferze wentylatorami, których oby było jaknajwięcej.

243 485.

29 marca rok 1926. poniedziałek.

Zatem ostatnie przed świętami posiedzenie Trybunału. Na Uniwersytecie wykładu już nie było. Na święta Wielkanocne pojadę do Bohdaniszek dopiero we czwartek. Jutro i we środę będę jeszcze pracował ze studentami IV semestru nad tłumaczeniem konstytucji.

Z powodu wiadomości, która się ukazała w prasie, o zamknięciu przez władze polskie w Wileńszczyźnie 30 szkół ludowych litewskich w powiecie święciańskim, — w piątek ubiegły odbył się na Uniwersytecie wiec młodzieży akademickiej dla uchwalenia rezolucji protestu. Na wiecu tym były podobno pewne tarcia w związku z istniejącym ostrym konfliktem między młodzieżą postępową a klerykalną i nacjonalistyczną, ale ostatecznie uchwalona została rezolucja, protestująca energicznie przeciwko uciskowi szkół litewskich przez władze polskie. Charakterystyczny jest w tej rezolucji ustęp, domagający się od władz litewskich odwetu na szkołach polskich w Litwie niepodległej i w ogóle na obywatelach litewskich narodowości polskiej. Idea nacjonal-demokratyczna, zamieniająca pojęcie państwa przez pojęcie narodu i uważająca mniejszości narodowe „obce" w „swoim" państwie narodowym za kolonię obcego państwa narodowego, czyni postępy. Takie rezolucje, jak obecna, są pospolite. Robią to nie tylko Litwini, ale i inni także. Władze polskie podają przyczynę zamknięcia szkół litewskich tę, że nie miały one personelu nauczycielskiego, posiadającego legalne kwalifikacje obywatelskie. Oczywiście że jest to tylko pretekst, którym się zasłania prześladowanie swobodnego rozwoju narodowej mniejszości.

486.

30 marca.
rok 1926.
Wtorek.

3 godziny byłem dziś znowu zajęty korygowaniem tłumaczenia litewskiego ~~konstytu~~ tekstów konstytucyj naszych. Tym razem na warsztacie była konstytucja Czechosłowacji, której tłumaczenie dokonane było przez studentów II semestru Šalčiunasa i Kiborta. Z nimi też dziś pracowałem. Šalčiunas, syn gospodarski z pow. Poniewieskiego, Kibort — rodem z pod Uciany, pochodzący z rodziny szlachecko-ziemiańskiej, a pewno kultury w zasadzie polskiej, ale wychowany w Rosji na Uralu, gdzie ojciec jego ~~pracuje~~ był zatrudniony, jako inżynier; ~~obecnie~~ Kibort jest studentem i jednocześnie ma posadę w Izbie Obrachunkowej w Kownie, jako kancelista; zdaje się, że się uważa za Litwina, szczerze z przekonania czy też dla kariery — tego nie wiem; dużo obecnie takich wypadków ze środowisk i [illegible] sfer szlachecko-ziemiańskich [illegible] wcielania się do narodowego społeczeństwa litewskiego, do którego wnoszą oni bezpośrednio lub w potomstwie swoim cechy psychiczne tej ~~ce~~ rasy Mickiewiczowskiej, co, jak mi się zdaje, jeno wzbogaci psychikę narodową, obyż nie jednostronnie włościańską.

244 487

31 marca.
rok 1926.
środa.

Pracowałem dziś nad wyrokami w Trybunale, w domu pracowałem ze studentami Lesilinasem i K. Bortem nad tłumaczeniem konstytucji Czechosłowackiej, zwiedziłem i obejrzałem szczegółowo wystawę obrazów „Dailės Draugijos" na Uniwersytecie. Jutro wyjeżdżam z Kowna na święta Wielkanocne. Moja książka dotąd z druku się nie ukazała. Spodziewam się, że za powrotem ją już znajdę. Jadę na krótko: w piątek przed przewodnią mam być w Kownie z powrotem.

1 kwietnia.
rok 1926.
czwartek.

Wyjeżdżam na tydzień na święta Wielkiejnocy do Bohdaniszek. Jadzię zostawiam w Kownie w towarzystwie jej siostry Stefci, która wczoraj do niej przyjechała. Nie dostałem biletu do wagonu sypialnego III klasy, którym zwykle jeżdżę i który jest najwygodniejszy, wziąłem więc bilet II klasy. Jest to i droższe i mniej wygodne. Przed 6-tą odjechałem. Pociąg był pełny, a nasz wagon w szczególności przepełniony oficerami, jadącymi na krótki urlop świąteczny. Z osobistych znajomych moich jechali ze mną: major Zykus — szwagier Henrysia Wołłowicza, i Michalina Świdówna, obecnie już mężatka — żona Niemca z narodowości, którego nazwiska nie znam. Pani Michalina ma już synka 14-miesięcznego i spodziewa się nowego przyrostu rodziny. Po raz pierwszy widziałem ją zblizka i rozmawiałem po jej ślubie. Zbrzydła — zapewne głównie z powodu ciąży, ale zdaje się, że i w ogóle pewien rozrost ciała, który się u niej uwydatnia, — nie będzie służył jej urodzie; wszakże zachowała swój wdzięk swoisty, swoją miękkość pieszczotliwą i szczerość, które ją cechują i czynią z niej osobę bardzo miłą dla mnie. Patrzę tam i widzę w niej zawsze tę małą kilkunastoletnią Michalinkę, do której przed laty miałem słabość i która zdawała się wróżyć niezwykłą piękność. Z wielką przyjemnością porozmawiałem z nią w wagonie dłużej.

O śnie w pociągu nie było mowy. Szczęśliwy byłem, żem dzięki protekcji Zykusa zyskał jakiś skrawek miejsca do siedzenia.

245 489.

2 kwietnia. rok 1926. piątek.

Przez całą prawie noc nie zmrużyłem oka w wagonie. Wpierw liczyłem, że przynajmniej od Poniewieża będę mógł pospać, bo się miejsce zrobi, ale w Poniewieżu naładowało się nowej publiczności. Dopiero w Skopiszkach, gdy się nieco wagony wypróżniły, znalazłem wolną ławkę, na której się mogłem położyć. Ale mało mi już zostało do spania, bo niebawem przyszły Abele. Spotkały mię konie Maryni, zaprzężone w dwie kary. Mróz był i ostry wiatr północny. Droga zła — gruda i dużo starego śniegu; do dnia wczorajszego tu jeszcze była sanna, a łąkami i dziś sanną jeżdżą.

W Bohdaniszkach oprócz wszystkich zwyczajnych osób — powitałem nową osóbkę w rodzinie — małą Stefcię Römerównę, półtora-miesięczną córeczkę Stefana i Maryni Römerów. Dziecko jest bardzo ładne, zgrabne, spokojne; twarzyczka wyrazista, rysy wyraźnie zaznaczone, oczki ważne i ciekawe, ładne usta, bródka ostra — bardzo miłe dziecko. Dziewczynka ta jest, zdaje się, bardzo podobna do matki. Marynia bardzo ją kocha i z miłością oddaje się macierzyństwu.

3 kwietnia.
rok 1926.
sobota.

Przyjechał na święta z Antonosza Eugenjusz Falejew, który stał się pewnego rodzaju „pendant" do naszej rodziny w Bohdaniszkach. Na dworze chłód, śnieg nie puszcza, powietrze martwe, — ani zima ani wiosna. Tylko ptaszki robią swym śpiewem i świergotem zupełną wiosnę.

4 kwietnia. rok 1926. niedziela.

Wielkanoc. Święcone u Maryni i święcone u Elwiry. I tu i tam — indyk, szynka pieczona w chlebie, cielęcina, poza tym — jaja, babki, mazurki, ciasta, szpekuchy, słowem — wszystko, jak się przeciętnie należy. Dużo najedzenia się, tłuczenie jajek z dziećmi, gra w karty — w tradycyjnego „ustyuka" [?]; uczta służby w kredensie i w kuchni u Maryni, potem wieczorem ślepy ex-kleryk w kredensie, otoczony cisnącym się gronem dzieci Elwiry i służby zwłaszcza [?], opowiadający dzieje swoje i innych, śpiewający piosenki wileńskie i grający do tańca dziewczynom - służącym Elwiry, tańczącym wraz z Helą w przedpokoju, wizyt Stefana Mieczkowskiego i Eugenjusza Falejewa [?] z dwoma „dziedzicami" w salonie, — oto mniej więcej cały obraz dnia świątecznego. Z ogólnego wyróżnia się i separuje tylko Marynia [illegible] rowa, — zakochana żona i matka, — Ona oddzielająca swoje dzieciaki i szczęśliwa w swojej cichej pozycji macierzyństwa, zakochana [illegible] jej ukochany „staje" [?], siedzi z nią w ich wspólnym pokoju — rozgrywającym [?] w salonie, ustępującym jej przez Marynię.

U Elwiry za służącą jest Helena Bogusławska [?], która przed Jadzią służyła u mnie. Ani porównać jej do Jadzi!

5 kwietnia.
rok 1926.
poniedziałek.

Odbyły się chrzciny małej 2-miesięcznej Stefci Römerówny, córki Stefana i Maryni. Chrzestnymi rodzicami byliśmy ja i rodzona babka dziecka — Marynia Römerowa. Obrzęd chrztu dokonał ksiądz Szabczyński, proboszcz Krewieński. Chrzest odbył się w „wielkim” pokoju, — ołtarzyk prowizoryczny był urządzony na starym fortepianie i ozdobionym pod portretem pradziada Michała Römera, którego opiece Marynia poleciła wnuczkę. Mała płakała trochę, ale nie nazbyt. Ochrzczono ją imionami „Stefanja-Marja.”

Ociepliło dzisiaj. Dzień odwilży — już ciepło. Wiosna idzie. Wieczorem popadał nieco deszcz, błogosławiony przez rolników.

6 kwietnia. rok 1926.

Przyjechał do Bohdaniszek major wojsk litewskich — Antoni Żukas — szwagier Henrysia Woltowicza — dla rozejrzenia się w interesach likwidacji schedy tegoż. Likwidacja ta jest już w toku. Większa część ziemi i lasu w schedzie Henrysia w Montowszczyźnie i Słowek — wyprzedana.

Zabieram się już i ja do likwidacji mojej nadwyżki ponad normę 80 ha. Jest u mnie nad normę coś koło 28 ha. Nadwyżkę na sprzedaż przeznaczam w Karwieliszkach. Zdecydowałem się rozporządzić nią w ten sposób, że 10 ha wydzielam Michałowi Nemeikšisowi, drugie 10 ha — mojej Jadzi Čepasównie i 8 ha bagnistej łąki w błotach „Pielani" wraz ze skrawkami pola przy niej wydzielam dla 2 gospodarzy małorolnych z wioski Gudziszek (albo Kalciszki), mianowicie Kazimierzowi Malcinsowi i Michałowi Błażewiczowi (rodzonemu bratu kowala Błażewicza z Bohdaniszek, wodza owych oponentów, broniących nam i usiłujących przeszkodzić uzyskaniu przez siostry moje pozwolenia na sprzedaż nadwyżek z wolnej ręki, a nawet próbujących skargami i zabiegami zniweczyć cały dział Bohdaniszek). Jadzi wydzieloną dla niej parcelę darowuję (jednak w formie sprzedaży), zaś Nemeikšisowi i dwom gospodarzom Gudziszkim sprzedaję je na warunkach ulgowych — za tanią cenę i na wypłatę. Trzeba będzie tylko uzyskać pozwolenie na tę sprzedaż. Dla Gudziszek o pozwolenie będzie łatwo, bo są małorolni i sąsiadują z gruntem sprzedawanym, a przeszkód specjalnych nie ma; trudniej będzie z Jadzią i poniekąd z Nemeikšysem. Nemeikšys był sądzony i karany za spisek komunistyczny, to też formalnie pozwolenia otrzymać nie może, — trzeba więc będzie próbować na imię jego matki — starej Nemeikšysowej, wdowy po starym kucharzu dworskim Antonim, — co zaś do Jadzi, to będę ją kwalifikował, jako robotnicę dworską, choć to może natrafić na opór i protesty innych ~~[illegible]~~ konkurentów do ziemi bohdaniskiej, którzy postarają się wykazać, iż Jadzia wcale we dworze nie służy, nie jest żadną robotnicą, jeno moją służącą osobistą w Kownie. Co do Michała Błażewicza i Kazimierza Malcinsa — umówiłem się z nimi po 100 litów za 1 ha łąki i po 350 litów za 1 ha pola z wypłatą ratami przez lat 5. Są to warunki niezmiernie dogodne dla tych kupujących. Nie chodzi mi zresztą o żadne zyski z tej sprzedaży. Niech ta ziemia trafi do rąk ludzi miejscowych i niech im służy!

7 kwietnia.
rok 1926.
środa

Marynię zostawiłam uspokojoną i zrównoważoną. Od Bożego Narodzenia — raczej od pobytu mego u Meyerów w [illegible] — zgasła jej perspektywa sprzedaży większej części swojej schedy w Połtawiszkach i była zdenerwowana i skupiona, jak człowiek, złożony ciężką chorobą. Uległa błaganiom i perswazjom córki i zięcia i przyrzekła im to, co sama po rozwadze uznała za fatalne dla nich samych. Ale nie zdążyła się cofnąć słowa. Wreszcie gdy już Ewa zachorowała i pomieszkała pod wpływem korespondencji ze mną ~~[illegible]~~ (prawdopodobnie jeszcze bardziej pod wpływem listów p. Anny Ti[illegible]niowej) — zdecydowała się rzecz całą radykalnie zmienić. Tę zmianę ułatwił jej nieopatrzny list samego Konstantego Meyera, który sam się w tym liście oskarżał o lenistwo, o niedołęstwo, o liczenie zawsze na cudzą pomoc i łaskę. Biorąc asumpt z tej „spowiedzi" i „skruchy" Meyera (Meyer oczywiście liczył, że tym jeszcze bardziej rozczuli Marynię i skłoni do ~~[illegible]~~ dogodzenia biednemu „pieszczoszkowi", ale się zawiódł na swej niezwykłej dyplomacji) — Marynia postawiła kropki na i, — i dając mu do zrozumienia, że tam, gdzie jest skrucha i żal za grzechy, tam oczywiście powinna być i chęć poprawy, — wysunęła cały swój nowy program, mający uchylić poprzednią obietnicę sprzedaży Połtawiszek dla kupienia Meyerom kawałka ziemi w Polsce: Marynia Połtawiszek nie sprzeda, Meyerowie więc sobie tymczasem nie kupią; Meyer wstąpi do Akademii Wojskowej, Marynia będzie mu dawała miesięcznie po 100 dolarów na to, zresztą dopomoże mu siostra jego, Ewa zaś na ten ~~[illegible]~~ czas — na 3 lata — zamieszka w Połtawiszkach u Maryni, gdzie wróci do zdrowia, od czasu do czasu Ewa jeździć będzie do męża i znów wracać do Połtawiszek, a po ukończeniu Akademii Meyerowi, jako fachowcowi, otwarta będzie kariera wojskowa. Po napisaniu o tym do Meyera Marynia się uspokoiła i ożyła. Czuła się tak, jak żeby kamień spadł z serca. Znalazła rozwiązanie, anulujące jej poprzednią obietnicę, — powzięła decyzję i była spokojna. Trochę się jednak niepokoiła o to, jak Konstanty Meyer i Ewa przyjmą tę zmianę, unicestwiającą ich projekty, i jak będą reagowali na nią. Ale zdawało jej się, że znalazła wyjście mądre i dobre, — sprawiedliwe i odpowiadające realnym interesom dzieci i własnym. Aż oto dziś przyszedł list od Meyera. O skrusze poprzedniego listu już nie ma mowy. Swoje racje, od których nie odstępuje, broni i [illegible] już nie lenistwem i niezaradnością, ale próbą argumentowania. Do Akademii nie wstąpi, bo na to nie posiada środków, a zasiłek, proponowany przez Marynię, jest za mały; zresztą o rozstaniu 3-letnim z Ewą nie może być mowy, bo Ewa tak go kocha, że się nigdy na to nie zdecyduje; służby wojskowej obecnej też nie porzuci, za lat pięć wysłuży połowę emerytury, której tracić nie chce; o upadku projektu nabycia własności za pieniądze ze sprzedaży Połtawiszek nie odważy się wcale zakomunikować Ewie, bo Ewa tak się do tego projektu przywiązała, iż odmowa Maryni będzie dla niej ciosem, którego Meyer nie ma sił jej zadać, — niech Marynia sama o tym Ewę powiadomi, gdy Ewa przyjedzie na wypoczynek do Połtawiszek; na dowód zaś, jak Ewa jest do męża przywiązana i jak niemożliwym jest jej rozstanie trzyletnie z mężem, — Meyer załącza Ewy list do niego z Zakopanego, gorący, jak ogień, namiętny, rozkochany. Słowem — list ~~[illegible]~~ Meyera do Maryni ~~[illegible]~~ ściągnął się wszystkimi argumentami do ~~[illegible]~~ alternatywnego ultimatum matce i teściowej: albo sprzedasz Połtawiszki i dasz nam możność nabycia tej własności, o której marzymy, do której tęsknimy i która nas uszczęśliwi, postawi na nogi, spełni nam sen o majątku i da Ewie zdrowie i życie, albo — wszystko pozostanie po dawnemu, to znaczy Ewa znów będzie wegetować na nędznej pensyjce oficerskiej męża, zapracowywać się i zamęczać bez służącej, głodzić się, zapadać na anemię i suchoty... Wybieraj, matko, — w twoim ręku los i życie córki, daj albo [illegible], bo mój [illegible] pensja i więc nie może dla ratowania żony. Ten list Meyera znów poruszył Marynię. Złości się ona na niego, ale zarazem żałuje Ewy, i znowu sama nie wie, co robić. To ~~[illegible]~~

od matki i teściowej, to napewnie ją uwolni i umordowania biednej kobiety przez niedołęgę zięcia, który o własnym wysiłku ani o utrzymaniu żony i o zapewnieniu dla niej lepszych warunków bytu ani nie wspomina, — jest okropliwe. Marynia jest znowu w rozterce i boję się ze zmiennymi uczuciami i wzruszeniami. Czym się to skończy — niewiadomo. Czy Marynia [illegible] siły do oparcia się i zapanowania nad sytuacją — nie wiem. Ja jej mówię, aby się trzymała twardo i nie ustępowała fantazjom i dążeniom jej przez Meyera. Niechby się nawet Meyer i Ewa narazili na nią, pogniewali — nie powinna się lękać tego. Przyjdzie czas, że sama Ewa jej za to podziękuje. Ale czy Marynia wytrzyma [illegible] zwłaszcza gdy Ewa przyjedzie i zacznie jej [illegible] na dzieci. Stefan [illegible] i jego żona [illegible] Meyera i Ewy [illegible] też — chorą [illegible] i delikatnie — Marynię ostrzegają przed ustępliwością, bo [illegible] było. Stefan [illegible] nawet przesadnie w pozdrowieniu Ewy; [illegible] (czego Maryni nie mówię), że Ewa wcale do Zakopanego nie pojechała i że poprostu siedzi u męża; [illegible] na to, że Marynia nie otrzymała ani jednego listu od Ewy z Zakopanego, bo przez ten czas pisuje do Maryni wyłącznie [illegible] męża, a ten list Ewy do niego, który dziś przyszedł, może być [illegible] na miejscu. Moje przeczucia tak daleko nie idą.

8 kwietnia. rok 1926. czwartek.

Dzień wyjazdu mego z Bohdaniszek. Koleją wyjeżdżam wieczorem, ale z Bohdaniszek wyjechałem rano. Musiałem bowiem wpierw być w Zakiszkach i w Kowaliszkach. W Zakiszkach miałem interes do naczelnika powiatu Drangelisa w sprawie pozwolenia na rewolwer dla Michała Nemeikšysa, jako mojego leśnika, i do „tvarkytoj'a" w sprawie starań o pozwolenie na sprzedaż mojej nadwyżki ponad normę 80 ha. Sprawy te załatwiłem i na obiad udałem się do Kowaliszek. Zastałem tu Elizkę samą (Julek z żoną wyjechał do teściów na święta, Hektor zaangażował się do pracy stałej w biurze głównym Centralnego Polskiego Komitetu Wyborczego i przeto na cały czas wyborów osiadł w Kownie). Elizka nudzi się sama, myślą jest najczęściej z Zitką, która z przepracowania w Dom-rawie dostała anemji i jest zagrożona suchotami, wskutek czego przebywa teraz w sanatorjum w Arde-nach. Dzielna Zitka straci rok nauki. Elizka jest niespokojna o nią; niepokoi ją nietylko zdrowie Zitki, ale także pewne obawy o to, aby Zitka nie zdecydowała się na wstąpienie do klasztoru, bo kierunek jej usposobienia obecnego, zdaniem Elizki, czyni ją bardzo bliską ewentualnym tego rodzaju decyzjom. Ba, — jeśliby to dać miało Zitce szczęście, a raczej spokój, pogodę powołania i zadowolenie ze spełnionego obowiązku — to jabym nie uważał takiej decyzji ~~zaraz~~ za coś, czego ~~się~~ bać należy. ~~Z~~

Wieczorem ~~wyjazd~~ wyjechałem do Zakiszek na stację kolejową i odjechałem ~~stąd~~ w wagonie sypialnym III klasy na Kowno.

9 kwietnia. rok 1926. piątek.

Rano przyjechałem do Kowna. Byłem tylko w Trybunale. Nowin żadnych nie wiem prócz tej z gazet, że utworzenie prowincji kościelnej litewskiej zostało przez Watykan dokonane: terytorjum niepodległej Litwy stanowić będzie metropolję Kowieńską z arcybiskupem-metropolitą na czele (na stanowisko to mianowany został biskup Skwireckis). Do metropolji tej należeć będą djecezje: Wiłkowyska (biskup Karoś i sufragan Bučys), Koszedarsko-Trocka (biskup Kukta), Poniewieska (biskup Paltarokas), Telszewska z prałaturą Kłajpedzką (biskup Staugaitis). Dotychczasowy biskup Żmudzki ks. Karewicz mianowany arcybiskupem tytularnym in partibus infidelium bez posady.

Zresztą Kowno i wogóle cały świat polityczny litewski żyje kampanją wyborczą, o której poza tym, co jest w gazetach, nic nie wiem i nic nie słyszałem.

W Trybunale zastałem datowany z dnia wczorajszego list adwokata Juljana Zabiełskiego, donoszący mi o tym, że Zarząd Reformy Agrarnej odmówił Elwirze pozwolenia na sprzedaż folwarku Stawery Łużynowi. Zaraz napisałem o tym do Elwiry. Ewentualnie przewidziany jest major Zykus, jako kandydat wiążący na kupno Stawery na wypadek, gdyby odmówiono pozwolenia na sprzedaż Łużynowi. Ponieważ folwark ten jest przeznaczony na użytek Henrysia Wołłowicza, więc Zykus — szwagier Henrysia — dałby firmę, aby wratować folwark od parcelacji rządowej; jest nadzieja, że jemu, jako wysłużonemu oficerowi litewskiemu, pozwolenie byłoby udzielone, a potem sprzedałby on folwark temu samemu Łużynowi lub komuś innemu.

10 kwietnia. rok 1926. sobota.

Znów się zabrałem do mojej pracy bieżącej. Notatki do konkluzyj na tematy seminaryjne i przygotowywanie się do wykładów bieżących — obecnie do rozdziału o genezie parlamentaryzmu angielskiego i o teorji ustroju parlamentarnego — zajmują mi główną część czasu. Mam jeszcze sporo bieżących prac zaległych do odrobienia, przyczem chciałbym się już coprędzej zabrać do pracy ~~nad~~ książkowej nad sądem administracyjnym na konkurs Towarzystwa Prawniczego.

Zaszedłem do Uniwersytetu, chcąc się dowiedzieć o mojej książce „Reprezentacja i mandat". Nic się nie dowiedziałem, książki jednak na półkach wydawnictw Uniwersyteckich nie znalazłem. Widocznie jeszcze z drukarni nie wyszła. Trzeba będzie zainterpelować redaktora „Prac Wydziału Prawniczego" docenta Albina Rzimka.

11 kwietnia.
rok 1926.
niedziela.

Miałem wiadomość od Ziuka, że dotychczas książka moja dotąd z drukarni państwowej nie wyszła. Ziuk był chory i chwilowo nie wie, jak się rzeczy mają. Na jutro mam zbadać. Nakład chyba już jest gotowy, to też w tych dniach spodziewam się ukazania książki.

Prasa i stronnictwa lewicowe podjęły już kampanję przeciwko zarządzonej przez Watykan organizacji prowincji kościelnej litewskiej i nominacji biskupów. Opozycja wskazuje na to, że dyplomacja chrześcijańsko-demokratyczna załatwiła tę rzecz samowolnie zakulisowemi konszachtami z papieżem bez wiedzy Sejmu, stawiając Litwę wobec faktu dokonanego i narażając skarb państwowy na nieużyteczny ciężar wypłacania pensyj całej gromadzie biskupów (w Litwie biskupi, jak w ogóle całe duchowieństwo etatowe, pobiera pensje ze skarbu, choć oczywiście w zakresie budżetu), a co gorsze — organizacja prowincji kościelnej litewskiej, rozciągniętej do granic, wytworzonych okupacją polską Wileńszczyzny, sankcjonuje — zdaniem opozycji — zabór Wilna przez Polskę i wcielenie tegoż do organizacji kościelnej polskiej. W ten punkt najczulszy opozycja najgwałtowniej uderza.

Co do biskupa Karewicza — jego nominacja na arcybiskupa tytularnego i ~~[illegible] jest~~ usunięcie go ze nowo utworzonej organizacji kościelnej — oznacza niełaskę papieską. Drażni to głęboko narodowców litewskich, ponieważ biskup Karewicz jest przedewszystkiem narodowcem, i świadomi tego, że niełaska spotyka go właśnie za to i że to jest akt zemsty na nim ze strony nienawidzących go Polaków, dziś łaszących się przez Papieża. Papież Pius XI — były Monsignor Ratti, który spędził w r. 1920 dłuższy czas w odbudowującej się Polsce, jako nuncjusz apostolski, — ma głębokie i gorące sympatje polskie i ulega w ~~[illegible]~~ swej polityce na bliskim Wschodzie Europy wpływom polskim. Zemsta na Karewiczu jest u Polaków zrozumiana. Papież dobrze i dawno wiedział o nim. Skądinąd biskup Karewicz wspierał czynną politykę księży przez Chrześcijańską Demokrację ~~[illegible]~~. Z pewnym zakłopotaniem zarówno demagogicznym, jak nacjonalistycznym. Obecnie wysuwający zostali na czoło ludzi kierunku mniej kościelnego, dalekiego od polityki czynnej i od namiętności pozorów świeckich, jak Skvireckas, Karosas, Paltarokas. Papież nie żądał usunięcia Karewicza, ale nie chciał go mieć arcybiskupem-metropolitą na czele prowincji litewskiej. Karewicz miał pozostać biskupem ~~[illegible]~~ diecezji Żmudzkiej, zamianowany do diecezji Telszewskiej, — jednym z biskupów zwyczajnych prowincji litewskiej. Byłoby to upokorzeniem i degradacją dla Karewicza, który tego nie chciał. Skutkiem tego wyjścia kompromisowego Karewicz nominalnie awansował w tytule, ale pozostał bez funkcji — jest usunięty. Podobno ma się schronić w klasztorze.

12 kwietnia. rok 1926. poniedziałek.

Wakacje świąteczne na Uniwersytecie się skończyły. Choć nikt jeszcze prawie z profesorów nie rozpoczął dziś wykładów, bo i studenci się leniwie jeszcze zbierają, a znaczna ich część nie wróciła jeszcze z ferji świątecznych, spędzanych na wsi, — to jednak ja mój wykład dzisiejszy odrobiłem, bo szkoda mi straty czasu. Streściłem na wykładzie dzisiejszym genezę ustroju parlamentarnego w Anglji. Audytorjum nie bardzo było pełne, ale z 50 słuchaczy się zebrało. Za to colloquium chybiło, ale mniejsza o to. Na colloquium nie stawił się nikt z wezwanych na dzisiaj.

13 kwietnia. rok 1926. wtorek.

Większą część dnia pracowałem w domu. Zabrałem się już do zrobienia różnych zaległych prac detalicznych, aby je, ile możności, wykończyć w kwietniu, 1 — i już w maju zabrać się do pracy nad książką o sądzie administracyjnym. Piszę teraz artykuł dla „Przeglądu Wileńskiego" i wybieram z brulionów moich wyroków Trybunalskich te, których motywa nadają się do opublikowania w czasopiśmie prawniczym „Teisė", jako precedensy interpretacji ustaw.

Od 3-ciej do 6-tej siedział u mnie student Roman Rutkiewicz, z którym odcyfrowaliśmy i sprawdzali dokonane przezeń tłumaczenie konstytucji [1922].

14 kwietnia. rok 1926. środa.

Na seminarjum dzisiejszym prawa konstytucyjnego rozważaliśmy temat: „Podział władz w konstytucjach Niemiec i SHS." Referentem był student Emiljan Kołakowski, kontrreferentem — student Michał Umichowski (Polak, członek „Zjednoczenia Studentów-Polaków Uniwersytetu Litewskiego"). Choć niedużo się zebrało na seminarjum studentów, jednak seminarjum było ożywione i udatne.

Widziałem się z Albinem Rimką na Uniwersytecie. Niewesołą mi on udzielił wiadomości o mojej drukującej się książce, której doczekać się nie mogę. Książka jest cała złożona, korekta dawno ostatecznie zakończona, ukazać się miała przed Wielkanocą, ale dotąd niema. Na wszelkie zapytania Rimki w Drukarni Państwowej odpowiadają mu obietnicą, że w tych dniach książka będzie gotowa, ale Rimka powiada, że maszyny w Drukarni Państwowej zajęte są od rana do wieczora drukiem proklamacyj wyborczych, wobec czego ma on wrażenie, że książka moja ukaże się z Drukarni nie wcześniej, jak po skończonych wyborach, to znaczy po 5 maja. Radzi, abym starał się sam znaleźć drogi protekcji w Drukarni Państwowej i naciskać. Ta zwłoka jest mi bardzo nie na rękę. Studenci, gotujący się do egzaminów, czekają książki i niecierpliwią się. Ja zaś przez przedłużenie oglądania mojej pracy zniecierpliwiony. I czekam na honorarjum, którego wypłata uzależniona jest od ukazania się książki.

502.

1/ kwietnia. rok 1926. czwartek.

Chodziłem dziś do Puryckiego, redaktora naczelnego rządowej „Lietuvy", prosić go o protekcję w Drukarni Państwowej w sprawie przyśpieszenia druku mojej książki. Wprawdzie nie Purycki jest kierownikiem Drukarni, ale głos jego jest tam zapewne przemożny. Purycki przyrzekł mi, że poprze moją prośbę u kierownika Drukarni, inżyniera Zundrotasa, choć zastrzegł się, że to nie od niego zależy. Czy skutecznie poprze — nie wiem. Purycki, którego nie widziałem od dni jego sprawy, kiedy siedział na ławie oskarżonych, utył mocno i postarzał.

16 kwietnia. rok 1926. piątek.

Powiadano, że przechodzimy pełny okres kampanji wyborczej Sejmowej, która pochłania ogromny zasób sił studenckich, używanych do agitacji partyjnej, co odciąga młodzież od pracy naukowej i wyludnia Uniwersytet, — mimo tego jednak dziś już prawie że pełne audytorjum na wykładzie. Co prawda — ~~[illegible]~~ wykładam teraz rozdział jeden z najciekawszych — o klasycznym ustroju parlamentarnym w Anglji. Wykład dzisiejszy udał się znakomicie.

Na dzisiejszym ogólnym zebraniu Trybunału omawialiśmy niezmiernie zagadnienie ciekawe. Chodzi o uchwaloną powtórnie przez Sejm ustawę o likwidacji ograniczeń i obciążeń, obarczających wywłaszczoną na rzecz Reformy Agrarnej ziemię dworską. Ustawa ta była już raz jeden zwrócona przez Prezydenta Rzeczypospolitej Sejmowi z tytułu veto ~~[illegible]~~ prezydenckiego — do ponownego rozpatrzenia. Sejm ją przyjął ponownie, ale większością mniejszą od tej, która ~~[illegible]~~ wyklucza ponowne zastosowanie veto. Prezydent Stulginskis waha się, czy ją zwrócić Sejmowi powtórnie czy ogłosić. Ustawa wydaje mu się niedość wyraźna, mogąca w praktyce i stosowaniu być interpretowana bardzo rozmaicie; opinje prawników, których się Prezydent radził, utrzymują go w tym przekonaniu, ~~zdania~~ ich bowiem są podzielone. Z drugiej wszakże strony Prezydent ma świadomość komplikacji i niepożądanych tarć oraz kwasów w Sejmie z powodu zbyt częstego zwracania przez Prezydenta uchwalonych przez Sejm ustaw. Wobec tego Prezydent wezwał wczoraj do siebie naszego prezesa Trybunału Kriščiukaitisa, prosząc go o zaopinjowanie, jak będą interpretowały ~~[illegible]~~ ustawę sądy, jeżeli ona w uchwalonym obecnie brzmieniu ogłoszona będzie. Kriščiukaitis, nie decydując się na odpowiedź na własne ryzyko, odwołał się do opinji Trybunału, na co Prezydent się zgodził. Chodziło ~~[illegible]~~ więc o wypowiedzenie się naszego w tej materji. Oprócz nas — pełnego kompletu Trybunału (bez ~~[illegible]~~ nieobecnych sędziów [illegible]) wziął udział w tej naradzie dzisiejszej także prezes Sądu Okręgowego Kowieńskiego Piotrowski, którego prezes d. ~~[illegible]~~ [illegible] zaprosił.

504.

17 kwietnia. rok 1926. sobota.

Ustawa o likwidacji ograniczeń własności i obciążeń, obarczających wyłączone ziemie dworskie, o której już wyżej wzmiankowałem [?] i nad której opublikowaniem lub zwróceniem ponownym do Sejmu zastanawia się Prezydent Rzeczypospolitej, jest pod względem redakcyjnym bardzo niewyraźna, enigmatyczna, jak sfinks, pozostawiająca sądowi troskę ustalenia istotnych jej dyspozycji w drodze interpretacji jej lakonicznego tekstu. Może ona służyć wzorem tego, jak ustawa być nie powinna. Należy sądzić, że jej redaktorowie wcale nie zdawali sobie sprawy z powstających na jej gruncie zagadnień prawnych, zaś garstka prawników sejmowych, która dbać powinna o technikę prawniczą ustaw, jest oczywiście wychowana na kulturze kodeksu cywilnego rosyjskiego z kraju przedwojennego (słynnego X tomu); kultura ta polega na tym, że ustawa coś głosi ni w pięć ni w dziewięć, a praktyka sądowa senacka wyprodukowuje ~~[illegible]~~ cały dowolny system norm w drodze quasi-interpretacji, nie mającej z tekstem ~~[illegible]~~ prawie nic wspólnego. W ustawie, o której mowa, jasne i kategoryczne jest tylko jedno: że państwo przejmuje wyłączone ziemie bez żadnych obciążeń i ograniczeń; wszystkie one spadają z ziemi od chwili wyłączenia. Ale powstaje kwestja, co się z niemi jednak staje i jakie jest stanowisko prawne tych, ~~[illegible]~~ którzy są tych obciążeń podmiotami. Na nie wyłączonej dworskiej 80-hektarowej pozostaje tylko proporcjonalna część tych obciążeń, ta zaś ich część, która spadła z wyłączonych części majątku, otrzymuje prawo pretendowania do odszkodowania, które się należy od państwa b. właścicielowi ziemi wyłączonej. Te obciążenia — to są przeważnie długi hipoteczne. Według ustawy o reformie agrarnej odszkodowanie za ziemię wyłączoną na rzecz reformy jest śmiesznie małe, zupełnie znikome, nie stanowiące nawet w przybliżeniu ekwiwalentu gospodarnego odebranej własności. Oczywiście, że za wszystkiemi długami [?]

licznych drobnych długów odszkodowanie tego nie wystarczy na pokrycie tej części długów hipotecznych. I oto tu zachodzi najzawilsza kwestja, na którą ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ nowa ustawa nie daje odpowiedzi: czy wierzyciel może ponawiać [?] pozostałej części należności, niepokrytej przez odszkodowanie, od osoby [?] dłużnika właściciela i ewentualnie ze wszelkiego innego jego majątku, czy też nie może, to znaczy — czy też odszkodowanie za wyłączenie, aczkolwiek niewystarczające, likwiduje jednak cały dług? W pierwszym wypadku doszłoby się do tego, że właściciel wyłączonego na rzecz Reformy Agrarnej dworu ~~[illegible]~~ w wypadku długu hipotecznego nie tylko że nie otrzyma ~~[illegible]~~ żadnego odszkodowania za wyłączenie, bo zostawi odszkodowanie pomoc [?] całkowicie na pokrycie długu, ale jeszcze musi z własnej kieszeni i z innego majątku własnego (z warsztatu, z nieruchomości miejskiej itd. itd.) dopłacić do operacji wyłączenia. Czyli że byłoby to w stosunku do licznych wypadków wyłączenie nie tylko bez odszkodowania, ale jeszcze za dopłatą, a więc gorsze od konfiskaty.

253 501.

18 kwietnia roku 1926. niedziela.

Jadzię wysłałem do Bohdaniszek na dwa dni parę, aby pojechała stamtąd do gminy Krewieńskiej i postarała się od wójta („viršaitis'a") o świadczenie, wymagane dla starań o pozwolenie na sprzedaż jej ziemi z mojej nadwyżki 80-hektarowej ponad normę. Dla 3 innych nabywców mojej nadwyżki — Michała Nemeikszysa (na imię jego matki), Michała Petkiewicza i Kazimierza Małcewicza — o świadectwo takie i o pozwolenie będzie zapewne łatwo, bo są to małorolni niezamożni i graniczący z nabywaną przez nich ziemią. Co do Jadźki jednak — to może być trudniej. Będę się starać o pozwolenie dla niej jako „robotnicy dworskiej" w Bohdaniszkach, ale czy wójt poświadczy, że jest ona tą „robotnicą" — tego nie wiem, a jeżeli nawet poświadczy, to kto wie, czy ze strony zawistnych małorolnych, których cała gromada czyha dokoła na ziemię dworską, nie będą skargi i protesty, wskazujące, że jest ona w istocie moją służącą w Kownie, a nie żadną robotnicą dworską, i kto wie, czy Zarząd Reformy Agrarnej nie zechce dać pozwolenia dla niej tak z tego względu, jak ze względu na jej wiek bardzo młody i jej nieustaloną formalnie pozycję społeczną i rodzinną. Ale będę próbował. I ona też ma dużą chęć mieć tę parcelę ziemi, którą bym jej wydzielił nad wzgórzem Eglis-czupisem między Gajem a Kumszanami i którą ona tak bardzo zasłużyła swoją poczciwością wielką i niezwykłym przywiązaniem.

Po wyjeździe Jadźki, która odjechała pociągiem o godz. 6 po obiedzie, zostałem sam i poczułem się osierocony w moim mieszkaniu, jak stary wdowiec. Nudno, ~~t~~ cicho i samotnie w mieszkaniu. Ta pustka wśród ścian martwych jest nieznośna. Brakuje mojej Jadźki, jej ruch w mieszkaniu, samo poczucie jej obecności — są tak w mieszkaniu potrzebne i miłe. Bez niej mieszkanie jest jak bez serca.

506.

19 kwietnia. rok 1926. poniedziałek.

Poniedziałek — mój najpracowitszy najtwardszy dzień. Rano — posiedzenie sądowe w Trybunale: sprawy cywilne, dzisiaj szczególnie apelacyjne, skomplikowane, posiedzenie przeciągnęło się do ~~[illegible]~~ godz. 4½. A zaraz o 5-tej — wykład na Uniwersytecie. ~~A~~ Między posiedzeniem a wykładem miałem tylko tyle czasu, aby wpaść na chwilę do kawiarni [illegible] i przekąsić naprędce (z powodu wyjazdu Jadzi nie miałem obiadu w domu). Oczywiście przeto wykład nie był dziś tak dobry, jak bywają wykłady piątkowe(?), kiedy jestem bardziej wypoczęty.

Wróciłem do domu zmachany o godz. 9. W domu pustka, samotność martwa, — ~~[illegible]~~ okropnie pusto i nudno samemu bez Jadzi.

Mam wrażenie, że Leonas nosi się z myślą zaprojektowania mojej kandydatury na prorektora Uniwersytetu, co ~~[illegible]~~ w myśl zwyczaju, który się już u nas ustalił, otwierałoby mi rektorat po roku. W tym roku kolejka na prorektorat wypada u nas — na prawników. O pomyśle Leonasa wnoszę z tego, że spytał mnie on dziś na Uniwersytecie, czy się Janulaitis ze mną nie widział i nie rozmawiał, ~~[illegible]~~ albowiem ma w pewnej kwestii pokonferować ze mną, a bezpośrednio po tym, gdym mu odrzekł, że się z Janulaitisem nie widziałem, zaczął w obecności kilku osób i mojej mówić ~~[illegible]~~ kwestii objęcia przez nas prorektoratu i o tym, że Janulaitis, który był naszym domniemanym kandydatem (i z którym Leonas dziś rozmawiał o tej kwestii), — nie zgodzi się kandydować ~~[illegible]~~. Mogłem się pomylić, ale odniosłem wrażenie, że ~~[illegible]~~, o czym Janulaitis miał ze mną podług słów Leonasa konferować, dotyczy tej samej kwestii prorektoratu i w szczególności mojej kandydatury. Gdyby tak było, byłbym tym bardzo mile dotknięty. Stanowisko prorektora i rektora bardzo mię tentuje(?) — miałoby mi też być świadectwem zaufania, które się we mnie przez kolegów pokłada, oraz ten fakt, że desygnowano by się na to, mimo iż jestem osobiście Polakiem. Ale nie ~~[illegible]~~ rozumiem, w jaki sposób dałoby się to pogodzić z moim stanowiskiem sędziego w Trybunale, Trybunału zaś nie odważyłbym się porzucić dla dwu

[illegible] — bardzo [illegible]; ale przelotnej — [illegible] rektorskiej.

Michał Römer.

Kowno. 19.IV.1926.